Andrzej

Garlicki

Przewrót majowy

Czytelnik

Andrzej Garlicki
Przewrót majowy

Obwolutę, okładkę i kartę tytułową projektował
Wojciech Freudenreich
Fotografia autora
Aleksander Jałosiński

© Copyright by Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik",
Warszawa 1979.

ISBN 83-07-00069-6

1

Dla zrozumienia tego, co zaszło w ciągu owych kilku dni majowych 1926 roku, sięgnąć należy do wydarzeń i spraw z lat wcześniejszych. Ustalenie konkretnej daty granicznej w wypadku zjawisk o szerszym niż jednostkowy wymiarze jest na ogół sprawą skomplikowaną. Każda bowiem propozycja może być podważana przez ukazanie, że zjawiska ważniejsze niż owa data graniczna posiadały istotny wpływ na opisywane wydarzenia, bądź przez opinię, że nie należy sięgać aż tak głęboko w przeszłość, że wystarczy się ograniczyć do spraw bezpośrednio poprzedzających badany problem.

Tak więc można by poszukiwać genezy przewrotu majowego jeszcze w okresie, gdy rodziła się II Rzeczpospolita, gdy kształtowały się jej struktury polityczne, lub też ograniczyć się jedynie do tygodni czy miesięcy poprzedzających marsz na Warszawę. Obie te koncepcje nie wydają się słuszne. Zbyt głębokie sięganie w przeszłość prowadziłoby do powtarzania stereotypowej wiedzy podręcznikowej i do — z natury rzeczy wobec rozmiarów książki — nazbyt powierzchownego opisu zjawisk i problemów. Realizacja drugiej koncepcji uniemożliwiłaby ukazanie procesów, które prowadziły do zamachu stanu. Odrzucając obie skrajne możliwości autor przyjmuje za ową datę graniczną wybory parlamentarne, które odbyły się 5 i 12 listopada 1922 roku.

Kładły one bowiem kres dość niezwykłej sytuacji funkcjonowania Sejmu Ustawodawczego przez kilkanaście jeszcze miesięcy po spełnieniu zadania, do którego był powołany, czyli po uchwaleniu konstytucji. Owe przedłużenie kadencji Sejmu Ustawodawczego oznaczało automatycznie przedłużenie kadencji Naczelnika Państwa.

Sejm Ustawodawczy w ostatnim okresie swego istnienia znacznie różnił się od Sejmu Ustawodawczego w dniu otwarcia, czyli 10 lutego 1919 r. Były to różnice wynikające zarówno z powiększenia się składu izby w wyniku kolejnych wyborów (okręg suwalski, Poznańskie, okręgi białostocki i bielski, Pomorze) i kooptacji (Śląsk Cieszyński i Wileńszczyzna), jak również przesunięć politycznych zachodzących w łonie parlamentu.

Sejm Ustawodawczy liczyć miał 524 posłów, ale liczby tej nie osiągnął dochodząc w ostatnim okresie do liczby 432 posłów. Z tego 373 posłów pochodziło z wyborów przeprowadzonych w Polsce niepodległej, 33 posłów z wyborów do parlamentów zaborczych, 20 posłów z wyborów pośrednich (Wileńszczyzna) i 6 posłów w ogóle nie było wybranych, a dokooptowani zostali z listy zgłoszonej do wyborów (Śląsk Cieszyński). Owa różnorodność rekrutacji parlamentu miała znaczenie o tyle istotne, że w rezultacie znaleźli się w nim posłowie, którzy normalną drogą nie mieli wówczas szans zdobycia mandatu. Dotyczy to przede wszystkim grupy posłów z Galicji Wschodniej. Odegrają oni w Sejmie Ustawodawczym dość znaczną rolę i poniosą klęskę w wyborach 1922 r. Sejm Ustawodawczy rozpoczynał działalność licząc 340 posłów. W ciągu kadencji przybyło więc 92 posłów.

Zmiany składu Sejmu Ustawodawczego były jednym z czynników wpływających na oblicze polityczne izby — ale nie był to czynnik najważniejszy. W połowie czerwca 1919 r., a więc już po wyborach w pozostałych

okręgach dawnego Królestwa, Poznańskiem i kooptacji posłów cieszyńskich, Sejm liczył 364 posłów, z czego prawica miała 35,8 procenta, centrum 33,2 procenta, lewica 26,8 procenta, mniejszości narodowe 3,2 procenta i bezpartyjni 1 procent. Zaś w trzy lata później, w lipcu 1922, prawica (poprzednio tylko Związek Ludowo-Narodowy, obecnie składająca się z ZLN oraz posiadającego 6 procent mandatów Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego) dysponowała 24,8 procenta mandatów, centrum zwiększyło swój stan posiadania do 53,9 procenta, lewica miała tylko 16,5 procenta, mniejszości narodowe 3,9 procenta i bezpartyjni 0,9 procenta mandatów. Były to więc zmiany bardzo istotne, a wzrost centrum nastąpił kosztem zarówno prawicy, jak i lewicy. Analiza bardziej szczegółowa, dotycząca poszczególnych klubów parlamentarnych, ukazuje brak stabilności grup politycznych. Wynikało to zarówno z procesów polaryzacyjnych zachodzących w tych grupach, jak i z braku tradycji parlamentarnych czy szerzej: tradycji politycznych.

Oblicze polityczne Sejmu Ustawodawczego, tak różne w początkowej i końcowej fazie jego istnienia, w pewnym tylko stopniu stanowiło odbicie nastrojów politycznych społeczeństwa. Od stycznia 1919 r., gdy po raz pierwszy w odrodzonej Polsce udano się do urn wyborczych, wiele się zmieniło. Opadła euforia pierwszych tygodni niepodległości. Część nadziei związanych z odzyskaniem niepodległości rozwiała się w zetknięciu z rzeczywistością. Owe procesy zachodzące w sferze świadomości społecznej były nader złożone i wypadnie jeszcze do nich powrócić. Tutaj sygnalizujemy je jedynie, by stwierdzić, że przemiany polityczne w parlamencie nie stanowiły prostego odzwierciedlenia nastrojów politycznych społeczeństwa. W systemach demokracji parlamentarnej, gdy w szranki walki wyborczej stają wiele stronnictw politycznych, rezultaty wyborów

ukazują jedynie najogólniejsze polaryzacje polityczne. Im dokładniej zaś analizujemy sukcesy i porażki poszczególnych list, tym szerszy ukazuje się margines przypadkowości. Innymi słowy tym więcej zależy od osobowości kandydata, jego umiejętności nawiązania kontaktu z wyborcami, frazeologii, którą się posługuje. Program polityczny stronnictwa dla części wyborców staje się sprawą w pewnym sensie wtórną. Istnieje tu oczywiście jeszcze jedna zależność — pomiędzy poziomem prezentacji treści programowych a poziomem intelektualnym wyborcy. Jeżeli pamiętać będziemy o wysokim procencie analfabetów, o niskim bardzo poziomie oświaty wsi królewiackiej i galicyjskiej, o nie o wiele lepszej sytuacji w miastach, o braku w Królestwie tradycji legalnej działalności politycznej, o istnieniu wprawdzie takiej tradycji w Galicji, ale w wydaniu nienajlepszym, i o odmiennej wreszcie sytuacji zaboru pruskiego, to stwierdzenie, że w 1919 roku znaczna część wyborców kierowała się emocją, a nie decyzją przemyślaną, nie wymaga dowodu. Nie kusząc się o bardziej precyzyjne określenie liczebności tej grupy, co wydaje się zresztą niemożliwe, przyjąć można, że wyborca taki mógł stosunkowo szybko i łatwo zmieniać swe polityczne nastawienie. Stąd też jeśli wyniki wyborów stanowią w sensie najogólniejszym odbicie nastrojów politycznych społeczeństwa, to w miarę upływu czasu może powiększać się rozbieżność pomiędzy strukturą polityczną parlamentu i społeczeństwa. W wypadku Sejmu Ustawodawczego istniały jeszcze elementy specyficzne pogłębiające ową rozbieżność. Przede wszystkim nieprzeprowadzenie wyborów na terenach zamieszkanych przez mniejszości słowiańskie. Było oczywiste, że w następnych wyborach tereny te nie będą już mogły być pominięte, i że wpłynie to na kształt przyszłego parlamentu. A również bojkot wyborów proklamowany przez KPRP i przez Bund. Nie

miał on większych rezultatów, ale też winien być brany pod uwagę.

Przedłużenie kadencji Sejmu Ustawodawczego konserwowało ową odmienność struktury politycznej parlamentu i społeczeństwa. Wybory rozpisane na listopad 1922 roku musiały więc przynieść istotne korekty. Zdawali sobie z tego sprawę zarówno aktorzy, jak i statyści politycznej sceny.

Wspomniano już wyżej, że przedłużenie kadencji Sejmu Ustawodawczego oznaczało automatycznie przedłużenie kadencji Naczelnika Państwa. Pozycja polityczna Józefa Piłsudskiego w ciągu owych blisko czterech lat sprawowania urzędu Naczelnika Państwa również uległa ewolucji. Podobnie jak i jego poglądy na polską rzeczywistość.

Gdy 10 listopada 1918 r. witał go powracającego z magdeburskiej niewoli, na warszawskim dworcu, w imieniu Rady Regencyjnej książę Zdzisław Lubomirski, posiadał Piłsudski autorytet wyjątkowy. Był mężem opatrznościowym nie tylko dla dawnych swych zwolenników. Władzę jego w tym momencie gotowi byli uznać i przeciwnicy. Oczywiście poza ruchem rewolucyjnym reprezentującym diametralnie odmienną koncepcję społeczną i polityczną.

Ów stosunek do Piłsudskiego działaczy różnych grup i obozów politycznych utwierdzał go — jak się wydaje — w przekonaniu, które rodzić się poczęło jeszcze przed aresztowaniem przez Niemców, że koniec wojny oznaczać będzie przekreślenie dotychczasowych sporów orientacyjnych w społeczeństwie polskim. Że staną się już one kwestią historyczną, zaś problemy bieżące nie będą nigdy prowadzić do tak głębokich podziałów politycznych, a stronnictwa i partie stojące na gruncie państwowości polskiej będą mogły zawsze w sprawach najważniejszych znaleźć płaszczyznę kompromisu. Ten pogląd Piłsudskiego zdawały się potwierdzać zarówno

przykład Galicji z okresu przed wybuchem wojny i z okresu wojny, jak i przykład Królestwa w końcowym okresie wojny. W Galicji możliwa była współpraca polityczna — i to współpraca mimo wszystko dość harmonijna — pomiędzy socjalistami, ludowcami, ugrupowaniami mieszczańskimi i konserwatystami, a konflikt tych grup z endecją i tzw. podolakami przebiegał na gruncie orientacyjnym. Podobnie w Królestwie, gdy po akcie 5 listopada 1916 r. część dotychczasowych pasywistów włącza się aktywnie do współdziałania z państwami centralnymi. Te obserwacje zdawały się potwierdzać przekonanie, że dotychczasowe podziały polityczne zatracą swą ostrość z chwilą odbudowy państwowości polskiej.

Stąd niezadowolenie Piłsudskiego z powołania rządu lubelskiego, który uważał za zbyt jednostronny politycznie, i próby stworzenia gabinetu koalicyjnego. Wynikało to nie tylko z dążności do neutralizacji endecji i konieczności porozumienia z Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu, ale również, a może przede wszystkim, z generalnej koncepcji budowy państwa w oparciu o wszystkie siły polityczne akceptujące państwowość polską.

Bogusław Miedziński przytacza wypowiedź Piłsudskiego na herbatce zorganizowanej dla najbliższych współpracowników 29 listopada 1918 r. z okazji przeniesienia się Piłsudskiego do Belwederu. Mówił on o doniosłości odzyskania niepodległości podkreślając, że jest to największa, najdonioślejsza przemiana, jaka w życiu narodu może nastąpić. Przemiana, w konsekwencji której powinno się zapomnieć o przeszłości; stare partie i stronnictwa powinny przestać istnieć, a nowe powstać na ich miejsce. Przestała przecież istnieć sama podstawa dotychczasowych programów politycznych. Jakaż była najistotniejsza różnica w tych programach dnia wczorajszego? Był nią stosunek do niepodległości.

Jedni uważali, że jest to hasło nie do osiągnięcia, nierealne, a zatem upieranie się przy nim może przynosić tylko szkody i straty dla narodowego stanu posiadania. Drudzy wierzyli i konsekwentnie podejmowali walkę. Jedni widzieli ten cel jako bliski i możliwy do osiągnięcia w pełni — drudzy sądzili, że może on przyjść etapami i w kolejności tych etapów szukali okresów porozumienia z tą czy inną potęgę zaborczą. „Ludzką jest rzeczą — mówił Piłsudski — że w spór stąd wynikający wkładano za dużo pewnie zaciekłości, podejrzliwości i odsądzania strony przeciwnej od czci i dobrej wiary. Ale dziś historia powiedziała już swoje; niezależnie od tego, kto, co i jak przewidywał, faktem jest, że stanęła przed nami wolność i życie niepodległe z jego ogromnymi i zupełnie nowymi zagadnieniami. Skutki przeszłości, szczególniej na przestrzeni zaboru rosyjskiego i pruskiego, gdzie byliśmy przez lat sto pięćdziesiąt odsunięci od udziału w życiu państwowym; skutki zniszczeń wojennych w kraju, który był polem bitwy przez lat cztery, którego warsztaty produkcyjne i zasoby pieniężne zostały zniszczone, są takie, że nie ma stronnictwa czy partii, która by mogła powiedzieć, że własnymi siłami potrafi dać radę wszystkim trudnościom".[1]

---

[1] Bogusław Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne" nr 37, Paryż 1976, s. 170—171. Podobne akcenty w dwóch rozmowach Piłsudskiego z Baranowskim. 29 grudnia 1918 r. wobec wątpliwości Baranowskiego, czy możliwy jest rząd koalicyjny, owa „union sacrée", o którą daremnie starał się Piłsudski jeszcze przed Magdeburgiem, mówił: „Tak, ale wtedy chodziło o orientację; chodziło, że jedni woleli być zjedzeni w sosie austriackim, drudzy — rosyjskim. Obecnie wierzę, że do tego «union sacrée» dojdziemy, w obliczu wielkich zadań i niebezpieczeństw, choćby na czas krótki". Zaś 13 lub 14 stycznia Jodko i Baranowski zaniepokojeni pogłoskami o mającej nastąpić dymisji gabinetu Moraczewskiego udali się wieczorem do Piłsudskiego, by przekonać go o bezcelowości i szkodliwości

Cytowana w przypisie styczniowa rozmowa Jodki i Baranowskiego z Piłsudskim jest pozornie sprzeczna z relacją Miedzińskiego. Podobnie jak, często cytowany w literaturze, fragment listu Piłsudskiego z 17 stycz-

---

tej dymisji. Po wysłuchaniu ich argumentów Piłsudski powiedział: „Nic nie rozumiecie mojej sytuacji w ogóle. Nie chodzi o lewicę czy prawicę, mam to w d... Nie jestem tu od lewicy i dla niej, jestem dla całości. Mniejsza nawet, że kotłują się w Poznańskim i że w Warszawie ciągle się burzy. To jeszcze są rzeczy drugorzędne. Ale mnie chodzi o wojsko, którego naprawdę jeszcze nie mam. Przecież widzieliście, jak trudno ze Lwowem i co z Wilnem.... Sprawy wewnętrzne załatwi Sejm, który na to właśnie zwołuję. Jaki będzie: lewy czy prawy — zobaczymy. Wszystkie moje wysiłki muszą iść w kierunku armii. O to się staram. Chodzi o Hallera, Żeligowskiego, to musi ułatwić Foch. Tak samo chodzi o zaopatrzenie armii. Chodzi więc właśnie o zagranicę, p. ambasadorze — mówił dalej zwracając się do mnie jakby ironicznie — zagranicę znacie i wiecie, jak tam jest; będzie tam z nimi gadał Moraczewski, widzicie to? Czy nie lepiej będzie gadać Paderewski, który ma z nimi wspólny język? Będą może w Paryżu dwie delegacje polskie: moja i Komitet Narodowy, który alianci sobie wychowali. Trzeba oszczędzać tych panów, trzeba ich kombinacje, takie czy inne, traktować na serio, trzeba im nawet schlebiać. Wszak chodzi o granice i o inne szczegóły dla nas tak ważne. W Paryżu przyzwyczaili się do Dmowskiego, pisze mi to nawet Dłuski. Co tam Dmowski będzie żądał, jeśli nawet będzie żądał za wiele, to nie szkodzi. Jestem ja tu, a moi delegaci tam, by wiedzieć, co trzeba. Zresztą liczę serio na Paderewskiego, jest zgodny ze mną prawie we wszystkich punktach, jest nawet bardziej zaciekłym ode mnie «federalistą» i on będzie Dmowskiego moderował. Paderewski, mówicie, kłania się na wszystkie strony; a niech się kłania, byle mnie przyniósł, co potrzeba. Wy tylko patrzycie na dziś. Rządy ludowe! Kpię sobie, czy rządy ludowe czy inne w tej chwili, byle rządy, co przyniosą Polsce, co trzeba. Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w ręku". A gdy rozmówcy usiłowali bronić swego zdania, Piłsudski zaczął krzyczeć: „Mam dość tych gadań, tych podpowiadań!... Do d... z waszymi radami, do d... Potrzebuję żołnierza. Słyszycie!" (Władysław Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916—1931*, Warszawa 1938, s. 96, 105—107).

nia 1919 r. do jego wysłannika w Paryżu, Kazimierza Dłuskiego: „Brak środków technicznych i brak możliwości wytworzenia ich w Polsce zmuszał w polityce zewnętrznej skierować wszystkie wysiłki w kierunku uzyskania od Ententy pomocy pieniężnej, aprowizacyjnej i uzyskania od niej broni. Cel ten najłatwiej mógł być uzyskany przez ugodę z narodową demokracją. W polityce wewnętrznej chodziło o to, by doprowadzić do Sejmu bez zbyt ostrej formy walk wewnętrznych, które by mogły doprowadzić do rozlewu krwi. Cel ten mógł być osiągnięty przez oparcie się na części lewicy (ludowcy — PPS), co wywołało podział całej lewicy społecznej na dwa obozy i osłabiło siłę jej uderzeń opozycyjnych. Trudność polegała na utrzymaniu zgodności i równoległości tych dwóch linii, jednej wychylającej się z konieczności polityki zewnętrznej na prawo, drugiej wychylającej się w polityce wewnętrznej na lewo".[2]

Sprzeczność jest jednak pozorna, bowiem wypowiedzi te dotyczyły w rzeczywistości różnych spraw. To, co przytacza Miedziński — co zgodne jest z pierwszą cytowaną rozmową Baranowskiego z Piłsudskim — stanowiło najogólniejszy pogląd Piłsudskiego w owym czasie na strukturę polityczną społeczeństwa polskiego. Owa rozmowa z Jodką i Baranowskim, jak i list do Dłuskiego stanowiły analizę konkretnej sytuacji zmuszającej do podejmowania określonych działań politycznych. Uważna lektura tych — celowo tak obszernie zacytowanych — tekstów prowadzi do wniosku, że w rzeczywistości nie istnieje między nimi sprzeczność. Istotny jest tu również pogląd Piłsudskiego na rolę Sejmu, który załatwić ma sprawy wewnętrzne. Piłsud-

---

[2] Zbigniew Landau, *Józef Piłsudski o przyczynach upadku rządu J. Moraczewskiego*, „Kwartalnik Historyczny" 1958, zesz. 4, s. 1151.

ski nie negował potrzeby czy konieczności istnienia partii politycznych. Ale polem ich działania powinien być parlament. Tutaj winno się załatwiać sprawy wewnętrzne. Wydaje się, że poglądy Piłsudskiego w tej dziedzinie nie były jeszcze wówczas całkowicie ukształtowane. Będą one ulegać zarówno zmianom, jak i krystalizacji w latach następnych.

Niedocenianie przez Piłsudskiego, w chwili gdy rodziła się II Rzeczpospolita, trwałości struktur politycznych, przekonanie, że podstawą podziałów były różnice orientacyjne, prowadziło do negowania potrzeby tworzenia własnej partii politycznej. Zapewne grały tu rolę i inne czynniki: niechęć do wyraźnego określenia się politycznego, co ograniczałoby krąg zwolenników, a również świadomość, że inne działania są o wiele ważniejsze. Zbyt jednak wytrawnym był politykiem, by nie rozumieć konieczności posiadania zaplecza politycznego. Miało się ono realizować w kilku płaszczyznach.

Mógł liczyć na autorytet, jaki posiadał w tzw. obozie niepodległościowym, czyli, by wymienić zasadnicze komponenty: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskim Stronnictwie Ludowym — Wyzwolenie i drobnych grupach inteligenckich. Było to oparcie tyleż niezbędne, co kłopotliwe, bo mogło utrwalać w opinii publicznej niewygodny dla Piłsudskiego stereotyp rzecznika interesów politycznych tych właśnie grup.

Dysponował Polską Organizacją Wojskową i była to siła poważna nie tylko przez swą liczebność — ocenia się, że w końcowym okresie wojny posiadała około 30 tysięcy członków, a w pierwszych tygodniach niepodległości liczba ta znacznie wzrosła — ale również przez stopień zorganizowania. POW odegrała dużą rolę w dniach rozpadu systemu okupacyjnego na ziemiach polskich, na dłuższą metę jednak utrzymywanie tej organizacji w niepodległym państwie nie było możliwe.

Kadry jej skierowane być musiały do tworzącej się armii.

29 listopada 1918 r. wydane zostały rozkazy mobilizacyjne dla POW i wcielające jej członków do wojska. W przemówieniu wygłoszonym z tej okazji do działaczy POW Piłsudski kładł silny nacisk na konieczność dyscypliny wojskowej i konsolidacji armii.[3] Nie było to przypadkiem. Polityka Piłsudskiego w dziedzinie tworzenia armii, którą określić można jako konsekwentną dążność do przekreślenia i zatarcia wszelkich różnic politycznych, jako politykę otwartych drzwi dla każdego, bez względu na jego przeszłość — otóż ta polityka budziła opory wśród dawnych żołnierzy I Brygady i POW. Były one zrozumiałe. Nie tylko dlatego, że środowiska te pretendowały do roli przywódczej w armii, ale przede wszystkim dlatego, że trudno im było zaakceptować niedawnych przeciwników. Stosunkowo najłatwiej tych, od których niedawno jeszcze dzieliły okopy. Na wpół zrusyfikowani oficerowie z armii carskiej znali na ogół wojskowe rzemiosło i choć stawali się przedmiotem licznych anegdot, nie budzili wrogości. Najtrudniej było przekreślić przeszłość tym, którzy w sierpniu 1914 r. zaczynali razem, a później znaleźli się w najostrzejszym konflikcie. Stanąć mieli w jednym szeregu ci, co jeszcze niedawno uważali się wzajemnie za zdrajców sprawy narodowej, demagogów i politykierów. Ci, którzy znaleźli się za drutami Be-

[3] Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. V, Warszawa 1937, s. 30—39. Por. też: rozkaz do wojska polskiego z 12 listopada 1918 r. (tamże, s. 16—17), rozkaz o jedności armii z 7 grudnia 1918 r. (tamże, s. 33—34), rozkaz z 23 maja 1919 r. o odznakach wojskowych (tamże, s. 92), rozkaz z 2 lipca 1919 r. z okazji wcielenia do wojska polskiego oddziałów generała Hallera (tamże, s. 95—96), przemówienie z 19 października 1919 r. wygłoszone podczas święta zjednoczenia armii polskiej (tamże, s. 113—116) i wygłoszone w tym samym dniu przemówienie do legionistów (tamże, s. 116).

niaminowa i Szczypiorna, i ci, którzy przywdziali mundury Polnische Wehrmacht.

Piłsudski zdawał sobie jednak sprawę, że nie może budować armii w oparciu o I Brygadę i POW. Musiał więc te opory przełamać. Tym bardziej że budowa armii miała i aspekt polityczny. Była armia niezbędna w państwie, którego żadna z granic nie została jeszcze ukształtowana, które dalekie było od stabilizacji wewnętrznej i w którym groźba wybuchu rewolucji społecznej wydawała się realna. Była niezbędna do osiągnięcia celów perspektywicznych Piłsudskiego w polityce wschodniej. Ale jednocześnie stanowić miała armia podstawę pozycji politycznej Piłsudskiego. Miała być apolityczna w tym znaczeniu, że wyeliminowane z niej miały być wszelkie wpływy partii politycznych. Zarówno lewicy jak i prawicy. Gdyby udało się cel ten zrealizować, uzyskałby Piłsudski potężne zaplecze niezależne od fluktuacji i konfiguracji politycznych. Przy tym założeniu tworzenie własnej partii było nie tylko zbędne, ale wręcz szkodliwe. Powiedzmy od razu — celu tego nie udało się zrealizować. Dlatego też w 1921 roku — w zmienionej już sytuacji wewnętrznej kraju — podejmie działania mające na celu polityczną aktywizację grupy legionowo-peowiackiej, traktowanej zresztą jednolicie, bez zaznaczania różnic pomiędzy brygadami, a nawet różnic między ich żołnierzami a ludźmi z dawnego Departamentu Wojskowego NKN.

Wyniki wyborów do Sejmu Ustawodawczego — jak się wydaje — utwierdziły Piłsudskiego w jego diagnozie sytuacji politycznej. Ani prawica, ani lewica nie uzyskały większości zdolnej do powołania rządu i fakt ten automatycznie wzmacniał pozycję Piłsudskiego. Powołanie parlamentu znacznie uszczupliło jego nieograniczoną dotychczas niczym władzę, ale parlament w tym kształcie nie był zbyt groźny.

20 lutego 1919 r. na trzecim posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego Piłsudski odczytał deklarację o rezygnacji z urzędu Tymczasowego Naczelnika Państwa. Sejm wyraził podziękowanie i jednogłośnie powierzył mu sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa, aż do uchwalenia konstytucji. Ważna jest ta jednomyślność Sejmu. Działo się to kilka tygodni po nieudanym tzw. zamachu Januszajtisa. Działo się to, gdy prasa endecka prześcigała się w niewybrednych atakach na Piłsudskiego. A jednocześnie posłowie prawicy głosowali, by nadal był Naczelnikiem Państwa. Utwierdzało go to w przekonaniu, że zajmuje pozycję szczególną, że jest ponad partyjnymi układami. Odniósł sukces — miał nadal władzę i to usankcjonowaną prawnie przez przedstawicielstwo narodu.

Kolejne uszczuplenie władzy przyniesie załamanie się powodzenia wyprawy kijowskiej. Wprawdzie zajęty został Kijów, ale nie został zrealizowany ani cel polityczny wojny 1920 roku (utworzenie burżuazyjnego państwa ukraińskiego), ani jej cel militarny (rozbicie Armii Czerwonej). Po chwilowym sukcesie nastąpiło załamanie frontu i odwrót, którego mimo największych wysiłków nie udawało się zatrzymać. Powołanie Rady Obrony Państwa oznaczało poważne ograniczenie prerogatyw Naczelnika Państwa i wodza naczelnego. 19 lipca 1920 r. na szóstym posiedzeniu Rady Obrony Państwa rozegrała się dramatyczna scena. Po bardzo ostrym wystąpieniu Dmowskiego „zabrał głos Naczelnik Państwa i konstatując, że on sam jest przedmiotem krytyki, i to nie tylko na ROP, ale także w pismach, w sposób, który osłabia jego stanowisko wobec armii i obniża powagę jako Naczelnika Państwa, uważa za konieczne poddanie ROP myśli zwolnienia go z obowiązków lub zapewnienia jednomyślnego poparcia. Po tym oświadczeniu Naczelnik Państwa opuścił zebranie, oddając przewodnictwo prezydentowi ministrów. Ze-

brani członkowie ROP, w nieobecności członków wojskowych, którzy wyszli z sali, powzięli po krótkiej dyskusji jednomyślną uchwałę wyrażającą pełne zaufanie dla osoby Naczelnika Państwa i naczelnego wodza".[4]

Był to sukces mimo wszystko połowiczny. Manewr znad Wieprza przywracający powodzenie armii polskiej odbudował wprawdzie autorytet Piłsudskiego, ale zakończenie działań wojennych przyniosło dalsze ograniczenie jego władzy. Po zakończeniu wojny przestał być wodzem naczelnym, a to powodowało znaczne zmniejszenie możliwości decyzji.

Wojna 1920 r. uświadomiła też Piłsudskiemu, że nie udało się stworzyć z armii jednolitego, skonsolidowanego i w pełni mu podporządkowanego organizmu. Że nie udało się stworzyć z armii zaplecza politycznego. Nie tylko dlatego, że część korpusu oficerskiego związana czy to z generałem Józefem Hallerem, czy to z Dowborem-Muśnickim nie akceptowała Piłsudskiego, ale również dlatego, że sposób prowadzenia wojny wywoływał zastrzeżenia. Doświadczeni i dobrze wyszkoleni generałowie nie mogli godzić się z metodami dowodzenia stosowanymi przez wodza naczelnego, z owym ciągłym kontredansem na stanowiskach dowódczych i swoistą konspiracją dowodzenia. Póki odnoszono sukcesy, zastrzeżenia te nie miały istotniejszego znaczenia, gdy rozpoczęły się klęski, coraz więcej zawodowych wojskowych poczęło się zastanawiać, czy nie są one rezultatem dyletantyzmu naczelnego wodza.

Uchwalenie w marcu 1921 roku konstytucji rysowało perspektywy w sposób jeszcze bardziej mglisty. Znaczne ograniczenie uprawnień władzy wykonawczej

[4] Artur Leinwand, Jan Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa*, „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały", t. I, Warszawa 1965, s. 205—206.

i prezydenta na rzecz parlamentu sprawiało, że Piłsudski musiał zacząć szukać nowych metod działania politycznego. Niewątpliwie było mu bardzo na rękę przedłużenie kadencji Sejmu Ustawodawczego, a tym samym kadencji Naczelnika Państwa. Dawało to bowiem czas niezbędny dla podjęcia nowych działań. Trudność polegała jednak na tym, że możliwości tych działań były dość ograniczone. Zdawał sobie bowiem Piłsudski sprawę, że nie istnieją praktycznie żadne szanse na stworzenie stronnictwa czy obozu politycznego i wygranie tą drogą wyborów parlamentarnych.

Konsekwencją nowej sytuacji było odwołanie się do tradycji legionowej: próba stworzenia szerszego zaplecza politycznego w oparciu o środowiska kombatanckie. Po demobilizacji związanej z zakończeniem wojny polsko-radzieckiej powstał problem tysięcy ludzi wytrąconych nagle ze swego dotychczasowego środowiska. Ludzi zbędnych, nie znajdujących dla siebie miejsca. Najdotkliwiej odczuwali to byli legioniści, co wynikało ze specyficznego składu grupy legionowej, której większość stanowiła młodzież inteligencka. Idąc przed siedmiu laty na front przerywali naukę lub studia, a gdy wychodzili z wojska jako dorośli ludzie, niełatwo było wracać do szkolnej ławki czy audytorium akademickiego. Gdy tworzyło się państwo, gdy powstawał aparat administracyjny, byli na froncie. Wracali do życia cywilnego okryci żołnierską sławą i bardzo szybko okazywało się, że nie są nikomu potrzebni, że los ich jest ojczyźnie obojętny. Było im trudno adaptować się do życia cywilnego również dlatego, że w Legionach, a później w wojsku, odzwyczaili się od samodzielnego myślenia i podejmowania decyzji politycznych. „Komendant wie lepiej" — ta formuła pozwalała im przetrwać kolejne kryzysy, przebyć meandry legionowej polityki. Służba wojskowa zwalniała też od myślenia o rzeczach

codziennych — mieszkaniu, jedzeniu, ubraniu. Życie cywilne jawiło im się nagle jako gąszcz problemów politycznych, społecznych i bytowych. Byli wobec nich bezradni. Rodziło to ostre stany frustracyjne.

Potencjalnie stanowili znaczną siłę polityczną. Około 20 procent grupy legionowej pozostało w wojsku i to również miało swoje znaczenie. Grupa legionowa była bezpartyjna, choć oczywiście poszczególni jej członkowie należeli do różnych stronnictw politycznych. Była dynamiczna, w większości uznająca bez zastrzeżeń autorytet Komendanta, przyzwyczajona do zhierarchizowanych form podległości. Miała do zyskania wszystko, a do stracenia niewiele. Wspólna przeszłość żołnierska i to, co dla grupy tej specyficzne — poczucie misji, wyobcowania ze społeczeństwa, od którego nie oczekiwano uznania, wszystko to były czynniki integrujące. Cementującą tych ludzi ideologię niepodległościową łatwo można było przekształcić w ideologię państwową, równie zresztą niejasną i nieokreśloną, odwołującą się nie do intelektu, lecz do emocji. Grupa legionowa mogła stać się pozaparlamentarną siłą polityczną, mogła stać się zapleczem politycznym Piłsudskiego, uniezależniającym go od partii i stronnictw. Należało ją tylko zorganizować i zaktywizować.

Działania te podjęto na szerszą skalę w 1922 roku. Wtedy to powołane zostały do życia tygodnik „Głos" i miesięcznik „Droga" (w okresie luty 1922 — kwiecień 1923 „Droga" była dwutygodnikiem). Zadaniem ich było wypracowanie programu ideologicznego obozu piłsudczykowskiego.[5]

---

[5] Por. na ten temat: Daria Nałęcz, *„Droga" jako platforma kształtowania się ideologii piłsudczykowskiej*. „Przegląd Historyczny" 1975, zesz. 4, s. 580—608, oraz Ludwik Hass, *Z socjalnych źródeł przewrotu majowego. Inteligencja — piłsudczycy*, „Kwartalnik Historyczny" 1970, zesz. 2, s. 377.

Równolegle podjął Piłsudski grę, której rezultatem stało się przesilenie gabinetowe i konflikt z Sejmem. Zrozumienie tej rozgrywki wymaga najogólniejszych choćby informacji o ówczesnej sytuacji politycznej. 16 kwietnia 1922 roku, w trakcie genueńskiej konferencji dwudziestu dziewięciu państw, podpisany został w Rapallo układ radziecko-niemiecki. Przekreślał on wszelkie wzajemne roszczenia finansowe obu stron oraz zapowiadał rozszerzenie kontaktów gospodarczych i nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Zainicjował też współpracę wojskową obu państw.

Większość opinii polskiej świadoma, że stosunki polsko-niemieckie były napięte i wrogie, a stosunki polsko-radzieckie cechowała daleko posunięta wzajemna nieufność, odczuła układ w Rapallo jako bezpośrednie zagrożenie Polski. Dalsze lata pokazały, że było to odczucie błędne, ale dopiero przyszłość mogła weryfikować oceny polityczne. Nie ulega wszakże wątpliwości, że międzynarodowa sytuacja Polski znacznie się pogorszyła. Układ w Rapallo ograniczył bowiem poważnie możliwości manewru polskiej polityki zagranicznej, a zasadnicze rozbieżności w polityce niemieckiej pomiędzy Francją a Wielką Brytanią sprawiły, że jedynym oparciem dla Polski na zachodzie pozostawała Francja. Było to oparcie o tyle problematyczne, że Polska była dla Francji atrakcyjna jedynie przy złych stosunkach francusko-niemieckich. Gdyby zaś doszło do wyrównania tych stosunków (a możliwość taka nie była wykluczona, została zrealizowana zresztą w kilka lat później), to Polska nie tylko przestawała być atrakcyjnym partnerem, ale stawała się partnerem uciążliwym.

Wiosną 1922 r. opinia polska była więc głęboko zaniepokojona rozwojem sytuacji międzynarodowej. Zbiegło się to z załamaniem polityki gospodarczej gabinetu Antoniego Ponikowskiego. Piłsudski postanowił wykorzystać tę sytuację dla wzmocnienia własnej pozycji

politycznej. Zwrócił się więc do rządu z pytaniem, czy państwo polskie znajduje się w stanie zagrożenia. Rada Ministrów na posiedzeniu 2 czerwca powzięła następującą uchwałę: „Po wysłuchaniu sprawozdania ministra spraw zagranicznych Rada Ministrów stwierdziła, że polityka zewnętrzna musi pozostać zupełnie pokojowa i że równolegle z tymi dążnościami muszą pozostać niezmienione organizacja i system administracji państwowej. Należy przeciwdziałać alarmującym wieściom o jakimkolwiek bezpośrednim niebezpieczeństwie i utrzymać atmosferę spokoju i pewności wśród ludności".[6] Z uchwałą tą udano się do Belwederu, a ponieważ nie zadowoliła ona Naczelnika Państwa, rząd postanowił podać się do dymisji.

Następnego dnia odbyło się kolejne posiedzenie rządu. W protokole zanotowano: „Prezes Rady Ministrów powiadamia Radę Ministrów, że Naczelnik Państwa prosił, aby Rada Ministrów jeszcze raz rozważyła swoją decyzję podania się do dymisji, i zaprosił Radę Ministrów na posiedzenie do Belwederu na wtorek 6 czerwca. Rada Ministrów ustala, że z uwagi na oświadczenie Naczelnika Państwa, iż nie pragnie przesilenia gabinetowego, należy dążyć do załagodzenia przesilenia w nadziei, że stosownie do wyjaśnień Naczelnika Państwa udzielonych Prezesowi Rady Ministrów różnica poglądów da się w szczegółowej dyskusji wyrównać".[7] Ale gdy 6 czerwca rząd stawił się w Belwederze, Piłsudski oświadczył, że zdecydował się na przyjęcie dymisji gabinetu.

---

[6] Archiwum Akt Nowych (dalej AAN). Protokoły posiedzeń Rady Ministrów. Protokół tajny posiedzenia Rady Ministrów z 2 czerwca 1922 r. Szerzej na ten temat: Janusz Faryś, *Konflikt Naczelnika Państwa z Sejmem Ustawodawczym w 1922 r.*, „Dzieje Najnowsze" 1975, zesz. 3, s. 39—52.

[7] AAN. Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 3 czerwca 1922 r.

Następnego dnia odbyło się posiedzenie konwentu seniorów (przewodniczący klubów sejmowych), na którym postanowiono zwrócić się do Naczelnika Państwa o wyjaśnienie przyczyn dymisji rządu. Wyjaśnienia tego udzielił Piłsudski na posiedzeniu konwentu seniorów w dniu 8 czerwca. Oświadczył mianowicie, że udzielił dymisji rządowi, ponieważ nie posiada on dostatecznego autorytetu, by sprawnie funkcjonować w okresie zbliżających się wyborów. Nastąpiła więc zmiana motywacji. Nie był to przypadek. Konflikt z parlamentem dotyczyć miał bowiem istoty stosunków pomiędzy Naczelnikiem Państwa a Sejmem. Ujawnił to Piłsudski na posiedzeniu konwentu seniorów 12 czerwca. Wysunął dwie kwestie: uprawnień konwentu seniorów i interpretacji sformułowania tzw. Małej Konstytucji, że „Naczelnik Państwa powołuje rząd na podstawie porozumienia z Sejmem". Zanegował uprawnienia konwentu seniorów stwierdzając, że jest to ciało wyrażające raczej opinię niż wolę Sejmu. Domagał się wyjaśnienia, czy w powoływaniu rządu ma rolę czynną czy bierną, a więc czy posiada prawo inicjatywy, jak należy rozumieć sformułowanie o porozumieniu z Sejmem i co oznacza „z Sejmem" — czy z plenum izby, czy też z jakimś ciałem przez izbę powołanym.

Po dwudniowych obradach komisji konstytucyjnej, 16 czerwca na plenum Sejmu podjęto 188 głosami przeciw 179 następującą rezolucję: „Wyrazy «Naczelnik Państwa powołuje» i wyrazy «na podstawie porozumienia z Sejmem» interpretuje Sejm w ten sposób, że inicjatywa w wyznaczaniu premiera należy z reguły do Naczelnika Państwa. W braku propozycji Naczelnika Państwa lub zgody Sejmu Ustawodawczego, względnie organu przez Sejm regulaminowo ustanowionego, ten organ większością głosów desygnuje premiera". Następnego dnia uzupełniono regulamin sejmowy postanowieniami o utworzeniu Komisji Głów-

nej, ciała złożonego z delegatów klubów, którzy dysponowali głosami wszystkich członków swego klubu.[8] Tego samego dnia Piłsudski poinformował marszałka Sejmu, że wobec utworzenia Komisji Głównej zrzeka się inicjatywy w powołaniu rządu.

18 czerwca Komisja Główna desygnowała na premiera Stefana Przanowskiego, dyrektora fabryki Norblin, Buch i Werner. Następnego dnia marszałek Trąmpczyński zawiadomił o tym Piłsudskiego, który ze swej strony wysłał pismo, że zawiadomienie to przyjmuje do wiadomości. Nie wysłał jednak do Przanowskiego pisma zalecającego mu tworzenie gabinetu. Był to kolejny impas. Kandydat na premiera nie mógł nic czynić bez pisma od Naczelnika Państwa, zaś Naczelnik Państwa pisma tego nie zamierzał wysłać. W tej sytuacji marszałek Trąmpczyński zdecydował się wystosować do Przanowskiego pismo, by ten przedłożył Naczelnikowi Państwa listę członków gabinetu. Część posłów uznała inicjatywę Trąmpczyńskiego za wkroczenie w kompetencje Naczelnika Państwa i Przanowski utracił większość.

Komisja Główna jednomyślnie postanowiła zwrócić się do Naczelnika Państwa, by skorzystał z prawa inicjatywy w sprawie tworzenia rządu. Piłsudski desygnował na stanowisko premiera Artura Śliwińskiego, który po zaakceptowaniu przez Komisję Główną utworzył 28 czerwca rząd. Śliwiński, blisko związany z Piłsudskim jeszcze w latach pierwszej wojny, był jednak nie do przyjęcia dla prawicy i części centrum. Toteż gabinet ten istniał zaledwie 9 dni. 7 lipca obalony został większością głosów. Tegoż dnia Piłsudski zwrócił się do marszałka Sejmu z zapytaniem, czy Sejm życzy sobie skorzystać z inicjatywy w sprawie tworzenia rządu. Komisja Główna odpowiedziała, że nastąpi to wów-

[8] por. Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 253.

czas, jeżeli Naczelnik Państwa sam nie skorzysta z prawa inicjatywy. Piłsudski odbył rozmowy z Trąmpczyńskim i Skulskim, a następnie zwołał konferencję przedstawicieli polskich klubów sejmowych. Wobec tego, że nie udało się znaleźć rozwiązania kompromisowego, zrzekł się prawa inicjatywy.

14 lipca Komisja Główna desygnowała na premiera przywódcę Chrześcijańskiej Demokracji Wojciecha Korfantego. Tego samego dnia Piłsudski zareagował pismem do marszałka Sejmu, w którym stwierdził, że „nie wchodząc w meritum sprawy ani co do osoby, ani co do możliwych wyników pracy p. Wojciecha Korfantego, desygnowanego przez Komisję Główną na premiera, nie mogę wziąć udziału w tej jego pracy, gdyż po nieudanej próbie doprowadzenia stronnictw sejmowych do kompromisu przeczyłoby to mojemu poglądowi na sytuację wewnętrzną państwa i mojemu poczuciu obowiązku jako Naczelnika Państwa, w tym stanie rzeczy, jaki się wytworzył. Wobec tego, nie chcąc w niczym przeszkadzać p. Korfantemu w jego pracy nad utworzeniem rządu, oświadczam, że będę jednak zmuszony w najbliższym czasie urząd mój złożyć".[9]

List ten, podobnie jak i poprzednie enuncjacje, został opublikowany w prasie. Cała rozgrywka toczyła się bowiem publicznie, angażując opinię. PPS organizowała demonstracje uliczne i strajki przeciwko Korfantemu. Atmosfera stawała się coraz bardziej gorąca, coraz bardziej napięta. Prasa prawicowa pisała o swoistym zamachu stanu ze strony Naczelnika Państwa. Przeciętni ludzie nie bardzo właściwie rozumieli, o co w tym konflikcie chodzi, ale w świadomości części opinii utrwalało się niewątpliwie przekonanie, że istnieje jakaś niedoskonałość w samym systemie parlamentarnym, skoro dochodzi do takich sytuacji. Było to Pił-

[9] tamże, s. 258.

sudskiemu na rękę. Chodziło mu bowiem w tej grze o poderwanie w oczach opinii autorytetu parlamentu. Dlatego rzuca w niej Piłsudski na szalę cały swój autorytet, łącznie z ową zapowiedzią złożenia urzędu. Ale była to tylko zapowiedź, a więc gest bez żadnego znaczenia prawnego. Złożenie urzędu w tej sytuacji równałoby się bowiem przegranej.

Tymczasem Korfanty konstruował przyszły gabinet. Miał też — co szczególnie pikantne — zwrócić się w tym czasie do Piłsudskiego z propozycją rozpędzenia Sejmu i deklaracją pełnego oddania.[10] Piłsudski nie mógł przyjąć ani tej propozycji, ani tej deklaracji, bo oznaczało to uzależnienie polityczne od Korfantego i sił przezeń reprezentowanych. Gdy więc 20 lipca Korfanty zgłosił się na audiencję do Naczelnika Państwa i przedstawił listę proponowanego przez siebie gabinetu, ten oświadczył, że zgodnie z listem swym do marszałka Sejmu nie może brać udziału w pracy nad powołaniem rządu pod prezesurą Korfantego. Było to jawne rzucenie rękawicy Sejmowi, oznaczało bowiem uzurpowanie sobie przez Naczelnika Państwa prawa weta w powoływaniu rządu. Spór przeniósł się więc na nową płaszczyznę. Nie chodziło już o inicjatywę w desygnowaniu premiera, a o prawo odrzucenia kandydata desygnowanego przez Sejm. Nastąpił kolejny impas, ponieważ Korfanty posiadał większość w Sejmie, a Naczelnik Państwa odmawiał powołania gabinetu.

W tej sytuacji 26 lipca prawica postawiła na posiedzeniu Sejmu wniosek o wotum nieufności dla Naczelnika Państwa. Wniosek ten uzyskał 186 głosów przeciwko 206 głosom. Był to sukces Piłsudskiego, ale przecież dość połowiczny. Od czasu gdy groźbą dymisji wymusił jednomyślne wotum zaufania, sytuacja zmieniła się wyraźnie na jego niekorzyść. Większość, na którą

[10] Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864—1945*, t. II, cz. 1, Londyn 1956, s. 407—408.

mógł liczyć w Sejmie, była nieznaczna i powstała w wyniku wstrzymania się od głosu części posłów z klubów uprzednio popierających Korfantego. Za desygnowaniem Korfantego wypowiedzieli się bowiem w Komisji Głównej delegaci reprezentujący 219 głosów, przeciwko — delegaci reprezentujący 206 głosów. Wniosek o wotum nieufności głosowany był na plenum izby i za Piłsudskim opowiedziało się 206 posłów. Wynik ten świadczył, że Piłsudski nie może liczyć na większość w Sejmie. Przy następnym starciu ci, którzy wstrzymali się od głosowania, mogli głosować za prawicą.

W rezultacie głosowania wniosku o wotum nieufności Komisja Główna wycofała kandydaturę Korfantego i zwróciła się do Piłsudskiego o podjęcie inicjatywy w sprawie stworzenia gabinetu. Desygnował on na premiera popieranego przez Witosa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesora Juliana Nowaka. Gabinet Nowaka został powołany 31 lipca i w ten sposób zakończyło się trwające blisko dwa miesiące przesilenie gabinetowe. Wywołał je i świadomie przedłużał Piłsudski. Nie udało mu się podporządkować sobie parlamentu, ale niewątpliwie obniżył jego pozycję w oczach opinii publicznej. A to była stawka warta gry.

Gabinet Nowaka był dla Piłsudskiego wygodny. Fakt, że kandydatura premiera popierana była przez Witosa, oznaczał możliwość nawiązania bliższych stosunków politycznych z PSL-Piast, a w każdym razie szansę na rozbicie potencjalnego sojuszu Piasta z prawicą. Sam premier, konserwatysta krakowski, utrudniał prawicy walkę z rządem. W rządzie Nowaka sprawy zagraniczne objął Narutowicz, a sprawy wojskowe Sosnkowski. Dwa ważne resorty znalazły się więc pod bezpośrednim wpływem Piłsudskiego.

W trakcie przesilenia gabinetowego w dniach 25 i 26 czerwca odbył się w Warszawie zjazd byłych peowia-

ków. Przygotował go komitet organizacyjny pod przewodnictwem Andrzeja Struga. Komitet wydał odezwę o wyraźnych akcentach antyendeckich i antykomunistycznych. Zjazd powołał Polską Organizację Wolności. Jej deklarację ideową sformułowano nader enigmatycznie i ogólnikowo. Ale o to właśnie chodziło — rozszerzano w ten sposób potencjalną klientelę organizacji.

W niecały tydzień po zażegnaniu przesilenia gabinetowego i konfliktu pomiędzy Piłsudskim a Sejmem, 5 sierpnia, rozpoczęły się w Krakowie uroczystości związane z pierwszym zjazdem legionistów. Wzięło w nim udział 2561 uczestników, a więc nie tak wiele w porównaniu z liczbą tych, którzy przeszli przez formacje legionowe. Nie wszyscy mogli przyjechać, nie wszyscy — jeszcze wówczas — chcieli przyjechać. Owe ponad dwa i pół tysiąca uczestników to liczba jednak niemała. Był to przecież dopiero początek tworzenia grupy legionowej. Interesujące są dane dotyczące podziału uczestników zjazdu krakowskiego według dawnych formacji. Byli żołnierze I Brygady stanowili 52,8 procenta, II Brygady — 30,1 procenta, III Brygady — 10,7 procenta. Pozostali to członkowie POW (1,6 procenta), Komendy Legionów i NKN (1,5 procenta) i 3,3 procenta bez określenia przynależności.[11] Dominowali więc na krakowskim zjeździe byli żołnierze I Brygady, ale dość liczny udział przedstawicieli innych środowisk legionowych stwarzał realne szanse na integrację grupy legionowej jako całości. Tym bardziej że na zjeździe doszło do połączenia stworzonej przed kilku tygodniami Polskiej Organizacji Wolności z powołanym na zjeździe Związkiem Stowarzyszeń Legionistów.

Impreza krakowska miała bardzo rozbudowany program. Piłsudski przyjechał 5 sierpnia rano witany owa-

[11] Obliczenia te przeprowadził Tomasz Nałęcz w nie publikowanej pracy magisterskiej: *Grupa legionowa 1918—1926.*

cyjnie na dworcu. Na ulicach zgromadziły się tłumy. Następnie dokonał przeglądu wojsk na Błoniach, wysłuchał mszy polowej, przyjął defiladę, zwiedził koszary 20 pułku piechoty, obserwował ćwiczenia piechoty i artylerii, a wieczorem na wieczornicy legionowej w Starym Teatrze wygłosił przemówienie. Następnego dnia o świcie dokonał w Oleandrach przeglądu kadrówki i przemaszerował wraz z nią kilka kilometrów szlaku sprzed ośmiu lat. Przed południem odbyło się nabożeństwo w kościele garnizonowym, a później defilada oddziałów Związku Strzeleckiego i uczestników zjazdu. Po defiladzie w parku Jordana Piłsudski „zasiadł do żołnierskiego obiadu, złożonego z zupy, kawałka mięsa, komiśnego chleba i czarnej kawy. Naczelnik Państwa, spożywszy obiad z wojskowej menażki blaszaną łyżką, rozpoczął pogawędkę z legionową bracią. «Leguny» przyśpiewywali zadowolonemu wodzowi piosenki żołnierskie i wznosili na cześć «Dziadka» setne okrzyki." [12] Następnie udał się na otwarcie zjazdu. W samych obradach udziału nie brał.

Ten rozbudowany program pobytu Piłsudskiego w Krakowie miał wyraźny sens propagandowy. Osoba komendanta, który, mimo wszystkich dostojeństw, pozostał wierny braci legionowej, stanowić miała istotny, jeśli nie najważniejszy, czynnik integracyjny grupy legionowej.

Przemówienie w Starym Teatrze znakomicie mieściło się w tej formule. Była to — według określenia samego Piłsudskiego — spowiedź wodza. Mówił o prawie i obowiązku wodza podejmowania decyzji politycznych na własną odpowiedzialność. Decyzji, które mogą być niezrozumiałe dla otoczenia, ale są sytuacje, w których wódz nie może ich wyjaśniać. Musi brać na siebie cały

[12] *Pierwszy Zjazd Legionistów. Pamiętnik Zjazdu w Krakowie w dniach 5, 6, 7 sierpnia 1922 w ósmą rocznicę wymarszu Strzelców na bój o Niepodległość Ojczyzny*, Kraków 1922, s. 25.

ciężar decyzji i narzucać je innym swoim autorytetem. Wspominał przeszłość legionową, wyjaśniał swoje ówczesne decyzje. „Wódz — mówił Piłsudski — musi być — czy chce, czy nie chce, jeśli chce być wodzem — musi być czymś innym, niż ci, których prowadzi. Jest to jego obowiązek, jest to jego wewnętrzna wartość. [...] Nie ma pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązek umiejętności i odpowiedzialności za to prowadzenie. Wodzowie, mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszym czy większym wydaniu, są koniecznością".[13] Niecałe trzy miesiące dzielą to przemówienie od „marszu na Rzym" Mussoliniego. Bardzo charakterystyczne były te sformułowania o wodzu.

Przemówienie pozornie nie zawierało żadnych akcentów aktualnych, żadnych aluzji do ówczesnej sytuacji politycznej. Ale w rzeczywistości musiało być odczytane jako wezwanie do bezwzględnego podporządkowania się wodzowi, którego nawet niezrozumiałe decyzje historia zawsze potwierdzała. Bardzo silnie akcentowana samotność wodza, konieczność przeciwstawiania się przezeń opinii większości, a nawet opinii własnej grupy — wszystko to miało wyraźny walor utylitarny.

Nie unikano natomiast akcentów politycznych w czasie obrad zjazdu. Mówił w przemówieniu powitalnym jeden z organizatorów, profesor Bolesław Pochmarski: „Odczuwamy potrzebę umocnienia państwa, przede wszystkim zaś przez odnowienie duszy polskiej. Widzimy bowiem, że dla wielu, niestety, wolna Ojczyzna, to dobra sposobność do umocnienia egoistycznego własnego bytu i własnych korzyści. Duch zaś legionowy, duch twórczej młodości i zdecydowanego poświęcenia, dziś zaś duch państwowości, rozwinął swe siły w imię idea-

[13] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 262.

lizmu, w imię najwyższego interesu, interesu państwowego".[14]

Mówił Andrzej Strug: „Naczelnik Państwa musi często, jak to już sam powiedział, stawać sam do gry, nie można mu przeszkadzać, lecz wyszedłszy z jego szkoły należy samemu pójść do walki o naszą prawdę. Były legionista musi się przenieść z rezerwy do pierwszej linii okopów, stanąć bliżej przeciwników, za nim będzie zdrowa część społeczeństwa, za nim będą duchy kolegów poległych. Wielki obóz legionowy musi powstać i zająć należne mu miejsce".[15]

Oceniając Pierwszy Zjazd Legionistów Tomasz Nałęcz pisze: „Znaczenie zjazdu krakowskiego należy rozpatrywać na dwóch płaszczyznach. Pierwsza dotyczy stosunków wewnątrz grupy legionowej. Jak się wydaje, w założeniach elity kierowniczej, związanej z Piłsudskim, krakowski parlament legionowy miał być manifestacją jedności, symbolicznym zamknięciem procesu zjednoczenia. Ale zjazd nie był tylko wyłącznie akcją o charakterze propagandowym. Poruszał też zagadnienia żywotnie interesujące byłych uczestników walk legionowych, jak np. ich aktualną pozycję ekonomiczną. [...] Był on bowiem — stwierdza dalej Nałęcz — formą manifestacji politycznej, poprzez jego obrady, uwieńczone powołaniem do życia organizacji byłych legionistów, wkraczali oni aktywnie na arenę życia politycznego, zajmując na niej miejsce, które wyznaczała dominacja wśród nich elementu pierwszobrygadowego, związanego z osobą Piłsudskiego".[16]

Nie należy jednocześnie zapominać, że był to dopiero pierwszy etap aktywizacji i organizacji grupy legionowej. A również, że była ona niezbyt zintegrowana

[14] *Pierwszy Zjazd Legionistów...*, s. 28.

[15] tamże, s. 34.

[16] Tomasz Nałęcz, *Grupa legionowa 1918—1926*, maszynopis s. 76—77.

wewnętrznie. W następnych latach ujawnią się w jej łonie podziały wewnętrzne niezależne od podziałów według dawnych formacji. Będzie kształtować się „proletariat" i „olimp" legionowy. Charakterystyczna jest tu notatka Władysława Broniewskiego o towarzyskim spotkaniu w gronie niższych oficerów legionowych: „Powszechnie wyrażano zdanie, że coraz bardziej oddalamy się od naszych wielkich pułkowników itp., którzy zdobywszy dość wysokie stanowiska, zapominają dawnej ideologii".[17] Z istnienia tych nastrojów zdawał sobie sprawę Piłsudski, świadomie eksponując bezpośredniość swojego stosunku do legionistów.

Zbliżały się listopadowe wybory parlamentarne. Było oczywiste, że zmienią one układ sił w parlamencie, ale trudno było przewidzieć kierunki tych zmian. Kampania wyborcza partii i stronnictw politycznych prowadzona z olbrzymim rozmachem i nie mniejszą demagogią nie dostarczała wystarczającego materiału dla prognoz politycznych. Sam Piłsudski pozostawał niejako na uboczu. Nie stworzył własnej partii politycznej i nie udzielił oficjalnie swego poparcia żadnej z list. Sam nie kandydował. Brak danych, by odpowiedzieć na pytanie, czy już wówczas zdecydował, że walkę o władzę rozegra poza parlamentem, czy też liczył, że wybory nie przyniosą nikomu zdecydowanej większości, co mogło oznaczać wzmocnienie jego własnej pozycji. Być może brał pod uwagę jedną z tych możliwości, a być może po prostu czekał na rozwój wydarzeń, co zawsze było dlań charakterystyczne w niejasnych sytuacjach. Nic więcej ponad to, co zostało zrobione, zrobić nie było można. Zaktywizowano grupę legionową, ale na owoce tych działań należało jeszcze czekać. Tworzono w opinii publicznej stereotyp Piłsudskiego jako tego, który stoi ponad partiami politycznymi, któ-

[17] *Pamiętniki Władysława Broniewskiego*, „Polityka" 1965, nr 6.

remu obce są brudy bieżącej gry politycznej, który zawsze uznawał tylko jeden nakaz swych działań — interes Ojczyzny. Ale nie było łatwo stereotyp ten zaszczepić.

Do wyborów zgłoszono dziewiętnaście list wyborczych. Ukraińcy galicyjscy podtrzymywali hasło bojkotu wyborów, z którego wyłamała się jedynie niewielka grupa polonofilska pod nazwą Agrarna Ukraińska Chłopska Partia (tzw. Chliborobi). W Galicji Wschodniej, której przynależność do państwa polskiego wciąż jeszcze nie była ostatecznie prawnie rozstrzygnięta, sytuacja była skrajnie napięta. W okresie przedwyborczym skierowano więc na ten teren dodatkowe ilości wojska (dwie dywizje piechoty i dwie brygady jazdy), a że — jak wspominał ówczesny premier — „ze względu na zagranicę, szczególniej ze względu na mocarstwa reprezentowane w tak zwanej konferencji ambasadorów, nie można było w Małopolsce Wschodniej zaprowadzić stanu wyjątkowego, zaprowadzone zatem zostały sądy doraźne". I to jednak nie dało spodziewanych rezultatów, bo sądy wydawały wyroki zbyt niskie. Wówczas — wspomina dalej Nowak — „wezwałem generała Stanisława Hallera i dałem mu nadzwyczajne pełnomocnictwa odnośnie do Wschodniej Małopolski, tak wojskowe jak i cywilne. W kwestiach dotyczących utrzymania spokoju w kraju podlegali Hallerowi nie tylko tamtejsi wojskowi dowódcy okręgów, ale także i wojewodowie. Haller otrzymał polecenie wymierzania zbrodniarzom, na zbrodni lub z bronią w ręku przechwyconym, doraźnej sprawiedliwości tam, gdzie nie dopisywały sądy".[18] Za tymi eufemistycznymi sformułowaniami kryje się najbardziej brutalny terror wprowadzony w okresie przedwyborczym w Galicji Wschodniej. Był on odpowiedzią

[18] Julian Nowak, *Wspomnienia z ławy rządowej*, Kraków 1938, s. 94.

na terror nacjonalistów ukraińskich, ale nie może to przecież stanowić usprawiedliwienia. Bojkot ukraiński dał rezultaty. Największa frekwencja była w województwie lwowskim (52,8 procenta), o wiele gorsza w tarnopolskim (35,3 procenta) i stanisławowskim (32,1 procenta), gdzie w niektórych powiatach sięgała zaledwie 18 procent. Jeśli przyrównamy to do ogólnopolskiej frekwencji, która wyniosła prawie 68 procent, widać wyraźnie siłę ruchu ukraińskiego w Galicji Wschodniej. Hasło bojkotu nie dotyczyło Wołynia.

Po raz pierwszy wzięła udział w wyborach Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. „Nowe stanowisko Międzynarodówki Komunistycznej w sprawie stosunku do parlamentaryzmu, uchwały III konferencji partii nałożyły na nią zadanie czynniejszego włączenia się w życie polityczne państwa. W sierpniu 1922 roku powołano Związek Proletariatu Miast i Wsi jako legalną komunistyczną organizację wyborczą".[19] Akcja wyborcza komunistów spotykała się z represjami aparatu państwowego, który w tym wypadku nie zamierzał zachowywać bezstronności. Likwidowano komitety wyborcze ZPMiW, a ich działaczy aresztowano. Konfiskowano literaturę wyborczą.

Prawica, czyli endecja, Narodowo-Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe, chadecja i kilka drobnych grup politycznych, stworzyła blok Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodu, zwany popularnie „Chjeną". Powstał również Blok Mniejszości Narodowych oraz Polskie Centrum obejmujące Narodowe Zjednoczenie Ludowe, Stronnictwo Katolicko-Ludowe i Klub Mieszczański.

„Walka wyborcza — stwierdza Ajnenkiel — była zacięta, bezkompromisowa «Chjena» odrzuciła kamuflaż stosowany w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu

[19] Andrzej Ajnenkiel, *Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 181

Ustawodawczego. Dawne demokratyczne sformułowania ustąpiły miejsca bogoojczyźnianym sloganom, obliczonym na pozyskanie najbardziej prymitywnego wyborcy. «Chjena» rzuciła zarazem hasło wyłonienia silnej polskiej większości, która weźmie w swe ręce władzę w państwie. Główny atak skierowała przeciwko Piłsudskiemu i lewicy, piętnowała «nierozumne ustawodawstwo» w duchu socjalistycznym, «przywileje i stronniczość w wojsku». W propagandzie swej nie atakując zbyt ostro działaczy centrum dowodziła, że dla centrum nie ma miejsca w życiu politycznym Polski".[20]

Z kolei centrum, a więc przede wszystkim PSL „Piast" i Narodowa Partia Robotnicza, występowało przeciwko ekstremom prawicy i lewicy. Partie tej ostatniej zaś (PPS i PSL „Wyzwolenie") walczyły zarówno z prawicą, jak i komunistami. Agitacja wyborcza była najczęściej na najniższym poziomie. Wywlekano rzeczywiste lub wymyślone brudy kontrkandydatów, zarzucano wzajemnie czyny niegodne, a wszystko w najbardziej demagogicznej formie. Zdawano sobie bowiem sprawę, że wobec niewyrobienia politycznego dużej części wyborców te właśnie metody mogą się okazać najskuteczniejsze. To zaś, że tego typu działania pomniejszają autorytet parlamentu, wliczano w koszty gry politycznej. Jest swoistym paradoksem, że w jakimś sensie było to na rękę i Piłsudskiemu. Dostarczało mu argumentów. Jeśli nie w danym momencie, to na przyszłość.

Wybory przyniosły prawicy 28 procent mandatów sejmowych, centrum (przy zaliczeniu doń chadecji) 29,9 procenta, lewicy 22,1 procenta i mniejszościom narodowym 20 procent. W porównaniu więc z ostatnim okresem Sejmu Ustawodawczego nastąpił pogrom centrum,

[20] tamże, s. 182—183.

niewielki wzrost sił prawicy (o 3,2 procenta) i lewicy (o 5,6 procenta) oraz znaczny wzrost mniejszości (o 16,1 procenta). W Senacie, który wybrany został 12 listopada, prawica miała wyraźną przewagę (36,1 procenta mandatów) nad centrum (24,4 procenta), mniejszościami narodowymi (24,3 procenta) i lewicą (13,4 procenta). Dwóch senatorów pozostało poza klubami.

Liczył się jednak nie Senat, a Sejm. A w Sejmie żadne ze stronnictw nie posiadało większości. Chjena, która zresztą od razu podzieliła się na trzy kluby, dysponowała łącznie 38 procentami mandatów. Nie wystarczało to do powołania gabinetu. Konieczny więc był sojusznik, a mogły nim być tylko PSL „Piast" (15,2 procenta) i NPR (4,1 procenta). Sojusz z NPR również nie dawał większości, więc w każdym wypadku kluczowe było stanowisko piastowców. Mogli oni bowiem zdecydować się na sojusz z prawicą, ale mogli szukać sojuszników dla utworzenia większości wśród lewicy i mniejszości narodowych. Niewątpliwy sukces wyborczy prawicy, a przede wszystkim endecji, która stała się najsilniejszym stronnictwem w Sejmie i oczywiście w Senacie, był więc sukcesem połowicznym. Endecja musiała szukać kontrahentów politycznych, a to zmuszało do mniejszych czy większych kompromisów. Porozumienie z PSL „Piast" oznaczało przede wszystkim konieczność kompromisu w sprawie reformy rolnej. A nie było to wcale proste i niosło niebezpieczeństwo secesji zarówno w klubach Chjeny jak i wśród piastowców. Każda secesja osłabiała i tak dość słabą większość. Koalicja prawicy i centrum mogła bowiem w najlepszym razie dysponować większością 7,9 procenta mandatów. Nie było to wiele, jeśli pamiętać będziemy o wewnętrznej złożoności takiej koalicji.

Utworzenie większości opartej o porozumienie centrum i lewicy również nie miało zbyt dużych szans.

Tutaj wewnętrzne rozdrobnienie było jeszcze większe. Koalicja taka mogła wprawdzie liczyć na część głosów posłów mniejszości narodowych, ale w sumie układ taki nie wydawał się zbyt realny.

Ogólnie rzecz biorąc stwierdzić można, że Sejm wyłoniony w wyniku wyborów listopadowych był w jednym podobny do Sejmu Ustawodawczego — utworzenie gabinetu wymagało koalicji lub przynajmniej porozumienia stronnictw. I w tym sensie żadne ze stronnictw wyborów nie wygrało. Najdotkliwiej odczuwała to endecja, której w wypadku utworzenia się większości centrolewicowej groziła perspektywa jałowej opozycji. Stąd nasilenie w niektórych środowiskach endeckich głosów o bezsensie nastawiania stronnictwa na działalność parlamentarną, o konieczności walki o władzę metodami pozaparlamentarnymi. 28 października Mussolini rozpoczął „marsz na Rzym". 31 października był już szefem rządu. Ten przykład pociągał. Szczególnie młodych działaczy obozu narodowego. Ale i starsi byli zafascynowani faszyzmem włoskim.

Endeccy działacze parlamentarni oceniali jednak wyniki wyborów jako sukces. Jeden z czołowych działaczy endeckich Juliusz Zdanowski zanotował w dzienniku pod datą 8 listopada: „Jesteśmy jako blok jedyną reprezentacją żywiołów umiarkowanych. Te wszystkie inne śmieci spłynęły. Spłynęli razem ze Skulskim realiści, którzy go swymi pieniędzmi rozdęli i nam naszą akcję psuli. Jesteśmy jedynymi przedstawicielami sfer posiadających. Sytuacja trudna, ale wyraźna. Centrum jest Witos, grupa wyraźna i wiadomo czym będąca. Nie ma pola do interesików dziś z jednym, jutro z drugim. Trzeba, jeśli robi się jakikolwiek kompromis, nie traktować go jako interes chwilowy, a jako wzięcie odpowiedzialności za przyszłe losy kraju".[21]

[21] Juliusz Zdanowski, *Dziennik*, Maszynopis. Biblioteka PAN w Krakowie.

Ale kompromis ten wcale nie był taki łatwy. Witos prowadził bowiem własną grę i był świadomy swej wartości dla prawicy. Rozumiał, że prawica musi szukać kompromisu z PSL „Piast", zaś piastowcy mają również i inne możliwości. A przede wszystkim sam miał ochotę na fotel prezydencki.

Pod datą 18 listopada zanotował Zdanowski w dzienniku: „[...] miałem relację, że Piłsudski przypuszcza możność opuszczenia prezydentury. Adiutant jego Łepkowski dawał do zrozumienia naszemu informatorowi, że Piłsudski chciałby tylko, żeby prezydentem został ktoś, co by go specjalnie nie prowokował (podobno łapserdak Hieronimko, uwiedziony wdziękiem Zamoyskiego, siedzi tu od paru dni i forsuje tę kandydaturę w PPS). Dalej chciałby Piłsudski objąć stanowisko przewodniczącego rady wojennej i generalnego inspektora armii z zamieszkaniem w Belwederze. Takie rozwiązanie stwarzałoby moim zdaniem chorobliwy stan, bo stan rozwijania się pozakonstytucyjnego i pozaprawnego pewnych instytucji, co może prowadzić do kolizji, jeżeli nie do zamachów".[22]

Z notatki tej wynika, że już 18 listopada Zdanowski był informowany, iż Piłsudski może nie ubiegać się o wybór na prezydenta. Jeśli miał takie informacje Zdanowski, to zapewne miał je i Witos. A to oznaczało dlań, że w grze o prezydenturę ma duże szanse. Jego stosunki z Piłsudskim były w tym okresie poprawne, a ostatnie przesilenie gabinetowe, w którym Witos stał po stronie Piłsudskiego przeciwko prawicy, stosunki te wzmocniło. Walka wyborcza pogłębiła rozbieżności pomiędzy PSL „Piast" a PSL „Wyzwolenie", ale mimo wszystko „Wyzwolenie" nie mogłoby w ostatecznym głosowaniu występować przeciwko Witosowi. Mógł również liczyć na głosy socjalistów i część głosów

[22] tamże.

mniejszości narodowych. Problem stanowiła prawica. Istniała szansa, choć niewielka, że prawica zaakceptuje Witosa i nie wystawi własnej kandydatury. Gdyby ją jednak wystawiła, to mógł liczyć na rozbicie głosów chadecji. A to zupełnie wystarczało, by uzyskać większość. Rozumiał też doskonale, że prawica, nie mając szans na przeprowadzenie własnego kandydata, jeśli ze względów propagandowych zdecyduje się go wystawić, łatwiej przyjmie Witosa niż kogokolwiek innego. Bo prawica będzie liczyć, że za tę cenę zrealizuje się koalicja centroprawu. Te obliczenia miały sens tylko przy założeniu, że Piłsudski nie będzie kandydował. Ale wydaje się, że co do tego miał już Witos w początkach trzeciej dekady listopada pewność. Nie był też zainteresowany, by Piłsudski zbyt szybko ogłosił swą decyzję. Im krótszy odstęp czasowy pomiędzy ogłoszeniem tej decyzji a wyborami prezydenta, tym trudniej stronnictwom zmontować poparcie dla swych ewentualnych kandydatów.

Rozpoczął więc Witos misterną grę. Przede wszystkim zawarł z prawicą porozumienie dotyczące wyboru marszałków Sejmu i Senatu. Było to posunięcie o tyle zręczne, że dawało prawicy niejako przedsmak korzyści sojuszu z Witosem i pokazywało, że Witos jest gotów do takiego sojuszu. A jednocześnie wprowadzało Macieja Rataja na kluczowe stanowisko marszałka Sejmu. Oddanie marszałkostwa Senatu Wojciechowi Trąmpczyńskiemu nie było ceną wysoką. Wybory marszałków odbyły się 28 listopada i sprawa wyboru prezydenta nadal pozostawała otwarta.

1 grudnia Rataj zwołał Zgromadzenie Narodowe, czyli wspólne posiedzenie Sejmu i Senatu, celem wyboru prezydenta w dniu 9 grudnia. PPS, PSL „Piast", PSL „Wyzwolenie" i Narodowa Partia Robotnicza postanowiły wysunąć kandydaturę Piłsudskiego. Było to ze strony Witosa kolejne zręczne posunięcie. Przy zało-

żeniu bowiem, że Piłsudski nie zamierza być prezydentem, istniały dwie możliwości: albo nie zgodzi się kandydować, albo nie przyjmie wyboru. W obu wypadkach mogła pojawić się wówczas kandydatura Witosa. 4 grudnia Piłsudski wygłosił przemówienie do członków gabinetu oraz popierających jego kandydaturę posłów i senatorów. Oświadczył w nim, że wobec ograniczeń roli prezydenta, które zawiera konstytucja marcowa, nie może ubiegać się o ten urząd. Poświęcił też kilka ciepłych słów gabinetowi Witosa, nie wymieniając wprawdzie jego nazwiska, ale zebrani nie mogli mieć wątpliwości, o kogo chodzi. Wprawdzie w zakończeniu stwierdził, że nie radzi wysuwać kandydatur „o wybitnie partyjnym zabarwieniu", ale w kontekście całego przemówienia zdanie to można było interpretować jako ostrzeżenie przed kandydatem prawicy lub lewicy.[23]

Po oświadczeniu tym — jak twierdzi Pobóg-Malinowski — „w mniejszym już gronie, zapytany o radę — Piłsudski uznał, że najszczęśliwszym rozwiązaniem byłby wybór Witosa. Niespodzianką to być nie mogło dla nikogo w tym gronie, od roku bowiem co najmniej wiedzieli wszyscy o bliższych kontaktach Naczelnika z przywódcą Piasta".[24]

Witos, który w tym czasie bawił w Krakowie, miał więc powody do zadowolenia. Rezygnacja Piłsudskiego z wyraźnym wskazaniem kandydatury Witosa, a jednocześnie — jak się wydawało — neutralizacja prawicy sprawiały, że wybór jego wydawał się być pewny. Sprawę przesądziła dramatyczna rozmowa Witosa z przywódcą „Wyzwolenia" Stanisławem Thuguttem w mieszkaniu Ludwika Fryzego, redaktora i wydawcy „Kuriera Porannego". „Porozumienia szukaliśmy — wspominał Thugutt — do bardzo późnej nocnej godzi-

[23] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. V, s. 287—296.

[24] Władysław Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 413.

ny i, niestety, nie osiągnęliśmy go. W trakcie dyskusji padła propozycja podziału dwóch prezydentur, czyli miałem otrzymać premierostwo. W tej właśnie chwili wkroczyła do pokoju, w którym samotnie obradowaliśmy, cała redakcja «Kuriera», zapytując, czy już można wypić zdrowie dwóch prezydentów. Pokręciłem przecząco głową i przybysze zniknęli bez słowa, zamykając drzwi za sobą. Ta scena powtórzyła się jeszcze parę razy."[25]

Thugutt niezbyt jasno tłumaczy swój sprzeciw wobec tego projektu, który określa jako całkiem możliwy do zrealizowania. Powiada, iż uważał, „że po tak ostrych walkach przedwyborczych za wcześnie jeszcze było dokonywać tak daleko idącego porozumienia, że wyglądałoby ono na podział łupów". Wydaje się, że grał tu raczej rolę czynnik inny — obawa Thugutta przed zdominowaniem „Wyzwolenia" przez „Piasta". Zdobycie przez przywódcę „Piasta" prezydenckiego fotela musiało oznaczać poważny wzrost autorytetu tej partii na wsi. A to mogło powodować przechodzenie klienteli „Wyzwolenia" do „Piasta". Przy tym kadencja prezydenta trwała lat siedem, zaś premiera uzależniona była od większości sejmowej, a ta wydawała się mało stabilna. Z punktu widzenia Thugutta propozycja nie była zatem zbyt atrakcyjna; odrzucił ją, uniemożliwiając w ten sposób w praktyce wysunięcie kandydatury Witosa.

Prawica wysunęła kandydaturę Wojciecha Trąmpczyńskiego, rezygnując z niej jednak w ostatniej chwili i wysuwając Maurycego Zamoyskiego. Był to błąd, bo kandydatury tej nie mogli przyjąć ludowcy. „Piast" wysunął kandydaturę Stanisława Wojciechowskiego, „Wyzwolenie" zaś Gabriela Narutowicza. W tej sytuacji socjaliści zgłosili Ignacego Daszyńskiego, a mniejszości

[25] *Wybór pism i autobiografia Stanisława Thugutta*, Warszawa 1939, s. 82—83.

narodowe Jana Baudouina de Courtenay. Te dwie ostatnie kandydatury miały charakter demonstracyjny. Regulamin wyborów prezydenta przewidywał bowiem, że jeśli żaden z kandydatów nie uzyska koniecznej większości, przeprowadza się kolejne głosowania, skreślając za każdym razem nazwisko, które uzyska najmniejszą ilość głosów. Pozwalało to na wysuwanie kandydatur demonstracyjnych, a po ich skreśleniu na przerzucanie przez kluby głosów na inne kandydatury.

9 grudnia zebrało się Zgromadzenie Narodowe. W pierwszym głosowaniu Zamoyski otrzymał 222 głosy, Wojciechowski 105 głosów, Baudouin de Courtenay 103 głosy, Narutowicz 62 głosy i Daszyński 49 głosów. Żaden z kandydatów nie uzyskał więc wymaganej większości. W drugim głosowaniu PPS przerzuciła swe głosy na rzecz Wojciechowskiego, zaś mniejszości narodowe na Narutowicza. W czwartym głosowaniu czterech głosujących uprzednio na Zamoyskiego i czterech głosujących uprzednio na Wojciechowskiego oddało swe głosy na Narutowicza. Wojciechowski uzyskał najmniejszą ilość głosów (146) i kandydatura jego odpadła. W piątym głosowaniu pozostały więc już tylko kandydatury Zamoyskiego i Narutowicza. PPS postanowiła głosować na Narutowicza, „Piast" i NPR częściowo głosowały za Narutowiczem, częściowo białymi kartkami. W rezultacie Narutowicz otrzymał 289 głosów, a Zamoyski 227. Oddano 29 kartek białych i nieważnych. Narutowicz został wybrany prezydentem.

Analiza owych liczb wskazuje, że we wszystkich głosowaniach na Zamoyskiego głosowała prawica i chadecja. Kilkugłosowe różnice w kolejnych turach są nieistotne. Oznaczało to, że prawicy nie udało się pozyskać — poza chadecją - - poparcia żadnego klubu parlamentarnego. Należy też pamiętać, że w Zgromadzeniu Narodowym układ sił był dla prawicy korzystniejszy niż w Sejmie. W Zgromadzeniu Narodowym prawica wraz

z chadecją dysponowały około 40 procentami głosów, gdy w Sejmie około 38 procentami. Nie była to duża różnica, ale mogła mieć znaczenie.

Wybory prezydenta ukazały prawicy realność koalicji centrum i lewicy przy poparciu mniejszości narodowych. Utworzenie się takiej koalicji przekreślało — przynajmniej na jakiś czas — aspiracje prawicy do władzy. Zadaniem jej stało się więc przekreślenie możliwości utrwalenia się takiej koalicji. Osiągnąć to można było przez wyeliminowanie z tego układu politycznego mniejszości narodowych. Bez ich bowiem głosów prawica razem z chadecją w obu izbach zbliżały się do większości. Rozpoczęła więc prawica kampanię przeciwko Narutowiczowi. „Głównym argumentem — pisze Próchnik — który rzucano na szalę agitacji ulicznej, był protest przeciw temu, że o wyniku głosowania zadecydowały mniejszości narodowe. Z Narutowicza zrobiono elekta żydowskiego. Wynikało z tego, że obowiązkiem stronnictw lewicowych i centrowych było głosowanie na kandydata prawicowego, aby tylko nie głosować z mniejszościami narodowymi".[26]

Przede wszystkim podjęto próbę niedopuszczenia do zaprzysiężenia prezydenta na zwołanym 11 grudnia posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego. Zdawano sobie sprawę, że niewielka jest szansa na uniemożliwienie elektowi przejazdu do gmachu parlamentu — choć i takie próby podjęto — natomiast można było nie dopuścić do odbycia się posiedzenia Zgromadzenia Narodowego. Oddajmy jeszcze raz głos Próchnikowi. „Na ulicach prowadzących do gmachu sejmowego zebrały się tłumy zmobilizowane według wyraźnego planu. Przeważała wśród nich młodzież. Posłów i senatorów zdążających na posiedzenie atakowano brutalnie, badano

[26] Adam Próchnik (Henryk Swoboda), *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1957, s. 151.

ich legitymacje, stwierdzano, do jakiego stronnictwa należą, i zwolenników stronnictw, które głosowały za Narutowiczem, nie puszczano do Sejmu, kazano im zawracać, nie szczędząc przy tym obelg, szturchańców i szyderstw. Szczególnie brutalny szturm przypuszczono na zdążających do Sejmu sędziwego senatora Bolesława Limanowskiego i posła Ignacego Daszyńskiego, obu z PPS. Musieli oni schronić się do bramy na placu Trzech Krzyży i wytrzymać oblężenie przez wzburzony tłum. Wieść o tym doszła do Sejmu, skąd kilku posłów pośpieszyło towarzyszom na pomoc, ale tłum rzucił się na przybyłych i pobił ich dotkliwie. Tyczasem na pomoc swym posłom zaczęły zdążać gromady wzburzonych robotników. Koło bramy, w której oblegano Limanowskiego i Daszyńskiego, doszło do walki. Padły strzały rewolwerowe. Zginął jeden robotnik, kilkunastu zostało rannych, ranni byli też ze strony młodzieży narodowo-demokratycznej".[27]

Policja nie przeszkadzała demonstrantom ani w blokowaniu gmachu sejmowego, ani w lżeniu Narutowicza, którego po drodze tłum obrzucił grudami brudnego śniegu. Ale mimo wszystko prawicy nie udało się nie dopuścić do przysięgi. „Ceremonia przysięgi — wspomina Pragier — była wstrząsająca w swej ponurej grozie, w sali do połowy zaledwie zapełnionej, w świadomości, że przeżywamy chwile prawdziwego niebezpieczeństwa. Ale we wszystkich była teraz jednaka determinacja: za żadną cenę nie wolno dopuścić, by anarchia uliczna, rozpętana przez prawicę, wzięła górę".[28]

Wieczorem odbyło się w Belwederze posiedzenie gabinetu z udziałem Piłsudskiego i Rataja. Piłsudski domagał się wyjaśnienia, czy pełni jeszcze urząd Naczelnika Państwa, i stwierdzał: „nie mogę oddać władzy w tej chwili, kiedy banda g... zakłóca spokój, znieważa

[27] tamże, s. 152—153.

[28] Adam Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 239.

prezydenta, a rząd nic na to; dajcie mi władzę, a ja uspokoję ulicę; jeśli nie, to pójdę sam jeden i uspokoję — nie mogę w tych warunkach ustępować".[29] Nie dano jednak Piłsudskiemu władzy. W trzy dni później odbyła się uroczystość przejęcia władzy przez Narutowicza. Zakłócona została agresywnym zachowaniem się Piłsudskiego, który domagał się liczenia pieniędzy w kasie i spisywania protokołu kasowego. W trakcie wydanego następnie śniadania wygłosił Piłsudski bardzo piękne przemówienie, ale w chwilę później w czasie rozmowy z Ratajem zaczął krzyczeć: „My z I Brygady nie darujemy, potrafimy w mordę bić". Ta agresywność wywołana była zapewne zdenerwowaniem ostatnich dni. Piłsudski był zresztą przeciwny kandydaturze Narutowicza, popierając Wojciechowskiego. Ale wybór Narutowicza też był nie najgorszym rozwiązaniem. Przede wszystkim jednak miał Piłsudski nader mgliste perspektywy na przyszłość. Mógł ubiegać się o fotel premiera i miał szanse go osiągnąć. Ale oznaczało to uzależnienie od chwiejnej większości sejmowej i władzę — w porównaniu z dotychczasową — niezbyt rozległą. Szefostwo Sztabu Generalnego zajęte było przez Władysława Sikorskiego. Pozostawała możliwość, o której wspominał w cytowanym już fragmencie dziennika Zdanowski, sprawowania funkcji generalnego inspektora armii i przewodnictwa ścisłej rady wojennej, ale było to sprzeczne z konstytucją marcową. Na to zaś, by pozostać jedynie byłym Naczelnikiem Państwa i byłym naczelnym wodzem, nie miał najmniejszej ochoty.

Istotnym problemem było ułożenie stosunków z Narutowiczem. Byli spowinowaceni, dość zresztą cienkimi nićmi. Ale stanowiło to jakąś więź łączącą. Ważniejsza zresztą od owych więzów rodzinnych była wspólna proweniencja terytorialna. W polskim życiu politycznym

[29] Maciej Rataj, *Pamiętniki 1918—1927*. Do druku przygotował Jan Dębski. Warszawa 1965, s. 126.

był Narutowicz postacią raczej nieznaną, ale Piłsudski miał z nim dobre stosunki. Rozszyfrował zapewne jego słabość polegającą na małej znajomości ludzi. Ludwik Krzywicki tak oto go charakteryzuje: „Pan Gabriel niewątpliwie był człowiekiem pięknego charakteru i niezmiernej dobroci, ale człowiek zręczny mógł go owijać około swego palca, jak chciał. [...] Pana Gabriela nabierano zawsze. A był zanadto dobry, żeby odmawiać".[30] Ale jeśli nawet liczył Piłsudski, że owinie go sobie wokół palca, to nie była to już władza, którą miał dotychczas.

Zaprzysiężenie Narutowicza nie wygasiło prowadzonej nań przez prawicę nagonki. Miała bowiem prawica jeszcze szanse zmusić go do ustąpienia, gdyby nie udało się powołać rządu. A była to możliwość o tyle realna, że większość, której Narutowicz zawdzięczał wybór, miała charakter dość przypadkowy. Jak wynika z zapisku Zdanowskiego, i sam Narutowicz widział możliwość zrzeczenia się urzędu.[31] Dlatego też prawica nasila nagonkę na Narutowicza. W prasie ukazują się coraz ostrzejsze artykuły, a równocześnie trwa agitacja ustna. Apeluje się bogoojczyźnianą frazeologią do najniższych instynktów ulicy Podkreśla się obcość Narutowicza, który dużą część życia spędził w Szwajcarii, jego bezwyznaniowość i nieustannie podczas tej akcji przewija się stwierdzenie, że narzucony został Polsce głosami mniejszości narodowych. Pisał Pragier o tych, „którzy wkrótce po przysiędze prezydenta poczęli wołać wielkim głosem w «Gazecie Warszawskiej» (Antoni Sadze-

[30] Ludwik Krzywicki, *Wspomnienia*, t III, Warszawa 1959, s 246

[31] 16 grudnia Zdanowski zanotował „Wczoraj wieczorem, w pogodnej rozmowie z Głąbińskim, Narutowicz dał wyraźne zapewnienie, że w razie trudności z utworzeniem rządu zrzeknie się A przecież wiadomo, że wbrew połowie Sejmu rząd utworzyć niepodobna Grabski Wł i Ponikowski, którym teki proponował, także żądali jego zrzeczenia się"

wicz), w «Rzeczypospolitej» (Stanisław Stroński) i w «Kurierze Warszawskim» (Władysław Rabski) o usunięcie «zapory» i «zawady», jaką jest «żydowski elekt», którego obce siły «wbiły niby klin między prawicę i Piasta». Głośno mówiono o zamachu na życie Narutowicza i wskazywano, że taka jest droga do ocalenia zagrożonego narodu. W takim też duchu przemawiał do młodzieży uniwersyteckiej gen. Haller."[32]

Ten posiew wydał owoce. W sobotę, 16 grudnia, Narutowicz po złożeniu rewizyty kardynałowi Kakowskiemu udał się na otwarcie wystawy w Warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Przybył tam kilkanaście minut po dwunastej. „Prezydent — wspominał premier Nowak — przywitał się z obecnymi w westibulu i wszyscy poszliśmy na piętro, celem obejrzenia wystawy. Na życzenie komitetu pozostaliśmy w paltach, obawiano się bowiem, że jest w salach za chłodno. Szedłem tuż za Narutowiczem. Rozpoczęliśmy zwiedzanie, przy czym ciceronowali nam członkowie komitetu. Oglądaliśmy obrazy na jednej z krótszych ścian sali i doszliśmy do środka dłuższej ściany, gdy nagle rozległ się suchy trzask trzech po sobie szybko następujących strzałów. Stałem tuż obok prezydenta Narutowicza i dotykałem go w ścisku lewym ramieniem. Na moment umysł w ogóle nie zdawał sobie sprawy, co zaszło. Dopiero po chwili jak błyskawica zjawiła się myśl: to zamach — przemknęło mi przez głowę, że pewnie na prezydenta — po czym nagle wszczął się zamęt i zamieszanie na sali. Naokoło blade, wystraszone twarze — jakaś pani łkała [...] Prezydent osunął się na posadzkę".[33]

Zmarł niemal natychmiast nie odzyskawszy świadomości. Strzały Eligiusza Niewiadomskiego okazały się celne. Morderca był malarzem, urzędnikiem państwo-

[32] Adam Pragier, op. cit., s. 739.

[33] Julian Nowak, op. cit., s. 131.

wym, byłym członkiem Ligi Narodowej. Działał na własną rękę, ale moralna odpowiedzialność za tę zbrodnię obciąża prawicę. Niewiadomski początkowo planował zamach na Piłsudskiego, lecz zmienił plany, gdy Piłsudski oświadczył, że nie będzie ubiegać się o urząd prezydenta.

Charakterystyczna jest relacja Witosa: „Wiadomość o tej zbrodni zastała nas rozmawiających w sali klubowej. Przynieśli ją socjaliści, którzy uzbrojeni w sękate laski, z posłem Wojtkiem Malinowskim na czele, wpadli do klubu Związku Ludowo-Narodowego celem dokonania doraźnego wymiaru kary. Posiłkowali im posłowie Wyzwolenia. Szarpanina, przekleństwa i straszny harmider sprowadziły tam wielu ciekawych. Poszli też niektórzy nasi posłowie, nie mieszając się do żadnej z wojujących stron. Po dłuższym czasie i trudzie zdołano walczących zapaśników rozdzielić".[34]

W ciągu najbliższych godzin ważyła się przyszłość kraju. Maciej Rataj przejął zgodnie z konstytucją uprawnienia prezydenta. Późnym wieczorem powołał nowy gabinet na czele z Sikorskim. Piłsudski objął stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Jednocześnie piłsudczycy postanowili wykorzystać moment próżni politycznej i wzburzenie mas zbrodnią prawicy. Miedziński, jeden z najbliższych współpracowników Marszałka, relacjonuje, że wieczorem tego dnia w Sztabie Generalnym zebrali się Ignacy Matuszewski, Adam Koc, Konrad Libicki, Władysław Włoskowicz, Ignacy Boerner, Kazimierz Stamirowski i Henryk Floyar-Raychman. Rozesłali oni oficerów do MSW, Komendy Policji. Nikt im w tych działaniach nie przeszkadzał, bo rząd przestał funkcjonować. Grupa ta, w porozumieniu z kierownikiem warszawskiej organizacji PPS, Rajmundem Jaworowskim, przygotowywała „akcję karną" przeciw

[34] Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, Paryż 1965, s. 32.

prawicy. Pod tym enigmatycznym określeniem krył się projekt fizycznej likwidacji wybranych działaczy obozu narodowego. Po 24 godzinach owej akcji wkroczyć miał na czele wojska Piłsudski, w celu przywrócenia ładu i porządku.

Zrealizowanie tego planu sparaliżował Daszyński, który przyprowadzony „przez Jaworowskiego do mieszkania A. Koca, w patetycznym przemówieniu zaklinał zebranych, aby porzucili ten projekt, według niego błędny politycznie i szkodliwy państwowo; dowodził, że prawica przez swoją akcję przeciw Narutowiczowi poniosła klęskę nieodwołalną i ostateczną, że popełniła przez tę akcję samobójstwo i że projektowana represja, w razie jej wykonania, mogłaby tylko «wskrzesić trupa», a «z morderców prezydenta zrobić męczenników». Równocześnie z tą argumentacją, mającą powstrzymać przed wystąpieniem POW, Daszyński zapowiedział zastosowanie najostrzejszych środków dyscypliny partyjnej wobec tych członków partii, którzy wzięliby udział w planowanej akcji. PPS uległa autorytetowi Daszyńskiego, a ludzie z POW sami, bez oparcia o masy robotnicze, nie widzieli możliwości przeprowadzenia akcji. Do krwawego odwetu nie doszło".[35]

Obsadzenie przez piłsudczyków instytucji państwo-

---

[35] Władysław Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 422. Charakterystyczne, że w drugim wydaniu, przygotowanym do druku przez Bogusława Miedzińskiego już po śmierci Poboga-Malinowskiego, wprowadzono w opisie tych wydarzeń bardzo istotne zmiany. Usunięto mianowicie wszystko, co mówiło o przygotowaniach do tej akcji ze strony piłsudczyków. Usunięto również określenia mówiące o krwawym odwecie i przedstawiono rzecz całą jako planowany przez warszawską organizację PPS demonstracyjny pochód robotniczy, którego zakazał Daszyński. Por. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II *1914—1939*. Drugie wydanie przejrzane, poprawione i uzupełnione oraz ilustrowane, Londyn 1967, s. 605—606.

wych w nocy z 16 na 17 grudnia i przygotowania do „spontanicznego" odwetu mas zmierzały do przejęcia władzy. Dokonałoby się to w momencie szczególnie korzystnym wobec wstrząsu, jakim był dla dużej części opinii publicznej mord na prezydencie. Można przypuszczać, że nawet wśród tych, którzy ulegli propagandzie prawicy, następowało otrzeźwienie. Czyn Niewiadomskiego sprzeczny był bowiem z całą polską tradycją polityczną. Stąd też część dotychczasowego zaplecza politycznego prawicy zostałaby zneutralizowana. Fizyczna likwidacja wybranych działaczy prawicy zdezorganizowałaby ją na pewien czas. Owe kilkanaście godzin wystarczało, aby zadać skuteczne uderzenie i schronić się następnie pod opiekę Piłsudskiego zaprowadzającego ład i porządek przy pomocy armii. Piłsudski byłby tym, który ratuje kraj przed anarchią i widmem wojny domowej.

Ale planu tego nie udało się zrealizować. Z dwóch najważniejszych — jak się wydaje — przyczyn. Po pierwsze, piłsudczycy zostali zaskoczeni wydarzeniami i nie byli do nich przygotowani. Nie przewidywali, że nagonka na Narutowicza zakończy się morderstwem. Nie mieli więc przygotowanego na taką okoliczność planu działań. Oznaczało to konieczność improwizacji. Obsadzili część instytucji państwowych, ale był to dopiero początek. Do dalszych posunięć konieczne były zorganizowane bojówki. Piłsudczycy ich nie posiadali i — jak widać — nie byli w stanie stworzyć ich w ciągu kilku godzin. Liczyli na PPS, ale zdecydowane stanowisko Daszyńskiego przekreśliło te rachuby. Dodatkowym elementem był brak przywódcy grupy. Piłsudskiemu w planach tych przeznaczono rolę, która automatycznie eliminowała go z czynnych działań w pierwszym etapie akcji. Dostępne źródła nie dostarczają materiału pozwalającego odpowiedzieć na pytanie, czy Piłsudski wiedział o przygotowywanej akcji. Pobóg-Malinowski

twierdzi, że został poinformowany o wszystkim post factum. Jest to możliwe, ponieważ w tego typu sprawach piłsudczycy mieli dość dużą samodzielność. Mogło więc być wygodniejsze nieangażowanie Piłsudskiego w ryzykowne bądź co bądź przygotowania. Należy przy tym pamiętać, że piłsudczycy byli nie mniej od samego Piłsudskiego zainteresowani w tym, by zdobył on władzę. Jego odejście przekreślało bowiem ich dotychczasową pozycję i stwarzało realną groźbę przekreślenia ich kariery i odsunięcia na odległe marginesy. Występowało więc swoiste sprzężenie zwrotne. Z jednej strony sytuacja ta wzmacniała spoistość i siłę grupy piłsudczykowskiej, z drugiej zaś grupa wywierała presję na samego Piłsudskiego.

W nocy z 16 na 17 grudnia cofnięto się przed decyzją podjęcia akcji. Być może wiadomość o powołaniu Sikorskiego na szefa gabinetu również przyczyniła się do zaniechania działań. W tym czasie bowiem stosunki między Sikorskim a Piłsudskim były dobre. Powierzenie przez Sikorskiego teki spraw wojskowych Sosnkowskiemu, a jednocześnie objęcie szefostwa Sztabu Generalnego przez Piłsudskiego oznaczało objęcie przez przedstawicieli grupy legionowej kluczowych stanowisk. Wprawdzie nie można było uważać Sikorskiego za piłsudczyka, ale mimo wszystko sytuacja rysowała się korzystnie. Ryzyko podejmowania akcji kapturowych morderstw mogło wydawać się zbyt duże. Decyzję taką można było podjąć tylko w ciągu najbliższych godzin po zabójstwie Narutowicza. Potem było już za późno. Ale ów planowany scenariusz działań wart jest zapamiętania — akcja ulicy ukazująca bezsilność i rozkład aparatu państwowego, a następnie wkroczenie Piłsudskiego na czele wojska, jako tego, który opanowuje anarchię i ratuje państwo. Jeszcze raz bowiem, w innych oczywiście warunkach, podjęta zostanie próba jego realizacji.

2

Sikorski okazał się energicznym szefem gabinetu. Przekonał Rataja o konieczności wprowadzenia stanu wyjątkowego, a w pierwszym swoim wystąpieniu oświadczył, że jeżeli nie będzie spokoju, to użyje wojska nie rozróżniając winnych i niewinnych. To sformułowanie miało adres wyraźny, w każdym razie dla piłsudczyków. Prawica bowiem nie zamierzała podejmować żadnych akcji, będąc najbardziej zainteresowana w tym właśnie, żeby zapanował spokój. Symbolem tego był artykuł Strońskiego zatytułowany „Ciszej nad tą trumną".

Zgromadzenie Narodowe zwołane zostało przez Rataja na 20 grudnia, w celu wyboru prezydenta. Dzień wcześniej odbył się pogrzeb Narutowicza. Uroczystości żałobne przebiegły spokojnie. „Pogoda — wspomina Thugutt — była tak mroczna i mglista, że w samo nawet południe panowały ciemności. Na chodnikach od Belwederu do Zamku stał w gęstym skupieniu jakiś skamieniały w bezruchu nieodgadniony tłum i nie wiadomo było, co kryje się pod tą skorupą milczenia. Jeszcze straszniejsze były sale zamkowe prawie zupełnie już ciemne; tylko gdzieś jak gdyby wyskoczyła ze ściany przeraźliwa wizja Rejtana".[36]

---

[36] Stanisław Thugutt, op. cit., s. 88.

Trwały jednocześnie rozmowy i narady poprzedzające posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Rataj ogłosił komunikat, że nie zamierza kandydować do prezydentury, i rozpoczął forsować pogląd, że elekt winien, skupić maksimum głosów polskich. Sugerował kandydaturę Sikorskiego. Notował 25 grudnia Zdanowski: „Sikorski, ewentualny kontrkandydat Wojciechowskiego, próbował z nami nawiązać kontakt, ale tyle narobił głupstw w dniach ostatnich i chcąc pozyskać lewicę tyle napastliwości popełniał w stosunku do nas, że poparcie go było dla nas niemożliwe. Można z takim człowiekiem wejść w stosunki, ale nie można go wprowadzać na stanowisko, gdzie by został zupełnie niezależny. Łatwo się takim typom przewraca w głowie. Skąd temu człowiekowi nagle przyszła nawet śmiałość rojenia o prezydenturze. Sprowadzilibyśmy sobie drugą edycję bajecznego karierowicza z zaciemnionymi chorą ambicją oczami".[37]. Ostatnie zdanie to oczywiście aluzja do Piłsudskiego. Nie uzyskał więc Sikorski poparcia prawicy. Nie uzyskał też poparcia lewicy. 20 grudnia zanotował w dzienniku Rataj: „Jeszcze raz usiłowania moje dla przeparcia Sikorskiego jako kandydata kompromisowego lewicy i prawicy. Lewica odpowiada stanowczo: nie! Konferencja prawicy (Głąbiński, Korfanty, Chaciński) z PSL (Kiernik, Dąbski) u mnie w gabinecie nie doprowadza do rezultatu. Prawica wysuwa Morawskiego, ale nie pogniewa się, jeżeli wyjdzie Wojciechowski.[38]

Do drugiego głosowania nie doszło. Już w pierwszym bowiem Wojciechowski uzyskał 298 głosów, a więc znacznie ponad wymaganą większość, zaś Morawski 221 głosów. Za Wojciechowskim opowiedziały się te same kluby co i za Narutowiczem, łącznie z mniejszoś-

---

[37] Juliusz Zdanowski, op. cit.

[38] Maciej Rataj, op. cit., s. 133.

ciami narodowymi. Gdy więc ogłoszono wyniki wyborów, z ław lewicy padł okrzyk pod adresem prawicy: „Kiedy go zabijecie?" Prawica jednak nie zamierzała mordować Wojciechowskiego. Osiągnęła swój cel — możliwość stworzenia większości w oparciu o lewicę, centrum i mniejszości narodowe przestała być realna. Więcej: posłowie mniejszości narodowych zostali praktycznie wyeliminowani z parlamentarnej gry politycznej.

A jednocześnie rysowała się szansa zdobycia władzy przez koalicję z PSL „Piastem". Po dramatycznych wydarzeniach grudnia Witos przejawiał o wiele silniejszą skłonność do kompromisu z prawicą. Przekonał się bowiem, że lewica jest słaba, a Piłsudski niezdecydowany. To zniechęciło Witosa do szukania sojuszników z tej strony. Zdawał sobie też doskonale sprawę z wartości, jaką przedstawia jego stronnictwo dla prawicy. Na razie odniósł zresztą niemałe sukcesy — wybór Rataja marszałkiem Sejmu i wybór Wojciechowskiego prezydentem.[39] Oczywiście do rozmów z prawicą Witos się nie spieszył, by nie obniżać swej ceny, ale ten kierunek stał się wytyczną jego polityki. Wyczekiwanie Witosa przedłużało istnienie rządu Sikorskiego. Powołany w nadzwyczajnych warunkach, jako gabinet pozaparlamentarny, trwał nadal, wobec niemożliwości wytworzenia się większości parlamentarnej. Koalicja prawicy z „Piastem" wymagała czasu, zaś koncepcja Rataja, by stworzyć nieformalną grupę z kilku przywódców naj-

[39] Wojciechowski wspomina, że po ogłoszeniu wyników głosowania Witos namawiał go, by wyboru nie przyjął (por. Stanisław Wojciechowski, *Wspomnienia*, „Kultura" 1976, nr 16). Być może, że Witos jeszcze nie zrezygnował z myśli o prezydenturze. Ale niezależnie od gry, którą prowadził Witos, wybór Wojciechowskiego niewątpliwie wzmacniał pozycję polityczną PSL „Piast". Wojciechowski zaprzysiężony został w dniu wyboru i starania Witosa okazały się bezprzedmiotowe.

liczniejszych polskich klubów i tą drogą dążyć do stworzenia większości, okazała się nierealna.

Wojciechowski również popierał gabinet Sikorskiego. Jednocześnie czynił gesty mające zjednać prawicę. Drugiego dnia po wyborze zaprosił lidera sejmowego klubu endecji Stanisława Głąbińskiego. Oświadczył mu, że jest człowiekiem religijnym, że dotąd nie praktykował, ale teraz zacznie, że „na przyszłość dążyć będzie bezwzględnie do stworzenia większości polskiej. Od 1905 r., kiedy socjalizm poszedł na drogę rewolweru, rozstał się z nim i stał z dala od partyjnego życia. Z Piłsudskim łączy go dawna przyjaźń, ale w wielu sprawach różnił się z nim i różni zasadniczo. Za bardzo ważne uważa wpojenie w społeczeństwo wiary w nasz parlamentaryzm".[40]

Piłsudski zachowywał milczenie. Wybór Wojciechowskiego krył w sobie bowiem wiele dlań niewiadomych. Przed ćwierćwiekiem, gdy wspólnie wydawali „Robotnika", gdy razem kierowali działalnością PPS, stanowili

[40] Juliusz Zdanowski, op. cit. Notatka z 23 grudnia 1922 r. Pikantne jest stwierdzenie Wojciechowskiego o rozstaniu się z socjalizmem w 1905 r., gdy poszedł on na drogę rewolweru, gdyż właśnie Wojciechowski odgrywał dużą rolę przy zakupie i przerzucaniu broni do Królestwa w latach 1905--1906 (por. Wacław Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru". Józef Piłsudski a wojna japońsko-rosyjska 1904--1905*, Paryż 1974, s. 104). Ale w polityce różne się rzeczy mówi. W czasie świąt rozmawiał jeszcze Wojciechowski z Zygmuntem Chrzanowskim, z którym był zaprzyjaźniony, a który odgrywał ważną rolę na prawicy. Powtórzył mu to, co mówił Głąbińskiemu. „Mówił, że z ludowcami ma tylko luźne stosunki, zasadniczo uważa istnienie centrum, chcącego wszystkie korzyści swej ważności dla siebie zdyskontować, za nieszczęście. Wszędzie na świecie pozostają właściwie stronnictwa skrajne i one lepiej się godzą, czy zwalczają, czy zastępują, jak przy korzystaniu z pośrednictwa narzucanego. O Piłsudskim wyraził się, że on właściwie przegrał, i że on jego błędy zna i będzie się ich wystrzegał" (Juliusz Zdanowski, op. cit. Notatka z 29 grudnia 1922 r.).

tandem zgrany i złączony więzami osobistej przyjaźni. Później poszli innymi drogami i więzy te zetlały. W gabinecie Skulskiego Wojciechowski objął Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Odnowiły się wówczas stosunki z Piłsudskim, ale też i uwidoczniły różnice polityczne. Kandydaturę Wojciechowskiego na urząd prezydenta Piłsudski popierał, co rzecz jasna przecierało drogę do współpracy. Czy jednak Wojciechowski zechce zaangażować się w walkę Piłsudskiego o władzę? Od pozytywnej odpowiedzi na to pytanie wiele zależało.

Na razie jednak Piłsudski miał nader ograniczone możliwości działania politycznego. Musiał czekać na rozwój wydarzeń, na dogodny moment. W ostatnich dniach grudnia, pod wrażeniem śmierci Narutowicza, opracował dokument niesłychanie zajmujący, mianowicie opinie swoje o generałach służby czynnej, poprzedzone ujętymi w siedemnastu punktach spostrzeżeniami dotyczącymi wojny 1920 r., a będącymi właściwie wyliczeniem przeszkód, na jakie natrafił w wojnie tej wódz naczelny. Sformułował szczegółowe opinie o generałach broni i dywizji. Generałów brygady podzielił na trzy grupy. Do pierwszej zaliczył generałów przeciętnych i generałów różnych służb, do drugiej — wybijających się, do trzeciej — tych, których należy z armii usunąć.

Dokument ten jest z wielu powodów ciekawy i stanowi znakomity materiał poznawczy. Szczegółowa jego analiza wykracza poza ramy tej książki, należy wszakże zwrócić uwagę na obiektywizm Piłsudskiego. Pisał swe opinie w okresie zaciętej, narastającej walki politycznej, w której część opiniowanych była czynnie przeciw niemu zaangażowana. Z innymi miał w przeszłości starcia jeszcze ostrzejsze, ale wszystko to nie zostawiło żadnych właściwie śladów w ferowanych przezeń ocenach.

Z trzech generałów broni najniżej ocenił Józefa Hal-

lera stwierdzając, iż nadaje się on najwyżej na dowódcę pułku, dodał jednak, że „w naszych warunkach nie byłby niemożliwy jako naczelny wódz, wobec umiejętności wzbudzania morale, niestety na bardzo i bardzo krótką metę". Tadeusza Rozwadowskiego uznał za człowieka bardzo zdolnego, wielkiej wiedzy i inteligencji, ale równocześnie całkowicie pozbawionego talentów organizacyjnych i administracyjnych, na skutek czego do dowodzenia się nie nadaje, poza krótkotrwałymi, specjalnymi zadaniami. O Stanisławie Szeptyckim pisał, że ma kwalifikacje dowodzenia armią, natomiast „do dowodzenia najwyższego jest niezdolny z powodu braku charakteru. Na szefa sztabu naczelnego wodza nie nadaje się, nawet osobistemu nieprzyjacielowi jego bym nie doradzał".

Z generałów dywizji najwyżej ocenił Rydza-Śmigłego i Sosnkowskiego, stwierdzając, że każdy z nich może być kandydatem na wodza naczelnego, ale i w stosunku do nich formułował sądy krytyczne. O Rydzu pisał, że „co do otoczenia własnego i sztabu — kapryśny i wygodny, szukający ludzi, z którymi by nie potrzebował walczyć lub mieć jakiekolwiek spory". A rekomendując go na stanowisko naczelnego wodza dodawał: „Bałbym się dla niego dwóch rzeczy: 1) że nie dałby sobie rady w obecnym czasie z rozkapryszonymi i przerośniętymi ambicjami generałów i 2) nie jestem pewien jego zdolności operacyjnych w zakresie prac naczelnego wodza i umiejętności mierzenia sił nie czysto wojskowych, lecz całego państwa swego i nieprzyjacielskiego". Sosnkowskiemu uczynił zarzut, że ma zbyt małe jeszcze przygotowanie pod względem operacyjnym i łatwo traci wiarę w siebie przy niepowodzeniach i nieszczęściach.

Bardzo wysoko zakwalifikował też Stanisława Hallera i Władysława Sikorskiego uważając, iż obydwaj nadają się na szefów sztabu naczelnego wodza.

Z generałów brygady pozytywne opinie wystawił m.in. Juliuszowi Malczewskiemu-Tarnawie, Józefowi Rybakowi, Marianowi Januszajtisowi-Żegocie, Mieczysławowi Norwidowi-Neugebauerowi i Leonowi Berbeckiemu.[41]

Zajmował się jednak Piłsudski nie tylko sprawami wojskowymi. Nie rezygnował i z pewnych działań politycznych. 6 i 9 stycznia 1923 r. ukazały się w „Kurierze Polskim" dwa wywiady przeprowadzone z nim przez Ignacego Rosnera. Występowały w nich elementy charakterystyczne dla późniejszej kampanii politycznej. Podkreślał Piłsudski, jako zjawisko typowe dla polskiego życia politycznego, klimat kłamstw i oszustw, mówił o niedojrzałości politycznej społeczeństwa. Było to jeszcze utrzymane w tonie spokojnym, brzmiało raczej jak skargi niż pogróżki, ale przeciwnik polityczny był już wyraźnie określany. Wszystkie negatywy dotyczyły endecji.

Podejmował też działania mniej widoczne. „Doniesiono mi — pisał pod datą 13 stycznia 1923 r. Rataj — że u Piłsudskiego w Sztabie Generalnym odbyła się konferencja z udziałem posłów: Miedzińskiego, Anusza, Dębskiego, Polakiewicza, Jedynaka, Wachowiaka, Chądzyńskiego, Śmiarowskiego, Poniatowskiego i Rudzińskiego. Piłsudski ostrzegał przed Żydami, których należy inaczej traktować niż inne mniejszości narodowe, akcentował, że ani stronnictwa, ani zagadnienia społeczne nie mają żadnego znaczenia, grunt to są ludzie. Przemówienie było trochę mussolinistycznie nastrojone, ale bez wniosku" [42]

Na wnioski było jeszcze za wcześnie. Ale to zebranie i tak spełniało swoją rolę — podtrzymywało kontakty,

[41] Mieczysław Cieplewicz, *Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1966, zesz. 1, s. 316—337.

[42] Maciej Rataj, op. cit., s. 151.

wzmacniało łączące uczestników więzi. A jeśli pamiętać będziemy, że w konwentyklu tym uczestniczyli posłowie z różnych stronnictw politycznych, to owe sformułowania, że nie stronnictwa i programy społeczne, a ludzie mają znaczenie — nabierają wagi. Są świadectwem tworzenia pozapartyjnej i pozaparlamentarnej grupy nacisku.

Cytowany już Tomasz Nałęcz stwierdza, że „okres pomiędzy grudniem 1922 r. a majem 1923 r. cechował pozorny spokój w łonie grupy legionowej. Na czele państwa stali bowiem dwaj jej reprezentanci (Sikorski i Piłsudski — A.G.). O ile nie pozostający być może w zażyłej przyjaźni, to na pewno czasowo proklamujący zawieszenie broni. Dawało to gwarancje polityczne, pozwalające skupić się na problemach wewnętrznych środowiska legionowego, polegających na dalszym jego umacnianiu na płaszczyźnie kombatanckiej. Zmiany organizacyjne zmierzały ku centralizacji i koncentracji działalności. Związek Legionistów Polskich, który powstał na miejsce mniej zhierarchizowanego Związku Stowarzyszeń Legionowych, prowadził dalej wielokierunkową działalność, którą można podzielić na dwa zasadnicze nurty. Pierwszy, zajmujący się pracą propagandową, utrwalającą coraz powszechniejszą w świadomości społeczeństwa legendę legionową, oraz drugi, którego głównym obiektem zabiegów był wkład w poprawę sytuacji ekonomicznej byłych uczestników walk legionowych. Można tu wymienić takie akcje jak: zorganizowanie biura pośrednictwa pracy, wydziału sprawdzającego uprawnienia dotyczące odznaczeń wojennych i nadziału ziemi, banku legionistów itp.".[48]

19 sytcznia 1923 r. Sikorski wygłosił exposé sejmowe. Zawierało ono dość ostre potępienie prawicy za wypadki grudniowe i oświadczenie, że celem jego będzie

[48] Tomasz Nałęcz, *Grupa legionowa...*, s. 86.

stworzenie normalnych warunków życia politycznego i złagodzenie walk partyjnych. Program gospodarczy zarysowany był dość ogólnikowo. W trzy dni później Sejm przyjął oświadczenie rządu do wiadomości, co oznaczało wotum zaufania dla gabinetu Sikorskiego. Przeciw głosowały stronnictwa Chjeny, z tym że część chadecji uchyliła się od głosowania.

Już wkrótce gabinet Sikorskiego zanotował na swym koncie poważny sukces. 15 marca Rada Ambasadorów uznała ostatecznie wschodnią granicę Polski. Oznaczało to rozwiązanie problemu Galicji Wschodniej. Jednocześnie energiczne działania ministra skarbu, Władysława Grabskiego, przyniosły pewne zahamowanie pogarszania się sytuacji gospodarczej.

Ale dni gabinetu Sikorskiego były od początku policzone. Mógł on egzystować tylko tak długo, póki trwały rokowania pomiędzy prawicą i „Piastem". Witos wprawdzie się nie spieszył, ale też i nie mógł się zbytnio ociągać. Były to rokowania trudne, bo obie strony musiały pójść na dość istotne ustępstwa. Ludowcy musieli zaakceptować gorsze niż przewidywała to ustawa z lipca 1920 r. warunki reformy rolnej. Mogli się pocieszać, że lepsza jest gorsza reforma realizowana, niż lepsza pozostająca na papierze. Prawica zaś, której klientelę w znacznej mierze stanowiło ziemiaństwo, w ogóle musiała zgodzić się na reformę rolną. Nie było to dla niej łatwe, ale była to cena, którą należało zapłacić za sojusz z „Piastem". Rokowania były przewlekłe, ale już w trzeciej dekadzie kwietnia kompromis został wypracowany. Opory w łonie prawicy spowodowały, że ostateczne podpisanie porozumienia przeciągnęło się jeszcze o kilka tygodni, a Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe ostatecznie porozumienia nie podpisało. Tzw. pakt lanckoroński (opinia polityczna błędnie przypuszczała, że podpisanie paktu miało miejsce w Lanckoronie — w rzeczywistości odbyło się to

w Warszawie) podpisały więc 15 maja Związek Ludowo-Narodowy, Chrześcijańska Demokracja i PSL „Piast". Treść paktu nie została ujawniona.[44]

Sygnatariusze paktu dysponowali zaledwie 47,8 procenta manadatów. Mogli liczyć na poparcie Klubu Chrześcijańsko-Narodowego, co dawało dodatkowe 6 procent mandatów, a tym samym większość. Ale sprawa się komplikowała, bo wiadomo było, że w klubie „Piasta" istnieje grupa przeciwna porozumieniu. Rozłam w „Piaście" oznaczać mógł osłabienie i tak słabej większości. Stąd też zainteresowanie Narodową Partią Robotniczą. Zjazd jej, który odbył się 20 i 21 maja, zajął stanowisko enigmatyczne. Odrzucił bowiem zarówno wniosek o przyłączenie się do koalicji, jak i wniosek o zajęcie stanowiska opozycyjnego wobec koalicji. Podjęto uchwałę, że decyzja o stosunku do rządu jest jeszcze przedwczesna. Stwarzało to Chjeno-Piastowi nadzieję na przyszłość.

26 maja w dyskusji nad prowizorium budżetowym zgłoszony został wniosek o odrzucenie dodatkowych funduszów dyspozycyjnych premiera i ministra spraw zagranicznych. Wniosek ten uzyskał większość. Rząd podał się do dymisji, a prezydent Wojciechowski powierzył misję tworzenia gabinetu Witosowi. Równocześnie w klubie parlamentarnym „Piasta" dokonał się rozłam. Czternastu posłów i trzech senatorów wystąpiło z klubu, tworząc odrębny klub poselski PSL „Jedność Ludowa" pod prezesurą Jana Dąbskiego. Wynegocjowana większość zmniejszyła się do trzech zaledwie głosów. Oczywiście chodzi o tzw. stałą większość. W konkretnych głosowaniach mógł rząd liczyć bowiem na większą liczbę głosów. W nowym gabinecie

[44] Tekst paktu: Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, t. II, s. 36—42. Por. też: Witold Stankiewicz, *Pakt lanckoroński (metodologiczne omówienie źródeł)*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego" 1959, nr 1, s. 196—214.

endecy otrzymali cztery teki: spraw zagranicznych (Marian Seyda), przemysłu i handlu (Władysław Kucharski), rolnictwa (Jerzy Gościcki) i oświaty (Stanisław Głąbiński, który był równocześnie wicepremierem), chadecy jedną — sprawiedliwości (Stanisław Nowodworski), piastowcy zaś, poza stanowiskiem premiera, tekę spraw wewnętrznych (Władysław Kiernik). Z poprzedniego gabinetu weszli: Władysław Grabski (skarb), Jan Moszczyński (poczta), Jan Łopuszański (roboty publiczne), Ludwik Darowski (praca). Ten ostatni był kierownikiem ministerstwa, podobnie jak gen. Aleksander Osiński (wojsko) i Jerzy Bujalski (zdrowie), Leon Karliński objął resort kolei. Pozostanie Władysława Grabskiego oznaczało, że rząd zamierza kontynuować dotychczasową politykę finansową. 13 czerwca Ministerstwo Spraw Wojskowych objął gen. Stanisław Szeptycki.

W dniu powołania gabinetu Witosa Piłsudski demonstracyjnie przeniósł się z mieszkania służbowego do willi w podwarszawskim Sulejówku. W dwa dni później złożył dymisję ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, zatrzymując jeszcze — w związku z zapowiedzianą na ostatnią dekadę czerwca wizytą rumuńskiej pary królewskiej — przewodnictwo Ścisłej Rady Wojennej.

Była to instytucja powołana dekretem Naczelnika Państwa z 7 stycznia 1921 r. o organizacji najwyższych władz wojskowych. Przewidywał on m.in. powołanie Rady Wojennej, działającej pod przewodnictwem prezydenta. Pierwszym jej wiceprzewodniczącym miał być minister spraw wojskowych, a drugim generał przewidziany na naczelnego wodza. Dekret ustanawiał również Ścisłą Radę Wojenną, której przewodniczył generał przewidziany na naczelnego wodza. Podlegały jej sprawy związane z przygotowaniami wojennymi i opracowywaniem planów operacyjnych. W tym zakresie

decyzje Ścisłej Rady Wojennej obowiązywały ministra spraw wojskowych. Do jej kompetencji należało również kwalifikowanie wyższych dowódców, od dowódcy pułku włącznie, przy czym opinie jej były wiążące.[45]

Oznaczało to, że Ścisła Rada Wojenna podejmowała najistotniejsze dla sił zbrojnych decyzje personalne, a w innych kwestiach miała właściwie nieograniczone uprawnienia, bo przez pojęcie „przygotowania wojenne" rozumieć można było prawie wszystko. Stawała się więc organem nadrzędnym w stosunku do ministra spraw wojskowych i niezależnym od rządu, a w konsekwencji i od parlamentu. Było to sprzeczne z konstytucją marcową i podstawowymi założeniami systemu parlamentarnego. Powstała tedy konieczność opracowania nowego aktu prawnego — ściślej: ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Ani Sikorski jako premier, ani Sosnkowski jako minister spraw wojskowych nie kwapili się do podjęcia tej kontrowersyjnej sprawy, obawiając się — i słusznie — że doprowadzi ona do konfliktu z Piłsudskim. Ale gabinet Witosa musiał wcześniej czy później sprawę tę podjąć. Nie mógł bowiem tolerować Piłsudskiego na stanowisku przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Piłsudski zapowiedział wprawdzie w wywiadzie prasowym ogłoszonym 24 czerwca, że zachowuje to stanowisko do odjazdu pary królewskiej, ale struktura najwyższych władz wojskowych i tak musiała ulec zmianie.

Na razie czerwiec upływał na wdrażaniu się gabinetu do pracy i przygotowaniach do wizyty rumuńskiej. Jednocześnie nastąpiło załamanie marki. W ciągu pierwszych trzech tygodni jej kurs spadł z 52 tysięcy do 104 tysięcy za dolar. Zapas walut był na wyczerpaniu i podjęcie interwencji giełdowej było niemożliwe

[45] Tekst dekretu: Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, aneks.

Pod koniec miesiąca Grabski przyhamował spadek marki, ale przyszłość rysowała się w ponurych barwach. Wzrastało niezadowolenie społeczne wyrażające się m.in. większą liczbą strajków. A jednocześnie opinia publiczna była pod wrażeniem serii tajemniczych zamachów bombowych. Notował Rataj w dzienniku: „20 kwietnia. Wybuch bomby w Krakowie w domu rektora uniwersytetu Natansona. — 6 maja. Nowa bomba w Krakowie, w domu, w którym mieści się lokal Bundu. — 15 maja. Znowu bomba w Krakowie w domu mieszczącym żydowski «Nasz Dziennik». — 23 maja. Bomba w Warszawie przy ul. Szpitalnej uszkodziła lokale administracji «Rzeczypospolitej» i «Kuriera Polskiego», równocześnie znaleziono bombę pod redakcją «Gazety Porannej». — 24 maja. Bomba w Uniwersytecie Warszawskim; profesor Orzęcki ranny, wkrótce zmarł".[46] Do dziś nie wiadomo, kto organizował te zamachy.

Atmosfera zagęszczała się. Przykład Mussoliniego frapował prawicę i piłsudczyków Prawica stworzyła wprawdzie polską większość, ale była to większość słaba i chwiejna. Notował 16 czerwca Zdanowski: „Jest tedy «nasz» rząd. Ale czuje się w nim zarodki słabości" I dalej: „Gdybyśmy jak Mussolini przyszli do władzy zamachem, z pewnością mielibyśmy i tęższych ludzi na czele, i moglibyśmy narzucić program mający realne warunki uporządkowania kraju, ale raz nie możemy ryzykować w naszym położeniu eksperymentów, a po wtóre nasi najwięksi konserwatyści są zarazem psychologicznie największymi ugodowcami. Przyjście do władzy kompromisem jest spokojniejsze, ale zawiera zarodki znowu demagogii znowu liczenia się z popularnością tzw szerokich warstw "[47] A przy tym wielka

---

[46] Maciej Rataj, *Pamiętniki*... s. 162—163

[47] Juliusz Zdanowski op cit.

niewiadoma — Piłsudski. Co zamierza zrobić? Gdy 13 czerwca krótkie przemówienie pożegnalne w Sztabie Generalnym zakończył słowami „Do widzenia, panowie", poczęto komentować to jako zapowiedź piłsudczykowskiego zamachu. Że chciał jakoby zasugerować w ten sposób, iż wróci jeszcze na to stanowisko. Rzucone przez propagandę piłsudczykowską hasło „armii bez wodza" miało dużą siłę oddziaływania.

28 czerwca odbyło się posiedzenie Ścisłej Rady Wojennej. Porządek dzienny przewidywał tylko jeden punkt: „Zdanie służby jako przewodniczącego ŚRW przez marszałka Piłsudskiego". Marszałek omówił trzy dokumenty: 1) dekret z 1921 r. o organizacji najwyższych władz wojskowych; 2) opracowane przez siebie uzasadnienie roli naczelnego wodza w ustalaniu planu operacyjnego; 3) zawartą w siedemnastu punktach charakterystykę doświadczeń z wojny 1919—1920 r. Poinformował też o opracowaniu opinii o generałach. Wywiązała się dość ogólna dyskusja, w wyniku której zdecydowano za dwa dni odbyć następne zebranie.

Zaczęło się ono od incydentu między Piłsudskim a Szeptyckim. 28 czerwca bowiem, o czym Piłsudski na poprzednim posiedzeniu Ścisłej Rady Wojennej nie wiedział, posłał Szeptycki do Sejmu (bez konsultacji z Piłsudskim) projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Projekt ten nie przewidywał istnienia Ścisłej Rady Wojennej. Marszałek na wstępie posiedzenia zwrócił się do Szeptyckiego z zapytaniem, czy obowiązuje jeszcze dekret z 1921 r., a gdy w odpowiedzi usłyszał, że „rząd uważa ten dekret za nieistniejący", ogłosił zakończenie zebrania. Szeptycki wykrzyknął wówczas: „to są kpiny", na co Piłsudski zareagował słowami: „wypraszam sobie". Następnie wywiązała się sprzeczka na temat, kto kogo obraził przy młodszych oficerach i usunięto z sali sekretarzy. Romeyko twierdzi, że opowiadano mu w największej tajemnicy,

iż Piłsudski miał Szeptyckiemu powiedzieć: „Bo pan jest jak ta kurwa, co podstawia dupę to jednemu, to drugiemu".[48] Ale do wspomnień Romeyki podchodzić należy ze szczególną ostrożnością. Nie wydaje się możliwe, by po takim oświadczeniu Szeptycki mógł następnie podyktować do protokołu stwierdzenie, że uznaje zebranie za prawomocne.[49]

W każdym razie musiał Piłsudski po usunięciu sekretarzy powiedzieć Szeptyckiemu coś obraźliwego, ten bowiem zareagował wysłaniem do Piłsudskiego sekundantów. Do pojedynku nie doszło, bo Piłsudski oświadczył, że nie może pojedynkować się z podwładnym. Jako arbiter interweniował prezydent. 13 lipca Piłsudski wystosował do Wojciechowskiego prywatny list, w którym pisał m.in.: „w sprawie honorowej postąpiłeś jak kacyk, który praw honoru nie szanuje i zapomina, że honor należy do ludzi personalnie, a nie urzędowo. (...) Żądam więc, by nagana wniesiona do stanu mojej służby w polskiej armii brzmiała: «Marszałek otrzymał dnia takiego i takiego naganę od Prezydenta Rzeczypospolitej za to, że w ostrych słowach zwrócił się, jako przewodniczący Ścisłej Rady Wojennej, do ministra spraw wojskowych gen. broni Szeptyckiego, gdy uważał, że ten zrobił mu impertynencję. Szeptycki otrzymał za to pochwałę, że opanowawszy siebie, nie reagował na ostre słowa podczas zebrania».

[48] Marian Romeyko, *Przed i po maju*, t. I, Warszawa 1967, s. 191. Potwierdza informację Romeyki notatka Zdanowskiego z 1 lipca: „Wczoraj, w drugim dniu posiedzenia ścisłej rady wojennej wynikła ogromna awantura. Piłsudski niesłychanie rozdrażniony ową ustawą o którą już Wojciechowski z Witosem się poróżnił, czynił wymówki Szeptyckiemu, że miał taką ustawę wnieść, że cały rząd ma w... Wreszcie stekiem obelg obrzucił Szeptyckiego".

[49] Bolesław Woszczyński, *O najwyższych władzach wojskowych w świetle protokołów Rady Wojennej z 1923 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1969, zesz. 3—4, s. 463—479.

Gdy w dodatku po słowie «uważał» doda się «niesłusznie», będzie wszystko w porządku".[50]

Po wspomnianym oświadczeniu Szeptyckiego, że zebranie uznaje za prawomocne, kontynuowano obrady. Piłsudski przeprowadził ostrą krytykę projektu ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Projektu tego, poza Szeptyckim i w pewnym sensie Stanisławem Hallerem, nikt właściwie z obecnych nie akceptował.

2 lipca odbyło się ostatnie zebranie Ścisłej Rady Wojennej. Dyskutowano na nim nadal projekt Szeptyckiego, ale już w nieobecności autora. Na zakończenie Żeligowski podziękował Piłsudskiemu w imieniu członków Ścisłej Rady za pracę i trud. Marszałek oświadczył, że — traktując to jako „akt koleżeństwa" — gotowy jest każdemu z obecnych okazać napisaną o nim opinię. Stanisław Haller, Osiński, Rydz-Śmigły i Skierski wyrazili chęć zapoznania się z opiniami.

Atak na Szeptyckiego wywołany był nie tylko owym projektem ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, ale i dość energicznymi działaniami tego generała w wojsku, które piłsudczycy musieli odczytywać jako skierowane przeciwko nim. 18 czerwca wydał rozkaz zakazujący wojskowym wszystkich stopni brania czynnego udziału w życiu politycznym. W cztery dni później rozkaz o obowiązku meldowania się w Komendzie Miasta wszystkich oficerów przybywających do Warszawy, a generałów i dowódców (od dowódcy pułku wzwyż) również w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Ukarał Szeptycki redaktora „Polski Zbrojnej", majora Kwiatkowskiego, za wydrukowanie artykułu, w którym ten stwierdził, że nie wyobraża sobie, aby na wypadek wojny mógł kto inny niż marszałek Piłsudski dowodzić armią. Sprawa ta znalazła

[50] tamże, s. 479.

swe echo na Komisji Wojskowej Sejmu, gdzie poseł Kościałkowski atakując Szeptyckiego nienajfortunniej oświadczył: „Piłsudski czy jest w armii, czy poza armią, a nawet nieżywy, pozostanie naszym wodzem".[51]

28 czerwca, w dniu, w którym odbywało się posiedzenie Ścisłej Rady Wojennej, Sejm na wniosek posła Jana Dębskiego z „Piasta" podjął następującą uchwałę: „Sejm stwierdza, że Marszałek Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, zasłużył się narodowi. Uchwała ta winna być wydrukowana w «Dzienniku Ustaw» i opublikowana w gminach miejskich i wiejskich". Jak wspomina Dzendzel, grupa piastowców przez cały czerwiec zabiegała o taką uchwałę i z dużym trudem udało się zyskać zgodę Witosa na tę inicjatywę. Przy głosowaniu doszło do incydentu, bo endecki sekretarz posiedzenia oświadczył, że wniosek nie uzyskał większości. Zarządzono tzw. głosowanie przez drzwi, w wyniku którego za wnioskiem opowiedziało się 162 posłów, zaś przeciw 88.

Wspomniano już, że 2 lipca Piłsudski złożył przewodnictwo Ścisłej Rady Wojennej. Pozostawił sobie tylko przewodnictwo kapituły orderu Virtuti Militari. Nie była to wyłącznie honorowa funkcja — stwarzała dogodny pretekst do szerokich kontaktów personalnych w armii. A to mogło się okazać potrzebne.

Następnego dnia odbył się w Sali Malinowej hotelu Bristol bankiet zorganizowany na cześć Piłsudskiego przez grono zwolenników. Wspomina Sławoj Składkowski: „My legioniści byliśmy całkowicie zaskoczeni, a mówiąc prawdę ciężko przygnębieni tą nagłą decyzją Komendanta — odejścia ze służby państwowej, której poświęcił tyle lat niepomiernych wysiłków. Rozstawaliśmy się z nim po raz trzeci. Pierwsze odejście jego

---

[51] Henryk Dzendzel, *Wspomnienia*, tom: *Czerwiec*, s. 100. Maszynopis w zbiorach autora.

od nas wywołał legionowy kryzys przysięgowy. Drugim rozstaniem było uwięzienie go przez Niemców w twierdzy Magdeburg. Teraz odbierają go nam nie obcy, lecz swoi, rodacy. Jedyną ostatnią pociechą było, że Komendant zgodził się na pożegnalny wieczór, który wyprawiliśmy przy jego odejściu z wojska. Wszyscy, liczący wtedy powyżej dwustu, a dzisiaj nieliczni już uczestnicy pożegnania pamiętają to przejmujące rozstanie. Pięknie błyszczą rzęsiste światła, odbite w posadzce, lustrach i szkłach zastawy stołowej w Malinowej Sali hotelu Bristol. Zbieramy się licznie na długo przed zapowiedzianą godziną ósmą. Fotele i krzesła stoją tylko wzdłuż stołu przeznaczonego dla Komendanta i starszyzny. Poza tym każdy batalion ma swój obficie zastawiony stół, wokoło którego grupuje się wiara na stojąco. Znawcy i miłośnicy robią zawczasu przegląd baterii wódek i win ustawionych na stołach. Niektórzy mędrcy, wieczni zaprzysiężeni besserwisserzy, usiłują wytłumaczyć ciężką decyzję Komendanta jako niezwykle szczęśliwą i przewidzianą przez nich, ale wkrótce milkną pod szyderczymi spojrzeniami i nieprzytulnymi uwagami wściekłych kolegów. Jedyna pociecha, że znów jesteśmy razem. Pierwszy to raz po włóczędze legionowej, więzieniach i zawierusze wojennej mamy zobaczyć Komendanta w zacisznej sali, przy blasku świateł, białości obrusów i błysku zastawy stołowej. Koleżeński gwar zamiera naraz jak uciął, gdy do sali wchodzi Komendant w towarzystwie szefa Sosnkowskiego i starszyzny generalskiej. Komendant jest w kurtce strzeleckiej, blady, ale pogodny i trzyma się prosto. W ciszy powoli zajął miejsce w fotelu stojącym pośrodku stołu prezydialnego. Było to nagłym potężnym hasłem dla najbardziej ochoczych i najwaleczniejszych do przypuszczenia ataku na nęcące batalionowe stoły. Oczywista, nikt tu nie rzuca się, uchowaj Boże, egoistycznie i w pojedynkę. Już odżyły dawne sitwy

kompanijne, już w barwnych opowiadaniach każdy batalion staje się najwaleczniejszy...".[52]

Warto się nad tym fragmentem zastanowić. To nic, że jest to relacja spisana po latach i że należy traktować ją raczej jako utwór literacki niż notatkę z epoki. Oddaje ona wiernie nastrój i to, co można określić jako psychikę grupy. Frustrację otaczającą rzeczywistością, poczucie własnej wartości i bałwochwalczy stosunek do przywódcy grupy, potrzebę pełnego, emocjonalnego podporządkowania się mu. A jednocześnie siłę więzi grupowych wynikających ze wspólnej przeszłości kombatanckiej i stosunku do przywódcy. Ideologia, w sensie wyraźnie określonej doktryny, była tej grupie w pewnym sensie zbędna. Usiłowano ją wypracować — do czego przyjdzie jeszcze wrócić. Tym, którzy zebrali się w Sali Malinowej, owe racjonalizacje nie były jednak potrzebne. Dotychczasowe doświadczenia, a nie były to dla tej grupy doświadczenia łatwe, nauczyły ich, że komendanta nie należy starać się zrozumieć, należy mu po prostu i bez zastrzeżeń — wierzyć. To właśnie pozwoliło im przetrwać kolejne kryzysy w latach pierwszej wojny, to właśnie okazało się czynnikiem najsilniej spajającym grupę. Tolerowała ona różne postawy i poglądy polityczne swych członków, traktując je w pewnym sensie jako odmienności jednostkowych gustów, ale tolerancja ta kończyła się przy stosunku do przywódcy. Ta konstrukcja grupy stanowiła o jej słabości i jej sile. Słabością był brak motywacji intelektualnych, co w wypadku nieobecności przywódcy czyniło grupę bezradną i prowadzić musiało do jej dezintegracji. Ale to samo stanowiło o jej sile. Wobec braku motywacji intelektualnych, wobec szczególnej siły więzi emocjonalnych grupa ta dobrze zno-

[52] Felicjan Sławoj Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964, s. 51—52.

siła meandry polityki przywódcy. Była w pełni dyspozycyjna.

Samo określenie „grupa" nie jest oczywiście precyzyjne. W tym wypadku należy zaliczyć do niej tych, którzy gotowi byli w pełni podporządkować się wszelkim decyzjom Piłsudskiego. Była więc ona węższa niż środowisko legionowe i dawne środowisko peowiackie, ale o wiele szersza niż sztab polityczny Komendanta. W przytłaczającej większości wywodziła się z I Brygady. W skali wyborów parlamentarnych była nieliczna, ale przez swą wewnętrzną zwartość stanowiła znaczną siłę polityczną.

Rozumiał to Piłsudski i starał się zwartość tę umocnić. Nieprzypadkowo występował w owej strzeleckiej kurtce. Nie tylko w Sali Malinowej. Również gdy przekazywał Narutowiczowi władzę. W swoich wystąpieniach nawiązywał do tradycji legionowej podkreślając szczególne, niepowtarzalne jej wartości. Miało to utwierdzać przekonanie, że mimo, używając określenia Piłsudskiego, bajecznej kariery pozostał jednym z nich.

Przemówienie w Sali Malinowej miało ten właśnie ton. Zbudowane było na zasadzie kontrastu. W pierwszej części mówił Piłsudski o odrodzeniu narodu i jego moralnej dojrzałości, gdy powstawało państwo polskie. Mówił o swoich nieograniczonych wówczas uprawnieniach, o jednomyślności, z jaką Sejm powierzał mu funkcję Naczelnika Państwa. Tym ostrzej zabrzmiały oskarżenia skierowane przeciwko endecji: „Postawiono mnie tak wysoko — mówił — jak nigdy nikogo nie stawiano, postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucał, stojąc w świetle. Był cień, który biegł koło mnie — to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach

dziecka — cień ten nieodstępny koło mnie ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący mi niczego, co szczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie; ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów — to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie; ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski".

Ten zapluty karzeł to endecja. Adres nie mógł budzić najmniejszych wątpliwości po fragmencie poświęconym Narutowiczowi: „Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartości pracy reprezentacyjnej, przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo. Moi panowie, jestem żołnierzem. Żołnierz powołany bywa do ciężkich obowiązków, nieraz sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogimi uczuciami. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę — zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska. To są, moi panowie, przyczyny i motywy, dla których służbę państwową opuszczam".[53]

Następnego dnia przemówienie to ukazało się w

[53] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VI, s. 30—34.

„Kurierze Porannym". Po raz pierwszy tak gwałtownie wystąpił Piłsudski publicznie przeciwko endecji. Oczywiście, już sam fakt demonstracyjnego podania się do dymisji z chwilą utworzenia gabinetu Witosa wskazywał przeciwnika. Ale do czasu przemówienia w Sali Malinowej nie było jasne, co właściwie Piłsudski zamierza robić. Jego bierność w dniach po zamordowaniu Narutowicza wydawała się świadczyć, że rezygnuje z bezpośredniej walki o władzę, że cofa się przed próbą przewrotu. Ponadto pięciomiesięczny okres sprawowania funkcji szefa Sztabu Generalnego, w którym to czasie nie podejmował żadnych widocznych działań politycznych, przekonanie to mógł potwierdzać. Po przemówieniu w Sali Malinowej sprawy się wyklarowały. Piłsudski podejmował walkę polityczną z endecją. Przeciwnik został określony. Wynikało to z układu sił politycznych. Utrwalenie się u władzy koalicji Chjeno-Piasta przekreślało szanse piłsudczyków na zdobycie władzy. Stąd konieczność rozbicia tej koalicji za wszelką cenę. Oznaczało to zmianę, a może raczej modyfikację dotychczasowej formuły politycznej. Zakładała ona ponadpartyjność Piłsudskiego, programowe dystansowanie się od rozgrywek partyjnych. Podjęcie walki z endecją w pewnym sensie formułę tę przekreślało. Ale tylko w pewnym sensie. Nie występuje bowiem Piłsudski jako rzecznik żadnej partii. Nie walczy z endecją dlatego, że jest ona prawicą, że reprezentuje taki czy inny program polityczny. Podejmuje walkę z wynaturzeniami życia politycznego, których symbolem jest endecja. Walkę o czystość moralną, o etykę życia politycznego. I w tym sensie formuła apolityczności, ponadpartyjności zostaje zachowana.

Ta płaszczyzna, nazwijmy ją etyczna, była dogodna z wielu względów. Przede wszystkim uwalniała od konieczności prezentowania własnego programu politycznego. Ani w skomplikowanych kwestiach gospodar-

czych, ani w zaognionych problemach polityki wobec mniejszości narodowych, ani w polityce zagranicznej nie musiał Piłsudski formułować propozycji rozwiązań. Było to o tyle ważne, że propozycji tych nie miał i on sam, i jego sztab polityczny. Ale rzecz nie tylko w tym. Każdy program polityczny określał krąg potencjalnych zwolenników. Przeniesienie rozgrywki na płaszczyznę etyczną zwiększało potencjalnie ich liczbę w sposób właściwie nieograniczony. Pamiętać należy również, że ta formuła była bardzo pojemna. Pozwalała ona dość dowolnie określać przeciwnika. W tym momencie była nim endecja, ale mogła nim być również sama istota systemu parlamentarnego, który — jak uważali piłsudczycy — immanentnie niesie wynaturzenia życia politycznego. I wreszcie — co też ważne — ta płaszczyzna walki apelowała do emocji, do uczuć najwyższych.

W walce o władzę metodami parlamentarnymi formuła ta nie była zbyt przydatna, ale jeśli zamierzało się sięgnąć po władzę ponad parlamentem...

Piłsudski rozumiał — czym różnił się od swej politycznej klienteli — że czas pracuje dla niego, że jego popularność będzie rosła proporcjonalnie do spadku popularności rządu. Już raz, gdy internowano go w Magdeburgu, wygrał przez absencję. Wyciągnął z tego wnioski. Gdy przemawiał w Sali Malinowej, wiedział, że trzy dni wcześniej podał się do dymisji Władysław Grabski. Przejął po nim tekę skarbu Hubert Linde. Odejście Grabskiego, bez względu na oficjalne motywacje, oznaczało, że dotychczasowa polityka finansowa załamuje się. Wprawdzie Linde deklarować będzie kontynuowanie polityki Grabskiego, ale nie był to już tej miary działacz. Program Grabskiego przewidywał m.in. waloryzację podatków, czyli obliczanie ich z uwzględnieniem współczynnika inflacyjnego, co uniemożliwiało odnoszenie korzyści z opóźniania wpłat podatkowych,

oraz wprowadzenie podatku majątkowego. Prawica była niechętna tym rozwiązaniom. „Tymczasem — piszą Landau i Tomaszewski — utrzymywał się deficyt budżetowy. W dalszym ciągu zmniejszała się rola podatków bezpośrednich. W ciągu całego 1923 roku 74 procent wydatków budżetu pokryte zostało z dochodów płynących z drukowania marek. Drukowanie pieniędzy było jednak coraz mniej opłacalne. Marka traciła na wartości, a więc każde kolejne zwiększenie ilości pieniędzy w obiegu dawało skarbowi stosunkowo coraz mniejszy dochód rzeczywisty".[54]

Linde utrzymał się zresztą zaledwie dwa miesiące. Już 1 września tekę skarbu przejął Władysław Kucharski, dotychczasowy minister przemysłu i handlu. Ten

---

[54] Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, *Zarys. historii gospodarczej Polski 1918—1939*. Warszawa 1971, s. 98. Ilustracją spadku wartości marki może być zestawienie części składowych uposażenia ówczesnego sekretarza Witosa, Henryka Dzendzla, przytoczone w jego wspomnieniach (tom: *Sierpień*, s. 51):

Płaca zasadnicza	11 600	marek
Dodatek drożyźniany	47 260	„
Dodatek wyrównawczy	4 178	„
razem	63 038	„
+250%	157 595	„
	220 633	„
+100%	220 633	„
+60%	264 760	„
razem	706 026	„
+60%	423 616	„
razem	1 129 642	„
+33%	372 782	„
razem	1 502 424	„
+10%	150 243	„
razem	1 652 667	„
+14%	231 374	„
razem	1 884 041	„
+28%	462 747	„
razem	2 346 788	marek

kontredans personalny w najważniejszym wówczas ministerstwie nie świadczył dobrze o większości parlamentarnej.

W lipcu ukazała się broszura Piłsudskiego pt. „Wspomnienia o Gabrielu Narutowiczu". W sensie politycznym była ona zbieżna z przemówieniem w Sali Malinowej. Jednocześnie trwały przygotowania do drugiego zjazdu legionowego, który tym razem odbyć się miał we Lwowie.

Generał Szeptycki wydał w owym czasie dwa charakterystyczne rozkazy. 19 lipca: „Polecam wszystkim dowódcom, komendantom i przełożonym wojskowym stwierdzić ogłoszenie oficerom i urzędnikom wojskowym zakazu uczestniczenia w działalności politycznej (Rozkaz dzienny MSWojsk. nr 19 z dnia 18 VI 1923 r. Dziennik Rozkazów nr 2323 poz. 305) przez odebranie od nich własnoręcznych podpisów pod tekstem powyższego rozkazu, z zaznaczeniem daty ogłoszenia go". A w cztery dni później rozkaz zezwalający na uczestnictwo w zjeździe legionowym z zaznaczeniem, że w przyszłości nie będzie się zezwalać na uczestnictwo oficerów służby czynnej w zjazdach wszelkich byłych formacji Wojska Polskiego. Wywołało to kampanię prasy piłsudczykowskiej przeciwko Szeptyckiemu. Była ona ułatwiona i tym, że Szeptycki nie wydał rozkazu przekazującego do wiadomości armii uchwały sejmowej dotyczącej Piłsudskiego. Usiłował błąd ten naprawić rozkazem z 3 sierpnia podając treść uchwały i polecając odczytywać ją przez trzy kolejne dni przed frontem oddziałów. Ale było to posunięcie bardzo niezręczne, a w dodatku owe odczytywanie uchwały zbiegło się w czasie ze zjazdem legionowym. Nie mógł generał Szeptycki zrobić lepszego prezentu piłsudczykom.

Kampania propagandowa poprzedzająca zjazd lwowski podkreślała z jednej strony wewnętrzne problemy środowiska legionowego, z drugiej zaś jego odpowie-

działność za losy państwa. Nawiązując do sierpnia 1914 roku, pisał „Kurier Poranny": „Niechaj z tegorocznego Święta Legionów pójdzie na całą Polskę ta sama łuna poświęceń i zapału, która wówczas rozświetlała drogę dziejową garstce ludzi entuzjastycznie zapamiętałych w swoim patriotyzmie, niechaj rozproszy mrok, wśród którego żerują pasożytnicze bakterie rozwydrzonego i rozzuchwalonego partyjnictwa, niech zapali wolę i decyzję suwerennego narodu do zapobieżenia temu rozkładowi, który począł triumfować, i do urzeczywistnienia tych wskazań, które Komendant Legionów dał Polsce jako jej Naczelnik".[55]

Sformułowania te, a wiele było podobnych, należy odczytywać nie tylko dosłownie, choć i dosłownie były zupełnie wyraźne. Ale przecież owe odwoływanie się do tradycji, gdy garstka, wbrew większości, zdecydowała się na czyn, gdy legitymacją działania było zapamiętanie się w patriotyzmie, miało swój określony sens. A w każdym razie mieć mogło, gdyby zapadła decyzja przejęcia władzy. Ten kierunek propagandy, charakterystyczny zresztą i dla wystąpień Piłsudskiego, przygotowywał uzasadnienia dla wszelkich działań. Wówczas, w sierpniu 1914 r., też byli osamotnieni, też większość była przeciwko nim, a przecież wbrew temu społeczeństwu przynieśli mu niepodległość. Element mesjanizmu był zawsze w tym środowisku silnie rozwinięty — należało go podtrzymywać. Był on bowiem szczególnie funkcjonalny w aktualnej sytuacji politycznej. Słowa o konieczności zapalania „woli i decyzji suwerennego narodu", w kontekście ostrych ataków na legalnie powołany rząd, miały jednoznaczną wymowę.

Atmosfera zjazdu — sądząc ze sprawozdań „Kuriera Porannego" — w pełni korespondowała z tą linią pro-

[55] „Kurier Poranny" nr 210 z 3 sierpnia 1923 r.

pagandy. Oczywiście „Kurier Poranny" nie jest tu źródłem obiektywnym i to, co pisał o nastroju obecnych, można traktować nieufnie. Ale atmosferę oddaje treść przemówień i treść rezolucji. We wszystkich niemal przemówieniach podnoszono sprawę usunięcia się Komendanta z czynnej roli w państwie i deklarowano pełne oddanie legionistów jego osobie.

Piłsudski wygłosił przemówienie 5 sierpnia. Mówił o wartości żołnierza legionowego, o jego charakterystycznych cechach psychicznych. Było to przemówienie całkowicie zwrócone w przeszłość. Chociaż pewien fragment nie mógł dla słuchaczy nie brzmieć aluzyjnie. Mówił mianowicie Piłsudski o cechach wiarusa napoleońskiego: „Lekkomyślny on jest w życiu codziennym, nie dbający o pieniądze, przechodzący do porządku dziennego nad materialną stroną życia, wesoły i swobodny, szukający szczęścia, szukający wrażeń, uprzyjemniających mu życie, zawsze gotów jednak stanąć odważnie i twardo w obronie swego honoru i w obronie swego cesarza, potem ciągle konspirujący, by swego wodza «z niewoli» wydobyć".[56] Nie trzeba dodawać, że tak nakreślony portret wiarusa napoleońskiego odpowiadał idealnie cechom psychicznym legionisty. A Sulejówek bardzo pasował do Elby czy Świętej Heleny.

W drugim dniu obrad Piłsudski ustosunkował się do dwóch rezolucji. Pierwsza wnioskowała nadanie żołnierzom II Brygady odznaki „Za wierną służbę". Zaproponował, by nadawać tę odznakę, ale z zaznaczeniem na niej numeru Brygady. Nie była to tylko poprawka formalna. Odznaka zawierała inicjały Piłsudskiego. Dodawanie do nich numerów Brygad podkreślało ogólnolegionową rolę Komendanta I Brygady. Miało to znaczenie integracyjne, ale pamiętać również należy, że po zamordowaniu Narutowicza Związek Le-

[56] Józef Piłsudski, Pisma..., t. VI, s. 76.

gionistów wykluczył ze swych szeregów generała Józefa Hallera, którego uważano za współodpowiedzialnego za śmierć prezydenta. Druga rezolucja wyrażała hołd Piłsudskiemu i zapewniała o gotowości legionistów do obrony go przed oszczerstwami. Komentując ją stwierdził, że teraz, gdy jest wolny, będzie walczył z oszczercami. „W poszukiwaniu środków dla obrony czci, dla obrony honoru jestem bezwzględny. Jestem zdecydowany wyjść naprzód, aby szacunek dla pracy i państwa polskiego zdobyć. Rozumiem was, że szukacie również metod, że szukacie reakcji dla obrony czci i honoru. Jesteście wszyscy dobrzy żołnierze, a dobry żołnierz honoru swego i honoru swego wodza zawsze będzie bronił".[57]

W tym wystąpieniu poruszył też Piłsudski sprawę tragicznego często położenia byłych legionistów. Oświadczył, że w tej sytuacji zrzeka się uposażenia przysługującego mu jako byłemu Naczelnikowi Państwa, bo nie może być w lepszym położeniu niż oni. Ostatecznie uposażenia się nie zrzekł, lecz przekazywał je na cele społeczne, utrzymując się z pióra. Owa deklaracja miała uwidaczniać tożsamość Piłsudskiego ze środowiskiem legionowym. Zawsze podkreślał, że jest jednym z nich. Ale póki mieszkał w Belwederze, czy potem w Sztabie Generalnym na placu Saskim, był w innej niż oni sytuacji. Teraz w Sulejówku ta odmienność przestała istnieć. Podzielił ich los, a była to dodatkowa więź łącząca. Nie należy jej lekceważyć.

W czasie pobytu we Lwowie wygłosił odczyt zatytułowany „Obrona Lwowa". I ten odczyt miał wyraźną wymowę polityczną, bo właśnie wokół sprawy Lwowa endecja ogniskowała w 1919 r. kampanię przeciw Piłsudskiemu zarzucając mu, że celowo nie udziela pomocy walczącym mieszkańcom miasta.

---

[57] tamże, s. 81.

Bezpośrednio po wizycie lwowskiej wyjechał do Wilna, gdzie wygłosił dwa cykle wykładów: „Dowodzenie podczas wojny" i „Sprawa wileńska". Wszystkie te wystąpienia utrzymane były w tonie spokojnym, nie miały określeń brutalnych i drastycznych, zawierały natomiast ostre sformułowania pod adresem endecji.

Odchodząc do Sulejówka miał Piłsudski dwie możliwości prowadzenia walki o władzę: mógł dążyć do skompromitowania systemu parlamentarnego przez tworzenie przesileń politycznych, a pamiętać należy, że większość sejmowa była bardzo słaba, albo mógł dokonać zbrojnego przewrotu. Możliwości te nie wykluczały się, bo zbrojny przewrót wymagał przygotowań nie tylko wojskowych, ale i politycznych. Tym bardziej że zamach można było realizować co najmniej według dwóch scenariuszy. Wkroczenie do akcji na czele wojska, gdy nastąpi wybuch niezadowolenia mas, czyli nie zrealizowana, co nie znaczy: odrzucona, koncepcja z okresu przesilenia wywołanego zamordowaniem Narutowicza albo — dokonanie przewrotu wojskowego, aby zapobiec wybuchowi niezadowolenia społecznego i uratować ojczyznę. W tym drugim scenariuszu mieściła się również możliwość zamachu uprzedzającego zamach prawicy.

W pierwszym okresie pobytu w Sulejówku Piłsudski odrzucał koncepcję „czystego" zamachu wojskowego. Nie sposób wobec ograniczoności informacji źródłowych ustalić, kiedy ów pierwszy okres się kończy. Wydaje się jednak, że nie wcześniej niż latem 1925 roku. Rzecz jest o tyle jeszcze skomplikowana, że nie wiadomo, o ile nikłe ślady konspiracji wojskowych przypisać można Piłsudskiemu, o ile zaś piłsudczykom, bynajmniej nie zawsze uzgadniającym swe posunięcia z Komendantem.

Władysław Baranowski wspomina, że w lecie 1923 r. w ścisłym gronie cywilnych piłsudczyków powstał pro-

jekt organizowania oporu. Udał się zatem w pierwszych dniach października do Sulejówka. „Zakomunikowałem więc — pisze — o zamiarach utworzenia tajnej organizacji przeciw rządom ówczesnym z zamiarem wciągnięcia do niej wojskowych. — Tego absolutnie nie pochwalam, nie aprobuję i nawet na to nie pozwalam, jeżeli zapytujecie o moje zdanie i z nim się liczycie — rzekł Komendant. — Jako politycy, jako zwykli obywatele, robić możecie tak, jak wam nakazuje przekonanie, to sprawa waszego sumienia. Do wojska jednak z tego rodzaju propozycjami zwracać się nie wolno; ono stać musi poza polityką, nawet wbrew swoim chęciom i uczuciom dla mnie. [...] Wiem, że sytuacja ciężka i atmosfera nie do zniesienia. Sądzę, że rząd taki, jak jest, skompromituje sam siebie. I na to długo czekać nie będzie trzeba. I bez tajnych organizacji walka z nim jeszcze możliwa, jeśli zdołacie skupić i uświadomić opinię".[58]

To właśnie zadanie skupiania i uświadamiania opinii uważał wówczas za najważniejsze. Stąd owa aktywność odczytowa. Bardzo wyraźnie dążył w nich do utrwalenia w opinii publicznej określonego stereotypu swojej osoby. Twórca państwa, zbawiciel ojczyzny i zwycięski wódz naczelny, stojący ponad partiami, odsunięty od możliwości pracy państwowej, szkalowany i poniewierany. A jednocześnie armia pozbawiona wodza. Przeszłość była najwygodniejszą płaszczyzną utrwalania tego stereotypu.

13 września 1923 r. Miguel Primo de Rivera, hiszpański generał i polityk, dokonał, przy poparciu króla Alfonsa XIII, zamachu stanu. Rozwiązał parlament i ustanowił tzw. Dyrektoriat Wojskowy. Był to przykład ponętny, ale na razie nic nie wskazywało, by Wojciechowski zechciał zachować się tak, jak Alfons XIII.

[58] Władysław Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim...*, s. 162—163.

Raczej przeciwnie, można było sądzić, że Wojciechowski wierzy w utrzymanie się rządu Chjeno-Piasta.

Zagęszczała się atmosfera polityczna. Jesień 1923 r. przyniosła gwałtowne załamanie się marki. Rozpoczęła się hiperinflacja. Tempo wzrostu cen wyprzedziło tempo wzrostu kursu dolara. W tej sytuacji przestał się opłacać eksport, a ograniczony i tak rynek wewnętrzny jeszcze bardziej się zawężał. Przestał funkcjonować kredyt. Inflacja, która dotychczas miała dodatni wpływ na gospodarkę, poczęła zagrażać jej egzystencji. „Szybki wzrost cen na jesieni 1923 r. spowodował równocześnie gwałtowne pogorszenie się położenia klasy robotniczej: Realna wartość płacy roboczej ulegała wielkim wahaniom, zależnie od tempa spadku wartości pieniądza, dochodząc w październiku 1923 r. do 61% poziomu z kwietnia tego roku, by później zresztą znów wzrosnąć".[59]

6 października Zdanowski notował: „Na giełdzie panika. Na oficjalnej w ciągu 5 dni poszedł dolar z 350 000 na 550 000, ale chcąc go dostać płaci się za niego do 1 400 000. W sklepach ceny od rana do wieczora skaczą o 10—20%".

13 października o godzinie 9 rano nastąpił wybuch w prochowni w warszawskiej Cytadeli. Było dwudziestu pięciu zabitych, około czterdziestu ciężko rannych i wielu lekko rannych. Wybuch miał olbrzymią siłę — w dużym promieniu wyleciały szyby z okien. Rząd wydał odezwę stwierdzającą, że „zbrodnicza ręka dokonała w dniu dzisiejszym zamachu w stolicy państwa". Rozpoczęła się fala aresztowań. Wybuch był tragicznym przypadkiem, ale w klimacie tamtych tygodni niewielu było skłonnych wierzyć w przypadki. Szczególnie po wspomnianej już serii zamachów bombowych.

Bardzo charakterystyczna jest notatka z 25 września

---

[59] Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, op. cit., s. 99.

w dzienniku Rataja: „Wieczorem wizyta u Witosa, wytknąłem mu błędy, rząd nie mówi do społeczeństwa, nie przedstawia mu położenia w całej nagości i jego przyczyn; zerwał stosunki z opozycją, nie mówi z nią, co pozwala szerzyć się plotkom, iż rząd idzie na zamach stanu; powiększa opozycję przez nierozumne i niepotrzebne rugi w urzędach. Witos bronił się, ale wreszcie przyznał rację i obiecał zmienić metodę. Był u niego dziś Thugutt, który szczerze i uczciwie pytał, czy należy przywiązywać jakąś wagę do pogłosek o zamachu, ze swej strony oświadczył pod słowem, że ani sam, ani jego stronnictwo na zamach nie idzie. Witos wyjaśnił mi, że byli u niego dziś przywódcy faszystów polskich, «ludzie bardzo poważni», którzy zapewniali, że są «na wszelki wypadek» (80 tysięcy!) dla odparcia zamachu lewicowego, że nie wystąpią inaczej, jak na zarządzenie gabinetu..." [60]

To był właśnie ów przedziwny klimat tamtych miesięcy. Czyż możliwe byłoby w normalnych warunkach, by szef klubu opozycyjnego przychodził do premiera pytać się, czy gotuje zamach stanu, by premier przyjmował delegatów tajnej organizacji i prowadził z nimi rozmowy. Dodajmy, że Jan Pękosławski, bo on był jednym z rozmówców Witosa, rozmawiał również z Korfantym i Głąbińskim. Był on założycielem organizacji pod nazwą Pogotowie Patriotów Polskich, która przygotowywała faszystowski zamach stanu. Stroną wojskową organizacji, liczącej nie 80 tysięcy, a niespełna 800 ludzi, kierował pułkownik Witold Gorczyński, ongiś twórca tzw. legionu puławskiego. Właśnie Gorczyński przedstawił Szeptyckiemu cele organizacji i poinformował go, że po zwycięstwie nowy rząd pozostawi generała na dotychczasowym stanowisku. Do Pogotowia — jak wykazało późniejsze śledztwo — należało sześciu

[60] Maciej Rataj, op. cit., s. 168.

generałów, kilkunastu pułkowników i kilkudziesięciu innych oficerów. Członkowie zaprzysięgani byli nocą w krypcie kościoła na placu Grzybowskim lub krypcie kościoła OO. Kapucynów przy Miodowej. Przysięgę składano na krzyż, który miał ucałować przed śmiercią Eligiusz Niewiadomski. Istnienie tej organizacji było publiczną tajemnicą, choć oczywiście szczegółów nie znano. Symptomatyczne jest, że Pękosławski i Gorczyński odbywali rozmowy z członkami gabinetu, że nie tylko nie wyrzucono ich za drzwi, ale przeciwnie — wysłuchiwano z uwagą. I przecież nie bez sympatii.[61]

W wojsku działała od końca 1921 roku tajna organizacja pod nazwą „Honor i Ojczyzna" (H_2O) zwana też „Strażnicą". Powstała z inicjatywy Sikorskiego za wiedzą i zgodą Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Pomyślana została jako organizacja apolityczna, mająca za cel dbałość o poziom moralny korpusu oficerskiego. Komórki organizacyjne w terenie nazywały się „Strażnicami" i przybierały — podobnie jak loże masońskie — symboliczne nazwy. Do organizacji należała spora grupa wybitnych piłsudczyków, jak Edward Rydz-Śmigły, Bronisław Pieracki, Adam Koc, Roman Górecki, Kazimierz Młodzianowski, Gustaw Orlicz-Dreszer, Mieczysław Dąbkowski, Kazimierz Glabisz, Jakub Krzemieński, Tadeusz Pełczyński. Formalnie po wystąpieniu Piłsudskiego z wojska organizacja się rozwiązała i „w lipcu 1923 r. pułkownicy Tokarz i Gembarzewski zameldowali się u prokuratora Najwyższego Sądu Wojskowego, oddając do jego dyspozycji akta i wszystkie dane organizacyjne".[62]

---

[61] Por. Jan Pękosławski, *Dla potomności. Z okresu zarania naszej niepodległości 1919—1926*. Warszawa 1929, s. 115; Adam Pragier, op. cit., s. 265—267.

[62] Leon Chajn, *„Strażnica" czyli H_2O*, „Wojskowy Przegląd Historyczny", 1970, zesz. 3, s. 437. Por. na ten temat: Marian Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz mąż stanu Polski walczącej*.

Nie wszystkie jednak „strażnice" się rozwiązały. Jak twierdzi Chajn, na bazie zlikwidowanych „strażnic" powołano dwie nowe tajne mafijne organizacje „zwolenników Piłsudskiego, grupujących się w loży «Narodowa», i zwolenników Sikorskiego, zrzeszonych w loży «Szarotka». Obydwie «loże» nie miały nic wspólnego, poza zewnętrznymi formami wtajemniczenia, z regularnym polskim wolnomularstwem".[63] Natomiast „strażnica Łukasiński", grupująca oficerów naczelnych władz wojskowych, przekształciła się w lożę wolnomularską rytu szkockiego.

„Honor i Ojczyzna" uznać należy za organizację rzeczywiście apolityczną, której celem m.in. było niedopuszczenie polityki do armii. Przy tym to właśnie Piłsudski prowadził kampanię przeciwko partyjnictwu, przeciwko podporządkowaniu wojska interesom walk politycznych. W wystąpieniach Piłsudskiego problemy honoru armii zajmowały poczesne miejsce. W sensie ideologicznym więc obecność piłsudczyków w organi-

---

Londyn 1970, s. 62—64; Adam Pragier, op. cit., s. 287—289. Pragier podaje nieco inną wersję rozwiązania organizacji — powodem miało być ujawnienie jej istnienia. W dzienniku Rataja notatka pod datą: około 15 września: „Sikorski gotów objąć generalny inspektorat; komunikuje, iż rozwiązał «strażnicę», którą prowadził za wiedzą Piłsudskiego i Sosnkowskiego" (op. cit., s. 167).

[63] Leon Chajn, op. cit., s. 438. Por. też: Leon Chajn, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1975, s. 181—189. Bardzo złożonym problemem jest udział piłsudczyków w wolnomularstwie polskim. Wielu doń należało, a niektórzy odgrywali nawet istotną rolę. Kontakty masońskie mogły być i zapewne były wykorzystywane do rozszerzenia zaplecza politycznego, oddziaływania na różne środowiska. W tym sensie traktowano masonerię instrumentalnie. Niewątpliwie też poprzez kontakty masońskie przyciągnięto niektórych ludzi do obozu belwederskiego. Nie ma natomiast żadnych podstaw, by sądzić, że masoneria wywierała jakiś istotny wpływ na obóz belwederski, że współokreślała kierunki jego działań.

zacji była zrozumiała. Miała ona za zadanie integrować korpus oficerski, co również — choć dla innych przyczyn — odpowiadało planom Piłsudskiego, Fakt istnienia takiej organizacji rokował również możliwość wykorzystania jej struktury w odpowiednim momencie do realizacji własnych celów marszałka. Nawiązano bowiem kontakty, wytworzono więzi organizacyjne, czyli pokonano etap najtrudniejszy dla każdej tworzącej się konspiracji.

Jesień 1923 r. przyniosła ważne przemiany w polskim ruchu rewolucyjnym. Od 19 września do 2 października obradował w miejscowości Bolszewo pod Moskwą II Zjazd Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Uczestniczyło w nim czterdziestu delegatów, dziewięciu członków KC, przedstawiciele Międzynarodówki Komunistycznej, niektórych partii komunistycznych oraz zaproszeni goście. Decyzja o zwołaniu Zjazdu zapadła w początkach 1923 r. i pierwotnie zamierzano odbyć go w maju, następnie przełożono termin na czerwiec, by jeszcze raz przełożyć go na jesień. Ważnymi etapami w rozwoju koncepcji programowych komunistów polskich były II i III konferencje, które odbyły się w lutym 1921 r. i maju roku następnego. Na drugiej konferencji odrzucono dotychczasowe hasło bojkotu wyborów i opowiedziano się za udziałem w zbliżającej się kampanii wyborczej. Trzecia konferencja dyskutowała nad tzw. tezami agrarnymi, przygotowanymi przez Marię Koszutską-Kostrzewę, przeciwstawiającymi hasło ziemi dla chłopów dotychczasowemu programowi uspołecznienia ziemi obszarniczej. Dyskutowano również sprawę jednolitego frontu, a przede wszystkim porozumienia pomiędzy KPRP a PPS.

Dyskusje poprzedzające II Zjazd dotyczyły więc rewizji podstawowych kwestii programowych. Oddziaływały tu niewątpliwie ustalenia kolejnych kongresów Międzynarodówki Komunistycznej, ale też i świadomość

dużej części komunistów, że bieg wydarzeń nie potwierdził w wielu sprawach słuszności stanowiska partii. Że, innymi słowy, niedokonanie się w Polsce rewolucji socjalistycznej wyniknęło nie tylko z przyczyn obiektywnych, ale również i z subiektywnych. Nadzieje na rychłą rewolucję, które dominowały wśród komunistów w pierwszych miesiącach tworzenia się polskiej państwowości, nie spełniły się. Pochód Armii Czerwonej latem 1920 r. również nie stał się detonatorem rewolucji. Analiza sytuacji prowadziła więc do wniosku, że konieczna jest rewizja wielu dotychczasowych założeń. Nie był to proces łatwy i napotykał silne opory w łonie partii. Widać to również z protokołów II Zjazdu. Były te opory o tyle zrozumiałe, że sprawy programowe miały zawsze dla ruchu komunistycznego szczególną wagę. Stąd też wszelkie rewizje programu budziły żywe kontrowersje. II Zjazd po bardzo żywej, miejscami dramatycznej dyskusji, wypracował nową linię partii. Zjazd odbywał się w momencie, gdy wydawało się, że spiętrza się fala rewolucyjna w Europie. W czasie obrad przyszła wiadomość o powstaniu ludowym w Bułgarii. Zostało ono wprawdzie szybko stłumione, ale sam fakt wybuchu potwierdzał przekonanie, że Europa jest u progu rewolucji. Analiza sytuacji prowadziła do wniosku, że rewolucja niemiecka jest kwestią najbliższych miesięcy. Mówił Zinowjew: „Ale już teraz jest jasne, że rewolucja niemiecka jest nieunikniona i w najkrótszym zapewne czasie rozegrają się tam wypadki rozstrzygające. Stanie się to za parę miesięcy, być może wcześniej, raczej wcześniej niż później".[64]

Interesujące dla naszych rozważeń są poglądy Zinowjewa na rolę drobnomieszczaństwa w rewolucji niemieckiej. Zacytujemy ten wywód:

[64] *II Zjazd Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (19 IX—2 X 1923). Protokoły obrad i uchwały.* Warszawa 1968, s. 34.

„Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że tę samą rolę, jaką u nas w Rosji odegrał zmęczony wojną żołnierz-chłop, odegra w dużym stopniu w Niemczech drobnomieszczani-urzędnik, handlowiec, kupczyk itd., znużony rozstrojem gospodarczym i doprowadzony do skraju przepaści ekonomicznej. Różnica jednak jest olbrzymia. Rola naszego żołnierza-chłopa polegała na tym, iż miał karabin — on rozstrzygał w sposób bezsporny. Drobnomieszczaństwo karabinów nie ma, nie rozstrzyga ono w sposób bezsporny, stwarza jednak tło, na którym może rozwinąć się rewolucja. Osobliwością rewolucji niemieckiej jest to, że zadanie partii naszej, polegające na zdobyciu i utrzymaniu władzy, jest do najwyższego stopnia ułatwione, o ile partia zastosuje prawidłową politykę nazajutrz po zwycięstwie i zacznie od tego, na czym kończyliśmy — jeżeli zacznie od «nepu», jeżeli nie będzie się bała tego zrobić patrząc na «nep» jako na pewien etap rewolucji międzynarodowej. W tym wypadku partia zachowa dla siebie sympatię drobnomieszczaństwa niemieckiego na znaczny okres po zwycięstwie, będzie miała za sobą większość ludności, co stworzy silną podstawę dla rewolucji proletariackiej i pozwoli jej uporać się z trudnościami międzynarodowymi, które przed nią wyrosną".[65]

Podkreślanie roli drobnomieszczaństwa w rewolucji prowadziło w warunkach polskich do zmiany stosunku do Piłsudskiego i piłsudczyków. Komuniści polscy uważali bowiem endecję za polityczną reprezentację skrajnej reakcji burżuazyjnej i wyrazicielkę tendencji faszystowskich, zaś piłsudczyznę za reprezentację drobnomieszczaństwa. W sprawozdaniu KC wygłoszonym przez Władysława Stein-Krajewskiego znajduje się interesujący fragment omawiający błędne stanowisko partii w

[65] tamże, s. 35—36.

czasie przesilenia gabinetowego w lecie 1922 r. Błąd polegał na tym, że komuniści występowali zarówno przeciw endecji, jak i przeciw Piłsudskiemu. „Na jednej mniej więcej płaszczyźnie — mówił referent — postawiliśmy niebezpieczeństwo dnia dzisiejszego, endecję i niebezpieczeństwo dnia wczorajszego".[66]

Spodziewana rewolucja niemiecka nie wybuchła. Powstanie w Hamburgu, które rozpoczęło się o świcie 23 października, już następnego dnia zostało krwawo zdławione. Rozpoczął się biały terror. Komunistyczna Partia Niemiec została zdelegalizowana.

Jesień 1923 r. w Polsce wydawała się wszakże potwierdzać przekonanie, że system kapitalistyczny znajduje się na skraju przepaści. Hiperinflacja dezorganizowała życie gospodarcze i boleśnie uderzała w ludzi pracy. Rząd nie potrafił przedstawić żadnej przekonywającej drogi wyjścia z tej sytuacji. Wydawał się już całkowicie nad nią nie panować. Obiegła kraj odpowiedź Witosa delegacji urzędników w końcu września, że jutro będzie gorsze niż dzisiaj.

27 października nastąpiła kolejna rekonstrukcja gabinetu. Korfanty został mianowany wicepremierem na miejsce Głąbińskiego, Dmowski objął sprawy zagraniczne, Alfred Chłapowski rolnictwo, a Stanisław Grabski oświatę. Część opinii publicznej odczytała te posunięcia jako ostatnie przygotowania do prawicowego zamachu stanu. Poważnie liczono się z tym, że rząd rozpędzi parlament i wprowadzi dyktaturę. Rząd nie ukrywał zresztą, że zamierza prowadzić politykę siły, politykę twardej ręki.

Rosła ilość strajków. Rataj notował w dzienniku: „22 października. Wybuchł strajk maszynistów kolejowych w Krakowie i okolicy. Równocześnie trwa strajk generalny górników w Zagłębiu Dąbrowskim i Kra-

[66] tamże, s. 61.

kowskiem. 25 października. Strajk w Łodzi. 26 października. Strajk pocztowców w Krakowie. [...] Częściowa zawoalowana militaryzacja kolei; Ministerstwo Spraw Wojskowych powołuje kolejarzy pewnych roczników na ćwiczenia i przydziela ich do służby na kolei; fakty biernego oporu: maszyniści-rezerwiści nie zjawiają się w domu, by nie był powołanymi do służby".[67]

Rząd postanowił złamać ruch strajkowy siłą. Decyzja zapadła w nocy 1 listopada. Witos wezwał generała Szeptyckiego i szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera, porozumiał się telefonicznie z Ratajem, a następnie odbyło się posiedzenie zwężonego składu gabinetu z udziałem m.in. Korfantego i Dmowskiego. „Prowadzone rozmowy — pisze Dzendzel — dotyczyły natychmiastowego wydania odpowiednich zarządzeń wykonawczych w myśl powziętej już uprzednio uchwały o militaryzacji kolei oraz powołania do czynnej służby wojskowej rezerwistów-kolejarzy (Zarządzenie rządu ogłoszone w Monitorze Polskim z dnia 25 X nr 251). Ministrowie, biorący udział w tych nocnych rozmowach, poinformowani o sytuacji uznali za konieczne natychmiastowe wprowadzenie w życie zarządzeń wykonawczych".[68]

Zwołana na 7 rano Rada Ministrów zatwierdziła te decyzje. Kierownictwo akcji powierzono ministrowi Kiernikowi. Dowódca DOK w Krakowie gen. Czikiel ogłosił wczesnym rankiem wprowadzenie sądów doraźnych dla osób podlegających sądownictwu wojskowemu. Do służby wojskowej powołano kolejarzy z roczników 1883—1901. Uchylających się od powołania traktować miano jako dezerterów.

Militaryzacja bywa skuteczną formą tłumienia strajku. Pod jednym wszakże warunkiem: rząd musi posiadać dość siły, by utrzymać społeczeństwo w ryzach, by

[67] Maciej Rataj, op. cit., s. 170.

[68] Henryk Dzendzel, *Listopad 1923*, „Kultura" 1972, nr 14.

nie dopuścić do akcji solidarnościowej. Rząd podejmujący takie decyzje musi bowiem zdawać sobie sprawę, że organizacje robotnicze — w pewnym sensie bez względu na ich polityczną proweniencję — uczynią wszystko, by wymóc cofnięcie militaryzacji. Zaakceptowanie bowiem tej formy walki z ruchem strajkowym przekreślałoby sens istnienia partii robotniczych. Jedyną skuteczną formą walki jest w tej sytuacji proklamowanie strajku generalnego. Jest to jednak forma o tyle dla partii robotniczych niebezpieczna, że fiasko strajku generalnego obnaża ich słabość. Polityka jest zawsze grą, w której strony starają się nie ujawniać swych kart. Strajk generalny jest ujawnieniem atutów. Jeśli się powiedzie, rząd na ogół musi ustąpić, jeśli masy nie odpowiedzą na rzucane hasło, rząd odnosi sukces i usztywnia swoje stanowisko. Dlatego też partie robotnicze starają się z dużą ostrożnością stosować tę formę walki.

Na decyzje rządowe PPS zareagowała zapowiedzią proklamowania strajku generalnego. Karol Popiel odbył 1 listopada rozmowę z Witosem i oświadczył, że jeżeli zarządzenia rządowe nie zostaną wycofane, NPR poprze strajk generalny prowadzony aż do zwycięstwa. Rząd znalazł się w trudnej sytuacji. Groziło, że mieć będzie przeciwko sobie socjalistów, enpeerowców i komunistów. Nie tylko ich jednak. „Kluby i kierownictwa stronnictw opozycji — pisze Dzendzel — zwołały nadzwyczajne posiedzenie. Rady Związków Zawodowych, zwłaszcza kolejarzy i pocztowców, odbywały obrady permanentnie. Przedostające się na zewnątrz wiadomości wskazywały na niespotykane do tej pory wrogie stanowisko przeciw rządowi i większości z tendencjami wyraźnej rewolty. Poufnie informuje premiera szef Oddz. II Sztabu Generalnego, co potwierdza następnie policja polityczna, iż wszystkie do tej pory posiadane informacje o bezpośrednim udziale piłsud-

czyków w rozpętaniu najskrajniejszej demagogii, przygotowującej czynne wystąpienia — odpowiadają rzeczywistości. Sytuację należy traktować jako wysoce krytyczną".[69]

W gabinecie, a nawet ściślej: w wąskim zespole kierownictwa politycznego państwa, nie było pełnej jednomyślności. Dmowski, Korfanty i Kiernik reprezentowali twardą linię. Rataj, który odegra bardzo znaczną rolę w wydarzeniach najbliższych dni, był przeciwnikiem konfrontacji i zwolennikiem pertraktacji z PPS dla znalezienia kompromisowego rozwiązania. Witos uważał pertraktacje za pożyteczne, ale jednocześnie przeciwny był ustępstwom.

Przeciwnicy rządu byli jeszcze mniej jednolici. Komuniści, przekonani, że rozwój wydarzeń prowadzi do rewolucji, starali się pchnąć masy pracujące na tę właśnie drogę. Obawiali się tego socjaliści. Stąd skłonność ich do pertraktacji z rządem. Tym bardziej że część kierownictwa PPS obawiała się również akcji piłsudczyków. 2 listopada odbywały się więc ożywione rozmowy polityczne. Nie doprowadziły do porozumienia. W sobotę 3 listopada PPS i Komisja Centralna Związków Zawodowych proklamują strajk generalny od 5 listopada. Enpeerowskie związki zawodowe deklarują przyłączenie się do strajku.

Tego samego dnia, w mieszkaniu chorego na zapalenie gardła Rataja, odbyła się konferencja przedstawicieli PPS (Żuławski, Kwapiński) z wicepremierem Korfantym. „Obie strony — zanotował Rataj — raczej ustępliwe. PPS wiedząc, że ruch może przerość ich, chce się wycofać z honorem; Korfanty, rozumiejący ruchy robotnicze i ich dynamikę, gotów na kompromis".[70] Zwyciężył jednak twardy kurs. Rząd uchwalił nie przyjąć do wiadomości sprawozdania Korfantego,

[69] tamże.

[70] Maciej Rataj, op. cit., s. 171.

wytrwać na swym dotychczasowym stanowisku, wprowadzić stan wyjątkowy w Krakowie i Lwowie, a następnie w Łodzi, Kielcach i Katowicach. Uznano, że warunkiem rozpatrywania postulatów ekonomicznych strajkujących jest odwołanie strajku.[71] Nastroje polityków prawicy oddają notatki Zdanowskiego z 4 listopada: „Rada Ministrów zajmuje stanowisko zdecydowane. Wojsko ma bronić pracujących. Kolej zmilitaryzowana. Chodzi o to, czy wytrwa. Przygotowano szereg zarządzeń co do stanu wyjątkowego, choć nie ma jeszcze ustawy. W braku jej Wojciechowski godzi się na podstawie konstytucji zarządzenie podpisać. Najgorsza naturalnie jak zawsze sytuacja w Krakowie. To głupie miasto gości w tej chwili Thugutta, którego tam przywiózł Sikorski. Arystokracja i «konserwatyści» są zachwyceni gościem. Pierwszy raz nie są za rządem, a marzą o Thugutcie i Sikorskim u władzy" i dalej: „Wchodzimy w okres, gdzie trzeba działać szybko i zwarcie, ale na to trzeba jednej głowy i celowego, z jednego ośrodka poruszania muskułami. Dotychczas zmarnowano masę czasu, a rynsztunek niedostatecznie poprawiony".[72]

W nocy z soboty na niedzielę Niedziałkowski zatelefonował do Rataja, że CKW PPS odrzuca kompromis, gdyż rząd postępuje podstępnie i nieuczciwie. „Zadeklarowane obietnice miały na celu tylko odwołanie strajku generalnego. Tymczasem poczyniono przygotowania do zaprowadzenia stanu wyjątkowego, mobilizacji sił policyjnych i wojskowych. Według pewnych informacji pochodzących z kół większości parlamentarnej oraz z otoczenia członków rządu miały one na celu generalne rozprawienie się z opozycją pod pokrywką likwidacji «elementów wywrotowych». Sądy doraźne

---

[71] AAN. Protokoły Rady Ministrów, t. 24, k. 476.

[72] Juliusz Zdanowski, op. cit.

powołano do rozprawienia się z «dezerterami» kolejowymi. Oddziały wojskowe zaczęły obsadzać obiekty użyteczności publicznej. Policja polityczna posiada gotowy spis działaczy z opozycji celem ich aresztowania".[73] PPS — oświadczył Niedziałkowski — prowadzić będzie strajk aż do zwycięstwa. Prowadzi też rozmowy o uzyskanie poparcia PSL „Wyzwolenie" i PSL „Jedności Ludowej".

Rataj rozgoryczony, że prowadzi się grę poza jego plecami, natychmiast interweniował u Witosa. Uzyskał wyjaśnienie, że rzeczywiście przygotowano na wszelki wypadek numer „Dziennika Ustaw" z uchwałą o stanie wyjątkowym, ale rzecz jest już nieaktualna i stan wyjątkowy nie będzie wprowadzony. Oficjalnie przyjedzie to oświadczyć Ratajowi Korfanty. Jednocześnie Witos natychmiast porozumie się z Dmowskim, by dokonać reasumpcji uchwały Rady Ministrów. Rząd — oświadczył Witos — gotów jest do dalszych rozmów z PPS i prosi Rataja o mediację. Rataj usiłował zakomunikować socjalistom deklarację premiera, ale mu się to nie udało. Kierownictwo PPS obradowało poza lokalem CKW, a miejsce obrad było zakonspirowane. To też świadczy o klimacie tamtych dni. Poważnie liczono się z tym, że akcja rządu zmierza do zamachu stanu, i przedsiębrano środki zabezpieczające kierownictwo partii przed likwidacją.

W poniedziałek 5 listopada rozpoczął się strajk generalny. „Solidarność strajkujących zdumiewająca — pisał Dzendzel — wpływy endeckie i chadeckie usiłujące przeciwstawić się strajkom oraz przeciągnąć na

---

[73] Henryk Dzendzel, *Listopad 1923*, „Kultura" 1972, nr 15. W dzienniku Rataja notatka o tej rozmowie: Niedziałkowski „Rząd chciał nas wyprowadzić w pole, zdezawuować, doprowadzić do odwołania strajku generalnego, a wtedy wziąć nas za gardło przy pomocy stanu wyjątkowego... Wydaliśmy więc polecenie kontynuowania i zaostrzenia strajku" (op. cit., s. 171).

swoją stronę strajkujących pozostały w zasadzie bez rezultatów". Od wczesnych godzin rannych napływały do Prezydium Rady Ministrów alarmujące meldunki z Krakowa. Tu strajk był powszechny, a w mieście narastał niepokój. Tłumy wypełniały ulice wokół Domu Robotniczego przy ulicy Dunajewskiego. Odbywały się spontaniczne wiece. Kiernik wydaje polecenie rozpędzenia tłumów i — w razie potrzeby — użycia wojska. Dochodzi do starć policji z robotnikami. Są ranni po obu stronach. Rząd obraduje w permanencji. Napływają informacje o wyraźnej aktywności piłsudczyków w Krakowie. Lokalne władze cywilne i wojskowe wykazują wyjątkową nieudolność.

Rankiem we wtorek, 6 listopada, rząd otrzymuje informacje, że w nocy odbyła się w Sulejówku jakaś narada i że do Krakowa wyjeżdża grupa posłów piłsudczykowskich (Miedziński, Polakiewicz, Wędziagolski). Jednocześnie napływają niepokojące wiadomości z Krakowa. Kordony policji otoczyły tam nocą Dom Robotniczy z zamiarem niedopuszczenia do gromadzenia się tłumu. Oddziały wojskowe otrzymały ostrą amunicję. Starcie wydawało się nieuniknione. Barlicki odbywa dramatyczną rozmowę z Korfantym i domaga się natychmiastowego wycofania policji i wojska z ulic Krakowa. Korfanty w imieniu rządu odmawia.

Było zresztą i tak już za późno na rozmowy. W Krakowie doszło bowiem do starć. Tłum przerwał kordon i policja zaczęła strzelać. Padły pierwsze ofiary. Na Plantach rozbrojone zostały, przy okrzykach „Niech żyje Piłsudski", dwie kompanie 16 pułku piechoty. Robotnicy zdobyli broń. Szarża 8 pułku ułanów załamuje się. Konie przewracają się na bruku polanym wodą. Po obu stronach padają zabici. Wielu rannych. Na Rynku robotnicy zdobyli samochód pancerny. Rozpowszechniane są pogłoski, że Piłsudski jedzie do Krakowa. Okrzyki na cześć Piłsudskiego, okrzyki „precz z Wito-

sem", okrzyki „niech żyje rząd ludowy". Znaczna część miasta przestaje być kontrolowana przez policję i wojsko. Tworzy się uzbrojona milicja robotnicza.

W Warszawie ocenia się tę sytuację jako więcej niż groźną. Najbardziej oczywiście zaniepokoił fakt, że wojsko pozwoliło się rozbroić i bratało się z robotnikami. Jednocześnie dochodziły informacje o podobnych, choć na mniejszą skalę zajściach w Tarnowie i Borysławiu. Linie telefoniczne funkcjonowały i rząd — jak również kierownictwo PPS — miały w zasadzie pełne informacje. Ale ich treść i sposób odczytania przez odbiorców zależały od wielu czynników. Przede wszystkim od tego, co wiedzieli ci, którzy informacje przekazywali. A także od tego, co uznawali za ważne. Jaką selekcję i gradację faktów przeprowadzali. Przy dużej ilości kanałów informacyjnych owo subiektywne skażenie informacji nie jest specjalnie ważne, bo odbiorca sam może wyciągnąć wnioski z różnorodnego materiału. Ale w tym wypadku była to bardzo ograniczona ilość kanałów. Informacje, które otrzymywał z Krakowa rząd, miały o tyle mniejszą wartość, że ich nadawcy, zaskoczeni biegiem wydarzeń, sami niewiele wiedzieli. Przede wszystkim o tym, co działo się w częściach miasta opanowanych przez robotników. Ocena nastrojów w oddziałach wojskowych również mogła budzić wątpliwości, dokonywali bowiem jej ci, którzy za nastroje te byli odpowiedzialni.

W sumie rząd otrzymywał wprawdzie informacje, ale nie były one wystarczające, by odtworzyć obraz sytuacji i dokonać jej oceny. Tym bardziej że sytuacja zmieniała się z godziny na godzinę. Zrodziła się nawet koncepcja wysłania do Krakowa, Tarnowa i Borysławia pełnomocników rządu, ale przy ówczesnych możliwościach komunikacyjnych wymagało to czasu. A tego właśnie brakowało. Rząd musiał bowiem niezwłocznie

podjąć decyzję co do dalszych kroków. Mógł kontynuować politykę konfrontacji i dążyć do zmiażdżenia oporu bez względu na cenę ofiar — mógł szukać rozwiązań politycznych, a więc cofać się z dotychczasowej polityki i dążyć do kompromisu. Obie te możliwości nie tylko wzajemnie się wykluczały, ale przyjęcie każdej z nich zmuszało do jej zrealizowania bez względu na konsekwencje. Rząd posiadał więc bardzo ograniczoną możliwość manewru. Trudności pogłębiał fakt, że — jak już wspomniano — rząd nie był wewnętrznie jednolity.

Najogólniej rzecz biorąc ścierały się dwie tendencje wynikające z odpowiedzi na generalne pytanie dotyczące przyszłości struktury politycznej Polski. Zapisał 6 listopada w dzienniku Zdanowski: „Potrzeba w tych razach odwagi ponad zastanowienie w pierwszej chwili. Inicjatywę sobie zachować i pamiętać, że jeden człowiek zabity zawczasu ocala tysiące potem. Dalej mam głębokie przeświadczenie, że bez gruntownego starcia nie dojdziemy do ładu w Polsce. Niepokój sączony do nas od 2 naszych sąsiadów będzie rozdmuchiwał każdą pozostawioną w popiole iskrę. Trzeba je zalać doszczętnie. Ta część społeczeństwa, na której rząd przeciwanarchistyczny musi się oprzeć, wygląda wprost tego. Jeśli się właśnie tej części nie ożywi, nie pociągnie i nie rozbudzi, to straci się oparcie, jakiego rząd każdy potrzebuje. Ci mdli rozmaici ze środka przecież fundamentu oni przeciwwagi huczącej lewicy nie stanowią. Pokruszą się. Trzeba walkę przyjąć, skok wykonać i pociągnąć za sobą prawe elementy ruchu".

Pisał to jeden z przywódców obozu narodowego. I była to odpowiedź na owe generalne pytanie. Oznaczała odrzucenie struktury demokracji parlamentarnej i wprowadzenie dyktatury prawicy. Obojętne już było, jakie formy zewnętrzne miała mieć ta dyktatura — to

zależałoby od rozwoju sytuacji. Zresztą była to już sprawa wtórna.

Piastowcy reprezentowali koncepcję odmienną. Wierzyli oni nadal — przede wszystkim Rataj — w możliwość utrzymania demokracji parlamentarnej. A jeśli nawet — jak Witos i Kiernik — nie byli zbyt do niej przywiązani, to rozumieli jednak, że dyktatura prawicy ograniczy i ich możliwości działania. Zdawali sobie sprawę, że nie będą nigdy równorzędnym dla prawicy partnerem. Na tej płaszczyźnie znajdowali wspólny język z socjalistami. Dlatego też nie zdecydują się poprzeć prawicy. Podejmą decyzję o szukaniu rozwiązań politycznych i potrafią narzucić ją prawicy.

Nie mniej niż rząd zaniepokojone było rozwojem sytuacji kierownictwo PPS. Obawiano się — i przecież nie bez podstaw — że w Krakowie partia utraci możliwość kierowania masami, że rozpocznie się nie kontrolowana eskalacja konfliktu. Mogło to oznaczać rozlanie się fali rewolucyjnej na inne ośrodki, a Tarnów i Borysław stawały się świadectwem tego niebezpieczeństwa. PPS była programowo przeciwna rewolucji proletariackiej dążąc — jak wszystkie partie II Międzynarodówki — do wprowadzenia ustroju socjalistycznego drogą stopniowych reform i zdobycia władzy poprzez wybory parlamentarne. Owa — jak ją wówczas nazywano — „rewolucja w majestacie prawa" była sprawą dość odległej przyszłości. Przygotować się do niej należało organizując klasę robotniczą, uświadamiając ją i walcząc o jej elementarne prawa. Koncepcje socjalistów i komunistów były więc diametralnie różne, a ponieważ jedni i drudzy aspirowali do przewodzenia tym samym grupom społecznym, konflikt był nieuchronny. Dążenie komunistów do rewolucyjnej konfrontacji powodowało przeciwakcję ze strony kierownictwa PPS gotowego w tej sytuacji na kompromis z partiami politycznymi klas posiadających. Wydarze-

nia krakowskie stworzyły realne niebezpieczeństwo, że komuniści staną na czele ruchu mas.[74]

Istniało też drugie niebezpieczeństwo dostrzegane przez przywódców PPS — Piłsudski i jego zwolennicy. Aktywizacja piłsudczyków rzucała się w oczy. Nie ulegało wątpliwości, że dążą oni do eskalacji wydarzeń, do spowodowania całkowitego rozkładu aparatu państwowego. Sam Piłsudski zachowywał wprawdzie na razie milczenie, ale mogło to oznaczać, że czeka jedynie na sposobny moment, by wkroczyć do akcji.

Kierownictwo PPS obawiało się więc prawicowego zamachu stanu, obawiało się komunistów i obawiało się uchwycenia władzy przez piłsudczyków. Owe obawy powodowały skłonność do jak najszybszego rozładowania konfliktu. Rzecz była jednak o tyle trudna, że kierownictwo PPS nie miało w pełni wyrobionego poglądu co do rzeczywistych intencji rządu. Przygotowania do wprowadzenia stanu wyjątkowego mogły być interpretowane jako ostatnie posunięcia przed prawicowym zamachem stanu. Zamach ów nie musiał być bowiem skierowany przeciwko rządowi — mógł być dokonany przez sam rząd. Rząd jednak nie mógł go zrealizować wbrew stanowisku PSL „Piast". Dlatego też kluczową sprawą dla kierownictwa PPS było ustalenie, jakie są rzeczywiste cele Witosa. Wszystkie inne kwestie były, w porównaniu z tą, drugorzędne. Decydującą rolę odegrał tu Rataj, który potrafił przekonać liderów PPS, że Witos nie zamierza dokonać zamachu

[74] Jeszcze przed wydarzeniami krakowskimi, bo w październiku 1923 r., powstał tzw. Komitet 21, czyli Górnośląski Komitet Akcji. Była to inicjatywa komunistów polegająca na stworzeniu zespołu kierującego akcją strajkową na Górnym Śląsku. W jego skład wchodzili przedstawiciele KPRP, PPS, NPR, socjaldemokraci niemieccy, a również bezpartyjni robotnicy. Komitet działał aktywnie, ale wkrótce rozbity został przez aresztowania. Kierownictwo PPS odnosiło się do tej inicjatywy z dużym zaniepokojeniem.

stanu. Te podejrzenia — pozbawione przecież podstaw — świadczą, jak kruchy był system demokracji parlamentarnej.

W południe 6 listopada podpisane zostaje porozumienie pomiędzy wojewodą Gałeckim, dowódcą DOK Kraków gen. Czikielem a kierownictwem OKR PPS w Krakowie o zawieszeniu działań do godziny 5 po południu. Porozumienie to zostało zaakceptowane przez rząd. Jednocześnie kierownictwo PPS zwróciło się do Rataja o pośrednictwo w rokowaniach z rządem. Odbyła się konferencja u Witosa, w której wzięli udział Moraczewski, Barlicki, Niedziałkowski i Kwapiński oraz Korfanty, Kiernik i Rataj. Charakterystyczne było pominięcie endeków. I zawarto porozumienie: „CKW i Centralne Związki Zawodowe odwołują strajk generalny i kolei; rząd gotów uchylić sądy doraźne, zwolnić z wojska kolejarzy, rozpatrzyć postulaty ekonomiczne, a wobec zgłaszających się do służby kolejarzy i pocztowców (zwolnionych!) kierować się przy przyjmowaniu «względami rzeczowymi». (Źródło nieporozumień)".[75] Robotników krakowskich wezwano do podporządkowania się decyzjom władz. Do Krakowa wyjechali ze specjalnymi pełnomocnictwami gen. Żeligowski i wiceminister spraw wewnętrznych Karol Olpiński.

W Krakowie zginęło 3 oficerów i 11 szeregowców, rany odniosło 101 wojskowych i 31 policjantów. Wśród ludności cywilnej i robotników — 18 zabitych i kilkadziesiąt osób rannych. W Borysławiu zabito 3 robotników, a 10 było ciężko rannych. Żniwo okrutne.

Walka została przerwana, kompromis został zawarty. Tej decyzji Piłsudski nie wybaczył liderom socjalistycznym. Z jego punktu widzenia przekreślała ona możliwość politycznego wyzyskania sytuacji. Niezależ-

[75] Maciej Rataj, op. cit., s. 172.

nie od tego, czy był przygotowany do przejęcia władzy siłą, czy chciał osiągnąć jedynie częściowe cele — na przykład obalenie rządu Witosa — kompromis kierownictwa PPS z rządem uniemożliwił mu grę polityczną. Witos przytacza opowiadanie działacza PPS, Mieczysława Mastka, z którym razem siedział w twierdzy brzeskiej: „Twierdził on mianowicie, że na dzień 6 listopada 1923 r. nasłano do Krakowa, bez ich (czyli kierownictwa organizacji PPS w Krakowie — A.G.) woli i wiedzy, bardzo wielu ludzi zupełnie nieznanych, uzbrojonych i poinstruowanych. Pomiędzy nimi znajdował się także znany komendant Brześcia, Kostek Biernacki. Po zakończeniu rewolty tenże Biernacki wyraził przywódcom socjalistów swoje ubolewanie i niezadowolenie imieniem Piłsudskiego z powodu ich zachowania się, jak i przebiegu i wyniku tej zbrodniczej awantury. Mastek twierdził z całą stanowczością, że zamiarem Kostka Biernackiego było objęcie rządów w Krakowie i urządzenie stamtąd marszu na Warszawę".

Po raz drugi więc w ciągu roku zaprzepaszczona została szansa sięgnięcia po władzę. W obu wypadkach scenariusz opierał się na tych samych założeniach — ruch mas, słabość i nieudolność aparatu rządowego i Piłsudski jako zbawca, jako obrońca ładu i porządku. Po śmierci Narutowicza był to jedynie plan, bo rzecz została zahamowana, nim przystąpiono do realizacji. W listopadzie 1923 r. starano się wykorzystać wybuch niezadowolenia społecznego, stanąć na czele zrewolucjonizowanych mas. W obu wypadkach o niepowodzeniu przesądziło stanowisko kierownictwa PPS. W obu wypadkach Piłsudski osobiście się nie angażował. W grudniu 1922 r. Sikorski mówił Ratajowi: „Piłsudskiego machinacje zmierzają do wywołania chaosu, w którym mógłby wyróść na męża opatrznościowego, ale Piłsudski jest połowiczny, nie ma odwagi decyzji wielkich

(na szczęście!) i chce, by inni robili za niego «zamach»" [76]

Miał w tej ocenie Sikorski wiele racji, ale, jak się wydaje, w czasie zajść krakowskich Piłsudskiego zaskoczył rozwój wydarzeń. Nie przewidywał, i nie mógł przewidzieć, że sytuacja zostanie opanowana tak szybko. A jednocześnie wystąpienie zbyt wczesne było sprzeczne ze scenariuszem działań. Musiał czekać, aż sytuacja odpowiednio się zaogni

I jeszcze chyba jeden czynnik należy tu brać pod uwagę: wrażenie, jakie wywarły na Piłsudskim wydarzenia związane z wyborem i śmiercią Narutowicza. Literatura piłsudczykowska zwykła to eksponować, tu właśnie szukając wyjaśnień dla późniejszej brutalności marszałka, jego pogardy dla społeczeństwa. Twierdzi się, że pod wpływem szoku, jakim była śmierć Narutowicza, dokonały się w psychice Piłsudskiego głębokie przemiany, że — i wyraźny tu wpływ romantycznej legendy — narodził się nowy człowiek. Zbyt literackie to wyjaśnienie. Niewątpliwie były te wydarzenia szokiem dla Piłsudskiego. Przekreśliły bowiem ostatecznie jego poglądy o nietrwałości podziałów politycznych w niepodległej Polsce. Już wcześniej życie zmuszało do krytycznej weryfikacji tego poglądu, ale grudzień 1922 roku dramatycznie ukazał głębokość owych podziałów. Ukazał również siłę prawicy. Nie tę wynikającą z zorganizowanych bojówek, bo bojówkom można przeciwstawić bojówki, ale siłę poparcia społecznego, mierzoną nie tyle wynikami wyborów parlamentarnych, ile poparciem ulicy warszawskiej. Tą milczącą aprobatą, gdy obrzucano prezydenta grudami zabłoconego śniegu, tą wrogością wobec zamordowanego i kultem mordercy.[77]

[76] tamże, s. 135.

[77] „Wyszedłszy z podwórza Belwederu za pogrzebem — wspomina Ludwik Krzywicki — zaraz za bramą opuściłem swoje

Oczywiście — nastroje ulicy były zmienne. Ale zmiana ich wymagała czasu. Ten niewątpliwie pracował na korzyść „samotnika z Sulejówka". Półroczne rządy Chjeno-Piasta były znakomitym argumentem przeciwko prawicy. Jeśli jej nie skompromitowały w pełni, to w każdym razie znacznie poderwały jej autorytet. Czy jednak oznaczało to, że mógł już Piłsudski liczyć na masowe poparcie? W Krakowie na pewno tak, ale w Warszawie? Nie sposób dziś odpowiedzieć na te pytania. Zadawano je sobie i wówczas.

Niezależnie jednak od przyczyn fakt pozostawał faktem — w listopadzie 1923 r. nie udało się piłsudczykom wykorzystać zrewolucjonizowania mas dla przejęcia władzy. Należało wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość. Przede wszystkim znaleźć zabezpieczenie przed blokującymi działaniami kierownictwa PPS. Można to było osiągnąć dwiema drogami. Przez wzmocnienie wpływów piłsudczyków w kierownictwie partii lub przez stworzenie takiej sytuacji, że kierownictwo partii nie będzie miało innej możliwości niż poparcie akcji Piłsudskiego. Pierwsza droga nie rokowała dużych nadziei, większość bowiem przywódców PPS z obawą obserwowała działanie piłsudczyków i nie zamierzała pozwolić na wciągnięcie partii w tę grę. Rozumiano, że cele partii i cele Piłsudskiego są odmienne. Sformułował to wyraźnie Feliks Perl jako mówca generalny CKW na XIX Kongresie PPS: „Piłsudski nie jest naszym człowiekiem. Nie chcemy używać go jako dow-

---

miejsce urzędowe i wtargnąłem pomiędzy tłum, żeby przysłuchiwać się jego rozmowom. Chodniki od Belwederu aż do Katedry były przepełnione, przecisnąć się było trudno. Ludziska nie obwijali swoich słów w bawełnę: gawędzili lub rozprawiali nie zważając, kto ich słucha. I oto od Belwederu aż pod Zamek słyszałem jedno: «gorszy od heretyka i od kalwina, bo jakiś Helwet». W jednym miejscu usłyszałem: «Gorszy od żyda, w nic nie wierzy — licho wie, do kogo się modli»". (Ludwik Krzywicki, *Wspomnienia*, t. III, Warszawa 1959, s. 273—274).

cipnego sposobu robienia rewolucji". A w przemówieniu końcowym: „Jeżeli chodzi o Piłsudskiego, to stwierdzić musimy, że ktokolwiek byłby dyktatorem, nie uznajemy żadnej dyktatury. Gdy trzeba było, występowaliśmy przeciw Piłsudskiemu, mimo że cenimy go bardzo wysoko".[78]

Istniała wprawdzie w PPS wpływowa grupa piłsudczyków (Moraczewski, Jaworowski, Bobrowski), ale byli oni zbyt słabi, by kusić się o narzucenie partii swej linii.

Druga możliwość wymagała długotrwałych przygotowań politycznych lub podjęcia próby zamachu przez prawicę. W tym wypadku było oczywiste, że PPS będzie musiała poprzeć Piłsudskiego przeciwko prawicy. Ale prawica w tym momencie miała niewielkie szanse na zamach, ona również — z jej punktu widzenia — przegrała w listopadzie 1923 r.

Pozostawała więc piłsudczykom akcja przygotowań politycznych. Będzie ona prowadzona na kilku płaszczyznach, a celem jej będzie przekonanie opinii o wadliwości istniejącego systemu parlamentarnego i wyrobienie powszechnego przeświadczenia, że jedynie powrót Piłsudskiego z Sulejówka może uzdrowić sytuację.

---

[78] „Robotnik" nr 22 z 2 stycznia 1924 r. XIX Kongres PPS, początkowo planowany na 1—4 listopada, przełożony został na 30 grudnia 1923 r. Trwał do 1 stycznia 1924 r., odbywał się w Krakowie. Wzięło w nim udział 172 delegatów. Brak dokładnych danych co do liczebności PPS w tym czasie. W numerze „Naprzodu" z 7 stycznia 1925 r. jest informacja, że PPS liczy 59 600 członków. Nie wydaje się, by zaszły jakieś istotne zmiany w liczebności partii w ciągu 1924 roku. Orientacyjnie można by tę liczbę przyjąć również dla przełomu 1923 r.

3

Działania piłsudczyków utrudnił upadek gabinetu Witosa. Pod datą 12 grudnia 1923 r zanotował Rataj w dzienniku: „Równocześnie w Piaście rosną fermenty, iż ustawa rolna jest «reakcyjna». Część Piasta nie umie wytrzymać radykalniejszego a demagogicznego stanowiska lewicy wobec reformy rolnej, nie umie się zdobyć na to, by ewentualnie głosować przeciw radykalniejszym poprawkom konkurencyjnego Wyzwolenia; nie ma siły na dotrzymanie kompromisu, zwłaszcza że i prawica w wykonaniu paktu stara się maksimum wytargować, a w każdym razie targami przedłużała rzecz. Toteż sprawę reformy rolnej wziął sobie Bryl, Pawłowski, Pluta za punkt zaczepienia do rozbicia klubu. Pluta był przyjęty przez Piłsudskiego!" [79]

Tego dnia, gdy Rataj pisał tę notatkę, Wojciechowski pojechał do Sulejówka, by złożyć życzenia imieninowe Aleksandrze Piłsudskiej. Był to gest znaczący, bo Wojciechowski nie utrzymywał aż tak zażyłych stosunków z Piłsudskimi, by tłumaczyły wizytę w ich domu. Blisko przyjaźnił się z Marią, pierwszą żoną Piłsudskiego, znajomość z Aleksandrą była raczej powierzchowna. Niezależnie zresztą od tego najbardziej nawet prywatna wizyta prezydenta w Sulejówku była gestem politycznym. Tym bardziej wobec przewidywanego przesilenia

[79] Maciej Rataj, op. cit., s. 174.

gabinetowego. Nie wiemy, czy w czasie tej wizyty rozmawiano o polityce, czy rozmowa miała charakter czysto towarzyski. Jeśli nawet było to tylko spotkanie towarzyskie, to sam fakt osobistego kontaktu Wojciechowskiego z Piłsudskim był znaczący; w planach Piłsudskiego Wojciechowski pozostawał wciąż kartą ważną, lecz nie rozszyfrowaną. Chodziło o to, jakie stanowisko zajmie w sytuacji kryzysowej. Dotychczas starał się łagodzić konflikty. W czasie wydarzeń krakowskich pozostawił działanie — zgodnie z konstytucją — rządowi, ale jak zachowa się, gdy prawica podejmie próbę zamachu stanu lub gdy rząd okaże się bezsilny? To były bardzo ważne pytania, bo odpowiedź na nie określała plany Piłsudskiego.

W dwa dni po wizycie Wojciechowskiego w Sulejówku rozleciała się większość rządowa. Z PSL „Piast" wystąpiło czternastu posłów na czele z Brylem i Plutą. Powodem formalnym była sprawa reformy rolnej, powodem rzeczywistym konflikt Bryla z Witosem. Bryl, któremu Witos odmówił teki ministerialnej, postanowił zaszantażować Witosa rozłamem. Liczył, że wobec groźby upadku gabinetu Witos skłonny będzie do ustępstw. Ale — jak to często bywa przy rozłamach parlamentarnych — raz uruchomiony mechanizm wymknął się spod kontroli Bryla. Przede wszystkim Witos nie zamierzał ustąpić, bo zdawał sobie sprawę, że uzależni go to całkowicie od grupy dysydentów. Równocześnie wysunięcie jako płaszczyzny konfliktu sprawy reformy rolnej spowodowało, że zaktywizowała się grupa posłów chłopskich niezadowolonych z paktu lanckorońskiego i jego realizacji. Część ludowców czuła się oszukana kompromisem z prawicą i nie widziała żadnych zeń korzyści. Obawiali się oni — i słusznie — utraty klienteli na rzecz „Wyzwolenia". Poza tym, jak przy każdym rozłamie, dochodziły animozje osobiste, bo Witos łatwy we współżyciu nie był.

Pierwszy na secesję grupy Bryla zareagował Rataj. Ponieważ przestała istnieć większość, której zawdzięczał fotel marszałkowski, podał się do dymisji. Nie musiał tego czynić, bo to rząd jest zależny od większości sejmowej, a nie marszałek sejmu. Tłumaczył to Rataj tym, że przeżył tragicznie rozpad większości, bo cała jego koncepcja parlamentaryzmu opierała się na zasadzie istnienia większości parlamentarnej. Ale tłumaczenie to nie wydaje się przekonywające. Analiza dziennika Rataja nie potwierdza tych jego wyjaśnień. I dlatego miał rację Witos, gdy zarzucał Ratajowi, że jego gest w istocie skierowany był przeciwko rządowi, że składając dymisję chciał Rataj zmusić rząd do tego samego. Tym bardziej że z deklaracji secesjonistów nie wynikało, że chcą oni upadku rządu. Z ich punktu widzenia bowiem trwanie gabinetu było nawet korzystne i dlatego gotowi byli udzielić mu poparcia. Spełnialiby wówczas rolę języczka u wagi, co znacznie podniosłoby ich znaczenie. Stąd też dymisję Rataja uznać należy za działanie polityczne mające na celu niedopuszczenie do takiej właśnie sytuacji. Sejm nie przyjął dymisji Rataja, co było zresztą do przewidzenia.

Interesująca jest refleksja Zdanowskiego dotycząca rozpadu większości. 15 grudnia notował: „Przed niedawnym czasem jeszcze wyobrażałem sobie rozłam większości jako katastrofę. Przewidywałem bowiem zawsze, iż przyjdzie do rozłamu na tle kwestii rolnej i jako jedyną możliwość widziałem wyłamanie się czynników ziemiańskich z większości, co na zewnątrz stworzyłoby dla ziemian najfatalniejszą opinię i stworzyło rozłam w stronnictwie. Znalazł się drugi sposób, mianowicie wyłamanie z tamtej strony. I tu nastąpił doskonały krok Grabskiego (Stanisława — A.G.), że spowodował natychmiastowe ustąpienie rządu [...]. To zahamowanie z punktu przy próbie wyłamania sojuszników stwarza nam bądź co bądź sytuację siły, z którą się

każdy musi rachować, a położyło kres rachunkom na ustępliwość. Przegrała koncepcja robienia rządu przez układy stronnictw, ale ustaliliśmy poszanowanie dla większości polskiej. Niech kto spróbuje ją tworzyć bez nas".[80]

Nie wszyscy endecy byli tak optymistycznie nastawieni jak Zdanowski. Stanisław Grabski uważał, że stronnictwo poniosło klęskę.

Wojciechowski zaproponował utworzenie gabinetu pozaparlamentarnego Władysławowi Grabskiemu. Ale ten uchylił się na razie od tej misji sugerując, by najpierw zbadać możliwości sformowania nowej większości sejmowej. Misję utworzenia gabinetu otrzymał więc Stanisław Thugutt. Usiłował on oprzeć gabinet na większości centrolewicowej proponując skarb Władysławowi Grabskiemu, wojsko Piłsudskiemu. Wobec oporu chadecji nie udało się zrealizować tej koncepcji. Zresztą również i piastowcy byli jej przeciwni.

Przesilenie nie trwało długo. Już 19 grudnia powołany został pozaparlamentarny gabinet pod prezesurą Władysława Grabskiego, który objął również tekę skarbu. Ministrem spraw wojskowych został gen. Sosnkowski. Zdanowski notował: „Sosnkowski 5 godzin domagał się od Grabskiego i Wojciechowskiego wpuszczenia Piłsudskiego do sztabu i Rady Wojennej. Czy to szczere. Czy, jak z jego strony rozpuszczają, nie z własnego przekonania, a dla wykazania, że spełnia polecenie — nie wiadomo".[81]

20 grudnia Grabski wygłosił exposé. Za główne za-

[80] Juliusz Zdanowski, op. cit.

[81] tamże, notatka z 19 grudnia 1923 r. Władysław Grabski, który do rządu Chjeno-Piasta wszedł jako minister skarbu, w końcu czerwca 1923 r. podał się do dymisji. Zbiegło się to z ostatecznym odejściem Piłsudskiego. Łączono te dwa wydarzenia, czemu Grabski nie starał się zaprzeczać. Nie był zwolennikiem Piłsudskiego, ale można było mieć nadzieję, że nie będzie jego przeciwnikiem.

danie rządu uznał reformę skarbową. Stwierdził, że istnieją warunki do jej przeprowadzenia, bo uchwalone już zostały podatki i zasada ich waloryzacji. Grabski zażądał od Sejmu specjalnych pełnomocnictw dotyczących zmiany ustawodawstwa podatkowego, zaciągnięcia pożyczek, wprowadzenia nowej waluty, ogłoszenia statutu Banku Emisyjnego, sprzedaży przedsiębiorstw państwowych i akcji oszczędnościowej. Otrzymał te pełnomocnictwa 5 stycznia 1924 r. Za przyjęciem do wiadomości exposé głosowało 194 posłów, przeciw było 76 Oddano 10 białych kartek. Lewica wstrzymała się od głosowania. Gabinet Grabskiego opierał się więc na głosach prawicy i centrum, a tolerowany był przez lewicę. Wbrew przypuszczeniom okazał się najtrwalszym gabinetem okresu przedmajowego. Podlegał wielu rekonstrukcjom, ale Grabski pozostawał premierem blisko dwa lata. Wynikało to zarówno ze skuteczności działań gospodarczych Grabskiego, jak również, a może raczej przede wszystkim z tego, że Sejm nie był zdolny do wytworzenia większości.

Objęcie Ministerstwa Spraw Wojskowych przez Sosnkowskiego zrodziło nadzieje na rychły powrót Piłsudskiego do armii. Rozwiał je w dużej mierze wywiad udzielony dziennikarzowi „Kuriera Porannego" 9 stycznia 1924 r i opublikowany następnego dnia. Piłsudski określił w nim warunki, na jakich godził się wejść do gabinetu Thugutta. Sprowadzały się one do zasady apolityczności wojska, uniezależnienia spraw personalnych od rządu i powrotu do organizacji najwyższych władz wojskowych określonej dekretem z 7 stycznia 1921 r Informował też, że Sosnkowski zwrócił się doń z propozycją powrotu do wojska i objęcia na podstawie tego dekretu przewodnictwa Ścisłej Rady Wojennej i że wyraził zgodę na tę propozycję pod warunkiem objęcia równocześnie stanowiska szefa Sztabu Generalnego. Ten warunek został odrzucony

Wywiad utrzymany był w bardzo spokojnym tonie, ale nie ulegało wątpliwości, że marszałek stawia warunki coraz bardziej nie do przyjęcia, że stosuje — używając jego własnego określenia — licytację wzwyż. Polegało to na tym, by na każde ustępstwo wysuwać nowe żądanie doprowadzając ostatecznie do całkowitego impasu.

Tej gry nie rozumiał Sosnkowski. Nic też dziwnego, że był coraz bardziej rozgoryczony. Opracował własny projekt organizacji najwyższych władz wojskowych usiłując pogodzić żądania Piłsudskiego z wymogami konstytucji, ale Piłsudski projekt ten odrzucił. W rzeczywistości bowiem Piłsudski nie zamierzał powracać do armii nawet na warunkach dekretu z 7 stycznia 1921 r. i nawet na łączne stanowisko szefa sztabu i przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Piłsudski grał o władzę, nie o powrót do armii. Sprawa powrotu do armii była jedną z płaszczyzn tej gry. Szczególnie wygodną, bo hasło: armia bez wodza miało dużą siłę działania. Pozwalała też ta płaszczyzna dyskredytować przeciwników politycznych i utwierdzać przekonanie o wadliwości systemu, który uniemożliwia marszałkowi służbę Ojczyźnie.

Piłsudski chciał mieć Sosnkowskiego w gabinecie Grabskiego nie po to, by powrócić do armii, ale by tekę wojskową miał zaufany człowiek. Na tej samej zasadzie desygnował Sosnkowskiego do niedoszłego gabinetu Korfantego. Liczył zapewne, jak wszyscy, że rząd Grabskiego długo się nie utrzyma, nie wierzył — być może — że powiodą się Grabskiemu reformy skarbowe. Na przełomie 1923 roku trudno było przewidywać, jak potoczą się wypadki. Nie można było wykluczyć, że dojdzie do ostrego kryzysu politycznego, że zaistnieją warunki do podjęcia czynnej akcji. Dlatego ważne było, żeby teka spraw wojskowych znajdowała się w pewnych rękach. I to było jedyne zadanie Sosnkowskiego.

Wszystko, co czynił ponadto, było zbędne a nawet kłopotliwe.

W grze politycznej, a może raczej: w grach politycznych tamtych lat niełatwo się było zorientować nawet wytrawnym statystom politycznej sceny. Niestabilność układu politycznego powodowała, że rodziły się koncepcje układów pozornie niemożliwych. Zdanowski całkiem serio rozważał możliwość rządu pod prezesurą Dmowskiego z teką wojskową w rękach Piłsudskiego, Sosnkowski usiłował flirtować z prawicą konkurując na tym polu z Sikorskim. Rataj lansuje pomysł utworzenia nieformalnego zespołu politycznego, w skład którego prócz niego weszliby z PPS — Moraczewski, z ZLN — Kozicki, z „Piasta" — Dębski i z chadecji — Chaciński. A jest to dopiero szósty rok niepodległości. Kadra polityków jest nader wąska. Widać to wyraźnie przy tworzeniu gabinetów pozaparlamentarnych — a tych była większość — gdy konieczne było sięganie po ludzi spoza parlamentu. Bardzo tu charakterystyczna notatka Zdanowskiego: „Niespodziewanie dorobiłem jednego ministra, którego nigdym na oczy nie widział. W południe spotykam wybiegającego z sejmu Kauzika, alter ego p. Władysława (Grabskiego — A.G.), że jedzie do Belwederu, bo nie ma wyjścia. Nosowicza odrzuciły PPS-y. Wojciechowski przy nim obstaje. Ustąpić się musi, a nie ma kandydata. Proponuję Tyszkę, o którym słyszałem od Moskalewskiego, i wśród padającego śniegu zapewniam Kauzika, że nigdym nie słyszał, aby Tyszka do stronnictwa należał, że jego jednego strawimy znowu jako następcę Nosowicza. Rzeczywiście w tym ministerium trzeba trochę galicjanów przerewidować. Niespodziewanie Tyszka gotów! Sam pewnie bardzo się zdziwił".[82]. Tyszka był zresztą jednym z dwóch ministrów, którzy przetrwali przez całą kadencję gabinetu Grabskiego.

[82] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 19 grudnia 1923 r.

W lutym 1924 r. po niecałych dwóch miesiącach urzędowania ustąpił z rządu Sosnkowski. Formalną przyczyną był konflikt z Grabskim w sprawach budżetowych. W rzeczywistości przyczyną był konflikt z Piłsudskim. Ten do niedawna jeden z najbliższych jego współpracowników uważał postępowanie Piłsudskiego za szkodliwe dla państwa. Jak zanotował Rataj, Sosnkowski rozszedł się wówczas duchowo z Piłsudskim.

Na kilka dni przed odejściem Sosnkowskiego premier Grabski odbył rozmowę ze Zdanowskim i Kozickim w sprawie powierzenia teki wojskowej. Wysunął kandydaturę Sikorskiego. Pewna dwuznaczność tej kandydatury polegała m.in. na tym, że w tym właśnie czasie ujawniono fakt istnienia organizacji „Honor i Ojczyzna", co prasa endecka wykorzystła do kampanii przeciwko Sikorskiemu. Prokuratura wojskowa wszczęła oficjalne śledztwo. Sikorski oświadczył wprawdzie, że rozwiązał organizację jeszcze w czerwcu ubiegłego roku, ale sytuacja jego była niezręczna.

Ciekawe są refleksje Zdanowskiego w związku z rozmową z premierem: „Zagadnienie to zawsze do nas powraca. Zawsze to samo. Nie można iść przeciw Piłsudskiemu i przeciw masonerii z Sikorskim razem. Musi się ku nim iść kolejno. Ostatnio przychylałem się raczej na stronę porozumienia z Piłsudskim, ale ten człowiek znowu ciągle naokoło siebie takie wygaduje głupstwa, taką jest opętany megalomanią, takie robi wrażenie opętańca czy szaleńca, że naprawdę w tej chwili jest niebezpieczniejszy. I nie ma możności pogodzić z nim animozji w naszych szeregach ugruntowanej. Dmowski jest temu kategorycznie przeciwny, a tylko osobiście mógłby tę rzecz załatwić. Nie chce być tą przeciwwagą konieczną w razie zaangażowania Piłsudskiego w rządzie. Pozostaje kombinacja Sikorski. Ten znowu wszelkimi siłami zabiega o kontakt. Na tydzień już przed naszą rozmową z Grabskim urządził bardzo konspira-

cyjne jak zawsze zetknięcie się z Chacińskim, a następnie z Bartoszewiczem. Środkiem jazdy, którym ma wjechać Piłsudski, ma być ustawa wojskowa, w której lewica chce stworzyć stanowisko dyktatora wojskowego przeznaczone dla «marszałka». Chodzi o to, żeby ją zmienić tak, by pycha marszałka w niej się nie zmieściła" [83]

Zdanowski zwołał — jak to określił — wydział polityczny stronnictwa (Moskalewski, Kiedroń, Głąbiński, Bartoszewicz, Kozicki i Rybarski) i zaprosił Chacińskiego. Ustalono, że jeśli Sikorski zobowiąże się do przeprowadzenia ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, kandydatura jego jest do przyjęcia, ale bez żadnej publicznej deklaracji

Nominację Sikorskiego przyjęli piłsudczycy z pewnymi nadziejami. Stosunki Piłsudskiego z Sikorskim były wciąż jeszcze niezłe Pamiętano, że Sikorski obalony został jako premier przez koalicję prawicy i centrum, że angażował się przeciwko gabinetowi Witosa — nie wiedziano, że jednocześnie pertraktował z Witosem o objęcie stanowiska w wojsku Wreszcie protestował przeciwko pozbawieniu armii wodza i wypowiadał się za wyposażeniem w czasie pokoju przyszłego wodza naczelnego w szerokie kompetencje. Po objęciu stanowiska ministra wycofał z Sejmu złożony przez Szeptyckiego projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Wszystko to — z punktu widzenia piłsudczyków — przemawiało za Sikorskim.

Wkrótce jednak okazało się, ze sprawy wcale nie wyglądają tak prosto. Sikorski opracował nowy projekt ustawy, który — zgodnie z tym, co obiecywał prawicy — różnił się zasadniczo od postulatów Piłsudskiego. Wysłał go do Sulejówka. Otrzymał w odpowiedzi bardzo brutalny list. Pisał bowiem Piłsudski, że samą za-

[83] tamże, notatka z 17 lutego 1924 r

sadę przyjętą w projekcie uważa „za hocki-klocki, nie warte poważnego zastanowienia się nad nimi", że „w tym trójkącie małżeńskim oficerów — ministra, szefa sztabu i, niechaj będzie, inspektora czy przewodniczącego Ścisłej Rady — szef sztabu ma rolę przewrotnej kobiety, dającej tyłka na dwie strony, aby ciągnąć dla swego prostytucyjnego życia korzyści z obu stron".[84] List ten opublikował Piłsudski dopiero w półtora roku później, co może świadczyć, że w stosunkach z Sikorskim nie chciał jeszcze, mimo wszystko, palić za sobą mostów.

Sikorski nie omieszkał tego listu zdyskontować. Zdanowski zanotował 2 marca, że odwiedził go Sikorski i odbyli dwugodzinną rozmowę. Była to już druga rozmowa w ciągu trzech dni. Sikorski deklarował swą prawicowość i udowadniał, jak dalece zaangażował się przeciw Piłsudskiemu. „Gdy mu zwróciłem uwagę — pisał Zdanowski — że go w myśl jego własnych słów uważamy jednak raczej za człowieka prawicy i że z tym nie licuje zwracanie się i narażanie na powrót Piłsudskiego z jego falangą, oświadczył, że przecież konserwatyzm polega na oszczędzaniu się i nierobieniu niepotrzebnych wysiłków tam, gdzie z mniejszym można rezultat osiągnąć. Zapytałem go, czy nie uważa, że tego rodzaju konserwatyzm raczej spuszcza równię pochyłą dla samych zasad i czy nie lepiej od frontu czasem ze złem walczyć, by mieć w przyszłości wolniejszą drogę. Sikorski swoim mocnym i zdecydowanym tonem i zdrowiem bijącą postacią robi dobre wrażenie. Jest to typ, by być kondotierem haseł prawicowych. Zresztą dziwna rzecz, jak dzisiejsi przywódcy prawicowych kohort właśnie z ludzi z lewicową przeszłością się rekrutują. Mamy za duzo poczucia odpowiedzialności, za mało ryzyka, za mało ryzyka czynu Niech by i Sikor-

[84] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t VI, s. 210—211

ski był tym, który te w stanie potencjalnym będące, przez nas rozbudzone myśli i czynniki potrafi wyzyskać. Lepiej że on, aniżeli by one poszły na marne".[85]

Sikorski prowadził o wiele bardziej misterną rozgrywkę niż wynikałoby to z notatki Zdanowskiego. Usiłował bowiem jednocześnie pozyskać poparcie Rataja, który zresztą pozytywnie zaangażował się w jego nominację. Ale przede wszystkim liczył na pozyskanie środowiska legionowego. Informował Rataja, że złożyło mu wizytę „kilku oficerów, zwolenników Piłsudskiego, którzy oświadczyli, że godzą się na projekt (ustawy — A.G.) ogłoszony w «Bellonie» (podobny do obecnego!) i jeżeli Piłsudski przy takim ujęciu sprawy nie zgodzi się wrócić do wojska, gotowi są pojechać do Piłsudskiego i powiedzieć mu, że przestają do niego należeć".[86]

Po upadku rządu Witosa pozycja Piłsudskiego pogorszyła się. Argument, że nie może wrócić do wojska, póki w rządzie są ludzie odpowiedzialni za mord na prezydencie, stracił na aktualności. Polityka ekonomiczna Władysława Grabskiego przyniosła zahamowanie hiperinflacji i poprawę sytuacji gospodarczej. Groźne napięcia społeczne jesieni 1923 r. uległy częściowemu rozładowaniu. Innymi słowy poczynały słabnąć czynniki działające na korzyść „samotnika z Sulejówka". Dodajmy, że przyjęty przezeń serwis haseł moralnych i państwowych miał działanie obosieczne. Dla tych, którzy poważnie traktowali owe hasła, stanowisko Piłsudskiego, jego konsekwentne odrzucanie wszelkich kompromisów przestawało być zrozumiałe. Sprzeczność między programem a działaniem dezintegrowała piłsudczyków, czego wyrazem była choćby postawa Sosnkowskiego, a jednocześnie rodziła niechętne wobec Piłsudskiego nastroje w korpusie oficerskim.

Rozumiał to Sikorski, który decydując się na forso-

[85] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 2 marca 1924 r.

[86] Maciej Rataj, op. cit., s. 191.

wanie własnego projektu ustawy i zamierzając po jej uchwaleniu zaproponować Piłsudskiemu stanowisko generalnego inspektora, liczył, że propozycja zostanie odrzucona, co skompromituje Piłsudskiego nie tylko w oczach opinii publicznej, ale i wśród zwolenników

Środowisko legionowe było rozgoryczone. W „Romansie Teresy Hennert", powieści, którą Nałkowska pisała w 1922 roku, mówił porucznik Gondziłł: „Alboż nie jesteśmy wolni? Niepodległość — a jest już jest. Są i granice. Mamy wszystko to, co jest gdzie indziej, czegośmy innym tak zazdrościli. Jest łapownictwo rodzime, prywata, protekcja, rządy motłochu, wielkie afery, wielkie majątki, interes, interes przede wszystkim. Jest już i pogarda dla wojska, szczucie na «soldateskę» Wszystko jest. Demokratyczne społeczeństwo oto jak nagradza żołnierza za jego ofiary, za jego zdobycze" [87] W „Generale Barczu" Juliusza Kadena Bandrowskiego, który ukazał się w tym samym roku co powieść Nałkowskiej, znaleźć można identyczne akcenty. W dwa lata później ukazało się „Pokolenie Marka Świdy" Andrzeja Struga i „Przedwiośnie" Żeromskiego. Były to wszystko utwory gorzkiego rozrachunku z tym, co przyniosła niepodległość, z realizacją snów o szklanych domach. W owych literackich wizjach odbijały się nastroje i frustracje tych, których Ojczyzna zawiodła, zderzenie ideałów z rzeczywistością. Byli oni gotowi do czynu, pragnęli go. A Piłsudski milczał, nie wydawał rozkazu. Stwarzało to swoistą próżnię, którą mógł wykorzystać Sikorski. On jeden miał realne szanse, by sięgnąć po laur przewodnictwa tego środowiska.

Nie mógł tego nie rozumieć i Piłsudski. Działał w tym czasie w dwóch kierunkach. Jednym były wystąpienia pozornie apolityczne. 20 stycznia 1924 r. w wielkiej sali „Colosseum" wygłosił odczyt zatytułowany

[87] Zofia Nałkowska, *Pisma wybrane*, Warszawa 1956, t. I, s. 206—207

„Rok 1863", którego broszurową edycję opatrzył następnie przedmową. W lutym napisał obszerne studium pt. „Naczelni wodzowie". Interesujące jest porównanie warstwy stylistycznej chociażby „Roku 1863" z rozmaitymi wypowiedziami politycznymi Piłsudskiego z tego samego okresu.[88] Odczyt pisany jest świetną polszczyzną, nieco archaizowaną, nieco barokową, która wprawdzie razi już dziś młodopolską manierą, ale wciąż jeszcze jest frapująca, wciąż jeszcze obrazy i metafory przemawiają do czytającego. W wypowiedziach politycznych natomiast posługiwał się językiem prymitywnym, brutalnym, raczej żołdackim niż żołnierskim. Nie należy z tego wyciągać wniosku o rozdwojeniu osobowości. W obu wypadkach działał w pełni świadomie i zaostrzył jeszcze swój język polityczny w następnych latach. Owa brutalność budziła zastrzeżenia nawet najbliższych współpracowników.[89] Piłsudski uważał jednak, że jest to skuteczna forma walki politycznej, gdyż jego przeciwnicy nie mogli sobie mimo wszystko pozwolić na używanie w stosunku do niego tego typu określeń i sformułowań.

Brutalność metod walki polegała nie tylko na wulgarności języka. Przykładem może być wykorzystanie sprawy porucznika Stanisława Błońskiego. Ten były

[88] 2 lutego 1924 r. Moraczewski urządził u Miedzińskiego herbatkę, na której zaproszeni politycy (Rataj, Chaciński, Chądzyński, Thugütt, Janicki, Tyszka, Sołtan, Kauzik, Al. Skrzyński, Hołówko, Artur Śliwiński, Świtalski) spotkać się mieli z Piłsudskim. Rozmowę zaczął Śliwiński mówiąc, że w wojsku nie dobrze, że wszyscy tęsknią za Piłsudskim. Na co Piłsudski: „Wojsko! Wojsko! Panowie posłowie gracie wojskiem w footbal, robicie goale, a za bramkę wam służy najczęściej Piłsudski, a Józef Piłsudski nie kopie piłki, tylko w zęby, w zęby...!" (Maciej Rataj, op. cit., s 181—182).

[89] 23 grudnia 1924 r. miała miejsce rozmowa „w mieszkaniu K. Świtalskiego, podczas której najbliżsi ówcześni współpracownicy Piłsudskiego chcieli go odwieść od używania stylu drastycznego" (Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VII, s. 129).

peowiak, oficer „dwójki" oświadczył, że jego szef, mjr Eugeniusz Pieczonka, polecił mu jesienią 1923 r. zorganizować inwigilację Piłsudskiego. Oświadczenie to wywołało znaczny rozgłos, a porucznikowi Błońskiemu wytoczona została sprawa sądowa za złożenie fałszywego meldunku. Rozprawa rozpoczęła się 18 marca 1924 r. W czwartym dniu rozprawy zeznawał jako świadek Piłsudski. Stwierdził, że był inwigilowany i że podsłuchiwano jego rozmowy telefoniczne. Obrońca Błońskiego, mecenas Paschalski, zadawał Piłsudskiemu pytania w ten sposób, by ułatwić mu wypowiedź o Szeptyckim. Reżyseria jednak nie była najlepsza, co zmusiło Paschalskiego do zadania pytania wprost i bez związku z meritum sprawy. Zacytujemy ten dialog: „Mecenas Paschalski· — Czy P Marszałek przypomina sobie dzień swojego aresztowania przed wywiezieniem do Magdeburga? Marszałek Piłsudski: — To było 22 lipca. Mecenas Paschalski: — P. Marszałek został aresztowany w nocy. Czy w przeddzień nie widział P Marszałek gen. Szeptyckiego? Marszałek Piłsudski: — Pan zapewne słyszał o moim opowiadaniu. W przeddzień spotkałem gen. Szeptyckiego, jadącego w stronę Belwederu" Mecenas Pachalski stwierdza, że w Belwederze mieszkał wówczas Beseler.[90]

Była to niczym nie zawoalowana insynuacja. Nic więc dziwnego, że Szeptycki odwołał się do sądu generalskiego. Generałowie mieli wątpliwości, czy marszałek podlega ich jurysdykcji, ale wobec nacisku Sikorskiego postanowili wysłać do Piłsudskiego delegację, by zapytać go, czy zamierzał obrazić Szeptyckiego. Obawiano się jednak, że Piłsudski może wyrzucić delegację za drzwi. Jako mediator udał się więc do Sulejówka gen. Żeligowski Delegację przyjął Piłsudski w pełnej gali i napisał oświadczenie stwierdzające, że widział

[90] tamże, t VI, s 216

Szeptyckiego jadącego do Belwederu, że jest przekonany, iż był inwigilowany przez rząd Witosa, i że nie miał zamiaru obrazić Szeptyckiego. Oświadczenie to miało pozostać w tajemnicy także przed Szeptyckim. Opowiadając to wszystko Ratajowi, dodał Sikorski: „Jakże w tych warunkach, z takimi tchórzami mogę pójść na rozgrywkę z Piłsudskim! Zwłaszcza iż i na prawicę nie mogę całkiem liczyć! Muszę zwlekać".[91]

Na tym właśnie polegała metoda Piłsudskiego. Zniesławił Szeptyckiego publicznie, wycofał się zaś z oskarżenia poufnie. W opinii szerokiego ogółu powstawało więc przekonanie, że Szeptycki jako generał-gubernator okupacji austriackiej zdradzał polskie interesy narodowe I o to właśnie chodziło.

Drugim kierunkiem działań, zresztą ściśle z tym pierwszym związanym, było umacnianie legendy Piłsudskiego. Okazją do tego były imieniny. W 1924 r. obchodzono je po raz pierwszy po odejściu do Sulejówka Pomyślane zostały jako manifestacja poparcia społecznego dla marszałka W wigilię podejmowali go na bankiecie w „Bristolu" profesorowie wyższych uczelni. W dniu imienin odbył się koncert w Filharmonii i akademia w Warszawskim Towarzystwie Higienicznym Pociągi do Sulejówka były zatłoczone, a willę oblegały tłumy śpiewając i wznosząc okrzyki Nie trzeba dodawać, że uroczystości te, organizowane przez Związek Legionistów, miały wyraźną wymowę polityczną.

Taką też wymowę miał Zjazd Legionistów, odbywający się tym razem w Lublinie, w dziesięciolecie wymarszu kadrówki. Poprzedziło go poświęcenie pomnika Czynu Legionowego w Radomiu, czemu nadano charakter imprezy ogólnopolskiej, oraz uroczystości zorganizowane w prawie wszystkich większych miastach

[91] Maciej Rataj, op. cit., s. 208.

[92] por. „Kurier Poranny" nr 215 z 7 sierpnia 1924; „Polska Zbrojna" nr 213 z 5 sierpnia 1924 r.

W przededniu zjazdu Wojciech Stpiczyński opublikował znamienny artykuł. Wzywał do tego, by „wyjść z orbity rozpamiętywania przeszłości i wziąć się za bary z rzeczywistością". Domagał się dalej, by zażądać „od naszych mężów stanu i polityków rachunku sumienia za ostatni rok. Czego dokonali w Sejmie, na fotelach ministerialnych, na szachownicy gry politycznej? Niech odpowiedzą na pytanie, które się błąka od krańca do krańca Polski i daleko poza jej granicami: dlaczego nie zdobyli się na siłę podjęcia decydującej walki o powrót Marszałka Piłsudskiego do steru życia politycznego, bez czego nie może być mowy o przywróceniu Polsce autorytetu i bezpieczeństwa, o jasnej przyszłości, budowanej na niewzruszonych podstawach jej misji dziejowej. W tej płaszczyźnie musi nastąpić rachunek sumienia i osąd. Po latach dziesięciu trzeba uporządkować szeregi, tam gdzie trzeba zmienić szarże i iść naprzód, naprzód i tylko naprzód".[93]

Adresat tego tekstu był wyraźnie określony — Władysław Sikorski. Wiadomo było bowiem, że piłsudczycy w Sejmie robią, co mogą. Im nie można było postawić zarzutu bierności. I nie ich tyczyła groźba uporządkowania szeregów i zmiany szarż.

Podobne akcenty występowały i w czasie obrad zjazdu. Delegaci ze Lwowa podnieśli wobec Zarządu Głównego i posłów-legionistów sprawę powrotu Piłsudskiego do wojska. Wywołało to burzliwą dyskusję. Zabierali w niej głos posłowie: Karol Polakiewicz, Marian Kościałkowski i Maksymilian Malinowski. W rezultacie dyskusji podjęto dwie rezolucje. Jedna z nich stwierdzała konieczność zapewnienia Piłsudskiemu należytego stanowiska w państwie. Wysłano też depesze do Wojciechowskiego, Władysława Grabskiego i Sikorskie-

---

[93] Wojciech Stpiczyński, *Po dziesięciu latach...*, „Głos Prawdy" nr 48 z 9 sierpnia 1924 r.

go domagające się energicznych działań na rzecz powrotu Piłsudskiego do armii.[94]

Wystąpienie Piłsudskiego poświęcone było czynowi legionowemu, ale uważny słuchacz mógł w nim dopatrzeć się krytycznych aluzji w stosunku do Sikorskiego. Nie padło to nazwisko, ale gdy przypominał mówca walkę o wodza, gdy mówił, że walkę tę przegrano, bo zaborcy mieli oparcie w Polakach, to obecni wiedzieli, o kogo chodzi. Ale nie było to jednak powiedziane wprost, bo wciąż jeszcze nie chciał Piłsudski publicznie antagonizować stosunków z Sikorskim. Na razie kierunek uderzenia był inny.

Obserwatorzy życia politycznego mogli odnosić w tym czasie wrażenie, że Piłsudski zajął pozycję wyczekującą, że nie zamierza doprowadzać do konfliktu z rządem. Wiedziano, że zajmuje się studiami historycznymi nad wojną polsko-radziecką. Nad książką, która ukazała się jesienią 1924 r. pod tytułem „Rok 1920-ty. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego: «Pochód za Wisłę»", pracował przez kwiecień, maj, czerwiec. Miała ona spełniać dwojakie zadanie. Przede wszystkim utwierdzić legendę Piłsudskiego jako zwycięskiego wodza naczelnego. Było to o tyle ważne, że sukces bitwy warszawskiej nie mógł przesłonić wcześniejszych niepowodzeń. Odpowiedzialnością za nie obciążał Piłsudski podległych mu generałów, przede wszystkim Szeptyckiego. Podkreślał energię i siłę moralną gen. Rozwadowskiego dodając jednocześnie: „godziło mnie to z wielkimi brakami generała jako szefa sztabu, gdyż nie wiem, czy istniała w ogóle jakakol-

[94] „Kurier Poranny" nr 220 z 12 sierpnia i nr 222 z 14 sierpnia 1924 r. Uchwalający teksty depesz nie wiedzieli, że już 28 kwietnia Rataj z Sikorskim uzgodnili, by odwlekać sprawę ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, 3 maja stanowisko to zaakceptował Wojciechowski (Maciej Rataj, op. cit., s. 215, 217).

wiek sprawa, której potrafiłby się trzymać w ciągu jednej chociażby godziny".[95] Mordercza to charakterystyka szefa sztabu piórem wodza naczelnego.

I to był ów drugi cel książki. W prowadzonej kampanii kompromitowania wyższych dowódców odgrywała ona bowiem określoną rolę. Hasło: „Armia bez wodza" wymagało udowodnienia, że nie może być wódz inny niż Piłsudski. Służyła temu legenda o geniuszu militarnym marszałka, a równocześnie eliminowanie jego potencjalnych konkurentów. Przez podrywanie ich prestiżu, negowanie ich wartości wojskowych i moralnych stwarzano klimat dla powrotu Piłsudskiego do armii.

Nazwisko Sikorskiego pojawia się w tej książce jeden raz i też w nie najlepszym kontekście. Pisze Piłsudski, jak Sikorski oświadczył, że utrzyma Brześć dziesięć dni, co miało ważne znaczenie dla planów operacyjnych, a Brześć padł dnia następnego po tym oświadczeniu. Nie było to tak brutalne dyskredytowanie wartości wojskowych jak w wypadku Szeptyckiego czy Rozwadowskiego, ale pozostawało przecież w świadomości czytelnika przekonanie, że Piłsudski musiał naprawiać błędy Sikorskiego. „Rok 1920-ty" pisany był w okresie, gdy Piłsudski wciąż jeszcze nie decydował się na ostry konflikt z Sikorskim. Już niedługo do niego dojdzie, a wtedy diametralnie zmieni się ton wypowiedzi o Sikorskim.

Formuła historyczna, którą przyjął Piłsudski w walce z przeciwnikami, była nad wyraz dogodna. Przede wszystkim zwalniała od konieczności określenia własnego programu w kwestiach aktualnych. Po drugie, pozwalała w sposób właściwie dowolny ferować sądy i oceny o ludziach, którzy mieli nader ograniczone możliwości obrony. Podważenie bowiem oceny Piłsudskiego wymagało olbrzymiego materiału dowodowego, a czę-

[95] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VII, s. 111.

sto — jak w wypadku zacytowanego wyżej fragmentu o gen. Rozwadowskim — było w ogóle niemożliwe. Jak bowiem mógł gen. Rozwadowski udowodnić, że nie zmieniał co chwilę zdania. Zresztą najbardziej nawet udokumentowana polemika pozostawiała w świadomości czytelnika osad, że jakąś tam rację Piłsudski mieć musiał formułując tak właśnie swoją ocenę.

Wagę płaszczyzny historycznej w aktualnej walce politycznej docenił Roman Dmowski przystępując w 1924 r. do pracy nad książką, która ukazała się z początkiem 1925 r. pt. „Polityka polska i odbudowanie państwa". Wcześniej, w okresie od lutego do listopada 1924 r., publikowana była w formie artykułów równocześnie w „Gazecie Warszawskiej", „Kurierze Poznańskim", toruńskim „Słowie Pomorskim", lwowskim „Słowie Polskim" i „Głosie Lubelskim". Starano się więc, by sformułowania ideologa obozu narodowego dotarły jak najszerzej.

W przedmowie stwierdził Dmowski, że książka nie jest historią odbudowania Polski, jest to — pisał — książka polityczna, napisana dla celu politycznego. „Ten komentarz do polityki mojej i obozu, któremu przewodziłem, ma na celu coś o wiele większego niż wykazanie, że ja i moi towarzysze pracy mieliśmy słuszność, żeśmy znaleźli właściwą drogę, że nasza polityka doprowadziła do zjednoczenia Polski w niepodległym państwie. Celem tym jest uświadomienie ludziom chcącym myśleć — położenia Polski w Europie, jej stosunku do innych narodów i wynikających stąd trwałych, niezmiennych, wiekowych zadań jej polityki. Zadania te stanęły przed naszym państwem od chwili zjawienia się jego na widowni dziejowej, stały przed nim zawsze i zawsze drogośmy płacili, ilekroć na nie zamykaliśmy oczy".[96]

[96] Roman Dmowski, *Polityka Polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1926, wydanie drugie, s. X.

Dmowski z chłodnym spokojem intelektualisty prowadził nieodparty w swej logice wywód udowadniający, że rację miał jedynie kierowany przezeń obóz polityczny. Należało tylko przyjąć proponowane przez autora założenia — a były one bardzo sugestywne i przekonywające — by dalej z pełnym przekonaniem śledzić żelazną konsekwencję jego rozważań.

Zacytujmy fragment dotyczący czynu legionowego. Będzie to fragment dość obszerny, ale konieczny, by ukazać metodę i rozumowanie autora. „To przecież każdy wiedział — pisał Dmowski — że mamy w społeczeństwie znaczną ilość ludzi, którzy w rzeczach politycznych nie umieją myśleć logicznie i działać planowo, którzy tylko reagują odruchami na podrażnienia. To zachowanie się szczególnie było właściwe młodzieży, kobietom mniej lub więcej dotkniętym histerią i tym dość licznym u nas w czasach przedwojennych ludziom, którzy przez całe życie należeli do młodzieży i zwykle niewiele się różnili od histerycznych kobiet. Z góry można było przewidzieć, że ten rodzaj ludzi pójdzie przeciw Rosji, wobec tego, że polityka rosyjska względem Polski była mistrzynią w sztuce drażnienia.

To także było pewne, że nasza emigracja rewolucyjna z roku 1905 skorzysta z nadarzającej się sposobności walki z «caratem», żeby go wypędzić z kraju, jak on ją przedtem z niego wypędził. Od ludzi, wychowanych na idei rewolucji społecznej i walki z «caratem» jako uznanym od pierwszej połowy XIX wieku głównym na całą Europę wrogiem rewolucji i ostoją reakcji, nie można było wymagać głębszego zastanawiania się nad zadaniami polityki polskiej. Dla nich sprawa przedstawiała się prosto: my albo «carat», kto przeciw «caratowi» ten nasz". Dalej mówi Dmowski, że również lojaliści w zaborze austriackim i pruskim musieli opowiedzieć się przeciwko Rosji. „Wszystkie te czynniki — kontynuuje — prowadzące do działań po stronie

państw centralnych, były nam z góry znane i zrozumiałe. Nie było się czemu dziwić i na co gniewać. Ich wystąpienie było dla nas niedogodne, bo zmuszało nas z jednej strony do walki wewnętrznej, z drugiej — do tym silniejszego manifestowania przyjaźni dla Rosji, żeby zagłuszyć hałaśliwe manifestacje i czynne wystąpienia przeciw niej, wychodzące z Krakowa. Ale to nie była tragedia

Nie było tragedią powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, w którego «naczelną» rolę nikt ani w kraju, ani za granicą nie wierzył. Nie były nią formacje legionowe w Galicji, a nawet wymaszerowanie z Krakowa do Kielc legionu pod dowództwem Piłsudskiego jako mianowanego rzekomo przez «rząd narodowy» w Warszawie komendanta polskich sił wojskowych. Nie były nią wreszcie szumne i groźne, zapowiadające bezwzględność dla «zdrajców», odezwy.

Tragedia rozpoczęłaby się dopiero, gdyby rząd narodowy wypowiadający wojnę Rosji naprawdę w Warszawie istniał, gdyby w odpowiedzi na zjawienie się legionu w granicach Królestwa wybuchło tu powstanie. Gdyby był taki ruch się zjawił i ogarnął kraj, cała nasza polityka znalazłaby rychły koniec. Długo byśmy pewnie wtedy nie czekali na pokój między Rosją a Niemcami, pokój, który by uregulował wiele spraw, a przede wszystkim sprawę polską. I to dobrze, na długo...

Odegralibyśmy wtedy niemałą rolę w dziejach Europy. Niemcy, uwolnione od wojny na froncie wschodnim, rzuciłyby wszystkie swe siły na zachód i w krótkim czasie rozbiłyby odosobnioną Francję. Uwolnilibyśmy Europę od długiej wojny, a siebie od kłopotów z własnym państwem.

Gdyby wszakże tak się było stało, uważałbym, że nie mamy prawa składać winy na legiony, na ich dowódców, na polityków krakowskich. Wina byłaby przede wszystkim nasza. Ludzie, którzy od tak dawna zajmo-

wali się sprawą polską i znali jej położenie, którzy w niej sobie wytknęli wyraźną drogę, a nie umieli tyle zorganizować społeczeństwa, żeby ich jako tako rozumiało i żeby w rozstrzygającej chwili przeciw nim nie poszło, złożyliby dowód niesłychanego niedołęstwa i ponieśliby straszną odpowiedzialność przed historią. Szkodnicy, świadomi czy nieświadomi, istnieją wszędzie, ale przywiązanie do ojczyzny u narodów zdrowych i silnych polega nie na tym, żeby narzekać na szkodników i płakać nad wyrządzaną przez nich szkodą, jeno na przeciwdziałaniu szkodzie, na kierowaniu postępowaniem narodu tak, żeby była ona niemożliwa.

Byliśmy wszakże spokojni. Na chwilę nawet nie obawialiśmy się, żeby ruch galicyjski mógł się przenieść na teren Królestwa. Ci zwolennicy, których miał w Królestwie, nie przedstawiali takiej siły".[97]

Warto się w ten fragment wczytać dokładnie, by uchwycić całą przewrotność tego wywodu, opartego na przyjętym a priori założeniu, że w wypadku powstania w Królestwie w lecie 1914 r. Rosja wycofałaby się z wojny. Nie chodzi zresztą o polemikę z Dmowskim, a o analizę jego metody. Mordercza dla przeciwników była owa wyrozumiałość polityka wobec działań emocjonalnych, acz bezmyślnych, owa gotowość wzięcia odpowiedzialności za ich rezultaty, ów pogardliwie ironiczny stosunek do całej akcji legionowej. To nie była polemika z koncepcją polityczną, bo Dmowski odmawiał swym przeciwnikom posiadania jakiejkolwiek koncepcji. Traktował ich jak niedowarzonych młokosów bawiących się w politykę, której reguł nie znali i nie rozumieli. Dmowski jako reprezentant obozu narodowego to racjonalista, polityk odpowiedzialny za losy narodu, oni to garstka szkodliwych romantyków wykorzystywanych w interesie wrogich Polsce poten-

[97] tamże, s. 146—148.

cji. Część z nich była tego nieświadoma, inni z całą świadomością szli na służbę obcych. Nie to jest jednak istotne, powiada w innych miejscach tej książki Dmowski, w polityce bowiem nie liczą się intencje, a liczą się skutki działań lub ich zaniechań.

„Polityka polska..." była książką o tyle nietypową w pisarstwie Dmowskiego, że zajął się on w niej przeszłością. W innych pracach również sięgał do przeszłości, do argumentacji historycznej, ale służyła mu ona zawsze do określenia programu na przyszłość. W tym wypadku chodziło o ocenę przeszłości, o uzasadnienie zamkniętych już działań własnych i działań obozu narodowego.

Gdy porównuje się książkę Dmowskiego z tekstami Piłsudskiego z tego samego czasu i na ten sam temat, widać wyraźnie różnice osobowości i różnice metod pisania o przeszłości. Piłsudski nie racjonalizuje swoich działań. Przeciwnie, uwypukla ich intuicyjność, często podkreśla mistyczny charakter swych decyzji, podejmowanych właśnie wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew temu, co dyktuje umysł. Geniusz wodza na tym właśnie polega i nie mogą go zrozumieć ludzie zwykli, właśnie dlatego, że są zwykli. Muszą mu wierzyć. Bez względu na bieg wydarzeń. Bez wahań. W legendzie legionowej ten właśnie element był jednym z najważniejszych. Była ona romantyczna i oddziaływać miała na emocje. Była łatwiejsza do akceptacji, bo nie wymagała wysiłku intelektualnego.

Książka Dmowskiego miała — jak na literaturę polityczną — zasięg bardzo szeroki. Ale tylko w kręgach o odpowiednim przygotowaniu intelektualnym. Argumentacja Dmowskiego docierała do ludzi wykształconych. Ci jednak z reguły mieli już określone poglądy polityczne. Wśród zwolenników i sympatyków obozu narodowego odegrała rolę znaczną, bo porządkowała ich pogląd na przeszłość, dostarczała im argumentacji,

stanowiła jasny i precyzyjny wykład historii ich dokonań. Przeciwników obozu narodowego niewielkie miała szanse pozyskać, bo nie spór o przeszłość był tym, co dzieliło

W bieżącej walce politycznej emocjonalna formuła Piłsudskiego była bardziej skuteczna. Odwoływała się bowiem do wartości moralnych, oddziałując nie tylko na środowisko kombatanckie, ale i na szeroko pojętą opinię publiczną. Pozyskanie owej opinii publicznej, ludzi niezdefiniowanych politycznie, których reakcjami można było odpowiednio sterować, było niezwykle ważne Chodziło innymi słowy o to, by pozyskać ulicę warszawską, która w okresie wyboru Narutowicza stanowiła domenę wpływów prawicy. Dla realizacji tego celu w zupełności wystarczało odwoływanie się właśnie do emocji.

Również i dla integracji środowiska kombatanckiego ta płaszczyzna była wystarczająca. Dyskusje programowe prowadzone na łamach „Drogi" angażowały elitę piłsudczykowską. Były jej potrzebne, bo wyrażały jej naturalną dążność do sformułowania podstawowych założeń ideowych. Przyczyniały się też niewątpliwie do pozyskiwania środowisk intelektualnych, co było o tyle wazne, ze poprzez te środowiska oddziaływać mozna było na opinię publiczną.[98] Ale dla szerokich kręgów środowiska kombatanckiego artykuły programowe „Drogi" były zbyt trudne. Działalność polityczną należało tu ogniskować wokół spraw zrozumiałych dla wszystkich i wszystkich angażujących.

Klasycznym przykładem takiej akcji może być kampania propagandowa skierowana przeciwko gen. Latinikowi Gen. Latinik, wywodzący się z armii austriac-

[98] Kształtowanie się ideologii piłsudczykowskiej analizuje Daria Nałęcz w artykule: *„Droga" jako platforma kształtowania się ideologii piłsudczyków*, „Przegląd Historyczny" 1975, zesz. 4, s. 580—608

kiej, był dowódcą DOK w Przemyślu. Odmówił on zgody na udział wojska w obchodzie dziesiątej rocznicy czynu legionowego. Miał oświadczyć delegatom komitetu organizacyjnego obchodów: „Dziś przychodzicie, panowie, z uroczystością Legionów, jutro przyjdą Żydzi ze zdobyciem Jerycha, a pojutrze Ukraińcy z Petlurą". A o legionistach miał się wyrazić: „Ci, którzy byli coś warci — zginęli, ci, którzy żyją — nic nie warci".[99]

Wyczekano trzy miesiące z rozpoczęciem kampanii politycznej w tej sprawie. Owa zwłoka wynikła z faktu, że postanowiono rozegrać ją na forum sejmowym, a sejm zebrał się po letnich wakacjach dopiero 22 października. Miedziński pytał m. in. w interpelacji: „Czy Pan Minister Spraw Wojskowych, który jest oficerem legionowym, zareagował z urzędu na niepoczytalny i przestępczy wybryk gen. Latinika tak, aby wymierzona mu kara zabezpieczyła na przyszłość stosunki w armii oraz obrażoną część wojska od tego rodzaju prowokacji" [100] Sikorski przebywał w tym czasie w Paryżu z wizytą oficjalną, a zastępujący go gen. Majewski rozgrywał całą sprawę dość niezręcznie. Było to piłsudczykom bardzo na rękę. Rataj pisze pod datą 31 października, że Rydz-Śmigły, jako najstarszy generał legionowy, „zgłosił się do raportu u ministra Majewskiego domagając się pociągnięcia do odpowiedzialności gen. Latinika za obrazę legionistów ewentualnie przedstawienia go (Śmigłego) do raportu u prezydenta Wojciechowskiego. Majewski odmówił jednemu i drugiemu motywując, iż Latinik zaprzeczył imputowanym mu słowom. Wskutek odmowy zaczęli się zgłaszać kolejno do raportu gen. gen. Górecki, Krzemieński i inni z tym samym żądaniem, grożąc dymisją. Majewski przerażony wysłał komisję dla przesłuchania Latinika. Walka prze-

[99] Por. interpelacja posła Miedzińskiego. „Kurier Poranny" nr 299 z 31 października 1924 r.

[100] tamże.

ciw Sikorskiemu i jego bliskim zaczyna się na ostro".[101] Zarząd Główny Związku Legionistów Polskich wydał odezwę kończącą się apelem: „Wzywamy wszystkich byłych legionistów, by wszelkimi dostępnymi im środkami dali wyraz temu, że gen. Latinika uważają za stojącego raz na zawsze poza możliwością współpracy z nim na jakimkolwiek bądź polu".[102]

Było to wezwanie do łamania dyscypliny wojskowej. Miało ono i sens głębszy — sankcjonowało zasadę, że dawne więzi legionowe są nadrzędne wobec aktualnej podległości służbowej. Przyjęcie tej zasady oznaczało, że dla byłych legionistów rozkaz Piłsudskiego jest prawem najwyższym.

W dniu ukazania się odezwy gen. Latinik podał się do dymisji, a jego sprawa została skierowana do sądu honorowego dla generałów. W kilka dni później przeniesiony został na emeryturę.

Sprawa Latinika skonsolidowała środowisko kombatanckie, a jednocześnie wykorzystana została do ataku na Sikorskiego, który — co podkreślano w akcji prasowej — nie stanął w obronie honoru legionistów. Osłabiło to szanse Sikorskiego na pozycję hegemoniczną w środowisku kombatanckim.

Była sprawa Latinika jednym z elementów prowadzonej przez piłsudczyków działalności politycznej. Nasiliła się ona wyraźnie po lubelskim zjeździe legionistów. We wrześniu z okazji otwarcia wystawy Legionowej w Krakowie prezes Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich Walery Sławek wygłosił przemówienie określające dążenia i cele Związku Legionistów. Stwierdził, że element legionowy stanowi nie tylko wspólnotę opartą o tradycję historyczną, ale ważny czynnik polityczny w życiu kraju. Jako dowód przytoczył obrady lubelskie Związku Legionistów. Za

[101] Maciej Rataj, op. cit., s. 244.

[102] „Kurier Poranny" nr 303 z 4 listopada 1924 r.

główną przyczynę zła uznał działalność partii politycznych dbających jedynie o interesy poszczególnych klas czy grup osób i lekceważących zasadnicze problemy państwowe. Partie polityczne — zdaniem Sławka — nie są zdolne wskazać narodowi „cel wyższego rzędu", jakim w okresie niewoli był program niepodległości. Partie polityczne wciągają w grę współzawodnictwa zarówno aparat państwowy, jak i wojsko. „Wojsko nie może być odskocznią do kariery politycznej i na jego wewnętrzne warunki pracy nie mogą oddziaływać względy czy względziki partyjno-personalne". Była to bardzo wyraźna aluzja pod adresem Sikorskiego. Warunkiem uzdrowienia sytuacji jest powrót Piłsudskiego do czynnej roli w armii.[103] Przy bardzo rozbudowanej części krytycznej przemówienie to było nader ubogie, jeśli chodzi o program pozytywny.

Niewiele różniły się od przemówienia Sławka uchwały podjęte przez pełny Zarząd Związku Legionistów w ostatniej dekadzie października. W posiedzeniu, poza Komitetem Wykonawczym, brali udział przewodniczący i delegaci wszystkich okręgów Związku. Uchwały zawierały te same stwierdzenia o złowieszczej roli partii politycznych i twierdziły, że pozbawienie armii wodza osłabia gotowość obronną państwa. Natomiast zaostrzył się stosunek do Sikorskiego. Sławek czynił aluzje, bardzo zresztą przejrzyste, w uchwałach stwierdzono wręcz: „obecny minister spraw wojskowych wykazuje zbyt daleko idące lekceważenie najistotniejszych spraw wojska dla rzekomej oszczędności oraz wyraźną nieszczerość w traktowaniu sprawy wodza. Ujawniła się ona w treści, w sposobie postawienia ustawy o naczelnych władzach wojskowych. Stworzono fikcję, że sprawa jest w toku, by załatwienie jej prze-

[103] por. „Kurier Poranny" nr 248 z 10 września 1924 r., „Głos Prawdy" nr 55 z 27 września 1924 r.

wlekać".[104] Uchwały uznawały walkę o powrót Piłsudskiego do czynnej roli w państwie za podstawowe zadanie Związku. Należy organizować masowo wystąpienia zwolenników marszałka, należy — zgodnie z uchwałami — zorganizować koło posłów legionowych, współdziałać z organizacjami o pokrewnych celach, jak Związek Strzelecki, Związek Osadników, Polska Organizacja Wolności, Związek Powstańców Górnośląskich. Wreszcie należy kontynuować starania o konsolidację wszystkich polskich organizacji kombatanckich. Program działania został więc wyraźnie sformułowany.

Charakterystyczna jest notatka Rataja z 9 listopada dotycząca Sikorskiego: „Zaraz wczoraj po powrocie z Paryża otrzymał w Sulejówku ultimatum: albo wycofa ustawę o organizacji najwyższych władz wojskowych i wróci do stanu z 1923 r., mianując Piłsudskiego szefem sztabu i przewodniczącym rady wojennej, albo wojna na noże. Odbył konferencję z premierem i p. Wojciechowskim w tej sprawie; obaj są za podtrzymaniem projektu bez upierania się o szczegóły jego".[105]

Publicznie Piłsudski nie angażował się w tę kampanię polityczną. Nie zabrał głosu w sprawie gen. Latinika, choć mógł to zrobić wygłaszając w tym czasie w Wilnie odczyty. Dotyczyły one co prawda dość zamierzchłych czasów powstania styczniowego, ale to nie mogło stanowić przeszkody. Mógł też wykorzystać do tego celu raut wydany na jego cześć 1 listopada przez profesorów wileńskiego uniwersytetu. Nie uczynił tego pozostawiając rozgrywkę swym zaufanym. Wydaje się, że nie chciał jeszcze, mimo wszystko, palić mostów w stosunkach z Sikorskim. Być może również, że przyczyną tej wstrzemięźliwości było zachwianie się gabinetu Grabskiego. Exposé premiera i ministra

[104] „Kurier Poranny" nr 292 z 24 października 1924 r.

[105] Maciej Rataj, op. cit., s. 247—248.

spraw zagranicznych zostały bowiem zaatakowane przez Głąbińskiego przemawiającego w imieniu ZLN i Żuławskiego przemawiającego w imieniu PPS. W przemówieniu Głąbińskiego znalazła się wzmianka o konferencji w Spa, co Grabski słusznie odczytał jako atak personalny. Przemówienie Głąbińskiego zawierało też stwierdzenie, że klub ZLN ani nie bierze odpowiedzialności za rząd, ani, wobec niemożności tworzenia rządu prlamentarnego, nie zamierza go obalać — zajmie stanowisko wyczekujące, „przeciwstawiając się jednak w szczególności metodzie uległości wobec obcych państw i pewnych grup".[106]

Grabski uznał to za obelgę pod adresem rządu i domagał się, by Sejm ustosunkował się do tego zarzutu. W rezultacie w wyniku akcji mediacyjnej Rataja 30 października uchwalono 210 głosami przeciw 170 wniosek lewicy, że polityka zagraniczna rządu odpowiada interesom i godności Rzeczypospolitej. Nie doszło więc do przesilenia gabinetowego i rząd Grabskiego utrzymał się. Ale sytuacja wyglądała dość poważnie. Piłsudski nie mógł być zainteresowany upadkiem gabinetu, bo alternatywą mogło być odrodzenie się koalicji prawicy i centrum. A to byłoby bardzo dla piłsudczyków niekorzystne.

W połowie listopada Piłsudski wyjechał do Krakowa, gdzie 15 i 16 w sali Starego Teatru wygłosił dwa odczyty zatytułowane „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej". Tematyka ułatwiała aktualizację, ale i tym razem marszałek był bardzo wstrzemięźliwy. Mówił wprawdzie, że nieszczęściem Polski stały się podziały partyjne, ale pozbawione to było wszelkiej brutalności czy agresywności. Więcej nawet: znalazł Piłsudski okazję, by powiedzieć parę ciepłych słów o gen. Rozwadowskim, którego tak spostponował w „Roku 1920-tym"

[106] tamże, s. 286.

Gdy przyjrzeć się działaniom piłsudczyków w drugiej połowie 1924 r., widać wyraźny podział ról. Piłsudski w wystąpieniach publicznych unika angażowania się w polityczne aktualia, jest wstrzemięźliwy zarówno w treści, jak i w formie swych wypowiedzi. Ale to w wystąpieniach przeznaczonych dla ogółu — występując w gronach zamkniętych jest brutalny, posługuje się drastycznym językiem. Jego podkomendni wyraźnie nasilają w tym czasie działalność polityczną i zaostrzają metody walki. Poprzez akcję prasową, jak również poprzez różnego rodzaju skandale personalne — bijatyki w Sejmie, policzkowanie przeciwników. Jest to oczywiście podchwytywane natychmiast przez prasę i stwarza określony klimat.

Notował Rataj pod datą 28 listopada: „[...] żalił się Sikorski, że piłsudczycy wchodzą na drogę brudnej walki. Polakiewicz miał pośrednio mu zakomunikować, że ogłosi z trybuny sejmowej, ile razy i z kim Sikorski zdradzał swoją żonę, a jeśli i to nie pomoże, zastrzeli się w Ministerstwie Spraw Wojskowych na znak protestu przeciw bagatelizowaniu Komendanta. Sławek objeżdża kraj mobilizując legionistów i przeprowadza obelżywe rezolucje przeciw Sikorskiemu. Miedziński wypracował memoriał w sprawie organizacji władz wojskowych i uzyskał placet Piłsudskiego. Jest to ultimatum dla Sikorskiego. Albo przyjmie, albo wojna".[107]

I jeszcze notatka z datą o dzień późniejszą: „Miedziński wręczył mi swój memoriał bardzo maksymalistyczny. Dziwi się w nim, że Sikorski zmienił swój pogląd na organizację władz wojskowych w ciągu roku: w projekcie z 1923 r. (odbitka z «Bellony») dawał generalnemu inspektorowi więcej uprawnień niż w 1924. Tajemnica leży w tym, że w 1923 r. p. Sikorski liczył na to, że zostanie generalnym inspektorem, opierając

[107] tamże, s. 255—256.

się na mojej, dość zresztą oględnej obietnicy, którą mu dałem w porozumieniu z Witosem. W odpowiedzi na rozmowę moją z nim wysłał do Witosa i do mnie pismo z oświadczeniem, że gotów przyjąć stanowisko na warunkach wyłuszczonych w projekcie, który zamieścił w «Bellonie». Honores mutant mores! Wyobrażam sobie satysfakcję piłsudczyków, gdyby ten list dostali w ręce".[108]

Piłsudczycy jednak — na szczęście dla Sikorskiego — nie wiedzieli o tym liście. Co nie oznacza, że nie podejrzewali Sikorskiego, że prowadzi w tej sprawie własną grę.

17 listopada Grabski dokonał rekonstrukcji gabinetu. Ustąpili bardzo ostro krytkowani przez lewicę Włodzimierz Wyganowski (sprawiedliwość) i Zygmunt Hübner (sprawy wewnętrzne). Na ich miejsce — czego lewica również nie akceptowała — powołani zostali Antoni Żychliński i Cyryl Ratajski. Tekę pracy objął po Ludwiku Darowskim Franciszek Sokal, a Stanisław Thugutt wszedł do gabinetu w charakterze wicepremiera. Grabski już wiosną zamierzał wprowadzić Thugutta do rządu, ale wówczas przeciwwagą dlań miał być brat premiera Stanisław. Ta koncepcja wprowadzenia do gabinetu parlamentarzystów, jako swego rodzaju zakładników prawicy i lewicy, nie została wówczas zrealizowana. Wprowadzenie samego Thugutta, który wprawdzie nie reprezentował już PSL „Wyzwolenia", bo ze stronnictwa wystąpił, było gestem w stronę lewicy parlamentarnej.

Jeśli dodamy do tego zastąpienie w lipcu zwalczanego przez lewicę Zamoyskiego akceptowanym przez nią Skrzyńskim w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz fakt, że w końcu października nie doszło do przesilenia gabinetowego właśnie dzięki lewicy parlamen-

---

[108] tamże, s. 256.

tarnej, to zrozumiałe się stanie, że listopadową rekonstrukcję gabinetu odczytywano jako otwarcie na lewo. Odmienne od stanowiska lewicy parlamentarnej było stanowisko posłów lewicy rewolucyjnej. W czasie jesiennej sesji sejmu komuniści wraz z posłami mniejszości słowiańskich postawili wniosek o wotum nieufności dla gabinetu. Wniosek nie uzyskał większości.

Jeszcze przed wejściem do gabinetu Thugutt usiłował doprowadzić do porozumienia między rządem a Sulejówkiem. Po listopadowej rekonstrukcji na prośbę Grabskiego podjął się pośrednictwa w pertraktacjach z Piłsudskim. Nie było to łatwe, bo Piłsudski zgodził się wprawdzie Thugutta przyjąć, ale odmówił wysłania zaproszenia. W rezultacie doszło jednak do wizyty Thugutta w Sulejówku, w trakcie której zaprosił on Piłsudskiego na śniadanie, a następnie na konferencję z udziałem Grabskiego, Sikorskiego i Rataja, gdzie przedyskutowana miała być sprawa organizacji najwyższych władz wojskowych. „Na zakończenie — wspomina Thugutt — dodałem, że gdyby Pan Marszałek nie chciał czy nie mógł odbyć tej rozmowy w najbardziej spokojnym, rzeczowym tonie, lepiej byłoby nie odbywać jej wcale, nie jest bowiem wykluczone, że ktoś właśnie liczy na wybuch zniecierpliwienia. W odpowiedzi usłyszałem parokrotne zapewnienie: «Będę gładki jak atłas»".[109]

11 grudnia miało się odbyć owo śniadanie i konferencja. Piłsudski na śniadanie nie przybył, co już było gestem obraźliwym. Przybył na konferencję. „Z projektem ustawy przed oczyma — wspomina Rataj — zaczął Piłsudski analizę postanowień, poprzedzając nie zachęcającym wstępem: Projekt albo fikcyjny, albo musiałbym co innego przypuszczać, że generalny inspektor jest osioł, minister wojny szuja, a szef szta-

[109] Stanisław Thugutt, op. cit., s. 116.

bu wesz wsadzona za kołnierz generalnemu inspektorowi. Projekt ustawy nonsens, to komiczne, tamto śmieszne, to bzdurne, tamto idiotyzm, nie znajdzie się szanujący oficer, który byłby na podstawie tej ustawy generalnym inspektorem albo ministrem spraw wojskowych; szefa sztabu, wesz wsadzoną za kołnierz generalnemu inspektorowi, powinien tenże wybić po mordzie, kopnąć w d... itd., itd. Przemówienie całe bezładne, chaotyczne — choć nie pozbawione trafnych uwag dotyczących meritum — było jednym ciągiem chamskich, brutalnych i małostkowych napaści na Sikorskiego."

Sikorski wyjaśnił, że wiele przepisów wynika z konieczności narzucanych przez konstytucję, starał się łagodzić, był „uprzedzająco grzeczny, chwilami prawie uniżony". Nie na wiele się to zdało. „Odpowiedź Piłsudskiego — relacjonuje dalej Rataj — była niespodzianką. Była bardziej brutalna niż przemówienie wstępne, a zakończyła się nieprzyzwoitą, ordynarną propozycją pod adresem rządu jako autora projektu. Thugutt demonstracyjnie wyszedł, ja także nie uważałem za możliwe dalsze asystowanie i opuściłem tę niezwykłą konferencję".[110] Według relacji Thugutta Grabski po wyjściu Piłsudskiego miał oświadczyć, że nie może być mowy ani o dalszych pertraktacjach, ani o powrocie Marszałka do wojska.

Tego samego dnia Piłsudski udzielił „Kurierowi Porannemu" wywiadu o projekcie organizacji naczelnych władz wojskowych. Odrzucał zdecydowanie projekt Sikorskiego, ale czynił to w sposób rzeczowy i pozbawiony drastyczności. W wystąpieniach publicznych był jeszcze bardzo wstrzemięźliwy.

Zapewne ta właśnie wyżej zrelacjonowana konferencja stała się przyczyną, że na zebraniu w mieszkaniu

[110] Maciej Rataj, op. cit., s. 259—260.

Kazimierza Świtalskiego z udziałem Piłsudskiego „jego przyjaciele starali się mu wyperswadować, by nie używał zbyt drastycznego języka w rozmowach politycznych. Język ten był wielką trudnością dla zwolenników marszałka w ich rozmowach z opozycją. Silne i brutalne wypowiedzenia w słusznej zresztą sprawie nie tylko nie pomagały, lecz uniemożliwiały znalezienie właściwego rozwiązania. Ale sugestie zmiany stylu uwag marszałka nie były przez niego przyjmowane. Wybuchał gniewem i w pasji padały dalej słowa ostre, brutalne, drastyczne. Z biegiem czasu to się raczej potęgowało, doprowadzając do bardzo przykrych i trudnych sytuacji".[111]

Zebrani u Świtalskiego najbliżsi współpracownicy Piłsudskiego nie rozumieli, że owa brutalność jest świadomie przezeń wybranym środkiem działania, bo nie rozumieli, że nie zamierza on osiągnąć porozumienia w rozmowach politycznych. Piłsudski grał o stawkę najwyższą — o pełnię władzy. Przyjęcie wszystkich nawet jego postulatów w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych również by go nie satysfakcjonowało. Była to bowiem w rezultacie sprawa drugorzędna. Wybrana została jako płaszczyzna walki przede wszystkim dlatego, że Piłsudski zdawał sobie doskonale sprawę, że jego postulaty są sprzeczne z konsytu-

---

[111] Wacław Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867—1935*, maszynopis. Uwagi Jędrzejewicza związane są z treścią dedykacji na egzemplarzu „Roku 1920" ofiarowanym 24 grudnia 1924 r. Waleremu Sławkowi. Pisał Piłsudski: „Kochany Gustawie! Jeszcze wczoraj widziałem twe rozdrażnione na mnie oczy i myślałem, ileż to razy mieliśmy na siebie w życiu rozdrażnione oczy. Jesteśmy jak dwa stare niezmęczalne konie, co chodząc często jakimiś wertepami osobno, spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przywitać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki..." (J. Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 129—130).

cją i nie mogą być przyjęte. A jednocześnie hasło armii bez wodza było bardzo nośne propagandowo.

Otoczenie Piłsudskiego nie rozumiało tej gry, a on nie zamierzał mu jej wyjaśniać. Ich działania stanowiły zresztą element w prowadzonej przezeń grze. Gdy jednak sprawy posuwały się za daleko, wybuchał i niszczył misternie przygotowany kompromis. W owej dedykacji dla Sławka bardzo ważne jest to zdanie o niezmęczalnych koniach, co chodząc po wertepach osobno spotykają się na prostym gościńcu. Zawarta w nim jest myśl — z charakterystyczną dla autora enigmatycznością — o odrębności działań wiodących do tego samego celu.

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że nie może odrzucać wszystkich inicjatyw porozumienia, bo takiej postawy opinia publiczna nie zaakceptuje. Musiał stwarzać przekonanie, że gotów jest do rzeczowych rozmów i że to jego rozmówcy świadomie, kierowani egoistycznymi interesami osobistymi lub partyjnymi, stwarzają fikcję rozmów. Stąd zgoda Piłsudskiego na opracowanie przez Miedzińskiego projektu organizacji najwyższych władz wojskowych, stąd zgoda na udział w konferencji u Grabskiego i stąd owo brutalne zachowanie w czasie tej konferencji.

Otoczenie Piłsudskiego musiało więc być rozgoryczone, że oto przekreśla on swoim zachowaniem pracowicie przez nich przygotowaną możliwość porozumienia, możliwość powrotu do armii.

Dla metod działania Piłsudskiego charakterystyczna jest relacja Sikorskiego, przytoczona przez Rataja, dotycząca skandalu w czasie obrad kapituły Virtuti Militari: „Na kapitule przed kilku tygodniami Piłsudski sprzeciwił się nadaniu Virtuti Militari II klasy Józefowi Hallerowi zarzucając mu tchórzostwo, ucieczkę z pola walki i zdradę stanu (!). Głos Piłsudskiego przeważył. St. Haller, szef sztabu, z racji urzędu i pokre-

wieństwa z J. Hallerem przedłożył raport Ministrowi Spraw Wojskowych; Sikorski zażądał protokołu. Piłsudski odmówił motywując, że posiedzenia są tajne. Sikorski zainscenizował nowe posiedzenie kapituły, która miała zająć się sprawą, czy protokół tajny, czy nie. Na posiedzenie to przyszedł Piłsudski, zwymyślał członków generałów wobec niższych szarż (sierżantów) i wyszedł. W nieobecności jego kapituła jednomyślnie, a więc i Rydz-Śmigły, uchwaliła, że Piłsudski ma wydać protokół; równocześnie gen. Rozwadowski i St. Haller oświadczyli, iż nie mieli zamiaru obrazić Piłsudskiego. Dla zakomunikowania Piłsudskiemu przebiegu wydelegowano gen. Romera i płk. Paszkiewicza. Piłsudski u siebie w domu zwymyślał delegację, oświadczając, że on, naczelny wódz, nie uznaje żadnych sądów — ani generalskich, ani państwowych — i protokołów nie wyda, a jak się komu nie podoba, to «won». Dziś lub jutro ma się znowu zebrać kapituła na naradę. «Generałowie boją się i muszę ich podtrzymywać» — dodał p. Sikorski".[112]

Tego typu posunięć nie akceptowali najbliżsi nawet współpracownicy Piłsudskiego, stąd wiarygodna wydaje się być notatka Rataja z tej samej rozmowy z Sikorskim, że ten ostatni „chwali się, że wojsko ma za sobą, nawet dawnych piłsudczyków, którzy się do niego zgłaszają".

W niecałe trzy tygodnie później pod datą 4 stycznia 1925 r. Rataj zanotował dwie rozmowy. „Opowiadał mi p. Skrzyński o wizycie, którą złożył mu przed kilku dniami Piłsudski. Odgrażał się Piłsudski, że weźmie się do roboty politycznej i do następnego sejmu wprowadzi 300 swoich posłów, wystawiwszy do wyborów «program negatywny». Na czym polega ten program? «Bić k...y i złodziei!». P. Skrzyński ręczył za autentyczność. Jak

[112] Maciej Rataj, op. cit., s. 262.

mi donosi Kołodziejski, w otoczeniu Piłsudskiego daje się zauważyć pewne otrzeźwienie. Już nie tylko Miedziński, ale i Świtalski, Sławek nie chcieliby pchać do ostatecznej rozgrywki. Piłsudski jest rozjuszony i dyszy chęcią odwetu - na k... i złodziejach" [113]

Nie mamy żadnych danych świadczących o tym, że Piłsudski zamierzał rzeczywiście dążyć do uzyskania większości w wyborach parlamentarnych. Ale charakterystyczne jest owo stwierdzenie o programie negatywnym. Hasła sanacji wywodzą się z tego toku myślowego.

Informacje Kołodziejskiego, który miał liczne i dobre kontakty polityczne, potwierdzają istnienie rozbieżności pomiędzy Piłsudskim a jego podkomendnymi. Nie należy oczywiście owych rozbieżności przeceniać i wyciągać z ich istnienia zbyt daleko idących wniosków. Mimo wszystko bowiem autorytet komendanta był niepodważalny.

Wciąż jednak nie miał jeszcze skonkretyzowanego planu działania. Istnieją ślady zawiązania się gdzieś w połowie 1924 r. konspiracji zakładającej konieczność przygotowania zamachu wojskowego. Nie była to inicjatywa wychodząca z Sulejówka. Więcej nawet: organizatorzy początkowo wahali się, czy realizować zamach opierając się na Sikorskim czy na Piłsudskim. Dopiero sondaże w wojsku przekonały, że osoba Piłsudskiego pociągnie więcej i bardziej zdecydowanych na wszystko oficerów. Zacieśniły się wówczas kontakty z legionistami grupującymi się wokół generała Orlicz-Dreszera i pułkownika Wieniawy-Długoszowskiego.[114]

Również w otoczeniu Piłsudskiego krystalizował się

---

[113] tamże, s. 294.

[114] Kajetan Morawski, *Tamten brzeg*. Paryż br., s. 163 i nast. Ludwik Hass sądzi, że ową konspirację tworzyli Roman Knoll, Kazimierz Bartel, Eugeniusz Śmiarowski, Marian Kościałkowski, Ludwik Chomiński, Jerzy Barański, Stanisław Gaszyński,

ośrodek organizacyjny. Tworzyła go tak zwana Koc-grupa, do której, poza Adamem Kocem, należeli Miedziński, Świtalski, Beck, Ignacy Matuszewski, Kazimierz Stamirowski i Henryk Floyar-Raychman. Posiadali rozległe kontakty w wojsku używane w tym czasie przede wszystkim do działalności o charakterze politycznym.

Owe rodzące się konspiracje wynikały z coraz powszechniejszego przekonania o niedoskonałości istniejącego systemu parlamentarnego i obowiązującej konstytucji. Wprawdzie rząd Grabskiego odniósł znaczne sukcesy w poprawie sytuacji gospodarczej, ale w innych dziedzinach sytuacja przedstawiała się znacznie gorzej. Na wschodnich terenach Rzeczypospolitej panował właściwie stan wojny domowej. Dążenie kapitału do ograniczenia ustawodawstwa socjalnego spowodowało w drugiej połowie 1924 r. wzrost napięć społecznych. Nie rozwiązany pozostawał nadal problem reformy rolnej. I wreszcie Sejm wciąż niezdolny był do wytworzenia większości i powołania gabinetu parlamentarnego.

Krytykę konstytucji i istniejącego systemu parlamentarnego podejmowali nie tylko piłsudczycy. Na IV Kongresie Związku Ludowo-Narodowego, który odbył się w październiku w Warszawie, sformułowano program rewizji konstytucji postulujący zrównanie w uprawnieniach Senatu i Sejmu, podwyższenie w ordynacji wyborczej cenzusu wieku i ograniczenie ustawodawstwa socjalnego. Podobne stanowisko zajmowało PSL „Piast", domagając się jeszcze zwiększenia uprawnień prezydenta. Atak prawicy i centrum skierowany był przede wszystkim na ustawodawstwo socjalne.

Gustaw Dobrucki, Stanisław Thugutt, Hipolit Gliwic, August Zaleski, Jerzy Iwanowski, Wacław Makowski, może też Witold Giełżyński i Stefan Grostern (*Z socjalnych źródeł przewrotu majowego*, „Kwartalnik Historyczny" 1970, zesz. 2, s. 388).

Cele piłsudczyków były odmienne, ale sam fakt podważania konstytucji i systemu parlamentarnego był im na rękę.

W pierwszych miesiącach 1925 r. Piłsudski prowadził dość ożywioną akcję odczytową, nie angażując się w bezpośrednią publiczną działalność polityczną. 19 i 26 stycznia wygłosił w sali Towarzystwa Higienicznego w Warszawie dwa odczyty o dowodzeniu. Pozbawione były aktualnych akcentów politycznych. 31 stycznia otrzymał obywatelstwo honorowe Białej Podlaskiej. 3 lutego wziął udział w inauguracyjnym posiedzeniu „Rodziny Wojskowej", które odbyło się w warszawskim kasynie garnizonowym. Wygłosił przemówienie. W cztery dni później ponownie przyjechał do Warszawy na zaproszenie generałów studiujących w centrum wyszkolenia generalskiego celem przeprowadzenia z nimi trzydniowej gry wojennej. 25 lutego został honorowym obywatelem miasta Nieszawy. 3 marca wraz z rodziną i dwoma adiutantami przybył do Wilna. Na dworcu witał go wojewoda Raczkiewicz i przedstawiciele władz wojskowych. 7 marca odbył się w Wilnie w sali Domu Oficerów Polskich raut na cześć Piłsudskiego, następnego dnia uroczyste otwarcie nowego collegium jego imienia, a 12 marca ofiarował uniwersytetowi wileńskiemu swoje pobory za luty i marzec. 17 marca Rada Miejska w Żyrardowie uchwaliła nadać Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe.[115]

„Samotnik z Sulejówka" był więc bardzo aktywny. O tym wszystkim informowała prasa codzienna. I o to właśnie chodziło. By marszałek był cały czas obecny w świadomości ogółu, by nie pozwolić o sobie zapomnieć. Wszystko były to działania pozornie apolityczne, ale sama ta aktywność miała sens polityczny. A jedno-

[115] Przy tym zestawieniu wykorzystano opracowaną przez Wacława Jędrzejewicza *Kronikę życia Józefa Piłsudskiego 1867—1935.*

cześnie odbywały się wiece i zgromadzenia, na których podejmowano rezolucje domagające się powrotu Marszałka do armii.

W marcu zorganizowano olbrzymią kampanię związaną z imieninami Marszałka. Pod przewodnictwem posła Polakiewicza powołany został komitet, w którego skład weszli przedstawiciele Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Centralnego Związku Młodzieży, Klubu Politycznego Kobiet Postępowych, Polskiej Organizacji Wolności, Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego, Związku Legionistów, Związku Strzeleckiego, Akademickiej Młodzieży Ludowej, Akademickiej Organizacji Wolności, Akademickiej Młodzieży Postępowej, Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Wyższych. Ponadto pomoc w organizowaniu obchodów i akademii przyrzekły: Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej, Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związek Osadników Wojskowych. Komitet uzyskał przyrzeczenie poparcia i pomocy od NPR, PPS, Związku Chłopskiego oraz PSL „Wyzwolenie" i „Jedność Ludowa" [116] Różne były to organizacje z punktu widzenia ich wpływów i znaczenia, ale wykaz ten — opublikowany w prasie — robił wrażenie.

Związek Legionistów wydał odezwę, w której wzywano, aby przez manifestacyjne skupienie się w dniu 19 marca wokół osoby Piłsudskiego „dać wyraz woli podjęcia i rozegrania decydującej walki o byt Polski. Jej wielkość i jasną przyszłość".[117] Nie precyzowano, kiedy owa decydująca walka ma się rozegrać, ale nikt tej precyzji nie oczekiwał.

Imieniny wypadły tego roku w czwartek, akademie i podobne imprezy zaplanowano więc na niedzielę, 22 marca. Część imprez odbyła się zresztą już w nie-

[116] Cyt. za: Tomasz Nałęcz, op. cit.

[117] „Głos Prawdy" nr 79 z 14 marca 1925 r.

dzielę poprzedzającą imieniny. W Warszawie w sali teatru „Splendid" odbyła się 15 marca akademia zorganizowana pod auspicjami Związku Legionistów. W przemówieniu otwierającym akademię Artur Śliwiński mówił m. in.: „Nie zebraliśmy się jedynie po to, aby uczcić dzień imienin Komendanta, ale aby silnie i przyjaźnie zadokumentować naszą wolę, że on musi brać czynny udział w pracach i zmaganiach się narodu, być znowu dominującą twórczą siłą". Podobne akcenty zawierały przemówienia honorowego przewodniczącego akademii senatora Bolesława Limanowskiego („Piłsudski musi wrócić znów do naszego życia, odnowić je i uzdrowić") i Norberta Barlickiego („Piłsudski musi być z nami i wśród nas, bo on jest wyrazicielem tego wszystkiego, co dusza polska ma najczystszego").[118]

W dniu imienin prasa piłsudczykowska i lewicowa zamieściła artykuły, których hasłem przewodnim był postulat powrotu Marszałka do czynnej roli w państwie. Sam solenizant nie wziął w tych uroczystościach udziału. 22 marca ukazała się w prasie informacja, że jest chory, a w pięć dni później, że choroba przeciąga się.[119]

Niewiele wiemy o innych niż publiczne działaniach Piłsudskiego w tym czasie. Sławoj wspomina o tajnych odprawach, na których zebrani otrzymywali rozkazy: „Rozkazy te, od czasu do czasu, dawał Komendant w nielicznym gronie kolegów, podczas z rzadka zwoływanych zebrań politycznych. Odbywały się one zwykle albo w mieszkaniu obywatela Świtalskiego, albo Krzemieńskiego. Na zebraniach tych bywało nieraz do

---

[118] „Kurier Poranny" nr 75 z 16 marca 1925; „Robotnik" nr 75 z 16 marca 1925.

[119] „Kurier Poranny" nr 82 z 22 marca i nr 87 z 27 marca 1925 r. Por. też Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1936, s. 55—57; Władysław Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim...*, s. 188—189.

czterdziestu osób. Czasami czekaliśmy na przybycie Komendanta po parę godzin, gdyż nie zawsze zdołano wydobyć dla Niego dobre auto, celem przyjazdu z Sulejówka do Warszawy. W czasie tych zebrań nie było żadnej dyskusji. Padały jedynie ścisłe, rzeczowe polecenia i rozkazy Komendanta, których słuchaliśmy jak wyroczni." [120]

W kwietniu lub początkach maja odbyła się taka odprawa w mieszkaniu Świtalskiego. Piłsudski wygłosił godzinne przemówienie. Mówił, że niepodległość Polski jest świeżej daty i nie tak trwała, jak się ogółowi wydaje. Dla jej ugruntowania konieczne jest przede wszystkim stworzenie silnej armii niezależnej od rozgrywek partyjno-politycznych. Wódz naczelny w czasie wojny musi mieć całkowitą swobodę działania. „Dlatego — wspomina Sławoj — Komendant uporczywie walczy o konieczne prawa dla naczelnego wodza, bo pierwsza rzecz to utrzymanie niepodległości, która może być zagrożona w każdej chwili. Ta walka będzie ciężka, ale poprowadzi ją Komendant sam. My mamy, o ile nie zostaniemy wyrzuceni, pozostać w wojsku i pracować jak najlepiej, bo chodzi tu o służbę Polsce Żadnych agitacji w wojsku mamy nie prowadzić! Komendant sam nada tempo walce w miarę rozwijającej się potrzeby. Mamy mu w tym nie przeszkadzać" [121]

Treść tego przemówienia znamy niestety tylko z bardzo powierzchownej i pisanej po latach relacji Sławoja. W pewnym sensie weryfikuje ją relacja Baranowskiego z odbytej w tym samym mniej więcej czasie rozmowy z Piłsudskim. Baranowski zaczął rozmowę od stwierdzenia, że „przydługi pobyt w Sulejówku jest i dla Komendanta jak i dla wszystkich i wszystkiego szkodliwy", a następnie zapytał, co będzie z wojskiem,

[120] Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków*, s. 38, 51.

[121] Sławoj Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*. Londyn, 1964, s. 68—69.

gdy tak dłużej potrwa. Piłsudski „zasępił się jeszcze bardziej, żachnął i wybuchnął: «Ześwinią mi go! Coraz mniej mogę liczyć na wszystkich, kariery, posadki... Wszystko to (kraj, rząd, ludzie domyślnie) wiecie — wielki bur..., kloaka... Nie ma tam co robić, zostawiłem to świństwo, niech się własnym smrodem udusi... Udusić się musi i przedtem nie wrócę...». To narzekanie trwało długo i w coraz to soczystszych i gwałtowniejszych wyrażeniach".[122]

Pobyt w Sulejówku rzeczywiście stawał się przydługi i owo zebranie u Świtalskiego miało wyjaśnić uczestnikom cele, jakie komendant sobie stawia. Właśnie dlatego ograniczył się Piłsudski do sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych, bo to była sprawa najbardziej zrozumiała dla zebranych. Stwierdzenie zaś, że walkę prowadzić będzie sam, i żądanie, by mu w niej nie przeszkadzać, odsuwać miało wszelkie wątpliwości co do metod i tempa działania.

Wszystko wskazuje na to, że Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z nastrojów panujących wśród piłsudczyków. Nawet w najbliższym jego otoczeniu rodzić się poczynały wątpliwości co do przyjętej linii postępowania. Zbliżał się bowiem ku końcowi drugi rok pobytu w Sulejówku, dotychczasowe efekty były dość mierne, a perspektywy właściwie żadne. Brak było określonego programu działania i wydawać się mogło, ze szanse na zdobycie władzy, jeśli nie maleją, to w kazdym razie nie wzrastają. Piłsudski wkroczył już w pięćdziesiąty ósmy rok życia i mogło się wydawać, że jest już po prostu zbyt stary, by zdobyć się na zdecydowane posunięcia. Tym bardziej że w ciągu ostatnich miesięcy nie zabierał publicznie głosu w sprawach politycznych. A przy tym młodszy o blisko czternaście lat Sikorski był wciąż potencjalnym konkurentem. Ci naj-

[122] Władysław Baranowski, *Rozmowy...*, s. 189.

bliżsi Piłsudskiemu zbyt już byli uwikłani w rozgrywkę, by tą kartą zagrać. Ale pozostali... Bardzo znamienne było to, co mówił Piłsudski Baranowskiemu, że na coraz mniej ludzi może liczyć.

W relacji Baranowskiego ciekawy jest też fragment dotyczący Bułgarii, do której Baranowski miał jechać na stanowisko posła. „Co się tam dzieje — pytał Piłsudski — co ten Cankow, mówcie mi o tym, czego on chce? Acha, rządy silnej ręki, dyktatura jednego stronnictwa. To ciekawe, jak to się zmienia wszystko; demokraci, mówicie, i rządy silnej ręki. Wieszają, mówicie, mordują, to ciekawe, może tak i trzeba?" [123]

W początkach maja Piłsudski udał się do Święcicy pod Chełmem, gdzie przez dwa dni w majątku Zdzisława Lechnickiego, prezesa Towarzystwa Straży Kresowej, prowadził rozmowy polityczne Uczestniczyli w nich m. in. Tadeusz i Felicjan Lechniccy, Melchior Wańkowicz, Antoni Zalewski, gen. Orlicz-Dreszer.[124] Rozmowy miały na celu pozyskanie środowiska politycznego, które później utworzy Związek Naprawy Rzeczypospolitej.

Pierwsza połowa 1925 roku przyniosła groźne pogorszenie się sytuacji gospodarczej. Klęska nieurodzaju w roku poprzednim uderzyła w rolnictwo. Wzrastać zaczęła liczba bezrobotnych — w pierwszym kwartale 1925 r. było ich 185 tysięcy, w listopadzie już 240 tysięcy. Dane te dotyczą tylko tych, którzy stracili pracę. Łącznie z młodzieżą, która nie mogła znaleźć pierwszej pracy, rzeczywista liczba bezrobotnych była więc większa.

Deficyt skarbowy wyniósł w pierwszym kwartale 43 miliony złotych, w drugim kwartale wzrósł jeszcze o 4 miliony. W pierwszej połowie 1924 r. import prze-

---

[123] tamże, s. 191.

[124] Wacław Jędrzejewicz, *Kronika*...

wyższał eksport o około 56 milionów złotych — w pierwszej połowie 1925 r. o około 400 milionów złotych. 15 czerwca 1925 r., w związku z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej z 1922 r., Niemcy odmówiły zakupu polskiego węgla. Rozpoczęła się polsko-niemiecka wojna gospodarcza. Miała ona udowodnić, że Polska nie jest zdolna do samodzielnego bytu państwowego. Uderzenie gospodarcze miało więc wyraźny cel polityczny. Stosunki polsko-niemieckie, zaostrzone od stycznia konfliktem polsko-gdańskim o skrzynki pocztowe, uległy gwałtownemu pogorszeniu.

Wojna gospodarcza była m. in. powodem załamania kursu złotego. Wprawdzie interwencja giełdowa Banku Polskiego spowodowała stabilizację kursu, ale 29 lipca Bank wstrzymał interwencję.

Nastąpiło gwałtowne skurczenie się możliwości kredytowych, a w rezultacie zmniejszenie wpływów podatkowych. „Padały warsztaty — notował Rataj — ale nie mogły zapłacić. Zdarzało się, że dostawca rządowy szedł na bęben za podatki, bo rząd nie płacił mu za dostawy. Milionowe fortuny ogłaszały plajtę, bo nie miały kilkudziesięciu tysięcy złotych na podatki. Protesty weksli masowe. Dla pokrycia deficytu skarbowego puszcza Grabski bilon. Sztuczne zestawienia optymizujące podrywają wiarę. W tych warunkach wojna celna nabrała specyficznego znaczenia. Z końcem czerwca inflacja bilonu przybiera takie formy, że sprawa jest dyskutowana na komisjach senackiej i sejmowej. Grabski uspokaja. Tworzy się teorię, że liczy się bilon i bilety zdawkowe tylko te, które są w ruchu wśród społeczeństwa, a nie te, które są w danej chwili w kasach skarbowych".[125]

Optymizm Grabskiego stał w sprzeczności z rzeczywistością. Sytuację utrudniał fakt, że zaufanie do poli-

---

[125] Maciej Rataj, op. cit. s. 330.

tyki gospodarczej rządu i stabilności waluty było raczej nikłe. Zbyt dobrze pamiętano hiperinflację 1923 r.

Również sytuacja międzynarodowa rozwijała się w wyraźnie niekorzystnym dla Polski kierunku. Pierwszym sygnałem było przyjęcie w sierpniu 1924 r. tzw. planu Dawesa ustalającego korzystne dla Niemiec warunki płatności odszkodowań wojennych i zapewniającego im znaczną pomoc gospodarczą. W parze z tym podjęto przygotowania do wprowadzenia Republiki Weimarskiej do Ligi Narodów. Działania brytyjskie ułatwiały załamanie się dotychczasowej polityki Francji wobec Niemiec. Paryż okazał się niezdolny do realizacji twardej polityki wobec wschodniego sąsiada, której wyrazem była decyzja okupacji Zagłębia Ruhry. W lutym 1925 Stresemann zaproponował Francji pakt o nieagresji z uznaniem nienaruszalności granic. Ta propozycja — popierana w pełni przez Wielką Brytanię — stwarzała Francji możliwość wyjścia z impasu. Celem polityki francuskiej było niedopuszczenie do odbudowy potęgi Niemiec. Skoro jednak wszystko wskazywało, że nie uda się celu tego zrealizować, należało podjąć działania, by zmniejszyć niebezpieczeństwo niemieckie dla Francji. Można to było osiągnąć przez unormowanie wzajemnych stosunków, wprowadzenie Niemiec do Ligi Narodów i zbliżenie polityczne z Wielką Brytanią. Przy tej koncepcji polityki francuskiej wartość sojusznika polskiego gwałtownie malała, a zobowiązania francuskie wobec Polski mogły się w przyszłości okazać kłopotliwe. Zastąpienie u steru polityki francuskiej Poincarego przez Brianda pozwalało przypuszczać, że nastąpi zmiana polityki. Odwołanie w czerwcu 1925 r. okupacji Zagłębia Ruhry było tego przekonywającym dowodem. Koincydencja wojny gospodarczej z nową linią polityki francuskiej musiała rzucać się w oczy.

Pogorszenie się sytuacji gospodarczej i międzynaro-

dowego położenia Polski było dla piłsudczyków korzystne. Uwierzytelniało bowiem ich formułę propagandową, że wyeliminowanie Piłsudskiego z życia państwowego i dominujące w nim partyjnictwo wiodą Polskę ku zgubie. Argumentacja ta stawała się coraz bardziej wiarygodna dla tych, którzy dotychczas obojętnie, a nawet z rezerwą odnosili się do samotnika z Sulejówka.

I chyba nie było przypadkiem, że właśnie lato 1925 r. przyniosło wyraźną aktywizację piłsudczyków i zaostrzenie form walki. 16 lipca przebywający w Druskiennikach Piłsudski udzielił wywiadu o naczelnych władzach wojskowych redaktorowi naczelnemu wileńskiego „Słowa" Stanisławowi Cat Mackiewiczowi. Była to pierwsza od ośmiu miesięcy publiczna wypowiedź Piłsudskiego na temat aktualny. Po raz pierwszy też wywiad ukazał się nie w „Kurierze Porannym", a w „Słowie" („Kurier Poranny" podał telegraficzne streszczenie wywiadu, a pełny tekst przedrukował dopiero po dziewięciu dniach). Wybór „Słowa" był symptomatyczny i świadczył o nawiązaniu kontaktów politycznych z konserwatystami wileńskimi. Na zwykłym czytelniku mogło to robić wrażenie przypadku — Piłsudski przebywał na Wileńszczyźnie, więc gazeta wileńska zwróciła się o wywiad. Ale uważniejsza lektura tekstu nie pozostawia wątpliwości, że nie był to przypadek. Cat Mackiewicz formułuje pytania w sposób świadczący wyraźnie o solidaryzowaniu się z poglądami rozmówcy.

Merytorycznie wywiad nie różnił się niczym od poprzednich wypowiedzi Piłsudskiego na ten temat. Ale forma była ostrzejsza. Mówił, że tylko „ograniczony karierowicz" może zgodzić się w tej sytuacji na stanowisko „przewidzianego Wodza Naczelnego". A do tekstu ogłoszonego w „Kurierze Porannym" dopisał zdanie: „Liczyć więc trzeba na głupca chyba, który nie

rozumie tego, co czyni."[126] Była to zapowiedź nowego stylu publicznych wypowiedzi.

Doroczny, czwarty już zjazd legionowy zwołany został do Warszawy. Poprzedzała go — jak zawsze — szeroka kampania prasowa. Podkreślano w niej konieczność wypracowania programu działania politycznego. Pisał Wojciech Stpiczyński, że zjazd jest „wyrazem organizacyjnej potrzeby ustalania metod i najbliższych celów dalszej pracy" i dodawał, że „w legionistach dojrzewa coraz silniej wola rozwinięcia w większym niż dotychczas stopniu swoich sił na arenie życia politycznego kraju".[127] Jeszcze wyraźniej formułował to redaktor naczelny „Drogi" Adam Skwarczyński. Wzywał do wyjścia „getta legionowego" szerokim frontem ku ogółowi. Stwierdzał, że głównym zadaniem zjazdu warszawskiego jest stworzenie z byłych legionistów siły przewodniej narodu.[128]

Te same akcenty znalazły się w przemówieniu Jędrzeja Moraczewskiego i w sprawozdaniu Sławka z prac Zarządu Głównego. Sławek stwierdzał, iż „przede wszystkim legioniści są powołani do sanacji stosunków w Polsce. Wymaga to bowiem ideowości i ofiarności, wykazanych tak dowodnie przez nich zarówno na polach bitew jak i w pracy pokojowej" [129]

9 sierpnia, w pierwszym dniu zjazdu, wygłosił przemówienie Piłsudski. Nadał mu formę bajki o kopciuszku, przy czym kopciuszkiem byli legioniści, a macochą i złymi siostrami Austriacy i Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego na czele z Sikorskim. Duży ładunek emocjonalny zawarty w wystąpieniu musiał oddziałać na 4000 uczestników zjazdu. Ale najsilniejsze wrażenie wywarło zakończenie, w którym

[126] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 191—194.
[127] „Głos Prawdy" nr 100 z 8 sierpnia 1925 r.
[128] „Droga" nr 7 z lipca 1925 r.
[129] „Kurier Poranny" nr 219 z 10 sierpnia 1925 r.

oskarżył Sztab Generalny o świadome fałszowanie i niszczenie dokumentów historycznych.

Atak na Sikorskiego oznaczał nowy etap gry i nieprzypadkowo rozpoczął go Piłsudski właśnie na zjeździe legionistów. Chodziło bowiem o zdyskredytowanie Sikorskiego w tym właśnie środowisku, o zmuszenie grupy legionowej do opowiedzenia się wyraźnego po stronie Piłsudskiego, a przeciw Sikorskiemu. Dokonało się to przez podjęcie uchwał ostro krytykujących Sikorskiego. Stwierdzono w nich, że uczynił on „z wojska odskocznię dla własnej, osobistej kariery politycznej", że „pracuje nad usunięciem Marszałka Piłsudskiego z czynnej roli w państwie i w wojsku w szczególności".[130]

W trzy dni później Piłsudski opublikował swój list do Sikorskiego z lutego 1924 r. w sprawie projektu ustawy o najwyższych władzach wojskowych. List ten utrzymany był w bardzo brutalnym tonie.

Sikorski odpowiedział zakazem uczestnictwa oficerów służby czynnej w zjazdach dawnych polskich formacji wojskowych, co oczywiście godziło przede wszystkim w Związek Legionistów Polskich.[131]

Zjazd warszawski stanowił ważny etap konsolidacji grupy legionowej. Świadczył jednak zarazem, że dotychczasowe metody walki o władzę nie zdały egzaminu. Ani Piłsudski, ani grupa legionowa nie osiągnęli swych celów. Zjazd sformułował wyraźnie program negatywny, okazał się natomiast bezradny, jeśli chodzi o program pozytywny.

Tomasz Nałęcz uważa, że przyczyną było uświadomienie sobie przez koła kierownicze piłsudczyków, że dotychczasowe legalne formy działania nie przyniosły i nie mogą przynieść rezultatów. „Pozostawała więc — pisze Nałęcz — tylko droga nie mieszcząca się w gra-

[130] tamże.

[131] tamże, nr 247 z 7 września 1925 r.

nicach legalności, a tej nie mogli z naturalnych względów zaproponować uczestnicy zjazdu, a może ściślej członkowie grupy kierowniczej, środowisku legionowemu. Niemniej jednak pojawiły się na zjeździe sygnały świadczące o tym, iż już wkrótce może dojść do trudnej w określeniu, a poważnej w następstwach konfrontacji, dotyczącej perspektywy przejęcia władzy w Polsce. Tak, jak można przypuszczać, należy rozumieć politykę «palenia mostów» zainicjowaną na zjeździe przez Piłsudskiego, a popartą bez żadnych poważnych zastrzeżeń".[132]

Dodajmy jednak, że program negatywny był po prostu łatwiejszy do sformułowania i wygodniejszy w użyciu. Pozwalał łatwiej pozyskać masowe poparcie, odwołać się do ulicy. A do tego właśnie Piłsudski i jego współpracownicy przywiązywali coraz większe znaczenie. Przejęcie władzy wymagało bowiem — jeśli miało być trwałe — poparcia społecznego.

Zaostrzanie walki politycznej przez piłsudczyków realizowane było na różnych płaszczyznach. Jedną z nich była kampania związana z oświadczeniem Piłsudskiego na warszawskim zjeździe legionowym o fałszowaniu i niszczeniu dokumentów historycznych.

Szef Sztabu Generalnego, generał Stanisław Haller, zareagował na wystąpienie Piłsudskiego komunikatem opublikowanym w prasie 22 sierpnia. Stwierdzał w nim, że insynuacje świadomego fałszowania bądź usuwania dokumentów godzą w honor żołnierski i sumienność naukową ludzi, którym powierzono archiwa. Słowa te kierował wprawdzie do prasy, ale nikt nie mógł mieć wątpliwości, iż właściwym adresatem jest Piłsudski. Oświadczył też Haller, że zwrócił się do Piłsudskiego o wyjaśnienia, i zapowiadał powołanie komisji do zbadania sprawy.

---

[132] Tomasz Nałęcz, op. cit., s. 128.

Piłsudski odpowiedział listem do redaktora „Kuriera Porannego", opublikowanym 6 września. Zarzucał w nim, już personalnie Hallerowi, fałszowanie dokumentów związanych z wojną 1919—1920 r.

Również w „Kurierze Porannym" w dniach od 3 października do 6 listopada opublikował siedem artykułów poświęconych dwóm tekstom ogłoszonym w sierpniowym numerze „Bellony", mianowicie pracy Mariana Kukiela „Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej" i pracy Józefa Zająca „Bitwa 5-ej armii nad Wkrą". Był to niezwykle ostry atak na obu autorów, a przy okazji i na Sikorskiego, prowadzony według zasady, że każdy chwyt jest dozwolony.

Streszczanie tej polemiki nie wydaje się celowe, bo o wiele istotniejsza była jej forma niż treść. Dla ilustracji jeden tylko fragment: „Żwawym, tanecznym krokiem stanęła Kukielinka z gęsim piórkiem do swych «pas». Więc «pas à la». Hannibal! Czy śrut na kaczki, czy huraganowy ogień na te same kaczki z Polesia, to jedno. Brawo, brawo, Kukielinka! Pod paszką teczka i z daleka jaśnieją napisy «Honor i Ojczyzna», gdzieś nieco z tyłu w kolorach narodowych wstęgi z napisem «Historyczna historyczność Biura Historycznego Armii Polskiej». Brawo, brawo, Kukielinka!!" [133] W tym stylu utrzymane były wszystkie artykuły.

Na dzień przed opublikowaniem ostatniego wydała orzeczenie powołana przez Hallera komisja do zbadania stanu aktów operacyjnych z 1920 r. Pracowała ona od 3 października, a więc cykl artykułów Piłsudskiego stanowił niejako tło jej działań. Oczywiście, nie była to zbieżność przypadkowa. Chodziło o wytworzenie odpowiedniego klimatu nie tylko dla działań komisji, ale i dla jej werdyktu, który — i co do tego nie miał Piłsudski złudzeń — nie mógł być dlań korzystny. Postawione przezeń zarzuty były bowiem nieprawdziwe.

[133] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 237.

Komisja, której przewodniczył generał Leonard Skierski, składała się z dwóch historyków cywilnych (profesor Uniwersytetu Lwowskiego Stanisław Zakrzewski i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysław Konopczyński) oraz dwóch historyków wojskowych (szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego pułkownik Wacław Tokarz i dyrektor Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska pułkownik Bronisław Gembarzewski). Werdykt komisji stwierdzał nieścisłość lub bezpodstawność poważnej części zarzutów Piłsudskiego konstatując, że nie myślano nigdy o fałszowaniu dokumentów dotyczących 1920 r. czy o celowym usuwaniu ich z archiwów. W końcowej części orzeczenia znalazły się słowa uznania dla generała Kukiela, który jako szef Wojskowego Biura Historycznego „położył istotne zasługi w kompletowaniu i porządkowaniu archiwum". W chwili gdy Piłsudski w niewybredny sposób atakował Kukiela, stwierdzenie to miało swoją wymowę.

Wprawdzie generał Skierski opublikował równocześnie dodatkowe, już osobiste, oświadczenie, w którym przyznawał Piłsudskiemu moralną rację, ale nie mogło to zatrzeć faktu, że werdykt komisji był przegraną marszałka. I to szczególnie dotkliwą, bo okazywało się, iż on, który tyle mówi o honorze, sam — formułując publicznie zarzuty fałszerstw — naruszył zasady honoru żołnierskiego. Dodatkowym elementem był fakt, że werdykt ten ukazał się w momencie szczególnie dla Piłsudskiego niedogodnym. W tym właśnie bowiem czasie rozpoczynał Piłsudski decydującą grę o władzę.

Równolegle z kampanią wokół fałszowania przeszłości prowadzony był przez piłsudczyków atak na gabinet Grabskiego. Akcja ta miała na celu doprowadzenie do upadku rządu i — jako program maksimum — wykorzystanie przesilenia do przejęcia władzy, a jako program minimum wyeliminowanie Sikorskiego z rządu. Utrudniało piłsudczykom działania stanowisko kie-

rownictwa PPS, które popierało Grabskiego zarówno z obawy przed dojściem do władzy koalicji prawicy i centrum, jak i z obawy, że „kolejny kryzys rządowy mogą wykorzystać piłsudczycy".[134] Wytworzyła się sytuacja o tyle paradoksalna, że publicyści piłsudczykowscy zwalczali gabinet Grabskiego z pozycji „lewicowych", zarzucając PPS zatracenie stanowiska klasowego.

PPS chciała utrzymać rząd Grabskiego wysuwając jednocześnie postulat rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia wyborów, które — jak liczono — wzmocnią reprezentację partii. Mówił o tym wyraźnie Zygmunt Żuławski przemawiając na plenum Sejmu 21 października: „Zawsze i wszędzie i dziś tak samo uważamy, że załatwienie sytuacji nie leży w usunięciu tego rządu, którego panowie lepszym w tej chwili zastąpić nie są w stanie wskutek swego marazmu. Dlatego rozumiejąc, że stosunki w tej Izbie są takie, uważamy, że głównym naszym zadaniem musi być dążenie do usunięcia tej Izby, nie jako parlamentu, bo jesteśmy za utrzymaniem sejmu, za parlamentaryzmem, rozumiemy, że parlamentaryzm w tej chwili jest jedynym widomym wyrazem całości państwa, nie pójdziemy drogą tą, jaką idą niektórzy, prowadzenia kampanii przeciw sejmowi; nie sejm jest zły, tylko ten sejm jest zły. I ten trzeba usunąć. Rozumiemy, że akt rozwiązania sejmu nie jest aktem rewolucyjnym, ale nam nie o rewolucję chodzi, lecz o to, by przyjść do ludności, niech ona powie, czy to, co ta większość w sejmie robiła i robi, leży w interesie klasy pracującej. My się wyborów i wyborców nie boimy".[135]

---

[134] Ludwik Hass, *Kształtowanie się lewicowego nurtu w Polskiej Partii Socjalistycznej na tle sytuacji wewnątrzpartyjnej. Listopad 1923—maj 1926*, „Kwartalnik Historyczny" 1961, zesz. 1, s. 85.

[135] Stenogramy sejmowe 243, t. 73.

Stosunek PPS do piłsudczyków określały — opublikowane jeszcze wiosną — artykuły Mieczysława Niedziałkowskiego. Autor uważał piłsudczyków za radykalną grupę inteligencką i wskazywał, że radykalizm polski jest bezsilny ideowo i praktycznie. Stwierdzał jednocześnie, że „w walce między socjalizmem a reakcją witamy chętnie pomoc kół radykalnych, o ile pomoc wypada skuteczna i szczera. Nie ona wszakże rozstrzygnie. Radykalizm w Polsce, tak samo jak na zachodzie, musi zrezygnować z pretensji do roli kierowniczej. Wtedy może być potrzebny. Inaczej stanie się zbyteczny, nawet szkodliwy".[136]

Te sformułowania Niedziałkowskiego przypominają w jakiejś mierze poglądy działaczy komunistycznych na Piłsudskiego i piłsudczyków. Niedziałkowski pisze o radykalnej grupie inteligenckiej, komuniści mówią w tym samym czasie o kryzysie drobnomieszczaństwa i jego tendencji do walki. W rezultacie są to różne terminy dla określenia tego samego zjawiska. Przyjdzie wrócić do spraw tych szerzej przy omawianiu stanowiska socjalistów i komunistów wobec przewrotu majowego.

Podpisanie w połowie października porozumień lokarneńskich, odczytanych przez dużą część polskiej opinii publicznej jako dotkliwa klęska Polski, osłabiło pozycję rządu. Władysław Grabski wspomina o naradach mających na celu obalenie jego gabinetu.[137] Uaktywnił się Sikorski. Bardzo charakterystyczna o nim notatka w dzienniku Zdanowskiego pod datą 13 października: „na Sikorskiego trzeba patrzeć trochę jak na grającego łobuza. Człowiek ten idzie do władzy, daje do zrozumienia, że pójdzie przeciw sejmowi, że ukróci demagogię — bardzo dobrze. Ale to nie jest ten Mussolini, co wziął rząd z przygotowaną organizacją, świecąc

[136] „Robotnik" nr 86 z 27 marca 1925 r.

[137] Władysław Grabski, *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej*, Warszawa 1927, s. 210—213.

narodowi jasnością myśli, ale człowiek małymi sposobami mydlący oczy. Ziemianom obiecuje wstrzymanie reformy rolnej, Witosom, że on jeden właśnie ich życzenia spełni. To są matactwa, to nie jest wznoszenie się wielkiego naprawdę człowieka; ale w tym sejmie bierze się nieraz żabę za konia i zbyt wiele ludzi gotowych jest właśnie świadomie się mylić. Zresztą szkoda, bo z wszystkich na powierzchni pływających ludzi, to Sikorski robi wrażenie jeszcze największej energii".

Cios zadany został rządowi Grabskiego z zupełnie nieoczekiwanej strony. Oto, wobec załamania się kursu złotego, Grabski zwrócił się do Banku Polskiego o interwencję walutową. Bank odmówił. W tej sytuacji Grabski złożył dymisję gabinetu. Było to o tyle zaskoczeniem, że właśnie poprzedniego dnia Sejm przyjął przedłożenia rządowe, co było świadectwem umocnienia się pozycji gabinetu. Tym niemniej dymisja Grabskiego stwarzała nową sytuację polityczną.

4

14 listopada 1925 r. Piłsudski przybył do Belwederu i złożył prezydentowi Wojciechowskiemu pisemną deklarację zawierającą ostrzeżenie przed powierzeniem w formowanym gabinecie teki ministra spraw wojskowych Sikorskiemu lub Szeptyckiemu. Zażądał od Wojciechowskiego pokwitowania na kopii. Była to próba sił. Posunięcie Piłsudskiego godziło w samą istotę systemu parlamentarnego. Nadawał nim sobie prawo dyktowania swej woli prezydentowi Rzeczypospolitej. Tworzył w ten sposób precedens. A jednocześnie — i nie mniej to chyba ważne — uzyskiwał odpowiedź, jak zachowa się w takiej sytuacji Wojciechowski. Przeszedł on najśmielsze chyba oczekiwania Piłsudskiego, bo nie tylko przyjął deklarację do wiadomości, ale począł pytać o propozycje personalne. Piłsudski oświadczył, że o personaliach będzie mówił po desygnowaniu kandydata na premiera.

Nazajutrz, 15 listopada, w dniu, w którym opublikowany został w prasie tekst deklaracji Piłsudskiego złożonej Wojciechowskiemu, odbyła się w Sulejówku znamienna demonstracja. Pod pozorem obchodów siódmej rocznicy powrotu Piłsudskiego z Magdeburga (co było dość naciągnięte, bo rocznica minęła przed pięciu dniami, ale wówczas nikt nie przewidywał tak rychłego przesilenia rządowego) zjechali do Sulejówka ofi-

cerowie garnizonu warszawskiego. Stawiła się liczna grupa generałów, m.in. Skierski, Konarzewski, Krzemieński, Orlicz-Dreszer.

W imieniu przybyłych przemówił Orlicz-Dreszer, tak oto kończąc swoje krótkie wystąpienie: „Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable".[138]

Nie trzeba nawet zbyt uważnej lektury tego tekstu, by odczytać go jako deklarację poparcia zamachu wojskowego. Po takiej deklaracji powinien był nastąpić marsz na Warszawę. Ale nie nastąpił. Piłsudski dał odpowiedź tyleż zawiłą, co ogólnikową. Jedno tylko zdanie mogło korespondować z przemówieniem Dreszera: „Sądzę, iż bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to, co najmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje". Ale i to zdanie nie było zbyt jasne, a przy tym ginęło w tekście.

Jeden z uczestników owej demonstracji pisał o wypowiedzi Piłsudskiego: „Rozmijała się ona z mową Dreszera, mimo informacji, którą miałem od Kazka Świtalskiego, że on ją przedtem, przez Kazka właśnie, uzgadniał z Komendantem. Swej odpowiedzi widać Marszałek z Kazkiem nie uzgadniał, bo nie odpowiadała na słowa Dreszera" [139]

Dodatkowe światło rzuca na tę sprawę poufny meldunek komendanta Oficerskiej Szkoły Piechoty i Szko-

[138] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t VIII, s 248

[139] January Grzędziński, *Maj 1926*, Paryż 1965, s. 12.

ły Podchorążych płk. Gustawa Paszkiewicza do szefa Sztabu Generalnego z 23 listopada 1925 r. Oto jego treść: „Melduję, że dnia 13 listopada br. był u mnie pułkownik S. G. Wieniawa-Długoszowski i w rozmowie zaczął krytykować bardzo ostro całą działalność Ministra Spraw Wojskowych pana generała Sikorskiego. Chociaż pułkownik Wieniawa-D. nie zastrzegł tajemnicy, uważam tę rozmowę za prywatną. Ponieważ jednak zwracał się pułk. W. i do innych oficerów z podobną krytyką oraz że w prasie ukazały się prawie identyczne napaście na Pana Ministra Sikorskiego, uważając akcję pułkownika W. za planową w celu zastraszenia i zdezorientowania szeregu oficerów, tym bardziej że działo się to w momencie silnego podniecenia umysłów w czasie kryzysu gabinetowego, uważam za swój obowiązek zameldować o tym Panu Generałowi. Pułkownik W. twierdził, że: 1) Pan Generał Sikorski szantażem zmusił gen. Skierskiego do objęcia przewodnictwa w sprawie zbadania akt biura historycznego. 2) Pan Generał Sikorski zaskarbiał łaski prawicy kosztem dawania im wygodnych koncesji na dostawy dla armii. 3) Pan Generał Sikorski swoją «nieudolną» polityką kompletnie zdezorganizował całą armię. 4) W paru następnych dniach «skończą» Pana Gen. Sikorskiego zamieszczając w «Kurierze Porannym» biografię Pana Gen. S. z lat ubiegłych i artykuł o stosunkach domowych Gen. Sikorskiego. 5) Do władzy za parę dni przyjdzie Pan Marszałek Piłsudski, jak się wyraził, «w wygodnych pantoflach». 6) Wszelkie porozumienie z Panem Gen. Sikorskim uważa za wykluczone. W parę dni później o godz. 3 w nocy z 15 na 16 listopada (spałem u siebie w mieszkaniu) przybył do mnie pułkownik S.G. Abraham i mówiąc o tym, że Pan Generał Sikorski jest już raz na zawsze «skończony», zażądał ode mnie wyraźnej odpowiedzi: czy ja przechodzę na «ich» stronę. Zapytałem — co to ma znaczyć? Pułkownik Abra-

ham odpowiedział: 1) Pan Marszałek Piłsudski jutro, pojutrze obejmie władzę. 2) Cała załoga Warszawy przeszła na stronę Pana Marszałka Piłsudskiego. 3) Z Prezydentem nie będą się liczyć. Dałem na to krótką odpowiedź: pójdę drogą żołnierską, to znaczy, drogą przysięgi wojskowej i że szkołę poprowadzę również drogą przysięgi. Muszę zaznaczyć, że po wizycie nocnej u mnie Pułkownik Abraham był również z tym samym i u innych oficerów" [140]

Zacytowaliśmy ten meldunek w całości, bo jedyny to, zresztą dotychczas nie znany, dokument z epoki mówiący o metodach działania piłsudczyków. Piszący dotychczas na ten temat opierali się na późniejszych, a więc z natury rzeczy mniej wiarygodnych przekazach wspomnieniowych.[141]

Meldunek Paszkiewicza sporządzony został dopiero 23 listopada, a więc 10 dni po rozmowie z Wieniawą i tydzień po nocnej wizycie Abrahama. Wstrzemięźliwość autora w poinformowaniu przełożonych o szykującym się zamachu wojskowym jest zastanawiająca. Można przypuszczać, że wywodzący się z armii rosyjskiej Paszkiewicz — a w tym środowisku były dość silne sympatie dla Piłsudskiego — wolał nie angażować się, póki sytuacja nie będzie jasna. Dopiero po powołaniu gabinetu Skrzyńskiego uznał, że należy złożyć meldunek.

Zarówno rozmowa z Wieniawą, jak i z Abrahamem świadczą, że piłsudczykowska konspiracja wojskowa

[140] Piłsudski Institute of America. Akta Komisji Likwidacyjnej Żeligowskiego (dalej AKLŻ), teczka 15. Jest to poświadczony ręczny odpis piórem. Kserokopia w posiadaniu autora. 2 grudnia 1925 Stanisław Haller przekazał ten meldunek prokuratorowi przy Wojskowym Sądzie Okręgowym nr 1 polecając, by następnego dnia przedstawiono mu wnioski w tej sprawie.

[141] Joseph Rothschild *Piłsudski's coup d'etat*, New Jork—London 1966, s. 435. Tutaj obszerna bibliografia (s. 403—424).

dopiero zaczynała się organizować. Wizyta Wieniawy miała charakter rozpoznawczy — chodziło o zbadanie reakcji Paszkiewicza. Próba wypadła pozytywnie. Nocna wizyta Abrahama świadczy, że demonstracja sulejowska miała mieć ciąg dalszy. Relację Grzędzińskiego, że przemówienie Dreszera uzgodnione było z Piłsudskim, potwierdza relacja brata Dreszera.[142] Wydają się te relacje wiarygodne, bo tak liczna demonstracja [143] musiała być odpowiednio przygotowana. Interesujące, że mimo wyraźnie rozmijającej się z wystąpieniem Dreszera odpowiedzi Piłsudskiego akcja nie została wstrzymana. Świadczy o tym zarówno nocna wizyta Abrahama, jak i zorganizowanie demonstracji wileńskiej. Można przypuszczać, że demonstracja wileńska pomyślana była jako początek podobnych demonstracji w innych

[142] Zygmunt Dreszer, *Czy zamach majowy był dziełem tajnej organizacji?*, „Polityka" nr 23 z 25 września 1938 r.

[143] Brak wiarygodnych danych dotyczących liczebności. Liczby wahają się od 400 do 2000 uczestników (por. Joseph Rothschild, op. cit., s. 39). Nawet jeśli przyjąć liczbę najniższą, to i tak była to bardzo poważna demonstracja. W kilka dni później, 19 listopada, odbyła się w Wilnie akademia, na której zebrani oficerowie uchwalili wysłanie następującej depeszy do Piłsudskiego: „Dostojny Marszałku i Drogi Komendancie! Zebrani na akademii na cześć 7-ej rocznicy wskrzeszenia Polski ślemy Ci, wielki rzeczniku honoru służby, wyrazy głębokiej czci i bezgranicznego oddania, ślubując wytrwać w nieustannej walce pod Twoim przewodem o wielką, szlachetną i ofiarną Duszę Polską". („Kurier Poranny" nr 321 z 20 września 1925 r.) O wadze, jaką piłsudczycy przywiązywali do demonstracji wileńskiej, świadczyć może fakt, że w dniu jej odbycia wydano dodatek nadzwyczajny „Kuriera Porannego". Ta depesza, podobnie jak przemówienie Dreszera, była wydarzeniem bez precedensu. Oto oficerowie służby czynnej składali ślubowanie politykowi nie pełniącemu żadnych funkcji w państwie. W tym samym czasie oficerowie 5 pp legionowej domagali się zmiany nazwy wileńskich koszar im. generała Szeptyckiego na koszary Wolności im. Józefa Piłsudskiego („Kurier Poranny" nr 327 z 26 listopada 1925 r.).

DOK, a nie doszło do nich, bo stały się bezprzedmiotowe wobec zakończenia przesilenia gabinetowego.

Czy wszystkie te działania świadczą o istnieniu zorganizowanej piłsudczykowskiej konspiracji w wojsku? Należy być bardzo ostrożnym z odpowiedzią na to pytanie. Dysponujemy bowiem nader ubogim materiałem źródłowym, a i jego wiarygodność wiele pozostawia do życzenia. Są to relacje spisywane po latach, a w dodatku autorzy podają informacje zasłyszane od osób trzecich. Klasycznym przykładem może być — często w literaturze wykorzystywana — relacja Romeyki dotyczącą wprawdzie okresu późniejszego, bo wiosny 1926 r., warta jednak omówienia już teraz. Otóż wspomina Romeyko podróż z gen. Tadeuszem Kutrzebą w lipcu 1936 r. na pogrzeb gen. Orlicza-Dreszera. Kutrzeba miał mu wówczas opowiedzieć, jak wiosną 1926 r. w związku ze swymi studiami nad wojną 1920 r. udał się do Sulejówka, by uzyskać od Piłsudskiego informacje w tej sprawie. Zastał tam oczekującego na rozmowę z Piłsudskim gen. Orlicza-Dreszera. Po pewnym czasie wszedł Piłsudski i nie bacząc na obecność Kutrzeby udzielił Dreszerowi instrukcji dotyczących przygotowań wojskowych do zamachu stanu. Po wyjściu Piłsudskiego Dreszer zażądał od Kutrzeby słowa honoru, że zachowa w tajemnicy to, co przypadkowo usłyszał. Kutrzeba słowa dotrzymał.[144]

Wspomnienia Romeyki są w ogóle dość bałamutne i należy traktować je ze szczególną rezerwą. Omówiony fragment budzi zaś poważne wątpliwości. Zakładając nawet, że Kutrzeba mógł autorowi opowiedzieć tę historię, choć i to jest wątpliwe, to analiza przebiegu wydarzeń majowych nie świadczy, by cokolwiek zostało przygotowane. Poza jedną rzeczą — rozkazem Żeligowskiego o koncentracji pewnej ilości oddziałów

[144] Marian Romeyko, *Przed i po maju 1926 r.*, Warszawa 1967, t. I. s. 278—279.

w rejonie Rembertowa. Wszystko poza tym było czystą improwizacją. Rozmowa Piłsudskiego z Dreszerem — jeżeli wierzyć relacji Romeyki — mogła więc dotyczyć koncentracji w rejonie Rembertowa.

Inne relacje mają wartość podobną. Ktoś komuś opowiedział, ktoś coś zasłyszał... Charakterystyczne natomiast, że nikt z bohaterów wydarzeń nic konkretnego na ten temat nie napisał. Wątpliwe, by traktowano to nadal jako pilnie strzeżoną tajemnicę obozu sanacyjnego. Wydaje się, że nie było po prostu o czym pisać, gdyż do końca nie istniała konspiracja wojskowa w sensie zorganizowanej struktury. Nie istniała, bo nie była potrzebna, nie przewidywano bowiem zbrojnego wystąpienia wojska.

Wojsko miało być użyte jedynie jako środek nacisku, jako demonstracja siły o charakterze politycznym. Tego typu akcja wymagała również przygotowań organizacyjnych. Ale w tym wypadku wystarczało to, co Romeyko określa jako „tor legionowy". Było to — jak stwierdza Nałęcz — „zjawisko z pogranicza konspiracji, zbliżone do poufnego działania o charakterze na poły mafijnym. Narodzone w latach walk legionowych, kontynuowane w okresie 1918—1923, nie przestało egzystować w czasie usunięcia się w cień przez przywódcę grupy. Powodowało, że ludzie nie związani organizacyjnie już z Piłsudskim, pozostawali nadal bezgranicznie mu oddani. Nie było to bez znaczenia, ponieważ znajdowali się oni prawie we wszystkich ważniejszych dziedzinach życia: we wpływowych instytucjach w wojsku, w administracji państwowej i sądownictwie, prasie, partiach politycznych itd".[145]

Środowisko kombatanckie, stanowiące zawsze pewną wspólnotę psychiczną, w wypadku legionistów, a szczególnie z I Brygady, posiadało tak silne i świadomie kul-

[145] Tomasz Nałęcz, op. cit., s. 135.

tywowane więzi, że stwarzanie dodatkowej struktury konspiracyjnej nie było potrzebne, a mogło być kłopotliwe. Nie było to oczywiście środowisko jednolite. Byli tacy, których powojenne doświadczenia skierowały ku rewolucyjnej lewicy, i byli tacy, którzy przeszli ewolucję odwortną. Ale były to wypadki raczej wyjątkowe. Podstawowa masa wielbiła nadal wodza i gotowa była stanąć na jego wezwanie. Zjazdy legionowe, działalność Związku Legionistów Polskich, Polskiej Organizacji Wolności — to wszystko były formy integrowania tego środowiska. Reszta odbywała się drogą kontaktów towarzyskich, których znaczenia nie można niedoceniać. Pułkownik Paszkiewicz nie był legionistą i dlatego rozmowa Wieniawy z nim była o wiele trudniejsza. W wypadku legionistów bez porównania łatwiej było znaleźć płaszczyznę porozumienia. Istnieją sytuacje, a dotyczą one najczęściej ludzi mających wspólną przeszłość, że zbędne jest formalizowanie istniejących więzi. W odpowiednich warunkach okażą się one i tak wystarczająco silne. Należy je tylko podtrzymywać.

Nie oznacza to jednak, że nie tworzą się w takich środowiskach wewnętrzne grupy nacisku usiłujące oddziaływać bądź na przywódcę, bądź na środowisko, a często w obu tych kierunkach naraz. W tak niesformalizowanych strukturach pozycja jednostki czy grupy nie zależy od zajmowanego stanowiska, a od zakresu zaufania przywódcy. Część charyzmy otaczającej wodza spływa i na tych, którzy są najbliżej niego.

W obozie piłsudczykowskim istniała grupa kierownicza instruowana bezpośrednio przez Piłsudskiego i realizująca jego polecenia. Nie wydaje się wszakże, by wytworzyła się w niej jakaś wewnętrzna hierarchia, by miała ona jakieś ściśle określone więzy organizacyjne. Byli to po prostu ci, co cieszyli się największym zaufaniem komendanta, co mieli z nim najczęstsze kontakty. I jeśli można mówić o jakichś wewnętrznych

hierarchiach, to tylko o takich, które wynikały właśnie z częstotliwości kontaktów, ze stopnia zaufania, jakim byli obdarzani.

Do tego wąskiego grona najbardziej wówczas zaufanych należeli: Sławek, Wieniawa-Długoszowski, Prystor, Miedziński, Świtaliski, Pieracki, Matuszewski, Orlicz-Dreszer, a również — choć może nie do kręgu tak wówczas bliskiego — Koc, Boerner, Stamirowski, J. Stachiewicz, Hołówko, Beck, Floyar-Rajchman, Adam Skwarczyński i Stpiczyński. Odrębną rolę odgrywali wybitni działacze PPS: Moraczewski, Jaworowski i Malinowski. Nie należał już do tej grupy Sosnkowski i pozostawał poza nią Rydz-Śmigły, do którego talentów politycznych Piłsudski nie miał zaufania wiedząc jednak, że może zawsze nań liczyć. W skład tej grupy wchodziło wielu działaczy Konwentu powołanego po lipcowym aresztowaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego w 1917 r., ale nie można grupy tej z Konwentem utożsamiać.

Niewątpliwie — jak wynika chociażby ze wspomnień Sławoja — była ta grupa instruowana przez Piłsudskiego. Ale nie należy traktować tego stwierdzenia zbyt dosłownie. Piłsudski w kontaktach z otoczeniem był bardzo często enigmatyczny, wypowiedzi jego były często niejasne, a nawet wręcz niezrozumiałe. Rozmówcy czy słuchacze musieli dopiero podejmować trud interpretacji, by ustalić, o co właściwie komendantowi chodziło. Wynikało to i z cech osobowych Piłsudskiego, i z faktu, że sam nie posiadał określonego planu działania. Przez całe życie charakteryzowały go bowiem dwie sprzeczne pozornie cechy: inercyjność i zdolność do optymalnego wykorzystania sytuacji. Najchętniej czekał na rozwój wydarzeń, by uchwycić moment, w którym należy podjąć działanie. Przy tej metodzie formułowane instrukcje musiały być ogólnikowe i enigmatyczne.

Owa grupa kierownicza utożsamiająca się bez reszty z przywódcą i uznająca się za realizatorów jego koncepcji właśnie dlatego posiadała dość znaczny stopień samodzielności. Miała szeroki margines podejmowania inicjatyw. Były one najczęściej nie uzgadniane z Piłsudskim, a jedynie post factum przezeń aprobowane, przyjmowane obojętnie lub — w rzadkich przypadkach — odrzucane. Stąd też trudno wobec fragmentaryczności bazy źródłowej ustalić, jakie działania były samodzielną inicjatywą grupy czy poszczególnych jej członków, jakie zaś realizacją poleceń Piłsudskiego.

Wskazywaliśmy już na niezrozumienie przez otoczenie komendanta jego gry w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych. Przykładem samodzielnej inicjatywy grupy mogą być działania podjęte po zamordowaniu Narutowicza. Demonstracja w Sulejówku była uzgodniona, ale Piłsudski nie dał sygnału do działania. Podjęto je jednak, o czym świadczy nocna wizyta Abrahama.

O działaniach o innym nieco charakterze wspomina Pragier: „Jesienią 1925 r. zwrócił się do mnie poseł Marian Malinowski (tow. Wojtek) o dopomożenie mu w pracy, jaką grupa towarzyszy z PPS oraz dawnych peowiaków podjęła dla przeciwstawienia się zamachowi przygotowywanemu przez prawicę. [...] Wojtek prosił mnie o przyjęcie oficera, który się do mnie zgłosi, kpt. Zarzyckiego; od niego dowiem się bliższych szczegółów. Kpt. Zarzycki uzyskał z wojska 6-miesięczny urlop, który ma właśnie spożytkować dla obrony przed zamachem".[146] Jak się okazało, ów oficer był to w rzeczywistości kapitan Władysław Włoskowicz (co usiłowano przed Pragierem ukryć), aktywny piłsudczyk, a interesował go zwłaszcza pruszkowski węzeł kolejo-

[146] Adam Pragier, *Czas przeszły...*, s. 316—317.

wy, którego zniszczenie miał przygotować. Czy była to samodzielna inicjatywa grupy, czy polecenie Piłsudskiego — nie sposób stwierdzić.

Pod datą 16 listopada Rataj zanotował: „o godzinie 3 przyszedł Miedziński donieść mi, że podobno prezydent dał czy ma dać «zaufanie» Sikorskiemu; jeśli fakt ten będzie ogłoszony, ma wiadomość, że pułki wierne Piłsudskiemu ruszą się — początek wojny domowej! Już w nocy jeden pułk chciał iść do Sulejówka — on, Miedziński, zapobiegł".[147] To też była jedna z metod działania — ostrzeganie przed wystąpieniem piłsudczyków.[148]

Do demonstracji w Sulejówku ciekawy komentarz w dzienniku Zdanowskiego: „manifestacje w Sulejówku, w których brali udział najbardziej zaufani Sikorskiego oficerowie, dowodziły, że Sikorski nie umiał się przed Piłsudskim obronić i że się na ludziach nie zna. Zdumienie wzbudziło we mnie, że nazajutrz po wizycie w Sulejówku Sikorski dopiero od Zdziechowskiego dowiedział się, że był tam np. gen. Konarzewski, że Sikorski wpadł w zdenerwowanie i zdziwienie, gdy też od Zdziechowskiego dopiero dowiedział się, że był tam i Kessler, uważany przez Sikorskiego za zupełnie swego. Osłabienie wiary w Sikorskiego dokonało się wreszcie, gdym się dowiedział, że dopuścił do sprzeczki między swymi adiutantami, przy których najważniejsze sprawy załatwiał, i że właśnie ów figaro jego Abraham także do Sulejówka naraz pielgrzymował. Ponad to wszystko wreszcie już niepokojąco naiwne było, gdy Sikorski oświadczył, że jak przestanie być ministrem, to dopiero się pokaże, że wojsko za nim stoi. Majaczenie o prze-

---

[147] Maciej Rataj, op. cit., s. 316.

[148] W odniesieniu do PPS omawia to szeroko Aleksandra Tymieniecka (*Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924—1928*, Warszawa 1969, s. 96 i nast.).

wrotach ludzi nie mających władzy w ręku jest absurdem, o ile się nie idzie na rewolucję socjalną".[149]

Wspomniany przez Zdanowskiego Abraham to właśnie ów nocny rozmówca płk. Paszkiewicza. Jeśli Sikorski rzeczywiście załatwiał przy nim najważniejsze sprawy, to piłsudczycy mieli niezłe źródło informacji.

Cały ów ciąg wydarzeń zapoczątkowany wizytą Piłsudskiego w Belwederze, a skulminowany demonstracją w Sulejówku, można interpretować dwojako. Można je traktować, a sąd taki utrwalił się w literaturze naukowej i wspomnieniowej, jako udaną próbę wymuszenia na prezydencie eliminacji Sikorskiego i Szeptyckiego z formowanego gabinetu i stworzenia precedensu wywierania przez Piłsudskiego wpływu na powoływanie rządów. Przy jednoczesnym celu doraźnym — obsadzeniu Ministerstwa Spraw Wojskowych swoim człowiekiem, co odegrać miało w przyszłości istotną rolę.

Ale można również interpretować ów ciąg wydarzeń jako próbę realizacji przejęcia władzy przy pomocy wojska, przed którą Piłsudski dosłownie w ostatniej chwili się uchylił. Przejęcie władzy mogło dokonać się bezkrwawo, ponieważ wolno było przypuszczać, iż samo wystąpienie wojska wystarczy, by zmusić Wojciechowskiego do podporządkowania się. Czy cofnięcie się Piłsudskiego wynikało z typowej dlań obawy przed podejmowaniem decyzji, czy też zaistniały inne jakieś czynniki — nie sposób odpowiedzieć, zbyt bowiem mało wiemy. W każdym razie hipoteza, że Piłsudski zamierzał już jesienią 1925 r. sięgnąć po władzę, wydaje się być bardzo prawdopodobna.

Sikorski, który do chwili stworzenia nowego gabinetu pełnił jeszcze obowiązki ministra, zareagował na

[149] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 20 listopada 1925 r.

demonstracje w Sulejówku karnymi przeniesieniami na prowincję, w tym i Orlicza-Dreszera. Chodziło nie tylko o represje, ale i pozbycie się ze stolicy najaktywniejszych piłsudczyków w mundurach. Również po demonstracji wileńskiej kierujący Ministerstwem Spraw Wojskowych gen. Majewski zastosował sankcje karne zawieszając dowódcę 1 dywizji piechoty legionowej gen. Dąb-Biernackiego i dowódców 1 i 5 pp legionów pułkowników Kruszewskiego i Skwarczyńskiego.

Prasa piłsudczykowska podjęła natychmiast kampanię przeciwko represjonowaniu w armii byłych legionistów. Prowadzona ona była równolegle z kampanią na rzecz powrotu Piłsudskiego do armii czy nawet — jak formułowała to odezwa oddziału radomskiego Związku Legionistów — „aby Komendant objął najwyższą władzę w Polsce".[150]

To był klimat, który towarzyszył przeciągającemu się przesileniu gabinetowemu. Nagła dymisja Grabskiego zaskoczyła wszystkich. Rozpoczęły się gorączkowe działania nad stworzeniem nowego rządu. Przesilenie gabinetowe zawsze jest okazją do przetargów politycznych i rozgrywek personalnych. W tym wypadku sytuacja była szczególnie skomplikowana, bo należało gwałtownie sklecić większość zdolną do powołania gabinetu parlamentarnego lub uzyskać poparcie klubów dla rządu pozaparlamentarnego. Jak trudne było to zadanie świadczy wielość prób nieudanych. Koncepcja rządu centrolewicy upadła wobec braku zgody „Piasta" i chadecji. Następnie proponowano szeroką koalicję ze Stanisławem Grabskim jako premierem, ale PPS była

---

[150] „Kurier Poranny" nr 320 z 19 listopada i nr 327 z 26 listopada 1925 r. A „Głos Prawdy" wręcz groził: „Ostrzegam przed tolerowaniem tej «roboty», przed utrzymywaniem w mocy, nie mówiąc o pomnażaniu, sekatur w stosunku do najdzielniejszych oficerów, cieszących się miłością wojska. To się może źle skończyć" (nr 116 z 28 listopada 1925 r.).

tej kandydaturze przeciwna. Wysunięto wówczas przy zachowaniu tej samej koncepcji kandydaturę Aleksandra Skrzyńskiego. Porozumienie rozbiło się o obsadę teki spraw wojskowych, na którą endecja wysuwała Sikorskiego, co było nie do przyjęcia dla PPS. Wówczas endecy zaproponowali Rataja, ale i tę kandydaturę PPS odrzuciła. Wysunięto więc koncepcję rządu pozaparlamentarnego ze Skrzyńskim na czele, ale i ta koncepcja upadła. Wojciechowski zaproponował więc utworzenie gabinetu pozaparlamentarnego Władysławowi Raczkiewiczowi, ale i z tego nic nie wyszło. „Czwartek wieczór — notował Zdanowski — zastał sejm jako rozsypkę i pobojowisko. I teraz przyszła strona trochę komiczna przesilenia. Byliśmy już zupełnie wyczerpani i wprost bezsilni. Zdarzyło się tak, że poseł Kozłowski założył się był z Chełmońskim, że w ciągu trzech dni przesilenia wypłynie jako «jedyna» kandydatura Witosa. Zakład przegrał i właśnie całe towarzystwo raczyło się kolacją w «Gastronomii». Wśród tego Wierczak dowiaduje się i o ustąpieniu Raczkiewicza, i o awanturze zrobionej na ulicy przez legionistów Strońskiemu, i o awanturach oficerskich w Wilnie; zarazem komuniści rozrzucają ulotki wykorzystując zamieszanie. Wpada więc Wierczak do biesiadników i okazuje się, że obok jest stolik z Piastowcami i Chadekami. Posyłają Dębskiego, by wyciągnął z łóżka Witosa. Odszukują Głąbińskiego i o 2-ej w nocy narada trzech stronnictw w naszym klubie [...] O 4-ej rano ostatecznie rzeczy omówiono, a po uzyskaniu udziału socjalistów o 1-ej rząd został podpisany z wolnymi okienkami na reformach rolnych i na wojsku".

20 listopada został więc powołany gabinet Skrzyńskiego oparty na dość zaskakującej koalicji obejmującej endecję, chadecję, PSL „Piast", NPR i PPS. Koalicja ta nie była tak zaskakująca dla uważnych obserwatorów życia politycznego. Już w lecie bowiem przy

dramatycznym uchwalaniu reformy rolnej widoczne było porozumienie pomiędzy endecją a PPS. Dlatego też współudział w gabinecie Skrzyńskiego obu tych partii był pewną logiczną koleją rzeczy. Zamierzano jeszcze wciągnąć do koalicji PSL „Wyzwolenie" rezerwując dla Poniatowskiego tekę reform rolnych, ale to się nie powiodło.

Decyzja PPS o wejściu do koalicji wzbudziła — jak stwierdza Tymieniecka — szereg zastrzeżeń i niezadowolenie wśród poważnej części członków partii.[151] Endecja również nie była entuzjastycznie nastawiona do gabinetu. Zdanowski zanotował: „Jeśli obecnie zastosowana terapia się nie uda, nie pozostaje nic innego jak tylko droga pozaparlamentarna" „Piast" obsadził wprawdzie dwie ważne teki (rolnictwo oraz przemysł i handel), ale nie zaspokajało to aspiracji Witosa. Najbardziej zadowoleni mogli być piłsudczycy. Sikorski i Szeptycki zostali wyeliminowani z rządu, wszedł do gabinetu Moraczewski, a koalicja wydawała się być tak sztuczna, że w dogodnym momencie wywołanie przesilenia gabinetowego nie powinno sprawiać trudności. Pozostawało tylko obsadzenie teki ministra spraw wojskowych.

21 listopada Wojciechowski zaprosił w tej sprawie Piłsudskiego do Belwederu, ale chcąc uniknąć wrażenia, że Piłsudski dyktuje obsadę rządu, zaprosił również generałów Majewskiego oraz Stanisława i Józefa Hallerów, aby zasięgnąć ich opinii. „Piłsudski — notował Rataj — zachowywał się wyzywająco, traktował Wojciechowskiego jak służącego. Wydobył z kieszeni jedną kartkę przygotowaną, odczytał z niej szereg inwektyw na Sikorskiego, wyrażając się o nim w sposób obelżywy, dodając radę, by Sikorski wyjechał z Warszawy, bo za nic nie ręczy. Zakwalifikował jako do-

[151] Aleksandra Tymieniecka, op. cit., s. 100.

brych generałów (i kandydatów na ministra spraw wojskowych) Żeligowskiego, Tokarzewskiego, Skierskiego i Berbeckiego. Potem wyciągnął drugą karteczkę i odczytał oświadczenie zapowiadające wrogi stosunek do rządu. Skrzyńskiego traktował także jak pachołka. Zapowiedział, że oświadczenie swoje ogłosi, bo winien to «swoim ludziom». Wyszedł, ledwie pożegnawszy się".[152]

27 listopada Ministerstwo Spraw Wojskowych objął gen. Lucjan Żeligowski, „poczciwy i odważny żołnierz — by posłużyć się określeniami memoriału, którego autorstwo przypisywane jest Sikorskiemu — który swego czasu na rozkaz marszałka zajął Wilno zdobywając sobie laury polskiego d'Annunzia, będący powolnym narzędziem w ręku marszałka, głównie jego otoczenia" [153]

Żeligowski odwołał wydane przez Sikorskiego zarządzenia represyjne w stosunku do uczestników demonstracji w Sulejówku. Orlicz-Dreszer powrócił na stanowisko dowódcy stacjonującej w Warszawie 2 dywizji kawalerii obejmując równocześnie szefostwo Departamentu Jazdy w MSWojsk. Wywołało to gwałtowny protest złożony prezydentowi przez szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera. W porozumieniach poprzedzających powołanie gabinetu Skrzyńskiego, a następnie powołanie Żeligowskiego na ministra, endecja zastrzegła pozostawienie Stanisława Hallera jako szefa Sztabu Generalnego. Objął on to stanowisko po ustąpieniu Piłsudskiego w 1923 r. i jako zdeklarowany przeciwnik marszałka dawał gwarancję przeciwdziałania

[152] Maciej Rataj, op. cit., s. 320. W dzienniku Zdanowskiego pod datą 21 listopada 1925 r. zbliżony opis tego spotkania, z dodatkową informacją, że Piłsudski zapytany o gen. Sosnkowskiego miał oświadczyć: „może na szefa sztabu ... nigdy na ministra".

[153] *Jak doszło do wojny domowej i Przewrót majowy*. Oprac. Michał Pietrzak, „Kwartalnik Historyczny" 1959, zesz. 1, s. 133.

wpływom piłsudczykowskim w armii. Nic więc dziwnego, że był przedmiotem szczególnie ostrych ataków prasy piłsudczykowskiej.

Dymisja Hallera nie została przyjęta, ale nie została też odrzucona. Przestał urzędować pozostając nadal formalnie szefem Sztabu Generalnego. Do faktycznego pełnienia obowiązków szefa Sztabu Generalnego powołany został gen. Edmund Kessler — ten sam, którego Sikorski uważał za swojego człowieka, a który wziął udział w demonstracji w Sulejówku. Kessler nie był piłsudczykiem i w Sulejówku znalazł się raczej przypadkowo, ale nie był też antypiłsudczykiem, a to zupełnie wystarczało, tym bardziej że jego zastępcą został zdeklarowany piłsudczyk gen. Stanisław Burhardt-Bukacki. Szefostwo Administracji Armii objął gen. Daniel Konarzewski cieszący się zaufaniem piłsudczyków, a jego zastępcą został gen. Mieczysław Norwid-Neugebauer. To były te najbardziej rzucające się w oczy przesunięcia personalne. W rzeczywistości było ich o wiele więcej.

„W gabinecie nowego ministra — pisał autor cytowanego już memoriału — zawrzała gorączkowa praca. W ciągu kilku tygodni sztaby zostały obsadzone pewnymi ludźmi, na bezgraniczną wierność których Komendant mógł w każdej chwili liczyć. W ten sposób zostały całkowicie opanowane korpus grodzieński oraz w wystarczającej mierze warszawski, brzeski, lubelski, łódzki. Wszystkie inne korpusy zostały w każdym razie znacznie unieruchomione drogą dostatecznego obsadzenia pewnych stanowisk".[154]

Grudzień wykorzystany został na obsadzanie piłsudczykami węzłowych stanowisk w armii i nic więc dziwnego, że w działalności publicznej nastąpiło wyraźne zmniejszenie aktywności i złagodzenie tonu. Sam Pił-

[154] tamże.

sudski zachowuje milczenie przyjeżdżając tylko na krótko z Sulejówka do Warszawy. Piłsudczycy starali się wytworzyć przekonanie, że zaakceptował on rząd koalicyjny i będzie wobec niego lojalny. Zdanowski relacjonuje taką rozmowę z posłem Malinowskim, który zapewniał go, że Piłsudski nie ruszy się przeciw koalicji, i opatruje ją bardzo trafnym komentarzem: „Tego jestem (że Piłsudski się nie ruszy — A.G.) zupełnie pewny, ale po 1) Piłsudski może insynuować swym przyjaciołom rozwalenie rządu koalicyjnego, 2) inicjatywa rozwalenia jest w ręku PPS, która może nas zaskoczyć, 3) niechby na chwilę nas zaskoczyli i nastąpiło jakiekolwiek przesilenie, to kierownictwo wojskowe w ręku powolnego generała, obsada stanowisk przez piłsudczyków otwierają mu wrota do Belwederu z powrotem".[155]

I w tej samej notatce o Sikorskim: „Zarazem okazuje się, że tzw. grupa Sikorskiego właściwie nie istnieje. Ten człowiek nici swych wpływów w wojsku nie ugruntował. Pobudził stronę drugą, a sam z niczym został. Nie umiał skupić wokół siebie w imię jakiejkolwiek idei. Lawirowaniem z lewicą zamglił zupełnie grunt, na którym w ostatnich czasach próbował zgromadzić siły w imię kontrsocjalizmu. Dzisiaj różni ludzie, z którymi w ostatnich czasach zaczął konspirować, robią ogromny gwałt szerząc co godzina nowe wieści o nowych nominacjach i przegrupowaniach wojskowych. Chciałby widocznie Sikorski zelektryzować opinię publiczną".

Zdanowski się nie mylił. Rzeczywiście wpływy Sikorskiego w armii okazały się właściwie żadne. Przekonanie Sikorskiego, że wojsko stoi za nim, okazało się nie mieć pokrycia. Ten ambitny polityk w generalskim mundurze nie umiał wykorzystać owych kilkunastu

---

[155] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 16 grudnia 1925 r.

miesięcy dzierżenia teki ministra spraw wojskowych dla stworzenia sobie zaplecza politycznego. Jego zapewnienia, że wojsko stoi za nim, mogły mieć podstawy, póki był ministrem. Niewątpliwie bowiem nawet część byłych legionistów postawiona przed dylematem — wierność przysiędze wojskowej czy wierność komendantowi, wybrałaby wierność przysiędze. Tym bardziej pozostała część armii. Ale z chwilą gdy ministerstwo objął Żeligowski, a Stanisław Haller przestał pełnić funkcje szefa Sztabu Generalnego, sytuacja uległa diametralnej zmianie. Być za Piłsudskim przestało oznaczać być przeciw ministrowi spraw wojskowych i szefowi Sztabu Generalnego. Więcej: sam Żeligowski demonstracyjnie podkreślał, że uznaje autorytet marszałka. Okazało się więc, że Sikorski wysadzony z ministerialnego fotela nie ma na kogo liczyć. Było to chyba równym zaskoczeniem dla Sikorskiego, jak i dla piłsudczyków. Ale na razie czekali na rozwój wydarzeń.

Gabinet Skrzyńskiego rozpoczynał działalność „w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej. Produkcja przemysłowa w Polsce spadała. Banki znajdowały się w sytuacji krytycznej. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła ze 195 tysięcy w dniu 1 września do 311 tysięcy 1 grudnia. Równocześnie rosły ceny, a płace pozostawały bez zmian. Szczególnie duży skok cen miał miejsce w grudniu: artykułów przemysłowych o 15,1 procenta, żywności o 16,2 procenta".[156] Exposé, które wygłosił Skrzyński w Sejmie 25 listopada, było bardzo ogólnikowe, ale też i nie mogło być inne, bo ta ad hoc powołana koalicja musiała mieć czas na wypracowanie wspólnego programu. Zdawano sobie z tego sprawę, a prasa koalicji starała się utwierdzać to przekonanie.[157]

[156] Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, op. cit., s. 139.

[157] „Gazeta Warszawska Poranna" nr 326 z 26 listopada 1925 r., „Robotnik" w nr. 326 z 26 listopada pisał, że „wczoraj-

Z punktu widzenia piłsudczyków owo pogorszenie się sytuacji gospodarczej i trudności, przed jakimi stał rząd, były korzystne. Narastające niezadowolenie społeczne można było wyzyskać do własnych celów politycznych, zwłaszcza że wiosną 1926 r. pojawiać się poczęły pierwsze symptomy poprawy koniunktury gospodarczej. „Uchwycenie władzy w tym momencie — podkreślają Landau i Tomaszewski — dawało możliwość przedstawienia pomyślnych zmian koniunkturalnych jako sukcesu nowego rządu, a poprawy kursu złotego — jako wyrazu zaufania społeczeństwa".[158] Nic nie wskazuje, by ten aspekt brany był przez Piłsudskiego pod uwagę. W ogóle kwestie gospodarcze interesowały Piłsudskiego w minimalnym stopniu, przede wszystkim zaś nie orientował się zupełnie w działaniu mechanizmów ekonomicznych.

Początek 1926 r. przyniósł znamienne wydarzenia polityczne. 7 stycznia na posiedzeniu Rady Ministrów Moraczewski „wystosował zapytanie, czy rząd nie uznaje konieczności rychłego powrotu Piłsudskiego do czynnej pracy państwowej. Rada Ministrów przekazała tę sprawę swemu Komitetowi Politycznemu" [159] 12 stycznia Polska Agencja Telegraficzna ogłosiła następujący komunikat: „Wczoraj, dnia 11 bieżącego miesiąca odbyło się posiedzenie Komitetu Politycznego Rady Ministrów. Obok innych spraw bieżących, omówiono również zgłoszone na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów

sze exposé było bardzo dobrym wstępem do tego, co wyłoni się dopiero jako exposé realnej polityki rządu". Najbardziej krytyczny był chadecki „Głos Narodu", który stwierdzał, że poza niewielu konkretnymi zapowiedziami exposé zawierało wiele „aforyzmów i mocnych słów, które należą do stylu naszego ministra spraw zagranicznych" i dodawał: „Obawiamy się, że są to tylko słowa i nic więcej" (nr 275 z 27 listopada 1925 r.).

[158] op. cit., s. 145.

[159] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 251.

przez pana ministra Moraczewskiego zapytanie do pana prezesa Rady Ministrów w sprawie ewentualnego powrotu do służby czynnej Marszałka Piłsudskiego. Komitet postanowił, aby pan prezes Rady Ministrów zwrócił się do pana marszałka sejmu z prośbą o przyspieszenie prac sejmu nad projektem ustawy o naczelnych władzach wojskowych".[160] Reakcja Piłsudskiego była natychmiastowa. Tego samego dnia napisał list do „Kuriera Porannego", który ukazał się 13 stycznia. Stwierdzał w nim, że uważa projekt ustawy „dziś, jak i dawniej, za niecną robotę, szkodliwą nie dla wojska jedynie, ale i dla państwa · w stosunku zaś do mnie osobiście za wyraźny sposób powiedzenia, że Marszałek Piłsudski nie wejdzie do wojska nigdy, nawet przy najwyższym zagrożeniu istnienia samego państwa" [161] Zaatakował też personalnie Skrzyńskiego.

List inaugurował nową kampanię przeciwko projektowi ustawy. Wątpliwości Tymienieckiej, czy wystąpienie Moraczewskiego było całkowicie uzgodnione z Piłsudskim, nie wydają się zasadne.[162] Był to zbyt ważny krok polityczny, by mógł zostać dokonany bez wyraźnych instrukcji Piłsudskiego. Jeśli chciał on rozpocząć kampanię propagandową, to właśnie sprawa projektu ustawy najlepiej się do tego nadawała. Nie byłoby jednak zręczne, by sam ową kampanię rozpoczynał, stawiałoby to go bowiem w pozycji petenta. Zapytanie Moraczewskiego nadawało sprawie inny aspekt · oto nawet członkowie gabinetu domagają się powrotu Marszałka do armii.

Następnego dnia po ogłoszeniu owego listu ukazał się w „Kurierze Porannym" pierwszy z serii wywiadów Piłsudskiego atakujących projekt ustawy. Zawie-

[160] tamże.

[161] tamże, s. 252.

[162] Aleksandra Tymieniecka, op. cit., s. 123.

rał on bardzo ostre sformułowania pod adresem Sikorskiego, Szeptyckiego, Władysława Grabskiego i Skrzyńskiego. 20 stycznia ukazał się następny wywiad. Merytorycznie nie różnił się od poprzedniego. Zaatakowany w nim został Stanisław Haller. Cztery dni później na zaproszenie Koła Oficerów Sztabu Generalnego wygłosił Piłsudski w sali Szkoły Podchorążych odczyt o stosunku wzajemnym wojska i społeczeństwa w 1863 r. Mówił o historii, ale w rzeczywistości mówił o współczesności. W zakończeniu sformułował to już wyraźnie powiadając, że żołnierz żyje i walczy dla innych, podczas gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy, że tym, co żołnierzy łączy w jedno, jest emblemat narodowy — „gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co wyższe, co wyżej go stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boję się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie".[163] Sens tych zdań był wyraźny — należy uzdrowić stosunki w społeczeństwie, bo demoralizują one armię, zagrażają bytowi narodu. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że nie jest to w stanie uczynić rozdzierany prywatą partii politycznych Sejm. Pozostawał więc tylko jeden człowiek, który raz jeszcze mógł uratować Ojczyznę.

5 lutego Moraczewski zgłosił na posiedzeniu klubu parlamentarnego wniosek o wystąpienie PPS z koalicji rządowej. Nie uzyskał większości. Następnego dnia Moraczewski złożył dymisję z gabinetu motywując ją stanem zdrowia.[164] Tego samego dnia Piłsudski oświadczył w liście do Wojciechowskiego, że jeśli nadal podtrzymywać będzie projekt ustawy, to nie może liczyć na jakikolwiek udział Piłsudskiego w pracy wojskowej. 8 lutego odbyła się rozmowa Wojciechowskiego z Piłsudskim. Nie doprowadziła do porozumienia. Przeciw-

[163] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 276.

[164] „Robotnik" nr 38 z 7 lutego 1926 r.

nie: w opublikowanym w dwa dni później wywiadzie Piłsudski stwierdził, że 8 lutego zerwał rozmowy w sprawie powrotu do armii. W tym samym czasie — jak notował Rataj — „Żeligowski zgłosił Skrzyńskiemu chęć ustąpienia, motywy sformułował mu, jak sam wyznał, Piłsudski. Skrzyński zagroził, że wyjaśni publicznie, że motywy niezgodne z prawdą — Żeligowski odszedł z niczym. Zapewne dobierze nowe motywy".[165]

10 lutego ukazał się kolejny wywiad Piłsudskiego. Mówił w nim m.in.: „Zdołałem otoczyć sztandary nasze tak wielkimi zwycięstwami, jakich nawet pradziadowie nie znali, i dokonałem tego wówczas, gdy to samo tchórzostwo czyniło orła białego żółtym ze strachu. Dosyć przypomnieć Spa, któremu zaprzeczyłem zwycięstwami, i niecną jazdę do głównej kwatery nieprzyjaciela podczas zagrożenia stolicy". Te ostatnie sformułowania były szczególnie brutalne, dotyczyły bowiem podjętych za wiedzą i akceptacją Piłsudskiego misji Grabskiego w Spa i wyjazdu delegacji na rokowania do Mińska. Wywiad zapowiadał też dymisję Żeligowskiego.[166]

W dniu, w którym ukazał się ów wywiad, Rada Ministrów rozpatrywała wniosek Żeligowskiego o wycofanie projektu ustawy z Sejmu. Postanowiono odłożyć sprawę o tydzień, by dać czas obecnym na zapoznanie się z tekstem projektu. W dwa dni później ukazał się kolejny wywiad Piłsudskiego. Atakował on rząd za odwlekanie sprawy i ujawniał fragment oświadczenia złożonego Wojciechowskiemu na konferencji 21 listopada. Zawierał ów passus ostrą napaść na oficerów z armii austriackiej. Trzy następne wywiady Piłsudskiego (z 17, 19 i 23 lutego) zawierały treści podobne. Warunkiem dalszych rozmów miało być wycofanie pro-

[165] Maciej Rataj, op. cit., s. 351—352.
[166] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 278—279.

jektu ustawy z Sejmu. W tym samym kierunku działał Żeligowski.

Dwie ciekawe informacje przytacza Zdanowski. W końcu stycznia Piłsudski wezwał do siebie Aleksandra Meysztowicza i rozwijał przed nim „program zawieszenia reformy rolnej, rozpędzenia sejmu itp. zapytując, czy może liczyć na poparcie ziemiaństwa. Meysztowicz wziął to ad referendum". Podobne treści zawierała rozmowa z Karszo-Siedlewskim.[167]

Akcja polityczna prowadzona więc była w różnych płaszczyznach. Synchronizacja działań Moraczewskiego i Żeligowskiego z publicznymi wypowiedziami marszałka pozwala sądzić, że usiłowano w lutym 1926 r. doprowadzić do przesilenia gabinetowego. Zawiódł Żeligowski, który zbyt był prymitywny do subtelnej gry politycznej, i zawiodła PPS, która nie dopuściła, by dymisja Moraczewskiego spowodowała skutki polityczne. Moraczewskiego zastąpił w rządzie Norbert Barlicki, a to oznaczało, że piłsudczysy utracili swojego człowieka w rządzie. Spowodowanie przesilenia gabinetowego stało się tym samym o wiele trudniejsze.

Ale perspektywy dla gabinetu Skrzyńskiego nie rysowały się zachęcająco. Sytuacja gospodarcza nie ulegała poprawie. Przeciwnie, liczba bezrobotnych zwiększała się. W Warszawie wybuchły strajki tramwajarzy i pracowników telefonów, w Kaliszu doszło do rozruchów bezrobotnych. Rosło rozgoryczenie i determinacja, tym bardziej że rządowe projekty uzdrowienia gospodarki miały coraz wyraźniejsze ostrze antyrobotnicze. Niezadowolenie rosło też w armii. Gdy w czasie demonstracji sulejowskiej mówił Orlicz-Dreszer o bólach i trwogach wraz z nędzą do domów zaglądających, dotykał nabrzmiałego problemu uposażeń oficerskich, które oficerom obarczonym rodziną nie wystarczały na

[167] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 10 lutego 1926 r.

najskromniejszą nawet egzystencję. Ułatwiało to agitację piłsudczyków w wojsku obiecujących podwyżkę uposażeń, gdy marszałek wróci do armii.[168]

Również w łonie ugrupowań tworzących koalicję daleko było do jedności poglądów. Omawiając dyskusję na XX Kongresie PPS Tymieniecka wskazuje, że „prawica i centrum PPS nie uważały bynajmniej tej właśnie koalicji za rozwiązanie idealne i trwałe. Traktowano je raczej jako przedłużenie okresu zawieszenia broni, kontynuację taktyki przyjętej w stosunku do rządu Grabskiego, dopóki nowe wybory nie umożliwią korzystniejszych rozwiązań. W sprawie wyborów nie było jednak ani przesadnego optymizmu, ani zbyt jasnej koncepcji. Lewica kongresu ostro skrytykowała koalicyjną politykę..." [169]

W Związku Ludowo-Narodowym także ścierały się różne tendencje. Zdanowski notował 7 lutego, że odświeża się spór pomiędzy Dmowskim a Stanisławem Grabskim. „Dmowski — pisał Zdanowski — stał z boku całej roboty bieżącej i rozmyślaniami doszedł do nowych wniosków. Twierdzi, że Europa na tyle zbiedniała, że mowy nie ma o utrzymaniu dotychczasowego standardu życia, że instynkty mas są tak rozwydrzone, że organizacje zawodowe tak zaślepione, a inteligencja europejska zhamletyzowana, że państwa zachodnie nie będą w stanie tego obniżenia poziomu życia świadomie przenieść i wśród zamętu wewnętrznego będą upadać, że wobec tego wielka rola może nam przypaść, jeżeli zrozumiemy, że tylko skrajna oszczęd-

[168] W cytowanym już memoriale: *Jak doszło do wojny domowej* czytamy: „Najważniejszym argumentem tej agitacji było przyrzeczenie oficerom w razie powrotu do władzy Komendanta podwyższenia pensji, co na głodujących wprost wtenczas za rządów koalicji oficerów żonatych zdecydowało poważnie o ich orientacji" (op. cit., s. 134).

[169] Aleksandra Tymieniecka, op. cit., s. 107.

ność i ograniczenie tzw. zdobyczy kultury, które łatwiej jest przeprowadzić w kraju jeszcze tak pierwotnym jak nasz, umożliwi nam przetrwanie. Twierdzi Dmowski, że na tej drodze możemy się stać za 50 lat pierwszą potęgą Europy. Na tej linii leży walka z socjalizmem, którą chce podjąć, chce głosić i chce przeprowadzić. Kompromisy więc i wspólne z socjalistami rządy uważa za przekreślenie swoich zamiarów i celów". Był to wyraźny program dyktatury faszystowskiej. Dmowski usiłował przeforsować swój punkt widzenia na lutowej Radzie Naczelnej ZLN. „W proponowanych rezolucjach — notował Zdanowski — wziął Dmowski taki ton, że mnie nawet z równowagi wyprowadził. Tak poszedł na demagogię. Byłem na zjeździe opozycjonistą. Wskazywałem, że drogi rozhuśtania tłumu nie wolno obierać, jeśli się nie ma sieci żelaznej, która falę utrzyma. Mussolini najpierw stworzył sieć tę przy pomocy warstw górnych, a potem rozhuśtał. Dmowski wyobrażał sobie, że należy te warstwy górne nastraszyć, że to będzie tak dobrze przez masy widziane, że za hasłami pójdą. Poszłyby pewnie — ale do bolszewizmu. Ostatecznie odjęliśmy rezolucjom posmak schlebiającego poryku. Dziś nikogo nie zadowolą".[170]

Nie udało się więc Dmowskiemu narzucenie swojej koncepcji Radzie Naczelnej, ale istotne rozbieżności co do programu na przyszłość pozostały.

7 lutego odbył się Zjazd Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji. Referat programowy „Metoda zastosowania zasad chrześcijańsko-społecznych do poszczególnych zagadnień politycznych i społecznych" wygłosił ks. S. Adamski. Upoważniono klub parlamentarny do wycofania się z koalicji.[171] W trwałość koalicji nie wierzyli też przywódcy PSL „Piast" przygotowując się do odnowienia porozumie-

[170] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 5 marca 1926 r.

[171] „Hasło" nr 7 z 14 lutego 1926 r.

nia z prawicą. Ostatnie z ugrupowań „piątki" — Narodowa Partia Robotnicza — również traktowało koalicję jako doraźne, przejściowe porozumienie.

Dalsze losy koalicji rozstrzygnąć się miały wiosną 1926 r., gdyż z końcem marca kończył się okres obniżki płac pracowników państwowych. Rząd musiał więc przedstawić program gospodarczy.

Pozostawał nadal nie rozwiązany konflikt wokół sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych. 19 lutego odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym przedyskutować miano wniosek Żeligowskiego o wycofaniu projektu ustawy z Sejmu. Przedtem jednak Skrzyński odczytał pismo Wojciechowskiego domagające się wyjaśnienia wynikających z konstytucji uprawnień prezydenta jako zwierzchnika sił zbrojnych. Rada Ministrów poleciła premierowi i ministrom spraw wojskowych i sprawiedliwości przygotować odpowiedź dla prezydenta, a jednocześnie odłożyć decyzję co do wniosku Żeligowskiego aż do chwili przyjęcia owej odpowiedzi. Żeligowski podtrzymywał swój wniosek o natychmiastowe wycofanie projektu ustawy z Sejmu, ale wobec stanowiska St. Grabskiego, Zdziechowskiego, Osieckiego i Kiernika postanowiono jednak sprawę odroczyć.

Rataj stwierdzał, że owe wątpliwości konstytucyjne Wojciechowskiego inspirowane były przez Piłsudskiego i że Skrzyński określił działanie prezydenta jako dywersję.[172] Sąd Rataja potwierdza zarówno fakt, że w wywiadzie z 23 lutego, w którym Piłsudski atakował rząd, nie ma ani słowa o inicjatywie Wojciechowskiego, jak i wybór płaszczyzny interpretacji konstytucji analogiczny do rozgrywki w okresie przesilenia po upadku gabinetu Ponikowskiego.

Sprzeczna z opinią Rataja jest zapiska Zdanowskiego

[172] Maciej Rataj, op. cit., s. 352.

z 19 lutego relacjonująca rozmowę Wojciechowskiego ze Stanisławem Grabskim. Miał w niej prezydent oświadczyć, że „stosunki z Piłsudskim od 1,5 roku popsute teraz uważa za definitywnie zerwane, że wyraźnie Żeligowskiemu zapowiedział (w charakterze konstytucyjnego zwierzchnika armii), żeby skończył z wysuwaniem sprawy Piłsudskiego, że on sam życzy sobie pewnych zmian w ustawie o najwyższych władzach wojskowych, którą Piłsudski przez Żeligowskiego jako taran do wybicia sobie wejścia do rządu używał. Natomiast żadnych zmian z premedytacją o Piłsudskim robionych wymagać nie będzie".

Wojciechowski był zbyt prostolinijny, by zakładać, że świadomie wprowadzał Grabskiego w błąd. Wydaje się, że Piłsudskiemu udało się — być może w czasie rozmowy w Belwederze 2 lutego, być może inną drogą — zasugerować Wojciechowskiemu konieczność wyjaśnienia jego konstytucyjnych uprawnień, co Wojciechowski uczynił, nie zdając sobie sprawy, że posunięcie to jest w tym momencie bardzo rządowi nie na rękę. Wszystkie relacje dotyczące Wojciechowskiego jako prezydenta są zgodne co do tego, że był on politycznie bardzo naiwny. Ten szlachetny i uczciwy człowiek nie miał najmniejszych talentów politycznych.[173]

Gabinet Skrzyńskiego był gabinetem, by użyć określenia Tomaszewskiego, „o charakterze przejściowym pod wszelkimi względami. Powstał dlatego, że na jesieni 1925 r. obozy walczące w Polsce o władzę nie były jeszcze w stanie przechylić zwycięstwa na żadną ze stron".[174] Z owej tymczasowości rozwiązania wyni-

---

[173] Wystąpienie Wojciechowskiego spowodowało znaczną zwłokę w procedowaniu nad projektem ustawy, a to właśnie było piłsudczykom na rękę. Por. Jerzy Tomaszewski, *Gabinet Aleksandra Skrzyńskiego*, „Najnowsze Dzieje Polski", zesz. XI, Warszawa 1967, s. 19—20.

[174] tamże s. 23.

kała więc dla tych, którzy zamierzali walczyć o władzę, konieczność przygotowań politycznych i organizacyjnych.

Do przygotowań politycznych należała aktywizacja opinii publicznej wokół sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych. Z olbrzymim rozmachem zorganizowano też obchody imienin marszałka. 19 marca był zawsze świętem obozu, ale tym razem „akademie, wiece, pochody, liczba okolicznościowych artykułów w prasie, nie znajdowały porównania z latami poprzednimi, też przecież nie charakteryzującymi się skromnością uroczystości. Aktywnie uczestniczyli we wszelkiego rodzaju manifestacjach, będących formą wyrazu poparcia dla Piłsudskiego, byli legioniści".[175] Obchody imieninowe były demonstracją siły i to demonstracją przekonywającą.[176]

Atmosferę tych dni oddaje notatka Zdanowskiego z 20 marca: „Znowu jeden termin, na który zapowiadano jakiś «putsch» piłsudczyzny, minął bez wypadku. Jednak państwo jest na tyle osiadłe przy legalnej władzy, że wciąż tłumaczyłem ciągle mnie nachodzącym ostrzegaczom, że to są już dziś rzeczy wykluczone. Mimo to alarmy były ciągłe". Już za kilka tygodni miał się Zdanowski przekonać, że jego ogólna diagnoza jest

---

[175] Tomasz Nałęcz, op. cit., s. 147.

[176] W cytowanym już memoriale *Jak doszło do wojny domowej* pisano m.in. o Strzelcu, że organizacja ta „rozporządza ogromnymi funduszami z nieokreślonego bliżej źródła i stanowi zwłaszcza na wsi w b. zaborze rosyjskim siłę rozporządzającą, jak wykazała manifestacja na cześć ostatnich imienin Piłsudskiego, 120 000 ludzi. Pozostająca pod ścisłą kontrolą i bez prawa do noszenia broni za czasów gen. Sikorskiego staje się ona za gen. Żeligowskiego rodzajem formalnego wojska prywatnego marszałka, czerpiącego otwarcie zaopatrzenie i ekwipunek z magazynów wojskowych, korzystającego z wojskowych biletów jazdy, transportu itp. Karność członków jest zdumiewająca". (s. 134—135).

błędna. 16 kwietnia pisał w dzienniku: „Idziemy do wielkiego kryzysu. Możliwość wojny domowej widoczna".

Ale w marcu miał rację. Piłsudczycy nie zamierzali wykorzystać obchodów imieninowych dla przejęcia władzy. Jeszcze wówczas byli za utrzymaniem gabinetu Skrzyńskiego. 23 marca minister skarbu Jerzy Zdziechowski przedstawił Radzie Ministrów projekt dalszego przedłużenia ważności obniżki płac pracowników państwowych. Wystąpił przeciw temu Barlicki, a następnego dnia klub parlamentarny PPS zajął analogiczne stanowisko. Zaprezentowane ono zostało na odbywającej się tegoż dnia naradzie stronnictw koalicyjnych u Rataja. Wydawać się mogło, że dni koalicji są policzone.

25 marca odbyło się wspólne posiedzenie CKW i klubu parlamentarnego PPS, na którym rozpatrywano sprawę stosunku do koalicji. O tym właśnie posiedzeniu pisał po latach jeden z czołowych działaczy pepesowskich Marian Malinowski: „W czasie obrad na korytarz w sejmie wywołał mnie poseł Miedziński i zawiadomił, że nie należy wycofywać jeszcze na kilka tygodni z rządu przedstawicieli PPS, bo Witos z endekami może swój zamach zrobić, a legioniści muszą mieć czas do przygotowania się do akcji. Powiedziałem mu, że to trudna sprawa, bo nie ma żadnych racji, aby ci dwaj w rządzie pozostali, ale jak trzeba, to się zrobi. Najprzód zawiadomiłem tych posłów z PPS, których miałem za przyjaciół i zwolenników J. Piłsudskiego — ale to była za mała liczba, aby mieć większość głosów. Zwróciłem się więc do Zaremby, który choć był przeciwnikiem Piłsudskiego, ale chciał uchodzić za rewolucjonistę i radykała. Powiedziałem mu otwarcie, że będzie wkrótce rewolucja i że nie mamy interesu jej przeszkadzać — raczej pomóc".[177] W rezultacie PPS

[177] „Robotnik Polski" nr 24 z 19 czerwca 1938 r.

postanowiła pozostać jeszcze w rządzie. Nie była to dla partii decyzja łatwa, bo narastające napięcia społeczne, przede wszystkim demonstracje bezrobotnych przeradzające się w krwawe starcia z policją (Włocławek, Stryj, Lublin), groziły utratą wpływu na masy. Firmująca poczynania rządu PPS traciła w masach popularność na rzecz komunistów. Kierownictwo partii zdawało sobie doskonale z tego sprawę. Ale jednocześnie obawiano się, że powołanie gabinetu centrum i prawicy będzie pierwszym krokiem w realizacji faszystowskiego zamachu stanu. Obawiano się również i piłsudczyków, ale uważając ich za grupę pozbawioną szerokiego zaplecza społecznego przewidywano, że będą musieli szukać oparcia w lewicy parlamentarnej. Było to więc zło mniejsze i — jak wierzono — dające się oswoić.

W tym samym czasie ożywioną akcję polityczną prowadził Rataj. Sformułował on wówczas koncepcję „gabinetu tęgich ludzi i wielkiego programu". Oznaczała ona powołanie rządu składającego się z wybitnych polityków, reprezentujących — jako ministrowie — siebie, a nie poszczególne partie. Tego typu rząd musiałby zostać wyposażony w szerokie pełnomocnictwa. Była to więc swoista koncepcja gabinetu pozaparlamentarnego opartego na autorytecie jego członków i oznaczającego zahamowanie walki politycznej między partiami, których przywódcy weszliby do gabinetu. Była ta koncepcja świadectwem klęski systemu parlamentarnego, który okazał się niezdolny do normalnego funkcjonowania.

Rataj rozmawiał o tej idei z Witosem, Moraczewskim, Stanisławem Grabskim i co najmniej dwukrotnie z Piłsudskim, który zgodził się na objęcie w takim gabinecie teki wojskowej, ale jednocześnie zastrzegł, „że nie może służyć pod premierem, którego lojalności i poprawności nie byłby pewien".[178]

[178] Maciej Rataj, op. cit., s. 355.

Trudno powiedzieć, czy Piłsudski rzeczywiście poważnie brał pod uwagę koncepcje Rataja, czy też prowadził te negocjacje tylko dla sondażu. W każdym razie polityczne zneutralizowanie piastowców lub nawet oderwanie ich od endecji warte było zachodu.

W rozmowie z Ratajem Piłsudski „napomyka o strajku kolejarzy jako broni, którą ma w ręku". Świadczy to o nawiązaniu już w tym czasie ścisłego kontaktu z przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych, posłem na Sejm z ramienia PPS, Adamem Kuryłowiczem. Było to ważne z dwóch powodów — dawało możliwość kontrolowania sieci kolejowej, a jednocześnie sterowania reakcjami kolejarzy, których znaczne redukcje zakładały projekty Zdziechowskiego.

Prowadził w tym czasie Piłsudski rozmowy z politykami najróżniejszej maści. Interesujące informacje o wymianie poglądów z konserwatystami podaje Władysław Glinka: „Podczas rozmów w swej willi w Sulejówku mówił otwarcie, że nie może być wykonana reforma rolna w postaci, w jakiej została uchwalona, że musi być skasowany 8-godzinny dzień pracy, zredukowane tzw. zdobycze socjalne, czyli świadczenia społeczne, inaczej bowiem upaść musi wszelka produkcja przemysłowa i rolnicza itd. Obiecywał konserwatystom najważniejsze teki w rządzie, który stworzy".[179]

O ówczesnych kontaktach Piłsudskiego z konserwatystami wspomina również Stanisław Cat Mackiewicz: „Piłsudski — dążąc jednocześnie do dwóch celów: 1) rozbicia endecji, 2) pozyskania sobie prawicy społecznej — postanowił zgalwanizować i wygrać dla swoich celów konserwatystów. Zwrócił się więc jeszcze przed zamachem majowym do kilku osób, m.in. do

[179] Biblioteka KUL, rkps, nr 599.

ks. Lubomirskiego, który uchylił się wtedy od rozmowy. Natomiast ze mną rozmawiał Piłsudski w Sulejówku i Warszawie, znając mnie od kilku lat, przy czym w czerwcu 1925 r. w Druskiennikach przedstawiłem mu swój plan monarchii w Polsce".[180]

Monarchii nie zamierzał Piłsudski w tym czasie restytuować, ale pod względem politycznym właśnie grupy konserwatywne były mu najbliższe. Dla samego przejęcia władzy poparcie ich miało znaczenie drugorzędne, natomiast dla jej późniejszego sprawowania miało znaczenie bardzo duże.

Do przejęcia władzy konieczne było natomiast poparcie ugrupowań lewicowych. Nie mógł i nie chciał Piłsudski dokonywać „czystego" przewrotu wojskowego. Zdobycie władzy było bowiem jedynie środkiem do realizacji celu generalnego — zmiany struktury politycznej państwa. Wymagało to poparcia społecznego, a to „czysty" zamach stanu musiał znacznie ograniczyć. Jednym z etapów realizacji owego celu generalnego było rozbicie polityczne endecji. W akcji pozyskiwania ugrupowań lewicy to właśnie wysuwali piłsudczycy na plan pierwszy. Umacniali poczucie zagrożenia prawicowym zamachem i prezentowali się jako rzecznicy daleko idących reform społecznych, jako rzecznicy programu demokracji.

Sam Piłsudski przejawiał wprawdzie w tych sprawach o wiele większą powściągliwość, jednakże i on podkreślał swój demokratyzm. Nie tylko w wypowiedziach, ale i w sposobie bycia. Demonstracyjne zrzeczenie się pensji marszałka po odejściu do Sulejówka, ów szary mundur legionowy, w którym z reguły występował publicznie, podróżowanie II klasą, skromność warunków życia — to elementy sprzyjające kształtowaniu się w świadomości ogółu określonego stereotypu.

[180] Stanisław Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r.*, Londyn br., s. 183.

„Dziadek" — to określenie pojawiło się już w okresie legionowym, ale upowszechniło się właśnie w okresie Sulejówka. Było ono nośne emocjonalnie. Drastyczność wypowiedzi Piłsudskiego, jego brutalność przemieszczała się w ten sposób na płaszczyznę niejako rodzinną, nabierała cech swoistego paternalizmu.

Towarzyszyło temu rozbudowywanie legendy, rozbudowywanie kultu Piłsudskiego. Ów kult budowano nie tylko za pomocą prasy, choć odgrywała ona rolę szczególnie ważną, ale i poezji, sztuki, literatury. Bernard Singer przypominał w kilka lat później w jednym z felietonów: „We wszystkich pismach literackich atakowano Chjeno-Piasta. Wszystkie kabarety literackie wykpiwały ministrów parlamentarnego reżimu. W «Qui Pro Quo» wykpiwano stale Witosa, Niedziałkowskiego i innych parlamentarzystów. Drwiono z różnych działeczy kręcących się w sejmie, nie szanując nikogo. Gdy dochodziło jednak do osoby czynnika decydującego (Piłsudskiego — A.G.), wówczas znikał śmiech, a panował patos. Doskonali kpiarze: Tuwim, Hemar, Słonimski, Lechoń zabierali głos, by sławić uroczyście imię jego".[181] Była w tym przewrotność historii, że ci liberałowie i europejczycy w sposób istotny przyczyniali się do zwycięstwa dyktatury.

Klimat tamtych dni i miesięcy. Poczucie zagrożenia faszystowskim zamachem prawicy, brak wiary w możliwość dalszego funkcjonowania systemu parlamentarnego, coraz powszechniejsze przekonanie, że konieczna jest sanacja moralna i gospodarcza. Prasa piłsudczykowska i przez piłsudczyków inspirowana demaskuje korupcję i złodziejstwo. Raz po raz opinia publiczna bulwersowana jest nową aferą, nowymi zarzutami. Polską rządzą złodzieje. Rozkradają i przetracają Rzeczpospolitą — to też stereotyp o określonej roli.

[181] Bernard Singer, *Od Witosa do Sławka*, Paryż 1962, s. 169—170.

Najgłośniejsza była sprawa Huberta Lindego, byłego prezesa PKO i byłego ministra w rządzie Chjeno-Piasta, oskarżonego o nadużycia i zastrzelonego w przeddzień ogłoszenia wyroku. Zabójca oświadczył, że dokonał tego czynu w obawie, że zapadnie zbyt łagodny wyrok.

W tym klimacie mieściły się też wypadki stosowania przez piłsudczyków terroru fizycznego wobec przeciwników, zaaprobowane przez Piłsudskiego w jednym z wywiadów.[182] Nie chodziło oczywiście tylko o owych pobitych. Tego typu działania miały straszyć innych.

Piłsudski również zaostrzył ton wypowiedzi. 21 marca opublikował w „Kurierze Porannym" tekst listu do Żeligowskiego. Wywołany on był pismem ówczesnego dowódcy Okręgu Korpusu w Krakowie gen. Mieczysława Kulińskiego do Żeligowskiego, domagającym się wzięcia przezeń w obronę obrażanych oficerów wywodzących się z armii austriackiej. Kuliński oświadczył, że w przeciwnym razie skieruje sprawę do sądu za „notoryczne oszczerstwa". Podobne, choć nie tak stanowcze, listy wystosowało jeszcze jedenastu oficerów. W sprawie Kulińskiego Piłsudski oświadczył, że gotów jest stanąć przed sądem państwowym, a w sprawie owych jedenastu oficerów zajął stanowisko bardziej ustępliwe, co pozwoliło Żeligowskiemu oświadczyć, że marszałek nie miał na myśli wszystkich oficerów pochodzących z byłego austriackiego sztabu generalnego, zaś owym jedenastu oficerom wycofać ich listy".[183]

Tego samego dnia, gdy opublikowany został list do Żeligowskiego, Piłsudski wygłosił w sali „Colosseum" w Warszawie odczyt zatytułowany „Naczelny wódz w

---

[182] Pobicie redaktorów lwowskiej „Gazety Codziennej" („Głos Prawdy" nr 126 z 26 lutego 1926 r.), redaktora „Dziennika Wileńskiego" („Głos Prawdy" nr 128 z 20 marca 1926 r.). Por. też wywiad Piłsudskiego z 23 lutego 1926 r. (*Pisma...*, t. VIII, s. 296).

[183] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 297—300.

teorii i praktyce". Zgromadzeni urządzili manifestację na cześć prelegenta. Odczyt ten zawierał akcenty bardzo podobne do przemówienia w Sali Malinowej. Mówił też Piłsudski o ustawie o organizacji najwyższych władz wojskowych: „Ustawy tej nikt już nie broni, została wniesiona dwa lata temu, pada przez samą głupotę i nikczemność".

A kończąc odczyt powiedział m.in.: „Gdy myślę o dziejach tak oryginalnych naszego państwa, naszego narodu, gdy myślą się przenoszę do dawnych czasów, gdy Polska z map świata, jako państwo polityczne, wymazana była, widzę historię wielką mistrzynię życia, jak cicho stąpa, zbiera swoje prawdy, zbiera wszystkie grozy świata, wszystkie jego radości. Myślę, że gdy przechodzi ona tak, jak ongi przed upadkiem Rzeczypospolitej, tak i teraz, i po naszej ziemi, po naszych osadach, tak samo cicho, patrząc na ludzi, zbierając wszystkie mądrości i wszystką głupotę, to sądzę, że nieraz wiele musi prawd przepuszczać, i tylko dzięki zaiste niepojętej, a tak wielkiej i niezbadanej litości boskiej, ludzie w tym kraju nie na czworakach chodzą, a na dwóch nogach, udając człowieka".[184]

Nawiązanie do upadku Rzeczypospolitej nie było przypadkowe. Wytworzenie przekonania, że losy Ojczyzny są zagrożone, stwarzało uzasadnienie dla decyzji sprzecznych z prawem. Jeśli dobrem najwyższym jest dobro Rzeczypospolitej, to wszelkie działania mające na celu uchronić Rzeczpospolitą przed upadkiem są moralnie usprawiedliwione. Któż w tym bagnie, w tym piekle ludzi uczciwych może się na to zdobyć? Tylko ci, którzy już raz na stos rzucili swój życia los, którzy nie zawahali się złożyć Ojczyźnie daninę krwi. I którzy teraz wegetują gdzieś na poboczu życia, niedocenieni, zapomniani. Jest to ich obowiązkiem, ale

[184] tamże s. 310—311.

i prawem. Wytworzenie tego ciągu myślowego było niezmiernie ważne — on bowiem jedynie mógł zamortyzować te olbrzymie przeciążenia psychiczne, które nadejść miały w niedalekiej już przyszłości.

Prowadził więc Piłsudski w tym okresie bardzo ożywioną i skomplikowaną działalność polityczną. Rozmowy z prawicą, gesty w stronę lewicy, sondowanie centrum — wszystko to były przygotowania do przejęcia władzy. Trudno określić, kiedy decyzja ta ostatecznie zapadła, kiedy Piłsudski zdecydował się na dojście do władzy przy pomocy armii. Jeszcze w okresie wydarzeń krakowskich 1923 r. zakładano, że uczyni to wówczas, gdy ruch społeczny ukaże bezsilność aparatu państwowego. Ta koncepcja była niebezpieczna, bo ruch mas mógł wyrwać się spod kontroli, ale nie tworzyła żadnych problemów moralnych. Zmiana w tym scenariuszu, sprawdzająca się do tego, że pierwotna będzie demonstracja wojskowa uzyskująca następnie szerokie poparcie społeczne, była zmianą bardzo poważną, bo oznaczała wprowadzenie wojska jako czynnika politycznego, co właśnie zarzucali piłsudczycy przeciwnikom, a również zmuszała do wyborów moralnych. Piłsudski nie liczył się z możliwością, że demonstracja wojskowa przerodzi się w starcie zbrojne. Był przekonany, że struktura, którą zamierzał zniszczyć, będzie już tak przegniła, że rozpadnie się wobec samej możliwości uderzenia. Dlatego zapewne cofnął się w czasie demonstracji w Sulejówku uznając, że istniejący system nie jest jeszcze wystarczająco skompromitowany w oczach społeczeństwa. Próba podjęta w lutym 1926 r. pokazała, że system jeszcze jest silny. Dymisja Moraczewskiego nie dała efektu. Należało więc czekać.

Przy tym założeniu znaczenie przygotowań politycznych, akcji propagandowej było olbrzymie. Decydujące się na demonstrację polityczną oddziały wojskowe musiały uzyskać szerokie poparcie społeczne. Tylko to

bowiem mogło zapobiec przelewowi krwi i jednocześnie stwarzało moralne zaplecze buntownikom. Oczywiście, bunt dokonany w okresie przesilenia gabinetowego i zaaprobowany przez prezydenta byłby moralnie mniej dotkliwy. Dlatego też kluczową sprawą było zachowanie się Wojciechowskiego i dlatego w prowadzonej kampanii politycznej Piłsudski i piłsudczycy starannie unikali atakowania prezydenta. Postawa Wojciechowskiego w czasie przesilenia po upadku gabinetu Grabskiego pozwalała przypuszczać, że w analogicznej sytuacji ugnie się pod naciskiem.

Decyzja o użyciu armii jako środka nacisku zapadła zapewne jesienią 1925 r. Grzybowski wspomina, że gdzieś we wrześniu 1925 r. Piłsudski wezwał do Sulejówka prof. Kazimierza Bartla i zakomunikował mu, że widzi w nim przyszłego premiera.[185] Bartla pamiętał Piłsudski z 1920 r., ale nie to spowodowało ową rozmowę. Wspominaliśmy już, że jeszcze w 1924 r. ukształtował się ośrodek konspiracji cywilnej, który

---

[185] Wacław Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość", Londyn 1948, t. I, s. 91. Pobóg-Malinowski, opierający się na tej relacji, dodaje, że Bartel miał mieć na przygotowania do objęcia gabinetu „kilka miesięcy" (*Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1967, t. II, s. 653). Ta informacja nie jest jednak udokumentowana. Nie ma najmniejszych śladów, by Piłsudski jesienią 1925 r. planował przejęcie władzy na wiosnę 1926 r. Sądzić raczej można, że rozmowa z Bartlem, poprzedzająca spodziewany upadek gabinetu Grabskiego, miała cel doraźny. Piłsudski zakładał możliwość wykorzystania zbliżającego się przesilenia gabinetowego. Dopiero gdy nie zostało wykorzystane, przygotowania Bartla nabrały charakteru długofalowego. Charakterystyczne, że — jak wspomina Grzybowski — „w początkach lutego 1926 r. poseł Marian Kościałkowski zdał panu Marszałkowi w Sulejówku relację z dokonanych przez nas prac i uzyskał ich aprobatę" (s. 92). Nie było przypadkiem, że sprawozdanie to złożone zostało w tym samym czasie, gdy Piłsudski usiłował doprowadzić do przesilenia gabinetowego.

wówczas zastanawiał się, czy w dążeniu do zdobycia władzy oprzeć się należy na Sikorskim czy na Piłsudskim. Po sondażach w armii wybrano Piłsudskiego. Nawiązano wówczas bliskie kontakty z Wieniawą i Orliczem-Dreszerem.[186] Dla Piłsudskiego grupa ta była bardzo wygodna. Istnienie jej pozwalało bowiem rozwiązać podstawowy dylemat polityczny, przed którym stanął. W działaniach zmierzających do przejęcia władzy niezbędne było szerokie poparcie społeczne, co w tłumaczeniu na język polityczny oznaczało oparcie się o ugrupowania lewicy parlamentarnej. Był to jednocześnie — z punktu widzenia długofalowych planów Piłsudskiego — sojusznik kłopotliwy. Tworzenie gabinetu w oparciu o lewicę parlamentarną oznaczać musiało uzależnianie się od niej. Powołanie zaś gabinetu w oparciu o kierowniczą grupę piłsudczykowską również nie było wygodne, bo przejęciu władzy nadawało charakter realizacji wąskich, partykularnych interesów. Pozyskanie środowiska cywilnego, podporządkowanego Piłsudskiemu, a jednocześnie zachowującego pewną zewnętrzną odrębność, pozwalało zdystansować się od lewicy. Fakt, podkreślany przez Hassa, że większość polityków z tego środowiska należała do wolnomularstwa, stanowił dodatkowy czynnik korzystny, pozwalający i tę strukturę wykorzystać dla własnych celów.[187]

Przygotowania polityczne przejęcia władzy przebiegały — jak wspomniano — na wielu płaszczyznach. Usiłowano nawet oddziaływać na ruch komunistyczny, dążąc do neutralizacji komunistów. Jeszcze w końcu listopada 1925 r. kierownik Sekretariatu Krajowego

---

[186] Jedynym źródłem informacyjnym o owej konspiracji jest relacja Romana Knolla przytoczona we wspomnieniach Kajetana Morawskiego (*Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż 1960, s. 163—164). Należy więc traktować to źródło z dużą ostrożnością.

[187] Ludwik Hass, *Z socjalnych źródeł...*, s. 368—380.

KC KPP Aleksander Danieluk-Stefański informował kierownictwo partii o rozmowie działacza KPP z jednym z przywódców „Strzelca", z której wynikało, że wśród piłsudczyków „odbywa się proces ideologiczny na gruncie załamania się dotychczasowej koncepcji niepodległości Polski [...]. Rodzą się pomysły współdziałania z KPP — jakoby w wielu głowach jednocześnie".[188] Nawiązany kontakt utrzymywano sugerując komunistom podjęcie konkretnych rozmów i zapowiadając możliwość rozmów z Piłsudskim. Kierownictwo KPP opracowało 15 marca „Uwagi w sprawie rozmów z Piłsudskim" realistycznie oceniając, że ze strony Piłsudskiego „celem rozmów jest wywiad i dezinformacja dla zabezpieczenia sobie na krytyczną chwilę przychylnej neutralności lub chwiejnego wyczekiwania, słowem — politycznego paraliżu naszego centrum, co pozwoli mu pociągnąć za sobą masy ciążące ku nam i oczekujące od nas jakiegoś czynu".[189] 9 kwietnia odbyło się spotkanie członków Sekretariatu KC Danieluka i Stein-Krajewskiego z reprezentującym „Strzelca" Kazimierzem Kierzkowskim. Rozmowa przekonała ich, że mówienie o ewolucji ideowej piłsudczyków i samego Piłsudskiego jest „grubo przedwczesne". W dwa tygodnie później Danieluk informował kierownictwo zagraniczne o liście aktywisty KPP K. Lepy („Bartka Lubelskiego"), który wysunął koncepcję „rządu robotniczo-chłopskiego z Piłsudskim na czele".[190]

Kowalski stwierdza, „że w zasadzie KPP zmierzała do pójścia własną drogą, przeciwstawiając się i faszyzmowi endeckiemu, i próbom zamachu ze strony Piłsudskiego, że dążyła do oderwania mas od Piłsudskiego

---

[188] Józef Kowalski, *Sytuacja wewnętrzna w KPP po przewrocie majowym 1926 r.* O sporze między „większością" a „mniejszością". („Z pola walki" 1963, zesz. 4, s. 133).

[189] tamże, s. 132.

[190] tamże, s. 133.

i skupienia ich wokół siebie, w tym również części piłsudczyków, że rozmowy z piłsudczykowską górą traktowała jako sposób przeciwdziałania ich dywersji, jako sondaże i próby nacisków itd. Zarazem widoczne jest, iż do środowiska partyjnego, w tym również do centralnego aktywu i kierownictwa krajowego, przesączały się — inspirowane przez samych piłsudczyków — złudzenia co do możliwości radykalizacji gór piłsudczyzny, a nawet samego Piłsudskiego".[101]

Owe złudzenia wynikały z traktowania piłsudczyzny jako eksponentów drobnomieszczaństwa. 12 kwietnia 1926 r. jeden z wybitnych działaczy KPP Jakub Dutlinger-Mariański pisał: „Politykę naszej partii determinują dwa fakty, a mianowicie: 1) dążenie do dyktatury żywiołów prawicowych, 2) dążenie do władzy piłsudczyków [...]. Bierność, traktowanie na równi obu obozów, z których jeden jest jawnie antyrobotniczy, a drugi stać się nim musi, byłaby — zdaniem moim — największą klęską dla naszej partii, gdyż w momencie być może decydującym o losach Polski na długi okres partia stanęłaby poza nawiasem życia politycznego [...]. Taktyka nasza powinna zmierzać do zaostrzenia i pogłębienia antagonizmów i konfliktów pomiędzy obozem reakcji a piłsudczyzną, a z drugiej strony do izolowania Piłsudskiego w jego własnym obozie. Nie powinniśmy się cofnąć nawet przed czynnym poparciem piłsudczyków w ich dążeniu do ujęcia władzy..." [102] Miało to bowiem — zdaniem Dutlingera — przyczynić się do uaktywnienia mas i pozwolić na pogłębienie i zaostrzenie walki.

Obawa przed biernością, tak wyraźnie tu widoczna,

[101] tamże.

[102] Teodora Feder, *Sprawa przewrotu majowego 1926 r. na Komisji Polskiej Międzynarodówki Komunistycznej*, „Z pola walki" 1967, zesz. 2, s. 8. O rozmowach z Dutlingerem relacja Januarego Grzędzińskiego (*Maj 1926*, Paryż 1965, s. 88—89).

była wyciągnięciem wniosków z błędu komunistów bułgarskich, którzy w czerwcu 1923 r. w czasie faszystowskiego przewrotu Cankowa obalającego chłopski rząd Stambolijskiego ogłosili neutralność uważając, że jest to rozgrywka między burżuazją miejską i wiejską.

Podobne do Dutlingera stanowisko zawarte było w tezach opracowanych w pierwszych dniach kwietnia przez Biuro Polityczne KC KPP. Określano Piłsudskiego jako „megalomana i chorobliwego maniaka", który jednak zdobywa coraz szersze poparcie i jest ostatnią iluzją mas. A w ostatnim punkcie tez stwierdzano: „Przeżywamy obecnie moment, którego istotę stanowi walka między Piłsudskim a występującymi przeciwko niemu generałami, między masą piłsudczyków a faszyzmem, między demokratycznym i radykalnym drobnomieszczaństwem a szlachtą i burżuazją".[198]

Zarówno w cytowanych wyżej tekstach, jak i w dyskusji, która się wokół nich toczyła, mimo wszelkie różnice dwa są elementy wspólne — przeciwstawianie piłsudczyków prawicowemu faszyzmowi i przekonanie, że zadaniem partii jest pozyskanie piłsudczyków przy izolacji Piłsudskiego.

4 kwietnia odbyło się w Moskwie posiedzenie Komisji Polskiej Międzynarodówki Komunistycznej. Nie podjęto żadnej rezolucji odkładając sprawę do lepszego zapoznania się z sytuacją w Polsce. 23 kwietnia Leński wygłosił referat o sytuacji w Polsce na posiedzeniu prezydium KW MK. I tu również nie podjęto uchwały. 15 maja odbyć się miało plenum KC KPP, na którym omówić miano problem piłsudczyzny. Nie odbyło się. Komuniści mieli więc za sobą wiele dyskusji o Piłsudskim i piłsudczykach, ale nie mieli wypracowanego, jednolitego stanowiska.

Owe dyskusje komunistów świadczą o jeszcze jed-

[198] Teodora Feder, op. cit., s. 0.

nym — o wzroście znaczenia Piłsudskiego i piłsudczyków. Stawali się oni liczącą się siłą społeczną.

Wiosną 1926 r. istniało więc szerokie zaplecze społeczne dla zdobycia władzy. Był to rezultat zarówno działań propagandowych piłsudczyków, jak i ostatecznego załamania się wiary szerokich kręgów społeczeństwa w dotychczasowe rozwiązania. System parlamentarny w istniejącym wydaniu nie zadowalał już nikogo. Sytuacja gospodarcza przygnębiała brakiem perspektyw. Wszyscy partnerzy gry parlamentarnej byli w oczach opinii mniej lub bardziej skompromitowani. Poza Piłsudskim. Blisko trzy lata pobytu w Sulejówku dały mu olbrzymi kapitał. Do Sulejówka odszedł sam, z własnej woli, nie mogąc pogodzić się z nikczemnością stosunków politycznych w państwie. To też było ważne, to też dawało kapitał polityczny. Przez cały czas pobytu w Sulejówku był wobec państwa lojalny. W swych wypowiedziach był czasami brutalny i drastyczny, ale też namnożyło się świństwa wokół nas. Potraktowano go nikczemnie, a przecież nie obraził się na Polskę, jak Paderewski, a chce pracować nadal dla jej dobra. Jego przeciwnicy czynią wszystko, by do tego nie dopuścić i w swoim egoizmie gotowi są kraj doprowadzić do zguby.

Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy tak właśnie myślał zwykły, przeciętny człowiek, który nie należał do żadnej partii politycznej. Ale nie ulega wątpliwości, że jakieś elementy tego toku myślenia przyjmował za swoje. Nie oznaczało to jeszcze, że uwierzył w Piłsudskiego, oznaczało to tylko, że przestał wierzyć jego przeciwnikom. A to już było bardzo dużo.

19 kwietnia na naradzie przedstawicieli stronnictw koalicyjnych Zdziechowski przedstawił program gospodarczy rządu. „Kwietniowy program Zdziechowskiego — pisze Tomaszewski — nie był niespodzianką. Przezwyciężeniu trudności gospodarczych, przeżywa-

nych przez Polskę, służyć mogły różne programy gospodarcze, wychodzące z odmiennych założeń politycznych i ekonomicznych. Zamierzony cel można było realizować zarówno przy pomocy polityki prokapitalistycznej, jak też uwzględniając przede wszystkim interesy świata pracy; skutki społeczne oczywiście w obu wypadkach byłyby odmienne. Polityka kompromisowa, próbująca pogodzić te sprzeczności, wyprowadzić Polski z kryzysu nie mogła. Zdawał sobie z tego sprawę Zdziechowski i wybierając politykę prokapitalistyczną musiał prędzej czy później otwarcie i zdecydowanie przeciwstawić się ekonomicznym postulatom socjalistów".[194]

Był to więc program dla PPS nie do przyjęcia. 20 kwietnia Barlicki i Ziemięcki podali się, jako członkowie gabinetu, do dymisji. Koalicja, która powołała gabinet Skrzyńskiego, rozpadła się. Skrzyński złożył więc na ręce prezydenta dymisję rządu. Wojciechowski jej nie przyjął, uzasadniając to koniecznością uchwalenia prowizorium budżetowego na maj oraz brakiem nowej większości w Sejmie. Ale było już rzeczą jasną, że dni gabinetu Skrzyńskiego są policzone i że decyzja prezydenta ma jedynie na celu odsunięcie przesilenia gabinetowego, by przez ten czas skonstruować albo nową większość, albo gabinet pozaparlamentarny.

Tego samego dnia, gdy Wojciechowski odrzucił dymisję gabinetu Skrzyńskiego, odbyła się w Belwederze wcześniej ustalona konferencja, w której poza Wojciechowskim wzięli udział Skrzyński, Żeligowski i Piłsudski. Przedmiotem obrad była sprawa konstytucyjnych kompetencji prezydenta jako zwierzchnika sił zbrojnych. Po konferencji Piłsudski złożył oświadcze-

---

[194] Jerzy Tomaszewski, *Gabinet Aleksandra Skrzyńskiego...*, s. 16—17.

nie prasowe, że „rozmowy nie dotyczyły w żadnym stopniu kryzysu gabinetowego. Ale ostatnie zdanie oświadczenia, mówiące, że marszałek „ostrzega Pana Prezydenta przed użyciem gen. Sikorskiego w pracy czy to w centralnych instytucjach wojskowych, czy to, jak już słyszał, na stanowisku ministra spraw wewnętrznych", stało w wyraźnej z tym zapewnieniem sprzeczności.[195]

Mimo że rząd jeszcze istniał, rozpoczęły się wielorakie działania mające na celu powołanie nowego gabinetu. Ale nie tylko takie działania. Zdanowski zanotował w dzienniku, że odwiedził go gen. Józef Haller. Rozmawiano o stosunku Żeligowskiego do Piłsudskiego. „Następnie Haller zupełnie słusznie wskazał na zupełną nieznajomość ludzi ze strony Sikorskiego, na otaczanie się zawsze niepewnymi ludźmi z nadzieją, że ich tym pozyska, w czym się zawsze mylił, na otaczanie się marnymi ludźmi także. Dowbora skwalifikował jako doskonałego kandydata na szefa sztabu. Jednym słowem widziałem — pisał Zdanowski — że właściwie tylko w sobie widzi kandydata na ministra wojny. Ale idzie dalej i uważa, że dziś tylko usunięcie parlamentu, stan wyjątkowy i 3—5 ludzi na czoło to jedyna forma rządu i ratunku. Zupełnie wyraźnie przyszedł się przypomnieć jako kandydat. Jaka szkoda, że ten śmiały i odważny na froncie wojskowy był takim miękusem i niedołęgą, gdy przychodził do polityki".[196] Zamachowe oferty „błękitnego generała" nie zostały więc poważnie potraktowane.

29 kwietnia „Nowy Kurier Polski" ogłosił znamienny wywiad Piłsudskiego. Mówił w nim o kryzysie parlamentaryzmu, który Polska przeżywa ostrzej niż Europa, o konieczności stworzenia silnego rządu, nie-

[195] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s 325—326.
[196] notatka z 17 kwietnia 1926 r.

zależnego od Sejmu.[197] Uchylił się od odpowiedzi na postawione mu wprost pytanie, czy wziąłby dyktaturę w swe ręce, ale sam fakt, że o sprawie tej mówiło się publicznie, był znaczący.

Po odrzuceniu dymisji Skrzyńskiego przez Wojciechowskiego kierownictwo PPS wezwało do organizowania protestów przeciw rządowi i wzmożonej walki z reakcją. Wysunięto też żądanie postawienia Piłsudskiego na czele armii.[198] Przejście PPS do opozycji mogło — jak słusznie zauważa Tymieniecka — „doprowadzić do poważnej ewolucji w lewo jej poglądów i taktyki". Upraszcza jednak bardzo, gdy wypadki, które miały miejsce 1 maja, przypisuje inspiracji grupy piłsudczykowskiej, która „na wszelki wypadek pospieszyła pogłębić przepaść między PPS a KPP".[199]

Najpierw jednak o przebiegu owych tragicznych wydarzeń. Przed 1 maja KPP rzuciła hasło jednolitofrontowych manifestacji. Zdecydowano przyłączyć się do pepesowskiego pochodu. „Pochód PPS — pisał Rataj — odbywał się według wszelkich reguł strategii. Oddziały bojowe uzbrojone, częściowo umieszczone na autach ciężarowych. Doszło dwukrotnie do starcia — na Krakowskim Przedmieściu i koło kościoła Aleksandra. Strzały — w wyniku 5 osób zabitych, 11 ciężej i lżej

---

[197] „Rządy muszą być sprawowane indywidualnie i dobierane pod kątem indywidualności ich wykonawców. Natomiast próby rządzenia za pomocą jakichś grup ludzkich, za pomocą dajmy na to 444 posłów i 111 senatorów, prowadzą do niepożądanych celów. Zawsze twierdziłem, że wszelkie próby ze strony rządów zdobycia sobie siły przez wysiłki zadowolenia wszystkich nigdy się nie udadzą. Siła bowiem zawsze chce być odpowiedzialna za siebie... Siła nie może liczyć się z tym, co się komu podoba, a co nie podoba. Gdy frymarczy, gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą. (*Pisma...*, t. VIII, s. 331).

[198] Aleksandra Tymieniecka, op. cit., 135—136.

[199] tamże, s. 136.

rannych. Policja pilnowała reguł boju, nie zachowując zresztą obiektywizmu: w momentach niebezpiecznych wkraczała oddzielając PPS od napierających komunistów. Podobno wśród bojówki PPS byli i członkowie tajnej policji, a jeden z nich zginął. Mimo iż komuniści nie cieszyli się sympatią, to jednak zachowanie się władz, pozwolenie na starcie, tolerowanie strzałów wywołało dużo niesmaku. Politycznie natomiast rzecz była pożyteczna, bo wykopała przepaść między PPS i komunistami".[260]

Otóż nie wydaje się, by tragiczne te wydarzenia były prowokacją piłsudczyków. Tymieniecka nie przytacza na to zresztą żadnych dowodów. Można nawet zaryzykować twierdzenie przeciwne, że z punktu widzenia najbliższych celów piłsudczyków zajścia te były im nie na rękę. Kierowały bowiem energię i emocje mas robotniczych w innym niż leżało to w interesie piłsudczyków kierunku. Do komunistów wrogo było nastawione w tym czasie całe kierownictwo PPS. Wysuwane przez komunistów hasło jednolitego frontu „od dołu" było dla PPS nie do przyjęcia, bo oznaczało utratę klienteli partyjnej. Dlatego też zamysł przyłączenia się komunistów do pierwszomajowego pochodu PPS potraktowany został przez kierownictwo partii jako próba rozbicia pochodu, a w każdym razie poprowadzenia go pod hasłami dla przywódców partii nie do przyjęcia. Było tragedią polskiego ruchu robotniczego, że dochodziło do takich sytuacji. Uproszczeniem byłoby

[260] Maciej Rataj, op. cit., s. 360. Rataj pisał dalej: „Stefan Dąbrowski i Wierczak przygotowali byli ze swej strony siły faszystowsko-narodowe (częściowo z Poznania), żeby ewentualnie przeciwstawić je żywiołom wywrotowym; wytłumaczyłem im, iż powinni je dobrze trzymać na uwięzi i w ukryciu, bo łacno może się zdarzyć, iż w razie wyjścia ich na ulicę utworzy się solidarny front socjalistyczno-komunistyczny przeciw faszystom. Po 1 maja obawy zamachu komunistycznego nieco zmalały, «burżuazja» odetchnęła trochę".

widzieć w tym prowokację piłsudczykowską. Niewątpliwie wpływy piłsudczyków w warszawskim OKR PPS były bardzo silne, ale linia podziału na piłsudczyków i nie piłsudczyków przebiegała na innych płaszczyznach niż stosunek do komunistów.

4 maja rząd wycofał z Sejmu projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych i złożył nowy projekt, który zdaniem Żeligowskiego umożliwiał Piłsudskiemu powrót do wojska. Piłsudski zachował w tej sprawie milczenie. Było to ostatnie posunięcie gabinetu Skrzyńskiego, gdyż następnego dnia podał się do dymisji i dymisja została przyjęta.

6 maja Cat Mackiewicz opublikował w wileńskim „Słowie" artykuł zatytułowany „Ostatni gabinet republikańsko-demokratyczny". Oddawał ten tytuł ówczesne nastroje. Szło bowiem nie tylko o kolejny kryzys gabinetowy, ale i o sprawdzenie zdolności funkcjonowania systemu parlamentarnego.

W dniu, w którym rozpoczęło się przesilenie gabinetowe, złożył wizytę w Sulejówku świeżo akredytowany w Polsce ambasador Francji, Jules Laroche. Był to oczywiście ze strony francuskiego dyplomaty gest polityczny, a fakt — przypadkowy zresztą, bo termin wizyty ustalony został wcześniej — że dokonany został w chwili upadku rządu, nadawał mu szczególne znaczenie. W dość bałamutnych, jeśli idzie o szczegóły, wspomnieniach Laroche pisze, że w czasie tej wizyty „Piłsudski rozpływał się w uśmiechach i nie szczędził wysiłków, aby mnie pozyskać. Przez prawie godzinę opowiadał z werwą anegdoty, prawie wszystkie związane z jego wspomnieniami wojennymi". W sprawach politycznych „głosił konieczność rządu, który stanie ponad partiami, a zwłaszcza nad sejmem. Ten ostatni jest, jak mówił, całkowicie skompromitowany i uniemożliwia istnienie ustabilizowanej władzy. Wydawał się przekonany, że parlamentaryzm przechodzi prawie

wszędzie kryzys, co powoduje wysuwanie jako lekarstwa rządów autorytatywnych".[201] Piłsudski miał rewizytować ambasadora Francji 12 maja o godz. 16.

Gdy Skrzyński podał się do dymisji, działania na rzecz powołania rządu nie były zakończone. W ciągu tych kilkunastu dni, które minęły od pierwszej, nie przyjętej przez prezydenta dymisji Skrzyńskiego, sytuacja polityczna nie uległa wyjaśnieniu. Rysowały się wprawdzie realne możliwości utworzenia koalicji tzw. czwórki, czyli endecji, chadecji, „Piasta" i NPR, ale rozmowy kontrahentów nie były zakończone. Niechętny temu rozwiązaniu był prezydent. Również Rataj uważał, że odnowienie gabinetu Chjeno-Piasta rozszerzonego o NPR nie będzie szczęśliwym wyjściem. W rozmowie z Wojciechowskim bezpośrednio po dymisji Skrzyńskiego powrócił do koncepcji „gabinetu tęgich ludzi i wielkiego programu". Pisał o tej rozmowie: „Ostrzegam przed Witosem, który będzie czerwoną płachtą. Jakiś gabinet gładki przejściowy z parlamentarzystą lub nieparlamentarzystą, a w międzyczasie niech weźmie (Wojciechowski — A.G.) w rękę sprawę «gabinetu ludzi» — grunt przygotowany, tylko kończyć!"[202] Ale była to koncepcja nierealna. Przy tym Dmowski, bez którego gabinet taki tracił sens, przebywał w tym czasie za granicą. Piłsudski mógł Rataja zwodzić, że koncepcję tę aprobuje, ale tylko dlatego, że przekonany był, że nic z tego nie wyjdzie.

W imieniu „czwórki" Giąbiński poinformował Wojciechowskiego, że tworzy się większość, która wysunie kandydaturę Witosa na szefa gabinetu. By tego uniknąć, prezydent zaproponował misję tworzenia rządu najpierw Chacińskiemu, a gdy ten odmówił, Janowi Dębskiemu. Ale i on odmówił. W tej sytuacji prezydent zapropo-

[201] Jules Laroche, *Polska lat 1926—1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*. Warszawa 1966, s. 32—33.

[202] Maciej Rataj, op. cit., s. 361.

nował tę misję Witosowi, który poprosił o czas do namysłu. Rychło jednak zorientował się, że własny jego klub parlametarny niechętny jest temu rozwiązaniu, że endecja nie popiera jego kandydatury, a lewica jest jej zdecydowanie przeciwna. Odmówił więc.

W tym samym czasie, w drugim dniu przesilenia opublikowane zostało następujące oświadczenie: „Przedstawiciele z PPS, Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego i Klubu Pracy uważają za swój obowiązek oświadczyć z całym naciskiem, że próby utworzenia rządu wyrażającego społeczne, polityczne i gospodarcze dążenie reakcji, stanowiąc jaskrawą prowokację całej Polski pracującej, napotkać muszą na stanowczy, najostrzejszy opór ze strony zorganizowanej demokracji. Rząd tego typu postawiłby kraj w obliczu bezpośredniej katastrofy, bez drogi wyjścia, bez nadziei naprawy".[203] Było to oświadczenie bardzo stanowcze, ale w czasie przesileń gabinetowych na ogół wydaje się stanowcze oświadczenia. Istotny był jednak fakt porozumienia stronnictw lewicy parlamentarnej. Wytworzyły się więc — jak podkreślał to Rataj — wśród ugrupowań polskich dwa bloki — większości i mniejszości. Nie były one ani spójne, ani wewnętrznie zorganizowane, stanowiły wszakże świadectwo polaryzacji polskiej części parlamentu.

Po rezygnacji Witosa zgodnie z sugestiami endecji Wojciechowski powierzył misję tworzenia gabinetu Chacińskiemu. Nie odniósł on sukcesu, bo Witos zażądał teki spraw wewnętrznych dla Kiernika, zaś endecja wysunęła na to stanowisko kandydaturę Sikorskiego. „Od tego, czy go Witos przyjmie — notował Zdanowski — i czy go przyjmie Wojciechowski, zależy wynik. Niech się wyjaśni stanowisko jednego czy drugiego w tym zagadnieniu. Opowiadał mi dziś Chrza-

[203] tamże, s. 362.

nowski, że przy poprzednim przesileniu, gdy się Wojciechowski zawziął na Sikorskiego, powiedział mu (są w przyjaźni): «Zastanów się, co robisz. Jeżeli oddalasz tego człowieka, to szukaj sobie zaraz mieszkania na mieście, bo ten z Sulejówka tu się sprowadzi»".[204]

Nie uzgodniono stanowiska w sprawie Sikorskiego i Chacińskiemu nie udało się zaproponować gabinetu. 6 maja wieczorem prezydent ponownie zwrócił się do Witosa o utworzenie rządu. O pertraktacjach Witosa z endecją pisał Zdanowski: „Domagaliśmy się spraw wewnętrznych. To stanowczo eliminował. Uparł się przy Chacińskim. Chciał go, zdaje się, idąc na rękę Korfantemu usunąć z klubu, liczył, że będzie mu powolniejszy od kogo innego i że go weźmie pod siebie. Chadecja szczęśliwie wysunęła Smólskiego i przy nim uparliśmy się. Na wojsko wysunęliśmy Malczewskiego, najlepszego, jaki jest do dyspozycji. Trwały te rozmowy długo. Wreszcie uzgodniono je. Aż tu nagle zjawił się wieczorem Skrzyński (przewidziany na sprawy zagraniczne — A.G.) i oświadczył, że wobec jednolitej postawy lewicy wycofać się musi z Witosowej kombinacji. Jeszcze o 1-ej, jeszcze o 6-ej zapewniał, że w rządzie zostanie. Po tej odmowie Witos z oświadczeniem, że nastąpiła zmiana sytuacji, zgłosił powtórnie rezygnację. Grała tu rolę bez wątpienia sprawa Piłsudskiego. Skrzyński wszystko prowadził do porozumienia z nim. Liczył, że albo Witosowi nie uda się sklejenie rządu, to sam powróci, do czego sobie drogę ustawą wojskową przygotował. Albo, że Witos stworzy rząd, który kompromis z Piłsudskim zawrze i on będzie owym mężem, który ten układ sklei. Zobaczywszy skład proponowanego rządu, nie chcąc sobie zerwać nici z lewicą, której jako hrabia może być zawsze w przyszłości pewny — dał nogę".[205]

[204] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 6 maja 1926 r.

[205] tamże, notatka z 8 maja 1926 r.

Zanim jeszcze misja Witosa zakończyła się fiaskiem, miał miejsce znamienny incydent. Otóż działający z ramienia Witosa poseł Erdman przeprowadził rozmowę z posłami socjalistycznymi Niedziałkowskim i Markiem, którzy stwierdzić mieli, „że nie bardzo się czują związani z blokiem lewicy; gotowi tymczasem robić miny, a później nawet wstąpić do koalicji, jeżeli gabinet nie będzie prowokacyjny (zamiast Zdziechowskiego Byrka i nie Sikorski) i jeżeli Witos zdecyduje się załatwić sprawę Piłsudskiego".[206] Już w kilka godzin później, gdy informacje o tej rozmowie zbulwersowały opinię sejmową, Niedziałkowski i Marek oświadczą, że nie zachęcali Witosa do tworzenia gabinetu, że wypowiedzi ich zostały źle zrozumiane itp. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w rozmowie z Erdmanem nie odrzucili możliwości porozumienia z Witosem. Mimo gromkie deklaracje blok lewicy nie był zbyt spójny wewnętrznie.

Późnym wieczorem 7 maja Witos poinformował prezydenta, że nie może sformować gabinetu. Misję tę otrzymał więc około północy poseł Marek. Wysunął on dwie koncepcje: gabinet pod prezesurą Piłsudskiego lub gabinet oparty o koalicję stronnictw lewicy i centrum. „Piast" i chadecja udziału w koalicji odmówiły. W Sulejówku zaś, notował Zdanowski, „otrzymał, jak wszyscy mówią, znaną marszałkowską propozycję dla swojego rządu. Właśnie wchodziłem do sejmu po południu, gdy Marek jechał podziękować za swoją misję. Nikogo przy nim. W sejmie cicho, dla dziennikarzy już quantité négligeable. Jechał jak zmyty".[207]

Ów kontredans kandydatów usiłujących utworzyć rząd, kolejne nieudane próby kompromitowały parlament i prezydenta. Czas pracował dla Piłsudskiego. Nastrój tamtych dni oddają wspomnienia Witosa: „Przesilenie spowodowane dymisją rządu Skrzyńskiego

[206] Maciej Rataj, op. cit., s. 363.

[207] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 8 maja 1926 r.

trwało bardzo długo. Towarzyszyły mu chaos, zamieszanie wzmagające się z każdym dniem coraz bardziej. Z całego kraju dochodziły coraz gorsze i coraz bardziej niepokojące wiadomości. Atmosfera zaczęła się robić niezwykle gorąca. Wszystko się niemal w oczach zaczęło rozłazić. [...] Odbywające się prawie bez przerwy obrady stronnictw nie zdołały sprawy ani na krok posunąć naprzód. Społeczeństwo wrzało gniewem przeciw sejmowi i politykom. Powszechnie mówiono, że sponiewierano władzę i wyrzucono ją na ulicę, i to przez tych właśnie, co powinni być jej strażnikami. [...] Posłowie, a szczególnie przywódcy klubów, snuli się po sejmie jak cienie. W kuluarach sejmowych nastrój był okropny a zarazem dziwny. Dziennikarze kpili z sejmu, z posłów, a nawet z prezydenta. W poszczególnych klubach panowała zupełna beznadziejność. Ludzie przechodząc koło siebie nawet nie rozmawiali. Prezydent Wojciechowski chodził także jak struty, zapowiadając rezygnację ze swego stanowiska".[208]

Sobota 8 maja nie przyniosła więc szans na rozwiązanie kryzysu gabinetowego. W nocy z soboty na niedzielę prezydent powierzył Władysławowi Grabskiemu misję utworzenia gabinetu pozaparlamentarnego. O czwartej nad ranem do Belwederu wezwany został Zdziechowski. Zastał tu już Władysława Grabskiego. „Wojciechowski — notował Zdanowski — powiedział im, że dla ciągłości uważa za konieczne zostawić Zdziechowskiego i Skrzyńskiego i że jest koniecznością, by ten nowy rząd zrobił ugodę z Piłsudskim przeprowadzając nową ustawę wojskową i zatrzymując Żeligowskiego! Zdumiewający Prezydent! Zdziechowski zdębiał i oświadczył, że musi z klubem mówić. Prezydent zdziwił się. Gdy nalegał na odpowiedź, a Zdziechowski tłumaczył mu, że mowy być nie może o decyzji przed

---

[208] Wincenty Witos, *Moje wspomnienia...*, t. III, s. 80.

ukończeniem zjazdu NPR-u, który dopiero wskaże, czy jest możliwość koalicji, czy nie, Prezydent oświadczył: «Niesłychane, żeby dla jakichś 20 zasrańców cała rzecz miała czekać». Wprost wierzyć się nie chce takiej naiwności".[209]

W niedzielę ukazał się w „Nowym Kurierze Polskim" wywiad Witosa. Sensację wywołały fragmenty poświęcone Piłsudskiemu. Mówił Witos m.in.: „Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu. Jeśli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie. [...] Gdybym ja miał pewne obiektywne dane jak on, o których w tej chwili nie chcę mówić, to stworzyłbym rząd, gdyby mi odpadła połowa nawet ministrów". Według Rataja w pierwotnej wersji wywiadu Witos nie użył enigmatycznego określenia o obiektywnych danych, lecz powiedzieć miał wprost: „Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą... ja bym się nie wahał tego zrobić; jeśli Piłsudski nie zrobi tego, to, zdaje się, nie ma jednak tych sił za sobą..." [210]

Nawet jednak w tej stuszowanej — pod wpływem współpracowników politycznych — wersji był ten wywiad wyraźną prowokacją. Dla ugrupowań lewicy parlamentarnej stanowił jeszcze jeden dowód, że Witos wspólnie z prawicą dążą do przewrotu faszystowskiego. Dla piłsudczyków był ostrzeżeniem, że dojście do władzy tej koalicji oznaczać będzie ostateczną eliminację ich z gry.

Tymczasem Władysław Grabski usiłował stworzyć gabinet pozaparlamentarny. Zwrócił się do Piłsudskiego o spotkanie w Belwederze. Rozmowa odbyła się w

[209] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 9 maja 1926 r.
[210] Maciej Rataj, op. cit., s. 365.

niedzielę po południu, Piłsudski w brutalnej formie odrzucił możliwość współpracy z Grabskim. Po jego wyjściu Piłsudski z Wojciechowskim uzgodnić mieli „gabinet koalicyjny z Aleksandrem Skrzyńskim jako premierem i ministrem spraw zagranicznych na czele. Cztery teki przypaść miały kandydatom pana Marszałka. Bartel miał objąć komunikację, Moraczewski — roboty publiczne, Ziemięcki — pracę i opiekę społeczną. Rzecz najważniejsza — pan Marszałek miał objąć MSWojsk. Raz jeszcze pan Marszałek powtórzył z naciskiem, że ma zamiar iść etapami. Zebranie zakończyło się stwierdzeniem, że posiedzenie centrolewu w sejmie nazajutrz rano rozpatrzy i zaaprobuje projektowane obsady personalne".[211] Jest to relacja z zebrania, które odbyć się miało w mieszkaniu Grzybowskiego po powrocie Piłsudskiego z Belwederu. Jest to jedyny — dość zresztą wątpliwy — przekaz o porozumieniu między Piłsudskim a Wojciechowskim. Rzecz nie wydaje się prawdopodobna, bo utworzenie centrolewu w tym czasie nie było możliwe, co pokazała próba podjęta przez Marka. Po ogłoszonym tego dnia wywiadzie Witosa porozumienie z Piłsudskim wymagało w każdym razie czasu.

Wydaje się, że koncepcja takiego gabinetu mogła być rozważana w rozmowie Wojciechowskiego z Piłsudskim, ale jedynie jako możliwość. Z punktu widzenia Piłsudskiego konieczne bowiem było wysunięcie w rozmowie z Wojciechowskim jakiegoś pozornie konstruktywnego rozwiązania. Skoro odrzucił wysuniętą przez Marka propozycję objęcia prezesury gabinetu, skoro odmówił wejścia do gabinetu Grabskiego, musiał prezydentowi — jeśli nie chciał palić mostów — coś zaproponować. W planach Piłsudskiego postawa prezydenta odgrywała kluczową rolę. Nie mógł i nie chciał

---

[211] Wacław Grzybowski, op. cit., s. 93.

doprowadzać do konfliktu z Wojciechowskim. Formułowana przez Piłsudskiego propozycja rozwiązania kryzysu gabinetowego musiała być nierealna przy pozorach możliwości. Demonstrował w ten sposób wobec — dość naiwnego przecież — Wojciechowskiego swoją dobrą wolę mając jednocześnie pewność, że proponowana przezeń kombinacja nie zostanie zrealizowana. W tej sytuacji powołanie gabinetu Chjeno-Piasta, a możliwość ta rysowała się od początku przesilenia, usprawiedliwiałoby niejako gwałtowność reakcji.

Strategia Piłsudskiego zakładała — jak się wydaje — dwie możliwości biegu wydarzeń. Albo długotrwałe przesilenie gabinetowe, powodujące w miarę upływu czasu coraz większą kompromitację parlamentu i usprawiedliwiające demonstrację rozgoryczonej armii, albo powołanie gabinetu prawicy i centrum, co również — choć w mniejszym stopniu — usprawiedliwiałoby spontaniczny protest armii. W pierwszym wypadku należało torpedować wszelkie próby powołania gabinetu, w drugim — znaleźć usprawiedliwienie dla protestu. Dla opinii publicznej wystarczało podkreślenie niebezpieczeństwa prawicowego zamachu faszystowskiego, dla Wojciechowskiego należało stworzyć argumentację dodatkową. Propozycja takiego gabinetu ze Skrzyńskim na czele dawała taką argumentację — oto proponowaliśmy konstruktywne rozwiązanie, które prawica i centrum kierując się egoistycznym interesem partyjnym odrzuciły; usprawiedliwia to nasz spontaniczny protest.

Przy tym założeniu można uznać relację Grzybowskiego za wiarygodną o tyle, że Piłsudski mógł zebranym właśnie w ten sposób przedstawiać sprawę. Osiągnął wobec nich efekt podobny, jak wobec prezydenta. I nie musiał się obawiać, że owo zmodyfikowanie rozmowy z prezydentem wyjdzie na jaw. Na to było zbyt mało czasu. Piłsudski wiedział, że sprawa rozegra się w ciągu najbliższych dni.

Po rozmowie z Piłsudskim Władysław Grabski nie miał już szans na sformowanie gabinetu. Od początku były one zresztą niewielkie, bo Grabski nie cieszył się poparciem endecji, a Rataj określa go wręcz jako najbardziej niepopularnego i znienawidzonego polityka.

Gdy Władysław Grabski jako homo regius, czyli człowiek zaufania prezydenta, usiłował zmontować gabinet pozaparlamentarny, na terenie Sejmu trwały pertraktacje dotyczące stworzenia większości i powołania rządu parlamentarnego. Nie były one łatwe, bo każdy z kontrahentów miał swoje interesy i nie zamierzał łatwo z nich rezygnować.

„Dzień — jak notował Zdanowski — przeszedł na ciągłych chytrościach Witosa, który raz coś przyrzekłszy odwoływał, ostatniego słowa nie mówił, znikał co chwilę na długo i nie stawiał się na umówioną godzinę, szantażując wciąż rozbiciem, ugodą z Piłsudskim, byle wyciągnąć Chacińskiego z klubu, w którym jest niedogodny Korfantemu, i byle nie dopuścić Smólskiego, którego uważa za naszego człowieka. Chwilami brała pasja, chwilami wesołość na tego człowieka, przebiegłego, chytrego, nieufnego i bez decyzji — mającego w głębi duszy strach".[212]

W czasie jednej z owych przedłużających się nieobecności Witos udał się do Lasku Bielańskiego, gdzie spotkał się z Aleksandrem Skrzyńskim, któremu zaproponował tekę spraw zagranicznych. Skrzyński oświadczył, że na razie teki przyjąć nie może, ale robił nadzieje na przyszłość. Zaaprobował też kandydaturę Kajetana Morawskiego na kierownika MSZ. Skrzyński prowadził dość misterną grę. Sam aspirował do prezesury gabinetu, ale zdawał sobie sprawę, że nie ma zbyt wielkich szans, zostawiał więc sobie na wszelki

[212] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 9 maja 1926 r.

wypadek możliwość wejścia do gabinetu Chjeno-Piasta. Stąd ów konspiracyjny charakter spotkania.

W niedzielę wieczorem było już jasne, że misja Grabskiego nie powiodła się. „I teraz — jak pisał Rataj — zaczyna się gra na cztery ręce. Wł. Grabski nie chce wyglądać na tego, który nie mógł stworzyć gabinetu; chodzi także o salwowanie autorytetu Wojciechowskiego — wszak p. Grabski Wł. był osobistym kandydatem prezydenta, jego mężem zaufania — jego porażka jest porażką p. Wojciechowskiego! Tymi, którzy po godzinie 18 najbardziej życzą sobie dojścia do skutku gabinetu parlamentarnego, są p. Wojciechowski i p. Wł. Grabski, bo dojście do skutku pozwoli im wycofać się z honorem: «ustąpiliśmy miejsca gabinetowi parlamentarnemu». Pośrednikiem między grą w Belwederze a grą w sejmie jest p. Grabski. W sejmie konferencje i targi; oczekiwanie na decyzję NPR, która odbywa Radę Naczelną. NPR ma trudną pozycję, bo związana jest dawnymi i intymnymi stosunkami z Wł. Grabskim (i Kauzikiem!). Oświadcza się jednak w rezultacie przeciw gabinetowi pozaparlamentarnemu. Jest więc większość!" [213]

Utworzenie koalicji nie oznaczało jednak utworzenia rządu. Minąć miało jeszcze kilkanaście godzin rozmów i przetargów, nim ostatecznie ustalono skład gabinetu. W poniedziałek 10 maja po południu Witos udał się do Belwederu, by przedstawić listę członków rządu. W skład gabinetu weszli: Stefan Smólski (sprawy wewnętrzne), Józef Malczewski (wojsko), Jerzy Zdziechowski (skarb), Józef Piechocki (sprawiedliwość), Stanisław Grabski (wyznania i oświata), Władysław Kiernik (rolnictwo), Stanisław Osiecki (przemysł i handel), Adam Chądzyński (kolejnictwo), Józef Radwan (reformy rolne). Trzy ministerstwa zostały obsadzone tymczasowo przez kierowników: spraw zagranicznych (Ka-

[213] Maciej Rataj, op. cit., s. 366.

jetan Morawski), robót publicznych (Mieczysław Rabczyński), pracy i opieki (Jan Jankowski).

Gabinet Witosa mał wprawdzie za sobą większość parlamentarną, ale parlament — jak słusznie podkreśla to Rothschild — nie odzwierciedlał już układu sił w społeczeństwie. Większość opinii publicznej nastawiona była wrogo lub niechętnie do Witosa. Pamiętano rządy Chjeno-Piasta sprzed niecałych trzech lat, a nie zostawiły one po sobie dobrej pamięci. Odbywający się od 4 maja w Warszawie proces Pogotowia Patriotów Polskich kompromitował członków poprzedniego gabinetu Witosa. A przede wszystkim istniało powszechne przekonanie — podtrzymywane przez prasę lewicową i piłsudczykowską — że gabinet ten oznacza faszystowski zamach stanu, że Witos i prawica wprowadzą przepisy wyjątkowe, zorganizują „galicyjskie" wybory i w ten sposób utrwalą się u władzy.

Blok lewicy ogłosił oświadczenie, że stronnictwa doń wchodzące zapowiadają rządowi „walkę bezwzględną i opozycję najostrzejszą", a jednocześnie „zespolą swoje wysiłki dla wspólnej obrony praw ludu i przyszłości państwa przed zamachem rządów reakcji, utrzymując nadal powstałe wzajemne współdziałanie".[214]

Witos odpowiedział na to deklaracją prasową, w której stwierdzał m.in. „Usiłuje się przedstawić gabinet mój jako rząd prowokacji i walki. Nic bardziej fałszywego być nie może".[215]

Prawica obawiała się przede wszystkim chwiejności pozostałych uczestników koalicji. „Gdy mówiłem Byrce — notował Zdanowski — że teraz czeka nas walka, ten na to «nie wierzę». Witos zostawił im drzwi otwarte do powrotu. Jasne, że jeszcze mogą być niespodzianki. Cała nadzieja, że atak rozpocznie prasa, że prawdopodobnie na jakiś wywiad puści się Piłsudski, jak

[214] „Robotnik" nr 129 z 11 maja 1926 r.

[215] Maciej Rataj, op. cit. s. 367.

zawsze najlepszy nasz przeciwko sobie sojusznik i niebezpieczne mosty zwodzone zostaną spalone. My idziemy po jednej linii. 3 lata temu nawiązany pakt z Witosem rozszerzony na NPR. Naród rozszerzony!" [216]

Optymizm Zdanowskiego wynikał zapewne z informacji o rozmowie Głąbińskiego i Kiernika z gen. Malczewskim na krótko przed powołaniem rządu Witosa. „Gdyśmy się w jego mieszkaniu zjawili — wspominał tę rozmowę Głąbiński — i gdy mu objawiłem cel naszych odwiedzin, generał Malczewski okazał niezmierną pewność siebie i zaufanie w swój przemożny wpływ na armię. Zwróciłem jego uwagę na pogłoski o planowanym zamachu przez Piłsudskiego i jego stronników i zapytałem, czy jest pewnym załogi. Malczewski wyraził się z zupełnym lekceważeniem o wpływach Piłsudskiego w wojsku. «Co Piłsudski?! — zawołał — ja go tak» — tu zrobił ruch wokół swego palca na znak, że nic sobie z jego zamachu nie robi. Dowiedzieliśmy się od tego generała, że Piłsudski nie ma już znaczenia w armii, że nie ma mowy o tym, aby jakikolwiek pułk czy oddział wojskowy w Warszawie przyłączyć się mógł do buntu, że szef DOK w Warszawie panuje zupełnie nad sytuacją".[217] Generał Malczewski nie najlepiej się jednak orientował w nastrojach armii.

---

[216] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 10 maja 1926 r.

[217] Stanisław Głąbiński, *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, s. 549. Odmienną opinię o poglądach gen. Malczewskiego na garnizon warszawski przytacza Stanisław Haller. Rozmawiał on z Malczewskim, wówczas dowódcą Okręgu Korpusu w Warszawie, w drugiej połowie marca i ten oświadczył, że „z całego garnizonu warszawskiego rachuje w razie zamachu marszałka Piłsudskiego tylko na Szkołę Podchorążych i ewentualnie na 30 pp, wszystkie inne jednostki uważa za niepewne i podminowane pracą konspiracyjną". (Stanisław Haller, *Wypadki warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.* Kraków 1926, s. 6.)

5

Jeszcze przed pierwszą dymisją gabinetu Skrzyńskiego, bo 18 kwietnia 1926 r., Żeligowski z inspiracji Wieniawy-Długoszowskiego wydał rozkaz o zgrupowaniu oddziałów 10 maja w rejonie Rembertowa celem przeprowadzenia gry wojennej pod osobistym kierownictwem marszałka. Dobór tych oddziałów był dość zaskakujący (co wywołało zdziwienie ówczesnego szefa Sztabu Generalnego gen. Kesslera, który w piśmie do Żeligowskiego wskazywał przypadkowość doboru), był wszelako całkowicie zrozumiały, gdy zastosowało się jedno kryterium: wierność i oddanie komendantowi. 8 maja urzędujący jeszcze jako minister gen. Żeligowski wydał rozkaz poddający komendzie Piłsudskiego zgrupowanie, które w dwa dni później powstać miało w rejonie Rembertowa.[218]

10 maja, gdy ogłoszona została wiadomość o gabinecie Witosa, Piłsudski udzielił wywiadu „Kurierowi Poran-

---

[218] Joseph Rothschild, op. cit., s. 79—81. Por. też: Wincenty Witos, op. cit., t III, s. 75—80, gdzie cytowane materiały policyjne oraz relacja Romeyki z rozmowy z Tadeuszem Kutrzebą. Kutrzeba miał stać się przypadkowym uczestnikiem szczegółowych instrukcji udzielanych przez Piłsudskiego Orliczowi-Dreszerowi (Marian Romeyko, op. cit., t. I, s. 278—289). Jeśli wierzyć tej relacji, to instrukcje te mogły dotyczyć właśnie składu zgrupowania rembertowskiego.

nemu". Był on niezwykle — nawet jak na Piłsudskiego — obelżywy w stosunku do Witosa i jego gabinetu. Zarzucał mu wprost „przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści", demoralizację wojska i nastawanie na życie marszałka. Stwierdzał, że „tacy panowie, jak p. Wincenty Witos i jego koledzy, negliżując honor służby i korzystając z faktu, iż wojsko nie jest ich wyborcą, brudną nieraz ręką często mącili sumienie wojska. Ale niech ci panowie nie sądzą, że to, co się działo w stosunku do kas państwowych — używanie pieniędzy skarbowych na przekupstwa, szpiegowanie takich czy innych nieprzyjaciół partyjnych czy osobistych — jest nikomu nie znane. Jest to przecież tajemnicą poliszynela. Wątpię więc, aby gdziekolwiek w wojsku chciano połączyć zjawisko swojej śmierci z takim stosunkiem do rządu podobnego gatunku". Kończył się ten wywiad oświadczeniem Piłsudskiego, że staje „do walki, jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści".[219] Tekst wywiadu nie zawierał najmniejszego nawet ataku na prezydenta. To zrozumiałe. Prezydent miał być tym, który pomoże marszałkowi uratować Polskę. Wywiad ukazał się 11 maja. Komisariat Rządu na m.st. Warszawę podjął decyzję o skonfiskowaniu tego numeru „Kuriera Porannego". Znaczna część nakładu jednak rozeszła się bulwersując opinię równie silnie, co wiadomość o konfiskacie. Posunięcie to świadczyło, że rząd zamierza prowadzić stanowczą politykę.

Jedną z pierwszych decyzji gen. Małczewskiego po zaprzysiężeniu gabinetu w południe 11 maja było anu-

[219] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. VIII, s. 333—336.

lowanie rozkazu o koncentracji w rejonie Rembertowa i wydanie polecenia, by oddziały natychmiast powróciły do miejsc stałego zakwaterowania.

Już w południe we wtorek 11 maja przybył w rejon Rembertowa 7 pułk ułanów z Mińska Mazowieckiego dowodzony przez podpułkownika Kazimierza Stamirowskiego. Stamirowski zameldował się w Sulejówku, gdzie otrzymał polecenie zameldowania się u komendanta garnizonu Rembertów, gen. Pricha. Pod wieczór Stamirowski otrzymał rozkaz natychmiastowego powrotu pułku do Mińska Mazowieckiego, sam zaś miał zgłosić się następnego dnia do raportu do ministra. Rozkaz nie został wykonany i to był pierwszy sygnał dla rządu, że zaczyna dziać się coś poważnego. Sygnał ten zlekceważono. W tym samym czasie wezwany został do Sulejówka Orlicz-Dreszer.

Po południu i wieczorem miały miejsce w Warszawie demonstracje piłsudczyków. „W kawiarniach i na ulicach podniecenie. Grupy młodzieży uwijają się po lokalach z okrzykiem «Niech żyje Marszałek» lub «Precz z Witosem». Śpiewano Brygadę. Publiczność wstawała. Opornych usuwano. Na ulicach gazeciarze jawnie sprzedawali numer skonfiskowany «Kuriera Porannego» z wywiadem Marszałka. Patrole policji krążyły całą noc. Ostrzeżono nas, byśmy nie nocowali we własnych mieszkaniach".[220]

W nocy z wtorku na środę Stamirowski wysłał Floyara-Rajchmana do Siedlec do płk. Franciszka Sikorskiego, dowódcy piechoty dywizyjnej 9 DP, i płk. Krok-Paczkowskiego, dowódcy 22 pp, z poleceniem, by 22 pp natychmiast przybył do Rembertowa. Polecił też mjr. Aleksandrowi Rutkowskiemu, zastępcy dowódcy batalionu manewrowego w Rembertowie, objęcie dowództwa nad batalionem.

---

[220] January Grzędziński, *Maj 1926*, Paryż 1965, s. 8.

Tej samej nocy około 2-3 nad ranem, jak wspomina dowódca stacjonującego na Pradze 36 pp pułkownik Kazimierz Sawicki, „obudził mnie oficer służbowy, który wszedł do mojego gabinetu w towarzystwie czterech oficerów. Byli to: płk A. Koc, ppłk A. Minkowski, ppłk Kwiatek i mjr Szczapa-Krzewski. Płk Koc zakomunikował mi, iż Marszałek postanowił uporządkować bałagan w państwie. W tym celu w godzinach rannych 12 maja Marszałek wkracza przez most Poniatowskiego do Warszawy na czele 7 pułku ułanów i baonu rembertowskiego. Ja jako dowódca 36 pp mam postawić pułk w stan pogotowia. Dalej informował mnie, że 1 p szwoleżerów jest również uruchomiony i że szereg oddziałów z prowincji zostało zaalarmowanych i wkrótce będą one w drodze do Warszawy i do dyspozycji Marszałka".[221]

Koc nie umiał nic powiedzieć o charakterze akcji Piłsudskiego, jego zamierzeniach i przewidywanych działaniach. Odrzucił sugestię Sawickiego, by 36 pp „w pełnym składzie i w pełnym wyekwipowaniu z orkiestrą na czele wkroczył przez most Kierbedzia na Krakowskie Przedmieście i był tam w gotowości do dalszych dyspozycji Marszałka". Oświadczył też, że dla innych jednostek w Warszawie (poza 36 pp i 1 p.szwol.) nie ma żadnych rozkazów. Koc zgodził się z sugestią Sawickiego, że należy poinformować o akcji kwaterujący w Cytadeli 21 pp stojący po stronie Piłsudskiego i zneutralizować znajdujący się tam również 30 pp dowodzony przez płk. Modelskiego, którego wrogi stosunek do Piłsudskiego był znany. Koc udał się do gen. Piskora, piłsudczyka, a równocześnie najstarszego stopniem oficera na terenie Cytadeli. Sawicki obsadził plutonem piechoty z cekaemami wylot mostu Kierbedzia

[221] Kazimierz Sawicki, *Przełom majowy (12—14 maj 1926)*. Maszynopis w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Kopia w zbiorach autora.

od strony Warszawy. Była to jego własna inicjatywa.

Prasa przyniosła informację, że w nocy willa Piłsudskiego w Sulejówku została ostrzelana. Wiadomość o napadzie była — jak się później okazało — sfingowana. Spełniała wszakże swoje zadanie dostarczając marszałkowi pretekstu do wystąpienia, a stojącym za nim oddziałom moralnego alibi. Nieprzypadkowo więc w owym skonfiskowanym wywiadzie Piłsudski zarzucał poprzedniemu gabinetowi Witosa, że nastawał na jego życie. Było to równie nieprawdziwe, jak wiadomość o napadzie. Tym niemniej kłamstwo to uwiarygodniało kłamstwo następne. Zresztą zarzut ten brzmiał przekonująco — ludzie moralnie odpowiedzialni za śmierć Narutowicza mogli dążyć do zamordowania Piłsudskiego. Wiadomości te zbulwersowały opinię publiczną. Ci, którzy byli dotąd niezdecydowani, stanęli po stronie marszałka. To było w nadchodzących godzinach bardzo ważne.

Rankiem w środę 12 maja rząd powinien już zorientować się, że sytuacja jest nienormalna. 7 p.uł. odmówił powrotu do Mińska Mazowieckiego. 36 pp i 1 p.szwol. postawione zostały w nocy w stan gotowości bojowej, obsadzono wojskiem most Kierbedzia. Stacjonujący w Siedlcach 22 pp rozpoczął pod groźbą użycia siły załadunek na stacji kolejowej. Co prawda gen. Malczewski wydał w nocy rozkaz stawiający garnizon warszawski w stan pogotowia, ale było to posunięcie połowiczne.

We wtorek prezydent postanowił wyjechać następnego dnia do Spały. O ósmej rano adiutant zameldował mu o demonstracjach, które miały miejsce wieczorem i w nocy. O dziewiątej przybyli do Belwederu komisarz rządu na m.st. Warszawę — Tłuchowski i komendant miasta — gen. Stefan Suszyński informując o niewyraźnej sytuacji w Warszawie i odradzając wyjazd. Mimo to Wojciechowski wyjazdu nie odwołał i około je-

denastej przybył do Spały. Wkrótce zatelefonował Witos i prezydent wydał polecenie natychmiastowego powrotu do Warszawy.

Około 9 rano płk Sawicki otrzymał z Komendy Miasta rozkaz przysłania jednego batalionu dla przeciwdziałania akcji Piłsudskiego. Rozkazu tego Sawicki oczywiście nie wykonał, a ponaglony oświadczył gen. Suszyńskiemu, że 36 pp jest pod rozkazami Piłsudskiego. Jednocześnie wydał polecenie, by „oddział w sile pół batalionu wraz z paru plutonami karabinów maszynowych i oddziałem łączności wymaszerował pod dowództwem mjr. Korkozowicza z zadaniem obsadzenia wyjść z mostu Kierbedzia po stronie Warszawy w rejonie Zjazdu".[222] Była to również decyzja samodzielna, bo Sawicki nie miał żadnej łączności z Piłsudskim.

Wspominał Grzędziński, że rano 12 maja wezwany został na Ordynacką, gdzie czekali nań Sławek i Świtalski i we trójkę pojechali do Sulejówka. Byli tam po dziesiątej i dowiedzieli się, „że Komendant już wyjechał samochodem do Belwederu żądać natychmiastowego ustąpienia Witosa".[223]

Zaskakująca jest całkowita improwizacja działań piłsudczyków w tych pierwszych, decydujących przecież godzinach. Decyzja rozpoczęcia akcji zapadła zapewne po południu 11 maja i w jej rezultacie Dreszer wezwany został do Sulejówka. Powinien więc wówczas zacząć działać opracowany wcześniej plan. Nie trzeba go było zresztą specjalnie opracowywać, można było odpowiednio przygotować istniejący plan działań wojska na wypadek zaburzeń wewnętrznych. Przewidywał on obsadzenie przez wojsko poczty, telefonów, elektrowni, gazowni, wodociągów, węzłów kolejowych i najważniejszych urzędów państwowych. Były to działania elementarne. W tym konkretnym przypadku należało również — a nawet przede wszystkim — obsadzić mosty

[222] tamże.

[223] January Grzędziński, op. cit., s. 18.

na Wiśle, jako że poza 1 p. szwol. pozostałe siły Piłsudskiego znajdowały się na prawym brzegu Wisły i można było stosunkowo łatwo nie dopuścić ich do Warszawy. W ciągu owych kilkunastu godzin nie uczyniono nic, bo obsadzenie mostu Kierbedzia było samodzielną inicjatywą Sawickiego. Nie zadbano nawet o obserwację Belwederu, by wiedzieć, co robi prezydent. Zdecydował on 11 maja wyjazd do Spały, o czym nikt z piłsudczyków nie wiedział. W rezultacie Piłsudski wyjechał rano 12 maja, by przedstawić Wojciechowskiemu swe żądania, i po prostu go nie zastał. O wyjeździe Piłsudskiego nie wiedzieli ani Sławek, ani Świtalski, czyli ludzie z najwęższego kręgu wtajemniczenia. W ogóle nikt nie wiedział, co właściwie ma robić. Jest tylko jedno możliwe wyjaśnienie — nie było żadnego wcześniej przygotowanego planu działania. Przygotowania polegały jedynie na tym, by ściągnąć w rejon Rembertowa pewną ilość oddanych Piłsudskiemu oddziałów oraz wykorzystać niektóre z oddziałów stacjonujących w Warszawie. Zadaniem ich miało być oświadczenie, że podporządkowują się Piłsudskiemu. To miało wystarczyć, aby prezydent zdymisjonował gabinet Witosa. Ale do tego celu niezbędny był prezydent, który właśnie z Warszawy wyjechał.

W tej sytuacji konieczne się stało zmodyfikowanie założeń. Należało wkroczyć do Warszawy na czele wojska. Ale utracony został tak ważny w takich momentach element zaskoczenia. Rząd miał wystarczającą ilość czasu, by zorientować się, że stoi w obliczu zbrojnego zamachu stanu. Miał czas, by podjąć działania zabezpieczające.

Gen. Malczewski w godzinach przedpołudniowych 12 maja wezwał do natychmiastowego stawienia się do jego dyspozycji w Warszawie 10 pp z Łowicza, 71 pp z Ostrowia Łomżyńskiego, 57 i 58 pp z OK Poznań i 28 pp ze Lwowa, mianował gen. Tadeusza Rozwadow-

skiego dowódcą obrony Warszawy, a gen. Stanisława Hallera szefem Sztabu Generalnego. Równocześnie zawiadomił dowódców OK, że wszystkie jednostki wojskowe mogą opuszczać garnizony tylko na jego osobisty rozkaz.[224]

Około jedenastej Piłsudski powrócił z Warszawy do Rembertowa. Wydał rozkaz, który przekazać miał Sławek, by Dreszer obsadził mosty Kolumna z Rembertowa wyruszyć miała natychmiast po przybyciu 22 pp, który właśnie w tym czasie wyruszał transportem kolejowym z Siedlec. W Rembertowie wyładowany został ok. 12.30.

Dopiero więc w kilkanaście godzin po rozpoczęciu akcji — bo za początek akcji uznać należy odmowę 7 p.uł. wykonania rozkazu Malczewskiego — podjęte zostały działania koordynujące. Dreszer otrzymał rozkazy około południa.

Kolumna z Rembertowa ruszyła przed czternastą w następującym porządku: 7 p.uł., batalion manewrowy, dywizjon ćwiczebny 28 palu i dwa bataliony 22 pp. W sukurs Piłsudskiemu maszerowały też w stronę Warszawy 11 p.uł. z Ciechanowa i 1 psk z Garwolina.[225] Decyzje podjęte przez Piłsudskiego wydają się dość chaotyczne. Nie jest zrozumiałe wyładowanie 22 pp w Rembertowie, co narażało go na kilkunastokilometrowy marsz, zamiast polecić mu jechać dalej w stronę Warszawy. Nie zapewniona została łączność pomiędzy Rembertowem a Dreszerem. Rozkaz obsadzenia mostów wydany został o wiele za późno. Widać w tym brak planu i improwizowanie działań. Charakterystyczny był sposób ściągnięcia do Rembertowa 22 pp. Wyjechał w tym celu do Siedlec Floyar-Rajchman, który znalazł

[224] Władysław Karbowski, *Wypadki majowe w 1926 r. Na marginesie wspomnień J. Rzepeckiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1959, zesz. 2, s. 333.

[225] tamże, s. 332.

się tam około piątej rano 12 maja. Świadczy to o tym, że nie istniał wcześniej ustalony plan działań. Musiałby on bowiem przewidywać bardziej efektywny sposób przekazania hasła do rozpoczęcia akcji.[226]

Nie znana jest treść instrukcji, które otrzymał Dreszer 11 maja po południu lub wieczorem w Sulejówku. Sprowadzały się one zapewne do postawienia w stan gotowości 36 pp i 1 p.szwol. Akcja na terenie Cytadeli, nieudana zresztą, podjęta została dopiero w wyniku sugestii płk. Sawickiego.[227]

Prezydent powrócił ze Spały ok. godziny 13. Z Belwederu udał się natychmiast na Krakowskie Przedmieście do gmachu Rady Ministrów, gdzie obradował rząd. Około godz. 14 wydany został komunikat rządowy mó-

---

[226] Grzędziński (op. cit., s. 31—32), a za nim Karbowski (s. 332) podają, że 22 pp przybył do Rembertowa po godz. 13.30. Bardziej wiarygodna wydaje się jednak relacja dowódcy transportu kapitana Henryka Pichety, który stwierdza, że dwa bataliony 22 pp (I i III) pod dowództwem dowódcy pułku wyjechały ok. 10 i bez przeszkód (jedynie przed stacją Mińsk Mazowiecki semafor był zamknięty, ale transport, za wiedzą naczelnika stacji, przejechał dalej) przybyli do Rembertowa ok. 12.30. Późniejsze przybycie nie wydaje się możliwe i dlatego, że 22 pp nie zdążyłby wyładować się i przemaszerować do mostu Poniatowskiego, gdzie spotkano Piłsudskiego powracającego właśnie z rozmowy z Wojciechowskim, a było to nie później niż o 17.30.

[227] Po rozmowie z Sawickim Koc i Kwiatek udali się do gen. Tadeusza Piskora, dowódcy 28 DP, który mieszkał na Czerniakowie, i przedstawili mu konieczność udania się do Cytadeli, by opanować tam sytuację. Wczesnym rankiem Piskor był już w Cytadeli. Przed południem wezwany został na odprawę do Komendy Miasta. Prowadzący ją gen. Suszyński zapytał m.in. Piskora czy będzie posłuszny rozkazom rządu. Gdy Piskor oświadczył, że do swoich nie będzie strzelać, dostał rozkaz udania się do mieszkania i musiał dać słowo, że nie opuści go, aż do odwołania. W ten sposób gen. Piskor wyłączony został z gry, a piłsudczycy stracili kontrolę nad Cytadelą. (por. list Stefana Jellenty, „Więź" 1976, nr 9, s. 163—165).

wiący, że „szerzona od dłuższego czasu przez spiskowców i burzycieli ładu i porządku zbrodnicza agitacja wśród wojska spowodowała smutne następstwa. Kilka oddziałów wojska z kilku powiatów zebrane w okolicy Rembertowa, podniecone fałszywymi pogłoskami i uwiedzione sfałszowanymi rozkazami, dało się pociągnąć do złamania dyscypliny i wypowiedzenia posłuszeństwa Rządowi Rzeczypospolitej". Równocześnie ogłoszono odezwę prezydenta stwierdzającą, że warunkiem dotrzymania przysięgi żołnierskiej jest wierność legalnemu rządowi.[228] Ogłoszony został stan wyjątkowy w Warszawie i województwie warszawskim oraz w powiatach siedleckim i łukowskim województwa lubelskiego.

W odpowiedzi PPS, PSL „Wyzwolenie", Stronnictwo Chłopskie i Klub Pracy wydały oświadczenie, że „jedynym wyjściem z obecnego położenia jest niezwłoczne ustąpienie gabinetu W. Witosa. Odezwa CKW PPS stwierdzała zaś: „Rząd Wincentego Witosa, oparty o sprzysiężenie najczarniejszej reakcji faszystowsko-monarchistyczno-paskarskiej przeciwko najważniejszym interesom państwa i jego konstytucji, przeciwko masom ludowym, pozbawionym chleba i pracy, przeciwko masom włościańskim, którym się należy ziemia i praca, rząd geszeftów i zysków osobistych — jest zgubą i zakałą Polski. Dalsze trwanie tego rządu — to nieustanna prowokacja ludzi uczciwych, to wyzwanie rzucone w twarz wszystkim ludziom, dążącym do odrodzenia i zbawienia kraju. Rząd ten musi zniknąć. Do głosu przyjść musi wola szerokich mas ludowych miast i wsi, walczących o prawo, o pracę i sprawiedliwość społeczną".[229]

Odezwa KC KPP stwierdzała: „Robotnicy, baczność!

---

[228] „Rzeczpospolita", dodatek nadzwyczajny z 12 maja 1926 r.
[229] „Robotnik" nr 131 z 13 maja 1926 r.

Najbliższe godziny mogą nam przynieść walkę zbrojną pomiędzy rządem Chjeno-Piasta, za którym idą faszyści i najwięksi wrogowie ludu pracującego, a żołnierzami, zbuntowanymi przeciwko uciskowi, idącymi za obozem Piłsudskiego. Wiecie, robotnicy, że cele nasze idą dalej niż cele piłsudczyków. Ale w walce tej miejsce rewolucyjnych robotników jest przeciw rządowi Chjeno-Piasta i przeciw faszystom (tak w oryginale — A.G.). Bądźcie gotowi do walki, robotnicy. Hasłem naszym jest: «Precz z rządem Chjeno-Piasta! Niech żyje rząd robotniczo-chłopski!»" [230]

Wspominaliśmy już, że „marsz na Warszawę" mógł być realizowany w dwóch wariantach. Jako reakcja na przedłużający się kryzys gabinetowy obnażający bezradność systemu parlamentarnego lub jako reakcja na odnowienie koalicji Chjeno-Piasta. Wybór wariantu został narzucony przez bieg wydarzeń. Przesilenie trwało zbyt krótko. Ale okazało się to dla piłsudczyków niezwykle korzystne. Gabinet Chjeno-Piasta stanowił bowiem rzeczywiście wyzwanie dla mas pracujących. Ułatwiał znakomicie mobilizowanie szerokiej opinii wokół działań Piłsudskiego. Wszystkie relacje zgodne

[230] January Grzędziński, op. cit., s. 88. Por. też interesujące studium Henryka Piaseckiego: *Komunistyczna Partia Polski w dniach przewrotu majowego*, „Z Pola Walki 1976, z. 1, s. 101—127. Przez cały czas przewrotu komuniści popierali Piłsudskiego. 14 maja KC KPP zwrócił się do CKW PPS, Bundu, niemieckiej SD, Poale-Syjon z następującym listem: „Rewolucyjne wojska pod kierownictwem Piłsudskiego wystąpiły do walki z faszystowskim rządem Chjeno-Piasta. Zadaniem wszystkich robotników i chłopów Polski jest poparcie tej walki. Niezbędne jest stworzenie jednolitego frontu robotniczo-chłopskiego do walki z faszyzmem, z obszarniczo-kapitalistyczną reakcją. W obliczu niebezpieczeństwa grożącego masom robotniczym i chłopskim, w obliczu wspólnego wroga proponujemy wam utworzenie wspólnego komitetu robotniczo-chłopskiego w celu walki z rządami Chjeno-Piasta" (por „Nowy Przegląd" 1926, reedycja, Warszawa 1961, s. 500).

są co do tego, że w owych dniach majowych ulica warszawska była po stronie zamachowców.

Miało to duże znaczenie. Nie tylko dlatego, że poparcie ludności ułatwiało działania piłsudczyków w sensie technicznym, ale przede wszystkim dlatego, że ułatwiało rozstrzygnięcie niezwykle trudnych problemów moralnych. Stawały bowiem naprzeciw siebie oddziały tej samej armii. Jedni złamać musieli przysięgę, by dotrzymać wierności wodzowi, inni złamać wierność, by dotrzymać przysięgi. Dla wielu był to dylemat tragiczny. Odczuwali go przede wszystkim oficerowie, bo szarzy żołnierze często po prostu wykonywali rozkazy. Dowódca 7 pp pułkownik Więckowski, piłsudczyk, popełnił samobójstwo, bo uznał, że jest to jedyne wyjście. Próbę samobójczą podjął też dowódca OK Poznań gen. Sosnkowski.

Głośna ta sprawa wymaga komentarza. Otóż gen. Sosnkowski znalazł się 12 maja w Warszawie w drodze na posiedzenie komisji rozbrojeniowej w Genewie. Z Piłsudskim kontaktu nie nawiązał, ale któryś z zaufanych piłsudczyków polecił mu wrócić do Poznania. Takie same polecenie dostał od rządu. Z Warszawy wyjechał późnym wieczorem 12 maja, gdy walki już trwały. W Poznaniu był rano 13 maja. Zastępujący go gen. Hauser złożył meldunek o wysłaniu poprzedniego dnia dwóch pułków na pomoc rządowi i o trwającym załadunku następnych dwóch pułków. „Generał Sosnkowski — jak stwierdzał komunikat PAT — nie wydał na to żadnych rozkazów, ani odwołujących, ani zatwierdzających. Przy rozstaniu się z gen. Hauserem oświadczył: «Teraz każdy postępować musi według własnego sumienia». Gen. Sosnkowski pozostał sam w swoim gabinecie na 1-ym piętrze gmachu DOK. Kilka minut po 12-ej adiutant gen. Sosnkowskiego por. Baranowski zbiegł na parter, gdzie urzędował gen. Hauser i gdzie znajdują się biura szefostwa Sztabu DOK

z wiadomością, że gen. Sosnkowski popełnił samobójstwo".[231] Sosnkowski przestrzelił sobie z pistoletu o dużym kalibrze prawe płuco. Wywołało to wątpliwości, czy rzeczywiście chciał się zabić, czy jedynie zranić, by uniknąć zajęcia stanowiska wobec toczących się wydarzeń. Pomijano tu element bardzo ważny — mianowicie fakt, że Sosnkowski był mańkutem. Strzał w prawe płuco jest naturalny dla mańkuta. Rana Sosnkowskiego była bardzo poważna i przez dłuższy czas istniało niebezpieczeństwo śmierci. W ten sposób zawodowy wojskowy nie pozoruje samobójstwa. Sosnkowski miał wszelkie powody, by targnąć się na życie. Ten najbliższy ongiś człowiek Komendanta, współwięzień z Magdeburga, otrzymał oto dowód pełnej doń nieufności. A przy tym nie mógł złamać przysięgi.

Ludzie, którym przyszło walczyć przeciwko sobie, stawali wobec niezwykle trudnych wyborów. Łatwiej było tym, którzy walczyli w obronie rządu i prezydenta, którzy postępowali zgodnie z przysięgą żołnierską. Tym, którzy opowiedzieli się za Piłsudskim, owo poparcie warszawskiej ulicy dawało przekonanie, że dokonali słusznego wyboru.

We wczesnych godzinach popołudniowych 12 maja dywizjon 1 p. szwol. dowodzony przez majora Strzeleckiego opanował od strony warszawskiej most Poniatowskiego, zwany wówczas Trzecim Mostem. W wieżyczkach ustawiono karabiny maszynowe, a z zatrzymanych wozów zrobiono prymitywną barykadę. W tym czasie oba mosty znalazły się w rękach zamachowców. Ale przy warszawskim wylocie mostu Kierbedzia obsadzonym przez półbatalion 36 pułku Legii Akademickiej znajdował się oddział stojącego po stronie rządu 30 pp. Bez starcia wejście do Warszawy nie było możliwe. 1 pułk szwoleżerów obsadził most Poniatowskiego

[231] „Polska Zbrojna" nr 150 z 3 czerwca 1926 r. Por. też Zofia Stulgińska, *Gruszki na wierzbie*, Warszawa 1972, s. 287.

nieco na zachód od „ślimaka", ale nie zadał sobie trudu uchwycenia skrzyżowania Nowego Światu i Alej Jerozolimskich, co dopiero umożliwiłoby wejście oddziałów z Pragi do Warszawy. Dlatego też, gdy wierna rządowi Oficerska Szkoła Piechoty przybyła ok. 16.30 z zadaniem zablokowania Trzeciego Mostu, uczyniła to bez trudu. Na moście był już prezydent Wojciechowski oczekujący na przybycie Piłsudskiego. Usunięto gromadzących się wokół prezydenta gapiów. O godzinie 17 z Pragi nadjechał samochód, z którego wysiadł Piłsudski. W towarzystwie m.in. Dreszera, Stamirowskiego i Wieniawy zbliżył się do prezydenta. Wojciechowski był inicjatorem tego spotkania, co mogło Piłsudskiego nastrajać optymistycznie.

Wiedział, że Wojciechowski nie był zwolennikiem powołania gabinetu Witosa, miał prawo przypuszczać, że prezydent tylko czeka na pretekst, by pozbyć się niepopularnego rządu. Demonstracja, której Piłsudski dokonał, była wprawdzie sprzeczna z konstytucją i obyczajami politycznymi, ale do tej chwili odbywała się bezkrwawo i można było uznać, że jest to spontaniczny odruch części armii rozgoryczonej prywatą i partyjnictwem. Ani Piłsudski, ani propaganda piłsudczykowska nie atakowali dotychczas Wojciechowskiego, co pozwalało sądzić, że porozumienie jest możliwe. Liczył też niewątpliwie Piłsudski na więzi dawnej przyjaźni.

Miała ta rozmowa zadecydować o celowości podjętych przez Piłsudskiego działań. Istnieje wiele sprzecznych wersji dotyczących jej przebiegu. Obaj rozmówcy stali tak, że nikt nie mógł tej rozmowy słyszeć. Najbardziej wiarygodna wydaje się notatka Wojciechowskiego sporządzona wkrótce po spotkaniu na Trzecim Moście. Prezydent stał przed kordonem Oficerskiej Szkoły Piechoty, gdy „nadjechało auto z Piłsudskim i paru oficerami. Zbliżył się on sam do mnie, powitałem go słowami: stoję na straży honoru wojska pol-

skiego — co widocznie wzburzyło go, gdyż uchwycił mnie za rękaw i zduszonym głosem powiedział — No, no! Tylko nie w ten sposób. — Strząsnąłem jego rękę i nie dopuszczając do dyskusji: — Reprezentuję tutaj Polskę, żądam dochodzenia swych pretensji na drodze legalnej, kategorycznej odpowiedzi na odezwę rządu. — Dla mnie droga legalna zamknięta — wyminął mnie i skierował się do stojącego o kilka kroków za mną szeregu żołnierzy. Zrozumiałem to jako chęć buntowania żołnierzy przeciwko rządowi w mojej obecności, dlatego idąc wzdłuż szeregu do swego samochodu zawołałem: — Żołnierze, spełnijcie swój obowiązek".[232]

Piłsudski pozostał jeszcze po odjeździe Wojciechowskiego i usiłował namówić mjr. Porwita i kpt. Rzepeckiego, by przepuścili go do Warszawy. Spotkał się ze zdecydowaną odmową. Podobnie nie dało rezultatu apelowanie bezpośrednio do żołnierzy. „Marszałek odszedł od nas — wspomina ówczesny dowódca plutonu w OSP — cofając się parę kroków w tył do północnej balustrady wiaduktu. Oparł się o nią plecami i chwilę trwał w bezruchu zupełnie zgnębiony i blady. Po pewnym czasie jednak ocknął się i rzekł: «Zostawiam wam tu Wieniawę. Nie postrzelajcie się. Ja tu jeszcze do was wrócę». Potem oddalił się, wsiadł do samochodu i odjechał ku Pradze".[233] Pozostawiony na moście Wie-

---

[232] Na podstawie fotokopii notatki opublikowanej w: Stefan Arski, *My, pierwsza brygada*. Warszawa 1962 s. 408—409. Arski popełnił błędy przy odczytaniu notatki (s. 418). Relacje z tej rozmowy: Jan Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1957, s. 22—23; Henryk Piątkowski, *Wspomnienia z wypadków majowych 1926 roku*. „Bellona", Londyn 1961, zesz. III—IV, s. 186—187; Józef Kuropieska, *Wspomnienia dowódcy kompanii 1923—1934*, Warszawa 1976, s. 80—81.

[233] Henryk Piątkowski, op. cit., s. 187. Jan Rzepecki (op. cit., s. 24) przytacza dość zabawny incydent, który miał miejsce już po odjeździe Wojciechowskiego. W czasie rozmowy Piłsudskiego z Porwitem podjechał na motocyklu kapitan Rudnicki z

niawa został wkrótce zaaresztowany i przewieziony do więzienia na Dziką, skąd uwolniono go dopiero wieczorem.

Około godz. 17.40 Oficerska Szkoła Piechoty przeszła do natarcia dochodząc mostem do „ślimaka", a dołem do warszawskiego brzegu Wisły. Natarcie poszło w próżnię, bo zamachowcy wycofali się już na praski brzeg. Do nacierających oddano jeden lub dwa strzały z praskiego brzegu. Nie wyrządziły one żadnej szkody, ale były to pierwsze strzały w zamachu majowym. Były zresztą chyba przypadkowe, skoro jeszcze około godz. 19 zamachowcy przepuścili bez strzału powracającą z Rembertowa Szkołę Podchorążych.

Z mostu Poniatowskiego Piłsudski pojechał do koszar 36 pp.[234] „Marszałek — pisze Sawicki — był bardzo zmęczony i zatroskany. Widać było, że przebieg wypadków na moście i rozmowa z prezydentem Wojciechowskim nie poszła po jego myśli. Wszedł do mo-

---

OSP. „Jako zdyscyplinowany oficer energicznym krokiem wyminął dzielących go od Piłsudskiego ludzi, stanął przed nim, przełożył pistolet z prawej ręki do lewej, zasalutował i zameldował: «Panie marszałku, proszę o pozwolenie zwrócenia się do kapitana Rzepeckiego!» — Widok mówiącego coś głośno, spoconego osobnika w przekrzywionym hełmie, z pistoletem w dłoni, wpatrującego mu się uporczywie w oczy, wyraźnie zdetonował Piłsudskiego. Zbladł i zwróciwszy się do Wieniawy zapytał lekko drżącym głosem: «Czego on chce? Czego on chce?» Wieniawa szybko uspokoił go: «To jest taki zwyczaj wojskowy, że zwraca się do najstarszego o pozwolenie rozmowy z kim innym w jego obecności».

[234] Sawicki w cytowanej już relacji twierdzi, „że dowiedział się później, że Marszałek w drodze z mostu Poniatowskiego do 36 pp przybył samochodem w towarzystwie mjra Ryszanka na Zjazd. Na Zjeździe mjr Korkozowicz złożył meldunek o sytuacji na swoim odcinku. Marszałek wysłuchał meldunku, nic nie powiedział i odjechał. Pobyt Marszałka na Zjeździe trwał zaledwie parę minut". Nie można wykluczyć tej relacji, choć brak innych potwierdzeń.

jej kancelarii, kazał zamknąć za sobą drzwi. Popatrzył na mnie swoim głębokim wzrokiem, jakiś czas milczał, po czym zaczął mówić z przerwami. Pierwsze jego słowa były: «Przyjechałem, chłopcze, do was. Most Poniatowskiego stracony... rozumiecie, stracony» i dalej parokrotnie powtórzył to słowo. Patrzył mi w oczy, dotykał guzika mojego munduru, kładł mi rękę na ramieniu. Spytał: «I cóż u was?» Zameldowałem Komendantowi, że przejście przez most Kierbedzia jest wolne, że pół batalionu pułku zabezpiecza w rejonie Zjazdu wyjścia z mostu do Warszawy. Że wprawdzie oddział 30 pp zagradza mu drogę w kierunku Krakowskiego Przedmieścia, ale każdej chwili z całym 36 pułkiem mogę tam ruszyć, by drogę dalszą otworzyć. Zresztą droga bulwarami wzdłuż Wisły — do miasta — jest wolna. Na mój meldunek Komendant po namyśle odpowiedział: «Mylicie się, chłopcze, tak nie jest, przejścia do Warszawy nie macie». Tłumaczyłem Komendantowi, że w sąsiedniej kancelarii jest telefon i połączenie z mjr. Korkozowiczem, dowódcą oddziału 36 pp, że Komendant osobiście może sprawdzić ścisłość moich słów. Na to Komendant po chwili namysłu, jakby z powątpiewaniem czy też ociąganiem się, odrzekł: «To niepotrzebne. Musicie tam jechać, osobiście, na własne oczy przekonać się, jak tam jest, wrócić i mnie powiedzieć. Weźcie mój samochód i jedźcie». Odpowiedziałem: «Rozkaz, Komendancie», ale następnie spytałem, jakie zadanie ponadto stawia mi Komendant, jakie mam dać dalsze instrukcje mjr. Korkozowiczowi na miejscu? Nie otrzymując odpowiedzi powtórzyłem pytanie. Marszałek był bardzo zmęczony i zatopiony w myślach, jakby nieobecny. Patrzył gdzieś w przestrzeń przez okno. Po chwili, jakby od niechcenia, powiedział: «Chciałbym dzisiaj móc być na Zamku. Jedźcie, a ja się tutaj położę i odpocznę». Z pozostałym w pokoju mjr. Ziemskim Piłsudski, leżąc na kanapce, roz-

mawiał o korpusie Dowbora-Muśnickiego, jego szansach walki z Niemcami i położeniu".[235]

Dość niezwykła była ta rozmowa przywódcy zamachu, który zamiast organizować działanie leżał na kanapce i z przygodnym rozmówcą snuł rozważania o historii. Wobec nieugiętej postawy prezydenta znalazł się bowiem Piłsudski w położeniu właściwie bez wyjścia. Był zbyt słaby, by walczyć, i nie był do walki przygotowany, a jednocześnie zaangażował się na tyle, że nie mógł już się wycofać. Tak jak zawsze, gdy znajdował się w sytuacji szczególnie trudnej, gdy rozpadały się jego plany, gdy musiał nagle podejmować zasadnicze decyzje — załamał się. Podobnie jak w połowie sierpnia 1914 r., kiedy zawaliły się plany odegrania samodzielnej roli politycznej, i jak w pierwszej dekadzie sierpnia 1920 r., kiedy wydało się, że nie uda się powstrzymać odwrotu. Piłsudski — wbrew legendzie sławiącej jego stalowe nerwy — nie wytrzymywał zbyt silnych przeciążeń psychicznych.

Piłsudczycy byli w sytuacji o wiele odeń gorszej i nie mogli sobie pozwolić na załamanie. Piłsudski przegrywał bowiem grę polityczną i jedyne, co grozić mu mogło, to w najgorszym razie czasowe internowanie w Sulejówku. Wątpić należy, by rząd Witosa i prezydent zdecydowali się postawić przed sądem Pierwszego Marszałka Polski. Piłsudczycy natomiast spalili już za sobą wszystkie mosty. Nie mogli się wycofać, bo oznaczało to dla nich przekreślenie wszystkich planów życiowych — wyrzucenie z armii, odpowiedzialność za złamanie przysięgi, infamię.

W czasie gdy Piłsudski gawędził z majorem Ziemskim, dowództwo akcji przejął całkowicie gen. Orlicz-Dreszer, mając jako szefa sztabu podpułkownika Józefa Becka. Wówczas też wydane zostały rozkazy kie-

[235] Stefan Benedykt, *O przełomie majowym*, „Wiadomości", nr 2 z 11 stycznia 1959. Londyn.

rujące kolumnę rembertowską, która osiągnęła już most Poniatowskiego, na most Kierbedzia. Gdy idący na czele kolumny 22 pp zbliżał się do mostu Kierbedzia, na warszawskim brzegu doszło do krótkiego ostrego starcia. Dowodzony przez mjr. Korkozowicza oddział 36 pp otrzymał od kapitana Szyca z 30 pp ultimatum, że jeśli się nie wycofa na Pragę, zostanie zaatakowany. Korkozowicz odmówił wycofania się i około godz. 18.30 wojska rządowe rozpoczęły atak wsparty ogniem działa ustawionego na placu Zamkowym i dwoma samochodami pancernymi. Jeden z samochodów pancernych został uszkodzony ogniem broni maszynowej, a jego załoga zginęła od granatu, który rozerwał się w środku wozu. Poległ również dowódca działonu ppor. Olchowicz. Ciężko ranny został mjr Kłobukowski, dowodzący oddziałem 36 pp. Oddział mjr. Korkozowicza miał 11 zabitych i 28 rannych.

Walka trwała kilkanaście minut i wojska rządowe wycofały się w głąb miasta. W tym czasie przeszły przez most Kierbedzia oddziały 22 pp.

W trakcie walki podjechał do placu Zamkowego od strony Krakowskiego Przedmieścia samochód prezydenta Wojciechowskiego, ale wobec trwającej strzelaniny zaraz zawrócił.[236] Prezydent pojechał na plac Zamkowy po zakończeniu Rady Gabinetowej, w której uczestniczył również Rataj. Wojciechowski poinformował zebranych o rozmowie na moście Poniatowskiego. Zdecydowana postawa prezydenta stanowiła zaskoczenie dla Witosa i części przynajmniej ministrów. Uważano — podobnie jak Piłsudski — że Wojciechowski ustąpi wobec demonstracji siły. Okazał się być najbardziej stanowczym obrońcą legalizmu. Obradująca przed przybyciem prezydenta Rada Ministrów upoważniła ministra spraw wojskowych do wezwania do Warszawy

[236] Relacja Kazimierza Sawickiego; Henryk Comte, *Zwierzenia adiutanta. W Belwederze i na Zamku*, Warszawa 1975, s. 113.

dwunastu pułków. Dowódcą obrony Warszawy mianowany został gen. Tadeusz Rozwadowski, a jego szefem sztabu pułkownik Władysław Anders. Wieczorem 12 maja przyleciał specjalnym samolotem z Krakowa gen. Stanisław Haller mianowany szefem Sztabu Generalnego.

Rada Ministrów na wniosek prezydenta postanowiła przenieść się do Belwederu. Wobec zagrożenia przez oddziały Piłsudskiego, taką samą decyzję podjął Sztab Generalny i dowództwo obrony Warszawy. Dotarcie do Belwederu nie było łatwe. Wypełniające ulice tłumy demonstrowały swą wrogość wobec rządu i sympatię do Piłsudskiego. Równocześnie w rejonie Brackiej, Alej Jerozolimskich, Nowego Światu i placu Trzech Krzyży doszło do starć wycofanej już z mostu Poniatowskiego Oficerskiej Szkoły Piechoty z grupkami kawalerzystów z 1 p. szwol. I tu były ofiary. Strona rządowa wzięła też pierwszych jeńców. Generał Malczewski znajdujący się w tym czasie na skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu zerwał wziętym do niewoli oficerom naramienniki, co później uznane zostało za postępowanie niehonorowe.

Zgrupowanie ośrodka rządowego w Belwederze a wojsk wiernych rządowi w rejonie Belwederu miało swoje złe i dobre strony. Wobec opanowania przez oddziały Piłsudskiego placu Zamkowego i posuwania się po osi Krakowskiego Przedmieścia na południe, pałac Namiestnikowski i plac Saski znalazły się w bezpośrednim zagrożeniu. Rząd i generalicja w każdej chwili mogły wpaść w ręce zamachowców. Przeniesienie się do Belwederu pozwalało na uniknięcie tego niebezpieczeństwa. Pozwalało też na zlikwidowanie sytuacji, którą St. Haller określał jako sytuację „maksymalnej niepewności". „Jeżeli — pisał on — wskutek spisku następuje rozłam w wojsku, to kierownicy spisku wiedzą, na kogo po swej stronie liczyć mogą, bo znają

oficerów, których do spisku wciągnęli. Inaczej strona legalna. Ona wprawdzie zna pewną ilość oficerów, na których z całą pewnością liczyć może, większość oficerów stoi jednak dla niej pod znakiem zapytania. Cóż np. stronie legalnej z tego przyjdzie, że ten i ten most na Wiśle jest obsadzony, jeżeli nie wie, po której stronie się załoga tego mostu bić będzie, lub czy się w ogóle bić będzie? Co pomogą najlepsze rozkazy, jeżeli się nie wie, czy dojdą do miejsca przeznaczenia i czy będą wykonane. W tej sytuacji niepewności może pomóc tylko gwałtowne odseparowanie wszystkich oddziałów, stojących lojalnie po stronie prawowitego rządu, od zakonspirowanych i chwiejnych oraz sprowadzenie nowych posiłków, których lojalności jest się pewnym. A takie odseparowanie może tylko nastąpić przez wydanie rozkazu do wszystkich przypuszczalnie lojalnych oddziałów, aby się w pewnej odległości na ściśle oznaczonym miejscu pod jednym dowódcą zebrały. Zakonspirowane i chwiejne oddziały na to miejsce się nie udadzą i sytuacja musi się wtedy wyjaśnić".[227]

Ale decyzja ta miała też i skutki ujemne. Przeniesienie rządu i centrum dowodzenia do Belwederu oraz wycofanie się do południowej części miasta oznaczało utratę wszystkich węzłów łączności. W rękach zamachowców znalazły się centrale cywilne, wojskowe i kolejowe. Strona rządowa dysponowała jedynie łącznością lotniczą, co było niewystarczające. A właśnie łączność, niezbędna dla sprowadzenia posiłków, była dla strony rządowej niezwykle ważna.

Późnym wieczorem pierwszego dnia walk wojska rządowe liczące łącznie ok. 1700 ludzi zgrupowane były w rejonie Belwederu obsadzając plac Na Rozdrożu, Koszykową i lotnisko mokotowskie. Gmach Minister-

---

[227] Stanisław Haller, *Wypadki warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.*, Kraków 1926, s. 8—9.

SYTUACJA WIECZOREM DNIA 12 MAJA
LEGENDA
Obszar miasta zajęty przez wojska Piłsudskiego
Tereny kontrolowane przez piłsudczyków
Obszar miasta zajęty przez wojska rządowe
Cytadela
Dworzec Gdański
Dworzec Wileński
Komenda Miasta
Ogród Saski
Dworzec Wiedeński
Ministerstwo Kolei
Wyższa Szkoła Wojenna
Ministerstwo Spraw Wojskowych
Łazienki
Belweder
Koszary 1 Pułku Szwoleżerów
Pole Mokotowskie
LOTNISKO
OKOPOWA
LESZNO
WOLSKA
CHŁODNA
ELEKTORALNA
KRÓLEWSKA
GRZYBOWSKA
ŻELAZNA
TOWAROWA
KAROLKOWA
MARSZAŁKOWSKA
ALEJE JEROZOLIMSKIE
KOSZYKOWA
NOWOWIEJSKA
FILTROWA
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
NOWY ŚWIAT
ZJAZD
MOST KS. PONIATOWSKIEGO
M. KIERBEDZIA
ZYGMUNTOWSKA
JAGIELLOŃSKA
TARGOWA
WYBRZEŻE KOŚCIUSZKOWSKIE
TAMKA
SOLEC
ALEJA UJAZDOWSKA
AGRYKOLA
SENATORSKA
DŁUGA
MIODOWA
NALEWKI
FRANCISZKAŃSKA
GĘSIA
DZIKA
MŁOCIŃSKA
POWĄZKOWSKA
GÓRCZEWSKA
MŁYNARSKA
SZOSA KALISKA
WISŁA

stwa Spraw Wojskowych przy ul. Nowowiejskiej znajdował się w rękach piłsudczyków (obroną kierował gen. Sławoj Składkowski) i podjęte przez Szkołę Podchorążych w nocy z 12 na 13 maja próby opanowania go nie dały rezultatów. Również koszary 1 p.szwol. położone na tyłach Belwederu były w rękach piłsudczyków.

Do wieczora 12 maja zamachowcy opanowali Pragę i pozostałą część Warszawy. Siły ich liczyły wówczas ok. 3500 ludzi, ale do liczby tej dodać należy ok. 800 członków Związku Strzeleckiego. Przewaga piłsudczyków była więc dość znaczna, nie wystarczała jednak do ostatecznego rozgromienia wojsk rządowych. Tym bardziej że niejasna była sytuacja w warszawskiej Cytadeli, gdzie znajdowało się ok. 3000 żołnierzy. Nie ulegało wątpliwości, że dowódca stacjonującego tam 33 pp pułkownik Modelski opowie się przeciwko Piłsudskiemu. Mogli natomiast piłsudczycy liczyć na 21 pp, ale miał on ograniczone możliwości działania. Gdyby Modelskiemu udało się podporządkować sobie większość sił znajdujących się w Cytadeli, ich uderzenie na piłsudczyków skorelowane z akcją wojsk rządowych z rejonu Belwederu mogło przesądzić o klęsce piłsudczyków.

W tej sytuacji piłsudczykowskie dowództwo decyduje się na przerwanie działań bojowych w oczekiwaniu na zmierzające do Warszawy posiłki. Równocześnie Piłsudski inicjuje akcję mediacyjną. O godzinie 9 wieczorem odbył rozmowę z Ratajem, któremu oświadczył, że ma przewagę sił, która wzrastać będzie niemal z każdą godziną. Rataj udał się do Belwederu, ale tu spotkał się ze strony Wojciechowskiego ze stanowczą odmową jakichkolwiek pertraktacji.[238]

[238] Zdanowski pisał o misji Rataja: „Namawiał ten człowiek, nie mający najmniejszego poczucia honoru państwa i dokonywającej się zbrodni, na poddanie się. Słusznie żegnał go Woj-

Prezydent i rząd byli bowiem przekonani, że przy pomocy ściąganych do Warszawy posiłków uda im się opanować sytuację. Do Poznania, na którego wierność legalne władze mogły liczyć, odlecieli ministrowie Stanisław Osiecki (przemysł i handel) i Jan Piechocki (sprawiedliwość). Zadaniem ich było reprezentować rząd, który wobec utraty łączności miał znaczne trudności funkcjonowania, organizować pomoc dla rządu i przygotować jego ewentualne przeniesienie się do Poznania.

Około godz. 2 w nocy 13 maja przybył do Belwederu 10 pp z Łowicza. O godz. 3.10 generał Rozwadowski wystosował rozkaz dla płk. Modelskiego. Zacytujmy go w całości: „10 pułk już przybył — Szkoła Podchorążych kompletnie gotowa do akcji — oddziały poznańskie, które mają przybyć do dnia, będą użyte razem z poprzednimi do bezwzględnego natarcia na centrum miasta, plac Saski i Kmdę Placu. Przedtem nastąpi zlikwidowanie 1 pułku szwoleżerów w jego koszarach. Wyzyskując wczesne ranne godziny natrzeć bezwzględnie na tyły buntowników, którzy obsadzili pałac Mostowskich i głównie Kmdę Miasta, i starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu nie oszczędzając ich życia. Wykonują natarcie 71 pp i 30 pp wsparty wybranymi oddziałami artylerzystów, których resztę użyć dla obsadzenia i utrzymania Cytadeli. Chociaż cały szereg pewnych pułków jest zadyrygowany do stolicy, jednak pośpiech w akcji dlatego jest konieczny, że buntownicy ściągają posiłki z Wilna, a chociaż ich w drodze będziemy opóźniać — to jednak należy zlikwidować cały incydent przed ich nadejściem. Liczę na

---

ciechowski słowami: «Panie Marszałku, mam nadzieję, że Pan tego, co Pan tu widzi, Piłsudskiemu nie powtórzy». Wtedy dopiero zrozumiał Rataj, za co tu jest uważany, zaczerwienił się i odparł: «Nie dałem chyba Panu Prezydentowi powodu do takiego potraktowania mnie»" (notatka z 18 maja 1926 r.).

energię i dzielność obu Pułkowników i ich oddziałów" [239]

Passus o nieoszczędzaniu życia przywódców zamachu świadczy o napięciu emocjonalnym tamtych dni. Rozkaz ten nigdy nie dotarł do pułkownika Modelskiego. Bramy Cytadeli obsadzone były bowiem przez piłsudczyków, którzy pozornie posłuszni rozkazom Modelskiego w rzeczywistości aresztowali wysłanników Belwederu odsyłając ich do sztabu Dreszera.[240] Nie dotarł w ten sposób do Modelskiego i wcześniejszy rozkaz Rozwadowskiego polecający ułatwienie 71 pp przebicia się do Cytadeli. Pułk ten pod dowództwem płk. Mieczysława Boruty-Spiechowicza przybył transportem kolejowym z Zambrowa i wyładował się w Ząbkach. Jeden z batalionów przeszedł na stronę Piłsudskiego. Z pozostałymi siłami 71 pp starł się 36 pp. W rezultacie 71 pp wycofał się, a następnie załadował do wagonów i powrócił do Zambrowa. Część tego pułku przyłączyła się też do zdążającego na pomoc Piłsudskiemu 33 pp z Łomży. W nocy z 12 na 13 maja przybył na pomoc Piłsudskiemu 13 pp z Pułtuska i zatrzymał się na Pradze.

W nocy z 12 na 13 maja wydana została odezwa prezydenta do armii. Zaczynała się ona od zdania: „Stałą się rzecz potworna — znaleźli się szaleńcy, którzy targnęli się na majestat ojczyzny — podnosząc jawny bunt fałszywymi hasłami uwiedli czystą duszę żołnierza polskiego i dali pierwsi rozkaz do rozlewu krwi bratniej"

Równocześnie wydano drugą odezwę zawierającą już nieco więcej informacji — że zbuntowały się dwa pułki piechoty i dwa kawalerii, że na czele stanął Piłsudski, że doszło do przelewu krwi. Sformułowania odezwy

[239] Piłsudski Institute of America. AKLŻ. Kserokopia w posiadaniu autora.

[240] Sprawozdanie por. Władysława Karbowskiego z akcji w Cytadeli w dniu 12 i 13 maja 1926 r., tamże.

były mocne. Określały bunt jako stokroć gorszy od wroga zewnętrznego i mówiły, że „nie ma względów dla niszczycieli Majestatu Państwa, nie ma łaski dla rąk skalanych krwią bratnią".[241]

W Belwederze oczekiwano na przybycie ze Lwowa gen. Sikorskiego. Wezwany on został do Warszawy równocześnie z gen. Stanisławem Hallerem, ale wówczas poinformował Rozwadowskiego, że pozostanie jego we Lwowie jest bardziej wskazane. W nocy z 12 na 13 maja Malczewski wysłał mu rozkaz natychmiastowego wysłania skombinowanej z całego lwowskiego OK dywizji piechoty z artylerią i osobistego przybycia. Ale dowódca OK Lwów nie zamierzał przyjeżdżać do Warszawy. Oświadczył, że wobec możliwości buntu ukraińskiego i ruchów wojsk radzieckich pozostać musi we Lwowie. Oba argumenty były nieprawdziwe, ale brzmiały przekonywająco.[242] Sikorski wolał zaczekać, aż sytuacja się wyjaśni.

Około godz. 20 pierwszego dnia walk Piłsudski przeniósł się z koszar 36 pp do Komendy Miasta. Znajdował się tu też gen. Dreszer ze swoim sztabem.[243] Po

---

[241] tamże. Por. też CAMSW sygn. W II B/25. Odezwa ta wydana o godz. 3.30 rano 13 maja dotarła do DOK Kraków dopiero o godz. 18.30. Rząd miał nader ograniczone możliwości komunikowania się z resztą kraju.

[242] Innej argumentacji używał Sikorski we Lwowie. Karol Marcinkowski wspomina, że w nocy z 12 na 13 maja rozmawiał wraz z płk. Jasieńczykiem-Krajowskim z Sikorskim, który oświadczył, że nie może jechać do Warszawy, bo oddziały DOK Lwów opowiedzieć się mogą za Piłsudskim. (Karol Marcinkowski, *Lwów w czasie wydarzeń majowych*, „Opoka" nr 12 z lutego 1976 r., s. 62—65. Londyn).

[243] Charakterystykę pracy sztabu Dreszera zawiera sprawozdanie Tadeusza Pełczyńskiego, wówczas majora SG, który w nocy z 12 na 13 maja skierowany został przez Becka do pracy w charakterze oficera III Oddziału. „Sztab gen. Dreszera — pisał Pełczyński — pracował w sposób improwizowany przy niekompletnej organizacji. Brakowało odpowiednika Oddz.

wspomnianej już rozmowie z Ratajem Piłsudski spotkał się z prezesem pepesowskiego związku zawodowego kolejarzy, Kuryłowiczem. Ten kontakt nawiązany już został dawniej, jak wynika z notatek Rataja. W przeddzień marszu na Warszawę odbyło się zebranie związanych z Piłsudskim działaczy PPS, na którym Bronisław Pieracki udzielił im instrukcji. 12 maja Pieracki polecił Kuryłowiczowi (ok. godz. 19), by przekazał 1 p.szwol. rozkaz ataku. Kuryłowicz i Mora-

---

I Sztabu, skutkiem czego O. de B. własne nie było utrzymywane w należytej ewidencji, nie były też znane dostatecznie stany liczebne oddziałów, podczas gdy jednostki z godziny na godzinę przybywały. Oddziały nie meldowały strat. O. de B. uporządkowane zostało dopiero dnia 14 V z rana przy okazji dokładnego ustalania własnej sytuacji (mjr SG Fyda). Jednostki podkomendne (piechota), nawet jednoimienne, przedstawiały różne wartości liczebne, np. baon 32 pp mjra Raczyńskiego miał około 200 ludzi, baon manewrowy około 500 ludzi itd. Jednostki te więc nie były zamienne. Sztab pracował w ciasnocie i zgiełku. Po lokalu sztabu prócz licznych wojskowych kręciło się dziesiątki ludzi cywilnych (politycy, prasa, różni interesanci, przedstawiciele instytucji humanitarnych itd.). Początkowo sztab oraz oddziały podkomendne pracowały bez map i planów miasta, dopiero dnia 13 V wieczorem sztab zaopatrzony został w plany, a 14 V wieczorem w mapy" (AKLŻ. Sprawozdanie z 13 lipca 1926 r.).

O pracy sztabu strony rządowej relacja Witosa: „Poszedłem do biur, w których urzędowali generałowie. Panował w nich niesłychany ruch, ale i nie mniejsze zamieszanie. Przychodziło i odchodziło moc oficerów, a nawet ludzi cywilnych, przez nikogo nie kontrolowanych. Prowadzono długie i gorączkowe rozmowy po wszystkich kątach pokoju. Udział w nich brali także gen. Haller i Rozwadowski. Widoczny był brak jakiegoś ustalonego porządku i planu". (Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, s. 99). Wspomnienia Witosa są bardzo stronnicze i należy podchodzić do nich z dużą ostrożnością. Ale ten opis znajduje poświadczenie i w innych źródłach (por. np. pismo mjr. Kazimierza Ducha do gen. Norwid-Neugebauera z 8 czerwca 1926 r. w AKLŻ; Stanisław Rostworowski, *Notatki z maja 1926 roku*, „Więź" 1976, nr 5, s. 93—94).

czewski poszukiwali następnie Piłsudskiego na Pradze, przeprawiając się łodzią przez Wisłę. Wreszcie około godz. 23 doszło do spotkania w Komendzie Miasta.[244]

Rozmowa ta miała duże znaczenie, ponieważ pepesowcy mogli znacznie utrudnić transport posiłków dla rządu i ułatwić transport oddziałów zmierzających na pomoc Piłsudskiemu. Jeszcze przed południem 12 maja gen. Malczewski zabronił podstawiania pociągów do transportu oddziałów bez jego osobistego rozkazu. Od godz. 17.15 do 21.10 nadawano depeszę Polskiego Związku Kolejowego, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Związku Drużyn Konduktorskich: „Wobec prób i usiłowań zamachu na prawowitą władzę i normalne funkcjonowanie aparatu kolejowego, wzywam wszystkich kolegów do bezwzględnego posłuszeństwa obecnemu konstytucyjnemu rządowi i do energicznego przeciwstawienia się antypaństwowej i zbrodniczej akcji zamachowców".[245]

---

[244] Por. January Grzędziński, op. cit., s. 28. Fakt, że Kuryłowicz użyty został jako zwykły łącznik, świadczy, że jeszcze we wczesnych godzinach wieczornych pierwszego dnia walk brak było koncepcji działania. Nie zdawano sobie widocznie sprawy, że rząd wykorzystał przewagę czasu ściągając posiłki do Warszawy. Dlatego też 10 pp przybył z Łowicza do Warszawy bez żadnych trudności, podobnie jak 57 pp i 58 pp z Poznania. Wyruszyły one transportem kolejowym o 17.38 i 17.58 w środę, a w czwartek 13 maja o świcie (ok. 5 rano) były już przy 6 posterunku warszawskiego dworca towarowego. Brak rampy przedłużył rozładunek do ok. 3 godzin. Również 71 pp dotarł do Ząbek bez większych trudności. Blokowanie transportów rządowych rozpoczęło się dopiero 13 maja, ale efektywność tej akcji nie była duża — powodowała ona kilkugodzinne, w najlepszym razie, opóźnienia. O wiele skuteczniejsze było obsadzenie przez oddziały piłsudczykowskie częstochowskiego węzła kolejowego. Wydaje się, że wyrażany w całej dotychczasowej literaturze pogląd o decydującym znaczeniu poparcia ZZK dla zwycięstwa piłsudczyków jest bardzo przesadzony.

[245] tamże, s. 32.

Nocą 12 maja Ministerstwo Kolei i Dyrekcja Kolejowa obsadzone zostały przez piłsudczyków. Kuryłowicz, korzystając z sieci łączności kolejowej, przekazywać począł instrukcje dla członków pepesowskiego Związku Zawodowego Kolejarzy.

W nocy z 12 na 13 maja odbyła się w Komendzie Miasta zaimprowizowana konferencja prasowa. Piłsudski złożył krótkie, trzyzdaniowe oświadczenie. Ostatnie zdanie brzmiało: „Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości".[246]

Te niezbyt jasne sformułowania w niczym Piłsudskiego nie wiązały, nie wywoływały zaniepokojenia klas posiadających, a jednocześnie w bieżącej agitacji mogły być przedstawiane jako dążenie do naprawienia krzywd społecznych. Piłsudskiemu w tym momencie bardzo zależało na poparciu mas robotniczych. Z dwóch co najmniej powodów. Masowe poparcie społeczne akcji wojskowej nadawało jej inny wymiar polityczny. Zbuntowane oddziały wojskowe stawały się rzecznikami opinii społecznej. Było to ważne nie tylko w trakcie walki, ale również i po zdobyciu władzy. Z drugiej strony poparcie mas miało istotne znaczenie dla działań wojskowych. Gdyby bowiem masy robotnicze opowiedziały się po stronie rządu, akcja Piłsudskiego byłaby znacznie utrudniona, jeśli nie wręcz niemożliwa.

Nie było więc kwestią przypadku, że w tym krótkim oświadczeniu tak zaakcentowany został motyw społeczny. I nie było również kwestią przypadku, że sformułowanie było tak ogólnikowe i enigmatyczne. W tym momencie było ono zupełnie wystarczające. Wprawdzie na posiedzeniu CKW PPS 13 maja padały głosy, że zanim udzieli się Piłsudskiemu pełnego poparcia

---

[246] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 9.

proklamując strajk generalny, należy jednak uzyskać odeń wyraźne określenie jego celów, lecz większość opowiedziała się za bezwarunkowym poparciem.[247] Było to o tyle zrozumiałe, że partia zbyt wyraźnie zaangażowała się po stronie Piłsudskiego, i podejmowanie dopiero w tym momencie pertraktacji byłoby czynnością nieco spóźnioną. Nie należy też zapominać, że alternatywą był gabinet Witosa. Warszawski OKR nie tylko od początku zdecydowanie opowiedział się za Piłsudskim, ale rozpoczął działania mające wesprzeć zamachowców. Już po południu 12 maja Jaworowski zarządził przejście do konspiracji kierownictwa organizacji warszawskiej. Dzielnice otrzymały polecenie mobilizacji członków partii i oczekiwania na dalsze polecenia.[248] Przygotowano się do uzbrojenia członków PPS, ale Piłsudski nie zamierzał tego czynić. Miał wówczas powiedzieć, że wojsko przestanie strzelać na jego rozkaz, ale nie można być tego pewnym, jeśli idzie o cywilów. Nie zamierzał bowiem w żadnej mierze reali-

---

[247] Pisał o tym zebraniu Herman Lieberman: „...zabrałem głos i zauważyłem skromnie, że jednak, gdy mamy dać całą pomoc klasy robotniczej powstaniu wojskowemu, godzi się zapytać Piłsudskiego, dokąd on zdąża i co za cele polityczne osiągnąć pragnie przez zwycięskie zakończenie swojej akcji powstańczej. Żądałem tedy powstrzymania się od proklamacji strajku aż do chwili, w której nastąpi porozumienie z Piłsudskim co do celów buntu wojskowego. Wtedy to podczas posiedzenia poseł socjalistyczny Warszawy Jaworowski, członek CKW, odwołał mnie na bok i oświadczył mi, że gram niebezpieczną grę, że jeśli tak dalej będę przemawiał i bronił mojego stanowiska, to muszę być przygotowany na to, że gdy wyjdę na ulicę, robotnicy warszawscy mnie powieszą na latarni, bo — zakończył — robotnicy warszawscy są za Piłsudskim i po jego stronie walczą i będą walczyć. Nie ulękłem się jednak tej groźby". (por. „Kultura" 1967, nr 12).

[248] CAKC K. Wsp. R. 125 Stanisława Garlickiego; „Robotnik" nr 130 z 12 maja 1926; Aleksandra Tymieniecka, op. cit., s. 144—145.

zować programu PPS. Mobilizacja warszawskiej organizacji partii była mu na rękę — jej uzbrojenie mogło stworzyć poważne komplikacje. Zorganizowany na Woli batalion robotniczy bezczynnie oczekiwał na polecenia i jedyną jego akcją było wyrzucenie komunistów z rejonu zgrupowania.[249]

O świcie 13 maja (godz. 4 rano) III batalion 22 pp podporządkowany płk. Frank-Wiśniewskiemu dostał rozkaz zajęcia kawiarni „Świtezianka" u wylotu Koszykowej w Aleje Ujazdowskie i działania stamtąd w stronę Belwederu. Chodziło o udzielenie pomocy załodze Ministerstwa Spraw Wojskowych atakowanej przez oddziały rządowe. Nie udało im się w ciągu nocy zdobyć gmachu ministerstwa; III batalion 22 pp został powstrzymany na Koszykowej. Płk Frank-Wiśniewski zginął.

Z oddziałów rządowych utworzona została tzw. grupa belwederska pod dowództwem gen. Kukiela, której zadaniem było zorganizowanie obrony w rejonie Alej Ujazdowskich, Koszykowej, placu Na Rozdrożu i placu Unii Lubelskiej. Wzmocniono ją 10 pp z Łowicza.

O ósmej rano zakończyły wyładunek 57 pp i 58 pp. Czekał je jeszcze przemarsz okrężną drogą przez Mokotów do Belwederu, gdzie dotarły ok. 10.30. Siły rządowe zwiększyły się o dobrze uzbrojonych i wyekwipowanych 1035 żołnierzy i 47 oficerów. Pozwalało to na podjęcie działań na większą skalę, tym bardziej że piłsudczycy nie przejawiali większej aktywności. W Belwederze oczekiwano na uderzenie Modelskiego z Cytadeli nie zdając sobie sprawy z tego, że wszystkie posyłane mu rozkazy są przechwytywane przez piłsudczyków. Licząc więc wciąż na Cytadelę, gdzie znajdowało

---

[249] Adam Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 323—324. W rzeczywistości batalion ten liczył zaledwie ok. 150 ludzi.

się ok. 3000 żołnierzy, wzmocniony o nadeszłe posiłki rząd miał podstawy do optymizmu. Od przybyłych poznaniaków uzyskano też informacje, że następne dwa pułki w ciągu najbliższych godzin zostaną wyekspediowane do stolicy. Wydawać się więc mogło, że wojska rządowe uzyskują przewagę liczebną nad zamachowcami i że przewaga ta będzie wzrastać.

Około dziewiątej rano wszakże natarcie III batalionu 22 pp (dowództwo batalionu po śmierci płk. Frank-Wiśniewskiego objął płk Kmicic-Skrzyński) doszło do gmachu MSWojsk. Zluzowano broniący gmachu oddział oficerski dowodzony przez gen. Sławoja Składkowskiego. Nie udało się jednak obsadzić całego gmachu — parter pozostał w rękach szkoły podchorążych.

Z oddziałów rządowych uzupełnionych pułkami poznańskimi utworzono dwie grupy: zaczepną i odwodową. Dowództwo grupy zaczepnej objął gen. Kędzierski, odwodowej — gen. Prich.

W grupie gen. Kędzierskiego prawe skrzydło rozciągające się od Al. Ujazdowskich do Wisły tworzyły 10 pp i 58 pp podporządkowane gen. Kukielowi, a lewe skrzydło 57 pp rozciągnięty od Al. Ujazdowskich w kierunku Marszałkowskiej. O godz. 11.30 gen. Kędzierski wydał rozkazy rozpoczęcia natarcia o godz. 12.30. Dla 57 pp dowodzonego przez ppłk. Rutkiewicza rozkaz brzmiał: „Zlikwidować opór gmachu MSWojsk. i dojść do ul. Pięknej, tam nawiązać łączność z grupą gen. Zagórskiego zajmującą lotnisko oraz z grupą gen. Kukiela posuwającą się równomiernie z naszą grupą na odcinku od Wisły aż po Ogród Botaniczny. Pas działania: Ogród Botaniczny włącznie — lotnisko wyłącznie". Dowódca 57 pp postawił następujące zadania swoim batalionom: „I baon mjr. Zakrzewskiego zluzuje natychmiast szkołę podchorążych na odcinku Ogród Botaniczny — Kasyno Garnizonowe włącznie i odczeka tutaj zlikwidowania oporu gmachu MSWojsk.

przez II baon ppłk. Płaskowickiego, po czym uderzy Alejami Ujazdowskimi i Ogrodem Botanicznym na przeciwnika i osiągnie ul. Piękną, którą obsadzi na odcinku od ul. Wiejskiej do Mokotowskiej. II baon ppłk. Płaskowickiego zdobędzie gmach MSWojsk. silnie broniony przez oddziały przeciwnika, obsadzi plac Zbawiciela zamykając wyloty ul. Mokotowskiej i Nowowiejskiej i wreszcie dotrze Marszałkowską do ul. Pięknej".[250]

Natarcie rozpoczęło się zgodnie z planem. Prawe skrzydło zdobyło koszary 1 p. szwol., lewe gmach MSWojsk. Pod silnym ogniem oddziały rządowe dotarły do ul. Pięknej. Cytadela, na której pomoc liczono, milczała. Rząd nie wiedział bowiem, że w tym właśnie czasie piłsudczycy aresztowali płk. Modelskiego i związanych z nim oficerów. Załoga Cytadeli oddała się pod rozkazy Piłsudskiego, nie została jednak użyta do akcji.

Natarcie wojsk rządowych zakończyło się sukcesem, lecz był to sukces połowiczny. Gen. Rozwadowski nakazał zatrzymanie się na linii ul. Pięknej, która stanowić miała podstawę wyjściową do dalszych działań. Nie została wykorzystana możliwość kontynuowania natarcia celem osiągnięcia Alej Jerozolimskich. Gen. Rozwadowski obawiał się — i zapewne nie bez racji — że osiągając Al. Jerozolimskie niebezpiecznie odsłoni swoje lewe skrzydło, tym bardziej że skrzyżowanie Alej z Marszałkowską było silnie przez przeciwnika obsadzone. Rozumowaniu temu nie można zarzucić nic poza jednym — dojście do Al. Jerozolimskich oznaczało szansę uchwycenia Ministerstwa i Dyrekcji Kolei, czyli węzłów łączności kolejowej. Dla pozbawionego praktycznie łączności rządu miałoby to olbrzymie znacze-

---

[250] Historia działań 57 pp Wlkp. w dniach 12—19 V 1926 r. w Warszawie i pod Warszawą. CAMSW R. 7.

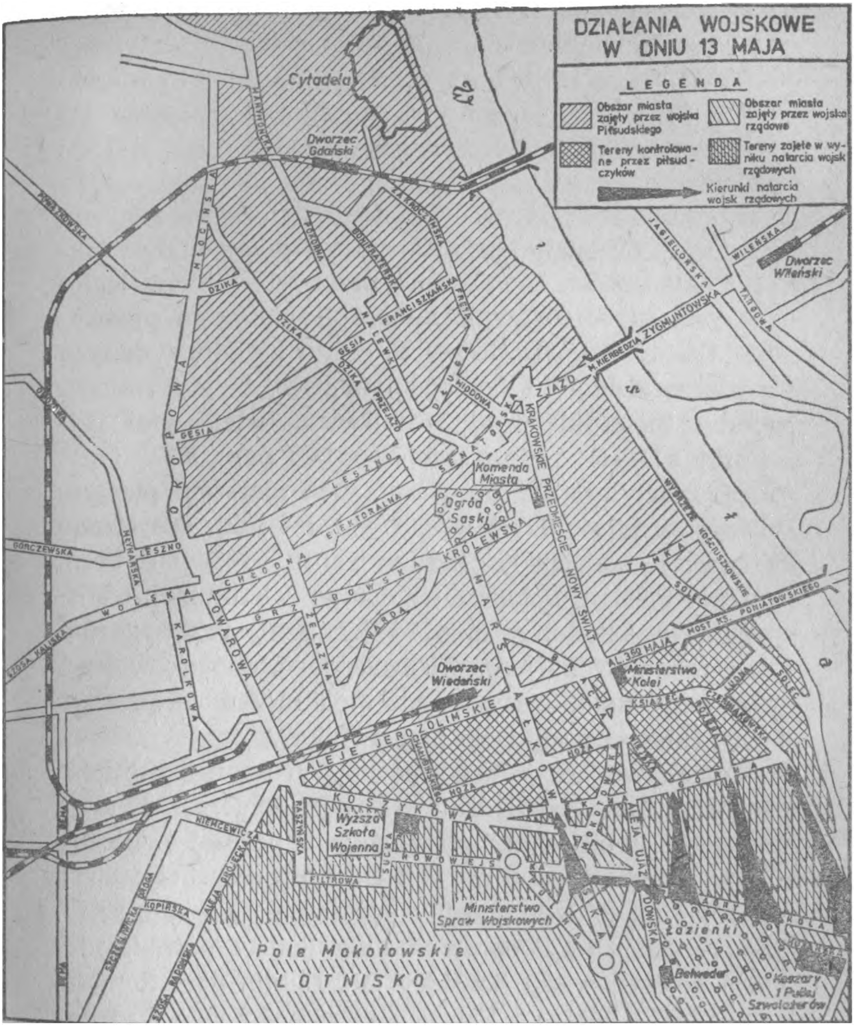
DZIAŁANIA WOJSKOWE
W DNIU 13 MAJA
LEGENDA
Obszar miasta zajęty przez wojska Piłsudskiego
Obszar miasta zajęty przez wojska rządowe
Tereny kontrolowane przez piłsudczyków
Tereny zajęte w wyniku natarcia wojsk rządowych
Kierunki natarcia wojsk rządowych
Cytadela
Dworzec Gdański
Dworzec Wileński
Komenda Miasta
Ogród Saski
Dworzec Wiedeński
Ministerstwo Kolei
Wyższa Szkoła Wojenna
Ministerstwo Spraw Wojskowych
Pole Mokotowskie
LOTNISKO
Łazienki
Belweder
Koszary 1 Pułku Szwoleżerów
MOST KS. PONIATOWSKIEGO
ALEJE JEROZOLIMSKIE
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
NOWY ŚWIAT
MARSZAŁKOWSKA
KRÓLEWSKA
TOWAROWA
OKOPOWA
ZYGMUNTOWSKA
JAGIELLOŃSKA
WOLSKA
LESZNO
CHŁODNA
GRZYBOWSKA
SENATORSKA
KOSZYKOWA
ALEJA UJAZDOWSKA
AL. 3-go MAJA

nie. Umożliwiłoby bowiem nie tylko orientację w ruchu transportów wojskowych, ale i efektywną łączność z resztą kraju. Dojście do Al. Jerozolimskich było możliwe, ponieważ oddziały Piłsudskiego wycofały się właśnie do tej linii. Rozwadowski nie wykorzystał tej szansy.

13 maja inicjatywa operacyjna należała do strony rządowej. Oddziały Piłsudskiego nie przejawiały większej aktywności. Oczekiwano przybycia pułków legionowych, które zapewnić miały piłsudczykom przewagę. Oficer sztabu Dreszera pisał: „Według danych z wieczora dnia 13 V wiadomym było, że pod rozkazy marsz. Piłsudskiego zdążały transp. kolejowymi jednostki 1 DP (1, 5, 6 pp oraz bateria 1 pap), 3 DP (7, 8, 9 pp z artylerią), 4 pp, 37 pp oraz marszem pieszym dwa pozostałe pułki 2 DK (5 p.uł. i 4 psk). Dla strony rządowej nadciągały liczne transp. różnych broni z DOK Poznań, Pomorze i Kraków. Z kalkulacji transportów wynikało, że dnia 14 V znaczną przewagę będzie miała strona marsz. Piłsudskiego, dopiero wieczorem tegoż dnia, a nawet rano dnia 15 V mogą przybyć poważniejsze posiłki dla przeciwnika".[251]

Zastanawiające jest, jak późno wyruszyły posiłki dla Piłsudskiego. Z wileńskiej 1 DP dopiero 13 maja o godz. 8.40 odjechał 5 pp, w godzinę później 1 pp i dopiero o godz. 18.55 6 pp. Z 3 DP 9 pp odjechał o godz. 17.25, 7 pp w dwie godziny później, a 8 pp aż o 23.40. W wypadku 3 DP opóźnienie wynikało z powodu niejasnego stanowiska dowódcy OK Lublin gen. Romera, dowódca 3 DP gen. Fabrycy otrzymał bowiem rozkaz wysłania trzech pułków legionowych 13 maja o godz. 4 rano. Ostatecznie 7 i 9 pp znalazły się na dworcu

[251] Sprawozdanie mjr. Tadeusza Pełczyńskiego z działalności między 10 a 20 maja 1926. Warszawa 13 lipca 1926. Maszynopis. AKLŻ. Pełczyński pomylił się, gdyż posiłki dla rządu przybyły już we wczesnych godzinach popołudniowych 14 maja.

Gdańskim 14 maja o godz. 8.30, a 8 pp o kilka godzin wcześniej. Z wymienionych przez Pełczyńskiego oddziałów 37 pp (bez III batalionu) wyruszył z Kutna 13 maja o godz. 20, a 4 pp z Kielc o godz. 23.10.

13 maja podjął Piłsudski jeszcze dwie próby mediacyjne. Cat Mackiewicz wspomina, że został wezwany do Piłsudskiego, który przeniósł się w tym czasie na dworzec Wileński. Piłsudski zaproponował mu zorganizowanie komitetu celem rokowań z rządem. Mackiewicz oświadczył, że sam nie czuje się na siłach, ale skontaktuje się z księciem Zdzisławem Lubomirskim i Aleksandrem Meysztowiczem. Przywiózł ich obu na dworzec Wileński, ale starania o stworzenie takiego komitetu nie dały rezultatu. Nie udało się pozyskać dla tej idei kardynała Kakowskiego.[252]

Wieczorem, około godz. 21 przez linię frontu przeszli do Belwederu generałowie Żeligowski, Majewski i Osiński. Przybyli oni — jak pisał Stanisław Haller — „jako najstarsi generałowie z przedstawieniami do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, że się krew bratnią przelewa. Gen. Majewski mi mówił, że oni i gen. Osiński przebywali u siebie w mieszkaniu na ul. Królewskiej i że myśl o tej interwencji wyszła od gen. Żeligowskiego. Byłem przekonany, że gen. Żeligowski czyni to pod wpływem tamtej strony, dla której nasz atak

---

[252] Stanisław Mackiewicz (Cat), op. cit., s. 174. W wywiadzie dla „Kuriera Porannego" ogłoszonym 25 maja 1926 r. mówił o tym Piłsudski: „W drugim dniu walki mógłbym właściwie zakończyć spór orężny względnie łatwo. Uległem jeszcze i tym razem próbie, zaproponowanej mi z innej strony — nazwisk w tej chwili wymieniać nie chcę — prolongowania mediacji w inny sposób. (...) Próba owa, jak mnie się zdaje, niechętnie prowadzona, rozchwiała się, tak, iż o godzinie 11 (wieczorem — A.G.) zawiadomiono mnie, że nie mam na nic liczyć" (*Pisma...*, t. IX, s. 15—16). Piłsudski mijał się z prawdą mówiąc, że 13 maja mógł względnie łatwo zakończyć spór orężny — nie było takiej możliwości.

popołudniowy był nieprzyjemny, chcąc w ten sposób wywołać w Belwederze pewne zachwianie się decyzji do dalszej walki. Zaproponowałem więc gen. Malczewskiemu, aby tych generałów w ogóle do p. Prezydenta Rzeczypospolitej nie dopuścił. Pan Prezydent, bawiący w sąsiednim pokoju, usłyszał jednak moją propozycję i rozkazał gen. Malczewskiemu, by mu generałów przedstawił. Nie byłem obecny przy tym raporcie, ale podobno odprawa, którą gen. Żeligowski od p. Prezydenta dostał, była należyta. Znać to było po jego wyrazie twarzy, gdy wychodził".[253]

I ta próba mediacji zakończyła się więc fiaskiem. Inicjował Piłsudski te działania mediacyjne szukając politycznego rozwiązania zaistniałej sytuacji. Wbrew późniejszym oświadczeniom nie mógł jeszcze doprowadzić do rozstrzygnięcia wojskowego. I ono zresztą mogło okazać się rozwiązaniem połowicznym, póki w rękach rządu znajdowało się lotnisko. Prezydent i rząd mogli bowiem w każdej chwili odlecieć do Poznania, a to oznaczałoby długotrwałą wojnę domową. Dlatego też przekonanie Wojciechowskiego o konieczności kompromisu warte było wysokiej ceny.

Wojciechowski nie zamierzał jednak szukać rozwiązań kompromisowych, bo przekonany był o rychłym pokonaniu zamachowców. Sukces natarcia grupy Kędzierskiego, informacje, że w wyniku natarcia Piłsudski przeniósł się na Pragę, wiadomości o nadciągających posiłkach dla rządu — wszystko to utwierdzało przekonanie, że nie czas teraz na rokowania. W Belwederze panował optymizm. „Podczas kolacji w Belwederze — wspominał ów wieczór 13 maja Stanisław Grabski — panował wśród członków rządu i generałów optymistyczny nastrój. Generał Rozwadowski zaręczał, że mógłby tej nocy wyprzeć Piłsudskiego na prawy

[253] Stanisław Haller, op. cit., s. 47—48.

brzeg Wisły, ale nie czyni tego, bo woli zmusić go do kapitulacji w Warszawie".[254]

Jeszcze przed wizytą owych trzech generałów w Belwederze wydana została odezwa rządowa stwierdzająca, że Piłsudski podniósł rokosz jedynie dla uchwycenia w swe ręce dyktatorskiej władzy. Prostowano informacje prasowe, że prezydent zamierzał wstrzymać działania wojskowe, a ulega jedynie naciskom rządu. „Prezydent Rzeczypospolitej — stwierdzała odezwa — osobiście dokonywa przeglądu wiernych pułków, przybywających dla oczyszczenia stolicy ze zbuntowanych oddziałów. Prezydent odrzucił bez chwili wahania propozycje jakichkolwiek układów z rokoszanami. Rząd jest jednomyślny z Prezydentem Rzeczypospolitej. Kłamstwem jest dalej wszystko, co prasa podaje o rzekomych przewagach zbuntowanych oddziałów".[255]

Równocześnie z wydaniem odezwy mianowano gen. Szeptyckiego, który w tym czasie znajdował się w Katowicach, wodzem naczelnym wszystkich wojsk poza Warszawą. Uzyskał on w ten sposób daleko idące uprawnienia niezbędne dla opanowania sytuacji w kraju. Belweder otrzymywał drogą radiową przez lotnisko informacje o tym, co dzieje się w kraju. Informacje były jednak sporadyczne i niepełne. Wiedziano o pełnym poparciu dla władz legalnych Wielkopolski i Pomorza, również korzystna wydawała się sytuacja w Krakowie i Katowicach. Wiedziano, że pułki wileńskie podążają na pomoc Piłsudskiemu. Sikorski odmówił wprawdzie przyjazdu i przysłania posiłków, ale deklarował lojalność wobec rządu. Niejasne było stanowisko

---

[254] Stanisław Grabski, *Wspomnienia*. Biblioteka PAN w Krakowie sygn. 7486. Maszynopis, s. 40. Witos wspomina, że Rozwadowski i St. Haller byli tego dnia zupełnie pewni zwycięstwa, i że wielką ich troską była „obawa, że Piłsudski może się wymknąć z Warszawy, aby dalej mącić". (op. cit., t. III s. 105).

[255] Tekst za wspomnieniami Witosa, t. III, s. 102—103.

gen. Romera w Lublinie, natomiast wiadomo było, że gen. Małachowski w Łodzi opowiedział się za Piłsudskim internując dowódcę OK gen. Junga. Wszystkie te informacje, napływające z opóźnieniem i dość przypadkowo, nie pozwalały na wyrobienie jasnego poglądu na sytuację, a tym bardziej kierowanie rozwojem wypadków. W praktyce rząd był sparaliżowany brakiem łączności i jedyne, co mógł, to wydawać odezwy, które również zresztą docierały ze znacznym opóźnieniem. Nominacja Szeptyckiego miała stanowić częściowe przynajmniej rozwiązanie problemu. Dokonana została jednak zbyt późno. Szeptycki przystąpił wprawdzie dość energicznie do działania, ale miał zbyt mało czasu, by zorganizować realną pomoc dla rządu, a przede wszystkim nie miał możliwości powstrzymania oddziałów zmierzających na pomoc Piłsudskiemu. Udało się wprawdzie zneutralizować 7 DP, która blokowała węzeł częstochowski hamując transport oddziałów spieszących na pomoc rządowi, ale to również dokonane zostało zbyt późno.

Najgroźniejsza sytuacja — z punktu widzenia rządu — wytworzyła się w Łodzi. Gen. Małachowski, dowódca 10 DP, już o godz. 11 w dniu 13 maja zdeklarował się po stronie Piłsudskiego. Pociągnął za sobą cały garnizon łódzki, a sprzeciwiający mu się oficerowie, jak np. dowódca 28 psk pułkownik Arciszewski, zostali aresztowani. Garnizon postawiony został w stan ostrego pogotowia, obsadzono pocztę, dworce kolejowe, gmachy komendy policji, urzędu wojewódzkiego i DOK IV. Około godz. 14 uzbrojono 530 członków Związku Strzeleckiego, skoszarowano 230 członków POW. Zgłosiło się również 120 członków Związku Młodzieży Chrześcijańskiej, których przyłączono do batalionu Związku Strzeleckiego. Ten ostatni akces był dość zaskakujący i zapewne nie zachwycił patronów politycznych młodych chrześcijan.

Nawiązany został kontakt z dowódcą 7 DP gen. Wróblewskim (Częstochowa), który oświadczył się za Piłsudskim i podporządkował gen. Małachowskiemu. O 18.30 Małachowski otrzymał od Piłsudskiego rozkaz zorganizowania z wyborowych żołnierzy batalionu z kompanią cekaemów i natychmiastowego wysłania go do Warszawy. Następnie przyszło polecenie wysłania dwóch batalionów z 7 DP. Batalion szturmowy z 31 pp wysłany został dopiero następnego dnia o 5.45 rano. Owa blisko dwunastogodzinna zwłoka nie znajduje wytłumaczenia.

13 maja około godz. 19 komendant okręgowy Związku Strzeleckiego wydał rozkaz mobilizacyjny. Uzbrojono ok. 3000 strzelców.

14 maja o godz. 7 otrzymano przywieziony przez lotnika rozkaz ministra Malczewskiego wydany tegoż dnia o 4.50 nakazujący zatrzymanie i rozbrojenie idącego z Kielc transportu jednego batalionu 4 pp i baterii 2 pap. Rozkazu oczywiście nie wykonano, a lotnika i samolot zatrzymano. Rozkaz ten świadczy, że Belweder jeszcze rano 14 maja nie orientował się, że DOK Łódź jest w rękach piłsudczyków.

Tegoż dnia o godz. 16.30 gen. Małachowski wezwał starostę łódzkiego Remiszewskiego i z polecenia Piłsudskiego rozkazał mu objąć obowiązki wojewody łódzkiego, a wojewodę Darowskiego internować. Dokonane zostało to w ciągu godziny. Zmieniony też został komendant policji. O godz. 18 na Górnym Rynku doszło do propiłsudczykowskiej demonstracji, w trakcie której zdemolowano komisariat policji. Policja użyła broni. Dwie osoby zostały zabite.

O 19.30 Małachowski otrzymał depeszę od gen. Szeptyckiego, który informując, że został powołany dowódcą wojsk w Polsce prócz Warszawy, zapytywał, czy Małachowski mu się podporządkuje. Na depeszę Małachowski nie odpowiedział. Charakterystyczne, że była

ona zaadresowana doń jako dowódcy OK IV. Małachowski otrzymał wprawdzie 13 maja wieczorem nominację na to stanowisko od Piłsudskiego, ale z punktu widzenia władz legalnych dowódcą OK IV był nadal gen. Jung. Świadczy to, że Szeptycki poinformowany był o sytuacji w OK IV, a jednocześnie — niezbyt z punktu widzenia władz legalnych zręcznie — akceptował nominację Małachowskiego. Wobec dalszego rozwoju wydarzeń nie miało to zresztą już żadnego znaczenia.[256]

13 maja CKW PPS podjął uchwałę o proklamowaniu na dzień następny strajku generalnego, domagając się ustąpienia rządu Witosa i zaprzestania walk bratobójczych. Winą za ich wywołanie obarczano prezydenta i rząd Witosa. Uchwała organizacji warszawskiej PPS wzywała: „Niech strajk ten będzie potężną manifestacją na rzecz Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskiej armii i rządu robotniczo-włościańskiego".[257]

„Postawa całkowitej identyfikacji celów Piłsudskiego i PPS z jednej strony — stwierdza Tymieniecka — oraz obawa, by przewrót nie przekształcił się w masową walkę rewolucyjną z drugiej — charakteryzują nie tylko stanowisko WOKR, ale — w pierwszych dwóch dniach przewrotu — całą PPS; stwierdzenie, że cele PPS sięgają dalej, przyszło dopiero w kilka dni później..." [258]

Noc z 13 na 14 maja przeszła spokojnie. Planowany przez Piłsudskiego nocny kontratak nie został podjęty, bo oddziały wileńskie jeszcze nie nadciągnęły. Zdecydowano więc rozpocząć uderzenie 14 maja o godz. 4, ale i ten termin ulec musiał przesunięciu o godzinę.

---

[256] Opis sytuacji w DOK IV na podstawie dokumentu zatytułowanego: *Przebieg wydarzeń na terenie OK nr IV od dnia 13 V do 17 V 1926 r.* AKLŻ.

[257] „Robotnik" nr 132 z 14 maja 1926 r.

[258] Aleksandra Tymieniecka, op. cit., s. 147.

W nocy przybyły pierwsze transporty z Wilna (o godz. 2.30). Rano (godz. 8.30) rozpoczęły się wyładowywać na dworcu Gdańskim oddziały 3 DP (sześć batalionów — łącznie ok. 1700 żołnierzy). W nocy przeszła natomiast na stronę rządu Oficerska Szkoła Inżynierii (ok. 130 żołnierzy).

Natarcie wojsk Piłsudskiego rozpoczęło się około godz. 5 rano. Działania prowadzono z podstawy wyjściowej w Alejach Jerozolimskich. Celem natarcia były Belweder i lotnisko. Najsilniejsze uderzenie wyszło wzdłuż ulicy Towarowej na Mokotów z zadaniem opanowania lotniska. Działania prowadziły 21 pp i 37 pp wsparte następnie sześcioma batalionami 3 DP. Ten kierunek uderzenia sztab Dreszera uważał za główny, podejmując na pozostałych początkowo jedynie działania wiążące przeciwnika, uniemożliwiające mu przerzucenie sił na główny kierunek natarcia. Wybrano ten właśnie kierunek uderzenia z kilku powodów. Chodziło o odcięcie Belwederu od pułków poznańskich, które — o czym sztab Dreszera wiedział — wyładowywać się miały na zachodnim obrzeżu Warszawy. Zdobycie lotniska pozbawiało Belweder łączności, a również eliminowało lotnictwo jako siłę bojową wojsk rządowych. 13 maja w czasie natarcia wojsk rządowych używano bowiem lotnictwa — którego strona przeciwna nie posiadała — do bombardowania wybranych celów w stolicy. Nie było to skuteczne, bo minimalny pułap bombardowania wynosił wówczas 500 m, a wobec braku urządzeń celowniczych nie więcej niż jedna bomba na dziesięć trafiała w cel. Bombardowano też piłsudczykowskie transporty wojskowe. Owe akcje lotnicze oddziaływały raczej na psychikę atakowanych, niż czyniły im rzeczywiste szkody. Opanowanie lotniska otwierało wreszcie możliwość okrążenia Belwederu od południa. Skorelowane z uderzeniem wzdłuż Wisły stwarzało dla wojsk rządowych sytuację beznadziejną.

Zdawano sobie z tego sprawę w Belwederze wzmacniając obronę lotniska częścią szkoły podchorążych. Ale dysproporcja sił była zbyt duża. Belweder dysponował ok. 2200 żołnierzami, gdy strona przeciwna ok. 8500. Piłsudczycy użyli wprawdzie do natarcia tylko część sił grupując odwody w rejonie Woli, Ogrodu Saskiego, dworca Głównego i mostu Poniatowskiego, ale i tak przewaga była miażdżąca. Piłsudczycy wspomagani byli uzbrojonymi oddziałami Związku Strzeleckiego w sile ok. 800 ludzi. W starciu z oddziałami wojskowymi nie miały one większej wartości, ale były bardzo przydatne do wszelkich służb pomocniczych, a przede wszystkim łączności.

Blokujący od północy dostęp do lotniska gmach Wyższej Szkoły Wojennej, położony u wylotu Koszykowej, przez pewien czas powstrzymywał natarcie piłsudczyków, ale nieliczna załoga nie mogła długo się bronić. Około godz. 11.30 37 pp zdobył gmach WSW. Przełamana została linia obrony wojsk rządowych. Walki przeniosły się na teren lotniska. Uniemożliwiło to startowanie i lądowanie samolotów.

Na pozostałych kierunkach natarcia (oś Marszałkowskiej i Al. Ujazdowskich, Rozbrat i Czerniakowskiej) wojska rządowe stawiły — mimo przewagi nacierających — skuteczny opór. Zza Wisły wspierał natarcie ogień artyleryjski kierowany na park łazienkowski. Dwa pociski trafiły w Belweder.

Od godz. 13 „nastał — jak pisał Stanisław Haller — okres największego napięcia nerwów w Belwederze. Losy Belwederu stały na jednej karcie. Sprawa stała tak, że o ile gen. Żymirski z posiłkami nadejdzie, to będzie dobrze, jeżeli nie nadejdzie, to będzie źle. A tymczasem o gen. Żymirskim ani śladu".[259] Żymirski wyjechał na spotkanie pułków poznańskich (56 pp,

[259] Stanisław Haller, op. cit., s. 58.

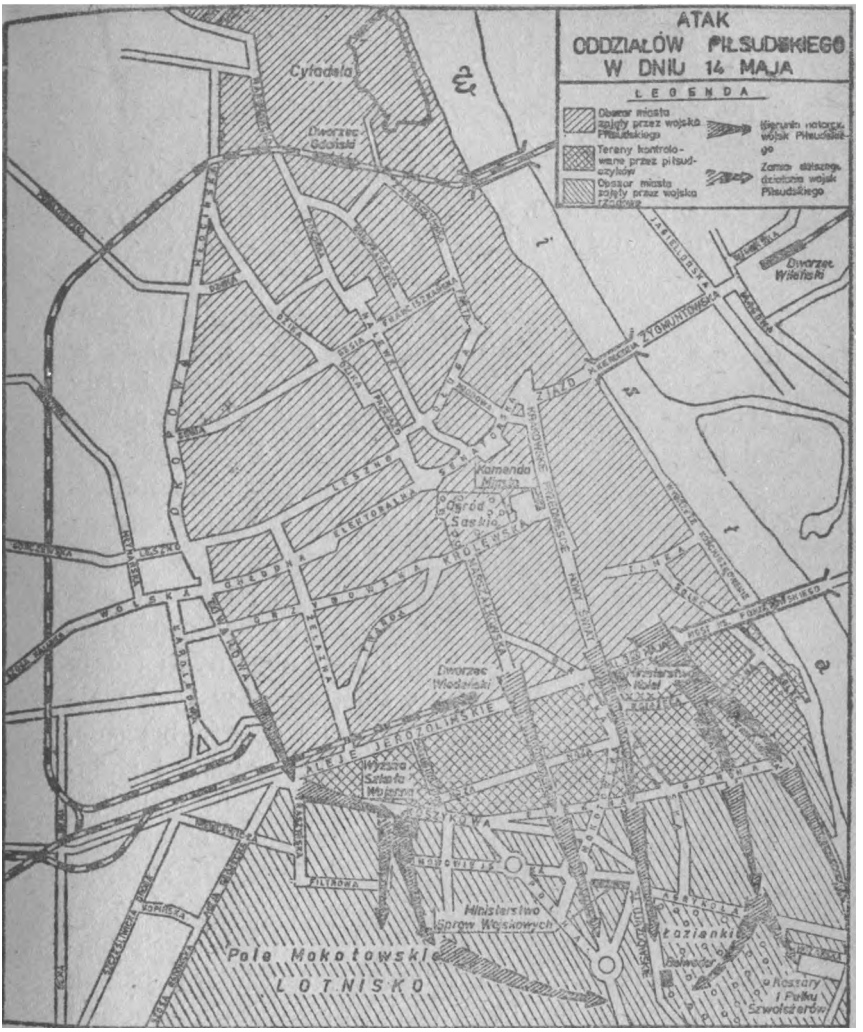
ATAK
ODDZIAŁÓW PIŁSUDSKIEGO
W DNIU 14 MAJA
LEGENDA
Obszar miasta zajęty przez wojska Piłsudskiego
Tereny kontrolowane przez piłsudczyków
Obszar miasta zajęty przez wojska rządowe
Kierunki natarcia wojsk Piłsudskiego
Zamki ulicznych działań wojsk Piłsudskiego
Cytadela
Dworzec Gdański
Dworzec Wileński
Komenda Miasta
Ośrodek Sasko
Dworzec Włochowski
Wyższa Szkoła Wojenna
Ministerstwo Spraw Wojskowych
Pole Mokotowskie
LOTNISKO
Łazienki
Belwedér
Koszary 1 Pułku Szwoleżerów

68 pp i 14 pap), które pokonując przeszkody na torach zbliżały się do Warszawy. Spotkał je i rano 14 maja wysłał przez lotnika meldunek, że znajduje się o 3 km od lotniska i że o 11 będzie wraz z pułkami poznańskimi w Belwederze. Kolejny meldunek lotniczy informował, że grupa poznańska jest o 6 km od lotniska, ale i tak odległość pozwalała, by pułki poznańskie dotarły na 11 do Belwederu. Liczyły one ok. 1500 żołnierzy, co mogło mieć duże znaczenie dla przebiegu walk.

Żymirski — zdaniem St. Hallera — „uczynił szereg fatalnych pociągnięć. Przede wszystkim wstrzymał marsz czołowego pułku piechoty 8 km od lotniska w miejscowości Mory i kazał mu czekać na drugi pułk i artylerię, to jest do godz. 12.30 po poł., chociaż otrzymał przy odjeździe wskazówkę, że ma każdy pułk po wywagonowaniu natychmiast i pospiesznie do Belwederu kierować i z pewnością słyszał, że walka wre na dobre. Przeto mógł dojść dopiero o godz. 2.30 do obszaru lotniska, zamiast o godzinie 11-ej. Po drugie, maszerując z całą brygadą przybliżył się zanadto do miasta i zawikłał się w walki z siłami ubocznymi (zdaje się kawalerią) tamtej strony. Po trzecie, w tych walkach nie prowadził boju energicznie zwartą brygadą, lecz rozrzucił swe siły na ogromnym froncie i zmieniał co chwila zarządzenia bez wyraźnego celu walki".[260]

Autor tych sądów nie był postronnym obserwatorem wydarzeń — był jednym z głównych aktorów strony, która przegrała. Można więc podejrzewać go o stronniczość, o zrzucenie na innych własnych błędów, o szukanie kozła ofiarnego. Nie ulega jednak wątpliwości, że Żymirski działał nieporadnie. Wiedział dobrze, że czas odgrywa w całej akcji rolę decydującą, że siły belwederskie są nikłe i każdy żołnierz jest na wagę złota, mimo to zwlekał usiłując sformować całą

[260] tamże, s. 59—60.

grupę. Niezrozumiały jest przysłany przezeń meldunek awizujący przybycie grupy poznańskiej do Belwederu na godzinę 11. Tak doświadczony dowódca musiał zdawać sobie sprawę z tego, że nieprzybycie w zapowiedzianym terminie zdezorganizuje obronę wojsk rządowych. Marsz pułków poznańskich utrudniła grupa kawaleryjska płk. Strzemińskiego, która zagonem przez Szczęśliwice i Rakowiec wyjść miała na tyły wojsk belwederskich. Ale dla wyposażonej w ciężką broń maszynową piechoty konnica nie mogła stanowić aż takiego zagrożenia, by uniemożliwić marsz.

Świadczy o tym zestawienie strat. 56 pp miał jednego rannego oficera, 68 pp czterech poległych i dwudziestu rannych, zaś 14 pap sześciu rannych. Jak na ok. 1500 żołnierzy były to straty niewielkie. Grupa Żymirskiego nie została więc rozbita w walce, a jedynie — wobec zajęcia przez piłsudczyków lotniska — odcięta od Belwederu. W rezultacie wycofała się na zachód łącząc się w rejonie Ożarowa z grupą gen. Ładosia.

W owym ciągu błędów dowództwo belwederskie — o czym już Haller nie wspomina — również nie było bez winy. Zlekceważyło bowiem sprawę nawiązania i utrzymania łączności z Żymirskim i grupą Ładosia. była to konieczność elementarna, choć zadanie nie było łatwe. Ograniczono się do łączności lotniczej, która wobec przeniesienia się walk w rejon lotniska okazała się niemożliwa. Nie podjęto natomiast prób wysłania patrolu oficerskiego konno lub samochodem. W rezultacie od około południa sztab belwederski zdany był tylko na informacje posterunku obserwacyjnego umieszczonego na siódmym piętrze jednego z domów na placu Unii Lubelskiej. Posterunek ten miał niezbyt duży zasięg obserwacji, a w sytuacji, gdy walczące przeciwko sobie jednostki nosiły jednakowe mundury, nie bardzo mógł się zorientować, kto z kim walczy.

Lotnisko zajęte zostało około godz. 14.30. Jeszcze

przez godzinę likwidowano pojedyncze punkty oporu wojsk belwederskich, ale były to już działania o charakterze lokalnym. 1 p. lotn. podporządkował się Piłsudskiemu, a jego dowództwo objął płk Ludomir Rayski. Zdobycie lotniska stwarzało bezpośrednie zagrożenie Belwederu. Wobec możliwości okrążenia Belwederu od południa szanse obrony były właściwie żadne. Przewidując możliwość takiej sytuacji Malczewski, St. Haller, Rozwadowski i Anders już około godz. 13 podjęli decyzje wycofania się w razie konieczności wzdłuż Wisły do Wilanowa.

Prezydent około godz. 14 zaakceptował decyzje, następnie jednak zmienił zdanie przekonany, że droga do Wilanowa jest już odcięta, by wreszcie ponownie zdecydować się na przeniesienie do Wilanowa. Oddajmy raz jeszcze głos Stanisławowi Hallerowi: „Zeszliśmy — pisał — do westybulu, ministrowie stali na schodach, a my na dole. Nastrój był bardzo podniosły. Wyniesiono Sztandar Państwa. Generał Malczewski kazał nam podnieść rękę do przysięgi i przysiąc, że o ile przyjdzie do przebijania się na Wilanów, to prędzej polegniemy, ale Sztandaru Państwa i osoby P. Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce buntowników nie wydamy. Potem zaintonował Rotę Konopnickiej. Odsłoniliśmy głowy. Po odśpiewaniu Roty gen. Suszyński rozdał nam karabiny, a gen. Malczewski dał rozkaz, by wszyscy oficerowie znajdujący się w Belwederze tworzyli bezpośrednią osłonę Sztandaru Rzeczypospolitej i P. Prezydenta. Płk Anders dał hasło do zbiórki na tylnym tarasie pałacu. Pan Prezydent zeszedł, stanął koło Sztandaru Rzeczypospolitej i krocząc na czele naszej grupy oficerskiej, rozpoczął marsz na Wilanów. Było to między godziną 3 a 4 po południu dnia 14 maja".[261]

[261] tamże, s. 67. Było to bliżej 15, jeśli nawet nie przed 15. O godz. 14 otrzymał bowiem 57 pp rozkaz gen. Kędzierskiego polecający obronę gmachu MSWojsk i cofnięcie prawego skrzy-

Mimo tak podniosłej atmosfery, w czasie przemarszu przez park łazienkowski trzech członków gabinetu (Chądzyński, Rybczyński i Radwan) dyskretnie odłączyło się od maszerującej kolumny.

Wraz z prezydentem i rządem wycofywały się oddziały belwederskie. Przemarsz do Wilanowa przez Sielce, Siekierki Małe i Augustówkę odbył się bez komplikacji. Oddziały Piłsudskiego nie ścigały wycofujących się oddziałów. Ograniczyły się do zajęcia Belwederu.

Po przybyciu do Wilanowa odbyła się narada, w której w. obecności prezydenta wzięli udział członkowie gabinetu oraz generałowie Rozwadowski i Stanisław Haller. Wojskowi byli zdania, że należy walkę kontynuować, a prezydent i rząd powinni jak najszybciej przenieść się do Poznania. Odmienne było zdanie członków gabinetu. Przeciwko dalszemu prowadzeniu walki zdecydowanie wypowiedział się Witos uważając, że może mieć ona nieobliczalne dla państwa skutki. Podobne stanowisko zajęli pozostali członkowie gabinetu, jedynie Zdziechowski nie chciał jasno się wypowiedzieć. Po wysłuchaniu tych opinii Wojciechowski oświadczył, że podjął decyzję rezygnacji z urzędu. Wezwani zostali gen. Kędzierski oraz pułkownicy Anders i Paszkiewicz. I oni uważali, że należy prowadzić dalej walkę. Wojciechowski pozostał jednak przy swojej decyzji i zobowiązał wojskowych do wypełniania rozkazów marszałka Rataja jako jego konstytucyjnego następcy.

O godz. 17.30 rozpoczęło się posiedzenie Rady Gabinetowej. „P. Prezydent — zanotował protokół — zażądał od Rady Ministrów odpowiedzi na pytanie, czy w związku z sytuacją wytworzoną zajęciem stolicy

dła na wysokość Agrykoli. Wymagało to przegrupowania pułku i w chwili gdy zostało ono wykonane, pułk otrzymał rozkaz wycofania się do Wilanowa jako straż tylna wojsk rządowych.

przez wojska Piłsudskiego, grożącą w dalszym ciągu przewlekłą wojną domową, należy prowadzić dalej walkę czy jej zaniechać. Rada Ministrów jednomyślnie uznając, że przedłużenie walki w tych warunkach doprowadzi do wojny między poszczególnymi dzielnicami Rzeczypospolitej, że konieczne jest użycie całości wojska dla obrony granic państwa, wojną taką zagrożonych, że wreszcie niezbędne jest w interesie państwa usunięcie rozdziału dzielącego naród oraz wojsko na dwa wrogie obozy, postanowiła, że wobec tego przerwanie dalszej walki jest nakazem chwili. W przekonaniu, że nowemu rządowi łatwiej uda się przeprowadzić to zadanie, Rada Ministrów uchwaliła zgłosić swą dymisję. P. Prezydent Rzeczypospolitej jednocześnie zakomunikował swą decyzję złożenia urzędu Prezydenta".[262]

Po zakończeniu posiedzenia Rady Gabinetowej prałat belwederski, ks. Tokarzewski, i szef kancelarii wojskowej prezydenta, mjr Mazanek, w towarzystwie adiutanta prezydenta por. Comte wyjechali do Warszawy z pismem do Rataja. Dotarli do niego o godz. 22. Rataj udał się natychmiast do Piłsudskiego, a następnie w towarzystwie podpułkownika Becka do Wilanowa.[263] Tam przyjął pisma dymisyjne Wojciechowskiego i Witosa. Pisma datowane były na 14 maja, ale Rataj przyjął je już 15 maja.

---

[262] Alicja Bełcikowska, *Walki majowe w Warszawie 11 maj — 16 maj 1926*, Warszawa 1926, s. 41.

[263] Z relacji Miedzińskiego przechowywanej w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku wynika, że Piłsudski dopiero od parlamentariuszy dowiedział się, że prezydent i rząd są w Wilanowie. Do tego czasu przypuszczano w sztabie Piłsudskiego, że lokatorzy Belwederu udali się na zachód pod osłonę pułków poznańskich. Dopiero po przybyciu parlamentariuszy wydano rozkaz otoczenia i izolowania Wilanowa. Rozkaz ten został wykonany zresztą dość nieudolnie, bo jeszcze rankiem 15 maja Wilanów nie był skutecznie izolowany.

Zgodnie z konstytucją Rataj objął zastępczo funkcje prezydenta. Oświadczył, że w najbliższych godzinach będzie powołany nowy rząd i że oczekuje przybycia marszałka Piłsudskiego. Rataj wezwał do siebie generałów Malczewskiego, Rozwadowskiego i St. Hallera i oświadczył im, że po porozumieniu z Piłsudskim wprowadza zawieszenie broni z pozostaniem oddziałów na zajmowanych pozycjach.

Rataj powrócił z Wilanowa nad ranem i wtedy złożył wspomniane już oświadczenie dla prasy. Oznaczało ono, że Piłsudski zamierza respektować konstytucję, ale jednocześnie zapowiadało nowy układ sił, w którym Piłsudski, niezależnie od sprawowanej przez siebie funkcji, zyskiwał decydujący głos we wszystkich sprawach państwa.

Bezpośrednio po powrocie z Wilanowa Rataja nie dopuszczono do Piłsudskiego, który położył się spać. Te kilka godzin wykorzystał więc Rataj na montowanie „rządu pojednania narodowego", którego prezesurę powierzyć chciał Janowi Dębskiemu. Rozmowy były już tak zaawansowane, że Rataj poinformował o tym prasę. Odbył też długą rozmowę z Bartlem, któremu miał powiedzieć, że „mimo przyjaźni osobistej, nie dopuści go do tworzenia rządu".[264] Ale gdy Piłsudski się obudził, wszystkie te działania okazały się nieaktualne Zgodnie z wcześniejszymi planami prezesurę gabinetu otrzymał Bartel. Tekę spraw wojskowych objął Piłsudski Trzydniowe krwawe walki, które przyniosły śmierć 379 osób (w tym 164 osób cywilnych) i 920 rannych[265] zakończyły się więc powołaniem w majestacie prawa nowego rządu. Sytuacja była jednak daleka od stabilizacji.

[264] Wacław Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim...*, s. 93.

[265] Bolesław Woszczyński, *Wypadki majowe 1926 r w liczbach.* „Najnowsze Dzieje Polski 1914—1939", 1966, zesz X, s. 239.

6

Pierwszy po zakończeniu walk komunikat wydany przez sztab piłsudczykowski stwierdzał, że „pan prezydent Rzeczypospolitej zrzekł się władzy na rzecz marszałka Piłsudskiego i uznał go za jedynie godnego i powołanego do rządzenia Polską".[266] Pismo dymisyjne Wojciechowskiego nie dawało żadnych podstaw do tych stwierdzeń. Wojciechowski zrzekł się władzy na rzecz Rataja, a nie Piłsudskiego (zrzeczenie się władzy na rzecz Piłsudskiego nie miałoby zresztą żadnej wartości prawnej, bo byłoby sprzeczne z konstytucją), zaś sformułowanie przyczyny rezygnacji było wyraźnie wymierzone przeciwko Piłsudskiemu. Nie wydaje się, by ten komunikat był świadomym kłamstwem. Wynikł raczej z bałaganu, a odzwierciedlał przekonanie nie tylko jego autorów. Jeśli bowiem po trzech dniach krwawych zmagań Piłsudski zostawał zwycięzcą, to logiczne wydawało się, że on przejmie pełnię władzy.

[266] Adam Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie...*, s. 238. Tekst dymisji Wojciechowskiego był następujący: „Do p. Marszałka Sejmu Macieja Rataja. Wobec wytworzonej sytuacji uniemożliwiającej mi sprawowanie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, zgodnie ze złożoną przeze mnie przysięgą, zrzekam się tego urzędu i zgodnie z art. 40 konstytucji przekazuję P. Marszałkowi Sejmu uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Jednocześnie załączam prośbę o dymisję dotychczasowego rządu. Wilanów, 14 maja 1926". („Polska Zbrojna" nr 133 z 16 maja 1926 r.)

Gra jednak, którą podjął zwycięzca, była o wiele bardziej misterna. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że osiągnął — wprawdzie za cenę niewymiernie wyższą, niż zamierzona — swój cel. Miał pełnię władzy. Nie oznaczało to jednak, że należało eksponować zewnętrzne władzy tej atrybuty. Miał władzę tak nieograniczoną, że mógł sobie pozwolić na częściową jej cesję na rzecz Rataja i parlamentu. Nie zmieniało to w niczym istoty sprawy, tym bardziej że cesja ta mogła być w każdej chwili cofnięta.

Piłsudski rozumiał, być może instynktownie, bo nigdy tych przemyśleń nie zwerbalizował, że silna władza nie musi swej siły demonstrować; musi jej używać wtedy, gdy jest to potrzebne. Jawna dyktatura, odrzucająca konstytucję i system parlamentarny, byłaby taką zbyteczną demonstracją siły, a w rzeczywistości wyrazem słabości. Takie rozwiązanie byłoby sprzeczne z całą koncepcją działania w latach poprzedzających wydarzenia majowe. Piłsudski — mimo sugestii otoczenia — konsekwentnie odrzucał idee „czystego" zamachu stanu między innymi i dlatego, że konsekwencją jego musiałaby być jawna dyktatura.

Historiografia piłsudczykowska podkreśla zawsze, że Piłsudski nie miał aspiracji dyktatorskich. Powołuje się przy tym na jego działania w latach 1918—1922 i po maju 1926 r. Otóż nieporozumienie polega na pojmowaniu terminu dyktatura. Jeśli rozumieć ten termin w znaczeniu wąskim (zniesienie praw obywatelskich, likwidacja ciał przedstawicielskich, rządy terroru) to apologeci marszałka mają rację — do tego typu dyktatury Piłsudski nigdy nie dążył, bo nie uważał jej za skuteczną formę sprawowania władzy. Ale jeśli pojmować ten termin w znaczeniu szerszym, w tym, co jest przecież jego istotą — pełni decyzji skupionej w rękach jednostki, to wówczas poglądy apologetów marszałka nie wytrzymują konfrontacji z faktami. Zarów-

no w okresie sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, jak i po maju 1926 r. Piłsudski realizował program skupienia dyspozycji władzy w swoich rękach.

W tym pierwszym okresie, gdy był Naczelnikiem Państwa, było to skomplikowane przez różnorakie okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne. Grupa legionowo-peowiacka, na którą mógł w pełni liczyć, była zbyt słaba i niedoświadczona, by oprzeć się na niej w tworzeniu państwa. Należało szukać szerszego zaplecza, a tym mógł być tylko parlament. W pewnym sensie niezależnie od jego politycznego kształtu. Jako sakra dla władzy Naczelnika Państwa. Ograniczało to oczywiście zakres władzy, ale był to kompromis konieczny. Zresztą nie należy przesadzać z owymi ograniczeniami. Wszystkie decyzje, które uważał za najważniejsze, podejmował bez wiedzy parlamentu i rządu. Tak było z wyprawą wileńską, tak było z wyprawą kijowską, tak wreszcie było z „buntem" generała Żeligowskiego. Tworzenie armii i politykę wschodnią uznał Piłsudski w tym czasie za sprawy najważniejsze. W obu w praktyce miał pełnię decyzji. Ale wydarzenia potoczyły się niezgodnie z jego przewidywaniami i w rezultacie musiał coraz bardziej dzielić się władzą, by wreszcie ją utracić.

Gdy sięgnął po nią po raz drugi, był już mądrzejszy o wiele doświadczeń. Widział, jak ulotna jest popularność polityka, jak zmienne są nastroje opinii publicznej. Nie pociągał go blichtr stanowisk, ów zewnętrzny sztafaż przeznaczony dla maluczkich. Władza oznaczała dlań prawo decyzji. Ostatecznej i niepodważalnej. Oznaczała też, że zakres spraw podlegających tym decyzjom zależy tylko od jego woli. Taką władzę zdobył w maju 1926 roku. Rzecz polegała teraz na tym, jak najskuteczniej ją utrwalić i realizować.

Działania w tym celu podejmowane zdeterminowane były przez założenia generalne i przez aktualną sytua-

cję. Założeniem generalnym była przebudowa instytucji państwowych i nadanie im nowych treści. Parlamentaryzm w dotychczasowym wydaniu był — zdaniem Piłsudskiego — czynnikiem szkodliwym, osłabiającym państwo. Nie oznaczało to jednak, że należy z formy tej rezygnować. Należało ją zmienić. Ale by uczynić to skutecznie, należało skompromitować w oczach opinii publicznej parlamentaryzm w kształcie obecnym. Wymagało to czasu. Ale czasu Piłsudski miał dużo. Pełnia władzy, niezależność od fluktuacji politycznych, pozwalała działać z długą perspektywą. Analizując działania Piłsudskiego i sanacji pamiętać zawsze należy o tym właśnie czynniku. O świadomości, że sprawuje się władzę nie na czas określonej kadencji. Że zdobyło się ją na czas nieograniczony.

Podstawowym założeniem filozofii politycznej Piłsudskiego było przekonanie o nadrzędności państwa nad wszelkimi formami organizacji społeczeństwa. Występował przeciwko partiom politycznym, bo uzurpowały sobie one — jego zdaniem — prawa ograniczające funkcjonowanie państwa, odrzucał nacjonalizm endecki, bo zaogniając konflikty narodowościowe osłabiał państwo. Parlament jako pole ścierania się interesów partyjnych był wynaturzeniem. Władza wykonawcza nie może być uzależniona od partykularnych interesów poszczególnych grup politycznych, nie może też realizować tych interesów. Czyni to bowiem władzę wykonawczą niezdolną do funkcjonowania.

Struktura skodyfikowana przez konstytucję marcową wymagała — zdaniem Piłsudskiego — istotnych modyfikacji. Można było ten system jedynie częściowo ulepszyć doraźnymi posunięciami. Te, w postaci tzw. noweli sierpniowej, wkrótce zostaną zrealizowane. Ale były to rozwiązania paliatywne. Zmiany zasadnicze wymagały opracowania nowej konstytucji, a to nie było możliwe w krótkim czasie. Można był oczywiście

konstytucję oktrojować, ale możliwość tę Piłsudski programowo odrzucał. Działanie takie bowiem przeciwstawiałoby grupie rządzącej znaczną część opinii publicznej, a więc nie osiągnęłoby pozytywnego efektu.

Ale nie tylko te założenia generalne określały postępowanie Piłsudskiego. Również sytuacja, z którą miał do czynienia po rezygnacji Wojciechowskiego. Nie wydaje się, by rezygnacja ta była mu na rękę. Wojciechowski przez cały czas odgrywał istotną rolę w planach Piłsudskiego. Już po fiasku rozmowy na Trzecim Moście podejmując inicjatywy mediacyjne liczył, że uda mu się skłonić prezydenta do kompromisu. Rezygnacja stała się jednak faktem. To, że złożona została na ręce Rataja, było dla Piłsudskiego korzystne. Nowy rząd powoływany był bowiem w trybie konstytucyjnym, zachowana została ciągłość władzy państwowej. Stwarzało to możliwość legalizacji zamachu stanu. A to był w pewnym sensie konieczny warunek dla politycznego rozładowania sytuacji.

W rejonie Ożarowa stała gotowa do walki grupa gen. Ładosia licząca ok. 6000 żołnierzy. Rano 15 maja — jak twierdzi St. Haller, było to jeszcze przed odjazdem prezydenta do Spały, czyli przed godz. 8 — przybył do Wilanowa samochodem mjr Morawski jako łącznik gen. Ładosia. Wkrótce po nim przybył szwadron 15 pułku ułanów, a około 10 porucznik Roman Kędzierski z patrolem z 69 pp.[267] Kędzierski zameldował się u gen. Rozwadowskiego, który polecił mu „złożyć podziękowanie dowódcy 17 dyw. piech. i zameldować: o rezygnacji Prezydenta Rzplitej na rzecz marsz. Rataja, o toczących się obecnie rokowaniach oraz o tym, że w razie zerwania rokowań Rząd i D-two będą się wy-

[267] Stanisław Haller, op. cit., s. 84—85. Sprawozdanie por. Romana Kędzierskiego z 29 maja 1926 r. z akcji wywiadowczo-łącznikowej przeprowadzonej dnia 15 maja 1926 r w rejonie miejscowości Utrata-Wilanów CAW II-B/25.

cofywać w kierunku na Natolin i Raszyn pod osłoną oddziałów wiernych Rządowi. Na odgłos jakiejkolwiek walki 17 dyw. piech. winna bez wahania nacierać na Raszyn celem oswobodzenia Rządu i D-twa" Kędzierskiemu nie udało się przekazać tego rozkazu.

Pierwotnie Rozwadowski zamierzał przemaszerować z oddziałami zgrupowanymi w Wilanowie do Ożarowa, aby połączyć się z grupą gen. Ładosia. Sprzeciwiła się temu Szkoła Podchorążych uznając, że podjęcie działań bez rozkazu marszałka Rataja byłoby aktem nielegalnym.[268]

Przybycie łączników z Ożarowa pozwoliło Rozwadowskiemu na zorientowanie się w sytuacji. Dotychczas bowiem nie posiadał żadnych informacji o wojskach poznańsko-pomorskich. Również i grupa gen. Ładosia nie wiedziała, co właściwie dzieje się w Warszawie. 14 maja o godz. 22.30 na stacji kolejowej w Ożarowie gen. Taczak, dowódca 17 DP, wydał rozkaz operacyjny nr 1, którego dwa pierwsze punkty brzmiały: „I. Oddziały wojsk rządowych utrzymują linię ulic: Ludna — Książęca — Piękna — Nowowiejska — Ofic. Szkoła Inż. Sap. (Nowowiejska 54) — Lotnisko Mokotów. II. Oddziały zbuntowane wg niesprawdzonych wiadomości zajęły fort «W» — zbieg linii kolej $1^1/_2$ km na płd od fortu «W» — fort Tscha — m. Ochota i dalej wzdłuż ulic Nowowiejskiej — Pięknej aż do Wisły. W ciągu dzisiejszego popołudnia patrole kaw. 11 p.uł. i 37 pp starały się opanować lotnisko, co im się jednak nie udało".[269]

Były to informacje sprzed dwunastu godzin, mające już tylko historyczną wartość. Brak łączności dawał takie właśnie rezultaty. Dowódca 17 dywizji piechoty z całym spokojem przegrupowywał swoje oddziały. Nie

---

[268] Henryk Piątkowski, op. cit., s. 201.

[269] CAMSW R-7.

miało to już żadnego znaczenia, ale gdyby walka trwała nadal, ów spokój mógł drogo kosztować oddziały rządowe.

Wczesnym rankiem sztab Dreszera wysłał oficerów do gen. Ładosia z informacją, że prezydent i rząd podali się do dymisji. Ale dowódca grupy poznańsko-pomorskiej nauczony doświadczeniami fałszywych informacji otrzymywanych w drodze przyjął do wiadomości zawieszenie broni, natomiast nie dał wiary rezygnacji prezydenta i rządu. Czekał na powrót wysłanych do Wilanowa łączników, a gdy ci nie przybyli, bo przybyć nie mogli internowani już przez piłsudczyków, wysłał do Warszawy płk. Arciszewskiego z poleceniem, by dotarł do Rataja i zażądał okazania aktów rezygnacyjnych. Równocześnie grupa Ładosia podjęła przygotowania do uderzenia na Warszawę. O godz. 12.30 Arciszewski zgłosił się do Rataja, który okazał mu pismo dymisyjne Wojciechowskiego. Równocześnie stanowczo zabronił podejmowania jakiejkolwiek akcji zbrojnej i nakazał zawarcie rozejmu.[270]

Powołanie gabinetu Bartla było kolejnym posunięciem normalizującym sytuację polityczną. Powierzenie prezesury gabinetu profesorowi Politechniki Lwowskiej i prezesowi niewielkiego Klubu Pracy plasującego się na parlamentarnej lewicy było pewnym zaskoczeniem. Sprawy wewnętrzne objął gen. Kazimierz Młodzianowski, bo w tym momencie była to teka szczególnie ważna. Sprawy zagraniczne powierzono Augustowi Zaleskiemu, skarb — Gabrielowi Czechowiczowi, sprawiedliwość — Wacławowi Makowskiemu, oświatę otrzymał Józef Mikułowski-Pomorski, przemysł i handel — Hipolit Gliwic, rolnictwo i reformy rolne — Józef Raczyński, roboty publiczne — Witold Broniewski i pracę — Stanisław Jurkiewicz.

---

[270] Stanisław Haller, op. cit., s. 88—89.

Był to gabinet raczej bezbarwny, składający się z ludzi niezbyt szerokiemu ogółowi znanych. Jego skład rodził pytanie, jaki mianowicie był cel trzydniowego przelewu krwi.

Miał ten gabinet pewne cechy charakterystyczne. Nie wszedł doń nikt ze ścisłej ekipy politycznej marszałka. Ale przede wszystkim nie znalazł się w nim żaden z działaczy lewicy parlamentarnej. Było to posunięcie, które nie mogło pozostać nie zauważone. Była to odpowiedź na organizowane przez partie lewicy demonstracje na cześć Piłsudskiego wysuwające hasła dyktatury socjalistycznej. Nic nie było mu bardziej w tej chwili obce.

Bezpośrednio po powołaniu gabinetu Bartla (ok godz. 21) Rataj wydał dekret zarządzający utrzymanie zawieszenia broni i zakazujący podejmowania działań zbrojnych. Dekret zlecał ministrowi spraw wojskowych zlikwidowanie obecnego stanu rzeczy. Był on kontrasygnowany przez Bartla i Piłsudskiego.[271]

Realizując to zadanie Piłsudski powołał Komisję Likwidacyjną pod przewodnictwem gen. Lucjana Żeligowskiego. Rozpoczęła ona pracę 17 maja. Do najważniejszych jej zadań należało całkowite zlikwidowanie wszelkich operacji wojskowych oraz uporządkowanie i doprowadzenie wszystkich oddziałów WP do stanu normalnego.[272]

16 maja podpisany został formalny rozejm i obie walczące strony podporządkowały się rozkazom Pił-

---

[271] „Polska Zbrojna" nr 133 z 16 maja 1926 r.

[272] Sprawozdanie z prac Komisji Likwidacyjnej gen. broni Żeligowskiego za czas od dnia 17 maja do dnia 1 sierpnia 1926 r. Maszynopis. AKLŻ. Nieco odmienny stylistycznie tekst u Karbowskiego (op. cit. s. 373—374). który błędnie podaje, że Komisję powołano 18 maja. W dniu tym szef sztabu generalnego ustalił pełny skład osobowy Komisji, ale pracę podjęła już 17 maja.

sudskiego jako ministra Dla oficerów pracujących przy dowództwach grup Piłsudski 15 maja, jeszcze przed powołaniem rządu Bartla, wydał instrukcję. Podkreślała ona możliwość indywidualnych rozstrzygnięć w akcji rozejmowej Polecała podanie do wiadomości żądania Piłsudskiego, by wszystkie oddziały obu stron delegowały przedstawicieli do wspólnego pogrzebu poległych. Stwierdzała, ze „dla obu stron Marszałek Piłsudski zakazuje wszelkich kłótni i sporów, by wojsko jak najszybciej powróciło do stanu normalnego życia. Należy opanować złość, by jak najszybciej wprowadzić porządek i ład w kraju" W wypadku wrogiego lub na wpół wrogiego stanowiska oddziału strony przeciwnej, dodatkowa instrukcja przewidywała natychmiastowe wzmocnienie sił przed takim oddziałem

W poniedziałek 17 maja odbył się uroczysty pogrzeb poległych w walkach. W Warszawie ogłoszona została żałoba. W świątyniach wszystkich wyznań odbyły się nabożeństwa żałobne W kościele garnizonowym doszło do dramatycznego incydentu W czasie nabożeństwa wyszedł z zakrystii kapelan legionowy ks. Panaś i zerwał z sutanny bojowe odznaczenia rzucając je pod nogi generałowi Dreszerowi.

Na cmentarz wojskowy przybył rząd z premierem Bartlem na czele Zgodnie z zarządzeniem Piłsudskiego obecne były delegacje walczących oddziałów Nieobecny był tylko Piłsudski

Ta niezwykle uroczysta oprawa pogrzebu miała podkreślić, ze jednakowo traktuje się poległych, ale przecież i żywych, obu walczących stron, że wszyscy spełnili swój obowiązek Ale te gesty nie mogły sprawić, by przestano sobie zadawać pytanie, za co zapłacono cenę tak straszliwie wysoką

Dopiero w kilka dni później, 22 maja, wydał Piłsudski rozkaz dotyczący wydarzeń majowych I on jednak nie zawierał wyjaśnienia celów walki. Pisał w nim

m in „Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejsza jest nad inne To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi. [...] Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza".[273]

Miał ten piękny zresztą w formie rozkaz przyczynić się do zasypania przepaści, jaką w armii wykopały dni majowe. Przyznając obu walczącym stronom rację zapowiadał, że nie będzie się wyciągać konsekwencji wobec tych, którzy walczyli przeciwko zwycięzcom. Nie była to wielkoduszność, a polityczny rozsądek. Piłsudski rozumiał, że musi czynić wszystko, aby zintegrować armię. Zwycięzcy nie wolno było się mścić, bo mogło mieć to nieobliczalne skutki.

Następnego dnia po pogrzebie rozpoczęła się ekspedycja do stałych garnizonów grupy gen. Ładosia. W ciągu 18 i 19 maja wyjechała z rejonu Ożarowa. Było to zadanie najpilniejsze, bo oddziały poznańsko-pomorskie wciąż stanowiły poważne zagrożenie. W dzielnicach zachodnich bowiem sytuacja była wciąż napięta. Pod auspicjami gen. Józefa Hallera propagowano tworzenie armii ochotniczej i zamierzano przeprowadzić w tych województwach częściową mobilizację. Przeciwstawił się temu dowódca OK Poznań, gen. Hauser. 17 maja złożył przebywającemu w Poznaniu marszał-

[273] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 10—11.

kowi senatu Wojciechowi Trąmpczyńskiemu i wojewodzie Bnińskiemu deklarację odrzucającą idee mobilizacji i armii ochotniczej. W zakończeniu stwierdzał: „Dalsze wahania i bezczynność oraz brak jednolitego kierownictwa akcji wewnętrznej w zachodnich dzielnicach, oraz brak tej lub innej decyzji co do działań wojsk stojących pod Warszawą dalej tolerowane być nie mogą, gdyż prowadzą do demoralizacji wszystkich wojsk i mogą być wykorzystane przez żywioły wywrotowe. Koniecznym jest jednolite kierownictwo polityczne i wojskowe i natychmiastowa decyzja. O ile postulaty moje, podyktowane troską o całość Państwa i zabezpieczenie jego granic, nie byłyby uwzględnione, musiałbym złożyć wszelką odpowiedzialność i wyciągnąć dalsze konsekwencje".[274] Tekst tej deklaracji Hauser przesłał do wiadomości podległych mu dowódców jednostek.

Odrzucając koncepcję mobilizacji i armii ochotniczej

---

[274] CAMSW R-7. Czubiński wskazuje, że „na terenach województw zachodnich występowały trzy różne tendencje w stosunku do tymczasowego rządu Bartla, którego zadaniem była pacyfikacja stosunków: 1. Postawa nieprzejednanej wrogości wyrażająca się w dążeniu do kontynuowania walki zbrojnej (J. Haller, Dowbór-Muśnicki) lub oderwania się od reszty kraju i uzyskania autonomii dla ziem zachodnich; 2. Postawa wyczekiwania wyrażająca się w nieuznawaniu rządu Bartla jako rządu anarchii (czytaj: rządu rewolucji), cechująca się dążeniem do narzucenia postawy moralnej i stanowiska politycznego panującego w Wielkopolsce reszcie kraju. Przedstawiciele tej postawy (Bniński, Trąmpczyński) byli za pacyfikacją stosunków i cel swój zamierzali osiągnąć bądź to drogą układów z nowym rządem, bądź to drogą walki parlamentarnej; 3. Postawa pełnego uznania legalności władz warszawskich zwalczająca tak separatyzm, jak i zwolenników dalszej walki zbrojnej reprezentowana przez S. Wachowiaka". (Antoni Czubiński, *Wielkopolska i Pomorze w zamachu majowym*. „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza", Poznań 1960, t. VI, zesz. I, s. 183—184).

zajmował przecież dowódca VII OK równocześnie stanowisko wyraźnie antyrządowe. Bo tak tylko tłumaczyć można owe zdania o konieczności jednolitego kierownictwa i natychmiastowych decyzji. Zdanowski zanotował pod datą 19 maja, że odwiedził go przybyły z Poznania poseł. „Zredagowali tam — pisał Zdanowski — przedstawiciele 5 stronnictw rodzaj ultimatum do marszałka (Rataja — A.G.). Domagają się nienaruszalności stanowisk cywilnych i wojskowych, rozesłania pułków na pierwotne stanowiska. Rozbrojenia ludności cywilnej. Dobrze — ale zarazem wycofania z rządu tych, co mieli udział w gwałcie. Ten punkt przeforsował Dubanowicz. Śmieszne. Stawiać warunki bezbronnemu Ratajowi, by egzekwował na tym, od którego jego władza dziś zawisła. W razie nieotrzymania satysfakcji — wojna. Tylko takiemu tępakowi jak Dubanowicz mogą się śnić takie rzeczy. Znowu się okazuje, że garstka, której czyny nie ważą, zawsze demagogię robi. A do demagogii jest tam grunt. Jakiś student o mało nie zastrzelił Seydy za jego rolę pacyfikatorską!"

Gdy powróciły pułki poznańskie spod Warszawy, gen. Hauser zarządził ich defiladę na placu Wolności przed Komendą Miasta. „Stałem na chodniku — pisał Romeyko — wmieszany w tłum. Przechodził 57 pułk piechoty. Na przedzie sztandar pułkowy owinięty krepą, a obok sztandaru grupa lekko rannych, obandażowanych żołnierzy... Dalej szły kompanie. Każdy bagnet owinięty krepą... Szli, jak umieją iść Poznańczycy, twardo, zdecydowanie, buńczucznie... Na twarzach nie było widać przygnębienia, raczej zawziętość i dumę spełnionego obowiązku. Na chodniku stał spokojnie, bez ruchu, tłum wpatrzony w swoich żołnierzy. Nie było okrzyków, nie było płaczu. Na twarzach malował się głęboki smutek" [275]

[275] Marian Romeyko, op. cit., t. 1, s. 329—330.

Była to demonstracja polityczna o olbrzymiej sile oddziaływania. Trafiała bowiem na grunt szczególnie podatny społeczności o wyrobionym poczuciu legalizmu. W dawnym zaborze pruskim wstrząs majowy był głębszy niż na innych terenach. Społeczeństwo miało tu wyrobione poczucie praworządności, szacunek dla legalnych władz. Był też ten teren domeną wpływów endecji, głęboko tu zakorzenionej. Wreszcie — choć nie najmniej to ważne — wydarzenia majowe ożywiły tendencje separatyzmu. W ósmym roku istnienia Rzeczypospolitej były one wciąż jeszcze tu widoczne.

17 maja szef II Oddziału Sztabu Generalnego informował o sytuacji w Toruniu: „Dowódca Korpusu nr VIII gen. Hubiszta otrzymał polecenie z Poznania trwania na stanowisku i zapewnienie, że w Poznaniu zbiera się Sejm i Senat, który sytuację rozwiąże. Sfery prawicowe żądają mobilizacji 3-ch roczników i marszu na Warszawę oświadczając, że żadnemu rządowi w Warszawie nie podporządkują się. Nastrój wśród ludności bardzo podniecony, potęgowany jeszcze ulotkami i afiszami o treści identycznej jak w Poznaniu. Wojewoda Wachowiak nie jest zdecydowany, stale szantażowany przez czynniki prawicowe i łatwo im ulega".[276]

Sytuacja w dzielnicach zachodnich była jedną z przyczyn dążenia Piłsudskiego do zalegalizowania zamachu stanu. Czym innym bowiem było występowanie przeciwko uzurpatorom, czym innym przeciwko rządowi powołanemu w majestacie prawa. Jak istotny był to aspekt, świadczyć może wspomniany już konflikt mię-

[276] Meldunek sytuacyjny nr 43 z 17 maja 1926 r. AKLŻ (kopie wszystkich cytowanych meldunków sytuacyjnych w posiadaniu autora). W czasie wydarzeń majowych dowódca OK Toruń, gen. Hubischta, opowiedział się zdecydowanie po stronie rządu zarządzając aresztowanie inspektora 3 armii gen. Skierskiego, dowódcy 15 DP gen Thommée i kilku jeszcze oficerów podejrzanych o sympatie do zamachowców Sparaliżowany został w ten sposób ośrodek piłsudczykowski na Pomorzu

dzy **gen. Rozwadowskim** a płk. Paszkiewiczem w Wilanowie. **Paszkiewicz**, który bez wahań i z osobistą odwagą walczył do końca w obronie legalnych władz, który był przeciwnikiem rezygnacji prezydenta, bo uważał, że należy kontynuować walkę, po złożeniu przez prezydenta dymisji zdecydowanie przeciwstawił się planom Rozwadowskiego przemarszu do grupy Ładosia. Paszkiewicz walczył bowiem w obronie legalnej władzy, a tą stał się marszałek Rataj i powołany przez niego następny gabinet. Była to postawa dość powszechna w korpusie oficerskim, który stanął w dniach majowych po stronie rządu. Spełniali oni — zgodnie z przysięgą — swój żołnierski obowiązek. To piłsudczycy złamali przysięgę. Po objęciu obowiązków prezydenta przez Rataja i powołaniu rządu Bartla sytuacja uległa zmianie. Kontynuowanie walki oznaczało występowanie przeciwko władzom legalnym, łamanie przysięgi. Przeciwnicy rokoszu stawaliby się sami rokoszanami.

Ta linia postępowania Piłsudskiego budziła znaczne opory wśród tych, którzy poparli go w dniach majowych. Były to różne grupy i środowiska Przede wszystkim, oczywiście, dawni legioniści i peowiacy, którzy poza nielicznymi wyjątkami opowiedzieli się za komendantem. Z rozmaitych powodów Dla większości stanowił autorytet najwyższy, którego przywykli słuchać bez namysłu. Stanowił dla nich ucieleśnienie państwa i uważali za naturalne, że decyzje jego nie podlegają dyskusji. Uważali za rzecz nienormalną odsunięcie komendanta od spraw państwa, a pobyt jego w Sulejówku za krzyczącą niesprawiedliwość. Były to postawy emocjonalne sięgające jeszcze trudnych czasów legionowych, kiedy to raz na zawsze przyjęli zasadę: „Komendant wie lepiej". Odgrywały tu rolę oczywiście również nadzieje, że wraz z powrotem do władzy komendanta skończą się ich niepowodzenia

i porażki osobiste, że wreszcie znajdzie się odpowiednie dla nich miejsce w państwie.

Poparły Piłsudskiego także kręgi radykalnej i liberalnej inteligencji, związanej — na co zwracał uwagę Ludwik Hass — z wolnomularstwem. Poparły go jako siłę mogącą nie dopuścić do politycznej hegemonii endecji. Tego bowiem obawiali się najbardziej i, by tego uniknąć, gotowi byli się zgodzić nawet na ograniczenie — na jakiś czas — swobód demokratycznych.

Gdy przegląda się publicystykę polityczną z 1925 r. i pierwszych miesięcy 1926 r., stwierdzić można bez trudu, iż najwyraźniejszym jej akcentem jest powszechne przekonanie o kryzysie systemu parlamentarnego sankcjonowanego konstytucją 1921 r. Z tej konstatacji wyciągano wnioski różne, zależne od klasowych i politycznych stanowisk. Radykalna i liberalna inteligencja, a również demokratyczna lewica obawiały się najbardziej — i nie były to obawy bezpodstawne — faszystowskiego zamachu skrajnych kół endeckich. Popierając Piłsudskiego jedni widzieli w nim obronę przed faszyzmem, inni uważali, że „lewy" faszyzm jest mimo wszystko mniej groźny, a jeszcze inni widzieli w nim po prostu jedynego polityka zdolnego wyprowadzić Polskę z impasu. Pamiętano przy tym, że Piłsudski jako Naczelnik Państwa nie przejawiał tendencji dyktatorskich, totalitarnych.

Poparły Piłsudskiego stronnictwa lewicy. Było to dla niego poparcie równie niezbędne, co kłopotliwe. Bez pomocy PPS, bez strajku kolejarzy zamach mógłby się skończyć klęską. Ale lewica, wspomagając Piłsudskiego, wiązała z tym określone nadzieje. Podobnie jak grupy inteligenckie czyniła to z obawy przed endeckim zamachem stanu. Był to czynnik istotny, lecz nie jedyny. Oczekiwano także, iż dawny towarzysz Wiktor będzie realizować przynajmniej niektóre elementy programów lewicy.

Te złudzenia rozwiewał Piłsudski dość bezceremonialnie. Jak twierdzi Zdanowski, „14 maja zjawiła się u Piłsudskiego delegacja Woźnicki, Poniatowski i Rudziński, domagając się ogłoszenia dekretu o wywłaszczeniu bez odszkodowania. Piłsudski oświadczył swym ponurym spode łba litewskim akcentem, głosem: «Wywłaszczenia bez odszkodowania nie będzie. Możecie odejść». Stało się to wszystko tak szybko, że oficer, który tych panów wprowadził, nie zdołał jeszcze drzwi zamknąć, jak już byli przy drzwiach z powrotem".[277]

Ale to lewicy nie zniechęcało. Liczono bowiem nie tyle na socjalistyczną przeszłość Piłsudskiego czy jego skłonność do realizowania zamierzeń lewicy — choć różne złudzenia grały tu swoją rolę — co przede wszystkim na aktualny układ sił. Wydawało się rzeczą oczywistą, że z chwilą gdy podjął czynną walkę z endecją i PSL „Piast", jedynym zapleczem dla sprawowania przezeń władzy mogą być ugrupowania lewicowe. Że innymi słowy sam układ sił zmusi Piłsudskiego do oparcia się na lewicy.

Rozumiał to również Piłsudski. I za wszelką cenę chciał takiej sytuacji uniknąć. Ale jeszcze nie mógł sobie pozwolić na odepchnięcie całej lewicy. Komunistów — tak. Bo ich poparcie potrzebne było tylko w dniach walki, gdy liczyły się wszystkie siły. I wówczas zresztą nie zamierzał wykorzystać pomocy komunistów. Po zwycięstwie należało jak najszybciej odciąć się od komunistów demonstrując, że jeśli chodzi o walkę z ruchem rewolucyjnym, to żadnych zmian i ulg nikt nie powinien się spodziewać.

Pierwszym tego stanowiska symptomem były wydarzenia na placu Bankowym w dniu 14 maja. Wieczorem KPP zorganizowała tam manifestację. Przemawiał poseł Jerzy Sochacki, a nastrój panował podniosły z powodu zwycięstwa odniesionego nad rządem Chjeno-

[277] Notatka z 1 czerwca 1926 r.

-Piasta. Uchwalono wysłać do sztabu Piłsudskiego delegację w sprawie zwolnienia więźniów politycznych i legalizacji KPP. „Nagle cały plac zafalował. Z wylotu ulicy Elektoralnej wypadł oddział konnej policji z wyciągniętymi szablami i szarżą ruszył na zgromadzony tłum. Nikt się tego nie spodziewał. Zaskoczenie było tak wielkie, że plac nie opustoszał od razu, zrobiło się tylko wielkie zamieszanie, ludzie biegali falami z jednego końca na drugi, a granatowi pędzili za nimi, płazując szablami gdzie popadło".[278]

W stosunku do ugrupowań lewicy nierewolucyjnej Piłsudski musiał być jednak wstrzemięźliwy. Nie zamierzał realizować ich postulatów, ale nie widział powodu, by już w tym momencie publicznie to oświadczać. Milczał. Była to postawa najwygodniejsza, bo zwalniała od konieczności określenia się, sformułowania programu. Piłsudski konkretnego programu nie miał. Nie starał się go zresztą wypracować, bo nie odczuwał potrzeby precyzowania jakiejś określonej doktryny. W dziedzinie stosunków społecznych chciał utrzymania status quo, nie zamierzając w żadnym stopniu realizować nawet reformistycznego programu PPS; w skomplikowanej problematyce spraw gospodarczych nie orientował się i nie widział konieczności, by miał się nimi zajmować. Nie chciał się również deklarować w nabrzmiałej kwestii mniejszości narodowych. Wolał więc milczeć.

Dezorientował tym przeciwników i sojuszników. Bardziej zresztą chyba sojuszników. 15 maja, na pierwszym po przewrocie posiedzeniu CKW PPS sformułował żądania partii: „1) Natychmiastowe rozwiązanie sejmu i senatu. 2) Prezydentem Rzeczypospolitej powinien zostać Marszałek Piłsudski. 3) Powinien być utworzony rząd robotniczo-włościański bez udziału partii popierających krwawy i sprzedajny rząd Witosa.

[278] Romana Granas, *Gruba Ceśka*, Warszawa 1958, s. 83.

4) Musi nastąpić zmiana polityki byłych rządów wobec mniejszości narodowych. 5) Złodzieje grosza publicznego, piastujący urzędy państwowe, a zwłaszcza byli ministrowie: Kucharski, Witos, Kiernik, Osiecki, Zdziechowski, Korfanty, Moszczeński, mają być doraźnie ukarani".[279] Bardzo stanowczy był ton tych żądań, ale nie miało to większego znaczenia, bo Piłsudski i tak nie zamierzał ich realizować.

Postulat rozwiązania Sejmu i Senatu odrzucał z tych samych dokładnie powodów, z których lewica parlamentarna go wysuwała. Wybory do Sejmu musiały bowiem w tej sytuacji przynieść znaczne wzmocnienie lewicy, a tego Piłsudski nie chciał. Miał bowiem świadomość, że po rozgromieniu endecji czeka go rozgrywka z lewicą, że to będzie następny przeciwnik. Cóż więc za sens miało wzmocnienie go? A poza tym ten skompromitowany w oczach opinii parlament był mu o wiele bardziej wygodny. Żądanie powołania rządu robotniczo-włościańskiego świadczyło o całkowitej dezorientacji kierownictwa partii. Piłsudski nie tylko nie miał takiego zamiaru, ale rozglądał się właśnie, jak przyciągnąć do rządu prawicę społeczną izolując jednocześnie endecję.

O dezorientacji kierownictwa PPS świadczą artykuły „Robotnika". 16 maja w artykule redakcyjnym zatytułowanym „Po przewrocie" pisano: „Trzeba stwierdzić, że bezpośredni wynik jest b. niejasny i budzi liczne wątpliwości. Pochodzi to stąd, że nie było to bezpośrednie starcie się dwóch obozów społecznych, które wystąpiły do rozstrzygającej ze sobą rozprawy. Walczyły ze sobą dwie części armii, z których jedna opowiedziała się przy Piłsudskim, druga — przy rządzie Chjeno-Piasta. Lecz tylko o tej drugiej części można powiedzieć, że cele jej w tej wojnie domowej całkowicie pokrywały się z celami reakcji. [...] Natomiast od samego

[279] „Robotnik" nr 134 z 16 maja 1926 r.

początku było niejasnym, jakie będą pozytywne wyniki zwycięstwa Piłsudskiego. Piłsudski bowiem zawsze b. silnie podkreślał, że nie chce być człowiekiem obozu politycznego, nawet lewicowego, do którego ma tylko najwięcej sympatii. Zwycięstwo więc Piłsudskiego oznaczało rzecz najważniejszą: odparcie reakcji, ale nie oznaczało doraźnych zmian głębszej natury, wywołujących przewrót w układzie sił politycznych".[280]

A w trzy dni później pisał „Robotnik": „Byłoby rzeczą dziwną i sprzeczną z naturą, gdyby Rewolucja dawała w ręce reakcji możność «legalnego» odegrania się. Pospieszną «legalizację» można tłumaczyć chęcią natychmiastowego przerwania wojny domowej, której dalszego trwania nikt z nas nie pragnie. Ale ta legalizacja pod żadnym pozorem nie może polegać na dobrodusznym uspokojeniu reakcji, że nic się jej nie stanie, że się nie naruszy jej stanu posiadania".[281]

Obradująca 16 maja Rada Naczelna PPS potwierdziła uchwały CKW. Odrzuciła możliwość współpracy z KPP, Niezależną Partią Chłopską i Niezależną Socjalistyczną Partią Pracy wypowiadając się jednocześnie za dalszym współdziałaniem z PSL „Wyzwolenie", Stronnictwem Chłopskim i Partią Pracy. 20 maja te cztery kluby parlamentarne uchwaliły wspólną rezolucję postulującą powołanie Piłsudskiego na stanowisko prezydenta oraz stwierdzającą, że „natychmiastowe rozwiązanie sejmu i senatu i rozpisanie nowych wyborów stronnictwa uważają za niezbędny warunek uzdrowienia życia publicznego w Polsce".[282]

23 maja Piłsudski udzielił pierwszego po przewrocie wywiadu prasowego. Była to — poza rozkazem do żoł-

---

[280] tamże.

[281] „Robotnik" nr 137 z 19 maja 1926 r.

[282] „Robotnik" nr 139 z 21 maja 1926 r. Ale jednocześnie prezes Klubu Pracy sprawujący funkcje premiera mówił m.in. w exposé, adresując to do lewicy: „Panowie chcecie rozwiązać

nierzy — pierwsza jego publiczna wypowiedź od zakończenia walk. Wywiad uzyskał korespondent „Le Matin". Mówił Piłsudski o wyjątkowej rycerskości walczących stron i przedstawiał walki warszawskie niemal jak sielankę, co było oczywiście wersją dla zagranicy. Nie powiedział ani słowa o celach zamachu. Nie powiedział też nic o zamierzeniach na przyszłość. Ważne były ostatnie zdania wypowiedzi Piłsudskiego. „Niech mnie pan nie pyta — mówił — co będę robił w przyszłym tygodniu. Mam wybór środków i zdecyduję, gdy przyjdzie czas. Jeśli mogą być jakieś wahania w wyborze środków, kiedy się chce pozostać w ramach legalności, to nie ma ich tam, gdzie celem jest ocalenie Polski. Tylko sposób rządzenia oparty na silnej władzy może dać tu dobre wyniki. Nie będę gwałcił konstytucji, ale nie cofnę się przed moim obowiązkiem".[283] Kryła się w tych sformułowaniach dość wyraźna groźba, w sumie jednak niewiele z nich wynikało. To, że wybór metod działania zależy tylko od woli zwycięzcy, było rzeczą oczywistą.

Wywiad ten zapoczątkował serię wypowiedzi prasowych Piłsudskiego. Do dnia 31 maja, daty zwołania Zgromadzenia Narodowego, które dokonać miało wyboru prezydenta, udzielił jeszcze czterech wywiadów i wygłosił przemówienie do przedstawicieli stronnictw sejmowych opublikowane następnie w prasie. Przerwał więc denerwujące milczenie, ale nadal nie sprecyzował żadnego programu. Zawierały wszakże te wystąpienia sformułowania i akcenty godne uwagi.

---

sejm. Sejm rozwiązany nie będzie. Wybory dałyby sejm jeszcze gorszy. Ale rozumiem, że panom się należy zasłużony odpoczynek po tyloletniej owocnej pracy. Otóż panowie urlop dostaniecie, bo i rząd musi przygotować ustawy, które panom przedłoży i które panowie uchwalicie" (Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 1 czerwca 1926 r.).

[283] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 13.

W przemówieniu do przedstawicieli stronnictw sejmowych, 29 maja, powiedział m. in.: „Nie będę się wdawał w dyskusję nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć. Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce — to jest nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej — były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie".[284]

Andrzej Micewski ma rację, gdy komentując ten fragment pisze: „Sprowadzenie problematyki społecznej dużego narodu i państwa do problemu złodziejstw, interesowności i nieuczciwości polityków i partii było nie tylko nieporozumieniem, ale także dowodem zupełnej bezradności".[285] Dodajmy, że mimo powołania specjalnej komisji, która miała badać przedmajowe nadużycia, i mimo rzeczywiście dużych starań nic istotnego nie udało się wykryć. Ta argumentacja — chwytliwa zresztą — przeznaczona była dla szerokiej opinii publicznej. Dla tych, którzy nie rozumiejąc mechanizmów społecznych i klasowych uwarunkowań gotowi byli uwierzyć w ten prosty stereotyp: było źle, bo kradli, teraz będzie dobrze, bo przyszli uczciwi. Była to bardzo prymitywna formuła propagandowa, ale bywają sytuacje, w których formuły takie są skuteczne. Dzieje się tak wówczas, gdy ich adresaci są odpowiednio rozgoryczeni otaczającą rzeczywistością, a jednocześnie nieprzygotowani intelektualnie do jej zrozumienia.[286]

---

[284] tamże, s. 31.

[285] Andrzej Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968, s. 50.

[286] W wywiadzie opublikowanym w „Kurierze Porannym" 25 maja mówił Piłsudski m.in.: „Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrasta-

Wszystkie te wystąpienia dotyczyły w zasadzie dwóch kwestii: politycznego samokreślenia się Piłsudskiego i stosunku do parlamentaryzmu, a tym samym prerogatyw władzy wykonawczej. Kilkakrotnie w tych enuncjacjach Piłsudski podkreślał, że nie zamierza być dyktatorem, że nie wierzy, aby w Polsce można było rządzić batem. Zapewnienia te były adresowane do prawicy, ona to bowiem obawiała się dyktatorskich tendencji zwycięzców majowych. Z punktu widzenia prawicy przyjęta przez Piłsudskiego koncepcja legalizacji przewrotu była najkorzystniejsza, otwierała bowiem przed nią szanse udziału w grze politycznej na terenie parlamentu i oczywiście poza nim. Fakt, że w żadnej z tych wypowiedzi Piłsudski nie podtrzymał wysuwanego przez lewicę hasła rozwiązania Sejmu i Senatu, również musiał prawicę parlamentarną uspokajać. Nie miała złudzeń, że w wyborach utraciłaby wiele, jeśli nie poniosłaby wręcz klęski. Dlatego rozsądniejsi jej przedstawiciele gotowi byli zaakceptować postulaty Piłsudskiego — wyposażenie władzy wykonawczej w szersze uprawnienia oraz ograniczenie na pewien czas funkcji kontrolnych parlamentu. Pierwszy postulat był zresztą wysuwany i przez prawicę; co prawda w innej sytuacji politycznej, ale mimo wszystko był dla niej do przyjęcia. Zresztą jakąś cenę za przegraną trzeba było zapłacić, a ta nie wydawała się zbyt wygórowana Po zdobyciu przez piłsudczyków władzy nie nastąpiło to, czego prawica miała prawo się obawiać i czego niewątpliwie sama by dokonała, gdyby

---

jąca coraz bardziej zależność państwa od wszystkich «nuworiszów», którzy równie ze mną i wielu ludźmi przyszli do państwa polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych chcąc, by, ku hańbie naszej ojczyzny, państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich" (Józef Piłsudski, *Pisma*, t. IX, s. 14)

sukces stał się jej udziałem — nie zastosowano na szerszą skalę represji politycznych, nie dokonano rozprawy z przeciwnikami. Członkom obalonego gabinetu pozwolono opuścić Wilanów, nie aresztowano nikogo z działaczy politycznych. Internowani wprawdzie zostali generałowie Malczewski, Rozwadowski, Zagórski i Jaźwiński, których następnie przewieziono do Wilna i osadzono w więzieniu na Antokolu, ale czterech więźniów jako rezultat trzydniowych walk to nie wyglądało zbyt groźnie. Wydawać się zresztą mogło, że jest to internowanie prewencyjne, że zostaną zwolnieni z chwilą, gdy sytuacja się ustabilizuje.

Mogły więc stronictwa parlamentarnej prawicy, a tym bardziej centrum, z pewną nadzieją patrzeć w przyszłość. Tym bardziej że Piłsudski dość demonstracyjnie dystansował się od lewicy parlamentarnej. Już skład gabinetu Bartla był tego wyrazem. A następnie przyszły co najmniej zastanawiające sformułowania w wywiadach prasowych. Odżegnując się od dyktatury powiedział w wywiadzie z 25 maja: „[...] nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, żem zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji".[287] Tego samego dnia powiedział korespondentowi „Le Matin": „Polska winna być ostrożną, bo jest młodą i biedną. Musi unikać ryzykownych eksperymentów. Ryzykanctwa lewicy i prawicy są w równowadze u nas, czego dowodzi ta słaba większość, wskutek której uchwala się ustawy. Chwilowo musi pozostać tak jak jest, bez chęci stosowania eksperymentalnego programu czy to lewicy, czy to prawicy" [288]

Nikt w tym czasie nie podejrzewał Piłsudskiego

[287] tamże, s. 18.

[288] tamże, s. 22.

o chęć stosowania eksperymentalnego programu prawicy, wielu natomiast uważało go za eksponenta lewicy. Sama lewica miała zresztą w tej sprawie bardzo duże złudzenia. Sformułowania te oznaczały dystansowanie się od dotychczasowych sojuszników, ale jednocześnie były tak skonstruowane, by nie doprowadzić do rozbratu. Pozornie Piłsudski kreował się na stojącego ponad partiami i podziałami społecznymi, ale w rzeczywistości politycznej tamtych dni miało to wymowę jednoznaczną.

W dwa dni później, w wywiadzie ogłoszonym w „Kurierze Porannym" powrócił do wątku lewicy i prawicy: „[...] jeżeli pojęcia «lewica» — «prawica» są związane z ruchami socjalnymi, to nie byłem nigdy osobiście w nowej Polsce stronnikiem dawania wyraźnej przewagi jednej stronie lub drugiej i wyrażałem zawsze myśl, której się i teraz trzymam, że dla nas eksperyment zrobiony przez naszych sąsiadów ze wschodu nie jest zachęcający. Natomiast nie wierzę w nasze siły pod tym względem, byśmy w porównaniu z naszymi sąsiadami z zachodu i innymi państwami na świecie mogli się zdobyć na dawanie im przykładów rozwiązywania problemów socjalnych, gdy słusznie czy niesłusznie wszędzie na świecie — jak twierdzę — dotąd równowaga socjalna utrzymuje się".[289]

Zawierały też te wypowiedzi ostry atak na system parlamentarny. Mogły być odczytywane jako atak na aktualny Sejm i Senat — i tak odczytywała je lewica — ale w rzeczywistości miały walor ogólniejszy, dotyczyły samej istoty parlamentaryzmu.

Każdy, kto umiał czytać teksty polityczne, musiał rozumieć, że Piłsudski dąży do zneutralizowania politycznego prawicy. Można to było traktować jako działania doraźne mające na celu rozładowanie napięcia

---

[289] tamże, s. 24.

politycznego — a pamiętać należy, że sytuacja w dzielnicach zachodnich mogła budzić niepokój — by przeprowadzić wybór prezydenta. Można było przypuszczać, że Piłsudski pragnie zademonstrować swoją niezależność polityczną. Można było wreszcie sądzić, ale wydawało się to absurdalne, że pragnie on pozyskać w prawicy oparcie polityczne.

A tak właśnie było. Błąd tych, którzy taką interpretację działań Piłsudskiego odrzucali, polegał na tym, że utożsamiali prawicę z endecją. Tak rzeczywiście było. Stanowiła endecja reprezentację polityczną prawicy polskiej. Dlatego też gesty Piłsudskiego odczytywała jako adresowane do siebie. Była wobec nich — ze zrozumiałych względów — nieufna, ale była gotowa stanąć do gry. Czytając wypowiedzi Piłsudskiego kierownicy obozu narodowego musieli dostrzegać, że jeśli chodzi o stosunek do nich, to są one o wiele bardziej stonowane niż przed przewrotem. Byli politykami na tyle wytrawnymi, że rozumieli, iż nie jest to kwestią przypadku. Odżegnywanie się Piłsudskiego od dyktatury oznaczało, że zamierza on przestrzegać reguł gry parlamentarnej. A jeśli tak, to wcześniej czy później możliwy był jakiś kompromis.

Kierownicy obozu narodowego nie dostrzegli, za co drogo im przyszło zapłacić, innej jeszcze możliwości. Że Piłsudski podejmie próbę zdetronizowania endecji jako reprezentacji politycznej prawicy, że rozpoczyna działania mające na celu oderwanie prawicy od endecji. Użył do tego konserwatystów.

Zrozumienie założeń gry, którą podjął Piłsudski, wymaga najogólniejszego choćby wprowadzenia w dzieje tego ruchu politycznego.[290] Narodził się w głębi wie-

[290] Por. na ten temat dwa artykuły Henryka Jabłońskiego: *Konserwatyści przed przewrotem majowym 1926 r.* („Przegląd Historyczny" 1966, zesz. 4.) oraz *Piłsudski a konserwatyści krakowscy. Kilka faktów z lat 1926—1927 Studia historyczne. Ksi-*

ku XIX i dopiero w początku naszego stulecia zorganizował się w partie polityczne. Najwcześniej w zaborze rosyjskim, gdzie w 1905 r. powstało Stronnictwo Polityki Realnej. W trzy lata później konserwatyści galicyjscy założyli Stronnictwo Prawicy Narodowej, co było jedynie sformalizowaniem środowiska politycznego odgrywającego od dziesięcioleci rolę kierowniczą w Galicji. W Wielkopolsce dopiero w latach pierwszej wojny powstało Stronnictwo Pracy Narodowej.

„Określenie, czym jest konserwatyzm — stwierdza Władyka — stanowi podstawową trudność przy badaniach tego kierunku politycznego, tym bardziej że sami konserwatyści mało uwagi poświęcali dyskusjom nad istotą konserwatyzmu i nie byli zgodni co do zakresu tego pojęcia. Trudno je zdefiniować, bowiem nie tylko w każdym kraju znaczy co innego, ale i w Polsce było różnie rozumiane. Można więc próbować przede wszystkim określać cechy, którym odpowiadał ruch polityczny o tej nazwie przy przyjęciu bardzo ogólnej definicji, iż konserwatyzm jest nurtem, który sprzeciwia się zmianom istniejącego układu społeczno-politycznego lub który stara się opóźnić ich tempo. Zmienną więc w zależności od czasu i miejsca ideologię konserwatywną określały w Polsce XIX i XX w.: okcydentalizm, solidaryzm społeczny, poszanowanie zasad religii, religijne podstawy państwa i rodziny, poszanowanie dla tradycji, autorytet władzy, nienaruszalność własności prywatnej, ewolucyjny rozwój, walka z demagogią rozumiana jako walka z żądaniami reform społecznych, a w niektórych grupach również z nacjona-

---

ga jubileuszowa z okazji 70 rocznicy urodzin prof. dr. Stanisława Arnolda. Warszawa 1965). Dzięki uprzejmości dr. Wiesława Władyki mogłem też korzystać z przygotowanej przezeń do druku pracy: *Działalność polityczna konserwatystów w okresie od maja 1926 do października 1935.* Przy cytowaniu powołuję się na maszynopis.

lizmem. Brak silnego mieszczaństwa i burżuazji, a także — z wyjątkiem Wielkopolski — zamożnego chłopstwa powodował, że konserwatyzm opierał się jedynie na ziemiaństwie. Nastąpiło identyfikowanie konserwatyzmu z ziemiaństwiem, które idee zachowawcze zaczęło uważać za swoje. Dlatego chłopstwo przeciwstawiło się konserwatyzmowi".[291]

Stronnictwa konserwatywne dysponowały środkami materialnymi, przygotowanymi ekipami politycznymi i nieliczną klientelą. W kurialnym systemie wyborczym funkcjonowały więc znakomicie. Demokratyzacja systemu wyborczego oznaczała ich klęskę. W Galicji utrzymali się jeszcze dzięki sojuszowi z ruchem ludowym, ale sojusz ten rozpadł się w przededniu pierwszej wojny i gdyby nie jej wybuch konserwatyści znaleźliby się na marginesie.

W Sejmie Ustawodawczym, do którego wobec niemożności przeprowadzenia wyborów na niektórych terenach weszła automatycznie część posłów polskich z byłych parlamentów zaborczych, odegrali istotną rolę w pracach konstytucyjnych. Wybory 1922 r. zmiotły ich ze sceny parlamentarnej. Wyjątek stanowił kierowany przez Edwarda Dubanowicza i Stanisława Strońskiego Klub Chrześcijańsko-Narodowy posiadający wpływy na terenie Poznańskiego i Lwowa, który liczył 23 posłów i 10 senatorów. Była to jedyna grupa konserwatywna posiadająca wpływy na wsi, a równocześnie blisko związana z endecją. Stronnictwu Prawicy Narodowej (Z. Tarnowski, W. L. Jaworski, S. Estreicher, S. Badeni) z dawnej świetności pozostał już tylko wydawany w Krakowie „Czas".

W Wilnie, wokół wydawanego od 1922 r. „Słowa",

[291] Wiesław Władyka, op. cit., s. 2. Por. też definicję we wcześniejszym artykule Szymona Rudnickiego i W. Władyki *Prasa konserwatywna Drugiej Rzeczypospolitej*. „*Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*", t. XIV, zesz. 4, s. 409—410.

istniała grupa o nie sformalizowanych więzach zwana „żubrami wileńskimi" (J. Tyszkiewicz, E. Sapieha, A. Potocki, A. Radziwiłł, A. Meysztowicz, S. Mackiewicz).

W 1919 r. powstała Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich skupiająca przedstawicieli Związku Ziemian w Warszawie, Wielkopolskiego Związku Ziemian, Pomorskiego Związku Ziemian, Związku Ziemian w Krakowie, Związku Ziemian Wschodnich Województw Małopolski, Związku Ziemian Wołynia i Kresowego Związku Ziemian. W 1925 r. przewodniczącym Rady został Maurycy Zamoyski, co oznaczało umocnienie się wpływów endeckich w tej organizacji. Formalnie organizacje ziemiańskie nie prowadziły działalności politycznej, ale w praktyce stanowiły ważny instrument politycznego działania. Rozumiała to endecja przywiązująca od samego początku dużą wagę do uzyskania hegemonii politycznej na tym terenie. Ścierała się tu z konserwatystami, ale nie mieli oni w tej rozgrywce większych szans, bo nie stanowili równorzędnej endecji siły politycznej.

Jedną z głównych form działania konserwatystów była prasa. „Czas", „Słowo", „Dziennik Poznański", a również „Warszawianka" i Dzień Polski" — to były tytuły liczące się na rynku prasowym. Słabi liczebnie mogli tą drogą oddziaływać na opinię publiczną. Ich wpływy w środowiskach ziemiańskich były jednak rezultatem nie tylko owej akcji prasowej, ale również — a może przede wszystkim — związków towarzyskich, koligacji rodzinnych i pozycji w salonach.

Wobec wydarzeń majowych nie zajęli konserwatyści jednolitego stanowiska. Orędownikiem Piłsudskiego w tym środowisku stał się Cat Mackiewicz i redagowane przezeń „Słowo". 17 maja pisał Cat w „Słowie": „Za władzę silną, za życiodajną władzę silną, gotowi jesteśmy zapłacić dziesiątkami trupów, jeżeli daniny takiej

Polska potrzebować będzie, ale Ty nam daj tę władzę silną, Panie Marszałku". Odmienne stanowisko zajął krakowski „Czas" potępiający zamach już 14 maja, by w dwa dni później w artykule S. Estreichera zatytułowanym „Rokosz" oskarżyć Piłsudskiego o brak programu i groźne dla społeczeństwa bezprawie. Najbardziej negatywnie odniosło się do zamachu Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe. „Dziennik Poznański" 15 maja w artykule zatytułowanym „Obłęd rokoszu" pisał: „Dziś na ulicach Warszawy kończy się jeden akt historycznego dramatu, wierzymy, że ostatecznie, fikcja rządów garstki militarnych ryzykantów, wspierających swe nadzieje na żywiołach socjalistycznych i antypaństwowych". Akt historycznego dramatu rzeczywiście już był się zakończył, ale zupełnie inaczej, niż informował czytelników „Dziennik Poznański"

„Wydarzenia majowe — stwierdza Władyka — wykazały, że polaryzacja postaw w obozie zachowawczym na tle stosunku do Piłsudskiego była znaczna: z trzech najważniejszych ugrupowań tylko konserwatyści wileńscy zdecydowanie opowiedzieli się po stronie rokoszu, Mackiewicz odgrywał w tych dniach aktywną rolę i utrzymywał — jak relacjonuje — stosunki z samym Piłsudskim. W Krakowie i Poznaniu dominowały nastroje opozycyjne, chociaż jak można sądzić, przyjęto w obu ośrodkach różne założenia. SPN protestowało w imię praworządności, na pewno też z obawy przed rozruchami społecznymi, SChN zaś reprezentowało przede wszystkim orientację proendecką wykluczającą współpracę z Piłsudskim".[292]

Konserwatystów krakowskich można więc było pozyskać. Było to o tyle łatwiejsze, że znali oni Piłsudskiego dobrze i od dawna już nie podejrzewali go o radykalizm społeczny. Wprawdzie współpraca w okresie pierwszej wojny światowej nie układała się idealnie

[292] tamże, s. 22.

i zakończyła się ostrym konfliktem, ale przyczyną tego były różnice koncepcji politycznych, a nie programów społecznych. Nie istniało więc nic, co by uniemożliwiało porozumienie.

Angażujący się po stronie Piłsudskiego konserwatyści wileńscy pozyskali dla swej koncepcji niektórych konserwatystów warszawskich. 16 maja o północy — jak podaje Glinka — Kazimierz i Zdzisław Lubomirscy oraz Adam Tarnowski przyjęci zostali przez Piłsudskiego, któremu oświadczyli, „że są konserwatyści śród ziemiaństwa i innych sfer, którzy uważają, iż Marszałek pragnie zaprowadzić w Polsce silny rząd, porządek i sprawiedliwość, że gdyby potrzebował ich współudziału, są gotowi mu go udzielić, że jednak oni trzej przemawiają na razie tylko we własnym imieniu, nie reprezentują bowiem nikogo i mandatu od nikogo nie mają" [293]

Oferta została więc złożona, a Piłsudski nie zamierzał jej odrzucać. Miał w rozmowach z konserwatystami sytuację bardzo dogodną. Rozumiał — co nie wszyscy działacze konserwatywni już sobie uświadamiali — że stanowi dla nich szansę powrotu do czynnej roli w życiu politycznym. Był też świadom ich obaw, że zamach wojskowy przerodzi się pod naporem mas w niekontrolowany ruch społeczny. Nie zamierzał ich uspokajać — przeciwnie, strach konserwatystów był mu na rękę.

W jakimś stopniu niebezpieczeństwo takie istniało. 21 maja szef II Oddziału Sztabu Generalnego meldował: „Wśród członków i zwolenników PPS w dalszym ciągu daje się zauważyć bardzo duże rozczarowanie i rozgoryczenie z powodu nieogłaszania dyktatury przez Marszałka Piłsudskiego. W następstwie takiego nastroju tworzy się wśród mas robotniczych poważna

[293] Notatki W Glinki. Biblioteka KUL, rkps. sygn. 599.

opozycja przeciwko CKW PPS, który do ostatniej chwili popiera akcję Marszałka. Masy robotnicze chciałyby widzieć w osobie Marszałka rzecznika ich potrzeb ekonomicznych i żądań natury społecznej i politycznej. [...] Lewica włościańska w dalszym ciągu wyraża swe niezadowolenie z powodu zbyt łagodnego stosunku Marszałka i jego rządu do prawicy. Domaga się dyktatury jako władzy koniecznej dla wprowadzenia w życie szeregu reform państwowych i społecznych w duchu radykalnym, reform, które poszłyby po linii interesów włościaństwa małorolnego i bezrolnego Dalszy swój stosunek do Marszałka i jego rządu lewica włościańska uzależnia od wypełniania przez rząd postulatów gospodarczych i politycznych. Lewica zgodnie żąda parcelacji większej własności ziemskiej bez wykupu. Ziemia ta ma być przekazana bezrolnej służbie folwarcznej".[294]

Nie wydaje się, by Piłsudski obawiał się wybuchu rewolucji społecznej. Przede wszystkim zaś wiedział, że kierownictwa stronnictw lewicy parlamentarnej są gotowe uczynić wszystko, by do tego nie dopuścić. Uważał, że wystarczy to do rozładowania sytuacji. Nie uważał nawet za potrzebne czynić wobec mas gesty tak nic nie znaczące, jak owa wypowiedź z dni majowych o niesprawiedliwości wobec tych, co innym swoją pracę dają. Ten motyw nie powróci już w żadnej z wypowiedzi Piłsudskiego.

Ale równocześnie dogodne mu było straszenie konserwatystów, gdyż to dawało przewidywane rezultaty. Przykładem list Władysława Leopolda Jaworskiego do Michała Bobrzyńskiego z 27 maja. „Piłsudski — pisał Jaworski — zabiega o poparcie pewnych prawicowych elementów. Trzeba mu je koniecznie dać, bo to go umocni w jego walce z komunizmem. Komunizmu nie

[294] Meldunek sytuacyjny tajny nr 48 z 21 maja 1926 r. AKLZ.

należy lekceważyć. [...] Piłsudski przez swego męża zaufania oświadczył nam, że dlatego decyduje się przyjąć prezydenturę, bo wie, że on jeden tylko mając zaufanie wojska może stanąć do walki z komunizmem. Kto to wszystko wie, ten naprawdę może widzieć w Piłsudskim zbawcę".[295]

W dwa dni po rozmowie Piłsudskiego z Lubomirskimi i A. Tarnowskim, 18 maja, odbyło się pod przewodnictwem Jana Steckiego i przy udziale około sześćdziesięciu osób zebranie delegatów i prezesów kół Związku Ziemian. Uchwalono zwrócić się do Piłsudskiego z oświadczeniem określającym zamach jako zniewagę najcenniejszego dobra narodu — jego zasad moralnych. Ale po tej introdukcji oświadczenie ziemian stwierdzało: „Teraz tylko największa rozwaga, tylko najwyższe napięcie sumienia obywatelskiego, tylko zupełne skoordynowanie woli, jedynie w imię bytu i całości Ojczyzny, ochronić nas może od dalszych, głębszych i już fatalnych nieszczęść. Ziemianie polscy dźwigają odpowiedzialność za zachowanie się Narodu na równi z innymi warstwami. Dla zabezpieczenia i utrzymania nienaruszonej Polski zdobyć się trzeba na zimną krew, mierzyć wypadki myślą przenikliwą i niezmąconą, szukać chłodnym rozumem drogi do obrony ładu społecznego i przywrócenia prawa. Wobec usiłowań odbudowy porządku prawnego musimy współdziałać w przywróceniu szacunku zagrożonych ustaw krajowych, pod sztandarem wiary, Ojczyzny i prawa".

Nie była to oferta tak wyraźna, jak Lubomirskich i Tarnowskiego, ale przecież znaczyła, że nawet ta zdominowana przez endecję organizacja gotowa jest na pewne formy współpracy. W każdym razie stanowisko to znacznie różniło się od postawy wojewody poznańskiego nie uznającego nowego rządu. Bniński nie obawiał się rewolucji społecznej na terenie Poznańskiego —

[295] Biblioteka Jagiellońska, rkps. sygn. 8101 III.

zebrani w Warszawie ziemianie mieli powody do obaw.

Kontakt nawiązany przez konserwatystów z Piłsudskim był nadal utrzymywany. Zdzisław Lubomirski stwierdzał w relacji po dziesięciu latach, że odbył bezpośrednio po przewrocie kilka rozmów z marszałkiem. Proponował on konserwatystom objęcie teki spraw zagranicznych przez J. Radziwiłła, sprawiedliwości przez A. Meysztowicza oraz rolnictwa i oświaty. Rozważane miały być również kandydatury Z. Lubomirskiego i M. Zdziechowskiego na prezydenta.[296] Nic na razie z tych planów nie wyszło, ale znaczenie miał sam fakt prowadzenia rozmów.

25 maja Konstanty Plater, Kazimierz Lubomirski i Eustachy Sapieha przedstawili Glince propozycję wezwania do Warszawy kilkudziesięciu „osób poważnych, cieszących się ogólnym szacunkiem i zaufaniem, aby przedstawić im całą sprawę i uzyskać od nich aprobatę i rodzaj mandatu". Chodziło o rozmowy z Piłsudskim. W dwa dni później odbyły się dwa zebrania. Przed południem wąskiemu gronu (ok. 10 osób) Plater przedstawił referat potępiający wprawdzie zamach, ale jednocześnie wskazujący na konieczność przystosowania się do sytuacji i podjęcia prób zneutralizowania wpływów lewicy na Piłsudskiego. W zebraniu popołudniowym wzięło udział około 30 osób. Dyskusja była gorąca i przebijała z niej nieufność do Piłsudskiego. Przeważyły wszakże obawy przed anarchią i rewolucją społeczną. Wybrano komitet (Z. i K. Lubomirscy, J. Radziwiłł, K. Plater i J. Targowski) do rozmów z Piłsudskim stwierdzając równocześnie, że „przygodne zebranie nie stanowi żadnej reprezentacji mającej prawo udzielić mandatu, a jest gronem jednostek stanowiących dla tych pięciu panów oparcie moralne".[297]

[296] „Bunt Młodych" z 25 czerwca 1936 r.; Stanisław Cat Mackiewicz, *Historia Polski...*, s. 175.

[297] Notatki W. Glinki...

Gdy konserwatyści wileńscy zaangazowali się po stronie Piłsudskiego, a część działaczy warszawskich poszukiwać poczęła płaszczyzny porozumienia, SChN i SPN nadal zajmowały wrogie lub niechętne stanowisko wobec przywódcy zamachu Były jednak między dwoma tymi stronnictwami dość powazne róznice SChN, znajdujące się pod silnymi wpływami endecji, zajmowało wobec Piłsudskiego stanowisko zdecydowanie wrogie. W łonie jednak stronnictwa — co nie znajdowało jeszcze wyrazu na zewnątrz — zarysowywać się zaczynały różnice zdań Zwracał na to uwagę juz 23 maja płk Błeszyński. Informując o stosunku SChN do sprawy Zgromadzenia Narodowego pisał, ze istnieją w stronnictwie dwa kierunki, „pierwszy — reprezentowany przez grupę chrześcijańskich rolników i zachowawców nie wysuwa żadnych obiekcji przeciwko odbyciu Zgromadzenia w Warszawie uważając, ze Marszałek Piłsudski całkowicie gwarantuje zupełne bezpieczeństwo i całkowitą wolność obrad Zgromadzenia. Grupa ta, oceniając obecną sytuację Marszałka, uważa, że działa on całkowicie samodzielnie i niezależnie od opinii lewicy, że na ogół stoi ponad partiami lewicowymi. Drugi kierunek, sprzeciwiający się odbyciu Zgromadzenia w Warszawie ze względu na niebezpieczeństwo, jakoby zagrażające obradom ze strony bojówek lewicowych, a w szczególności PPS i Związku Strzeleckiego, wysuwany jest przez grupę posła Dubanowicza, która solidaryzuje się w tym wypadku z uchwałami Związku Ludowo-Narodowego".[298]

SChN odbywało w tym czasie wiele narad mających wypracować linię polityczną stronnictwa. Władyka podaje, że duży zjazd działaczy SChN odbył się w Bolechowie, w majątku Tadeusza Szułdrzyńskiego. Obecni byli m. in. Stanisław Stroński, Edward Dubanowicz, Witold Czartoryski, Maurycy Jaroszyński, Maurycy

[298] Meldunek sytuacyjny tajny nr 50 z 23 maja 1926 r. AKŻ.

Zamoyski, Leon Żółtowski, Józef Haller. 29 maja odbyło się w Poznaniu posiedzenie Rady Naczelnej SChN. Rada utrzymała wprawdzie nadal negatywne stanowisko wobec Piłsudskiego, ale doszło na niej „do burzliwej dyskusji, kilku znanych działaczy i publicystów wypowiadało się pozytywnie o przewrocie. Atmosferę polityczną w Poznaniu ożywiały ponadto napływające z Warszawy informacje, iż wielu przedstawicieli ziemiaństwa i arystokracji zdecydowanie poparło Piłsudskiego. Wymieniane były nazwiska Kazimierza i Zdzisława Lubomirskich, J, Radziwiłła, E. Sapiehy i Seweryna Czetwertyńskiego. Krążyły wieści, że Piłsudski liczy bardzo na konserwatystów i czeka na ich poparcie".[299]

Taktykę konserwatystów krakowskich ilustruje list Michała Bobrzyńskiego, który zresztą uważał taktykę tę za błędną, do W. L. Jaworskiego. 29 maja pisał, że wobec przewrotu „stronnictwo nasze mogło się na razie ograniczyć do głośnego potępienia i protestu (i czekać do uznania go za fakt dokonany do momentu, gdy ostatecznie zwycięży i otrzyma sankcję przez wybór prezydenta, i wtedy należałoby poddać się faktom, jako że przesilenie zostałoby legalnie i faktycznie zakończone). Stronnictwo postąpiło jednak inaczej — potępiając bunt odebrało potępieniu znaczenie, bo niemal równocześnie zaczęło bronić teorii uzasadniającej zamach stanu, byle miał cel polityczny, poparło kandydaturę twórcy zamachu na prezydenta Rzplitej i zaczęło dopomagać mu w «Czasie» do sformułowania ex post tego celu: programu".[300]

---

[299] Wiesław Władyka, op. cit., s. 33—35.

[300] Archiwum PAN w Warszawie, sygn. III-84. Analizując „Czas" z tego okresu Władyka stwierdza, że przedstawiano w nim „postulaty wysunięte na zebraniu SPN, na którym uchwalono rezolucję nawołującą do pokoju i do szybkiego wyboru prezydenta obdarzonego szerokimi pełnomocnictwami dla prze-

Michał Bobrzyński był wielkim autorytetem wśród konserwatystów krakowskich, ale nie on kierował polityką stronnictwa. List Bobrzyńskiego był odpowiedzią na list W. L. Jaworskiego z 27 maja. Jaworski, świadom poglądów swego politycznego przyjaciela, podkreślał, że stronnictwo zajmuje postawę wyczekującą. Pisał, że „z dwóch stron zachęcano nas, abyśmy już obecnie pierwsi uczynili krok u Piłsudskiego. Z jednej strony trzej książęta (Kazimierz i Zdzisław Lubomirscy, Eustachy Sapieha — A. G.) i Adam Tarnowski usilnie nalegali, aby Zdzisław Tarnowski z towarzyszem pojechał do Warszawy. Z drugiej strony — ze strony Piłsudskiego szukają ciągle kontaktu z nami. Mimo tych nalegań Zdzisław Tarnowski ani nikt inny do Warszawy nie pojechał, nie może nas też spotkać zarzut, że kapitulujemy lub składamy władzę".[301]

Była to tylko część prawdy. Dwa dni wcześniej bowiem, 25 maja, zarząd Stronnictwa Prawicy Narodowej odbył konferencję z Janem Bobrzyńskim, któremu zaproponowano zorganizowanie w Warszawie wspólnie z Józefem Targowskim grupy konserwatywnej. Jan Bobrzyński pozyskał dla tej idei Janusza Radziwiłła, Artura Dobieckiego, Mariana Sobolewskiego i Augusta Popławskiego. Nie było kwestią przypadku, że inicjatywę tę podjęto właśnie w trzeciej dekadzie maja. Konserwatyści krakowscy zrozumieli szanse, jakie stwarzało dla nich dojście Piłsudskiego do władzy, i postanowili przygotować się do ich wykorzystania. Stronnictwo, dotychczas raczej wegetujące w sensie organizacyjnym, należało ożywić i zmobilizować. Stworzenie

prowadzenia zmian ordynacji wyborczej i konstytucji, rozwiązania Sejmu i Senatu, oraz zarządzenia nowych wyborów do ciał ustawodawczych. Spotkać można było jeszcze wiele słów krytycznych wobec Piłsudskiego, lecz «Czas» wykorzystywał legalizację zmian pomajowych, by zająć z wolna stanowisko przychylne wobec rządu" (s. 30).

[301] Biblioteka Jagiellońska, rkps. sygn. 8101 III.

grupy warszawskiej podnosiło walor SPN, a jednocześnie stwarzało możliwość stałego i bezpośredniego kontaktu z elitą rządzącą. Wydaje się również, że kierownictwo SPN zaniepokojone było aktywnością konserwatystów wileńskich i części warszawskich działaczy konserwatywnych. Obawiano się — i przecież nie bez racji — że te środowiska zmonopolizują kontakty z obozem rządzącym pozostawiając konserwatystów krakowskich na uboczu.

Okres poprzedzający wybory prezydenta przyniósł więc wyraźną ewolucję SPN i niewidoczną jeszcze dla postronnego obserwatora, ale zachodzącą już w łonie stronnictwa ewolucję SChN. O ile konserwatyści krakowscy byli już w zasadzie gotowi do porozumienia politycznego z Piłsudskim, choć oczywiście wymagało to jeszcze dyskusji o warunkach tego porozumienia, to grupa poznańsko-lwowska dopiero zaczynała uświadamiać sobie korzyści płynące z takiej możliwości. A w każdym razie brak perspektyw dalszego sojuszu z endecją. Nie był to dla SChN proces łatwy, bo zbyt wieloma więzami związane było z obozem narodowym. Ale realistycznie myślący politycy — a realizmu nigdy nie można było konserwatystom odmówić — zdawać sobie musieli sprawę z faktu, że obóz narodowy okazał, zarówno w czasie walk majowych, jak i po ich zakończeniu, swoją słabość. Reklamowane bojówki endeckie w czasie walk w Warszawie nie odegrały żadnej roli, a choć udało się wprawdzie stworzyć silny i dobrze zorganizowany ośrodek antypiłsudczykowski w Wielkopolsce i na Pomorzu, to jednocześnie paraliżował go brak koncepcji działania obozu narodowego. Czas pracował dla Piłsudskiego, a hałaśliwe demonstracje endecji okazywały się działaniami w próżni.

W tej sytuacji dalsze trzymanie się endecji — mimo wszelkie sentymenty — zaczynało tracić sens. Nie mogła ona już bowiem ani zapewnić konserwatystom

współuczestnictwa we władzy, ani skutecznej ochrony ich interesów Natomiast porozumienie z Piłsudskim otwierało nader kuszące perspektywy Wymagało to jednak czasu, bo nie tak łatwo było przełamać bariery nieufności

Powołanie gabinetu Bartla było pierwszym krokiem na drodze legalizacji zamachu Następnym musiało być przeprowadzenie wyboru prezydenta [302] W sensie politycznym było to najważniejsze zadanie majowych zwycięzców I bardzo skomplikowane Układ sił w Zgromadzeniu Narodowym nie był bowiem dla piłsudczyków korzystny Przede wszystkim jednak samo zwołanie Zgromadzenia Narodowego nie było rzeczą prostą

16 maja, gdy rząd Bartla wydawał wspomnianą odezwę, 33 senatorów i posłów endeckich uchwaliło w Poznaniu rezolucję, w której stwierdzano, że „stolica państwa jest opanowana przez zbuntowane oddziały i uzbrojone przez nie bandy, konstytucyjny następca Prezydenta, Marszałek Sejmu, znajduje się pod fizyczną przemocą i nie ma możności powzięcia swobodnej decyzji, nie może powołać do kierownictwa Państwem rządu prawidłowego, nie może też zwołać Zgromadzenia Narodowego w stolicy, gdzie by musiało obradować pod groźbą bagnetów". Równocześnie wysłano do Rataja depeszę (ogłoszoną w prasie) sprzeciwiającą się zwołaniu Zgromadzenia Narodowego do Warszawy.[303]

To stanowisko propagowała prasa endecka z dużą aktywnością. W kilka dni później w Poznaniu (20 maja) powstał Komitet Wojewódzki Organizacji Obrony Pań-

---

[302] Odezwa rządu ogłoszona po powołaniu gabinetu Bartla zaczynała się od stwierdzenia: „Powołany przez Marszałka Sejmu, działającego w myśl art. 40 Konstytucji, Rząd złoży swą władzę w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej, obranego przez Zgromadzenie Narodowe" (Alicja Bełcikowska, op. cit., s. 46).

[303] Antoni Czubiński, *Wielkopolska i Pomorze w zamachu majowym...*, s. 179—180.

stwa, w Toruniu zaś (21 maja) Komitet Obrony Narodowej. Komitet poznański nie był firmowany przez endecję, w toruńskim zasiadali endecy. „Według koncepcji ZLN miał on — pisze Wapiński o komitecie toruńskim — spełniać rolę ośrodka oporu przeciw Piłsudskiemu. W rezultacie jednak stosowanej przez NPR na jego forum taktyki odwlekania, a następnie przeforsowania wniosku o jego rozwiązaniu, koncepcja ta nie została zrealizowana".[304]

Oba te komitety nie odegrały więc większej roli, ale piłsudczyków niepokoił sam fakt ich powstania. Żądanie, by zwołać Zgromadzenie Narodowe poza Warszawą, było dla piłsudczyków nie do przyjęcia. W Warszawie mieli poparcie ludności i — co równie istotne — zgrupowane oddziały wojskowe, których byli pewni. O ile bowiem oddziały walczące po stronie rządu odesłane zostały do stałych garnizonów w ciągu 18 i 19 maja, a Szkoła Podchorążych 18 maja przemaszerowała do Rembertowa, to równocześnie garnizon warszawski wzmocniony został o 1, 9 i 22 pułki piechoty, jeden batalion 71 pp oraz 7 pułk ułanów. Żądanie zwołania Zgromadzenia Narodowego poza Warszawą było dla piłsudczyków nie do przyjęcia również z powodów politycznych. Byłoby to przyznanie racji argumentom endecji, że Rataj znajduje się pod presją i ma związane ręce.

21 maja Rataj podjął decyzję zwołania Zgromadzenia Narodowego do Warszawy na dzień 31 maja. O godz. 21.20 zatelefonował do Rataja z Poznania Trąmpczyński. Rozmowa była podsłuchiwana przez „dwójkę". Oto jej dokładny zapis: „— Tu mówi Trąmpczyński. Czy ma pan już decyzję? — Owszem — Warszawa. Bliższe dla pana informacje zawiezie senator Kasznica... zresztą dzień jutrzejszy ostatecznie za-

[304] Roman Wapiński, *Endecja na Pomorzu 1920—1939*, Gdańsk 1966, s. 59—60.

decyduje... — Decyduje pan Warszawę. — Musiałem powziąć taką a nie inną decyzję... — Ależ w Warszawie odbędzie się pod naciskiem wojska... to chyba dla pana jest jasne... — Nie, biorę całkowitą odpowiedzialność na siebie za wolność Zgromadzenia Narodowego. Doszedłem do przekonania, że decydując inaczej postąpiłbym nieuczciwie wobec Państwa... Trudno mi zresztą, powtarzam, mówić o takich rzeczach przez telefon... Mówić o faktach, które do tej decyzji mnie skłoniły. Kasznica konferował długo ze mną i jest bardzo dobrze poinformowany... — To początek tragedii... — Nie chciałem robić tragedii w innym miejscu... muszę balansować, co dla mnie jest pełne niebezpieczeństw... Decyzję tę powziąłem dlatego, że w ten sposób uniknę nieszczęścia... długo bardzo się namyślałem, zanim powziąłem decyzję ostateczną... przyszedłem do przekonania, że inaczej postąpić nie mogę... To mi podpowiedział głos mego sumienia..."

„Podczas całej rozmowy — komentował podsłuchujący — marsz. Trąmpczyński był b. niezadowolony i zdenerwowany z powodu decyzji marsz. Rataja. Parę słów, jakie zamienił, wskazywały, iż wobec zdecydowanego stanowiska Rataja nie jest w stanie nic uczynić, co by skłoniło marsz. Rataja do uchylenia swej decyzji".[305]

[305] Tajny meldunek sytuacyjny nr 49 z 22 maja 1926 r. szefa Oddz. II Szt. Gen. AKLŻ. Termin zwołania Zgromadzenia Narodowego podał poseł bułgarski w raporcie z 21 maja (por. Jerzy Tomaszewski, *Zamach majowy 1926 r. w raportach poselstwa bułgarskiego*. „Kwartalnik Historyczny" 1976, zesz. 3, s. 630). Rataj miał świadomość, że jego rozmowy są podsłuchiwane. Pod datą 19 maja notował Zdanowski: „Rataj nie wychodzi z domu. Jest w stanie opłakanego rozstroju, obawy, zdenerwowania. Łapie się za głowę i popłakuje. Przeraził się, wołał: «ja żadnej przecież nie mam władzy, każde moje słowo podsłuchiwane, ale nie tylko ja, Bartel co chwila chce zgłosić dymisję. Czuje się tylko parawanem dla władzy wojskowej, która mu zmienia lub udaremnia zarządzenia. To samo z Piłsudskim —

Decyzja Rataja postawiła endecję i związane z nią środowiska polityczne w bardzo niewygodnej sytuacji. Można było nie uznawać rządu Bartla, choć powołany został on w trybie konstytucyjnym, natomiast wystąpienie przeciwko Ratajowi byłoby dla dużej części opinii publicznej niezrozumiałe. Acz bardzo niechętnie endecja więc zaakceptuje zwołanie Zgromadzenia Narodowego w Warszawie. Powstawało jednak pytanie, czy należy je zbojkotować, czy wziąć w nim udział. Po krótkich wahaniach zapadła decyzja udziału. Przeważyła opinia, że bojkot może wykazać słabość prawicy i świadczyć o braku pozytywnego programu. Liczono równocześnie, że jeśli dotrzymane zostaną obietnice swobody obrad Zgromadzenia Narodowego, Piłsudski, bo ta kandydatura wydawała się nie ulegać wątpliwości, uzyska ok. 180—200 głosów, co wobec liczby 555 członków Zgromadzenia Narodowego nie dawało wymaganej większości. Zbojkotowanie wyboru prezydenta przez prawicę nie doprowadziłoby do zerwania Zgromadzenia Narodowego przez brak quorum — na to prawica była bowiem zbyt słaba — dałoby natomiast efekt odwrotny od zamierzonego; zmniejszając odpowiednio liczbę wymaganej większości ułatwić by musiało wybór Piłsudskiego.

Znalazła się więc prawica, co w konfiguracji parlamentarnej oznaczało endecję i SChN, w sytuacji niekorzystnej, bo z bardzo ograniczoną możliwością manewru politycznego. Koncepcja bojkotu nie miała sensu, zaś szanse pokonania Piłsudskiego w głosowaniu zależały od spełnienia dwóch co najmniej warunków: wystawienia takiego własnego kandydata, który mógłby

---

mówi Rataj. — Jego podsłuchują, nim kierują, on sam sobą nie rządzi». Więc ktoł?... — zapytywał nie bez racji Zdanowski". Należy tu przyjąć poprawkę na to, że Rataj grał wobec prawicy, że chciał ją za wszelką cenę zneutralizować. Ale jakaś prawda w tym, co mówił o swojej sytuacji, była.

skupić głosy nie tylko prawicy, i — co ściśle z tym związane — pozyskania głosów centrum. Spełnienie tych warunków nie było jednak rzeczą łatwą.

Przede wszystkim trudno było znaleźć odpowiedniego kandydata. Rozważano możliwość wysunięcia kandydatury Wojciechowskiego, co byłoby naturalnie prowokacją wobec inicjatorów przewrotu, ale dawało szanse na pozyskanie znacznej ilości głosów. Wobec zdecydowanej odmowy Wojciechowskiego z kandydatury tej przyszło zrezygnować. Odmówił również Wojciech Trąmpczyński. W rezultacie prawica nie mogła znaleźć odpowiedniego kandydata. Działania w tym kierunku podejmowane były przez całą trzecią dekadę maja. Również stanowisko centrum rysowało się niewyraźnie. Witos wyjechał z Warszawy. PSL „Piast" kierowany był przez J. Dębskiego, a ten inspirowany przez Rataja. Nie było to obiecujące z punktu widzenia prawicy. Postawa chadecji również mogła budzić wątpliwości; jeśli zaś idzie o NPR, to wiadomo było, że znaczna część klubu będzie głosować za Piłsudskim. Wysunięcie odpowiedniego kandydata mogłoby owych wahających się skierować ku prawicy. Ale takiego kandydata nie było.

Seria udzielonych przez Piłsudskiego w trzeciej dekadzie maja wywiadów prasowych stanowiła przygotowanie polityczne wyboru prezydenta. Piłsudski nie odrzucał możliwości kandydowania, choć jednocześnie unikał jasnego wypowiedzenia się, czy zamierza ubiegać się o ten urząd. Mogło to być, i było, traktowane jako element taktyki polegającej na unikaniu przedwczesnego odkrycia kart. Ale nikt nie miał wątpliwości, że zamierza się on ubiegać o fotel prezydencki. Przyjęta bowiem przezeń koncepcja legalizacji przewrotu prowadziła — jak się powszechnie wydawało — ku temu, by objął najwyższe stanowisko w państwie. Konsekwencją tego byłoby — co piłsudczycy wyraźnie

formułowali — dokonanie zmian konstytucyjnych w kierunku zwiększenia uprawnień prezydenta czy, mówiąc szerzej: władzy wykonawczej.

W pierwszym z serii udzielonych w tym czasie wywiadów Piłsudski wysunął propozycję spotkania kandydatów na prezydenta i złożenia przez nich deklaracji, że „ustawy polskie są wadliwe z racji słabej władzy, jaką dają Prezydentowi" oraz, że żaden z kandydatów „nie idzie na żadne «pacta conventa» ani ze stronnictwami sejmowymi, ani z bankami prywatnymi czy grupami koncernów i interesów".[306]

Koncepcja ta, bardzo zręczna propagandowo, była nie do przyjęcia dla prawicy parlamentarnej. Nie mogła sobie ona pozwolić na wciągnięcie w jakiekolwiek narady czy porozumienia dokonywane pod auspicjami Piłsudskiego. Odrzucenie jednak tej propozycji również nie było wygodne. Sprawa rozwiązała się w pewnym sensie samoistnie, ponieważ prawica do ostatniej chwili nie wysunęła swojego kandydata. Wynikało to raczej z jego braku niż z zamysłu uniknięcia spotkania kandydatów. Zresztą koncepcja Piłsudskiego miałaby sens tylko wówczas, gdyby wysunięta została większa ilość osób ubiegających się o stanowisko głowy państwa. Spotkanie Piłsudskiego z kandydatem prawicy było nie do pomyślenia, a gdyby nawet doszło do skutku, nie mogło przynieść żadnych efektów.

Meldunki „dwójki" z dni poprzedzających Zgromadzenie Narodowe były optymistyczne. W kraju panował spokój i nawet w dzielnicach zachodnich sytuacja wydawała się powoli normować. W Wielkopolsce i na Pomorzu ogromna większość społeczeństwa nadal była zdecydowanie wrogo nastawiona do Piłsudskiego i agitacja, by w wypadku wybrania go prezydentem wyboru nie uznać, znajdowała szeroki posłuch, ale niebezpieczeństwo wybuchu działań zbrojnych bezpośrednio

[306] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 19—21.

już nie zagrażało. Demonstrowane przez Piłsudskiego dystansowanie się od lewicy, jego oświadczenia przeciwko eksperymentom społecznym niewątpliwie, częściowo przynajmniej, rozładowywały tendencje do czynnego przeciwstawienia się zamachowi. Endecja, a w pewnym stopniu odnieść to można do SChN, walczyła o swoją pozycję polityczną. Dla jej klienteli sprawą podstawową było zagwarantowanie ich klasowych interesów. W dotychczasowym układzie sił mogła to uczynić tylko endecja, ale po przewrocie majowym zaczął się rysować — choć jeszcze dość mgliście — nowy układ. Jeśli Piłsudski nie zamierzał realizować programu lewicy, jeśli deklaracje jego w sprawach społecznych były rzeczywiście prawdziwe, to można szukać płaszczyzny porozumienia. Tym bardziej, że dni majowe pokazały kompromitującą słabość endecji.

Świadectwem tych procesów był meldunek płk. Błeszyńskiego z 22 maja. Pisał on, że „w umiarkowanych sferach prawicowych bardzo dodatnie wrażenie uczynił rozkaz Marszałka Piłsudskiego, jako Ministra Spraw Wojskowych, o konieczności zatarcia różnic, antagonizmów dzielnicowych i politycznych. Wskutek tego sfery te, wyrażając się z zadowoleniem, z pewnym szacunkiem zaczynają odnosić się do osoby Marszałka".[307] Należy oczywiście pamiętać, że autor meldunku wiedział, że znajdzie się on na biurku Piłsudskiego i owe pochwały skuteczności rozkazu mogły być pisane „pod adresata". Ale niezależnie od intencji autora miał on — co wiemy z późniejszych wydarzeń — wiele racji w swej diagnozie. Jeśli chodzi o dotychczasową klientelę endecką, czas pracował na korzyść Piłsudskiego. Ale to realizowało się w planie odległym, wybory prezydenta zaś musiały być rozegrane w krótkim terminie.

Ich rezultat zależny był od wielu czynników. Kandydatura Piłsudskiego mogła liczyć na głosy lewicy

[307] Tajny meldunek sytuacyjny nr 49 z 22 maja 1926 r. AKLŻ.

parlamentarnej, ale to nie dawało koniecznej większości. Można ją było osiągnąć jedynie przez zdobycie głosów centrum i mniejszości narodowych. Te ostatnie miały w Zgromadzeniu Narodowym 107 głosów, co stanowiło prawie 20 procent. Były to głosy rozdzielone pomiędzy różne grupy narodowościowe, a w ich ramach różne ugrupowania polityczne. Niezależnie jednak od owych różnic, było rzeczą oczywistą, że na te głosy prawica liczyć nie może. Nie na wszystkie jednak mógł liczyć Piłsudski. Należało przypuszczać, że znaczna część posłów mniejszości słowiańskich odda białe kartki. Natomiast mógł Piłsudski liczyć na ugrupowania żydowskie dysponujące łącznie 47 głosami. Żydzi gotowi byli głosować za Piłsudskim nie tylko dlatego, że głosowali tym samym przeciw endecji. Przebieg wydarzeń majowych, w trakcie których ze strony piłsudczyków nie pojawił się najmniejszy nawet akcent antysemicki, a operujące w dzielnicy żydowskiej oddziały zamachowców zachowywały się z absolutną poprawnością, stanowił dla społeczności żydowskiej ważki argument. Mógł również Piłsudski liczyć na głosy niemieckie. Ten drugi co do wielkości klub mniejszościowy dysponował łącznie 22 głosami w Zgromadzeniu Narodowym. Przy najbardziej optymistycznych obliczeniach nie dawało to jednak większości.

Warunkiem jej uzyskania było zdobycie części głosów centrum. Sytuację komplikował jednak fakt, że wszystkie trzy liczące się kluby centrum (PSL „Piast", chadecja i NPR) wchodziły w skład koalicji, której rząd właśnie obalony został przez zamach. Nie była to koalicja na tyle trwała, by nie można było kusić się o pozyskanie głosów centrum. Ujawniona w wydarzeniach majowych i okresie bezpośrednio po nich następującym słabość endecji stanowiła ważny dla piłsudczyków atut.

Najliczniejszym klubem centrum był klub PSL

„Piast". Dysponował on 67 głosami w Zgromadzeniu Narodowym. Nie był wewnętrznie jednolity i ścierały się w nim różne tendencje polityczne. W okresie kryzysu gabinetowego po upadku gabinetu Skrzyńskiego piastowcy zaaprobowali wprawdzie odnowienie koalicji z prawicą, ale idea ta budziła znaczne opory w stronnictwie. Słabość endecji zniechęciła tych, którzy, acz bez przekonania, ale popierali linię Witosa. Zaistniała sytuacja analogiczna do powstałej po zabójstwie Narutowicza. Wówczas słabość piłsudczyków wepchnęła piastowców w objęcia endecji, teraz ten sam czynnik działał odwrotnie. Nie bez znaczenia też był fakt, że Witos wyjechał z Warszawy, co ułatwiło Ratajowi — w tym okresie zwolennikowi kandydatury Piłsudskiego — oddziaływanie na klub. Po wyjeździe z Warszawy Witos przebywał w Krakowie i Zakopanem, ale znalazł też czas na krótką podróż do Poznania.[308] Przekonała go ona zapewne ostatecznie, że nie należy wiązać się z prawicą. Witos był jednak zbyt wytrawnym polity-

[308] We wspomnieniach nie pisze o tym ani słowa. 27 maja II Oddział podsłuchał rozmowę telefoniczną pomiędzy Warszawą a Poznaniem. Rozmowa prowadzona była z klubu PSL „Piast", a rozmówcą w Poznaniu był Witos. Przyjechał on do Poznania autem i planował wyjazd do Krakowa pociągiem 28 maja o 6 rano. „Poseł Gruszka informował o nastrojach, które nazwał b. pomyślnymi tak w Klubie, jak i wśród chłopów. Sprawa wolnej ręki będzie uwzględniona dla kilku posłów (chodzi zapewne o głosowanie w Zgromadzeniu Narodowym — A.G.). Poseł Gruszka i Brodacki wyjeżdżają do Tarnowa, ten ostatni ma spotkać się z Witosem w Krakowie. Klub ma wysłać posła Sikorę lub innego natychmiast z raportem do Witosa. Poseł Dębski wyjechał do chorego ojca. Prezes Witos zapewnił o swym doskonałym zdrowiu i zapowiedział energiczne wzięcie się do roboty. Poseł Gruszka miałby dużo do powiedzenia. Poseł Niedbalski narzekał na konfiskatę «Woli Ludu», która ma być wyrazem pacyfikacji. Poseł Witos ostrzegał tylko przed «dawaniem sobie po gębie», gdyż byłoby to źle widziane". (Meldunek sytuacyjny tajny, nr 55 z 28 maja 1926. AKLŻ).

kiem, by zrywać z prawicą. Wolał czekać na rozwój wydarzeń, nie mając — jak się wydaje — nic przeciwko temu, by część jego klubu głosowała na Piłsudskiego. Sam zdecydował się nie brać udziału w Zgromadzeniu Narodowym, zostawiając sobie w ten sposób furtkę do gry z prawicą. Klub „Piasta" pozostawił swym członkom swobodę decyzji przy głosowaniu. Oznaczało to, że prawica nie ma co liczyć na piastowskie głosy, natomiast Piłsudski pewną ich ilość na pewno otrzyma.

Mógł też liczyć na znaczną część głosów NPR. Pozostawała wreszcie chadecja. Stanowisko jej zależało w dużej mierze od stanowiska hierarchii kościelnej. Ta zaś zachowywała wstrzemięźliwość. Fakt, że nie potępiła oficjalnie Piłsudskiego, był znaczący i pozwalał żywić nadzieję i na głosy chadeckie. Wprawdzie część niższego kleru zachowywała się zdecydowanie wrogo wobec Piłsudskiego,[309] ale były to indywidualne inicjatywy.

Wszystkie te obliczenia dalekie jednak były — i być inaczej nie mogło — od precyzji. Zbyt wiele czynników wchodziło tu w rachubę, zbyt wiele było niewiadomych, by można było precyzyjnie prognozować.

Przygotowania do Zgromadzenia Narodowego prowadzili piłsudczycy na różnych płaszczyznach. Premier

---

[309] „Stwierdzono, że w katakumbach kościołów: serca Jezusowego przy ul. Moniuszki nr 3, Wszystkich Świętych na Grzybowie i Bazyliki przy ul. Otwockiej na Pradze, odbywają się w ostatnich dniach bardzo częste zebrania organizacji utworzonej w ostatnich czasach pod nazwą: Wiara i Czyn. Organizacja ta jest wyłoniona z Polskiej Organizacji Faszystowskiej i pozostaje pod całkowitym wpływem kleru, liczy w Warszawie około 200 członków, rekrutujących się przeważnie z kół młodzieży rzemieślniczej i akademickiej, ma za zadanie propagandę idei faszystowskiej i agitacji przeciwko «masońskim» wystąpieniom Marsz. Piłsudskiego i jemu oddanych". (Meldunek sytuacyjny tajny nr 56 z 29 maja 1926 r. AKLŻ).

Bartel zapraszał na rozmowy różnych polityków, a do zamiejscowych wysyłał listy. Prowadził też rozmowy Rataj. Używano różnej argumentacji, ale też i takiej, którą relacjonuje Kazimierz Marian Morawski. Opisuje on, jak w przeddzień wyboru prezydenta grupa arystokratów oczekiwała na wiadomości z Prezydium Rady Ministrów. Około 11 w nocy przybył Adam Tarnowski: „Bartel każe wam powiedzieć — mówił głosem grobowym hrabia Adam — że w razie komplikacji z wyborem prezydenta Piłsudski gotów jest wycofać się do Sulejówka, a Warszawę zostawić na łasce tłumów".[310]

W sferach prawicowych przypuszczano — jak informował II Oddział — że gdyby Piłsudski nie został wybrany prezydentem, ruszy się ulica. Na dzień wyboru przyjechać miały oddziały „Strzelca" z Częstochowy, Lublina, Puław i innych miast. Posłowie prawicowi liczyli się z możliwością terroru, a nawet śmierci. Posłowie poznańscy wyjeżdżając do Warszawy pozostawili testamenty. W tym samym meldunku płk Błeszyński informował, że w koszarach 1 pułku szwoleżerów znajduje się około 3000 strzelców w mundurach wojskowych z Hrubieszowa, Częstochowy, Mszczonowa, Skierniewic, Marek, Łowicza i Sochaczewa, że przewidywane jest przybycie 29 maja do koszar 36 pp oddziałów strzeleckich z Sosnowca, Strzemieszyc, Łodzi i Dąbrowy Górniczej, oraz że warszawski „Strzelec" liczy w pięciu oddziałach 662 członków.[311]

Strzelcy, których obecności nie można było ukryć —

[310] Cyt. za: Wiesław Władyka, op. cit., s. 29; Wacław Grzybowski (*Spotkania i rozmowy...*, s. 94) przytacza fakt podobny. Gdy Rataj wysunął koncepcję rządu „pojednania narodowego" z Janem Dębskim na czele, Piłsudski miał oświadczyć, że w tej sytuacji wycofuje się do Sulejówka, co tak przeraziło Rataja, że natychmiast zgodził się na kandydaturę Bartla. Scena to trochę zbyt literacka, ale możliwa. Z Ratajem Piłsudski musiał prowadzić grę. Mógł w niej zastosować i taki chwyt.

[311] Meldunek sytuacyjny tajny nr 56 z 29 maja 1926 r. AKLŻ.

a chyba i nie starano się o to — byli też elementem owej wojny nerwów.

W okresie od 16 do 28 maja odbyło się siedem posiedzeń Rady Ministrów, co świadczyło o wyjątkowej intensyfikacji prac rządu, w normalnych warunkach bowiem Rada Ministrów zbierała się raz na tydzień. 16 maja, na pierwszym posiedzeniu uchylono uchwałę gabinetu Witosa z 14 maja o wprowadzeniu stanu wyjątkowego oraz uchwalono przygotowaną przez ministra Makowskiego odezwę rządu. Podjęto też decyzję, że cały gabinet weźmie udział w pogrzebie ofiar walk majowych. Na posiedzeniu w dniu następnym podjęto szereg decyzji personalnych. Postanowiono utrzymać gen. Składkowskiego na stanowisku kierownika Komisariatu Rządu w Warszawie, mianować Romana Knolla podsekretarzem stanu w MSZ, a Władysława Raczkiewicza wojewodą wileńskim. Odwołano wojewodę łódzkiego Ludwika Darowskiego i przeniesiono w stan nieczynny Kajetana Morawskiego (MSZ), Karola Olpińskiego (MSW), Stanisława Kauzika (skarb) i Mieczysława Rybczyńskiego (roboty publiczne). Nie było to zbyt wiele zmian personalnych. Z istotnych podjęto jeszcze 28 maja decyzję o zwolnieniu z dowódcy OK V Kraków gen. dyw. Mieczysława Kulińskiego i powołaniu na to stanowisko gen. dyw. Stanisława Wróblewskiego oraz o przeniesieniu w stan nieczynny inspektora i naczelnika wydziału V Komendy Głównej Policji Państwowej Mariana Swolkienia. 21 maja Rada Ministrów postanowiła powołać komisję dla zorganizowania dowozu środków żywności do Warszawy i innych większych skupisk ludności oraz regulacji cen artykułów żywnościowych. W skład komisji wejść mieli delegaci ministerstw: spraw wewnętrznych, przemysłu i handlu, skarbu oraz rolnictwa i dóbr państwowych.[312]

[312] AAN. Protokoły Rady Ministrów, t. 33. Ta decyzja związana była z wykupywaniem żywności w związku z plotkami,

W sobotę 29 maja Bartel zwołał zebranie przedstawicieli stronnictw parlamentarnych dla wysłuchania opinii Piłsudskiego o wyborze prezydenta. Zaproszeni byli przedstawiciele wszystkich klubów polskich. Klub ZLN zebranie zbojkotował. Obecni byli przedstawiciele „Piasta", „Wyzwolenia", chadecji, SChN, NPR, PPS, Stronnictwa Chłopskiego i Partii Pracy.

Piłsudski stwierdził, że nie będzie się wdawać w dyskusje nad wypadkami majowymi, że zdecydował się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem, i że nie widzi potrzeby z tego się tłumaczyć. Następnie mówił o złodziejstwie, prywacie, partyjnictwie, ale nie było to niczym nowym w stosunku do publikowanych wywiadów prasowych. Najistotniejszy był następujący

że po wyborze prezydenta rozpoczną się od nowa walki zbrojne. Rząd zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa paniki sklepowej. Podjęto również decyzję (28 maja) o pomocy dla bezrobotnych. Miała ona wyraźny charakter polityczny. Podobnie jak zlecenie ministrowi przemysłu i handlu, aby spowodował pojawienie się w prasie informacji o zamierzeniach rządu „co do dalszej pracy nad budową portu w Gdyni i linii kolejowej Bydgoszcz-Gdynia", co miało przyczynić się do rozładowania napięcia na Pomorzu (protokół posiedzenia Rady Ministrów z 28 maja). Młynarski wspomina, że gdy „tylko umilkły strzały uliczne, zaraz zgłosił się do Banku Polskiego gen. Felicjan Sławoj Składkowski, mianowany komisarzem na miasto Warszawę. Buńczucznie zakomunikował, że Piłsudski nakazuje utrzymanie stabilizacji złotego. Zapytałem go, czy i ile milionów dolarów przynosi, aby zrealizować taki «rozkaz», ponieważ chyba orientuje się, że stabilizacja będzie wymagać obfitych środków dewizowych. Zdetonowany wycofał się z «nakazu», a tylko prosił o doraźne przeciwdziałanie panice giełdowej, gdyby się zrodziła. Obiecaliśmy to uczynić i dotrzymaliśmy słowa w interesie kraju. Nie było to zresztą trudne, ponieważ zamach wywołał ogólne przekonanie w kraju i za granicą, że wreszcie następuje w Polsce stabilizacja polityczna, co z natury rzeczy będzie sprzyjać rozwojowi gospodarczemu kraju". (Feliks Młynarski, *Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 281—282). Niemniej zamach wywołał chwilowe zachwianie się kursu złotego i polskich papierów.

fragment przemówienia: „Warunki tak się ułożyły - - mówił Piłsudski - - że mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że sejm i senat są instytucjami najbardziej znienawidzonymi w społeczeństwie. Róbcie raz jeszcze próbę. Nacisku nie będzie. Żadna siła fizyczna nie zaciąży nad wami. Dałem gwarancję swobodnego oboru Prezydenta i słowa dotrzymam, ale ostrzegam, nie zawierajcie z kandydatem na Prezydenta układów partyjnych. Kandydat na Prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród. Wiedzcie, że w przeciwnym razie nie będę bronił sejmu i senatu, gdy dojdzie do władzy ulica. Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terrorem szuj i temu się przeciwstawiam.

Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę. Sejm i senat mają nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw. Parlament winien odpocząć. Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partii. To jest jego prawo.

Z kandydaturą moją róbcie, co się wam podoba. Nie wstydzę się niczego skoro się nie wstydzę przed własnym sumieniem. Jest mi obojętnym, wiele głosów otrzymam. Dwa, sto czy dwieście. Nie robię jednak żadnego nacisku co do wybrania mojej osoby. Wybierajcie tego, kogo będziecie chcieli, szukajcie jednak kandydatów apartyjnych i godnych wysokiego stanowiska. Gdybyście tak nie postąpili - - widzę wszystko w czarnych dla was kolorach, a dla siebie w barwach przykrych, bo nie chciałbym rzadzić batem. Rządzenie batem obrzydziłem sobie w panstwach zaborczych".[313]

[313] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 32.

Jeszcze kilkakrotnie w tym przemówieniu nawracał Piłsudski do motywu bata. Formalnie rzecz biorąc do przedstawicieli stronnictw przemawiał minister spraw wojskowych i kandydat na prezydenta, ale w rzeczywistości — przemawiał dyktator. Piłsudski nie ukrywał, że ma pełnię władzy, że wyłącznie od jego dobrej woli zależy istnienie parlamentu, konstytucji, że jeśli zechce, będzie rządzić batem. Był w owym przemówieniu ton — jakże dlań charakterystyczny — pogardy dla parlamentu, dla partii politycznych. Zawierało ono nie tylko groźby — poprzez swą pogardę ubliżało posłom.[314]

Nie było to kwestią przypadku Przeciwnie, było re-

[314] Wrażenie tego wystąpienia wśród obecnych było silne. Musiało ono rozwiać resztki złudzeń co do demokratyzmu Piłsudskiego. Pragier — jak notował Zdanowski — miał powiedzieć: „I ten cymbał, ten aktor, ten kabotyn Daszyński jak ostrygi łykał te głupstwa" (notatka z 1 czerwca 1926 r.). II Oddział podsłuchał rozmowę telefoniczną posła Jedynaka z „Piasta" z, prawdopodobnie, Kiernikiem. Oto jej dokładny zapis. „— Czy Dębski wyszedł? — Nie, panie ministrze. — Jakie wrażenie? — Brutalnie — otwarcie. Nie ma niedomówień. Tak. Warunki. Oczywiście przedtem mówił 1/2 godz., ale pod naszym adresem — nic. — A o Witosie także nic. — Nic. Widać nawrót na całego. — A czy n-decy też byli? — N-d. nie byli, ale był Michalski, Stecki, Chądzyński, Chaciński, Romocki i mnie Bartel zaprosił jako (niedosłyszane) — Czy tylko dwóch panów? — Nie, 3-ch, bo był i Erdman. — Czyście dzielili się wrażeniami pomiędzy sobą? — Nie tylko my, ale i Michalski, Romocki, Chaciński i Chądzyński. Odwetu w tej chwili nie. Acha. Tak, to było mocno powiedziane. Bardzo ciemne i dla mnie nieprzyjemne Nie było ani jednego słowa do myślenia. — Czy mówił, żeby głosować za nim? — Nie, co znowu. Powiedział, wybierzcie człowieka, który będzie własnością całej Polski. — A czy mówił o zmianie konstytucji? — Powiedział pod adresem demokracji, ale nie. Socjaliści mają miny długie. Powiedział o tych swobodach, które niszczą demokrację. Dalej mówił o rozwiązaniu Sejmu, to jest przeciw rozwiązaniu. — No to do widzenia". (Meldunek sytuacyjny tajny nr 50 z 30 maja 1926 r. AKLŻ).

zultatem przemyślanego planu działania, który miał za cel skompromitowanie systemu parlamentarnego i przygotowanie gruntu do zorganizowania życia publicznego wedle odmiennych zasad. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że rozpędzenie parlamentu, zdławienie opozycji środkami administracyjnymi, czyli wprowadzenie zewnętrznych form dyktatury, utrudni — jeśli nie uniemożliwi — polityczne opanowanie społeczeństwa. Mogłyby te działania doraźnie ułatwić sprawowanie władzy, ale jednocześnie stwarzałyby przeszkody na drodze do zrealizowania zamierzenia podstawowego: politycznego podporządkowania społeczeństwa nowej władzy. Dlatego też świadomie wybierał Piłsudski drogę inną. Samo życie udowodnić musi społeczeństwu, że system parlamentarny jest przegniły, że toczą go nieuleczalne schorzenia wewnętrzne. Będzie więc marszałek dążyć, by parlament się kompromitował, by się poniżał.

Tekst przemówienia Piłsudskiego opublikowała prasa niedzielna w przeddzień wyborów prezydenckich.

W poniedziałek 31 maja „od samego rana w okolicach ulicy Wiejskiej panował niezwykły ruch. Gęste patrole i posterunki policyjne regulowały ruch pieszy i kołowy, nie dopuszczając osób niepowołanych do gmachu parlamentu. Trzy kordony policyjne, wystawione przed Sejmem, kontrolują przechodniów.

Wewnątrz gmachu, który w wigilię Zgromadzenia Narodowego został skrupulatnie zrewidowany (w obecności gen. Składkowskiego — A.G.), znajdowały się ukryte posterunki tajnej policji, która strzegła Zgromadzenia przed prowokacją zamachów.

W ogrodzie Frascati, obok Sejmu, umieszczono XII oddział Straży Ogniowej w sile 40 strażaków w hełmach, z hydrantami, w ostrym pogotowiu pod dowództwem kapitana Hassa. [...]

Punktualnie o godzinie 10-ej odezwały się dzwonki,

wzywające posłów i senatorów na salę posiedzeń. Galeria dla publiczności zapełniona do ostatniego miejsca".[315]

Członkowie Zgromadzenia Narodowego wysłuchali stojąc roty ślubowania. Następnie przystąpiono do zgłaszania kandydatur. Poseł Marek zgłosił kandydaturę Piłsudskiego. Stanisław Głąbiński zgłosił kandydaturę Adolfa Bnińskiego, co skomentowane zostało okrzykiem senatora Zubowicza z „Wyzwolenia": „Przegra Polskę, jak przegrał swój majątek w karty".

Kandydaturę Bnińskiego zgłosił również w imieniu SChN poseł Dubanowicz, co miało charakter demonstracyjny.

Wojewoda poznański nie należał do najbardziej znanych i popularnych polityków. Jego postawa w dniach majowych i okresie poprzedzającym Zgromadzenie Narodowe (demonstracyjnie nie uznawał gabinetu Bartla) jednała mu sympatię wszystkich przeciwników Piłsudskiego. W tym sensie była to ze strony prawicy kandydatura prowokacyjna, bo wybór Bnińskiego przekreślał jakąkolwiek możliwość kompromisu z Piłsudskim. „Dwójka" już 29 maja informowała, „że kandydatem prawicy jest człowiek nie z Warszawy, prawdopodobnie z Poznańskiego, który będzie mógł na wypadek terroru ze strony lewicy iść na Warszawę, jako prawowity elekt, z pułkami poznańskimi, na które prawica bardzo liczy".[316]

---

[315] Julian K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm. Historia rozwoju parlamentu polskiego 1919—1936*, Warszawa 1936, s. 308.

[316] Meldunek sytuacyjny tajny nr 56 z 29 maja 1926 r. AKLŻ. Kandydatura Bnińskiego została zadecydowana dosłownie w ostatniej chwili. Świadczy o tym rozmowa telefoniczna z Warszawy do Poznania 30 maja o godz. 23.10: „Z Warszawy polecają, aby rozmówca udał się do p. Romana (Dmowski) i prosił go, aby ten pofatygował się do Adolfa B. i oznajmił mu, że ZLN i ChD wystawiają jego kandydaturę. Jutro rano przybędzie delegat z Warszawy Strzetelski, po którego należy wyjść na kolej, naj-

Było to więc przyjęcie przez prawicę parlamentarną koncepcji ekstremalnej. W wypadku sukcesu w głosowaniu mogło wepchnąć kraj w wojnę domową, ale stanowiło jedyną dla prawicy szansę odzyskania władzy. Działaniami Piłsudskiego po przewrocie majowym endecy byli zdezorientowani. Przemówienie wygłoszone 29 maja rozwiewało wszelkie wątpliwości. Endecy zrozumieli ostatecznie, że Piłsudski władzy nie odda, że czeka ich w walce o władzę starcie zbrojne. Gdyby udało się przeforsować zwycięstwo Bnińskiego w wyborach prezydenckich, to do starcia doszłoby w najkorzystniejszej dla endecji sytuacji. Wystąpiłaby ona bowiem ponownie jako obrońca legalizmu. Przywódcy obozu narodowego zdawali sobie sprawę, że jest to ostatnia szansa. Liczyli oczywiście i na to, że piłsudczycy nie udźwignął ciężaru sprawowania władzy, że nie będą w stanie rozwiązać podstawowych problemów państwa i że w ten sposób stracą popularność i poparcie społeczne. Ale wymagało to czasu. Ten czas zaś mogli piłsudczycy wykorzystać do rozgromienia endecji.

Kandydatura Bnińskiego miała jednak dla endecji i strony negatywne. Wysunięcie jej bowiem powodowało — właśnie przez swój prowokacyjny charakter — że endecja automatycznie traciła część głosów w Zgromadzeniu Narodowym. A strata byłaby znaczna. Wszelkie przewidywania traciły sens, bo stanowisko klubów centrum wciąż nie było jasne. Przywódcy endecji liczyli, że brutalne wystąpienie Piłsudskiego 29 maja pozwoli im pozyskać niezdecydowanych. Okazało się, że były to przewidywania całkowicie błędne.

W głosowaniu w Zgromadzeniu Narodowym wzięło

---

lepiej użyć do tego p. Kielarza. Tymczasem niech Roman przygotuje Adolfa. Na pytanie Poznania — jakiego Adolfa — W-wa odpowiada literami W.O.I.E.W.O.D.A. i podkreśla, że musi być koniecznie kandydat poznański". (Meldunek sytuacyjny tajny nr 58 z 31 maja 1926 r. AKLZ).

udział 546 posłów i senatorów. Wśród dziewięciu nieobecnych był i Wincenty Witos. Unieważniono 61 kartek, a więc ważnych głosów oddano 485. Większość konieczna dla zwycięstwa wynosiła 243 głosy. Bniński otrzymał 193 głosy, Piłsudski — 292. Prezydentem Rzeczypospolitej znaczną większością ponad konieczne minimum wybrany został w pierwszym głosowaniu Józef Piłsudski. Był to olbrzymi sukces polityczny. To samo Zgromadzenie Narodowe, które wybrało prezydentem Wojciechowskiego, obalonego przez zbrojny zamach stanu, teraz udzielało swego zaufania inicjatorowi tego zamachu.

Wybory były wprawdzie tajne, ale analiza liczb prowadzi do pewnych wniosków. Zakładając, że prawica w całości głosowała na Bnińskiego, zaś kartki białe i nieważne oddały przede wszystkim słowiańskie mniejszości narodowe i komuniści, okazuje się, że na Piłsudskiego musiała głosować znaczna część piastowców i chadeków. I odwrotnie: za kandydaturą Bnińskiego głosowała niewielka jedynie część klubów centrum. Była to porażka endecji. Po raz drugi w ciągu kilkunastu dni ujawniona została jej słabość. I to tym razem na terenie, na którym czuła się silna. Była to nie tylko porażka w konkretnej sprawie wyboru prezydenta; podawała ona w wątpliwość całą dotychczasową linię działania politycznego. I to nie tylko ostatnich tygodni czy miesięcy — ostatnich lat także. Sojusznicy okazywali się niewiele warci, koncepcja zdobywania władzy drogą parlamentarną warta tyleż co sojusznicy. W łonie obozu narodowego ścierały się różne koncepcje działania politycznego. Krytykowano nastawienie się stronnictwa na działalność przede wszystkim parlamentarną. Jej bezskuteczność, a jednocześnie fascynacja przykładem Mussoliniego zaostrzały tę krytykę. Ale w kierownictwie obozu narodowego zwolennicy koncepcji parlamentarnej mieli zdecydowaną przewa-

gę. Teraz okazywało się, że polityka ich zaprowadziła obóz narodowy w ślepy zaułek.

Wybór Piłsudskiego prezydentem był nie tylko kolejnym krokiem na drodze legalizacji zbrojnego przewrotu wojskowego, oznaczał również amnestionowanie go przez najwyższe przedstawicielstwo narodowe. I to częściowo głosami tych, przeciwko którym był skierowany.

II Oddział w ocenie sytuacji z godziny 15 dnia 31 maja informował: „Wybór Marszałka przyjęty był w całym kraju entuzjastycznie. W Poznaniu zauważyć się dało jakby rozdwojenie opinii na wiadomość o wyborze. Jednolity front załamał się. Opinia publiczna podzieliła się na sympatyków i zdecydowanych wrogów Marszałka. W garnizonie łódzkim na wiadomość o wyborze Marszałka oddziały miały zamiar urządzenia capstrzyku. W całym kraju natomiast po wyborze odbyły się wiece na cześć Marszałka. We Lwowie np. b. liczny udział w pochodzie wzięli Żydzi. Giełda w szeregu miastach zareagowała spadkiem dolara".[317]

W Warszawie generał Roman Górecki na czele pochodu oficerów udał się pod pomnik księcia Józefa Poniatowskiego na plac Saski i tu zameldował księciu Józefowi, jako marszałkowi Francji, że marszałek Polski, Józef Piłsudski, został wyniesiony na urząd prezydenta Rzeczypospolitej.

Ale był to fałszywy meldunek. W tym samym bowiem czasie Bartel, który udał się do Piłsudskiego, by zawiadomić go o wyborze, dowiedział się, że Piłsudski wyboru nie przyjmie. Motywy sformułował w piśmie do Rataja. Dziękował w nim za wybór, dziękując również tym, którzy głosowali przeciwko. „Niestety — pisał dalej — przyjąć wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem

[317] Meldunek sytuacyjny tajny nr 58 z 31 maja 1926 r. AKLŻ.

wydobyć z siebie aktu zaufania, i do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują. Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.

Nie mogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala".[318]

Było to całkowite zaskoczenie dla Bartla, Rataja, działających na terenie parlamentu piłsudczyków, zwolenników i przeciwników Piłsudskiego — dla wszystkich. Nikt takiej reakcji Piłsudskiego się nie spodziewał. Wszyscy byli przekonani, że logiczną konsekwencją przyjętej przezeń polityki legalizacji zamachu będzie objęcie urzędu prezydenta.

Pismo Piłsudskiego zawierało akcenty godne uwagi. Powrócił w nim motyw — wydawało się, że już odrzucony przez propagandę piłsudczykowską — owego fikcyjnego napadu na willę w Sulejówku, a powiązanie tego ze wzmianką o Narutowiczu miało określony sens. Wysunięcie w argumentacji niedoskonałości konstytucji przygotowywało grunt do akcji zmiany ustawy zasadniczej. I wreszcie to pogardliwe stwierdzenie o braku zaufania do Zgromadzenia Narodowego.

Najczęściej interpretuje się postępowanie Piłsudskiego jako dążenie do zalegalizowania zamachu stanu, do uzyskania sakry przedstawicielstwa narodowego dla działań majowych Wydaje się wszelako, że scenariusz tej rozgrywki układany był i pod kątem ogólnego programu kompromitowania parlamentu. Stąd to brutalne i ubliżające przemówienie przed wyborami, a następnie

---

[318] Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 33—34.

pogardliwa odmowa przyjęcia najwyższej godności państwowej. Osiągnął legalizację zamachu, a jednocześnie ukazał opinii publicznej, co wart jest parlament.

W raporcie II Oddziału pisano: „Po nieprzyjęciu misji przez Marszałka nastąpiła konsternacja i apatia. Z całego kraju informacje wykazują bardzo wielkie naprężenie nerwów w masach. Oświadczenie Marszałka wniosło tylko częściowe odprężenie. Z Katowic melduja, że o godz. 18-tej odbędzie się demonstracyjny wiec, na który przybędą powstańcy całego Śląska. Spodziewane jest przybycie do 20 000 ludzi. Na wiecu mówcy będą żądali zmiany konstytucji w myśl żądań Marszałka Piłsudskiego i powtórne wybranie go Prezydentem Rzeczypospolitej. Nieprzyjęcie prezydentury przez Pana Marszałka z powodu konstytucji wywołało wielkie rozgoryczenie do Sejmu, który nie idzie po linii Pana Marszałka Piłsudskiego".[319]

Z tego samego raportu podsłuchana rozmowa telefoniczna: „Rozmawiano z posłem sejmowym, nazwiska nie ustalono. Mówił, że sytuacja jest rozpaczliwa. Panika. Dezorientacja. W dniu dzisiejszym odbędą się posiedzenia wszystkich klubów. Jest nadzieja, że Marszałek zgodzi się na przyjęcie stanowiska Prezydenta. Zdaje się, że dojdzie do zmiany Konstytucji. Położenie okropne. Co to będzie. Daj Boże, aby się wszystko dobrze skończyło".[320]

Zdanowski notował reakcje po odrzuceniu wyboru: „Thugutt mówił: «Miałem obrzydzenie pisząc nazwisko tego człowieka (Piłsudskiego) na kartce. Dziś mam obrzydzenie do siebie, żem to zrobił». Niedziałkowski przyszedł z propozycją, byśmy poparli kandydaturę Barlickiego. Trzeba skończyć z buntowniczymi reakcyjnymi generałami. «Tylko my i wy — mówił — bronimy przecież konstytucyjności rządów i parlamenta-

[319] Meldunek sytuacyjny tajny nr 58 z 31 maja 1926 r. AKLŻ.
[320] tamże.

ryzmu». [...] Po zrzeczeniu się różne delegacje wysyłano, by jeszcze Piłsudskiego namówić do przyjęcia prezydentury".[321]

Delegacje te nic nie wskórały. Wysunął natomiast Piłsudski kandydaturę Ignacego Mościckiego. Było to kolejnym dla wszystkich zaskoczeniem. Ten wybitny chemik, profesor Politechniki Lwowskiej i dyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, nie brał udziału w życiu politycznym i nie był znany szerszej opinii. W młodości należał do Ligi Narodowej, a później otarł się o ruch socjalistyczny i na tym skończyła się jego działalność polityczna. Był uczonym i dobrym organizatorem, ale były to zbyt małe kwalifikacje na najwyższe w państwie stanowisko. Tym bardziej że miał uzyskać zwiększenie uprawnień, a więc pełnić rolę nie tylko reprezentacyjną. Najbardziej chyba zaskoczony był sam Mościcki. Pisał we wspomnieniach, że cieszył się z wyboru Piłsudskiego, „jednak tego samego dnia, około północy, otrzymałem nagle z niemałym przerażeniem wiadomość telefoniczną od premiera Bartla, że Piłsudski wyboru nie przyjął, a mnie zaproponował jako swego kandydata. Nocy tej oczu nie zmrużyłem, zestawiając swój bilans życiowy. Podobny rachunek sumienia robi się chyba tylko przed śmiercią".[322]

Na wieść o odrzuceniu przez Piłsudskiego wyboru zarząd klubu parlamentarnego PSL „Piast", obradujący w nieobecności Witosa, Kiernika i Osieckiego, postanowił wysunąć kandydaturę Rataja. Udała się do niego delegacja piastowców, ale Rataj zdecydowanie odrzucił możliwość kandydowania sugerując jednocześnie, by klub „Piasta" głosował na Mościckiego. Po dość oży-

---

[321] Juliusz Zdanowski, op. cit., notatka z 1 czerwca 1926 r.

[322] Władysław Pobóg-Malinowski, *Historia polityczna...*, t. II, s. 676.

wionej dyskusji piastowcy postanowili głosować zgodnie z sugestią Rataja.[323]

Nie uległa też zmianie postawa chadecji i NPR. Mimo wszystko ci, którzy głosowali na Piłsudskiego, zdecydowali się oddać głosy na Mościckiego. PSL „Wyzwolenie" i Związek Chłopski również zdecydowanie były poprzeć kandydata marszałka. Także mniejszości narodowe postanowiły zachować się analogicznie, jak przy pierwszym głosowaniu. Oddanie białych kartek przez przedstawicieli słowiańskich mniejszości narodowych było zresztą piłsudczykom na rękę, bo odbierało endecji argument, że prezydent wybrany został niepolskimi głosami. Dlatego też ten sposób głosowania nie był przez piłsudczyków traktowany jako akt wrogiej demonstracji.

W o wiele trudniejszej sytuacji znalazła się PPS. Wysunięte przez partię, w porozumieniu z innymi klubami lewicy parlamentarnej, hasło rozwiązania Sejmu i Senatu zostało przez Piłsudskiego odrzucone. Wprawdzie Bartel łudził socjalistów, że parlament zostanie rozwiązany na jesieni, gdy ustabilizuje się sytuacja polityczna, ale nie były to zapewnienia wiążące. Wypowiedzi Piłsudskiego w okresie poprzedzającym wybory prezydenckie, dystansujące się wyraźnie od lewicy, mogły być traktowane jako posunięcia taktyczne, ale przecież budziły niepokój. A przede wszystkim niepokojące było milczenie Piłsudskiego w kwestiach społecznych. Socjaliści oddali głosy na Piłsudskiego, bo

---

[323] *Klub parlamentarny PSL Piast 1926—1931. Protokoły posiedzeń.* Do druku przygotował Józef Ryszard Szaflik. Warszawa 1969, s. 13—16. W dyskusji wiceprezes Klubu Narcyz Potoczek powołując się na informacje z Klubu Pracy twierdził, że Mościcki ma być wybrany tylko na trzy miesiące, do czasu zmiany konstytucji, po czym miałby nastąpić wybór Piłsudskiego. Nie ulega wątpliwości, że była to celowa dezinformacja wychodząca z kręgów piłsudczykowskich.

hasło „Piłsudski prezydentem Rzeczypospolitej" było podstawowym hasłem kampanii politycznej PPS.

Odrzucenie wyboru i wysunięcie kandydatury Mościckiego było poważnym ciosem dla PPS. Ośmieszyło dotychczasową akcję partii i postawiło ją w sytuacji dwuznacznej. PPS nie mogła sobie pozwolić na głosowanie za Mościckim, bo oznaczałoby to, że partia podporządkowuje się dyrektywom Piłsudskiego. Dlatego też postanowiono wysunąć własną kandydaturę. Pierwotnie — sądząc z notatki Zdanowskiego — myślano o Barlickim, w rezultacie wysunięto Zygmunta Marka. Uważa się na ogół w literaturze, że kandydatura ta miała jedynie demonstracyjny charakter, że PPS wysunęła ją jedynie dlatego, by już w pierwszym głosowaniu nie opowiedzieć się za Mościckim. Notatka Zdanowskiego, jak i fragment protokołu posiedzenia klubu parlamentarnego PSL „Piast" 1 czerwca 1926 r., z którego wynika, że socjaliści zabiegali u piastowców i chadeków o głosy dla swojej kandydatury, podważają ten utarty sąd.[324] Wydaje się, że PPS decydując się na wysunięcie własnej kandydatury starała się najpierw sprawdzić jej szanse, a dopiero gdy okazało się, że szanse te są równe zeru, postanowiła traktować ją jedynie demonstracyjnie. Równocześnie podkreślano, że cele partii nie są tożsame z celami Piłsudskiego.[325]

---

[324] tamże, s. 16. Por. też: Aleksandra Tymieniecka, op. cit., s. 164—165; Stanisław Piotr Stęborowski, *Geneza Centrolewu 1928—1929*. Warszawa 1963, s. 52—53; „Robotnik" nr 149 z 1 czerwca 1926 r.

[325] W „Robotniku" (nr 149 z 1 czerwca 1926 r.) pisano: „Marszałek Piłsudski wyraził się w swoim piśmie do marszałka sejmu, że wybór wczorajszy zalegalizował czyn 12 maja. Nam jednak chodzi o co innego: o realizację głębokich zmian gospodarczych i politycznych, które muszą być konsekwencją walki z reakcją. Zmiany te mogą być tylko dziełem klasy robotniczej i jej przedstawicielki — PPS. Klasa robotnicza zachowuje w pełni cześć dla wielkiego aktu 12 maja, który tak potężnie po-

Najgłębszych przewartościowań swego stanowiska w dniach majowych dokonali komuniści. Odbyte już po zakończeniu walk, a przed wyborami prezydenckimi, plenum KC KPP uznawało jeszcze, że w czasie przewrotu majowego „linia partii była na ogół słuszna", i zalecało posłom komunistycznym głosować za Piłsudskim, a 31 maja komuniści Warszawy i Łodzi wzięli udział w demonstracjach na cześć Piłsudskiego. Ale w Zgromadzeniu Narodowym posłowie komunistyczni nie głosowali na Piłsudskiego wypisując na kartkach demonstracyjnie nazwisko Stanisława Łańcuckiego. Już 12 czerwca Komitet Centralny stwierdził, że „rezolucja majowego plenum KC dała zupełnie fałszywą ocenę błędów popełnionych przez kierownictwo partyjne w stosunku do wystąpienia Piłsudskiego i jego obozu". Uchwała plenum czerwcowego stwierdzała m.in.: „Nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach kapitalistycznych mamy do czynienia z bankructwem ustroju parlamentarno-demokratycznego, które jest jednym z wyrazów bankructwa ustroju kapitalistycznego w ogóle. Nie tylko w Polsce dążeniem klas kapitalistycznych jest uwolnić się od demokracji parlamentarnej, tj. od partii drobnomieszczańskich w parlamencie i od demokratycznych mas wyborczych w ogóle. I w innych krajach reakcja kapitalistyczna wyraża się w dążeniu do silnej władzy, niezależnej od parlamentu. Stanowi to główny rys charakterystyczny wszelkiego faszyzmu.

Pod tym względem obóz Piłsudskiego i jego dyktatura jest wyrazem tendencji we wszystkich niemal krajach, w których demokracja parlamentarna stanowi przeszkodę do odbudowy gospodarki kapitalistycznej bezpośrednio przez burżuazję wielkokapitalistyczną,

budził ją do czynu, i dla Marszałka Piłsudskiego, ale dalsze drogi musi torować sama według swoich planów — oczywiście w bliskim porozumieniu i sojuszu z demokracją włościańską".

kosztem proletariatu, chłopstwa i drobnomieszczaństwa.

Tak samo, nie tylko w Polsce, masy pracujące drobnomieszczańskie i robotnicze, niezdolne do rewolucji, szukają ratunku przed nędzą i bezrobociem w obozie dyktatury faszystowskiej".[326] Uchwała określała też zadania partii w związku z przewrotem majowym.[327] Był to kolejny krok w dokonywanej przez partię analizie tzw. błędu majowego.

---

[326] „Nowy Przegląd" 1926 (reedycja). Warszawa 1961, s. 487—488. Por. też: Henryk Piasecki, op. cit.

[327] „1) W związku z właściwymi dyktaturze Piłsudskiego przeciwieństwami klasowymi, z awanturniczo-wojskowym charakterem piłsudczyzny i przede wszystkim w związku z rozwojem kryzysu gospodarczego partia musi być przygotowana na dalsze zaostrzenie się konfliktów, które przyspieszać będą rozwój walk masowych aż do konieczności przygotowania powstania zbrojnego. Wobec tego KC winien uświadomić wszystkim członkom partii zadania pracy w wojsku oraz wszystkie inne zadania, stojące w związku z kwestią przygotowania powstania zbrojnego.

2) W przypadku nowych starć zbrojnych należy wysuwać hasło uzbrojenia robotników, hasło tworzenia po miastach i wsiach robotniczych i chłopskich komitetów walki, hasło rozbrojenia burżuazji.

3) Należy uświadamiać najszerszym masom pracującym kapitalistyczny charakter dyktatury Piłsudskiego, w szczególności należy przeprowadzić kampanię, mającą na celu zdobycie demokratyczno-ludowych warstw i organizacji, idących z Piłsudskim, wyjaśniając im cierpliwie i rzeczowo, że dyktatura Piłsudskiego jest przeciwieństwem demokracji, że prowadzi ona do powiększenia niebezpieczeństwa zaprzedania Polski obcemu kapitałowi w zamian za pożyczki, wyrazem czego jest postanowienie sprowadzenia już teraz do Polski misji Kemmerera.

Kampania ta musi mieć na celu wyjaśnienie „dołom" piłsudczyzny, że tylko rewolucja robotniczo-chłopska może uratować Polskę od groźby utraty niepodległości i lud pracujący od dalszego wymierania z głodu.

4) Misji Kemmerera i innych agentów obcego kapitału należy przeciwstawić natychmiastowe ściągnięcie całej sumy zaległego podatku majątkowego z klas posiadających i zwolnienie od tego podatku drobnych i średnich gospodarstw chłop-

Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego wyznaczone zostało na dzień 1 czerwca. Ponownie zgłoszona została kandydatura Bnińskiego, Klub Pracy zgłosił kandydaturę Mościckiego, a PPS — Zygmunta Marka. W gło-

---

skich, drobnych kupców i rzemieślników. Podatek ten, jak i inne środki finansowe, należy przeznaczyć na natychmiastową pomoc finansową dla bezrobotnych i tani kredyt dla biednych chłopów oraz na uruchomienie robót publicznych i przemysłu pod kontrolą związków zawodowych i komitetów fabrycznych.

5) Walka o natychmiastowe przywrócenie 8-godzinnego dnia roboczego i utrzymanie wszystkich innych zdobyczy klasy robotniczej. Walka z bezrobociem, rozszerzenie pomocy na wszelkie kategorie bezrobotnych. Pomoc i organizacja bezrobotnych przy najściślejszym współudziale związków zawodowych, kooperatyw i innych organizacji robotniczych.

6) Walka o ziemię folwarczną dla chłopów bez wykupu. Utworzenie chłopskich komitetów dla podziału ziemi folwarcznej.

7) Zniesienie ucisku narodowego. Wyrzucenie ze służby urzędników — wojewodów, starostów, komisarzy itd. — reprezentujących ucisk narodowy.

Zniesienie okupacji ziem białoruskich i ukraińskich przez wycofanie wojska i administracji dla stworzenia warunków, całkowicie umożliwiających wyrażenie woli mas pracujących tych ziem do stanowienia o swoim losie.

Szeroka propaganda i agitacja wśród polskich mas robotniczych i chłopskich o prawo narodów ujarzmionych do samookreślenia narodowego aż do oderwania się, będącego nieodzownym warunkiem prawdziwej niepodległości narodu polskiego. Demaskowanie hasła autonomii krajowej, wysuwane przez partie ugodowe w celu utrzymania granic teraźniejszej zaborczej Polski.

8) Walka przeciw polityce zbrojeń i awantur wojennych, których cały ciężar spadnie na robotników i chłopów; walka o pokojową politykę zagraniczną w stosunku do wszystkich państw sąsiednich i gospodarcze zbliżenie z nimi, zwłaszcza w stosunku do Zw. SRR.

9) Walka o zupełną wolność zebrań, słowa, druku i organizacji dla wszystkich rewolucyjnych partii robotniczych i chłopskich. Walka o uwolnienie więźniów politycznych." (tamże s. 490—491)

sowaniu wzięło udział 545 posłów i senatorów. Oddano 63 głosy nieważne, a więc konieczna większość wynosiła 242 głosy. Mościcki otrzymał 215 głosów, Bniński — 211 głosów, a Marek — 56. Żaden z kandydatów nie uzyskał więc wymaganej większości.

Rataj zarządził powtórne głosowanie, a socjaliści wycofali kandydaturę Marka i przerzucili głosy na Mościckiego.[328] Mościcki otrzymał 281 głosów, Bniński — 200. Prezydentem wybrany więc został Ignacy Mościcki.

Stanisław Stroński w redagowanej przez siebie „Warszawiance" pisał po wyborze Mościckiego: „P. Marszałek Sejmu w porozumieniu z Rządem zaręczył, że zupełna swoboda i nienaruszalność Zgromadzenia będzie zapewniona. To zaręczenie uległo w ciągu dwu dni Zgromadzenia pewnemu ograniczeniu. Brzmiało ono mianowicie już tylko tak: jeśli Zgromadzenie wybierze p. Piłsudskiego lub osobę przezeń wskazaną, swoboda i nienaruszalność są zapewnione, ale jeśli wybierze kogoś innego, wybuch jest nieunikniony, ulica runie na Zgromadzenie, będą się działy rzeczy straszne. Spośród 550-ciu członków Zgromadzenia Narodowego nie znajdzie się ani jednego, który by nie potwierdził, że tylko takim pojęciem swobody i nienaruszalności uraczono Zgromadzenie Narodowe w dwu rozstrzygających dniach. Przejdzie ono zatem w pamięć dziejową jako Zgromadzenie... z ograniczoną poręką ze strony p. Marszałka Sejmu i Rządu".[329]

Artykuł Strońskiego inaugurował kampanię prasy prawicowej skierowaną przeciwko Ratajowi. Doprowa-

[328] Adam Pragier pisze, że w głosowaniu tym na swojej karcie wypisał: Zula Pogorzelska (op. cit., s. 327). Wyniki liczbowe głosowania potwierdzają relację Pragiera. Bardziej interesujące było, że w tym głosowaniu 11 głosów oddanych poprzednio na Bnińskiego otrzymał Mościcki.

[329] Stanisław Stroński, *Pierwsze lat dziesięć 1918—1928*, Lwów 1928, s. 522.

dzi ona wkrótce do przesilenia sejmowego — Rataj poda się bowiem do dymisji. Cel tej kampanii był oczywisty. Prawica musiała znaleźć strawne dla swej klienteli wytłumaczenie klęski. Wysunięto więc argument sterroryzowania Zgromadzenia Narodowego i współudziału w tym Rataja.

Pomijając fakt, że był to argument nieprawdziwy — co w polityce nie zawsze bywa najważniejsze — miał on działanie obosieczne. Rodziło się bowiem pytanie o wartość tych, którzy dali się sterroryzować i to nie czyniąc nawet demonstracyjnych gestów protestu. Ta formuła propagandowa była więc w pewnym sensie na rękę piłsudczykom. Prowadziła ona bowiem w konsekwencji do przekonania o niskich walorach moralnych posłów i senatorów. Opinia publiczna dość chętnie wierzyła celowo rozsiewanym plotkom o nierób-stwie, przekupstwach i temu podobnych cechach członków ciał przedstawicielskich. W formule propagandowej prawicy znajdowano potwierdzenie tych sądów.

Był to niezamierzony efekt tej kampanii, ale prawica miała nader ograniczone możliwości wyjaśnienia swej klęski. Musiała też czynić wrażenie aktywności, by ukryć swą słabość. „O dalszym oporze — stwierdza Czubiński — nie było mowy nie tyle ze względu na praworządność prawicy, ale na jej bezsiłę. Opuszczona i zdradzona nawet w sejmie musiała endecja zrezygnować z walki. Centrum i część dawnych jej zwolenników nadzieje swe powiązały z sanacją. [...] W ciągu paru tygodni po przewrocie nastąpiło poważne przeorientowanie polityczne społeczeństwa szczególnie w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie klasy posiadające doszły do przekonania, że Piłsudski zmierza nie do obalenia, lecz do umocnienia panowania burżuazji".[330]

Endecja była nie tylko sponiewierana klęską, ale

[330] Antoni Czubiński, *Wielkopolska i Pomorze w zamachu majowym...*, s. 189.

i wystraszona widmem rozruchów socjalnych, a przede wszystkim zdezorientowana posunięciami Piłsudskiego. Notował Zdanowski 2 czerwca: „Wczoraj ogromna dyskusja w Zarządzie i Klubie ZLN. Jeśli się głównego nieprzyjaciela widzi w agitacji bolszewickiej, to musi się rząd wzmacniać, a w takim razie nie można szukać innej walki i zapomnieć trzeba o wewnętrznej rozterce. Ale czy ten człowiek to oceni. Dopóki się nie zobaczy zarysu, co robić myśli, to rozterka: wariat czy człowiek wiedzący, co chce, wszelkiego sądu pozbawia".[331]

4 czerwca w Sali Ansamblowej na Zamku odbyła się uroczystość zaprzysiężenia Mościckiego. Notował tego dnia Zdanowski: „Uroczystość na Zamku piękna. Tylko rusztowanie i odbite tynki dziedzińca psuły efekt całości. Pół dziedzińca zastawione wojskiem, schody tak-

[331] Z meldunku II Oddziału: „W ostatnich dniach odbyły się zebrania członków Związku Ludowo-Narodowego, jedno w dniu 3 bm. przy ul. Tarchomińskiej 12, a drugie w dniu 4 bm. tzw. Wielkie Zgromadzenie ZLN w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, na którym ks. poseł dr M. Nowakowski przemawiał na temat «skutki moralne przewrotu majowego», a następnie poseł Z. Berezowski przedstawił «sytuację polityczną państwa po przewrocie majowym». Na zebraniu uchwalono następującą rezolucję: «Klub ZLN stwierdza, że dążył zawsze do uzdrowienia naszych stosunków gospodarczych i politycznych na gruncie konstytucyjnym. Odpowiedni program był podstawą stworzenia rządu, który na wstępie swego urzędowania zmuszony był ustąpić Marszałkowi Piłsudskiemu. Następnie klub uważa za legalny wybór Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, i za konieczność do przystąpienia niezwłocznie, by odbudować życie i porządek prawny, by przywrócić jedność armii oraz pokój w całym kraju». Dalsze rezolucje zawierają postulaty ZLN pod adresem przyszłego rządu i domagają się natychmiastowego zwolnienia wojskowych, którzy bronili konstytucji, a są obecnie z rozkazu Marszałka Piłsudskiego — uwięzieni. Przede wszystkim należy zwolnić: b. Ministra Spraw Wojsk. Malczewskiego i generałów Rozwadowskiego, Zagórskiego i Jaźwińskiego". (Meldunek sytuacyjny tajny nr 63 z 11 czerwca 1926 r. AKLŻ).

że. Na ulicach kordon policyjny wzmocniony przez wojsko. Dostęp nie tak zamknięty jak w sejmie dla Zgromadzenia Narodowego. Od Trębackiej do Zamku i cały plac Zamkowy miał pełne trotuary. Kiedy już wszyscy byli na sali, ostatni wszedł Piłsudski. Czy przyjaciele mieli takt, czy katzenjammer, ale nikomu nie przyszło na myśl wstawać czy demonstrować. Wszedł, raczej przesuwał się wśród ścisku do swego miejsca, cicho. Siedział z rządem, bokiem do sali, przy wnęce, w której prezydent przysięgał. Ponieważ ja siedziałem z brzegu od środka w 14-tym rzędzie, a więc prawie kolanem dotykałem boku jego fotela i mogłem mu się dobrze przyjrzeć. Wygląda znacznie lepiej, jak kiedym go widział po przysiędze rządu. Tylko cera szara. Jeden z wyrazów twarzy ma niezmiernie chamsko pyszny. Wieje tym od niego. Gdy po przysiędze z tyłu liczne głosy ryknęły: «niech żyje rewolucja socjalna», troszkę się żachnął i spojrzał na obok stojącego Bartla. Mościcki przysięgał drżąco. Ręka w górę podniesiona trzęsła się, głos mu się łamał.

Po przysiędze, gdy się miał odbyć front wojskowy przed Prezydentem, Piłsudski komenderował oficerami, co mają robić i gdzie się ruszać. Zupełnie to było dziwne. Lewica słusznie wzburzona zrobieniem uroczystości na Zamku, nowy szczutek demokracji i sejmowi. PPS wysłała tylko delegację. Zdaje się niedługo potrwa idylla Piłsudskiego z nią. Ale na kim się oprze? Do nas ma nienawiść. A przecież trzymać sejm a rządzić przeciw nam nie można.

Cała krakowszczyzna go oblazła i jest w 7-ym raju, mając pozory władzy. To są niby owi apolityczni pozapartyjni ludzie. Wspólną z nim mają do nas nienawiść. To ich łączy. Ale rozhuśtać ulicę i potem chcieć rządzić ludźmi uważającymi mocną rękę jako jedyną metodę rządu, a nie mającymi ani odwagi, ani umiejętności użycia mocnej ręki — to system, po którym naj-

opłakańszych można się spodziewać rezultatów. Gdyby znał psychologię, to zrozumiałby, że nawet zwolenników swych (jeśli są) odstraszy od zamiarów sojuszu z sobą. Gdyby kto inny był tym autorytetem, choćby dla mniejszej garści ludzi, ile stąd pożytku by wyniknąć mogło.

Ale nikt nie wie, absolutnie nikt, czy mamy do czynienia z wariatem, czy z człowiekiem wiedzącym, czego chce. Skutkiem tego nie może być zdecydowanego stanowiska z naszej strony i skutkiem tego on nie będzie miał innego oparcia jak bałwochwalców swych i owych bagnetów, na których się (długo — A.G.) nie siedzi. Nikt nie rozumie, na co tyle zamętu, krwi, krzywdy i rozbujania".

Warto przeczytać uważnie ten fragment. Odzwierciedla on nie tylko dezorientację jednego z czołowych działaczy endeckich. Widać z niego wyraźnie psychiczną gotowość Zdanowskiego do porozumienia z Piłsudskim. Autor tej notatki rozumował prawidłowo — jeśli Piłsudski utrzymuje parlament, a równocześnie dystansuje się od lewicy, to musi nawiązać współpracę z prawicą. Nie tylko jednak analiza układu sił w parlamencie skłaniała Zdanowskiego ku Piłsudskiemu. Tygodnie, które minęły od zamachu, przekonywały, że Piłsudski jest o wiele bliższy prawicy niż lewicy. I była to prawda. Błąd Zdanowskiego polegał na tym, że wciąż nie dostrzegał on możliwości sięgnięcia przez obóz rządzący po prawicę społeczną ponad głowami jej politycznej reprezentacji — Związku Ludowo-Narodowego.

Zgodnie z obyczajami parlamentarnymi po zaprzysiężeniu prezydenta Bartel zgłosił dymisję gabinetu. Prezydent powierzył dotychczasowemu premierowi misję utworzenia rządu. Zaskoczeniem dla opinii publicznej była zwłoka w sformowaniu przez Bartla gabinetu. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że dymisja rządu

jest zwykłą formalnością, nastąpiło kilkudniowe przesilenie gabinetowe, bo nowy rząd powołany został dopiero 8 czerwca.

W czasie tego przesilenia czynił Bartel dość dziwne posunięcia. Zaproponował tekę rolnictwa Poniatowskiemu z „Wyzwolenia", a gdy ten odmówił, ludzie bliscy Belwederu zaczęli wymieniać nazwisko Steckiego, reprezentanta sfer ziemiańskich. Mówiono też o zamiarze powierzenia spraw zagranicznych Januszowi Radziwiłłowi, a sprawiedliwości Aleksandrowi Meysztowiczowi. Zwracały uwagę długie rozmowy prowadzone z konserwatystami. Wszystko to świadczyło, że Piłsudski — bo nikt nie miał wątpliwości, że to on podejmuje ostateczne decyzje — waha się nad wyborem koncepcji. Nie można zresztą wykluczyć, że były to działania mające na celu zdezorientowanie środowisk politycznych.

Ostatecznie drugi gabinet Bartla niewiele różnił się od pierwszego. Ministerstwo Skarbu objął Czesław Klarner (Czechowicz został wiceministrem), Eugeniusz Kwiatkowski objął przemysł i handel, Mikułowski-Pomorski, który był dotychczas ministrem WRiOP, został tylko kierownikiem ministerstwa, co oznaczało nominację tymczasową (7 lipca objął ministerstwo Antoni Sujkowski). 14 czerwca Paweł Romocki, który zerwał z chadecją, mianowany został ministrem kolei, a 20 czerwca ustąpił Józef Raczyński, który był kierownikiem Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz Ministerstwa Reform Rolnych. Rolnictwo objął Aleksander Raczyński, reformy rolne — Witold Staniewicz. W sumie — by użyć określenia Próchnika — był to gabinet dość bezbarwny. W porównaniu z pierwszym gabinetem Bartla ewoluował jednak na prawo.

Na oba gabinety Bartla spojrzeć można z innego jeszcze puktu widzenia — udziału w nich członków masonerii. Członkami lóż byli Bartel, Zaleski, Gliwic, Ma-

kowski i Jurkiewicz, a być może również Mikułowski-Pomorski. Mieli więc wolnomularze w swych rękach kluczowe teki i stanowili w rządzie liczną grupę. Nie wydaje się jednak, by do faktu tego należało przywiązywać zbyt duże znaczenie. Z badań Ludwika Hassa wynika, że znaczna część działaczy inteligenckich, przeciwstawiających się obozowi narodowemu, związana była — niezależnie od swej proweniencji politycznej — z ruchem wolnomularskim.[332] O ile jednak te ustalenia nie budzą wątpliwości, o tyle w wyciąganiu dalszych wniosków należy zachować szczególną ostrożność. Historyk dysponuje bowiem w tym wypadku materiałem źródłowym nader fragmentarycznym i — co gorsza — o dość problematycznej wartości. Są to różnego rodzaju relacje powstałe po znacznym upływie czasu, a w dodatku autorzy ich przytaczają wiadomości zasłyszane od osób trzecich.

Związki polityków z masonerią niewątpliwie rozszerzały kręgi ich kontaktów, powodowały, że działacze różnych grup i środowisk znajdowali płaszczyznę wzajemnych spotkań. To zawsze jest ważne. Natomiast odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy i na ile przynależność do wolnomularstwa wpływała na ich działania polityczne, nie można — przy obecnym zapleczu źródłowym — sformułować. Dodajmy do tego, że — według niektórych informacji — Bartel czy Zaleski w okresie pełnienia funkcji rządowych byli już poza organizacją masońską.

Tworząc pierwsze pomajowe gabinety miał Piłsudski wbrew pozorom dość ograniczone możliwości personalne. Rezygnując programowo z polityków parlamentarnych (poza Klubem Pracy), nie decydując się jeszcze

---

[332] Ludwik Hass, *Liberałowie, ezote 'cy, piłsudczycy. Z dziejów polityki w Polsce w latach 1924—1928*, „Dzieje Najnowsze" 1973, zesz. 3, s. 53—94. Por. też inne publikacje autora cytowane w tymże artykule.

na wprowadzenie do rządu ekipy piłsudczykowskiej, poszukiwać musiał kandydatów w środowiskach inteligenckich. Te zaś — jak podkreśla to Hass — były w dużej mierze związane z masonerią. Nie oznacza to jednak, że masoneria inspirowała powstanie gabinetów pomajowych, bądź że odgrywała w nich rolę polityczną.

W dniu powołania gabinetu Bartel odbył konferencję z Andrzejem Wierzbickim, dyrektorem naczelnym „Lewiatana", jak w skrócie nazywano Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów. Oświadczył Wierzbickiemu m.in.: „Mogę pana zapewnić, że ani w polityce społecznej, ani w gospodarczej Marszałek nie pójdzie na żadne eksperymenty. Podstawy polityki skarbowej poprzednich gabinetów zostaną utrzymane. Projekty inflacyjne PPS, na czym się potknął gabinet Skrzyńskiego, nie będą brane pod uwagę".[333]

Były to właściwie te same sformułowania, których użył Piłsudski w serii wywiadów poprzedzających wybory prezydenckie. Istniała wszakże bardzo istotna różnica. Wywiady były wystąpieniami o charakterze propagandowym, można je było różnie interpretować. Z Andrzejem Wierzbickim rozmawiał prezes gabinetu i jego deklaracje miały wiążący charakter. Zmierzały one do tego, by przekonać polskie klasy posiadające, że sanacja walczy z endecją, nie zaś z siłami społecznymi stanowiącymi jej oparcie. Było to o tyle ułatwione, że ośrodki dyspozycyjne klas posiadających dość krytycznie oceniały działania polityczne endecji. Mimo

[333] Andrzej Wierzbicki, *Uwagi o przewrocie majowym*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914—1939", zesz. IX, Warszawa 1965, s. 224. Potwierdzała to stanowisko wypowiedź Piłsudskiego w rozmowie z Baranowskim w końcu czerwca. Na pytanie Baranowskiego o reformę rolną Piłsudski miał powiedzieć: „Ach, nasz chłop cierpliwy, może ile chcąc czekać. Reforma rolna — to teraz nieważne, to bez znaczenia, może długo czekać" (Władysław Baranowski, op. cit., s. 199).

liczebności jej parlamentarnego przedstawicielstwa, mimo siły stronnictwa nie była ona w stanie zapewnić na trwałe stabilizacji politycznej. W rezultacie nie spełniała więc skutecznie tego, co dla klas posiadających było najistotniejsze — ochrony ich interesów. Do przewrotu majowego były one jednak niejako skazane na endecję, bo nie istniała żadna siła polityczna zdolna endecję zastąpić. Był to więc mariaż nie tylko z rozsądku, ale i z konieczności. Po przewrocie wyłaniać się poczęła nowa możliwość — sanacja. Była to możliwość kusząca, bo sanacja miała władzę, i to władzę rzeczywistą. Środowiska, których symbolem był „Lewiatan", nie widziały powodu, aby prowadzić opozycyjną politykę wobec zwycięzców przewrotu. Musieli jednak zwycięzcy udowodnić czynami, a nie jedynie deklaracjami, że nie zamierzają realizować programów stronnictw, które w dniach przewrotu ich poparły.

Tygodnie, które mijały od zakończenia walk, wydawały się to potwierdzać. Dlatego też „Lewiatan" czy mówiąc szerzej: polskie klasy posiadające były coraz bardziej skłonne cofnąć plenipotencje endecji i udzielić ich sanacji. Wymagało to oczywiście czasu, bo była to decyzja zbyt poważna, by podejmować ją z dnia na dzień. Nie można było jednak zbyt długo zwlekać.

Istotę tego procesu uchwycił Adolf Warski w artykule opublikowanym mniej więcej w tym właśnie czasie, a pisanym zapewne w przededniu wyborów prezydenckich. Tekst nosił tytuł „Mussolini a Piłsudski" i stanowił próbę wykazania podobieństw i różnic. „Mussolini — pisał Warski w zakończeniu — objąwszy władzę po zamachu stanu miał jasno określoną wytyczną, po której dążył z całą bezwzględnością. Piłsudski, który nie reprezentuje interesów kapitału i obszaru, ale tym bardziej nie reprezentuje interesów rewolucji robotniczo-chłopskiej, przychodzi do władzy bez żadnego programu politycznego i nie może zdobyć się na de-

cydujący czyn w jakimkolwiek kierunku. Toteż Mussolini, pomimo szeregu przeszkód i mocnej opozycji, nie tylko robotniczej, ale i drobnomieszczańskiej, utrzymuje się trwale przy władzy. Natomiast Piłsudski, przeciwnie, rychło zdobytą władzę straci, jeżeli nie potrafi zdobyć zaufania kapitalistów i obszarników i zmienić się w wiernego przedstawiciela ich interesów".[334] Otóż Piłsudski potrafił zdobyć to zaufanie.

Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu Bartla odbyło się 9 czerwca. Podjęto na nim bardzo ważne decyzje. Rada Ministrów uchwaliła przyjęcie warunków Piłsudskiego, pod którymi zgodził się na wstąpienie do gabinetu. Bartel bowiem, gdy Mościcki powierzył mu misję utworzenia rządu, zwrócił się do Piłsudskiego o objęcie teki spraw wojskowych. Ten odpowiedział pismem określającym warunki, na jakich godzi się na udział w gabinecie. Było to postępowanie o tyle oryginalne, że to Piłsudski — a nie Bartel — miał pełnię władzy. Ale Piłsudski starał się unikać demonstrowania swej władzy, a poza tym chodziło mu o sformalizowanie jego żądań uchwałą Rady Ministrów.

W piśmie określał zasady odpowiedzialności swojej jako ministra spraw wojskowych wobec prezydenta, premiera i Sejmu. Proponował przyjęcie w obecności premiera skonkretyzowanych i spisanych życzeń prezydenta określających stosunek jego do ministra spraw wojskowych; złożenie na ręce premiera dymisji in blanco jako gwarancji odpowiedzialności; odpowiedzialność konstytucyjną wobec Sejmu, z wyłączeniem odpowiedzialności przed Senatem, jako nie przewidzianej w konstytucji. Najistotniejsze jednak było zawarte w zakończeniu żądanie przywrócenia mocy dekretowi

[334] Adolf Warski, *Wybór pism i przemówień*. t. II, Warszawa 1958, s. 333—335. Artykuł opublikowany był w nr 9 „Świtu" z 6 czerwca 1926 r. Nie jest to jednak data dokładna, bo pisma z reguły post lub anty datowały numery.

o organizacji najwyższych władz wojskowych z 7 stycznia 1921 r. Rada Ministrów przyjęła wszystkie warunki, łącznie z ostatnim, mimo że dekret ten sprzeczny był z konstytucją.[335]

Podjęto też na tym posiedzeniu następującą uchwałę: „W celu wzmocnienia współpracy Prezydenta Rzeczypospolitej z Rządem tak, by wpływ jego na przebieg wypadków w państwie był silniej zagwarantowany, Rada Ministrów układa swe prace w sposób następujący: każdy punkt porządku dziennego, ułożony dla Rady Ministrów, może być zatrzymany w obradach przez Prezydenta Rzeczypospolitej, który może wymagać albo wyjaśnienia sobie danej sprawy przez odpowiedniego ministra resortowego, albo też żądać, by dana sprawa była przedmiotem obrad Rady Ministrów ad hoc zwołanej w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej".[336]

Uchwała ta zwiększała znacznie uprawnienia prezydenta, dając mu możliwość bezpośredniej ingerencji w prace rządu. Wreszcie przeprowadzono na tym posiedzeniu „dyskusję ogólną" w sprawie zmiany konstytucji. Na następnym posiedzeniu, które odbyło się dwa dni później na Zamku w obecności prezydenta i trwało trzy i pół godziny, odbyła się dyskusja szczegółowa nad projektem zmiany konstytucji.[337] Niestety protokoły posiedzeń Rady Ministrów nie notowały przebiegu dyskusji.

Tekst projektu ustawy zmieniającej i uzupełniającej konstytucję uchwalony został przez Radę Ministrów 16 czerwca. Na tym samym posiedzeniu mianowano

[335] Tekst pisma Piłsudskiego do Bartla w: Józef Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 37—39. Uchwała Rady Ministrów w: AAN. Protokoły Rady Ministrów, t. 33. Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 9 czerwca 1926 r.

[336] tamże.

[337] tamże. Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 11 czerwca 1926 r.

Stanisława Cara szefem Kancelarii Cywilnej Prezydenta, a Kazimierza Świtalskiego jego zastępcą.[338] Wobec wzrostu uprawnień prezydenta były to szczególnie ważne stanowiska polityczne. Obsadzone zostały ludźmi, którzy cieszyli się pełnym zaufaniem marszałka i zapewniać mieli bezpośrednią łączność między Belwederem i Zamkiem. Mościcki nie miał ani umiejętności, ani — w tym czasie — ambicji politycznych. Car i Świtalski mieli więc za zadanie sprawować dyskretną opiekę polityczną nad prezydentem. Piłsudski nadal pozostawał w cieniu i działał przez całkowicie mu powolnego prezydenta.

Program gospodarczy gabinetu Bartla przedyskutowany został przez Radę Ministrów 17 czerwca. Podstawę dyskusji stanowił referat ministra Kwiatkowskiego. Stwierdzał on konieczność pomocy rządowej dla rolnictwa i przemysłu, ale jednocześnie nie formułował programu etatyzmu, co przyjęte zostało z aprobatą przez sfery gospodarcze obawiające się ingerencji państwa w życie ekonomiczne. W sprawach socjalnych zapowiadał utrzymanie ośmiogodzinnego dnia pracy i innych zdobyczy klasy robotniczej, co było ukłonem w stronę lewicy.

Omawiając przemówienie Kwiatkowskiego, prezentujące program gospodarczy, Landau i Tomaszewski stwierdzają: „Jako praktyczne metody realizacji wysuniętych haseł postulował forsowanie konsumpcji wewnętrznej w kraju, rozwój eksportu, współdziałanie rządu z najszerszymi sferami gospodarczymi, wzrost dochodów z przedsiębiorstw należących do państwa. Założenia programu, jak i postulowane metody jego realizacji, stanowiły powtórzenie tez głoszonych przez wiele gabinetów przedmajowych. W całym exposé by-

[338] tamże. Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 16 czerwca 1926 r.

ły tylko dwie nowe sprawy: zapowiedź przyspieszenia tempa budowy portu w Gdyni oraz potanienia kredytów".[339]

---

[339] Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej...*, s. 148. Por. też: AAN Protokoły Rady Ministrów, t. 33. Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 17 czerwca 1926 r.

Charakterystyczne komentarze do polityki rządowej zawierają zapiski Zdanowskiego. 15 czerwca notował: „Mianowanie Klarnera, a teraz Romockiego w każdym razie wskazują, że rząd nie będzie antykapitalistycznej polityki prowadził. W zakresie interesów rolniczych zdaje się także nie ma zamiaru iść na lewo. W reformach konstytucji idzie się po drodze tzw. reakcji. Więc co było sprężyną całej awantury, co jest głównym motorem? Przy poprzednich faktach może być tylko 2 wytłumaczenia. Albo wprost pycha Piłsudskiego i po prostu dawny polski ambicją rządzony rokosz. Ambicja lub demencja, albo interes w zakresie polityki zagranicznej dla wyciągnięcia komuś kasztanów z ognia.

Raczej chyba to drugie. Dla tych celów trzeba umiarkowania w polityce gospodarczej. Ponieważ u nas systemy polityki zagranicznej pokrywają się z podziałem polityki socjalnej i gospodarczej, więc tendencją rządu jest, zdaje mi się, rozbić to zupełne złączenie. Będzie tendencja odseparowania z żywiołów umiarkowanych żywiołów więcej gospodarczo a mniej ideowo-politycznie zorientowanych i oparcie się na tych właśnie. Ponieważ żywioły umiarkowane, w szczególności sfery gospodarcze, niechętnie myślą o dalszej przyszłości i logicznej konsekwencji związku idei politycznych z polityką dnia dzisiejszego, łatwo mogą wziąć rozbrat z tymi ideami. Ze szkód, jakie je potem spotkać mogą, nie zdają sobie sprawy. Dziś mi rzecz wygląda mniej więcej tak: Polityka gospodarcza dogadzająca „sferom gospodarczym", polityka administracji wewnętrznej raczej prawicowa, polityka narodowościowa daleko ustępliwa, kokietowanie Żydów i powrót do federalizmu. Polityka zagraniczna w konstelacji angielskiej, z całym ryzykiem ponad interes tej konstelacji, nawet idącego zaangażowania się w jakąś na wschodzie awanturę".

Zaś pod datą 19 czerwca: „Dziś minister Kwiatkowski ogłosił interwiew w «Porannym». Idzie po sznurku gospodarczych sfer w swym wywodzie. Wszystko się odwróciło. Lewica pomogła w utworzeniu rządu złożonego z ludzi przeważnie swoich.

Rząd nie musiał zresztą specjalnie kłopotać się sprawami ekonomicznymi, bo ożywienie gospodarcze — zapoczątkowane jeszcze przed przewrotem — samoistnie nakręcało koniukturę. Jedyne, co wystarczało czynić, to nie przeszkadzać działaniu praw ekonomicznych.

Sejm zwołany został na 22 czerwca. W przeddzień odbyła się konferencja przedstawicieli klubów parlamentarnych z premierem. Odmówił udziału w niej klub ZLN argumentując obecnością przedstawicieli mniejszości narodowych. Bartel oświadczył, że jest zwolennikiem parlamentaryzmu, bo nie zna lepszego systemu. Rząd odkłada rozwiązanie parlamentu, bo wybory byłyby wstrząsem, a potrzebna jest spokojna praca, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Rząd prosi sejm, by uchwalił prowizorium budżetowe oraz zmienił konstytucję i dał prezydentowi pełnomocnictwa do dekretowania w pewnych dziedzinach. Jak komentował Rataj, „wystąpienie Bartla zrobiło doskonałe wrażenie".[340]

W dniu otwarcia sejmu Rataj złożył na ręce wicemarszałka Daszyńskiego swoją dymisję. Motywował ją złym stanem zdrowia, ale przede wszystkim faktem, że „w kilku dziennikach, będących oficjalnymi organami stronnictw zasiadających w Sejmie, pojawiły się nad wyraz brutalne a nieuzasadnione napaści na mnie, godzące częściowo w moje dobre imię".[341]

Daszyński otwierając posiedzenie Sejmu odczytał list Rataja. Wicemarszałek Dębski zgłosił wniosek o odrzucenie rezygnacji. Wniosek uzyskał nikłą większość lub — jak przypuszcza Rataj — większości w rzeczywistości nie uzyskał. Głosowano przez podniesienie rąk

---

Ci ludzie chcą robić «naszą» politykę. Mogą ją robić przecież tylko przy naszej pomocy, przeciw własnym towarzyszom broni".

[340] Maciej Rataj, *Pamiętniki...*, s. 372.

[341] tamże, s. 373.

i prezydium mogło się mylić, ale ponieważ nie zgłoszono protestu, wynik ogłoszony przez Daszyńskiego stał się ważny.

Rataj jednak uznał wynik głosowania za porażkę i podtrzymał prośbę o dymisję motywując, że rząd może opierać się na nikłej większości, ale marszałek Sejmu winien mieć zaufanie całej izby, a w każdym razie znacznej większości.

W tej sytuacji na dzień 25 czerwca wyznaczono wybory marszałka Sejmu. Rataj wygrał wybory, ale przegrał swoją rozgrywkę. W trzecim dopiero głosowaniu otrzymał 176 głosów wobec 128 głosów oddanych na Głąbińskiego. Nie była to więc większość imponująca i w rezultacie nie wzmocnił Rataj swej pozycji w Sejmie. Rozgrywkę poprowadził niezręcznie, a w ogóle nie należało jej rozpoczynać nie mając pewności błyskotliwego sukcesu.

Na pierwszym posiedzeniu Sejmu rząd przedłożył prowizorium budżetowe. Komuniści zgłosili wniosek o odrzucenie przedłożenia rządowego celem wyrażenia wotum nieufności dla rządu. W głosowaniu nad wnioskiem zastosowano wybieg dość prymitywny, ale skuteczny. Podzielono mianowicie wniosek na dwie części, zarządzając najpierw głosowanie nad odrzuceniem prowizorium, następnie zaś miano głosować wotum nieufności. Przy tak spreparowanym wniosku za odrzuceniem prowizorium budżetowego głosowali tylko komuniści i mniejszości narodowe. Protestujących Warskiego i Wojewódzkiego Daszyński wykluczył z obrad, a straż marszałkowska wyniosła z sali.

Najistotniejsza jednak była sprawa zmiany konstytucji i pełnomocnictw dla prezydenta. Pierwsze czytanie projektu rządowego odbyło się 5 lipca.

Ogłoszenie przez rząd programu gospodarczego i przedstawienie projektu zmian konstytucji miało duże znaczenie dla procesów politycznych dokonujących

się w łonie prawicy. Te posunięcia sanacji utwierdzały bowiem sfery prawicowe w przekonaniu, że nie zamierza ona w żadnej mierze realizować programu lewicy. Równocześnie nadal podejmowane były działania mające na celu wciągnięcie sfer prawicowych w orbitę obozu rządzącego.

W drugiej połowie czerwca odbyła się konferencja przedstawicieli Stronnictwa Prawicy Narodowej z Krakowa i Warszawy z dwudziestoosobową grupą piłsudczyków. Relacjonując to spotkanie Zdzisławowi Tarnowskiemu Jan Hupka pisał: „Piłsudczycy nie umieli swego programu reformy rolnej jasno sformułować. Kwestii sfinansowania nie rozumieli całkiem. Uzgodnienie jednak naszego programu z ich nie będzie trudnym [...]. Jednym słowem są w tej sprawie jak na radykalną inteligencję wcale umiarkowani" i dodawał: „Targowski opowiadał mi poufnie, że Piłsudski ma teraz koncepcję oddania rządów w ręce konserwatystów i radykalnej inteligencji — wspólnie. Dlatego chce, by ze sobą gadali i najdrażliwsze problemy uzgadniali".

Były to obietnice nad wyraz dla konserwatystów frapujące. Jednocześnie konserwatyści krakowscy prowadzili w tym czasie poufne rozmowy z Witosem. Władyka tłumaczy to przeświadczeniem, że wobec wpływów PSL „Piast" na wsi małopolskiej była to droga do rozszerzenia wpływów stronnictwa wśród chłopów wzorem SChN.[342] Wydaje się jednak, że nie odrzucając tej interpretacji można przypuszczać, że stańczycy prowadzili te rozmowy za wiedzą piłsudczyków. Stanowisko PSL „Piast" po przewrocie wskazywało, że istnieje możliwość pozyskania stronnictwa dla polityki rządowej, a w każdym razie zneutralizowania postaw opozycyjnych. Była to gra warta świeczki, przynajmniej do uchwalenia przez Sejm zmiany konstytucji i pełnomocnictw dla prezydenta. Tym można również

[342] Wiesław Władyka, op. cit., s. 144—145.

tłumaczyć wycofanie się konserwatystów z tych rozmów od sierpnia 1926 r. Przy tym założeniu spełnili bowiem swe zadanie i dalsza gra nie miała już sensu. Za przypuszczeniem tym przemawia jeszcze i to, że trudno sobie wyobrazić, by konserwatyści w tym właśnie momencie decydowali się na ryzykowną grę poza plecami piłsudczyków. Byli politykami zbyt wytrawnymi, by nie wiedzieć, że wcześniej czy później rząd dowie się o tych rozmowach, a wówczas musi uznać je za brak lojalności. Konserwatyści mieli zbyt wiele do stracenia, by ważyć się na takie ryzyko.

Otwierały się oto bowiem przed nimi szanse, o jakich marzyć nie mogli w najśmielszych marzeniach. Przygotowywali się więc do ich wykorzystania. 16 czerwca powstał zarząd organizacyjny Warszawskiego Oddziału Stronnictwa Prawicy Narodowej. 28 czerwca w obecności delegatów z Krakowa — m.in. wspomnianego Hupki — ukonstytuował się Oddział Warszawski SPN. Równocześnie 26 czerwca utworzony został w Warszawie Związek Zachowawczej Pracy Państwowej pod prezesurą Kazimierza Lubomirskiego. Doszło nawet do dość ostrych starć pomiędzy tymi dwiema grupami politycznymi, z których każda pragnęła zmonopolizować stosunki z Belwederem.[343] W Wilnie 4 lipca powstała Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej, której prezesem został Aleksander Meysztowicz, zaś Eustachy Sapieha kierował Zarządem Głównym. W uchwalonej rezolucji wzywano „wszystkie zachowawcze elementy do energicznego poparcia inicjatywy czynników miarodajnych, dążącej do zmiany tego ustroju w kierunku wzmocnienia władzy głowy państwa i sanacji ciał prawodawczych".[344]

W czerwcu bawił w Warszawie wybitny działacz poznański SChN Tadeusz Szułdrzyński. Rozmawiał

[343] tamże, s. 38.

[344] tamże, s. 41.

z Mościckim, a prawdopodobnie i z Piłsudskim. Dokonywała się ewolucja linii politycznej SChN, wyrażająca się w rezygnacji z agresywnej krytyki i zasadniczej opozycji wobec rządu.

„Różnice między ugrupowaniami konserwatywnymi — stwierdza Władyka — sprowadzały się właściwie do odmienności taktycznych. Z prasy związanej z różnymi ośrodkami zachowawczymi wynika, że główne cechy programu tych stronnictw dotyczyły wszędzie wzmocnienia władzy wykonawczej, dokonania zmian natury gospodarczo-społecznej ze szczególnym uwzględnieniem obrony prawa własności i status quo społecznego".[345]

Najogólniej rzecz biorąc nie było to sprzeczne z programem rządu.

Pogłębiające się zbliżenie sanacji z prawicą społeczną wywoływało zrozumiałe zaniepokojenie PPS. Rządowy projekt zmian konstytucji wzbudził zdecydowany sprzeciw kierownictwa partii. W odezwie CKW PPS z 18 czerwca stwierdzano: „Zgadzamy się na rozwiązywanie sejmu przez prezydenta pod pewnymi warunkami, ale zakładamy s t a n o w c z y p r o t e s t przeciwko projektom niesłychanego powiększenia p r a w r z ą d u i b i u r o k r a c j i. Protestujemy przeciwko niszczeniu praw przedstawicielstwa ludowego, pochodzącego z powszechnych wyborów".[346]

W tym kierunku prowadzona była akcja polityczna PPS. Równocześnie zorganizowano szeroką kampanię na rzecz rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. 27 czerwca odbyły się w tej sprawie demonstracje w całym kraju. Miały one masowy charakter Prasa partyjna zamieszcza w tym czasie wiele artyku-

---

[345] tamże, s. 43.

[346] „Robotnik" nr 166 z 18 czerwca 1926 r. Podkreślenia w oryginale.

łów krytykujących rząd i ostrzegających przed gniewem mas.

Piłsudski nie obawiał się ani tych demonstracji, ani tych artykułów. W pewnym sensie były mu one nawet na rękę, bo niepokojąc prawicę czyniły ją skłonniejszą do współpracy z rządem. Wcześniej czy później musiało dojść do konfliktu z lewicą parlamentarną. Był on nieunikniony, skoro sanacja sięgała po reprezentację interesów klas posiadających. Z punktu widzenia Piłsudskiego należało konflikt ten odwlec do czasu uchwalenia zmian konstytucji i pełnomocnictw prezydenckich. Ale nie za każdą cenę, a w każdym razie nie za cenę ustępstw w tych dwóch sprawach. Ustępstwem było zrezygnowanie z wysunięcia projektu zmian ordynacji wyborczej. Rząd wiedział, że uzyska w tej sprawie poparcie prawicy i centrum, ale jednocześnie, że będzie to kamień obrazy dla lewicy. Dlatego projektu tego nie zgłoszono, choć Bartel zakulisowo działał, by sam Sejm projekt taki wysunął. Piłsudski na czas akcji zmiany konstytucji zamilkł. Dezorientowało to skutecznie działaczy PPS, czego świadectwem może być fragment przemówienia sejmowego Daszyńskiego 25 lipca: „Im bardziej twórca przewrotu osłania się milczeniem — mówił lider PPS — tym głośniej odzywają się ludzie, którzy zaledwie otarli się o płaszcz jego, a mają pretensje do autentycznych interpretacji zamierzeń przewrotu".[347] Ale były to złudzenia, za które przyjdzie partii płacić wysoką cenę. Wciąż jeszcze bowiem lewica parlamentarna nie rozumiała klasowego sensu dokonujących się procesów politycznych.

Debata konstytucyjna w Sejmie trwała od 5 do 22 lipca. 31 lipca senat uchwalił poprawki do konstytucji i pełnomocnictwa dla prezydenta. 2 sierpnia Sejm przystąpił do głosowania nad zmianą konstytucji i pełnomocnictwami prezydenckimi. W czasie głosowania do-

[347] Aleksandra Tymieniecka, op. cit., s. 171—172.

szło do incydentu rzucającego nie najlepsze światło na izbę. Oto odrzucając w kolejnych głosowaniach poprawki Senatu Sejm z rozpędu pozbawił się prawa samorozwiązywalności, czyli wyrzekł się przez pomyłkę nader ważnego uprawnienia.[348]

Za ustawą o zmianie konstytucji głosowało 246 posłów, przeciw — 95. Głosowały przeciw ustawie PPS, komuniści, Niezależna Partia Chłopska i znaczna część posłów mniejszości narodowych.

Nowela sierpniowa, jak nazwano ustawę o zmianie konstytucji, uprawniała prezydenta (na wniosek Rady Ministrów) do rozwiązania Sejmu i Senatu (poprzednio mógł to uczynić tylko za aprobatą Senatu) i pozbawiała jednocześnie Sejm i Senat tego prawa. Zwiększała uprawnienia prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocy ustawy (dekretów). Wprowadzała istotną innowację w zakresie uchwalania wotum nieufności wobec rządu — wniosek o wotum nieufności nie mógł być głosowany na posiedzeniu, na którym został zgłoszony, co dawało rządowi możliwość wywierania nacisku na Sejm. Wprowadzała również ścisłe terminy prac budżetowych Sejmu i Senatu, których niedotrzymanie powodowało automatyczne przechodzenie projektu budżetu do dalszych stadiów procedowania. Mogło to spowodować sytuację, w której projekt rządowy nabierze mocy prawnej bez uchwały Sejmu.

Równocześnie Sejm uchwalił ustawę o pełnomocnictwach dla prezydenta. Miała ona bardzo szeroki zakres, bo obejmowała „uporządkowanie stanu prawnego w państwie", co mogło oznaczać wszystko. Pełnomocnictwa udzielone zostały na okres do ukonstytuowania się nowego Sejmu.

Rataj polemizując z zarzutami, że Sejm sam się przekreślił dając tak daleko idące pełnomocnictwa władzy wykonawczej, pisał: „Sejmowi pozostawała tak wielka

[348] Por. Maciej Rataj, op. cit., s. 386—387.

jeszcze sfera działania, tak duża władza (uchylanie dekretów, wotum nieufności), że gdyby był ją chciał i mógł wykonywać, pełnomocnictwa byłyby drobnostką".[349] Rataj był jednak zbyt zaangażowany w przeprowadzenie owych ustaw, by przyjmować jego sąd bez krytycznej refleksji.

W rzeczywistości Sejm dobrowolnie i ochoczo dokonał samoubezwłasnowolnienia, nadając sakrę sejmowej ustawy przekreśleniu podstawowych zasad parlamentaryzmu. Zaakceptował dyktaturę i stworzył prawne ramy jej funkcjonowania. Dokonał tego przy pełnej swobodzie obrad i nie pod terrorem. Wykazał tym, jak niewiele był wart, jak chętny był do kompromisu za wszelką cenę.

Nic więc dziwnego, że mimo wcześniej składane przez Bartla obietnice, nie zamierzano Sejmu rozwiązywać. Władza wykonawcza uzyskała konieczne uprawnienia i mogła działać nie licząc się zbytnio z parlamentem. Zaś dla celów długofalowych — kompromitowania parlamentaryzmu — ten skład personalny obu izb nadawał się wprost idealnie. Miał w oczach opinii publicznej hipotekę wystarczająco zabagnioną i nie był zdolny uczynić nic, co by ją oczyściło.

„Było rzeczą oczywistą — pisał Pragier — że Piłsudski nie chce nowego sejmu, obdarzonego świeżym zaufaniem narodu, ale chce skazać sejm istniejący, niezdolny do niczego i poniżony w opinii, na dalsze butwienie".[350] I Sejm godził się na tę rolę

---

[349] tamże, s. 381.

[350] Adam Pragier, op. cit., s. 328

Zakończenie

W ciągu niecałych trzech miesięcy od chwili, gdy zamilkły w Warszawie strzały, osiągnął więc Piłsudski legalizację zamachu stanu, konstytucyjnie powołany powolny mu gabinet i takiegoż prezydenta oraz stworzenie nowego systemu prawnego. Wszystkie te działania — i to było odmienne od innych krajów, gdzie dokonały się zamachy wojskowe — przeprowadzone zostały bez użycia terroru, w majestacie prawa.

Na ten swoisty fenomen złożyło się wiele przyczyn. Okres sulejowski został dobrze wykorzystany dla politycznego przygotowania zamachu. Nie w sensie konspiracji, ale w sensie szerokiej akcji propagandowej mającej jeden tylko cel — wytworzenie w społeczeństwie przekonania, że istniejąca sytuacja wymaga uzdrowienia. Ten niezwykle anachroniczny polityk intuicyjnie doceniał nowoczesną propagandę. Była to propaganda prymitywna i obliczona na mało wyrobionego politycznie odbiorcę. Sięgała nie do intelektu, a do emocji. Ale była skuteczna.

Legenda Piłsudskiego stanowiła dla tej propagandy dodatkowe ułatwienie. Stereotyp wielkiego Polaka, który na znak protestu sam skazał się na banicję, był emocjonalnie bardzo nośny. A przede wszystkim zwalniał od formułowania jakiegokolwiek programu pozytyw-

nego. Programem, gwarancją uzdrowienia stawał się sam Piłsudski.

Dodajmy do tego czynnik bardzo ważny, a na ogół niedoceniany — załamanie się nadziei związanych z własną państwowością. W różnych środowiskach proces ten przebiegał różnie, ale ogarnął chyba wszystkie. Marzenia o szklanych domach w pył starła brutalna rzeczywistość. Okazało się, że niepodległość nie uleczyła schorzeń społecznych, nie zlikwidowała krzywdy, nie stworzyła równych dla wszystkich szans. Część z owych rozgoryczonych znajdowała drogę do ruchu rewolucyjnego, większość stawała się coraz bardziej podatna na propagandę piłsudczykowską. Od czasów Sulejówka był jednym z nich, ale był jedynym — wierzyli — który wiedział, co robić, aby było lepiej. Ta właśnie nie zorganizowana politycznie, inercyjna masa ludzka stanowiła olbrzymią siłę. Wierzyła, że samotnik z Sulejówka jest rzecznikiem jej interesów. Im silniejsze było to przekonanie, tym silniejszy był zawód. Ale to już późniejsze czasy.

Polityka legalizacji zamachu skutecznie zdezorientowała i rozbroiła przeciwników. Nie byli oni jednolici i to już wzmacniało Piłsudskiego. Zaskoczeni wydarzeniami nie rozumieli, do czego właściwie Piłsudski zmierza. Cytowany tu wielokrotnie Zdanowski, jeden z członków ścisłego kierownictwa politycznego endecji, był tego najlepszym świadectwem. Ten inteligentny i wytrawny gracz polityczny zagubił się całkowicie w tygodniach pomajowych. Gdy rozszyfrował wreszcie grę Piłsudskiego, było już za późno.

Równie zdezorientowani byli zresztą i ci, którzy poparli Piłsudskiego Pierwsi zrozumieli sytuację komuniści. I pierwsi wyciągnęli z tego prawidłowe wnioski. Przykładem, jak daleko sięgała dezorientacja, może być Ignacy Daszyński. Nie można go nazwać piłsudczykiem, a przecież ten działacz polityczny o olbrzymim wyro-

bieniu przez długie jeszcze miesiące wierzył, że drogi PPS i Piłsudskiego nie muszą być rozbieżne Trzeba mu przyznać, że gdy przekonał się o swym błędzie, nie wahał się, po której ma stanąć stronie.

Zrozumienie tego, co rzeczywiście dokonało się w dniach majowych, było dla wielu środowisk politycznych procesem długich i bolesnych doświadczeń.

W opisie wydarzeń majowych i ich konsekwencji pominięty został problem reakcji innych państw na wypadki dziejące się w Polsce. Poza prasą, której obszerne wyciągi przytaczano w raportach II Oddziału, autor nie miał możliwości zgromadzenia innych materiałów źródłowych. Mając więc do wyboru oparcie się o materiał przypadkowy i ferowanie ogólnikowych sądów lub uznanie, że reakcja zewnętrzna na wypadki w Polsce stanowi oddzielny temat badawczy — wybrał autor to drugie.

Jeden wszakże aspekt tego zagadnienia wymaga komentarza. W publicystyce, a nawet w literaturze naukowej, pojawia się uporczywie wersja o brytyjskiej inspiracji zamachu majowego, o finansowaniu przygotowań do zamachu i samego zamachu przez Anglików. Jeśli chodzi o tę drugą kwestię, to jest ona o tyle łatwa do wyjaśnienia, że ani przygotowania do zamachu, ani sam zamach nie wymagały zaplecza finansowego. Akcja propagandowa, do której wykorzystywano przede wszystkim „Kurier Poranny" i prasę stronnictw lewicy parlamentarnej, nie wymagała pieniędzy. Podobnie jak liczne podróże Piłsudskiego. Podróże Sławka i innych ludzi z najbliższego kręgu współpracowników marszałka pokrywane były albo z funduszów „Strzelca", albo po prostu z kasy państwowej, bo część z nich pozostawała przecież nadal w armii. W założeniu zamach stanu miał być dokonany w oparciu o wojsko, a do tego nie było potrzeba pieniędzy. W scenariuszu

przygotowań nie mieściło się też przekupywanie polityków.

Gdy doszło do walk, pieniądze też nie były potrzebne, bo korzystano z zaprowiantowania wojskowego. Z chwilą powołania zaś po zamachu rządu Bartla problemy finansowe zostały rozwiązane. Żart Słonimskiego, że sfinansował zamach majowy pożyczając Wieniawie na taksówkę, zawierał wiele prawdy. Nie ma też żadnych śladów napływu kapitałów brytyjskich czy jakichś innych bezpośrednio po zamachu. Nie było to zresztą konieczne, bo rząd Bartla nie zastał pustej kasy państwowej i odziedziczył — jak już wspomniano — nie najgorszą sytuację ekonomiczną.

Supozycje o brytyjskiej inspiracji i pomocy wynikały z analizy ówczesnego układu sił w Europie i wiedzy o tradycyjnie profrancuskiej polityce endecji. Jeśli zamach był kierowany przeciwko endecji, to nie mógł mieć inspiracji francuskiej. Musiała być więc nim zainteresowana Wielka Brytania dążąca do ograniczenia wpływów francuskich w tej części Europy. Było to rozumowanie logiczne, ale nie stanowi jeszcze dowodu na istnienie inspiracji brytyjskiej.

Dowód taki przytoczył Kajetan Morawski w opublikowanych po wojnie wspomnieniach. Napisał mianowicie, że czytał odpis depeszy okólnej wystosowanej na dwa tygodnie przed przewrotem przez Foreign Office. „Depesza ta — pisał Morawski — wyrażała się przychylnie o opozycji przeciw formującemu się gabinetowi Witosa, zapowiadała, że gabinet ten zostanie siłą usunięty, i stwierdzała, że taki obrót rzeczy odpowiada interesom brytyjskim. Jako motyw podawała, że Witos, a zwłaszcza minister skarbu Zdziechowski sprzeciwiają się zalecanej przez Wielką Brytanię kontroli Ligi Narodów nad polską polityką gospodarczą. Przywódcy opozycji wykazują natomiast o wiele więcej zro-

zumienia dla konieczności współpracy młodego państwa z instytucjami międzynarodowymi".[351]

Morawski twierdzi, że ów odpis depeszy pokazywano mu już po przewrocie, ale nie umniejsza to wiarygodności jego relacji. A jednak jest to relacja nieprawdziwa. W aktach Foreign Office nie ma takiej depeszy (co nie byłoby jeszcze dowodem, bo mogłaby gdzieś zaginąć) i — co najważniejsze — w znakomicie prowadzonych inwentarzach nie ma żadnego jej śladu.

Tadeusz Piszczkowski stwierdza, że zarówno poseł brytyjski w Warszawie, jak i attaché wojskowy płk Clayton „do ostatniej chwili nie wierzyli w możliwość zamachu, a kiedy nastąpił, potępili go".[352]

Gdyby rzeczywiście istniała depesza, o której pisze Morawski, ambasada brytyjska w Warszawie nie mogłaby zajmować takiego stanowiska, jakie zajmowała w depeszach wysyłanych do centrali. A gdyby nawet miała odmienny niż centrala pogląd na bieg wydarzeń w Polsce, to raporty jej musiałyby zawierać ustosunkowanie się do stanowiska centrali. Nie ma nawet śladu tego.

Natomiast w aktach Foreign Office znajduje się list Maxa-Muellera z 27 kwietnia 1926 r. do Johna Duncana Gregory, zastępcy podsekretarza stanu w Foreign Office i — jak go określa Piszczkowski — szarej eminencji w sprawach wschodnioeuropejskich. W liście tym poseł brytyjski relacjonował zasłyszaną przypadkowo w pociągu przez kapitana Debryshire rozmowę czterech młodych, dobrze sytuowanych Polaków. Stwierdzali oni, że Piłsudski ma mocne poparcie Wielkiej Brytanii, że ostatnio Max-Mueller przekazał pułkownikowi Miedzińskiemu i pułkownikowi Wieniawie 80

---

[351] Kajetan Morawski, *Tamten brzeg*, Paryż 1964, s. 165.

[352] Tadeusz Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914—1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975, s. 308.

tysięcy funtów. Anglicy popierać mieli Piłsudskiego z dwóch powodów: po pierwsze, z zazdrości o wpływy francuskie w Polsce, a po drugie, ze względu na nienawiść do Związku Radzieckiego i nadzieję, że Piłsudski może być użyty do marszu na ZSRR. Jeden z rozmówców stwierdził, że porozumienie zawarte pomiędzy Piłsudskim a Anglikami przewiduje, że Polska uzyska zgodę na powrót do granicy z 1772 r. w zamian za oddanie korytarza i być może innych terytoriów Niemcom. Max-Mueller powoływał się na poprzednie listy, w których pisał już o owych pogłoskach, że jest on kanałem, przez który rząd brytyjski finansuje Piłsudskiego, i stwierdzał w zakończeniu, że nie wydaje mu się zasadne podejmowanie poważnych działań mających na celu wykorzenienie pogłosek, gdyż zwiędną one w miarę upływu czasu.

List ten wpłynął do centrali 4 maja. Następnego dnia wyższy urzędnik brytyjskiego MSZ, Laurence Collier, przedstawił swój pogląd na pytanie, czy należy dementować pogłoski, że Piłsudski opłacany jest przez Wielką Brytanię. Oto jego opinia: „Mr Kimens (ówczesny brytyjski attaché handlowy w Warszawie, dobrze wprowadzony w stosunki polskie — A.G.) powiedział mi, że jest to powszechne przekonanie w Polsce. Uważa, że pogłoski te pochodzą zarówno z Berlina, jak i z Moskwy.

Nie sądzę, byśmy odnieśli jakiekolwiek korzyści z zaprzeczeń, które wobec podejrzliwości i łatwowierności Polaków mogłyby tylko potwierdzić te pogłoski na zasadzie «qui s'excuse s'accuse».

Co więcej, powrót Piłsudskiego do władzy w niedalekiej przyszłości nie wydaje się nieprawdopodobny; nie byłby on wdzięczny za zaprzeczenie, że jesteśmy jego przyjaciółmi. Równocześnie przeświadczenie, że utrzymywaliśmy dobre stosunki z tymi, którzy mają władzę, będzie korzystne dla naszego prestiżu w Pol-

sce. Tak odpowiedzieć".[353] Następnego dnia opinię Colliera zaaprobował Gregory pisząc, że lepiej pozostawić sprawę w spokoju („Better leave it alone").

W ciągu najbliższych dni sytuacja w Polsce uległa diametralnej zmianie i prostowanie pogłosek, że Piłsudski był finansowany przez Anglików, nie miałoby dla tych ostatnich najmniejszego sensu. Przeciwnie, byli zainteresowani w istnieniu tej legendy.

W publicystyce i literaturze naukowej zwykło się podkreślać niechęć Piłsudskiego do Francji i sympatie wobec Wielkiej Brytanii. Powierzenie teki spraw zagranicznych Zaleskiemu, który był w czasie wojny w Anglii i miał tam rozgałęzione stosunki, tłumaczone było jako symptom reorientacji polskiej polityki zagranicznej z profrancuskiej na probrytyjską. Ale pomijano przy tym fakt, że Zaleski zarówno do pierwszego, jak i do drugiego gabinetu Bartla powołany został nie jako minister, a jako kierownik ministerstwa, co oznaczało, że poszukuje się innej kandydatury na to stanowisko.[354]

---

[353] Public Record Office sygn. F.O. 371, 11761 N. 2049. Piszczkowski wspomina o tym liście, ale z tekstu wynika, że nie miał go w ręku. Por. też Andrzej Garlicki, *Czy rząd brytyjski finansował przewrót majowy?*, „Kultura" 1976, nr 20.

[354] Przygotowując powołanie drugiego gabinetu Bartla, Mościcki zaproponował Januszowi Radziwiłłowi tekę spraw zagranicznych. „Radziwiłł — pisze Władyka — wyraził zgodę, lecz postawił kilka warunków: wolny wybór współpracowników i decydujący głos przy obsadzaniu placówek zagranicznych oraz zapewniony wpływ na kierunek polityki wewnętrznej, ekonomicznej i socjalnej, której zasadniczy program powinien być ustalony już w czerwcu z udziałem J. Radziwiłła. Po tej rozmowie Radziwiłł nie był wezwany na następną audiencję" (op. cit., s. 144). Nic dziwnego, bo były to warunki, szczególnie te dotyczące personaliów, nie do przyjęcia. Ale nadal rozważano, kim obsadzić MSZ, bo Zaleski dopiero od 1 lipca uczestniczy w posiedzeniach Rady Ministrów jako minister (AAN Protokoły posiedzeń Rady Ministrów, t. 34. Protokół posiedzenia RM z 1 lipca 1926 r.).

Również z owymi sympatiami Piłsudskiego wobec Wielkiej Brytanii sprawa nie wyglądała wcale tak prosto. 23 listopada 1926 r. odbyło się na Zamku pod przewodnictwem Mościckiego pierwsze posiedzenie Komitetu Obrony Państwa. Udział w nim wzięli Piłsudski, Bartel, Zaleski, Sławoj Składkowski i Czechowicz. W punkcie drugim zatytułowanym „Przegląd międzynarodowej sytuacji pod kątem widzenia Obrony Państwa" Piłsudski wygłosił przemówienie, w którym wiele miejsca poświęcił Anglii. „Do metody i systemu polityki angielskiej należy — mówił — że wywiera swój nacisk na różne państwa za pośrednictwem ich sąsiadów. My mamy sąsiadów Niemcy, Rosję i Litwę. W stosunku do nas karała nas Anglia niejednokrotnie, wywołując inspirowane przez siebie podniecenia za pomocą Niemiec bądź Rosji. Lecz Anglia w tych podnietach wojennych nigdy nie chce pójść za daleko, bo się sama wojny więcej boi niż my. Od Anglii możemy mieć na naszym odcinku duże przykrości, lecz poddawać się im nie należy, gdyż możemy być pewni, że Anglia nas tylko straszy". A wymieniając na zakończenie zagrożenia Polski w punkcie pierwszym mówił: „Należy zwracać baczną uwagę na Anglię, z jej polityką egoistyczną, dążącą na całym świecie do hegemonii swego pieniądza oraz na angielski system okrążenia Rosji".[355]

Trudno uznać te sformułowania za wyraz sympatii do Anglii. A pamiętać należy, że stały się one obowiązującą wytyczną polskiej polityki zagranicznej. Wydaje się więc, że czas już rozstać się z przeświadczeniem o brytyjskich inspiracjach wydarzeń majowych i probrytyjskich sympatiach Piłsudskiego. Nic nie wskazuje również, by istniała jakakolwiek zewnętrzna inspiracja czy pomoc dla zamachu majowego. Inną oczy-

[355] Autor pragnie podziękować dr. Piotrowi Staweckiemu za udostępnienie fotokopii protokołu tego posiedzenia.

wiście sprawą były nadzieje i plany, jakie wiązano z rozwojem sytuacji w Polsce w różnych stolicach.

Przewrót majowy stanowił punkt zwrotny w dziejach II Rzeczypospolitej. W powojennej naszej historiografii formułowano różne oceny charakteru i konsekwencji wydarzeń majowych. W cytowanym już studium o przewrocie majowym Czubiński stwierdzał sumując swoje rozważania: „Otwierając możliwości rozwoju faszyzmu w Polsce, wyrażającego się w autokratyzowaniu państwa, elitarnym podziale społeczeństwa, likwidacji zdobyczy socjalnych — przewrót majowy jednocześnie zahamował rozwój sił demokratycznych i rewolucyjnych w Polsce. Uzależniając bardziej Polskę od kapitału zagranicznego zaostrzył jednocześnie imperialistyczne tendencje monopoli polskich, zwiększając ich nacisk zarówno na antyrobotniczą politykę wewnętrzną, jak i na tendencje zaborcze burżuazji polskiej (zaostrzenie konfliktu z Litwą kowieńską, spory o Zaolzie z Czechami, mimo taktycznych rozmów stała antyradziecka polityka).

Wciągając Polskę na drogę samobójczej, antynarodowej polityki, przewrót majowy, mimo chwilowego koniunkturalnego polepszenia sytuacji, prowadził do upadku gospodarki narodowej.

Oddając losy Polski w ręce klik wojskowych i związanych z nimi pseudopolityków, przewrót majowy właściwie decydował o takiej, a nie innej polityce i o takim, a nie innym końcu Polski obszarniczo-burżuazyjnej".[356]

W wydanych w 1975 r. „Dziejach Polski" Czubiński już nieco inaczej formułował swój sąd o wydarzeniach majowych. „Tak więc — pisał — przewrót skierowany swym ostrzem przeciw rządowi centroprawicy Witosa spowodował przemiany prowadzące do współpracy po-

---

[356] Antoni Czubiński, *Przewrót majowy 1926 roku...*, s. 130.

wstałego w wyniku przewrotu rządu z pokonanymi siłami prawicy i centrum. Na uboczu pozostawali przywódcy endecji personalnie zaangażowani w walce z Piłsudskim. Natomiast związane z prawicą sfery gospodarcze i centrum zmierzały do porozumienia z piłsudczykami licząc, że przy ich pomocy zrealizują swe dawne cele. Sojusz ten kierował się oczywiście przeciw lewicy społecznej, dzięki której Piłsudski odzyskał utracone pozycje w państwie. Klęska lewicy oznaczała również upadek demokracji parlamentarnej. Jak pisał M. Rataj: «W maju przegrał nie Witos, lecz parlament, bo jedynie możliwa większość przegrała». Przewrót majowy oznaczał więc klęskę polityczną tak głównej partii prawicy społecznej, tj. Związku Ludowo-Narodowego, jak i ugrupowań lewicy sejmowej. Miejsce ZLN zajęli piłsudczycy, tworzący od maja 1926 r. szeroki obóz sanacji, w której ramach obok dawnych piłsudczyków skupiali się przedstawiciele klas posiadających oraz prawicy w ogóle. Nastąpiła swego rodzaju nowa konsolidacja tych sił i grup wokół Piłsudskiego i jego sztabu".[357]

Michał Pietrzak stwierdza, że „przewrót majowy spowodował zmiany nie tylko w samym modelu ustroju politycznego (wzmocnienie władzy wykonawczej przez nowelę sierpniową), ale i w dużo większym stopniu — w jego funkcjonowaniu. Ostrze zamachu zwrócone było przeciwko parlamentowi, a szczególnie przeciwko partiom w nim działającym, w których upatrywano główne źródło złego funkcjonowania ustroju politycznego. [...] Zamach stanu oznaczał odrzucenie reguł postępowania, które stanowiły podstawę mechanizmu rządów parlamentarnych i przejście do dyktatorskich metod sprawowania władzy".[358]

[357] *Dzieje Polski*, Warszawa 1975, s. 697.

[358] Juliusz Bardach, Bogusław Leśnodorski, Michał Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*. Warszawa 1976, s. 504.

Lapidarnie określa przewrót majowy Andrzej Ajnenkiel pisząc: „Dziś, po latach niemal pięćdziesięciu, przewrót majowy rysuje się nam jako jeden z puczów antyparlamentarnych, jakie nastąpiły w Europie lat międzywojennych, poczynając od marszu Mussoliniego na Rzym".[359]

Przedstawiając główne problemy życia politycznego w latach II Rzeczypospolitej Jerzy Holzer pisze: „Zamach majowy 1926 r. był ważną cezurą dla warunków organizowania się i działania partii. Odtąd do 1939 r. przedstawiciele jednego obozu politycznego sprawowali w kraju dyktaturę, wprowadzoną w drodze pogwałcenia prawa, przez zamach stanu. Zdawano sobie w kraju sprawę z tego, że dyktatura — w razie zagrożenia jej istnienia lub jej żywotnych interesów — gotowa jest nadal łamać prawo".[360]

Autorzy zarysu dziejów gospodarczych międzywojennej Polski stwierdzają, że Piłsudski „nie tylko zdobył władzę polityczną, ale także pozyskał sobie wpływowych sojuszników wśród wielkiego obszarnictwa, a następnie i wielkiego kapitału. Stopniowo jednak pryskał mit o postępowym charakterze przewrotu. Stawało się coraz jaśniejsze, że piłsudczycy stoją na stanowisku kontynuowania dotychczasowych tradycyjnych metod rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Demagogiczne frazesy, które towarzyszyły zamachowi stanu, miały służyć czasowemu pozyskaniu lewicy społecznej. Piłsudski bowiem od początku chciał zdobyć władzę przy pomocy lewicy, ale rządził przy współpracy z konserwatywną prawicą". Tomaszewski i Landau odrzucają również mit, że przewrót zapoczątkował rozkwit gospodarczy twierdząc, że poprawa koniunktury zaczę-

[359] Andrzej Ajnenkiel, *Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 243.

[360] Jerzy Holzer, *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 69.

ła się jeszcze przed przewrotem. „Maj 1926 roku nie był tu żadną cezurą".[361]

Na inny jeszcze aspekt konsekwencji przewrotu majowego zwraca uwagę Janusz Żarnowski. „Po przewrocie majowym — powiada on — wytworzyła się nowa warstwa rządząca, złożona z części dawnych legionistów, która objęła teraz różne stanowiska, oraz z «nowych» piłsudczyków, tzw. czwartej brygady, która do legionistów teraz dołączyła. Posiadacze stanowisk kierowniczych wyższego i średniego szczebla w wojsku, dykasteriach administracyjnych i w gospodarce zetatyzowanej (pamiętamy o jej wielkiej roli w ówczesnej Polsce) stanowili podstawowy trzon tej warstwy. Niewątpliwie system społeczny pozostał w Polsce nienaruszony, ale skład i charakter warstwy (elity) rządzącej zmienił się. Przypomnijmy tu nawiasowo o różnicy między funkcjami panowania klasowego i rządzenia, podkreślanej przez współczesną socjologię. Nowa warstwa rządząca wyrosła na gruncie nie zmienionego systemu społecznego, weszła dość szybko w bliskie stosunki z klasami posiadającymi, z wielkim przemysłem i ziemiaństwem, zaczęła też przyjmować ich styl życia i sposób myślenia, choć w części wyszła z zupełnie innych środowisk społecznych".[362]

Zacytowane tu sądy o przewrocie majowym i jego konsekwencjach nie są ze sobą sprzeczne. Ukazują tylko różne strony tego zjawiska, różne jego aspekty.

Przewrót majowy zamknął krótki, bo kilkuletni zaledwie okres parlamentaryzmu. Parlament wprawdzie

---

[361] Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej*... s. 149—150.

[362] Janusz Żarnowski, *Struktura i podłoże społeczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926—1939*. „Najnowsze dzieje Polski 1914—1939". zesz. X, Warszawa 1966, s. 68—69; por. też tegoż autora *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939*, Warszawa 1973, s. 295—311.

pozostał, ale utracił swą rolę nadrzędną, a w miarę upływu czasu stawał się coraz bardziej dekoracją maskującą dyktaturę. Po władzę sięgnął obóz polityczny początkowo dość amorficzny w sensie klasowym. Od chwili, gdy władzę zdobył, przekształcać się począł — i była to konsekwencja nieuchronna — w warstwę biurokracji zapewniającą panowanie klas posiadających. Chwycić władzę można było przy pomocy kilku pułków wojska, utrzymać ją można było jedynie realizując albo program rewolucji społecznej i przebudowy struktury klasowej, albo stając się rzecznikiem istniejącego układu stosunków społecznych, czyli innymi słowy stając się rzecznikiem klas posiadających. Poza tymi dwiema nie istniała żadna inna możliwość. Gra polityczna prowadzona przez Piłsudskiego, której jednym z elementów była świadoma dezorientacja, zaciemniała ten obraz, utrudniała zrozumienie tego, co stało się w dniach majowych.

Gdy jednak analizować z perspektywy kolejne posunięcia Piłsudskiego, widać wyraźną linię przewodnią tych działań. Były one podporządkowane celowi w tym pierwszym okresie najważniejszemu, bo przesądzającemu przyszłość — przekonaniu klas posiadających, że nie tylko nie grozi im nic ze strony nowej ekipy, ale że przeciwnie, ona właśnie najskuteczniej zabezpieczy ich interesy.

Przewrót majowy nie dokonał się — i to również różni go od wielu antyparlamentarnych puczów w Europie — z inspiracji klas posiadających. Za decyzją marszu na Warszawę nie stały ukryte działania obszarnictwa czy kapitału. Więcej nawet — walka została wydana ich właśnie reprezentacji politycznej. Ale nie w celu zniszczenia klas posiadających, lecz uzyskania od nich plenipotencji. Było to możliwe dlatego, że akceptacja systemu parlamentarnego przez klasy posiadające w okresie narodzin Drugiej Rzeczypospolitej

była wymuszonym ustępstwem wobec groźnych napięć społecznych. Gdy te minęły, demokracja parlamentarna stała się uciążliwa i niewygodna.

Z punktu widzenia prawa pisanego proces likwidowania demokracji parlamentarnej, którego pierwszym etapem była nowela sierpniowa, dokonywał się powoli i stosunkowo długo. Ale istotą wydarzeń majowych było to, że od tego czasu nie prawo pisane stanowiło normę najwyższą, a wola zwycięzcy. On bowiem, niezależnie od zachowania dawnych struktur prawnych, miał nieograniczoną możliwość podejmowania decyzji i on był jedyną instancją odwoławczą od tych decyzji. Na tym — niezależnie od form zewnętrznych — polega dyktatura.

✲

Książka ta jest rozbudowaną wersją wykładu monograficznego, który prowadziłem w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1974—1978.

Wielką dla mnie pomoc stanowiły uwagi Darii i Tomasza Nałęczów, Józefa Ryszarda Szaflika, Jerzego Tomaszewskiego i Wiesława Władyki, którzy zechcieli zapoznać się z maszynopisem.

Aneksy

Nr 1

Komisja Likwidacyjna
Gen. broni Żeligowskiego
L. dz.

Warszawa, dn. 1 sierpnia 1926

Sprawozdanie
z prac Komisji Likwidacyjnej gen. broni Żeligowskiego

Celem zlikwidowania wypadków majowych, w myśl dekretu Pana Marszałka Sejmu po. Prezydenta Rzplitej z dnia 15 maja br. Minister Spraw Wojskowych rozkazem L. 9839/V powołał specjalną Komisję Likwidacyjną pod przewodnictwem generała broni Żeligowskiego Lucjana Inspektora Armii Nr 2 (zał. nr 1).

I. Zadanie Komisji Likwidacyjnej

Komisji Likwidacyjnej powierzone zostało następujące zadanie:

1. Całkowite zlikwidowanie wszelkich operacji wojskowych.
2. Uporządkowanie i doprowadzenie wszystkich oddziałów WP do stanu normalnego (w porozumieniu z Oddz. I Szt. Gen.).
3. Rozformowanie i rozbrojenie oddziałów cywilnych, które brały udział w ostatnich wypadkach.
4. Ustalenie i uregulowanie wszelkich strat powstałych wskutek ostatnich wypadków w materiale, stanowiącym zapas „mob" wojska, ewent. w porozumieniu z Szefem Administracji i Oddz. I. Szt. Gen.
5. Ustalenie i uregulowanie strat w wyposażeniu pokojowym oddziałów (w porozumieniu z Szefem Administracji).
6. Ustalenie i uregulowanie wszelkich strat materialnych poszkodowanych osób cywilnych.
7. Uregulowanie pomocy materialnej osobom, które ucierpiały z jakichkolwiek względów wskutek działań operacyjnych.
8. Ustalenie obsady personalnej wyższych dowództw

uwzględniając ewent. zmiany powstałe w obsadzie wskutek ostatnich wypadków, oraz uspokojenie i wyrównanie różnic między oddziałami WP i w korpusie oficerskim. Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych L. 213 i 214 z dnia 27 maja br. przekazane zostały do załatwienia Komisji Likwidacyjnej wszystkie ofic. sprawy honorowe i karne, powstałe w związku z wypadkami majowymi (zał. nr 2, 3).

9. Rozkazem M.S. Wojsk. L. 449/K.L. Komisji Likwidacyjnej polecono zebrać wszystkie sprawozdania o wypadkach majowych i na ich podstawie zestawić ogólne sprawozdanie historyczne (zał. nr 4).

II. Skład osobowy Komisji Likwidacyjnej

Na mocy rozkazu M.S.Wojsk. L. 9838/V Szef Sztabu Generalnego rozkazem L. 9839/V z dnia 18 V ustalił pełny skład osobowy Komisji Likwidacyjnej (zał. nr 5).

III. Organizacja pracy

1. Personel pomocniczy przydzielony został przez Oddz. V Szt. Gen. w składzie: 2 maszynistek i 1 podoficera kancelaryjnego oraz 2 szeregowych ordynansów-gońców.

2. Lokal wyznaczony został przez komendanta gmachu Sztabu Gen. przy ul. Krak. Przedmieście 11 w biurach b. inspektoratu szkół wojsk.

3. Komisja Likwidacyjna czasowo używała na swych dokumentach pieczęci Inspektoratu Armii Nr 2, następnie zaś od dn. 25 maja używała własnych pieczęci („Komisja Likwidacyjna gen. br. Żeligowskiego"). (Zał. nr 38 b.).

4. Organizacja pracy i zakres kompetencji poszczególnych Wydziałów uwidoczniony jest w załączonej tablicy (zał. Nr 6).

5. Komisja rozpoczęła pracę od dnia 17 maja br. Termin ukończenia prac Komisji Likwidacyjnej rozkazem M.S.Wojsk. L. 9838/V ustalony został na dzień 15 czerwca, rozkazem zaś L. 597/K.L.P. Minister Spraw Wojskowych przedłużył okres prac Komisji do dnia 15 lipca br. (zał. nr 7).

IV. Wykonanie prac przez Komisję Likwidacyjną

Wszystkie prace, powierzone Komisji Likwidacyjnej do załatwienia, zostały wykonane w następujący sposób:

1. Likwidacja operacji wojskowych (zawieszenie broni)

Zlikwidowanie wszelkich operacji wojskowych ukończone zostało w dniu 16 maja br. na mocy dekretu Pana Marszałka Sejmu po. Prezydenta Rzplitej z dnia 15.V., podpisaniem formalnego rozejmu przez obie walczące strony i podporządkowaniem się rozkazom Ministra Spraw Wojskowych (zał. nr 8—9).

2. Uporządkowanie i doprowadzenie wszystkich oddziałów WP do normalnego stanu

Likwidacja większych zgrupowań wojsk, nie stanowiących stałego garnizonu m. Warszawy, przeprowadzona była stopniowo zarządzeniami Komisji Likwidacyjnej na mocy decyzji P. Ministra Spraw Wojskowych. Akcja ta polegała na odesłaniu oddziałów wojskowych do ich stałych garnizonów i całkowicie ukończona została w dniu 1 lipca br., jak podaje załączona tabela i odnośne zarządzenia (zał. nr część II).

3. Likwidacja i rozbrojenie oddziałów cywilnych

W wypadkach majowych brały udział organizacje PW „Strzelec" i młodzież akademicka. Szczegóły co do organizacji i udziału w walkach przedstawione są w załączonym sprawozdaniu (zał. nr część III). Z chwilą ukończenia działań zbrojnych Komisja Likwidacyjna przystąpiła do likwidacji i rozbrojenia tych oddziałów. Akcja ta polegała na odbieraniu broni, rozdanej w czasie wypadków majowych, i zbieraniu jej za pośrednictwem organów wojskowych oraz władz administracyjnych, co uwidocznione jest w załączonym sprawozdaniu (zał. nr 18—20).

4. Straty w ludziach

W załączonym zestawieniu (nr cz. IV) przedstawione są wszystkie straty w ludziach (zabici i ranni) tak w WP jak i wśród osób cywilnych. Zestawienia te zostały sporządzone na podstawie sprawozdań oddziałów, jako też Szefa Sanit. O.K.I. i Pol. Czerwonego Krzyża.

5. Straty i szkody materialne oraz pomoc dla poszkodowanych

a) Straty w materiale wojennym (zapas „mob" i wyposażenie pokojowe)

Sprawę ustalenia i likwidacji wszelkich strat, powstałych wskutek wypadków majowych w materiale wojennym, uregulował rozkaz Szefa Adm. Armii Licz. dz. 2283/26. Budż. z dnia 25 maja 1926 r., wydany w porozumieniu z Komisją Likwidacyjną. Akcja ta jest obecnie w toku. Termin przedłożenia sprawozdania Szefa Adm. Armii, który zgodnie z rozkazem P. Ministra Spraw Wojsk. L. 597/K.L. z dn. 15 VI rb. przejął te sprawy, jest wyznaczony na dzień 12 sierpnia br. Sprawozdanie to zostanie przedłożone bezpośrednio Panu Ministrowi (patrz zał. nr 26).

b) Likwidacja spraw uzbrojenia

Komisja Likwidacyjna przeprowadziła likwidację spraw uzbrojenia w ten sposób, że:

— przeprowadzała doraźną akcję ściągnięcia nadwyżek mat. uzbr. z oddziałów biorących udział w wypadkach majowych (patrz zał. nr);

— w związku z likwidacją oddziałów cywilnych sprawdziła na podstawie posiadanych dokumentów, ile broni wydano oddziałom i osobom cywilnym. Na tej podstawie poczyniono kroki, celem ściągnięcia tej broni;

— zajęła się, w porozumieniu z władzami cywilnymi, odebraniem broni od ludności cywilnej. Prace z tym związane i ich wynik ujęte są w załączonym sprawozdaniu nr 27.

c) Straty materialne osób cywilnych

Wszelkie straty materialne osób cywilnych, jak uszkodzenia domów, mieszkań i ruchomości, zgodnie z rozkazem P. Ministra Spraw Wojsk. L. 597/K.L., uregulowane zostaną przez władze adm. cywilne. Już obecnie Min. Robót Publ. w porozumieniu z [brak tekstu — A.G.] akcję pomocy i odszkodowań za straty powstałe wskutek wypadków majowych.

Komisja Likwidacyjna, nie mając podstawy do uregulowania tych spraw, przyjmowała tylko podania osób cywilnych i rejestrowała. Ostatecznie po wyjaśnieniu tej sprawy podania zostały skierowane do właściwej władzy (Komisariat Rządu na m. st. Warszawę). (zał. nr 28).

Natomiast Komisja Likwidacyjna bezpośrednio załatwiła:

— pokrycie zgłoszonych rekwizycji u osób cywilnych, rekwizycji samochodów i ich uszkodzeń (zał. 29);
— pokrycie szkód materialnych ludności cywilnej, jak rekwizycja żywności, podwód, straty żywego inwentarza (konie, krowy).

d) Pomoc dla poszkodowanych osób wojskowych i rodzin poległych

Sprawa pomocy dla poszkodowanych osób wojskowych, które ucierpiały z jakichkolwiek względów wskutek działań wojennych, została definitywnie uregulowana rozkazem Szefa Adm. Armii L. 2537/Budż. z dnia 2 VI 26.

Wszystkie podania osób wojskowych złożone na skutek tego rozkazu do Kom. Likwid. zostały po rozpatrzeniu skierowane do DOK, ponieważ Komisja Likw. uskuteczniała swoje wypłaty przez Szefa Intend. D.O.K. Nr I (zał. 30).

Szef Adm. Armii wyznaczył na ten cel do dyspozycji Komisji 200 000 zł.

Poza tym P. Minister Spraw Wojskowych uzyskał od Rady Ministrów kwotę 400 000 zł na pomoc dla rodzin po poległych wojskowych.

Z kwoty tej P. Minister wyznaczył 200 000 zł na zapomogi dla rodzin po poległych wojskowych (po 1000 zł dla rodzin oficerów i podoficerów zawodowych i po 500 zł dla szeregowych niezawodowych) oraz 200 000 zł na zapomogi i odszkodowania dla wojskowych, którzy w związku z wypadkami majowymi ponieśli szkody materialne.

Sposób rozdziału tych sum został uregulowany w porozumieniu z Kom. Likw. rozkazem Szefa Adm. Armii L. 2537/26. Budż. z dn. 2 VI 26.

Odnośne rozliczenie z przyznanych na ten cel kredytów Szefom Intendentury Korpusów zostanie przedłożone przez Dep. VII M.S.Wojsk. Szefowi Adm. Armii.

W załączonych zestawieniach uwidocznione jest niekompletne rozchodowanie poszczególnych sum przez Szefa Int. Nr I do dn. 30 VI 26.

Sprawa pomocy dla poszkodowanych osób cywilnych uregulowana została rozporządzeniem Ministra Pracy i Opieki Społ. L. 3671/O.III z dn. 21 V 26.

Komisja Likwidacyjna współpracowała przy opracowaniu wyżej wskazanego rozporządzenia.

Na ten cel Rada Ministrów przeznaczyła 200 000 zł.

Sprawy te załatwiają władze adm. cywilnej (Komisariat Rządu m.st. Warszawy).

Wszystkie wyżej wymienione sprawy, tyczące się strat i szkód materialnych oraz pomocy osobom poszkodowanym, przedstawione są w załączonym sprawozdaniu (zał. nr część 7).

6. Sprawy personalne

Ze spraw personalnych powierzonych Komisji Likwidacyjnej załatwione zostały następujące:

a) Rozkaz dzienny P. Ministra Spraw Wojskowych do wojska Nr 43 z dn. 22 V 26, którym uregulowane zostały stosunki w wojsku ex re wypadków majowych (zał. nr 31).

b) sprawy honorowe i karne związane z wypadkami majowymi, które przekazane zostały do Kom. Likw., zależnie od ich charakteru Kom. Likw. skierowała do właściwych sądów honorowych, wzgl. załatwiła doraźnie. Rodzaj tych spraw i sposób ich załatwiania uwidoczniony jest w załączonym wykazie (zał. nr 34).

c) Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojsk. L. 431/K.L. z dn. 8/VI rb. przewodniczący Komisji Likwidacyjnej powołał specjalną Komisję dla ustalenia formalnych podziękowań za pomoc sanitarną okazaną w czasie wypadków majowych wojsku i ludności cywilnej.

Na wniosek tej Komisji przewodniczący Komisji Likwidacyjnej wręczył przez specjalną delegację podziękowania w formie dyplomów pamiątkowych następującym instytucjom w Warszawie:

— Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi;
— Kasie Chorych;
— Tow. Doraźnej Pomocy Lekarskiej;
— Klinikom Uniwersyteckim;
— Wydz. Zdrowia Magistratu i Szpit. miejskich;
— Związkowi Harcerstwa;
— Warsz. Szkole Pielęgniarstwa;
— Stowarzyszeniu „Rodzina Wojskowa".

Na wniosek tej Komisji Przewodniczący Komisji Likwidacyjnej przedstawił szereg osób do „Krzyża Zasługi" za niesienie pomocy sanitarnej w czasie wypadków majowych (zał. nr 33).

d) Poza tym Komisja Likwidacyjna współdziałała z O.V.S.G. i Gabinetem Ministra w opracowaniu przydziałów i przeniesień oficerów, opiniując je z uwagi na wypadki majowe.

e) Rozkazem M.S.Wojsk. L. 597/K.L. wszelkie sprawy

personalne przekazane zostały Szefowi O.V. Sztabu Gen. (zał. część VI).

7. Sprawozdanie historyczne

Na skutek rozkazu M.S.Wojsk. 449/K.L. wszystkie oddziały wojskowe jako też niektóre osoby wojskowe, które brały udział w wypadkach majowych, przedłożyły do Kom. Likw. szczegółowe sprawozdania według ustalonego schematu.

Na podstawie tych sprawozdań Kom. Likw. opracowała specjalny referat o doświadczeniach wojskowych z przebiegu akcji w czasie od dn. 15 do 20 maja.

Ogólne sprawozdanie historyczne o wypadkach majowych sporządzone zostanie w przyszłości przez [brak tekstu — A.G.] Historycznego Sztabu Gen., na podstawie zebranego przez Komisję Likwidacyjną materiału historycznego, który zdeponowany został w Biurze Historycznym S.G. Sprawozdanie w zał. nr część VII.

V. Likwidacja Komisji Likwidacyjnej

Rozkazem M.S.Wojsk. L. 597 z dn. 15 czerwca br. okres prac Komisji Likwidacyjnej został przedłużony do dnia 15 lipca r.b. W tym czasie Komisja Likwidacyjna zakończyła:

1. Przekazywanie wszelkich agend odnośnym władzom, a więc:

a) spraw szkód i strat mat. WP oraz odszkodowań dla osób wojskowych — Szefowi Administracji Armii;

b) spraw szkód i strat mat. osób cywilnych i pomocy poszkodowanym osobom cywilnym — Komisariatowi Rządu na m. st. Warszawę;

c) spraw personalnych — Oddz. V Szt. Gen.

2. Likwidację samej Komisji Likwidacyjnej.

Likwidacja Komisji Likwidacyjnej przeprowadzona została w czasie od 1 VIII 26 według załączonego sprawozdania (zał. Nr część VIII).

Przewodniczący Komisji Likwidacyjnej
(na urlopie)
Szef Sztabu Kom. Lkwidacyjnej
(J. Gąsiorowski)
Płk Szt. Gen.

Nr 2

Meldunek
w sprawie pogrzebu ofiar z dni od 12—15 maja

Odpis

Warszawa, dnia 1/VII 1926

Do
1-go Okręgowego Szefa Sanitarnego
w miejscu

Rozkaz pochowania zwłok poległych i zmarłych w maju oraz zlikwidowania stąd wynikłych kosztów otrzymałem 14 maja.

Pierwotnie polecono mi spowodować urządzenie pogrzebu z powodu szybkiego rozkładu zwłok na 15.V.

Na skutek interwencji płk. Pierackiego, który działał z rozkazu Marszałka J. Piłsudskiego, oraz na mój meldunek o niemożności pochowania 15.V. ceremoniał pogrzebowy odłożono na 17.V.

Komendant miasta powołał Komitet pogrzebowy mający ustalić ceremoniał pogrzebu. Z rozkazu Marszałka miały być delegacje obydwóch walczących stron. Udało mi się po raz pierwszy w Polsce nakłonić Duchowieństwo trzech wyznań do odprawiania kolejnych modłów na cmentarzu wojskowym. Z uwagi na sytuację wojenną w Warszawie, ograniczono dostęp publiczności do najbliższej rodziny poległych. Pogrzeb odbył się według ustalonego ceremoniału, w obecności Marszałków Sejmu, Senatu, Przedstawicieli Rządu i Władz Wojskowych i Administracyjnych.

W momencie otrzymania rozkazu sytuacja przedstawiała się jak następuje:

W kostnicach szpitali warszawskich oraz w prosektorium przy Katedrze Medycyny Sądowej i na Pokornej 12 było zwłok 302. Z czego nierozpoznanych, a co gorsza rozpoznanych błędnie zwłok, było 97. Jako przyczyny niesłychanego stosunku zwłok nierozpoznanych do rozpoznanych podaje następujące:

1) ogólna sytuacja Warszawy, jako terenu walki;
2) oddziały wojskowe, bądź pododdziały, ani też lekarze

wojskowi odsyłając trupy poległych nie przesyłali dokumentów osobistych, względnie nazwisk zabitych;

3) żołnierze z wielu oddziałów walczących otrzymali umundurowanie „mob" i nie zdążyli napisać nazwisk na podszewkach odzieży żołnierskiej;

4) część oddziałów walczyła w drelichach, na których nazwiska pisane chemicznym ołówkiem często były wyprane;

5) brak kart legitymacyjnych, względnie pozostawienie ich w kancelariach kompanii rekruckich, jak np. w 10 p. piechoty;

6) szpitale cywilne przy braku dowodów osobistych u żołnierzy nie umiały ustalić nazwiska z napisów na podszewkach;

7) na skutek dorywczej pomocy samarytańskiej publiczności, odwożono zwłoki do kostnic bez ustalenia tożsamości, krótko mówiąc, kto chciał i jak chciał;

8) kradzież dokumentów osobistych u poległych cywilnych i wojskowych przez męty społeczne;

9) w kilku wypadkach, co zostało stwierdzone przez rodziny poległych, uzbrojeni cywilni ochotnicy ubierali się w swoje dawne mundury wojskowe (przykład: Szymański Ksawery, Smoliński Ireneusz) lub odwrotnie, szeregowy 32 pp Łopuszański Jan, będąc na urlopie w Warszawie zginął i był pochowany w ubraniu cywilnym.

Stworzyło to sytuację niesłychanie trudną. Wykaz trupów w dniu 14 V (załącznik nr 1) mówi wyraźnie o stanie trupów nierozpoznanych.

Z powodów powyższych dokonano fotografii zwłok nierozpoznanych pierwotnie w kostnicach, a nawet po uprzedniej ekshumacji na trzeci dzień po pogrzebie 42 zwłok na cmentarzu wojskowym. Fotografie te odbito w trzech egzemplarzach i przesłano do Komisariatu Rządu, Komendy Miasta i na cmentarz wojskowy.

Fotografie te wystawiono na widok publiczny w dniu pogrzebu od godz. 8 rano i są obecnie po dziś dzień do obejrzenia.

Ogółem fotografii zrobiono 72.

Rozpoznano spośród poległych przez fotografie 42.

Część pozostałych 30 było rozpoznane przy ekshumacji w niesłychanie ciężkich warunkach rozkładu zwłok.

Dalszy meldunek wyjaśnia sytuację.

Trudność w ustaleniu tożsamości poległych szeregowych

powiększyły bardzo znacznie oddziały wojskowe nadsyłając w spisach zabitych również i zaginionych, którzy w 24 wypadkach się odnaleźli.

Trudność dalszą stanowiły przez okres 2 tygodni oddziały walczące po stronie wojsk rządowych, z którymi komunikacji nie było; dezerterzy z oddziałów, których uważano w pułkach za poległych, dezerterzy, którzy samowolnie przyłączyli się do innych oddziałów. Pogrzeby dokonywane przez rodziny poległych bez ostatecznego zawiadomienia władz wojskowych, co do ustalenia nazwiska.

Z ogólnej liczby zabitych i zmarłych w Warszawie 341, na cmentarzu wojskowym pochowano 232 zwłoki. Żydowskie towarzystwo „Ostatnia posługa" ze względów rytualnych pochowało na drugi dzień po śmierci 9 szeregowych i 11 cywilnych nie fotografowanych. Por. Balbierz Bartłomiej z Wyższej Szkoły Wojennej, został pochowany omyłkowo na cmentarzu żydowskim, potem ekshumowany i przeniesiony na cmentarz wojskowy.

Na skutek wielkich rozbieżności w wykazach moich, w spisach Komisji Likwidacyjnej i stanem faktycznym pochowanych na cmentarzu wojskowym, przy tak wielkiej ilości nierozpoznanych, telefonicznie rozmawiałem z wieloma oddziałami, co mi pozwoliło przyspieszyć sprawę ustalenia tożsamości.

Sprawa powyższa przedstawia się jak następuje: Wykaz oficerów poległych i zmarłych zawiera 25 nazwisk i nie podlega wątpliwości. Lista pochowanych szeregowych zawierająca 170 nazwisk nasuwa wątpliwości następujące: szer. Ajchorat Rinaldo z 10 pp, Słoma Jan z 1 p W.Łączn., Sznoch Franciszek z 1 p W.Łączn., szer. Herman Antoni z 1 pp Leg., szwol. Górniak Jan, Surowiec Marian, Rosia Antoni, st. szer. Cholewa Józef z 37 pp, szer. Wykowski Franciszek z 71 pp, Gawroński Jan z 68 pp, Sztul Franciszek z 57 pp i szwol. Bursa Władysław są pochowani na cmentarzu wojskowym. Zwłoki zostały sfotografowane. Wiadomym jest, w jakim grobie pochowanym jest sfotografowany, o ile delegacje pułkowe względnie rodzina pozna z fotografii pochowanych, stanie się jasnym, w jakim grobie zwłoki zostały pochowane. Z ogólnej liczby sfotografowanych 72, rozpoznanych przez rodziny i delegacje było 42, reszta rozpoznawana była przy ekshumacji i par exclusionem. Bieg czasu wyjaśni całkowicie sprawę.

W sytuacji odmiennej zostały pochowane zwłoki w żoł-

nierskiej odzieży jako: szer. Karwaszyński Józef z 57 lub 58 pp, szer. Kuszel L. W. z 58 pp, szwol. Nikoniuk (imię i oddział nieznane), st. szer. Nowacki Stanisław z 37 pp, szer. Przeworowski Jan z 58 pp, szer. Stachowski Wincenty z 58 pp, szer. Schatowski Józef z 36 pp, szer. Staniszewski (imię i oddział nieznane), sierż. Weredyk z 57 pp (imię nieznane).

Są to albo cywilni poprzebierani w swoje dawne mundury żołnierskie (jak np. polegli cywilni: Szymański Ksawery i Smoliński Ireneusz), którzy nie będąc wojskowymi przebrali się samowolnie w mundury żołnierskie, lub, co pewniejsze, że to żołnierze odkomenderowani z pułków, o których oddziały nie wiedzą, że wymienieni polegli.

Poszukiwanie wymienionych rozkazem Komisji Likwidacyjnej zostało zarządzone.

Lista cywilna (załącznik nr 3) jest pomimo braków bliższa prawdy. Rodziny zamieszkałe w Warszawie rozpoznawały zwłoki i przeważnie chowały na własny koszt bądź przy współudziale władz wojskowych.

Ekshumowano z cmentarza celem pochowania na innym miejscu 15.

Rozwikłanie tego zawiłego rebusu utrudniała mi niemożność załatwiania sprawy ściśle garnizonowej w Komendzie Miasta, gdzie pełniłem służbę jako naczelny lekarz garnizonu do dnia 13 V.

Spisy pierwotnie zrobione, a mianowicie spis nazwisk oficerów, szeregowych i listę cywilną rozesłano do Szefa Administracji, Komisji Likwidacyjnej, Dowództwa Okręgu, Komisariatu Rządu, Czerwonego Krzyża Oddział Warszawski, Komendy Miasta, Cmentarza Wojskowego.

Konfrontowałem trzykrotnie posiadaczy fotografii i spisów celem uzgodnienia i porobienia poprawek. Byłem w stałym kontakcie codziennym z Komisją Likwidacyjną 6—8 razy na cmentarzu wojskowym z delegacjami poszczególnych oddziałów celem rozpoznania i ustalenia tożsamości. Po nadesłaniu przez oddziały zapytywane o wątpliwych zwłokach oraz systemu ostatecznego wyłączenia, sprawa szeregowych zostanie wyjaśniona ostatecznie. Cywilnych pozostało nierozpoznanych 5-ciu.

Na koszta pogrzebu preliminowałem sumę 14 450 złotych, wydano po dzień 25 V 9110 złotych, z czego trumny kosztowały 7674 zł 20 gr. Z uwagi na wielką ilość potrzebnych trumien żołnierskich uzyskano prawo rekwizycji przez Ko-

misariat Rządu trumien w poszczególnych magazynach. Cena proponowana 35 zł za gorsze trumny i 45 zł za lepsze. Szef Sanitarny Komendy Miasta płk lek. Kwaśniewski zatwierdził. Płaciłem za trumny od 20 złotych za sztukę do 45 zł. Zniżając ceny od 5% do 15% o ile miałem wiadomości, że trumny były niezupełnie wykończone. W jednym wypadku płaciłem za trumny po 46 zł 20 gr, a mianowicie firmie Pełczyński, która miała specjalną umowę ze Szpitalem Okręgowym.

Nadwyżkę trumien poza zakupionymi dostarczyły rodziny, bądź szpitale miejskie, te ostatnie były bardzo prymitywne i tanie, lecz wojskowości nie obciążyły wydatkiem.

Ogółem trumien zakupiono 214.

Na każdym z grobów postawiony jest krzyż dębowy — groby umyślnie pokrywane są darniną i tworzyć będą całość, jako kwatera poległych w dniach od 12—15 maja.

Wydatną pomoc okazał mi ksiądz proboszcz cmentarza wojskowego Krygier, mjr lek. Montygierd-Łojbo i por. Letowt z Baonu Sanit.

(—) Łubieński
Płk lek.

Nr 3

Warszawa, dnia 1 czerwca 1926

Zestawienie statystyczne strat w ludziach w czasie od dnia 12 do 15 maja 1926 r.

Strona Marszałka Pilsudskiego

Lp.	Wyszczególnienie oddziałów	Stan liczebny		Straty w ludziach						Proc. strat
				poległi		ranni		ogółem		
		ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	
1	M.S.Wojsk.			2		6		8		
2	Oddz. Szt. MSWojsk.				3		5		8	
3	Oddz. Szt. OK. I.				1				1	
4	1 pp leg.	28	592		6	1	9	1	15	2,6
5	5 pp leg.	8	220		10				10	4,4
6	7 pp leg.	29	695			2	10	2	10	0,3
7	8 pp leg.	17	432	1			1	1	1	0,4
8	9 pp leg.	12	410		2				2	0,5
9	13 pp leg.	32	700	1	3	2	16	3	19	3,1
10	21 pp	68	1087		3	2	11	2	14	1,4
11	22 pp	24	503	1	4	3	18	4	22	5,2
12	31 pp	10	290		2		3		5	1,6
13	32 pp	11	219		1		2		3	1,3
14	33 pp	29	669				2		2	0,3
15	36 pp	45	812		12	1	22	1	34	4,0
16	37 pp	30	494		9	3	30	3	39	8,8
17	Baon manewr.	10	463	2	2		8	2	10	2,5
18	Dow. 3 dyw. kaw. szw. pion. 2 d.k. i szw. samoch. panc.			1	2	2	7	3	9	

Lp.	Wyszczególnienie oddziałów	Stan liczebny		Straty w ludziach						Proc. strat
				poległi		ranni		ogółem		
		ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	oficl	szer.	
19	1 p. szwol.	17	567		19	2	55	2	74	13,1
20	1 psk	21	350		5		16		21	5,7
21	5 p.ul.	10	242				3		3	1,1
22	7 p.ul.		380		1		5		6	1,6
23	11 p.ul.	21	295		4		13		17	5,4
24	1 pap	18	284		1		1		2	0,6
25	2 pap	8	134				1		1	0,7
26	Dyon manewr. II/28 pap.	7	81				5		5	5,7
27	1 p. sap.				2		1		3	
28	2 p. sap. kol.	36	782				1		1	0,12
29	Baon elektrot.	8	160		1		1		2	1,2
30	Szkoła gazowa						1		1	
31	Obóz Szk. W. Sam.					1		1		
32	1 Dyon samoch.						2		2	
33	1 p. łączn.	7	169		4		14		18	8,9
34	Baon Sanit..				1	1	4	1	5	
35	Kier. Mar. Woj.				1				1	
	Razem			8	99	26	267	34	366	

Uwagi:

a) Największe straty w ogóle poniósł 1 p. szwol. (13%), 1 p. łączn. (9%), 37 pp (8%).

b) Największe straty wśród oficerów poniósł 22 pp (4 of.), 1 p. łączn. (4 of.).

Lp.	Wyszczególnienie oddziałów	Stan liczebny		Straty w ludziach						Proc. strat
				poległi		ranni		ogółem		
		ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	
1	Oddz. przyboczny	6	174		1	2	8	2	9	6
2	10 pp	10	188	1	12	4	36	5	48	26,5
3	30 psk	24	728		1	1	6	1	7	1,0
4	56 pp	22	427			1		1		0,22
5	57 pp	23	378		13	6	24	6	37	10,5
6	58 pp	22	399		13	4	35	4	48	12,6
7	64 pp	31	801				2		2	0,24
8	68 pp	23	669		4		20		24	3,5
9	71 pp			2	12	3	33	5	45	
10	14 pap	17	350				6		6	1,7
11	1 dak	6	123	1	3		7	1	10	8,4
12	7 dak	4	140		1		5		6	4,3
13	1 pap			2	5	1	23	3	28	
14	1 p. lotn.			2	3	4	15	6	18	
15	Of. Szk. Lotn.			2		3		5		
16	Of. Szk. San.				2		7		9	
17	Wyż. Szk. Woj.			2	3	4	6	6	9	
18	Ofic. Szk. Inż.			5	1	4	12	9	13	
19	Szk. Pchor. Piech. (i Of. Szk. Piech.)	25	435		5	1	20	1	25	5,6
20	W.I.G.	13	292		1	1	6	1	7	2,7
21	17 p.uł.	20	450		1	1	2	1	3	0,8
	Razem			17	81	40	273	57	349*	

Uwagi:

a) Największe straty w ogóle poniósł: 10 pp (26%), 58 pp (12%), 57 pp (10%).

b) Największe straty wśród oficerów: Of. Szk. Inż. (9 ofic.), W.S.Woj. (6 ofic.), 1 p. lot. (6 ofic.), 57 pp (6 ofic.).

* Błąd w podliczeniu. Winno być: 354

Ogólne zestawienie statystyczne
strat w ludziach
w czasie od dnia 12 do 15 maja 1926 r.

Wyszczególnienie	Straty w ludziach					
	poległ		ranni		ogółem	
	ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.
Strona marszałka Piłsudskiego	8	99	26	267	34	366
Strona rządowa	17	81	40	274	57	354
Nie rozpoznani polegli wojskowi		10				10
Razem strat w WP	25	190	66	540	91	730
Straty wśród osób cywilnych	164		314		478	
Ogółem strat	379		920		1299	

Nr 4

Rozkaz Dzienny Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr 43 z dnia 22 maja 1926 r.

Żołnierze!

Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chorobliwe dziecko, prowadziłem was w boje, które w zwycięstwach, pod moim dowództwem wywalczonych, na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie Wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi.

Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny, prócz nas, żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz widzimy ją niestety w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie,

a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy z sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi.

Żołnierze, stanąłem znowu na Waszym czele jako Wasz Wódz. Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród Was w najcięższych waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach. Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Rozkaz przeczytać we wszystkich podwładnych mi oddziałach itd.

Minister Spraw Wojskowych
Józef Piłsudski
Pierwszy Marszałek Polski

Nr 5

Tablica transportów

12 maja

godz. 9 m. 50 — 22 pp
„ 17 m. 38 — 57 pp
„ 17 m. 58 — 58 pp
„ 19 m. 00 — 10 pp
„ 22 m. 00 — 71 pp

13 maja

godz. 2 m. 45 — 33 pp
„ 4 m. 55 — 2 psp
„ 8 m. 40 — 5 pp leg.
„ 9 m. 40 — 1 pp leg.
„ 10 m. 30 — 3 p.uł.
„ 12 m. 00 — I/14 pap
„ 13 m. 00 — 1 pap leg.
„ 13 m. 00 — 1/1 pac
„ 13 m. 10 — 5 p.uł.
„ 13 m. 10 — 56 pp
„ 13 m. 45 — 68 pp
„ 13 m. 45 — II/14 pap
„ 17 m. 25 — 9 pp leg.
„ 18 m. 55 — 6 pp leg.
„ 19 m. 25 — 7 pp leg.
„ 19 m. 33 — I/6 pap
„ 20 m. 00 — 37 pp
„ 21 m. 40 — 61 pp
„ 22 m. 15 — 64 pp
„ 23 m. 00 — III/37 pp
(z Łęczycy do Kutna)
„ 23 m. 10 — 4 pp leg.
„ 23 m. 23 — 3 psp
„ 23 m. 25 — 1 psp
„ 23 m. 40 — 8 pp leg.

14 maja

godz. 1 m. 00 — 4 psp
„ 1 m. 25 — II/6 pap
„ 2 m. 03 — 69 pp
„ 3 m. 30 — 2 pap
„ 3 m. 50 — 15 p.uł.
„ 3 m. 55 — III/21 pap.
„ 4 m. 02 — 17 p.uł.
„ 5 m. 27 — 17 pap
„ 6 m. 15 — I/21 pap i II/21 pap.
„ 6 m. 38 — 67 pp
„ 9 m. 20 — 7 dak
„ 13 m. 00 — 7 p.sap.
„ 15 m. 00 — Poc. Panc. z Jabłonny
„ 23 m. 10 — 17 pp

Nr 6

Warszawa, dnia 20 V 1926

Tajne

Stany liczebne oddziałów spoza Warszawy i najbliższych okolic

Nazwa jednostki	Stały garnizon	Ofic.	Szer.	Koni
1 pp leg.	Wilno	27	600	762
4 pp leg.	Kielce	20	471	38
5 pp leg.	Wilno	9	210	30
6 pp leg.	Wilno	18	476	37
7 pp leg.	Chełm	29	695	50
8 pp leg.	Lublin	20	416	42
9 pp leg.	Zamość	12	412	23
10 pp	Łowicz	28	610	33
13 pp	Pułtusk	40	670	51
22 pp	Siedlce	32	607	40
31 pp	Łódź	10	240	20
32 pp	Modlin	11	192	4
33 pp	Łomża	30	671	26
37 pp	Kutno	30	494	35
71 pp	Ostrów-Komorowo	8	183	—
1 psk	Garwolin	22	348	395
5 p. uł.	Ostrołęka	brak danych		
7 p. uł.	Mińsk Mazowiecki	21	381	382
11 p. uł.	Ciechanów	27	381	478
1 pap leg.	Wilno	18	333	291
2 pap leg.	Kielce	8	120	110

Za zgodność:

Szef Referatu II
(Piórecki)
major S.G.

Nr 7

Sprawozdanie
o odesłaniu do stałych miejsc postoju oddziałów, biorących udział w wypadkach majowych w Warszawie

Oddziały marszałka Piłsudskiego

Lp.	Wyszczególnienie		Sposób odesłania	Data odejścia	Do stałego m.p.	
1	1 pp leg.	Piechota	transp. kol.	17 V, g. 14	Wilno	
2	4 pp leg.		„ „	23 V, g. 16	Kielce	24 V
3	5 pp leg.		„ „	23 V, g. 17.05	Wilno	24 V
4	6 pp leg.		„ „	23 V, g. 17.05	Wilno	24 V
5	7 pp leg.		„ „	23 V, g. 16.30	Chełm	24 V
6	8 pp leg.		„ „	19 V, g. 9.35	Lublin	19 V
7	9 pp leg.		„ „	3 VI, g. 9.45	Zamość	
8	13 pp		marszem	22 V, g. 14	Pułtusk	
9	21 pp		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu			
10	22 pp		pozostał w Warszawie			
11	31 psk		transp. kol.	20 V, g. 0,42	Łódź	20 V
12	32 pp		„ „	20 V, g. 13.43	Modlin	20 V
13	33 pp		„ „	23 V, g. 14	Łomża	24 V
14	36 pp		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu			
15	37 pp		transp. kol.	20 V, g. 0.42	Kutno	20 V
16	Baon Manewrowy		marszem	18 V	Rembertów	18 V
17	1 p. szwol.	Kawaleria	pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu			
18	1 psk		marszem kon.	21 V	Garwolin	21 V
19	5 p. uł.		„ „	21 V	Ostrołęka	21 V
20	7 p. uł.		„ „	25 VI	Mińsk Maz.	25 VI
21	11 p. uł.		marszem	23 VI	Rembertów —Ciechanów	25 VI
22	1 pap		transp. kol.	19 V g. 1.35 i 4	Wilno	19 V
23	2 pap		„ „	21 V. g. 16	Kielce	22 V

Lp.	Wyszczególnienie		Sposób odesłania	Data odejścia	Do stałego m.p.
24	1 pac	Artyleria	marszem	22 V	Modlin
25	1 pan		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu		
26	1 dak		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu		
27	1 p.a.pl.		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu		
28	Dyon Manew. (II) 28 pap		marszem	19 V	Rembertów 19 V
29	2 p. sap. kol.	Wojska techn.	transp. kol.	19 V, g. 15	Jabłonna 19 V
30	Baon elektr.		„ „	19 V, g. 15	Modlin 19 V
31	Baon most.		drogą wodną	19 V	Modlin 19 V
32	Baon chem.		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu		
33	Baon łączn.		transp. kol.	21 V, g. 17.45	Zegrze 21 V
34	2 szwadr. sam. pan.		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu		
35	I Dyon samoch.		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu		
36	1 p. żandarm.	Inne	pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu		
37	Komp. bal.		marszem	22 V	Jabłonna 22 V
38	Dyon poc. panc.		transp. kol.	22 V	Jabłonna 22 V
39	Baon 71 pp.		pozostał w Warszawie		

Oddziały rządowe

Lp.	Wyszczególnienie		Sposób odesłania	Data odejścia	Do stałego m.p.	
1	10 pp	Piechota	transp. kol.	19 V, g. 23.50	Łowicz	20 V
2	30 psk		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu			
3	56 pp		transp. kol.	18 V, g. 5	Krotoszyn	19 V
4	57 pp		„ „	18 V, g. 17.56	Poznań	20 V
5	58 pp		„ „	18 V, g. 22.45	„	20 V
6	64 pp		„ „	18 V, g. 5	Grudziądz	19 V
7	67 pp		„ „	18 V, g. 6.30	Brodnica	19 V
8	68 pp		„ „	18 V, g. 11.46	Września	19 V
9	69 pp		„ „	18 V, g. 14.35	Gniezno	19 V
10	15 p. uł.		transp. kol.	18 V, g. 22.10	Poznań	19 V
11	17 p. uł.		„ „	18 V, g. 19.00	Leszno	19 V
12	14 pap		transp. kol.	19 V, g. 8.05	Poznań	20 V
13	17 pap		„ „	18 V, g. 22.06	Gniezno	19 V
14	7 dak		„ „	19 V, g. 12	Poznań	20 V
15	7 szwadr. sam. panc.	Inne	transp. kol.	19 V, g. 12	Poznań	20 V
16	1 p. lotn.		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu			
17	Oddz. przyb. Prez.		pozostał w Warszawie jako załoga Garnizonu			
18	Szk. Podchor.		marszem	18 V, g. 19	Rembertów	
19	Ofic. Szk. San.		pozostała w Warszawie			
20	Ofic. Szk. Inż.		pozostała w Warszawie			
21	Wojsk. Inst. Geogr.		pozostał w Warszawie			
22	szer. inter. z oddz.		transp. kol.	19 V, g. 23	Poznań Bydgoszcz	

Szef Sztabu Komisji Likwidacyjnej
(J. Gąsiorowski)
Płk Szt. Gen.

Indeks nazwisk

Abraham Roman 162—164, 169—171
Ajchorat Rinaldo 382
Ajnenkiel Andrzej 34, 366
Alfons XIII, król Hiszpanii 81
Anders Władysław 239, 266, 267
Anusz Antoni 58
Arciszewski Franciszek 258, 276
Arski Stefan 234

Badeni Stanisław 296
Balbierz Bartłomiej 382
Bandrowski Juliusz Kaden zob. Kaden-Bandrowski Juliusz.
Baranowski, porucznik 231
Baranowski Władysław 11—13, 80, 81, 145—148, 342, 343
Barański Jerzy 141
Bardach Juliusz 365
Barlicki Norbert 95, 100, 145, 183, 189, 203, 328, 331
Bartel Kazimierz 141, 197, 214, 269, 276—278, 280, 283, 292, 307, 309, 310, 317, 319, 321, 323, 326, 327, 329, 330, 338—342, 344, 345, 348, 353, 354, 359, 362, 363
Bartoszewicz Joachim 113
Baudouin de Courtenay Jan 42
Beck Józef 142, 168, 237, 245, 268
Bełcikowska Alicja 268
Benedykt Stefan 237
Berbecki Leon Piotr 58, 175
Berezowski Zygmunt 337
Beseler Hans Hartwig von 118
Biernacki Stefan Dąb zob. Dąb-Biernacki Stefan
Biernacki Wacław Kostek zob. Kostek-Biernacki Wacław
Błeszyński Jerzy Ferek zob. Ferek-Błeszyński Jerzy
Błoński Stanisław 117, 118
Bniński Adolf 280, 301, 323—325, 334, 335
Bobrowski Emil 104
Bobrzyński Jan 305
Bobrzyński Michał 300, 304, 305
Boerner Ignacy 48, 168
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 244
Briand Aristide 150
Brodacki Jan 315
Broniewski Witold 276
Broniewski Władysław 32
Bryl Jan 105—107

Bujalski Jerzy 62
Bukacki Stanisław Burhardt zob. Burhardt-Bukacki Stanisław
Burhardt-Bukacki Stanisław 176
Byrka Władysław 211, 218

Cankow Aleksandyr 148, 201
Car Stanisław 346
Cat Mackiewicz Stanisław 151, 191, 192, 207, 255, 297, 298, 302
Chaciński Józef 53, 111, 113, 117, 208—210, 216, 321
Chajn Leon 84, 85
Chądzyński Adam 58, 117, 217, 267, 321
Chełmoński Adam 173
Chłapowski Alfred 89
Choimski Ludwik 141
Cholewa Józef 382
Chrzanowski Wiesław 204
Chrzanowski Zygmunt 55
Cieplewicz Mieczysław 58
Clayton, pułkownik 360
Collier Laurence 361, 362
Comte Henryk 238, 268
Czartoryski Witold 303
Czechowicz Gabriel 276, 340, 363
Czetwertyński Seweryn 304
Czikiel Józef 90, 100
Czubiński Antoni 280, 307, 336, 364

Danieluk-Stefański Aleksander 199
D'Annunzio Gabriele 175
Darowski Ludwik 62, 135, 259, 318
Daszyński Ignacy 41, 42, 44, 49, 50, 321, 348, 349, 353, 357
Dawes Charles Gates 150
Dąb-Biernacki Stefan 172
Dąbkowski Mieczysław 84
Dąbrowski Stefan 206
Dąbski Jan 53
Debryshire 360
Dębski Jan 45, 58, 61, 68, 111, 173, 208, 269, 311, 315, 317, 321, 348
Długoszowski Bolesław Wieniawa zob. Wieniawa-Długoszowski Bolesław
Dłuski Kazimierz 12, 13
Dmowski Roman 12, 17, 89, 90, 93, 94, 111, 112, 123, 124, 126, 127, 184, 185, 208, 323, 324
Dobiecki Artur 305
Dobrucki Gustaw 142
Dowbór-Muśnicki Józef 18, 204, 237, 280
Dreszer Gustaw Orlicz zob. Orlicz-Dreszer Gustaw
Dubanowicz Edward 281, 296, 303, 323
Duch Kazimierz 246
Dutlinger-Mariański Jakub 200, 201
Dzendzel Henryk 68, 75, 90, 91, 94

Erdman Alfons 211, 321
Estreicher Stanisław 296, 298

Fabrycy Kazimierz 254
Faryś Janusz 22
Feder Teodora 200
Ferek-Błeszyński Jerzy 303, 313, 317
Floyar-Raychman Henryk 48, 142, 222, 227
Foch Ferdinand 12
Frank-Wiśniewski Tadeusz 250, 251

Fryze Ludwik 40
Fyda Wojciech 246

Gałecki Kazimierz 100
Garlicki Stanisław 249
Gaszyński Stanisław 141
Gawroński Jan 382
Gąsiorowski Janusz 379, 396
Gembarzewski Bronisław 84, 156
Giełżyński Witold 142
Glabicz Kazimierz 84
Glinka Władysław 191, 299, 302
Gliwic Hipolit 142, 276, 340
Głąbiński Stanisław 46, 53, 55, 62, 83, 89, 113, 133, 173, 208, 219, 323, 349
Gorczyński Witold 83, 84
Gościcki Jerzy 62
Górecki Roman 84, 129, 326
Górniak Jan 382
Grabski Stanisław 89, 107, 108, 135, 172, 184, 186, 187, 190, 217, 256, 257
Grabski Władysław 46, 60, 62, 64, 74, 108—112, 115, 120, 132, 133, 135—137, 139, 142, 149, 156—159, 172, 181, 184, 197, 212—217
Granas Romana 286
Gregory John Duncan 360, 362
Grostern Stefan 142
Gruszka Bruno Stanisław 315
Grzędziński January 161, 164, 200, 222, 225, 228, 230, 247
Grzybowski Wacław 197, 214, 215, 269, 317

Haller Józef 12, 15, 18, 47, 56, 79, 139, 140, 174, 204, 279, 280
Haller Stanisław 33, 67, 90, 140, 154, 155, 163, 174—176, 178, 181, 219, 227, 239, 240, 245, 246, 255, 257, 262, 264—267, 269, 274, 276
Hass, major pożarnictwa 322
Hass Ludwik 20, 141, 157, 198, 284, 341, 342
Hauser Edmund 231, 279—281
Hemar Władysław 193
Herman Antoni 382
Hieronimko 38
Hołówko Tadeusz 117, 168
Holzer Jerzy 366
Hubischta Jan Władysław 282
Hübner Zygmunt 135
Hupka Jan 350, 351

Iwanowski Jerzy 142

Jabłoński Henryk 294
Janicki Stanisław 117
Jankowski Jan 217
Januszajtis Marian 17, 58
Jaroszyński Maurycy 303
Jasieńczyk-Krajowski Aleksander 245
Jaworowski Rajmund 48, 49, 104, 168, 249
Jaworski Władysław Leopold 249, 296, 300, 304, 305
Jaźwiński Bolesław 292, 337
Jedynak Jan 58, 321
Jellenta Stefan 228
Jędrzejewicz Wacław 55, 138, 143, 148
Jodko Witold 11, 13
Jung Władysław 258, 260
Jurkiewicz Stanisław 276, 341

Kaden-Bandrowski Juliusz 116
Kakowski Aleksander 47, 255
Karaszewicz Michał Toka-

rzewski zob. Tokarzewski-Karaszewicz Michał
Karbowski Władysław 227, 228, 244, 277
Karliński Leon 62
Karszo-Siedlewski Tadeusz Aleksander 183
Karwaszyński Józef 383
Kasznica Stanisław 308, 309
Kauzik Stanisław 111, 112, 117, 217, 318
Kemmerer Edwin Walter 333
Kessler Edmund 170, 176, 220
Kędzierski Anatol 251, 256, 267
Kędzierski Roman 274, 275
Kiedroń Józef 113
Kielarz 324
Kiernik Władysław 53, 62, 90, 92, 95, 98, 100, 186, 209, 217, 219, 287, 321, 329
Kierzkowski Kazimierz 199
Kimens Richard Edward 361
Klarner Czesław 340, 347
Kłobukowski Włodzimierz 238
Kmicic-Skrzyński Ludwik 251
Knoll Roman 141, 198, 318
Koc Adam 48, 49, 84, 142, 168, 223, 228
Kołodziejski Henryk 141
Konarzewski Daniel 161, 170, 176
Konopczyński Władysław 156
Korkozowicz Jan 225, 235, 238
Korfanty Wojciech 25—27, 53, 83, 89, 90, 92, 94, 95, 100, 110, 210, 216, 287
Kostek-Biernacki Wacław 101
Kostrzewa Maria Koszutska zob. Koszutska-Kostrzewa Maria
Koszutska-Kostrzewa Maria 86
Kościałowski Marian 68, 120, 141, 197
Kozicki Stanisław 111
Kozłowski Leon 173
Krajewski Władysław Stein zob. Stein-Krajewski Władysław
Krajowski Aleksander Jasieńczyk zob. Jasieńczyk-Krajowski Aleksander
Krok-Paszkowski Henryk 222
Kruszewski Jan 172
Krygier, ksiądz 384
Krzemieński Jakub 84, 129, 145, 161
Krzewski Karol Szczapa zob. Szczapa-Krzewski Karol
Krzywicki Ludwik 46, 102, 103
Kucharski Władysław 62, 75, 287
Kukiel Marian 84, 155, 156, 250, 251
Kuliński Mieczysław 194, 318
Kuropieska Józef 234
Kuryłowicz Adam 191, 246—248
Kuszel L. W. 383
Kwapiński Jan 92, 100
Kwaśniewski Mikołaj 384
Kwiatek Feliks 223, 228
Kwiatkowski Eugeniusz 340, 346, 347
Kwiatkowski Remigiusz 67
Kutrzeba Tadeusz 165

Landau Zbigniew 13, 75, 82, 178, 179, 346, 347, 366, 367
Laroche Jules 207
Latinik Franciszek 128—130, 132
Lechnicki Felicjan 148
Lechnicki Tadeusz 148

Lechnicki Zdzisław 148
Lechoń Jan 193
Leinwald Artur 18
Leński-Leszczyński Julian 201
Lepa K. 199
Leszczyński Julian Leński zob. Leński-Leszczyński Julian
Leśnodorski Bogusław 365
Letowt Witold 384
Libicki Konrad 48
Lieberman Herman 249
Limanowski Bolesław 44, 145
Linde Hubert 74, 75, 194
Lubomirski Kazimierz 299, 301, 302, 304, 305, 351
Lubomirski Zdzisław 9, 192, 255, 299, 301, 302, 304, 305

Ładoś Aleksander Wacław 265, 274—276, 279, 283
Łańcucki Stanisław 332
Łepkowski Stanisław 38
Łojbo Wiktor Montygierd zob. Montygierd-Łojbo Wiktor
Łopuszański Jan 62
Łubieński Kazimierz 384

Mackiewicz Stanisław Cat zob. Cat Mackiewicz Stanisław
Majewski Stefan 129, 172, 174, 255
Makowski Wacław 142, 276, 318, 340
Malczewski Józef 210, 217, 219, 221, 224, 226, 227, 239, 245, 247, 256, 259, 266, 269, 292, 337
Malczewski-Tarnawa Juliusz 58
Malicki Julian K. 323
Malinowski Maksymilian 120
Malinowski Marian 189
Malinowski Władysław Pobóg zob. Pobóg-Malinowski Władysław
Malinowski Wojciech 48
Małachowski Stanisław Oktawiusz 258—260
Marcinkowski Karol 245
Marek Zygmunt 211, 214, 323, 331, 334, 335
Mariański Jakub Dutlinger zob. Dutlinger-Mariański Jakub
Mastek Mieczysław 101
Matuszewski Ignacy 48, 142, 168
Max-Mueller Wiliam 360, 361
Mazanek Kazimierz 268
Meysztowicz Aleksander 183, 255, 297, 302, 340, 351
Micewski Andrzej 290
Michalski Jerzy 321
Miedziński Bogusław 10—12, 48, 49, 58, 95, 117, 129, 134, 139, 141, 142, 168, 170, 189, 268, 360
Mikułowski-Pomorski Józef 276, 340, 341
Minkowski A. 223
Młodzianowski Kazimierz 84, 276
Młynarski Feliks 319
Modelski Izydor 223, 242—244, 250, 252
Molenda Jan 18
Montygierd-Łojbo Wiktor 384
Moraczewski Jędrzej 11, 100, 104, 111, 117, 152, 168, 174, 179—181, 183, 190, 196, 198, 214, 246
Morawski, major 274
Morawski Kajetan 141, 216, 217, 318, 359, 360
Morawski Kazimierz Marian 53, 317

Moskalewski Stanisław 111, 113
Moszczyński Jan 62, 287
Mościcki Ignacy 329—331, 334, 335, 337, 338, 344, 346, 352, 362, 363
Mueller William Max zob. Max-Mueller William
Mussolini Benito 30, 37, 64, 158, 185, 325, 344, 366
Muśnicki Dowbór Józef zob. Dowbór-Muśnicki Józef

Nałęcz Daria 20, 128, 369
Nałęcz Tomasz 28, 31, 59, 144, 153, 156, 188, 369
Nałkowska Zofia 116
Narutowicz Gabriel 27, 41—47, 49—53, 56, 71—73, 78, 80, 101, 102, 128, 168, 224, 315, 327
Natanson Władysław 64
Neugebauer Mieczysław Norwid zob. Norwid-Neugebauer Mieczysław
Niedbalski Aleksander 315
Niedziałkowski Mieczysław 93, 94, 100, 158, 193, 211, 328
Niewiadomski Eligiusz 47, 48, 50, 84
Nikoniuk, st. szeregowy 383
Norwid-Neugebauer Mieczysław 58, 176, 246
Nowak Julian 27, 33, 47
Nowak Marceli Wacław 337
Nowicki Stanisław 383
Nowodworski Stanisław 62
Nosowicz Andrzej 111

Olchowicz Aleksander 238
Olpiński Karol 100, 318
Orlicz-Dreszer Gustaw 84, 141, 148, 161, 164—166, 168, 172, 175, 183, 198, 220, 222, 225, 227, 228, 233, 237, 244, 245, 254, 261, 276, 278
Orzęcki Roman 64
Osiecki Stanisław 186, 217, 243, 287, 329
Osiński Aleksander 62, 67, 255

Paderewski Ignacy Ján 12, 202
Panaś Józef 278
Paschalski Franciszek 118
Paszkiewicz Gustaw 140, 162—164, 167, 171, 267, 283
Paszkowski Henryk Krok zob. Krok-Paszkowski Henryk
Pawłowski Jakub 105
Pełczyński Tadeusz 84, 247
Perl Feliks 103
Petlura Semen 129
Pękosławski Jan 83, 84
Piasecki Henryk 230
Piątkowski Henryk 234, 275
Picheta Henryk 228
Piechocki Jan 217, 243
Pieczonka Eugeniusz 118
Pieracki Bronisław 84, 168, 246, 380
Pietrzak Michał 175, 365
Piłsudska Aleksandra 105
Piłsudska Maria 105
Piłsudski Józef 9—21, 23—32, 35, 38—40, 44—46, 48—51, 53—56, 58, 59, 62, 63, 65—68, 71—74, 76—80, 84—86, 88, 89, 95, 99—106, 108—123, 125, 127, 128, 130—134, 136—141, 143, 144, 146—148, 151—156, 158, 160, 172, 174, 175, 177, 178—183, 186—206, 207, 208, 210—216, 218—221, 223—228,

230, 231, 233—239, 242—249, 252, 254—261, 266, 268—274, 277—279, 283—289, 291—294, 297—317, 319—333, 336—345, 347, 350, 352, 353, 355—358, 360, 363, 365, 366, 368, 380, 385, 390, 394
Piórecki Karol Franciszek 393
Piskor Tadeusz 223, 228
Piszczkowski Tadeusz 360, 362
Plater Konstanty 302
Pluta Andrzej 105, 106
Płaskowicki Gustaw 252
Pobóg-Malinowski Władysław 26, 40, 49, 50, 197, 329
Pochmarski Bolesław 30
Pogorzelska Zula 335
Polakiewicz Karol 58, 95, 120, 134, 144
Pomorski Józef Mikułowski zob. Mikułowski-Pomorski
Poniatowski Juliusz 58, 174, 285, 340
Ponikowski Antoni 21, 46
Popiel Karol 91
Popławski August 305
Porwit Marian 234
Potocki Adam 297, 298
Potoczek Narcyz 330
Pragier Adam 44—47, 84, 85, 169, 250, 321, 335, 355
Prich Rudolf 222, 251
Primo de Rivera Miguel 81
Próchnik Adam 43, 270, 340
Przanowski Stefan 24
Prystor Aleksander 168
Przeworowski Jan 383

Rabczyński Mieczysław 217
Rabski Władysław 47
Raczkiewicz Władysław 143, 173, 318
Raczyński Józef 276, 340
Raczyński Marian 246
Radwan Józef 217, 267
Radziwiłł Albrecht 297
Radziwiłł Janusz 302, 304, 305, 340, 362
Rataj Maciej 39, 44, 45, 48, 52—54, 58, 64, 83, 85, 89, 90, 93, 94, 98—101, 105, 107, 111, 112, 115, 117, 119, 121, 129, 130, 132, 134, 136, 137, 139, 140, 149, 170, 173—175, 182, 186, 189, 190, 191, 205, 206, 208, 209, 213, 216, 217, 238, 242, 243, 246, 267—271, 274—277, 281, 283, 307—311, 317, 326, 327, 329, 330, 335, 336, 348, 349, 354, 355, 365
Ratajski Cyryl 135
Raychman Henryk Floyar zob. Floyar-Raychman Henryk
Rayski Ludomir 266
Remiszewski A. 259
Romer Jan 140, 254, 258
Romeyko Marian 65, 66, 165, 166, 220, 281
Romocki Paweł 321, 340, 347
Rosia Antoni 382
Rosner Ignacy 58
Rothschild Joseph 163, 164, 218, 220
Rozwadowski Tadeusz 57, 121—123, 133, 140, 226, 239, 243—246, 252, 254, 256, 257, 266, 267, 269, 274, 275, 283, 292, 337
Rudnicki Szymon 296
Rudziński Eustachy 58, 285
Rutkiewicz Wincenty 251
Rutkowski Aleksander 222
Rybak Józef 58
Rybarski Roman 113
Rybczyński Mieczysław 267, 318

Rydz-Śmigły Edward 57, 67, 84, 129, 140, 168
Ryszanek Władysław 235
Rzepecki Jan 234, 235

Sadzewicz Antoni 46
Sapieha Eustachy 297, 302, 304, 305, 351
Sawicki Kazimierz 223, 225, 226, 228, 235, 238
Seyda Marian 62, 281
Sikora Wojciech 315
Sikorski Franciszek 222
Sikorski Władysław 45, 48, 51—55, 57, 59, 60, 63, 84, 85, 93, 101, 102, 111—116, 118—122, 129, 130, 132, 134—137, 139—141, 147, 152, 153, 155, 156, 158—160, 162, 170, 171, 173, 175—178, 181, 188, 198, 204, 209, 210, 245, 257
Singer Bernard 193
Skierski Leonard 67, 156, 161, 162, 175, 282
Składkowski Felicjan Sławoj zob. Sławoj-Składkowski Felicjan
Skrzyński Aleksander 117, 135, 140, 163, 173—175, 178, 180—183, 186, 187, 189, 203, 205, 207, 208, 210—212, 214—216, 220, 315, 342
Skrzyński Ludwik Kmicic zob. Kmicic-Skrzyński Ludwik
Skwarczyński Leopold 25, 37, 56
Skwarczyński Adam 152, 158, 172
Sławek Walery 180, 181, 134, 138, 139, 141, 152, 169, 225—227, 253
Sławoj-Składkowski Felicjan 68, 70, 145, 146, 168, 242, 251, 318, 319, 322, 363

Słoma Jan 382
Słonimski Antoni 193, 359
Smoliński Ireneusz 381, 383
Smólski Stefan 210, 216, 217
Sobolewski Marian 305
Sochacki Jerzy 285
Sokal Franciszek 135
Sołtan Władysław 117
Sosnkowski Kazimierz 27, 51, 57, 63, 69, 84, 85, 108—112, 115, 168, 175, 231, 232
Spiechowicz Mieczysław Boruta zob. Boruta-Spiechowicz Mieczysław
Stachiewicz Julian 168
Stachowski Józef 383
Stachowski Wincenty 383
Staniszewski, sierżant 383
Stambolijski Aleksanyr 201
Stamirowski Kazimierz 48, 142, 168, 222, 233
Staniewicz Witold 340
Stankiewicz Witold 61
Stawecki Piotr 363
Stecki Jan 301, 321, 340
Stefański Aleksander Danieluk zob. Danieluk-Stefański Aleksander
Stein-Krajewski Władysław 83, 199
Stęborowski Stanisław Piotr 331
Stipiczyński Wojciech 120, 152, 168
Stresemann Gustav 150
Stroński Stanisław 47, 52, 173, 296, 303, 335
Strug Andrzej 28, 31, 116
Strzelecki Leon 232
Strzemiński Stefan 265
Strzetelski Stanisław 323
Sujkowski Antoni 340
Stulgińska Zofia 232

Sułdrzyński Tadeusz 296, 303, 351
Surowiec Marian 383
Suszyński Stefan 224, 225, 228, 266
Swolkień Marian 318
Szaflik Józef Ryszard 369
Szczapa-Krzewski Karol 223
Szeptycki Stanisław 57, 62, 65—68, 76, 83, 90, 113, 118, 119, 121, 122, 160, 164, 171, 174, 181, 257—260
Sznoch Franciszek 382
Sztul Franciszek 382
Szyc Alojzy 238
Szymański Ksawery 381, 383

Śliwiński Artur 24, 117, 145
Śmiarowski Eugeniusz 58, 141
Śmigły Edward Rydz zob. Rydz-Śmigły Edward
Świtalski Kazimierz 117, 138, 141, 142, 145—147, 161, 168, 225, 226, 346

Taczak Stanisław 275
Targowski Józef 302, 305, 350
Tarnawa Juliusz Malczewski zob. Malczewski-Tarnawa Juliusz
Tarnowski Adam 301, 305, 317
Tarnowski Zdzisław 296, 350
Thommée Wiktor 282
Thugutt Stanisław 40, 41, 52, 83, 89, 108, 109, 117, 135—137, 142, 328
Tłuchowski Jan 224
Tokarz Wacław 84, 156
Tokarzewski, ksiądz 268
Tokarzewski-Karaszewicz Michał 175
Tomaszewski Jerzy 75, 82, 178, 179, 187, 202, 203, 309, 346, 347, 366, 369
Trąmpczyński Wojciech 24, 25, 39, 41, 280, 308, 309, 311
Tuchaczewski Michaił N. 121
Tuwim Julian 193
Tymieniecka Aleksandra 170, 174, 180, 184, 205, 206, 249, 260, 331, 353
Tyszka Kazimierz 111, 117
Tyszkiewicz J. 297

Wachowiak Stanisław 58, 280, 282
Wańkowicz Melchior 148
Wapiński Roman 308
Warski-Warszawski Adolf 343, 349
Warszawski Adolf Warski zob. Warski-Warszawski Adolf
Werdyk 383
Wędziagolski Bronisław 95
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 141, 162—164, 167, 168, 198, 220, 223—235, 359, 360
Wierczak Karol 173, 206
Wierzbicki Andrzej 342
Więckowski Stanisław Henryk 231
Wiśniewski Tadeusz Frank zob. Frank-Wiśniewski Tadeusz
Witos Wincenty 27, 37—41, 48, 54, 60—63, 68, 73, 75, 83, 89—91, 94, 95, 98—101, 105—107, 113, 115, 119, 135, 159, 173, 174, 189, 190, 193, 208—211, 213, 214, 216—222, 224—226, 229, 233, 237, 238, 246, 249, 257, 260, 267, 268, 286, 287, 311, 315, 318, 321, 325, 329, 350, 359, 364, 365
Władyka Wiesław 295, 296,

298, 303, 304, 317, 350, 362, 369
Włoskowicz Władysław 48, 169
Wojciechowski Stanisław 41, 42, 45, 53—56, 61, 66, 81, 82, 93, 105, 106, 108, 111, 120, 121, 129, 132, 160, 171, 173, 174, 181, 182, 186, 187, 197, 203, 205, 208—210, 212, 214, 215, 217, 224, 226, 228, 233—235, 238, 242, 256, 267, 268, 270, 274, 276, 311, 325
Wojewódzki Sylwester 349
Woszczyński Bolesław 66, 269
Woźnicki Jan 285
Wróblewski Stanisław 259, 318
Wyganowski Włodzimierz 135
Wykowski Franciszek 382

Zagórski Włodzimierz 251, 292, 337
Zając Józef 155
Zakrzewski Stanisław 156
Zakrzewski Władysław 251
Zaleski August 142, 148, 276, 340, 341, 362, 363
Zamoyski Maurycy 38, 41, 42, 135, 297, 304
Zaremba Zygmunt 189
Zarzycki, kapitan 169
Zdanowski Juliusz 37, 38, 45, 46, 53, 55, 64, 66, 82, 93, 97, 107, 108, 111—115, 158, 170, 171, 173—175, 177, 183—186, 188, 204, 209—212, 216, 218, 219, 242, 281, 285, 309, 310, 321, 328, 329, 331, 337, 339, 347, 357
Zdziechowski Jerzy 170, 186, 189, 191, 202, 203, 211, 212, 217, 267, 287, 359
Zdziechowski M. 302
Ziemięcki Bronisław 203, 214
Ziemski Karol Jan 236, 237
Zinowjew Grigori I. 87
Zubowicz Piotr 323

Żarnowski Janusz 367
Żeligowski Lucjan 12, 67, 118, 165, 175, 178, 182, 183, 186—188, 194, 203, 204, 207, 212, 220, 255, 256, 272, 277, 373, 374
Żeromski Stefan 116
Żółtowski Leon 296, 304
Żuławski Zygmunt 92, 133, 157
Żychliński Antoni 135
Żymirski Michał 262, 264, 265

Spis treści

Rozdział pierwszy 5
Rozdział drugi 52
Rozdział trzeci 105
Rozdział czwarty 160
Rozdział piąty 220
Rozdział szósty 270
Zakończenie 356
Aneksy 373
Indeks nazwisk 397

„Czytelnik". Warszawa 1979. Wydanie II.
Nakład 30 290 egz. Ark. wyd. 18,6; ark. druk. 25,5.
Papier druk. mat. kl. V, 71 g 82×104.
Druk ukończono we wrześniu 1979 r.
Szczecińskie Zakłady Graficzne w Szczecinie
Zam. wyd. 676; druk. 710/I/A; Cena zł 50.—
Printed in Poland